ĆWICZENIA
DUCHOWNE.

LIBRARY
OF THE
UNIVERSITY

ĆWICZENIA DUCHOWNE

CZYLI

REKOLLEKCYE

NA

DZIESIĘĆ DNI ROZŁOŻONE

PRZEZ

BŁ. LEONARDA

Z PORTO-MAURICIO MISSYONARZA

PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO

przez H. S.....

WARSZAWA

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ XX. MISSYONARZY U Ś. KRZYŻA.

1863.

Rękopism pod tytułem: „*Cwiczenia duchowne* etc.“ przeczytałem i nie tylko nic w nich przeciwnego nauce Kościoła nie znalazłem, lecz owszem ku zbudowaniu duchowemu wiernych wielce je pożytecznemi być sądzę.

Warszawa dnia 15 Kwietnia 1862 r.

X. J. Ostrowski,
Cenzor dzieł treści religijnéj.

N. 1311.

Przeciwko wydrukowaniu niniejszego dzieła, ze strony Władzy Archidyecezalnéj żadna nie zachodzi przeszkoda.

w Warszawie dnia 9 Maja 1862 r.

Officyał Jeneralny
Kanonik Metropolitalny Warszawski,
X. PAWEŁ RZEWUSKI.

Sekretarz, **X. E. Cieślewski.**

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 19 (31) Grudnia 1862 r.

Cenzor, **Stanisławski.**

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

I.

Ćwiczenia duchowne *Błogosławionego Leonarda* są jedném z najważniéjszych pism jego, są oraz najwyższego użytku dla kaznodziei i przewodników sumienia i najzdolniejsze do wydania wielkich owoców w duszach, które je czytać i rozmyślać będą z uwagą. Nie wyobrażajmy sobie aby te ćwiczenia przeznaczone były szczególnie dla osób już posunionych daleko na drodze życia wewnętrznego; przeciwnie—co szczególnie je znamionuje i odróżnia od innych dzieł tego rodzaju, to są medytacye i konferencye, które święty Missyonarz dawał publicznie osobom wszelkiego stanu, w miastach gdzie już był ukończył missyą.

Przyczyna, dla któréj tych ćwiczeń duchownych udzielał raczéj w téj okoliczności a nie w innych czasach, oznaczoną jest w liście, który napisał w 1746 roku do swego przyjaciela kardynała Czescenzi, arcybiskupa Ferrary: „To rzecz pewna, mówił mu, że ćwiczenia te udzielone zgromadzeniu będącemu na rekollekcyi, z całą swobodą oddania się rozmyślaniu, rachunkowi sumienia, uwagom

i czytaniom duchownym, są nader zbawienne w każdym czasie; ale ćwiczenia które się udzielają całemu ludowi, nie mogąc się odbyć ze skupieniem i innemi niezbędnemi warunkami i usposobieniami, nie wzruszają nikogo i mało sprawują skutków, jak tego uczy doświadczenie, w takim tylko razie są skuteczne jeśli się odprawiają niezwłocznie po missyach, kiedy lud już rozgrzany w pobożności trwa w żarliwości ducha, tak, że każde słowo odgłos w jego sercu znajduje".

Dla tegoto po ukończonych missyach, *Błogosławiony* przemówił do słuchaczów swoich aby ich znaleść lepiéj usposobionemi, bardziéj skupionemi. Chciał on zresztą rozciągnąć przez to i utrwalić dobro już zdziałane przez poprzedzające nauki i wtajemniczyć do życia prawdziwie chrześcijańskiego tych, których podniósł już z występku i obojętności. „Oto, najmilsi bracia moi, mówił im, Bóg w dobroci swojéj chce was znowu nawiedzić. Nawiedziwszy was z szumem podczas missyi tętniąc w uszach waszych wielkiemi prawdami zbawienia i trwogę do dusz waszych niosąc, nawiedza was teraz słodszym i pociągającym sposobem, za pomocą świętych ćwiczeń. Woda, która rwącym pły niepotokiem, nie przenika gruntu ale deszcz, co spada kropla po kropli i płynie zwolna, przenika aż do łona ziemi i użyznia ją".

We wstępnéj swéj konferencyi, *Błogosławiony* daje nam poznać porządek, którego się trzymał.

Dwa razy tylko dziennie zgromadzał swoich słuchaczów, dla tego aby zatrudnień ich nie mieszać. Przed południem zaczynał od konferencyi, której bardzo dobrze oznaczał naturę dając jéj nazwanie: *przeglądu reform;* następnie dość szczegółowie wykładał przedmiot medytacyi a wierni przez ciąg Mszy ś. prowadzili daléj rozmyślanie. Wieczorem nie tylko rozwijał tenże przedmiot ale całą medytacyą odbywał głośno i utwierdzał postanowienia praktyczne kilkoma uwagami pełnemi gruntowności i jakim rysem historycznym.

II.

Oprócz ćwiczeń duchownych, nasz gorliwy Missyonarz używał jeszcze innego sposobu aby utrwalić owoce swych missyi: było to ustanowienie kongregacyi tak dla mężczyzn jak i dla kobiet. Za pomocą tych stowarzyszeń, które starał się zakładać wszędzie, gdzie opowiadał słowo Boże, oswajał lud z najżywotniejszemi praktykami życia chrześcijańskiego, modlitwą, medytacyą, czytaniem duchownem, odbywaniem drogi krzyżowéj i uczęszczaniem do Sakramentów. W tym to celu założył kongregacyą *Niepokalanego Poczęcia*, zwaną także *małą koroną*, któréj prawidła zostały ogłoszone w drugim tomie ostatniéj edycyi dzieł jego. Rozwinął on późniéj tę instytucyą i łącznie z uczonym Benedyktem XIV Papieżem, jak się o tém przekonać można z listu tego ostatniego, nadał swemu

nowemu stowarzyszeniu tytuł: *Kongregacyi miłośników Jezusa i Maryi.* Zakreślił reguły jego w *opuscule* dedykowanym temuż Papieżowi w r. 1749, a który w końcu tych ćwiczeń przytoczymy. Zrozumie każdy że się on tu właściwie mieści, tém bardziéj, że nauki które zawiera o modlitwie myślnéj, czytaniu duchownem, wyborze spowiednika i uczęszczaniu do Sakramentów czynią go niezmiernie użytecznym dla tych co przedsiębiorą pracę około zbawienia i uświęcenia własnego. Za pomocą kilku zmian oznaczonych przez *Błogosławionego*, prawidła te łatwo dają się zastosować do stowarzyszeń kobiecych a kongregacya miłośników Jezusa i Maryi staje się wówczas kongregacyą *córek Maryi.*

ĆWICZENIA DUCHOWNE.

DZIEŃ I.

KONFERENCYA WSTĘPNA.

O ćwiczeniach duchownych.

Na czém zasadzają się ćwiczenia duchowne. — Medytacya.—Rachunek sumienia.— Czytania duchowne.— Wybór dobrego Spowiednika. — Inne praktyki, sposoby, i środki użyteczne aby z owocem odbywać ćwiczenia.

I. Jednym z najstraszniéjszych wypadków o których wspomina Pismo święte, jest opuszczenie Jerozolimy i odrzucenie ludu żydowskiego. To święte miasto, uświetnione przez tylu Patryarchów i Proroków, niegdyś panem świata, dziś widzi się pogrążonem w zupełnem opustoszeniu; ten naród niegdyś obsypany dobrodziejstwami boskiemi, dla którego Bóg tyle nieskończonych cudów zdziałał, dziś do stanu tak opłakanego doszedł, że gdybyśmy nie mieli faktu przed oczyma nie moglibyśmy wierzyć, aby lud który był tak długo ulubieńcem Pańskim, jego niejako Benjaminem, aby mówię lud taki mógł być w ten sposób odrzucony. Wskazany na tułactwo po całéj ziemi, bez berła, bez kapłaństwa, bez jakiéjkolwiek chwały, stał się ohydą wszystkich narodów i obrzydzeniem świata. Jakiż był powód tak okropnego odrzucenia? Oto ten: *Eo quód non cognoveris tempus visitationis tuae* (1); nie

(1) Łuk. 19, 44.

poznał czasu drogocennego nawiedzenia Pańskiego. Trzydzieści trzy lata, które Jezus spędził na ziemi, były to trzydzieści trzy lat łaski i miłosierdzia dla tego ludu, ale nie umiał z nich korzystać i dla tego został opuszczony. Tak samo dzieje się z duszą, którą Bóg nawiedza; odwiedziny Boskie to są missye i ćwiczenia duchowne. Jeżeli z nich nie korzysta, jeśli się nie nawróci podczas tych miłosnych odwiedzin, ach! to już w wielkiém jest niebezpieczeństwie zguby i zupełnego opuszczenia przez Boga.

Oto więc, mili bracia moi, Bóg nasz w dobroci swojéj, chce nawiedzić nas znowu. Nawiedziwszy was z szumem podczas missyi tętniąc w uszach waszych wielkiemi prawdami zbawienia i trwogę do dusz waszych niosąc, nawiedza was teraz słodszym i pociągającym sposobem za pomocą świętych ćwiczeń. Woda, która z gwałtownością płynie nie przemaka gruntu ale deszcz co spada kroplami i płynie zwolna, przenika aż do łona ziemi i użyźnia ją. To też mam nadzieję, że co nie uzyskały na niektórych z pomiędzy was głośne missye, tego dokonają sposoby łagodniejsze i więcéj przekonywające naszych świętych ćwiczeń. W téj konferencyi, która za wstęp służy, mam wam podać niektóre objaśnienia mogące dać jasne wyobrażenie o tém co mamy czynić i o celu jaki zamyślamy dosięgnąć.

II. Czemże są te ćwiczenia, które oddały tak wielkie usługi Kościołowi a które najwyżsi Pasterze tak często zalecali i tylą odpustami wzbogacili aby najwyższy szacunek w wiernych dla nich obudzić? Aby wam w krótkich słowach odpowiedzieć, powiem, że są niczem inném tylko cudowną metodą leczenia ran zadanych duszy przez grzech, odrywając ją od wszystkich nieprawych skłonności, by ją połączyć z Bogiem w tém życiu i po śmierci. Tak więc w ćwiczeniach duchownych ma się jedynie to na widoku aby nauczywszy się żyć dobrze, umieć dobrze umierać.

Jednem słowem, podczas tych dni świętych mamy się ćwiczyć w sztuce boskiéj zapewnienia wielkiéj i ważnéj sprawy zbawienia naszego. A że ta sztuka szacowna natchnioną była przez Boga chwalebnemu założycielowi prześwietnego zgromadzenia Jezusowego, świętemu Ignacemu Lojoli, będziemy się trzymać metody, jaką on nakreślił w cudownéj swéj Księdze Ćwiczeń. Nie dość jest bowiem, chcąc te ćwiczenia odbyć z owocem, nagromadzać tłumnie i bezładnie medytacye; trzeba je owszem ułożyć w takim porządku, aby druga utwierdzała pierwszą, i tak następnie, aby wszystkie zmierzały do wspólnego celu, to jest: oderwania duszy od jéj nieporządnych chuci. Ojciec Pinamonti, zakonnik tegoż Zgromadzenia, przyrównywa ćwiczenia do machiny. Aby zbudować machinę nie dość jest nagromadzić mnóstwo obrotów kół i narzędzi; potrzeba jeszcze wszystkie sztuki tak złożyć, aby koła wpadały jedne w drugie i wspólną sobie pomoc dawały tak, aby ich poruszenie było wynikiem zbioru wszystkich części. Taki jest mechanizm ćwiczeń. Poczyna się od medytacyi o końcu, dla którego zostaliśmy stworzeni, dobrem użyciem środków do dojścia do niego, i o złém jakie grzech nam sprawia odwracając nas od niego. Rozmyślania te naprowadzają duszę na dobrą drogę. Następują potém rozmyślania o życiu, męce i śmierci naszego boskiego Odkupiciela, które kierują duszę ku połączeniu z Bogiem; to szczęśliwe połączenie jest następstwem medytacyi o chwale, o dobrodziejstwach boskich i Jego świętéj miłości i na tém kończą się ćwiczenia. O jak ten przedziwny zbiór rozmyślań cudownéj jest skuteczności dla oświecenia umysłów i oderwania serc od ich nieporządnych namiętności! To prawda, że aby uczynić tę pracę doskonałą, potrzeba współudziału wielu innych pobożnych ćwiczeń któreby zapełniły dzień cały, ale tu się nie zwracam. Do zbiorów ludzi żyjących w odosobnieniu, i nie mających nic więcéj do robienia jak tylko poddać się kierunkowi pewne-

mu w użytkowaniu każdéj chwili dziennéj, zwracam się owszem do całéj ludności, któréj nie można podciągnąć pod jednostajne prawidła a jeszcze mniej pod regułę zupełnego odosobnienia. Rzeczywiście, pomiędzy wami są tacy co żyją w małżeństwie, inni są wolni, jedni mają stan pewny, tamci mają interesa, inni jeszcze rozrządzają swoim czasem wedle upodobania, potrzeba więc abym chcąc być użytecznym wszystkim, trzymał się pewnego systematu ogólnego, któryby mógł się zastosować do wszystkich położeń. Wszakże, jeżeli chcecie odnieść owoc z tych świętych ćwiczeń, niezbędnym jest warunek odosobnienia o ile to się da zrobić. Nie mniemam przez to abyście zaniedbali wszystkich waszych interesów, obowiązków właściwych i głównych waszego stanu, nie, bynajmniéj; ale abyście tylko odrzucili wszelkie niepożyteczne zajęcia, zebrania mogące wam przynieść roztargnienie, stratę czasu, rozmowy, lekkie zabawy rozpierzchające umysł. Odsuńcie to wszystko; bo jeśli prawdą jest że mądrość Boża może się nawet w myślach publicznych dać usłyszeć, to nie mniéj pewną jest rzeczą, że nas zwykle pociąga do samotności aby przemówić do serc naszych: *Ducam eam in solitudinem, et ibi loquar ad cor ejus.* Taka jest główna rada, którą wam dają jeżeli chcecie dobrze przepędzić czas ćwiczeń: Samotność, odosobnienie, o ile to się da zrobić. Niech każdy się urządza wedle wymagań swojego stanu, i usiłuje o ile możności pozbyć się wszelkiego zaprzątnienia zewnętrznego, aby przez ciąg tych ćwiczeń prowadzić życie regularne i całkiem odosobnione. Tak czynili święci, mianowicie święty Franciszek z Assyżu, który schroniony w swéj grocie na górze Alverno, zwykł był mawiać: «Otom jest sam z Bogiem, dwóch nas jest tylko: Bóg i ja.» Powiedzcież i wy to samo: *Bóg i ja.* A przynajmniéj kiedy będziecie w Kościele podczas medytacyi, utworzcie sobie świętą samotność w sercu waszém powtarzając kilkakrotnie: *Bóg i ja.* Zdala więc od was niech

będą myśli światowe, zaprzątnienia polityki, troski rodzinne: *Bóg i ja.* O jakże to szczęśliwe usposobienie do osiągnienia owoców obfitych z tych świętych ćwiczeń!!

III. Główne czynności i że tak powiem koła obrotne, które składają tę cudowną machinę, są w liczbie czterech, a temi są: modlitwa myślna, rachunek sumienia, czytanie duchowne i otworzenie serca dobremu spowiednikowi. O każdym z nich będę wam mówił, poczynając od modlitwy myślnéj.

Widzę, że niektórzy z was przerażają się na samo nazwanie *modlitwy myślnéj.* Ale czyż się nie zastanawiacie nigdy nad waszymi sprawami handlowemi lub domowemi? O bez wątpienia i to od rana do wieczora. Tak więc od rana do wieczora odprawujecie medytacye o rzeczach tego świata; ponieważ rozmyślacie, i Bóg wie jak troskliwie, nad potrzebami waszéj rodziny i przewidujecie niebezpieczeństwa jakie jéj mogą zagrażać chcąc wynaleść środki zaradcze jednym i drugim. Nie tak że jest? Jestto właśnie rozmyślanie na sposób świata tego. Czemużbyście nie mogli, za łaską Bożą, zastanawiać się przez pół godziny nad wielką sprawą waszego wiecznego zbawienia, zważyć ważność jéj, i na tych uwagach oprzeć zamiar skuteczny, postanowienie stałe użycia wszystkich środków właściwych do zapewnienia dobrego skutku. Oto jest modlitwa myślna Świętych. Czemże ją sobie być wyobrażacie? Rozmyślanie jest po prostu działaniem trzech władz duszy: pamięci, rozumu i woli, odnoszącem się do jakiéj prawdy wiary naszéj, w celu poprawienia się z jakiego występku lub nabycia jakiéj cnoty. A ponieważ chcę być zrozumianym nawet przez osoby nieuczone lub niedoświadczone w sztuce rozmyślania, wiedzcie że nie mam zamiaru wikłać waszego umysłu w te wszystkie prawidła jakie mistrze życia duchowego zwykli kreślić dla tych, co się oddają rozmyślaniu prawd wiecznych; o nie! chcę was owszem prowadzić za rękę, a zostawując na stronie teoryą, zamierzam sobie nauczyć was praktyki tego

świętego ćwiczenia. W skutek tego, wyobrażam sobie żem jest wpośród współbraci zgromadzonych w chórze na modlitwę myślną, i to cobym czynił w milczeniu, tam w tajnikach najskrytszych duszy mojéj, to samo wyrażę słowami tutaj, starajcie się w sercach waszych powziąść uczucia które ja głosem określę, i ani się domyślacie, jak tym sposobem nauczycie się rozmyślać; być może nawet że lepiéj odprawicie modlitwę myślną przez czas tych dni świętych jak wielu zakonników w swoich celach.

IV. Najprzód więc ćwiczy się *pamięć* stawiając sobie przed oczy tajemnicę albo prawdę, która ma być przedmiotem medytacyi. Takie jest prawidło a oto jego wykonanie: uczyniwszy znak krzyża ś., czyni się przygotowanie zwane modlitwą przygotowawczą. Zawiera ona trzy akty: najprzód, akt żywéj wiary, przez który wierzysz mocno że się znajdujesz w obecności Bożéj, że On ciebie słyszy i widzi jaśniéj niż ty sam widzieć i słyszeć możesz; następnie wzbudzasz w sobie usposobienie do modlitwy przez postawę zewnętrzną skromną, i przejmujesz się wielką uwagą na obecność majestatu boskiego,—powtóre, akt adoracyi, czyniąc głęboki pokłon, na znak pokornéj podległości przed tym Bogiem rzeczywiście obecnym, który na ciebie patrzy;—potrzecie, akt wezwania, którym prosisz Boga aby ci udzielił łaski do dobrego odbycia rozmyślania. I aby ta modlitwa była skuteczniejszą, obierz niektórych świętych za opiekunów tych duchownych ćwiczeń, naprzykład: Anioła Stróża twego, świętego Józefa a szczególniéj najświętszą Pannę i odmów ku uczczeniu ich jedno *Pater* i *Ave*, aby ci wyjednali światło i łaski jakie uznają za potrzebne, by ta modlitwa stała ci się korzystną i zbawienną. Wszystkie te akta ja uczynię głośno, wy idźcie za mną czyniąc je w sercach waszych. Możesz być co łatwiejszego?

Czyta się potém przedmiot medytacyi, i tego jeszcze sam dopełnię, wyjaśniając punkta nad któremi macie rozmyślać.

Następuje potém ćwiczenie umysłowe czyli rozumu, które zasadza się na rozważaniu gruntownem wszystkiego co się może przyczynić do przekonania nas o prawdzie, którą rozmyślamy. Nie dość jest myśléć o niéj powierzchownie, trzeba ją zgłębić i zbadać wedle wyrażenia Zbawiciela: *Scrutamini Scripturas* (1). Drogie kamienie nie znajdują się na powierzchni ziemi, ale w głębi jéj wnętrzności. Praca pojęcia ma na celu wyprowadzenie, z prawdy ogólnéj dobrze zgłębionéj, wniosków prawdy praktycznéj, bardziéj właściwéj i tyczącéj naszego postępu duchowego; ta będąc podaną *woli* naszéj wnet obudza poruszenie téj władzy. Biorę przykład: Chcecie rozmyślać o piekle? przedstawcie sobie najprzód to ciemne więzienie pełne ognia; starajcie się następnie przeniknąć tę straszną prawdę piekła, zważając że wiara nas jéj uczy: *Ibunt hi in supplicium aeternum* (2); że jest to prawda przyjętą także przez żydów, przez heretyków a nawet przez wielu innych niewiernych; prawda, w którą powinniśmy wierzyć dla przyczyn daleko ważniejszych, my cośmy prawdziwemi uczniami Ewangelii. Potém zastanawiasz się z uwagą nad wielkością mąk piekielnych które są straszne, i nad trwaniem ich które jest wiecznością. Nakoniec z téj prawdy ogólnéj wywnioskujesz prawdę względną, która ciebie tycze osobiście: ponieważ piekło przygotowane jest dla tego, który żyje i umiera w grzechu, zapytasz siebie ile razy zasłużyłeś na piekło od tylu lat życia nieporządnego, i jakiem szaleństwem byłoby gdybyś nie użył wszelkich środków aby ujść przed niem. Tutaj roztrząśniesz coś uczynił aż do dnia dzisiejszego—czyś używał tych środków, tak albo nie. I tutaj wola twoja wejdzie w działanie wzbudzając akta boleści żeś szedł tak złą drogą i że tyle razy zasłużyłeś na piekło; w końcu akta postanowienia lepszego życia na przyszłość, i tym podobne. Te akta woli są treścią modli-

(1) Joan. 5, 39. — (2) Math. 25, 46.

twy; co więcéj, jeżeli od początku wola się skłoni do nienawiści grzechu i wzbudzenia aktów dziękczynienia i miłości, już dalszych uwag nie potrzeba, bo cel modlitwy jest osiągnięty.

Trzeba się jednak starać o uwieńczenie tych aktów postanowieniami skutecznemi poprawy. Dla tego w końcu każdéj medytacyi uczynim przez pytania i odpowiedzi streszczenie tych aktów woli z postanowieniami mającemi się przyjąć. Oto jest cały mechanizm modlitwy myślnéj. Odbywa się ona bez hałasu, bez słów, w tajemnicy serca, mając za świadka Boga tylko, który widzi wszystkie myśli nasze. Aby to ćwiczenie stało się dla ciebie równie słodkiem jak łatwem, podam ci chléb, nie tylko skruszony, ale niejako zżuty. Jak to już wam oznajmiłem, będę was wieść za rękę od początku do końca, wyrażając żywém słowem rozwagi pojęcia i akta woli, tak abyście już tylko szli za mną i wzbudzali w sercach waszych uczucia, które ja głośno wypowiadać będę. Ażeby prawdy rozmyślane zostawiły wam głębsze wrażenie, po skończonéj medytacyi, usiądziecie znowu, a ja w praktycznych uwagach ją streszczę a to wszystko stwierdzę przykładem zastosowanym do przedmiotu. Widzicie więc jakim pociągającym sposobem i z jaką łatwością będziecie odbywać modlitwę myślną przez te dni święte, które staną się dla was czasem łask i błogosławieństw.

V. Mówmy o badaniu poprawczem ducha, które jest drugiem kołem mechanizmu ćwiczeń duchownych. Niewątpliwie powinniście przez te dni święte czynić rachunek sumienia z grzechów i uchybień jakie mogliście popełnić; radzę wam nawet czynić to dwa razy na dzień w południe i w wieczór, czyniąc przy każdym z tych rachunków akt skruchy i postanowienia poprawy. Ale nie tylko to mam na widoku; pragnę nadewszystko abyście codziennie poświęcali pół godziny czasu na czynienie rozbioru wnętrza duszy waszéj we względzie postępowania waszego w ważnéj sprawie

zbawienia. Ćwiczenie to, zowie się inaczéj *zastanowieniem*. Różni się od medytacyi tém, że jéj celem jest obudzenie uczuć serca naszego i czyni się zwykle klęczący, sposobem poprzednio wskazanym. Inaczéj się ma z tém badaniem czy zastanawianiem się; chciałbym abyście je odbywali siedzący lub chodząc po waszym pokoju. Za przedmiot weźmiecie też same prawdy, któreście rozmyślali w modlitwie, któreście czytali lub słyszeli na kazalnicach, albo nakoniec te, które usłyszycie w poprawczych badaniach duchowych które do siebie samych zastosujecie. Będziecie mogli postępować drogą przeglądu, zapytując samych siebie jak to czynił ś. Bernard: *Bernarde ad quid venisti?* I tak chodząc po pokoju i stosując do siebie maxymy odwieczne już rozmyślane lub usłyszane, rozważycie jak dalece zaszliście w praktyce względnie do tych prawd i spytacie sami siebie? Com uczynił? O czém myślałem? Jakie moje życie? Co się stanie ze mną jeśli mocnego postanowienia nie zrobię?... Jestże to prawdą com dziś wieczór słyszał?... Tu zastanowisz się nad środkami najwłaściwszemi do dokonania zupełnéj odmiany w życiu. Codziennie pogląd na siebie zwracać będziecie, przez pół godziny o interesach duszy traktując, bez namiętności i z zimną krwią a zwrot ten, sam stanie się głównym środkiem przywiedzenia was do wspaniałych postanowień. „Duch zastanawiania się, mówi święty Augustyn, jest początkiem wszelkiego dobra". *Intellectus cogitabundus est principium omnis boni.* Nie uwalniajcie się nigdy od tak potężnego i skutecznego środka, aby dojść do zupełnéj poprawy postępowania waszego.

VI. *Czytanie duchowne*, jedno z najniezbędniejszych ćwiczeń dni tych świętych, może być uważane za siostrę modlitwy, nastręczy ono równie jak przegląd sumienia przedmiot do uwag. Święci roskosz swoją w niem znajdowali. Święty Bernard zeznaje że znajdywał tyle upodobania w czytaniu iż przepędził na niem wiele czasu tak, że mu go już do

rozmyślania nie stawało. Nie zdaje mi się aby czytanie ksiąg pobożnych miało ten sam powab dla was, ale chciałbym abyście uczynili zeń rozrywkę waszą duchową przynajmniéj przez pół godziny codziennie. Jeśli jest w domu dziecię umiejące czytać, niech czyta w przytomności całéj rodziny; jeśli nie, czytajcie sami. Przed czytaniem, wezwijcie Ducha ś., odmawiając *Veni Creator;* potém czytajcie bez pośpiechu, bez próżnéj ciekawości i od czasu do czasu zatrzymujcie się czyniąc uwagi nad tém co was uderzy. Tak czyniąc poznacie wielkie korzyści jakie dusza odnosi z tego nawyknienia. Iluż świętych czcimy na ołtarzach naszych, którzy nawrócenie swoje i uświęcenie winni byli jednéj dobréj książce! a iluż się nawróciło grzeszników podczas tych świętych ćwiczeń, ilu przedsięweźmie zamiar lepszego życia za pomocą tego zbawiennego środka! Bądźże z ich liczby; i niech nie przejdzie dzień jeden byście nie poświęcili pół godziny czy więcéj na czytanie bądź rzeczy traktujących o zasadach odwiecznych, bądź żywotów Świętych, wedle rady waszego przewodnika.

VII. Ale głównym punktem ćwiczeń duchownych jest, wiedzcie to dobrze, odkrycie, w całéj prostocie, serca waszego dobremu spowiednikowi. Środek ten zastąpi wszystkie inne niedostateczności. Ach! mili bracia moi, jakżebym życzył byście w czasie tych ćwiczeń dobrego obrali spowiednika! Wybierzcie kapłana uczonego, gorliwego, pełnego miłości chrześcijańskiéj, któryby wziął na serce sprawę waszego zbawienia. Jeżeli mając proces od którego zależałaby część waszéj majętności, obieracie najbieglejszego i najdoświadczeńszego prawnika, by zapewnić jego powodzenie, słuszna jest, nie prawdaż, abyście nie szczędzili trudu w tym wielkim processie w którym o wieczność waszą chodzi! Powiecie mi może, że każdy spowiednik jest dobry. Prawda, ale między dobrymi są lepsi, a ś. Franciszek Salezy zaleca wybór jednego wśród tysiąca. A potém, wszyscy spowiednicy nie

mają szczególnego daru prowadzenia dusz drogą najpewniejszą. Święta Teresa użalała się że niektórzy spowiednicy mogli byli wielką szkodę sprawić jéj duszy. Nalegam więc bardzo na wybór dobrego spowiednika, a skoro go znajdziecie otwórzcie mu serca wasze bez wahania: *Effunde sicut aquam cor tuum*, mówi Pan przez usta Jeremijasza Proroka (1): tak jako gdy się wyleje na ziemię wodę zawartą w naczyniu, nic z niéj nie zostanie w jego wnętrzu; tak zdając sprawę z sumienia waszego spowiednikowi, powinniście mu wyznać dokładnie dobre i złe. Ależ ojcze ja nie wiem co mówić. Wnet ci wskażę to o czém masz mówić. Wyznaj najprzód wszystkie grzechy jakie masz; jeden grzech ważny dobrowolnie zatajony, byłby powodem twojéj wiecznéj zguby, bobyś popełnił wielkie świętokradztwo; wyznaj także wszystkie grzechy powszednie, które popełniasz rozmyślnie a szczególniéj grzechy nałogowe, pokusy jakie cię napastują, namiętności które miotają tobą, a szczególniéj główną twoją namiętność. Odkryj, powtóre, okazye i niebezpieczeństwa które wynikają bądź z zatrudnień twoich, bądź z miejsc i osób do których uczęszczasz. Potrzecie, odkryj pragnienie odmiany życia, lub też wyboru stanu jeżeliś tego jeszcze nie uczynił; bo wybór ten jest najwyższéj wagi i nie powinien się odbywać bez rady światłego spowiednika. Poczwarte, okaż mu dobre uczynki, które dopełniasz, zacne pragnienia które żywisz w głębi serca, modlitwy twoje, umartwienia, zbawienne natchnienia, które Bóg ci zsyła od czasu do czasu. Popiąte, przedstaw mu życie jakie prowadzisz codziennie, prosząc go aby ci przepisał co masz czynić na każdy rok, na każden miesiąc, na każdy dzień, aby żyć jako dobry chrześcijanin. Nakoniec, gdy już nic nie masz do powiedzenia, proś aby jako przewodnik duszy twojéj, powiedział ci co masz czynić aby być zbawionym: *Magister, quid fa-*

(1) Jerem. 2, 19.

ciendo vitam aeternam possidebo!? Bądźcie pewni że jeśli wiernie tego sposobu użyjecie, odniesiecie nie małe owoce z tych świętych ćwiczeń.

VIII. Oto są cztery koła tego cudownego mechanizmu, albo główne dzieła składające ćwiczenia duchowne. Ważną jest jednak rzeczą chcąc dobrze użyć dnia całego, abyście się przykładali do innych praktyk nabożeństwa czy pokuty, jak np., do słuchania jednéj lub kilka Mszy świętych, do odmawiania officyum Matki Boskiéj, do odbywania drogi krzyżowéj, odmawiania Różańca ś. i innych modlitw ustnych; prócz tego możecie pościć, używać dyscypliny lub jaką inną zadać sobie pokutę; odwiedzić kika razy Najświętszy Sakrament, czynić częste modlitwy strzeliste, jak np. to nieocenione wezwanie. *O Jezu miłosierdzia*, i inne podobne. Wszystko to już się zostawia waszemu rozsądkowi i sądowi dobrego przewodnika. Ponieważ się zwracam do słuchaczów licznych i rozmaitego stanu, niepodobna jest wszystkich pod jedno prawidło podciągnąć, tak jak to już mówiłem na początku. Do waszych więc spowiedników należy decydować czego wam mogę pozwolić lub wzbronić dla korzyści dusz waszych.

IX. Ostatecznie, dobrze jest zwrócić uwagę że cały owoc świętych ćwiczeń zależy głównie od dwóch rzeczy, to jest od pomocy łaski i waszego z nim współdziałania. Przedewszystkiem ważnem jest chcąc otrzymać pomoc z góry uciekania się do Boga w pokornéj modlitwie powtarzając często: *Deus, in adjutorium meum intende. Boże przybądź mi na pomoc; Panie pospiesz ku ratunkowi memu.* Co na jedno wyjdzie jak mówić: *O Jezu miłosierdzia! O Jezu, zmiłuj się nademną!* Ale że nasze modlitwy tak są liche, poleciłem wam już wybrać za opiekunów waszego Anioła Stróża, chwalebnego patryarchę Józefa ś. i Matkę najświętszą, odmawiając przed każdą medytacyą jedno *Pater* i *Ave*, z głębi serc waszych błagając ich, aby wam uprosili u Boga

to żywe światło do poznania prawd wiekuistych te święte myśli i zbawienne poruszenia sumienia któreby was skłaniały do działania, jednem słowem, wszystkie pomoce które Bóg wie że wam są potrzebne do odniesienia zwycięztwa nad namiętnościami waszemi, abyście odbyli te ćwiczenia wiernie współdziałając z łaską.

Do tego współdziałania z łaską mniemam, że są dwa usposobienia konieczne, jedno umysłu, drugie serca, usposobienie umysłu zależy na intencyi, intencya odnosi się do celu. Innego celu nie powinniście zamierzać w ciągu tych ćwiczeń, jak posłuszeństwo Bogu, który was tak zbawiennym środkiem skłania do odmiany życia, do wykorzenienia wszystkich występków, któreby były przeszkodą w wielkiéj sprawie zbawienia. Uwaga następna może wam być wielce pomocną: Gdybym za dziesięć dni miał umrzéć, w jakim stanie znajdowałbym się aby stanąć przed trybunałem Boskim, gdzieby mi przyszło zdać rachunek z życia tak pełnego nieładu jakie prowadziłem? Jeżeli uznasz żeś w złym stanie, oto Bóg w dobroci swojéj, przedstawia ci przyjazne następstwo ćwiczeń, które może będą ostatniemi dla ciebie, abyś się usposobił do stanu w którymbyś chciał być w chwili śmierci.

Co do usposobienia serca, zalecam wam szczególnie abyście je szczodrze otwierali przed Panem w gotowości zupełnéj wykonania wszystkiego coby od was żądał. Powiedzcie mu: *Paratum cor meum, Deus, paratum cor meum.* Panie składam serce moje u nóg twoich jako czystą tablicę; zapisz w niéj wszystko co ci się podoba; naprzód przyrzekam że z pomocą łaski twojéj przed niczem się nie cofnę. Jakże to piękne będzie usposobienie!

Główny owoc, jaki macie wyciągnąć z ćwiczeń duchownych, jest odbycie spowiedzi ogólnéj z całego życia, jeżeliście jéj nigdy nie odbyli albo przynajmniéj spowiedzi nadzwyczajnéj któraby sięgała czasu ostatniéj ogólnéj spowiedzi. Aby ją

odbyć z całą doskonałością, pomnijcie na słowa które wam podałem przed chwilą: Gdybym miał umrzeć zaraz po tych ćwiczeniach, co chciałbym był uczynić?... Innym owocem, niemniéj ważnym jest, abyście we wszystkich medytacyach przedsiębrali wspaniałomyślnie odmianę życia, zniżając się aż do najmniéjszych szczegołów waszego postępowania. Radzę wam zapisać te postanowienia i odczytywać je często po odbytych ćwiczeniach. Napiszecie naprzykład w téj medytacyi, uczyniłem postanowienie poświęcenia codzień pół godziny modlitwie myślnéj, w innéj że będę przystępować do Sakramentów co tydzień, i tym podobne. Pocóż ta uwaga? powiecie mi. Mógłbym wam odpowiedzieć jak uczniowie Pitagoresa: *Ipse dixit.* Święty Ignacy tak powiedział, on którego Bóg natchnął cudowną metodą ćwiczeń duchownych. A byłby tego nie powiedział gdyby za pomocą nadzwyczajnego światła, jakiem był obdarzony nie był uznał że ztąd wyniknie wielkie dobro. I rzeczywiście, pewien szlachcic, jak o tém świadczy ojciec Pattani, odbywszy w młodości swojéj ćwiczenia ś. Ignacego, uczynił z rozkazu przewodnika swego, zeszycik postanowień.

Po wielu latach nieporządnego życia, zdarzyło mu się raz, szukając w szafie zatraconego listu, znaleść ten zeszycik. Otworzył go nie widząc coby to było i trafił na te słowa: *Postanawiam rozmyślać codzień pół godziny.* Niestety! powiedział sam w sobie a teraz tego nie czynię: *Zamierzam dać tyle ubogim*, niestety! powtórzył jeszcze a teraz ich z pogardą odpycham. Czytał daléj robiąc też same uwagi. Cóż powiecie, to szczęśliwe spotkanie sprawiło, ze zmienił obyczaje, oddał się pobożności i życie pełne dobrych uczynków zakończył śmiercią godną prawdziwego chrześcijanina. Przygotujcież więc także wasz mały zeszycik a ja z mojéj strony nie zaniedbam wam poddać co macie w nim zapisywać. Odczytując go w ciągu roku obudzicie na nowo wasze postanowienia powzięte w czasie ćwiczeń.

Odwagi więc, moi mili, całéj usilności przyłóżcie w sprawie, która ma was zająć. Niech powierzchowność waszą oznacza skromność, religijne milczenie i prawdziwe odosobnienie; trzeba polubić samotność waszego pokoju, unikając wszystkiego coby mogło was do hałaśliwéj radości doprowadzić lub niepotrzebne przynieść rozproszenie.

Niech pierwsza myśl wasza przy obudzeniu będzie o Bogu, i o medytacyi którą odbyliście albo którą macie odbyć. Niech każdy stara się o umartwienie zmysłów a szczególniéj oczów, trzymając je skromnie spuszczone, nie zatrzymując ich na żadnéj osobie. Jednem słowem, niech wszyscy pilnie i troskliwie starają się wykonywać czynności przepisane; szczególniéj niech żadnéj medytacyi nie opuszczą. Te rozmyślania jako też owe pół godziny przeglądu i zastanawiania się które chodząc po pokoju odbędziecie, oraz czytania duchowne które przedłużycie o ile wam czas pozwoli utworzą ciąg prawd i pobudek tak zbawiennych że chcąc nie chcąc serca wasze oddać się będą musiały.

Co do mnie będę się starał was zajmować półtory godziny z rana i tyleż wieczorem. Kwadrans zajmie nam czytanie duchowne, późniéj nastąpi wykład przedmiotu, następnie medytacya pół godziny klęcząc, ci wszakże coby nie mogli zachować téj pozycyi mogą siedzieć; potém użyję jeszcze kwadrans czasu na uwagi praktyczne i streszczenie postanowień; przez ten czas zapalą świece a po skończeniu uwag wystawi się najświętszy Sakrament, odmówi się trzy *Pater*, *Ave* i *Gloria*, za nawrócenie najzatwardzialszych grzeszników, w końcu będzie się śpiewać: *Tantum ergo* i da się błogosławieństwo.

Padnijmy teraz na kolana, wezwijmy Ducha świętego śpiewając: *Veni Creator* ze zwykłemi modlitwami.

MEDYTACYA

O końcu człowieka.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Pierwsza medytacya którą dziś w Imię Boga, Stwórcy naszego i w Imię Jezusa Odkupiciela naszego zaczynamy, zowie się zasadą czyli fundamentem. *Zasadą*, bo ma na celu koniec człowieka a z prawdziwego pojęcia tego końca i pragnienia osiągnienia go wypłynąć mają prawidła wszystkich czynności naszych; tak jak w rzeczach spekulacyjnych cała nauka wypływa z zasad dobrze pojętych. Nazywamy ją także *fundamentem*, bo zapatrywanie się na koniec dla którego jesteśmy stworzeni jest podstawą całéj budowy ćwiczeń duchownych, z niego to czerpią one swoją moc gruntowną i rzec można, że jest ich kamieniem fundamentalnym, tym kamieniem, który tylu świętych położyło jako podstawę swojéj świętości a która im dziś raju daje kosztować; jestto medytacya medytacyi, ponieważ jest punktem wyjścia wszystkich innych. Owocem jéj winno być poznanie jaśniejsze ważności naszego ostatecznego końca i stałe postanowienie zdążania ku niemu z całych sił naszych. Kto chce korzystać ze świętych ćwiczeń niech więc obudzi całą uwagę swoją i usiłuje dobrze odbyć to rozmyślanie.

II. Ale nim zaczniemy rozmyślać starajmy się wyłożyć sobie przedmiot; gdy go niejako zżujemy, łatwiéj nam potém przyjdzie go strawić przez rozmyślanie. Toż uczynimy z innymi. Starajcie się skupić i idźcie za mną. Jakiż jest ten koniec ostateczny dla którego zostaliśmy stworzeni? Na czém on zawisł?... Przed stoma laty byłże kto z nas na świecie? Nie. Ziemia istniała, niebo także; również inne stworzenia; ale żaden z nas nie odebrał był jeszcze żadnego kształtu ani życia. Będzież kto z nas żył za lat sto

na tym padole nędzy? Nie; wszyscy się wyniesiemy, wszyscy znikniemy z téj widowni. Dla czegoż Bóg nas tu umieścił na ten krótki przeciąg czasu jaki rozdziela urodzenie nasze od śmierci i składa trwanie żywota naszego? Ach! mili bracia chrześcijanie, rozum i wiara odpowiadają nam zgodnie że Bóg nas stworzył byśmy Go miłowali, Jemu służyli, Jemu byli posłuszni w tém życiu, a po śmierci posiadali Go wiecznie w niebie. Ten jest wzniosły cel, który sobie zamierzył i dla tego nas stworzył: *Creatus est homo ad hunc finem, ut Dominum Suum laudet et revereatur, eique serviens tandem salvus fiat.* Bóg jakoby składem nas swoim uczynił na ziemi, by nas przenieść później do raju jeśli żyć będziem dobrze albo pogrążyć w piekło jeżeli źle żyć będziemy. Nie mamy tutaj mieszkania stałego: *Non habemus hic manentem civitatem.* Wszyscy mniéj więcéj obcy tu jesteśmy: jam cudzoziemiec bo tylko kilka dni tu przebywam: ty co masz nieco dłużéj tu zostać nie jestżeś nim także? Ach! mili bracia moi, tam, tam w górze jest nasza ojczyzna, tam mamy mieszkać na zawsze.

Podnieśmyż głowę po nad to błoto w którém zanurzeni jesteśmy, i jeśli tak jest, jak o tém wątpić nie można, wyryjmy sobie w umyśle tę prawdę: Jestem na świecie abym służył Bogu i zbawił duszę moją. Nie jestem tu dla tego bym używał uciech zmysłowych, bo to ciało, w krótkim czasie zamieni się w popiół grobowy. Nie jestem tu dla doczesnych spraw które mię zajmują, bo dusza moja rozwijając żagle ku wieczności, rzuci je w morze, i wyjdzie z ciała ogołocona ze wszystkiego. Nie jestem tu bym się napawał zaszczytami, dymem próżności, bo wszyscy ile nas tu jest, wielcy i mali, uczeni i nieświadomi. za sześćdziesiąt lub ośmdziesiąt lat będziem leżeć w grobach naszych bezwładnie i tak ukażem się przed trybunałem Boskim; szczęśliwy kogo znajdzie że czynił dobrze, biada tym co źle czynili! Jedném słowem, każdy powinien się dobrze przeniknąć tą myślą:

nie jestem na świecie dla świata; jestem na świecie abym służył Bogu, miłował Go tutaj i posiadł Go potém w wieczności: taki jest mój koniec. Wyryjmy głęboko tę prawdę w umyśle naszym i zważmy najprzód jak wzniosłym jest nasz koniec, jak ważném jest osiągnienie go i jakiem nieszczęściem byłoby gdybyśmy go utracili. Są to dwa punkta rozmyślania: *pierwszy:* Wzniosłość końca dla którego jesteśmy stworzeni—*drugi:* biada temu, który go nie dosięgnie.

III. Jakążto wielką prawdę mamy przed oczyma! Jesteśmy stworzeni aby służyć Bogu.... Patrzcie do jakiéj godności podobało się Stwórcy nas podnieść!.... Jakto uważają za nadzwyczajny zaszczyt na tym świecie służenie królowi czy jakiemu potężnemu książęciu, a jakże uważać mamy to żeśmy się zrodzili na to aby służyć Królowi królów i najwyższemu Monarsze? Zważcie, proszę was, godność tak wielką. Ani anioł ani archanioł ani żaden duch błogosławiony nie stoi pod tym względem wyżéj nas. Myśmy powołani do służenia temu samemu Bogu, któremu oni służą i do posiadania go tak jak oni. Co więcéj, na tośmy zrodzeni, byśmy używali ubłogosławienia takiego jakiego używa Najświętsza Panna i święte człowieczeństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa. Nadto wszystko jeszcze, jesteśmy stworzeni aby podzielać szczęśliwość Boga samego. O ludzie bezrozumni! czyż się dziś jeszcze nie przebudzicie? Czyż podobnym jest przewrót taki: być stworzonym dla służenia Bogu a zniżać się do rzędu zwierząt! Święci wpadali w ostateczność gdy zgłębiali tę prawdę. Święty Franciszek Salezy mawiał: gdybym wiedział że jedna myśl moja, jedno uczucie serca, jeden ruch ręki mojéj nie zmierza ku służeniu Bogu, wedle Jego upodobania, wolałbym nie mieć ani ręki ani serca, ani rozumu. Jakież są wasze uczucia, pod względem téj wielkiéj prawdy?....

Z tego cośmy już powiedzieli możemy wyprowadzić dwa wnioski: pierwszy, że jeśli jestem tu na to abym służył Bogu, powinienem czynić wszystko co się Jemu podoba, ale nie to co mnie się podoba. Powinienem używać dóbr tego świata, jako to: snu, pokarmu, przyjemności i tylu innych rzeczy z umiarkowaniem, to jest tyle ile potrzeba, aby służyć Bogu a nie więcéj. Drugi wniosek jest ten: że jeśli tak czynić nie będę, to uczynię jako osoba pozbawiona rozsądku i pojęcia, która nie wie po co przyszła na świat. A jednakże, moi mili słuchacze, ileż i ileż osób, nawet odznaczających się, żyje na tym świecie jak gdyby nic nie miały do czynienia tylko szukanie rozrywek i zadowolnienie zachceń rozmaitych! Wiedzą i wierzą że dusza ich jest nieśmiertelna, że jest tutaj przechodnią tylko, że nie utworzona na to by zadość czyniła pomysłom swojéj fantazyi, lecz że ma inną ojczyznę, którą, przeznaczeniem jéj, zamieszkać wieczyście by służyła wiecznemu Bogu. A jednak żyją jak gdyby ta dusza przeznaczoną była służyć ciału i umrzeć wraz z ciałem. Któżby uwierzył takiemu bezładowi gdybyśmy tego codziennych nie mieli przykładów i to na osobach przeświadczonych o własnym rozsądku. W tym licznym gronie słuchaczów czyż nie ma nikogo coby należał do rzędu tych ludzi? Pomyśleliżeście kiedy o tém? Czas jest zastanowić się nad tém na serjo, aby napełnić serce świętemi uczuciami, które się potém w rozmyślaniu rozwiodą. Pozbywszy się złudzeń tego świata przez zapatrywanie się na wzniosłość przeznaczenia naszego, pojmijmy nakoniec, że wszystko co nie ma na celu służby Bożéj, jest tylko obłąkaniem i szaleństwem.

IV. Widzieliśmy dopiero wielkość i ważność naszego końca w samym sobie; ale któż może pojąć jak bardzo na tem zależy wiele, abyśmy doścignęli takiego przeznaczenia jakiem jest wieczniste posiadanie Boga samego? O moi mili bracia, to jest sprawa spraw, urząd i zajęcie najdostojniejsze,

któremu wszystkie sprawy, wszystkie zajęcia winny być podległe jako tyleż środków prowadzących do celu. Do niego winny zmierzać wszystkie myśli wasze od rana do nocy. Aby dobrze zrozumieć tę prawdę, uczynimy takie rozumowanie naprzykład: Gdybym miał proces, od któregoby zależał nie tylko mój majątek ale życie i dobra sława, jakichże niepokojów doświadczałbym? Jakichże trosk czułbym nie powinien w bojaźni utracenia szczęśliwości wiecznéj, posiadania wiecznego i najwyższego dobra? Czegóż się czasem nie czyni dla pozyskania znikomego berła? Ile starań, ile rozmyślań, ile projektów? Gdybyście mogli przeniknąć niecne narady tych wielkich wodzów, jakże niespokojnemi, pełnemi trosk i przewidywań znaleźlibyście ich umysły! i dla czego? oto dla tego jedynie aby rozszerzyć nieco granice Państwa na korzyść ich monarchów.

A my, wielki Boże! nie mogliżbyśmy uczynić tyle aby Raj pozyskać? Nie o ziemskie królestwo graniczone i przemienne tu idzie. Dla tego zostaliśmy wydobyci z nicości, byśmy aż tam doszli, bracia moi; to winno być głównym zabiegiem życia naszego; ta sprawa przegrana, wszystko przegrane; ta zabezpieczona wszystko zabezpieczone; przeto nie powinniśmy szczędzić żadnego trudu. Aby pobudzić serca wasze w tém rozmyślaniu, porównajcie życie wasze z tém jakie prowadzili Święci aby dojść do końca swego ostatecznego? Czegoż oni nie czynili, mój Boże! A wy co czynicie? Czyście szli tą drogą którą oni przeszli? Czyście się kierowali temi samemi zasadami? Czy tak samo staraliście się pokonać wasze namiętności? Byliżeście tak czujnymi i uważnymi w unikaniu grzechu i wszystkich sposobności do niego? O! jaka różnica między życiem Świętych i waszém! Cóż pozostaje wam czynić? Oto potrzeba nam w tém rozmyślaniu uczynić to, coby uczynił biedny wędrowiec, który po całodziennéj podróży w bezdrożach, poznaje ku wieczorowi że się pomylił i nie tą poszedł drogą. Jakże

tego żałuje, z jakim pośpiechem stara się na dobrą zejść ścieżkę! Tak i my usiłować winniśmy, jeżeliśmy dotąd tylko zbaczali nieustannie z drogi. Więc naszém postanowieniem głównem będzie zaradzenie wszystkim nierządom przeszłym, aby rozpocząć życie stateczne i odnowione pod wszystkiemi względami.

V. Jeśliby pomimo tych świętych ćwiczeń ktoś z was nie chciał zejść na dobrą drogę, gdyby uparcie oddalał się od celu i tracił z oczu koniec dla którego Bóg go stworzył, o jakżeby to było wielkiem nieszczęściem! Po trawiących zgryzotach życia tego, otchłań piekielna w tamtém, taki go los czeka. Mili bracia moi, aby odnieść pożytek z rozmyślania dzisiejszego, dość jest zaradzić się światła rozsądku i dobrze zrozumiéć tę prawdę, że nasz pokój, zadowolnienie i szczęśliwość nawet doczesna, zależy na tém byśmy odpowiedzieli temu końcowi, który nie inny jest, jak służenie Bogu w tém życiu by go posiadać w przyszłém; i że po za tym końcem nie znajdziemy pokoju ale będziemy nieustannie podlegać troskom, goryczom, wyrzutom sumienia i trwodze. Przyczyna tego jasna: serce nasze stworzone jest do używania wiecznego dobra i nie może się nasycić dobrami niższego rzędu, jak mówi ś. Augustyn: *Fecisti nos ad te et inquietum est cor nostrum donec requiescat in te.* Bóg uczynił serce nasze dla samego siebie, i to serce jest w niepokoju póki nie spocznie w Bogu. Kość co wyszła ze swego miejsca czyż nie sprawia najżywszego bólu całemu ciału? a ptaszek zamknięty w klatce, chociaż wymyślnie karmiony czyż zawsze nie usiłuje wymknąć się i wzleciéć? Ale bo jest stworzony do latania i używania wolności: *Homo nascitur ad laborem, et avis ad volatum* (1). Tak też serce nasze stworzone jest aby się radowało w Bogu. Daj mu wszystkie przyjemności jakie chcesz, bogactwa, rozrywki,

(1) Job 5, 7.

wygody wszelkiego rodzaju, uciechy; niech opływa w oceanie rozkoszy, czy będzie zadowolnione dla tego? Nie, nie. Doświadczenie aż nadto nas o tém przekonywa. A dla czego? bo jest po za swoim końcem; w Bogu jedynie, dla którego było stworzone, znajdzie spokój.

Zatém życie zgodne z końcem naszym ostatecznym, pożytecznem jest nawet dla naszego doczesnego bytu, ponieważ nas uwalnia od wielu niepokojów i jakoby przedsmak raju nam daje. Czyż sami tego nie zaznaliście? Czy znaleźliście kiedy pokój i szczęście oddając się waszym namiętnościom? Ile niepokojów, wstrząśnień, zawodów, ile złych dni i nocy okropnych! Cóż dziwnego że tyle nędz między wami? Oto jest korzeń wszystkich nierządów, tak ukrytych w sercu jako i jawnych. A kiedy nie żyjecie wedle końca dla którego Bóg was stworzył, On sam przez usta świętego Augustyna powie każdemu w oczy: Idź, duszo niewierna, idź, gdzie ci się podoba; a jeśli możesz znaleść pokój w stworzeniach, uczyń z nich bożka twojego i odwróć się odemnie, którym cię stworzył. Ale darmo się o to kusisz bo serce bez Boga jest jako ognik błędny, jak kamień po za swoim środkiem ciężkości; zawsze niespokojne i pomieszane.

VI. Ale idźmy daléj: przypuśćmy, że aby dojść do naszego końca kosztowałoby to nas jednego ciągu cierpień i smutków przez całe życie, czy dla tego nie mielibyśmy wszystko wycierpieć? Ach, mili bracia, straszna to rzecz znaleźć się między dwoma wiecznościami: albo wiecznością raju z błogosławionymi lub wiecznością piekła z potępionymi. Dusza wasza opuszczając ciało nie zostanie zawieszoną w powietrzu: o nie. Z dwóch rzeczy jedna; raj, jeśli służyła Bogu który jest jéj końcem ostatecznym; piekło, jeżeli zmyliła celu dla którego stworzoną była. Prawda ta dobrze pojęta była potężną dźwignią, która oderwała od świata takiego jak Karol Boromeusz, jak Franciszek Ksawery, jak Filip Nereusz

i tylu innych i uczyniła z nich Świętych... Mam nadzieję, że i wśród nas nie jednego ona wyzwoli. Chciałbym aby uczyniła na was wrażenie, jakiego doznała pewna dama bardzo rozumna ale nie według ducha Bożego. Znajdowała się ona w jednym klasztorze podczas ćwiczeń duchownych. Nie chciała brać w nich udziału ale przez ciekawość słuchała ustępu jednego obecnéj medytacyi. Tak była uderzona ważnością naszego przeznaczenia, tak pojęła tę prawdę, że natychmiast przejęta boleścią pospieszyła rzucić się do nóg spowiednikowi, mówiąc: Ojcze, chcę być zbawioną, pragnę uświęcenia, i to natychmiast. Dotrzymała słowa, bo od téj chwili oddała się ćwiczeniom najwyższéj doskonałości. Otóż chciałbym aby każdy z was to samo uczynił i po odbytém rozmyślaniu pospieszył u stóp dobrego spowiednika opłakiwać grzechy swoje.

Będziemy rozważać te prawdy wielkie z większą swobodą w czasie rozmyślania i zaklinam was, abyście się nie opierali natchnieniom Bożym; ale wszyscy idźcie sercem ze spuszczonem okiem za myślami i uczuciami, które ja wyrażę głośno. (Wszyscy na kolana).

Modlitwa przygotowawcza.

VII. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was i mówcie z pokorą: *Mój Boże, wierzę żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Uczcijcie go potém z głębi serca i rzeknijcie pochylając głowy: *Uwielbiam Cię Trójco święta, Ojcze, Synu, Duchu święty; uznaję Cię za Boga mojego, Pana mojego, Władcę duszy mojéj.*

Przedwstęp I. — Wyobraź sobie że jesteś sam na świecie, że Bóg ciebie ukształtował rękami swemi, jako uczynił z Adamem, pod warunkiem abyś wyszedłszy z Niego jako z twego pierwotnego początku, wrócił do Niego jako do twego ostatecznego końca.

Przedwstęp II. — Błagaj Boga o światło do poznania wielkości i ważności twego przeznaczenia, błagaj Go o łaskę powzięcia stałego postanowienia by dojść do Niego. Wzywaj pomocy Najświętszéj Panny, świętego Józefa i twego Anioła Stróża, opiekunów naszych świętych ćwiczeń i odmów po cichu, jedno *Pater* i *Ave*.

Punkt pierwszy.

Zapytaj samego siebie: Kto mię stworzył i uczynił na podobieństwo Boże?—Bóg sam.... nie dla zasług moich ale jedynie skutkiem dobroci swojéj... Zapytaj siebie daléj: Dla czego mię stworzył? Ażebym Go kochał i służył Mu w tém życiu a przez to zbawił się wiecznie. Starajcie się zgłębić teraz tę prawdę i pamiętajcie że ona jest artykułem wiary. Nie żaden przypadek zrządził że tu jesteś; Mądrość najwyższa tu ciebie postawiła, ona cię wydobyła z nicości w któréj byłbyś wiecznie pozostał i dała godne siebie przeznaczenie. Nie byłeś potrzebnym na świecie, wcale; ale skoro na nim jesteś, trzeba abyś spełniał wolę Bożą i usiłował dojść do twego końca... Tym końcem, cóż jest? Służenie Bogu w tém życiu, posiadanie Go w wieczności... Jaka przeważna prawda!... Możnaż co usłyszéć wyższego, wznioślejszego? Zważ więc godność tego końca, i aby go dobrze pojąć, wznieś wzrok twój w niebo, i wiedz że ani Aniołowie, ani błogosławieni, ani nawet sama Najświętsza Panna, nie mają szlachetniejszego przeznaczenia jak nasze. Zostałeś stworzony dla tego samego końca co wszyscy błogosławieni w Raju, to jest, abyś oddał w czasie chwałę Stwórcy twojemu i abyś był następnie od niego wychwalony przez wieczność.

Powiedzcież mi czyście się starali skierować wszystkie wasze uczucia do tak szlachetnego celu? Nie poniewieraliżeście ich w błocie? Niestety! *Homo cum in honore esset non intellexit; comparatus est jumentis insipientibus, et si-*

milis factus est illis (1). Człowiek, którego Bóg tak uczcił, nie poznawał swojéj godności, i zniżył się do rzędu zwierząt przez swoje czynności... Tym człowiekiem któż jest?... Ty sam, nie kto inny; ty to stworzony do najzaszczytniejszego urzędu, nie oceniłeś godności twego przeznaczenia, i zamiast żyć życiem Aniołów żyłeś jako zwierzę najbezrozumniejsze ze zwierząt; ty to, powiadam hołdując samemu sobie, mniemałeś, zamiast służyć Bogu, że Bóg ci służyć powinien i dogadzać twym zbrodniczym namiętnościom, abyś ty przez nadużycie dobrodziejstw Jego żył wedle upodobania twego, jak gdybyś przyszedł na świat na to abyś zadowalniał zmysły i pochlebiał ciału. Ach! co za przewrot straszliwy! czołem do ziemi ukryjcie hańbę waszą!—Uwielbiajcie nieskończoną dobroć Bożą, która raczyła wejrzéć na stworzenie takie jak wy, wydobyła was z nicości i naznaczyła tak wzniosłe przeznaczenie... Dziękujcie Mu za łaskę tak wielką... A potem uderzcie się w piersi na znak boleści, żeście czynili wszystko przeciwnie temu czego on od was wymagał.

Ach! serce powinnoby się skruszyć na widok takiego bezładu. O dobroci Boga nieskończona, dobroci niezmierzona, obsypałeś mię dobrami a jam ci za to odpłacił niewdzięcznością... Niestety! jakież ja życie prowadziłem! Tak, powtórzcie to ze łzami: jakież było życie moje! Wszystko, com uczynił dotąd, było na wiatr rzucone, bo się nie odnosiło do wzniosłego końca dla którego zostałem stworzony! O jakiż przedmiot boleści!... Boże mój! jakżeś mię mógł cierpliwie znosić? Czemuż nie pogrążyłeś w głębokości piekła tego zuchwalca co się ośmielił zasiąść na twoim tronie by cię uczynił niewolnikiem swoich namiętności?

O Boże nieskończenie miły, widzę że nie chcesz mojéj zguby, że jeszcze raczysz oczekiwać na mnie: oto w niewymowne miłosierdzie twoje rzucam się i błagam o przebaczenie za tyle grzechów popełnionych przez tyle lat obłędu.

(1) Ps. 48, 13.

Przebacz Panie mój, przebacz! Już tak nie będzie na przyszłość. Cieszę się o Boże mój że obowiązek służenia Tobie jest tak wyryty w całem jestestwie mojem, że pomimo całéj twojéj wszechmocy, nie mógłbyś mię odeń uwolnić. Cieszę się, żem jest niewolnikiem twoim, a że wszystkie czynności niewolnika należą do pana jego, podobam sobie w najwyższéj władzy jaką rozpościerasz nademną i pragnę abym nie mógł nawet okiem zmrużyć przeciw twojéj woli świętéj. Ale, o Panie, jeżelim dawniéj żywił zupełnie przeciwne usposobienie, co czynić mam teraz?... Niestety! mogę tylko łzy wylewać... Wyznaję, o Boże mój, że nie zasługuję, aby mi stworzenia służyły, bom nie chciał służyć Tobie, mojemu Stwórcy, wyznaję, iżem zasłużył by się ziemia rozstąpiła pod memi nogami, ponieważ tyle razy buntowałem się przeciwko Tobie, Panie mój miły!

Ach mili bracia moi, gdybyśmy byli na służbie Pana tego świata, i tak się z nim obeszli czy znosiłby nas tak długo? Nie, bez wątpienia; Bóg jeden tyle jest dobry!... Cóż nam pozostaje czynić?—Ach! zalejmy się łzami i mówmy wszyscy bijąc się w piersi: O moje lata przebyte w nieprawości, jakżeście godne pożałowania!—Gdybym mógł rozpocząć życie na nowo... Boże mój, Boże mój, czemużem pędził takie życie? żal mi, żal mi go Panie!...

Pocieszać się, bracia moi mili, czas jest jeszcze po temu, Bóg wam daje czas do pokuty, wciąż oczekuje na was. Jedno u stóp Chrystusa Pana uczyńcie postanowienie zupełnéj odmiany życia! powiedzcie mu z sercem na ustach: Słodki mój Jezu, otom stateczny powziął zamiar rozpoczęcia całkiem nowego życia; mówię to szczerze i z głębi serca... Czyńcie postanowienia w milczeniu.

VIII. Ale ta odmiana życia i prawidło postępowania zgodne z końcem, dla którego jesteście stworzeni, może być że się wam zdawać będzie nie zbyt ważném?... O gdybyście pojąć mogli zamysł Boży przy stworzeniu was!

Uważajcie: jeśli mu odpowiecie, będziecie używać w tém życiu słodkiego i niewymownego pokoju, który daje dobre sumienie, a w przyszłém opływać będziecie w rozkosze na łonie wiecznego ubłogosławienia, które sobie pozyskacie. Czyż to mało jest?... Ach! jestto dobro tak wielkie że gdyby potępieniec miał taką sposobność jak wy, szedłby po ostrzu brzytew aby dojść do końca swojego, gdyby tylko miał uzywać raju przez jedno mgnienie oka. A wy co możecie w niém na zawsze mieszkać nie chcieliżbyście zadać sobie żadnego trudu? Gdzież jest wasza wiara? gdzie wasz rozsądek? czegożbyście nie uczynili aby pozyskać panowanie doczesne, które jest tylko błyszczącą niewolą? A dla pozyskania królestwa wiecznego, które końca nie ma, nie chcieliżbyście znieść najmniejszéj niewygody? I czegoż Bóg wymaga aby cię rajem obdarzył? Nic innego tylko abyś prowadził życie stateczne, jako prawy chrześcijanin i posłusznym był Jego przykazaniom tak łatwym z pomocą łaski? Jedném słowem żąda, byś mu oddał cześć jakiéj sam od niższych wymagasz; a ty, byle jéj nie okazać, gotów jesteś zrzec się niezmiernéj szczęśliwości? Gdzież jest wiara twoja, powtarzam? gdzie jest zdrowy rozsądek? O! hańba! hańba! Powiem wam teraz co mamy czynić tego wieczora: wyobraźmy sobie że się znajdujem w przytomności błogosławionych i świętych w raju, którzy tyle dla zbawienia swego uczynili i z powrozem u szyi prośmy ich o przebaczenie żeśmy imię chrześcijanina zelżyli przez życie zmysłom oddane. Błagajmy nadewszystko o przebaczenie Boga żeśmy tak mało cenili łaskę tak nieocenioną. Biada nam! otośmy doszli do kresu dalekiego naszéj ziemskiéj wędrówki a jeszcześmy ani kroku nie zrobili ku końcowi ostatecznemu; opuścimyż świat ten nie wiedząc nawet po cośmy tu przyszli? O nie! wiedzieliśmy to dobrze i nie mamy żadnéj wymówki; zgrzeszyliśmy przez pogardę prawa Bożego, złością zgrzeszyliśmy jako szatani, z wolą przewrotniejszą jeszcze od

ich woli. Bijmyż się w piersi i starajmy się łzami naszemi zadość uczynić sprawiedliwości Bożéj. Boże mój, Dobro najwyższe, życie moje i wszystko, uwielbiam wolę Twoją świętą, pod jéj kierunek zupełnie się oddaję. Z jakąż niedbałością chodziłem około sprawy tak ważnéj!... Ileż razy naraziłem się na zgubę wieczną! Uznaję to, Boże mój, każdy krok mój był zejściem z drogi prawéj, każde słowo przestępstwem, każden uczynek buntem przeciw władzy twojéj. Lecz oto żałuję przeszłości, Panie mój! skruchą i bólem przenikam serce moje. Przyjmij Panie to serce moje, ty co skruszone i pokorne serca miłujesz a nienawidzisz nadętych i pysznych. Ach! chciałbym je stopić we łzach żalu! Lecz łzy nie dostateczne są jeszcze; potrzeba postanowień, mili bracia moi, a postanowień stałych poprawy całego postępowania, potrzeba rozpocząć nowe życie. Uczucia nie wystarczają na to, ani też słowa; potrzeba czynów. W religijném milczeniu, między Bogiem i wami, czyńcie postanowienia...

Punkt drugi.

IX. Jakiemże nieszczęściem byłoby dla was utracić koniec wasz ostateczny! utracić zbawienie! W tém życiu serce wasze byłoby pastwą zgryzot i smutku, w przyszłém gorzelibyście w ogniu wiecznym. Biada ojcu który was zrodził, bo zrodził potępieńca. Biada matce która was nosiła w łonie swojém, bo nosiła potwór przeznaczony do piekła. Przeklęty dzień który was przyjął na świat ten! bo przyjął wiecznego nieprzyjaciela Boga. Lepiéjby ci było, żebyś pozostał był w łonie nicości, niżeli rodząc się wśród ludzi, z winy własnéj stał się głownią piekielną! Cóż ci przyjdzie wówczas z tego żeś od stworzeń wydarł z trudem trochę marnych rozkoszy? Na co ci się zda żeś nagromadził trochę grosza niesprawiedliwie? Do czego ci posłuży żeś był czczony w jakimś zakącie ziemi, jeżeliś potém miał pójść

na potępienie? *Quid prodest homini si mundum universum lucretur, animae vero suae detrimentum patiatur* (1)? Na coby się przydało człowiekowi świat pozyskać, jeżeli duszę zatraci. *Quid prodest?* zważcie dobrze te słowa. Jeśli czujecie w sercu niepomiarkowaną żądzę bogactw, powiedzcie sobie: Gdybym miał góry złota i srebra, a potém poszedł na potępienie, na co by mi się to zdało? *Quid prodest?* Jeśli namiętna roskosz was pociąga, rzeknijcie: Przyjemności zmysłowe, uczty, koncerta, przyjaciele, roskosze wszelkiego rodzaju gdybym was wszystkie posiadał a potém poszedł na potępienie, cóżby mi z tego zostało? *Quid prodest?* Jeżeli żądza sławy wami włada, powiedzcie: Gdybym posiadał najwyższe godności, mitry, berła i korony, a potém zszedł na potępienie? Coby mi ztąd przyszło? *Quid prodest?* Na co się zdadzą wszystkie dobra świata jeżeli stracisz duszę twoją? *Quid prodest? quid prodest?* Ale pójdź jeszcze krok daléj i jeżeli mając te wszystkie dobra, nie potępisz się, ale nie masz ani pokoju, ani wytchnienia, jeżeliś wskazany na to byś żył w trwogach i niepokojach nieustających, na co one posłużą? *Quid prodest?* Niestety! utracając koniec twój, tracisz wszystkie dobra tak doczesne jak wieczne, a w zamian znajdujesz tylko straszne cierpienia na tym świecie i na tamtym.

Czy jeszcze nie rozczarowaliście się? Powiedzcie mi więc, gdyby wam dano było używać przez ciąg stu lat, wszystkich powodzeń i wszystkich roskoszy świata, ale pod warunkiem że trzebaby je okupić pozostaniem w ogniu dzień cały, czybyście przyjęli taką propozycyą? Nie, zapewne. Jak też dla cienia jakiéjś roskoszy, wskazujecie się sami na gorzenie w morzu ognistem przez całą wieczność ?— Przeciwnie, gdybyście służyli Bogu przez lat pięćdziesiąt, a On by wam za nagrodę usług waszych pięćdziesiąt milijonów lat chwały

(1) Matth. 16, 26.

ofiarował, to jest milijon lat za każdy rok usługi, nie wspaniałaż byłaby nagroda? O tak, zaprawdę. Ale wielki Boże! gdzież jest wiara wasza? Za przemijające i fałszywe dobra oddajecie się na pastwę wszelkich niesmaków, a za nagrodę tak wielką nie chcielibyście nawet palcem poruszyć? cofnęlibyście się przed najmniejszą niewygodą? Gdzie jest wiara wasza? powtarzam, gdzie zdrowy rozsądek? Co za zaślepienie!.... Skruszcie już raz to zatwardziałe serce, uderzcie się w piersi, błagajcie o przebaczenie za upór wasz. Czyż podobna żeby światło tak żywe prawdy nie dotknęło was jeszcze? Zasługiwalibyście by się Bóg od was odwrócił jakeście się wy od Niego odwrócili. Ale nie; Jezus jest dobry, nie przestaje oczekiwać was i wołać na was. Czego szukacie na tym świecie? Pokoju serca. Znajdziecie go tylko w Bogu; wróćcie więc do Boga, ale wróćcie ze łzami, błagając o przebaczenie bijąc się w piersi i mówiąc: Pokoju, Panie; pokoju. Widzę żem dla ciebie zdziałany bo tylko w Tobie pokój znajduję. Pokoju, o Boże, pokoju. Przysięgam, postanawiam skończyć ze światem, by Ci wiernym odtąd pozostać... Duchu święty, potrąć ich serca!

X. Aby już raz na zawsze wyrzec, stanowczo obudźcie się przed końcem tego rozmyślania, i niech się wam zdaje że macie przed sobą dwie wieczności, między którémi nie masz środka; wieczny raj na łonie roskoszy, wieczne piekło wśród najstraszniejszéj rozpaczy. Pojmijcie to dobrze, tu nie ma środka. Z tą prawdą głęboko wyrytą odejdźcie do domów waszych: Albo na zawsze z błogosławionymi w niebie albo z potępionymi w piekle. Cóż się wam zda? jestże to małéj wagi interes, wybór kolei którą macie przed sobą? A przecież to ze wszystkich spraw waszych sprawa najwięcéj zaniedbana, zbawienie duszy. Żyliście dotąd jakby nie było dla was piekła ani raju. Czyż i daléj żyć tak będziecie? O nie, nie, byłoby to zniewagę czynić miłosierdziu Bożemu, które was wzywa i nagli do poprawy. Nie słyszy-

cież tego wewnętrznego głosu, który przenika, przekonywa, zmiękcza serca wasze i łzy wam z oczu wyciska? To strzała miłosna Boga tego, który chce naszego zbawienia. Nie odtrącajcież tak słodkich zaprosin, gdyby one były ostatnie w cóżbyście się obrócili opierając się im?

Odwagi więc, czołem ku ziemi, nienawidźcie nierządów przeszłego życia waszego; u stóp Pańskich opłakujcie tyle lat strawionych w rozpuście, pijaństwie i grzechu i bijcie się w piersi mówiąc z sercem skruszoném: Cóżem uczynił Boże mój? Jakżem żył dotąd? Niestety! żyłem raczéj jako zwierzę nie jako chrześcijanin; pędziłem życie w ciemnocie i nie myślałem o tych wielkich prawdach. Błogosławione te ćwiczenia które oświeciły umysł mój i rozbudziły serce! Słodki mój Jezu, nie gardź łzami memi, oto przenikniony boleścią i żalem błagam o twe przebaczenie; u stóp twoich pragnę znienawidzieć wszystkie nieprawości moje; postanawiam od téj chwili zmienić postępowanie za pomocą dobrego spowiednika. Tak, Boże mój, chcę nowe życie rozpocząć, mówię to z całą szczerością duszy. Odtąd, słodki mój Jezu, od téj chwili zabieram się do dzieła. Otom jest, rozrządzaj mną jak chcesz.

Jeżeli mówicie to szczerze, jeżeli postanowienie wasze z serca pochodzi, nie zwlekajcież, idźcie prosto do celu. Skała co się od szczytu góry odrywa i leci pędem w dolinę, rozbija, wywraca, zgniata wszystko co napotyka po drodze i przeszkadza jéj dojść do środka ciężkości swojéj. Tak i wy powinniście postępować. Badajcie jaka jest główna przeszkoda do dojścia do końca waszego. Może jaki grzech nie wyznany na spowiedzi? idźcież go wyznać natychmiast. Może jaki stosunek nieprawy? Zerwijcie go zaraz. Może dobro źle nabyte? Spieszcie ze zwróceniem go. Może to ta namiętność niepokonana, ten zły nałóg? stłumcie je z całą usilnością. Wszystko utracić, wszystko poświęcić prędzéj jak duszę zatracić. — Jedno *Pater* i *Ave* (Siadajcie).

Uwaga.

XI. Ważną jest niezmiernie prawda o któréj dziś rozmyślaliśmy. Ileż dusz obróciła ku Bogu, ta wielka maksyma, która jest artykułem wiary naszéj! Kardynał Sforze Pallavicini, historyk Trydenckiego Soboru, rozmyślał ją codziennie przez dwadzieścia dwa lata.

Zastanówmy się jeszcze chwilę, będzie to streszczeniem rozmyślanie i pomoże nam do zebrania zeń owocu praktycznego i trwałego. Niech każdy zapyta siebie raz jeszcze: Dla czego przyszedłem na świat?... Jaki był zamysł Boży gdy mię na téj ziemi mieścił? Jaki jest mój cel?... Czy życie obecne jest kresem, czy drogą? Jeżeli jest drogą, gdzież zmierza życie które teraz pędzę? Czy do błogosławionéj szczęśliwości dla któréj Bóg mię stworzył, czy do wiecznéj niedoli? Nie mogła mi być podana do rozbierania kwestya wznioślejsza, ważniejsza jak ta? Cóż uczynię? Co przedsięwezmę?

Niech każdy słucha teraz co mu powie jego sumienie oświecone wiarą. Wiara nie omieszka głośno wołać aby już raz skończył, że czas już życie odmienić.—Ale jakże do tego dojść w wykonaniu? powiecie mi.—Oto, tym sposobem: Coście czynili dotąd? Używaliście stworzeń by zadowolnić zmysły wasze, nie prawdaż? odtąd, czyńcie zupełnie przeciwnie: używajcie stworzeń w jedynym celu, dla którego Bóg je stworzył, to jest aby wam pomagały czcić Boga i służyć Mu i nic więcéj. Oto jest sposób uszczęśliwienia waszego. Wszystkie zamieszania wynikają z pogwałcenia tego prawidła. Jakto, dobry Boże! przewracacie koniec rzeczy, a mniemaliżbyście żyć w pokoju pośród tego nieładu? Dotykalne porównanie wykaże wam tę niekonsekwencyą. Klucz, naprzykład zrobiony jest na to, by otwierał, nóż aby krajał, nie prawdaż? Sprobujcie zmienić naturę tych narzędzi i użyjcie noża do otwierania drzwi, klucza do krajania chleba,

czy osiągniecie cel wasz? Zapewne nie. Tak samo, wszystkie stworzenia istnieją na to, by wam pomagały miłować Boga i służyć Mu a tym sposobem przyczyniły się do szczęścia waszego na tym świecie i na tamtym; ale jeżeli odmienicie ich przeznaczenie, jeżeli ich użyjecie do obrazy boskiéj, jakiż pokój mieć możecie w takim bezładzie? Zdołałemże was przekonać? Przykład jeden dopełni tego przeświadczenia, po czem damy wam błogosławieństwo.

XII. Jeden szlachcic w Bolonii, imieniem Roland, prowadził życie najrozkoszniejsze, a jednak nie znajdywał we wszystkich rozrywkach i przyjemnościach, których bez miary używał, słodyczy jakich pragnął. Postanowił więc użyć dzień jeden cały na zadowolnienie wszystkich swych namiętności i nie odmówić sobie niczego o czémby mógł zamarzyć. Koncerta więc, uczty wspaniałe, świetne zgromadzenia, gry, bale, widowiska szły bez przerwy. Nie było rodzaju rozkoszy którąby w dniu tym nie chciał się nasycić. Gdy wrócił do siebie, składając bogaty ubiór, uczuł dreszcz przebiegający członki i czarny smutek ogarnął serce jego. (I wyście może tego nieraz doznali). Niestety! zawołał Roland, dla czegoż dzień tak świetny nic nie zostawia po sobie? Umieram ze smutku, czuję to. Cóż mi zostało z téj potwornéj uczty? Ach! świecie przeklęty, świecie zwodniczy! jakże szalonym ten, co od ciebie szczęścia oczekuje! Mój Boże, uznaję że w Tobie jednym jest spokój; serce moje dla ciebie stworzone; ofiaruję ci je bez podziału. Udał się do klasztoru świętego Dominika, żądał być przyjętym a przywdziawszy suknie zakonne wyznał (co stwierdza to wszystko cośmy powiedzieli) że znalazł raj na ziemi, bo spał snem spokojniejszym na słomie niż dawniéj na miękkiéj pościeli, posty były mu milsze jak wszystkie najwykwintniejsze potrawy a pokuty i umartwienia słodsze jak wszystkie rozkosze przeszłego życia. To też wołał często: O Boże

mój, jeżeli tak słodko jest cierpieć dla Ciebie, cóż będzie być z Tobą?...

Cóż wy na to, mili bracia moi? Owoce życia zgodnego z przeznaczeniem naszém są: pokój i cisza serca na téj ziemi, a tam ubłogosławienie wieczne. Odwagi więc, a udając się do mieszkań waszych, w drodze powtórzcie kilkakrotnie to postanowienie: Poprawa z gruntu, życie całkiem nowe... Aby niezwłocznie przyłożyć rękę do dzieła, starajcie się z pomocą dobrego spowiednika wykorzenić z serc waszych coby mogło stać na przeszkodzie do dojścia do celu: ten związek, ten interes, ta namiętność; odetnijcie wszystko natychmiast a raj wasz zacznie się już odtąd dla was. Na zakończenie, jeżeli chcecie dowodu jawnego i dotykalnego tej prawdy podczas błogosławieństwa Najświętszego Sakramentu, uczyńcie z serca i wspaniałomyślnie akt postanowienia poświęcenia się odtąd bez podziału służbie Bożéj, a uczujecie pociechę niebiańską napełniającą dusze wasze. A jeśli proste postanowienie sprawia wam takie dobro cóż jeśli całe życie w niém wytrwacie?... O jak słodki to raj! jak słodki!... Sprobujcie, błagam was, sprobujcie go.

DZIEŃ II.

UWAGI PRAKTYCZNE.

O pragnieniu skuteczném i praktycznem zbawienia duszy.

I. Gdyby ktoś miał proces od któregoby zależała jego dobra sława i życie, a wyrok miał być bez odwołania, niewątpliwie sprawa tak ważna pochłaniałaby wszystkie jego myśli, i nie zaniedbałby żadnego środka jakkolwiek trudnego, by rozwiązanie jéj uczynić dla siebie korzystnem i zapewnić

sobie wygraną. A jednakże proces tego rodzaju byłby tylko grą dziecinną w porównaniu z tym, który trzyma każdego chrześcijanina w zawieszeniu, póki znajdując się między dwoma wiecznościami, nie pewnym jest końca swojéj sprawy, i nie wie czy będzie wtrącony do piekła na zgrzytanie zębów z potępionymi, czy wyniesionym do nieba aby podzielał szczęśliwość wybranych. Pomimo tego, nie dostrzegamy wcale pomiędzy chrześcijanami gorliwego starania by odnieść tryumf w téj walnéj sprawie; po większéj części, przeciwnie, są zupełnie obojętni na jéj powodzenie, owszem, stawią ciągle nowe przeszkody do tego stopnia że są tacy, którzy zdają się wszystko czynić na zgubę wieczną swoją.

Dla tego to, ponieważ w ćwiczeniach idzie głównie o zapewnienie o ile można zbawienia wiecznego, ku południowi, czyni się przegląd duchowy czyli badanie praktyczne mające na celu odkrycie niebezpieczeństw grożących naszemu zbawieniu, i oznaczenie środków mogących je zabezpieczyć. Poprawcze te badania są częstokroć korzystniejsze jak same nauki, bo schodzą na pole praktyczne i nie mużą umysłu słuchaczów będą podzielone na punkta nad któremi przegląd odbywa się kolejno.

Pierwsza poprawa duchowa tyczeć się będzie pragnienia skutecznego zbawienia. Naznaczymy potém przedmiot rozmyślania, które każdy odbędzie podczas Mszy świętéj. Ten sam porządek się zachowa przez dni następne.

II. Pragniesz zbawienia? to dobrze, ale starajmy się zbadać czy to pragnienie twoje ma wszystkie potrzebne warunki by doprowadzić do dobrego końca sprawę tak ważną jak zbawienie duszy.

Najprzód, jak cenisz duszę swoją? bo niezaprzeczoną jest rzeczą, że pragnienie twoje zbawienia jéj może się mierzyć szacunkiem jaki masz dla jéj wartości. Zastanówcie się: nie idzie tutaj o powiększenie kredytu, o powodzenie w interesach, o nabycie trochę czczéj sławy i zaszczytu; nie,

idzie tu o waszą duszę a zadaniem jest jéj zbawienie. Do tego głównego punktu przywiążcie ważność na którą zasługuje, tak albo nie?...

Dodajcie że pragnienie to winno być *skuteczne*, to jest, takie aby was do działania pobudziło; zachcenia pewne bez skutku wspólne są wszystkim grzesznikom, nawet najrozwiązlejszym. Pokażcie mi człowieka zanurzonego w występku, a zobaczycie że pomimo jego ostateczności, zachowuje on zawsze w głębi serca pragnienie zbawienia, ale jestto chętka nieskuteczna, jedna z tych chętek do których się stosują te słowa: że piekło jest pełne dobrych chęci. Czyż dotąd pragnienie zbawienia u ciebie nie było podobnem, pewna chętka i nic więcéj? Ach! zbadaj siebie dobrze a potém uczyń postanowienie obudzenia w sercu pragnienia skutecznego któreby objęło wszystkie środki a odsunęło wszystkie przeszkody. Naśladuj tego odważnego młodzieńca, który wszedłszy do pewnego monasteru, rzucił się do nóg przełożonego i prosił go o suknie zakonne. Opat zważywszy wykwintność jego nie myślał aby był zdolny nieść podobny ciężar i aby go grzecznie odprawić powiedział mu: Idź, synu mój, to miejsce nie jest dla ciebie: przyzwyczajony jesteś żeby ci usługiwano, a tutaj trzeba służyć; nawykłeś do wszystkich wygód a tu mówią tylko o pokucie i umartwieniu.—Młodzieniec na to wszystko odpowiedział tylko te słowa: *Volo salvari:* «Chcę być zbawionym».— Masz słuszność, odrzeknie opat; ale jakże potrafisz spać na gołych deskach kiedyś dotąd w puchach odpoczywał?—Ależ ojcze, ja chcę zbawienia.—Pragnienie twoje bardzo mi się podoba; ale trzeba żebyś zmierzył siły swoje. Jakim sposobem zdołasz czuwać po całych nocach prosić codziennie i zachowywać milczenie nieustanne?—Ojcze, ja chcę się zbawić, ja chcę koniecznie. *Volo salvari, volo salvari.* I tém pragnieniem skutecznem obalił wszystkie trudności i został przyjęty do klasztoru, gdzie żył i umarł jak anioł

w śmiertelném ciele. O gdyby Bóg w dobroci swojéj natchnął was podobnie skutecznem pragnieniem, ileż wykonywalibyście rzeczy które wam się teraz zdają ciężkiemi i niepodobnemi a wówczas zdałyby się lekkiemi i łatwemi. Oby wam Pan udzielił téj łaski podczas tych ćwiczeń.

III. Co więcéj, pragnienie wasze winno być *wszechwładne*. Cóż może być ważniejszego jak zbawienie? Więc chęć zbawienia powinna przewyższać wszystkie wasze pragnienia. Badajcie siebie pod tym względem. Jakimże wstydem powinnibyście się okryć widząc że z obojętnością zupełną traktowaliście najważniejszą sprawę! Rzecz zaprawdę dziwna! Dobra znikome, które przechodzą jako błyskawica, ścigacie z niezrównanym zapałem, a dobra wieczne, które są jedynemi prawdziwemi dobrami, te odrzucacie; zaledwie rzucicie na nie przelotnem spojrzeniem, zaledwie ich słabo czasem zapragniecie. Obaczcie zkąd pochodzi to lekceważenie; może z poddanéj wam przez szatana przeklętego zaufania w sobie który jak mówi Euzébiusz, tym sposobem gotuje wam zgubę: *Immittit securitatem, ut immittat perditionem*. Mniemacie że sprawa waszego zbawienia łatwo udać się może; że w ręku waszym raj trzymacie i że pomimo modnéj rozwiązłości w któréj żyjecie, Bóg będzie miał względy dla was, jak gdyby was potrzebował. Nie zastanawiacież się nigdy nad słowami i życiem świętych a szczególniéj nad słowami i życiem Chrystusa Pana? Nie wystawiliż oni zbawienia jako rzeczy bardzo trudnéj? Nie powiedzieliż wam oni, że aby je zapewnić, potrzeba gorliwości i starań nadzwyczajnych, tak żeby wszystko inne mieć za nic? Dziwna że się tak mało boicie, kiedy Pan oznajmuje wam wyraźnie że zaledwie sprawiedliwy zbawiony będzie: *Vix justus salvabitur* (1); że mało jest wybranych. *Pauci electi* (2); że droga do nieba jest ciasna i że mało jest tych którzy nią idą: *Arcta*

(1) Petr. 4, 5. — (2) Matth. 22, 14.

via est quae ducit ad vitam, et pauci sunt qui inveniunt eam (1). Zkądże twoja straszna odwaga w obec tak wielkiego niebezpieczeństwa? Powiedzmy słowo; pochodzi ona ze strasznego zaślepienia. O niech Pan raczy was oświecić!

IV. Prócz tego jeszcze pragnienie to winno być *jedyne*, to jest żeśmy nie powinni pragnąć niczego, coby było przeciwném naszemu wiecznemu zbawieniu; i o tyle mamy pragnąć innych rzeczy, o ile one mogą nam posłużyć do zbawienia. Czy tak czynicie?... Bóg wie ile złych pragnień podnosi się co chwila w sercach waszych, te was wiodą na zgubę i na potępienie wieczne. Jeśli się znajduje w miejscowości waszéj młoda osoba, która wolniejszą jest i bezwstydniejszą od innych, czyż nie rodzi się w was zaraz chęć zawarcia z nią stosunków, aby dojść do celów waszych? Jeśli znajdziecie towarzysza, który w sztuce szatańskiéj szydzenia z pobożności przechodzi innych i który się chlubi ze swoich nierządów, nie staracież się go mieć za powiernika za przyjaciela? Jeżeli mówią o spowiedniku, który na wiatr rozdaje absolucye, bez napomnienia bez zapytywań, czyż nie tego właśnie obieracie za przewodnika?... Nie jestże to pytam, sposób przyprawienia o zgubę duszy waszéj?...

A potem te tysiące zaprzątnień, w których się codzień gubicie nie mając od rana do wieczora, ani chwili do wytchnienia, a częstokroć niestety! nadaremnie, jakżeż się mogą zgodzić z uczuciami chrześcijanina, który wszystkie doczesne sprawy powinien podciągać pod tę jedną, jedynie potrzebną, *l'unum necessarium*, a tak zaleconą przez Ewangelią? A te liczne upodobania, te czcze chęci podobania się, ta skwapliwość dla rzeczy drobnych nic nie znaczących, nie sąż to łańcuchy; które was trzymają przykutych do ziemi tém silniéj im silniéj was odrywają od Boga, sprawując iż tracicie z oczu sprawę główną waszego zbawienia wiecznego?

(1) Matth. 7, 17.

O jak mało dbacie o to zbawienie! jak mało się o nie troszczycie! Nie, wy to moglibyście dać tę mądrą odpowiedź, którą niegdyś kardynał Bellarmin dał pewnéj osobie polecającéj mu jeden interes; gdy się go pytała czy go ma na sercu. Mój Panie, odpowiedział cnotliwy kardynał, jedną tylko sprawę mam bardzo na sercu to wielką sprawę mego zbawienia. Badajcie jak dalekimi jesteście od tych pięknych uczuć.

V. Aby ocenić charakter tego pragnienia jakie macie, potrzeba wiedzieć czy się nie narażacie na niebezpieczeństwo zguby. Wejrzyjcież w siebie czy nie jesteście z liczby tych, co to gonią za okazyami, by tanio zaprzedać raj swój i duszę, którzy szukają zgromadzeń najwolniejszych, schadzek najwięcéj gorszących, stosunków najhaniebniejszych, i którzy potém skarżą się, że nie mogą się utrzymać nad taką przepaścią. Ale ze wszystkich tych niebezpieczeństw jakie jest najstraszniejsze? Słuchajcie mię: oto uśpienie na długie i długie lata w stanie grzechu śmiertelnego, nie ocknąwszy się nigdy; jestto żyć nieustannie tak jak gdyby dusza wasza była duszą zwierzęcą albo duszą największego nieprzyjaciela, jakiego macie w świecie. Podczas rewolucyi w Neapolu, znaleziono pomiędzy rannemi, którzy zalegali ulice jednego z powstańców, dogorywającego już prawie z powodu wielkiéj utraty krwi. Przyprowadzono mu spowiednika, który go upominał ze świętą gorliwością, aby ratował duszę już uchodzącą. Moja dusza! zawołał nieszczęsny; niech idzie na potępienie; czego od niéj chcecie! Niech mi utną głowę, niech mię powieszą; chcę być potępionym. I te okropne słowa wymawiając skonał; oddając niejako duszę swą w ręce djabelskie. Widzicie do czego dojść można gdy się już kto raz zatwardzi; już nie waży duszy swéj jak gdyby jéj wcale nie miał. Wejrzyjcie w siebie, czy nie żyliście w podobnym stanie, a jeśli kiedy usnęliście bezpiecznie w grzechu, spieszcie się ocknąć ze snu waszego.

VI. Ale to ocknienie nie może nastąpić aż gdy rękę przyłożycie do dzieła, aby wszystkie przeszkody do zbawienia usunąć. Zajrzyjcie w postępki wasze, czy nie odkryjecie w nich teraz jakiéj zawady. Czy nie macie czasem jakich stosunków grzesznych albo jakiéj potajemnéj korrespondencyi z zamianą posyłek i podarunków; czy może już tak przez wiele lat idziecie tą ślizką drogą, która dziś czy jutro zaprowadzi was do piekła; czy nie wypełniacie czasem jakiego urzędu, który moralnie biorąc nie mógłby być wypełnianym bez obrazy boskiéj; czy drzwi domu waszego nie otwierają się ludziom wszelkiego rodzaju; czy nie dajecie wieczorów, balów i innych zabaw gorszących; czy mimo uszu puszczacie bluźnierstwa, w domach waszych niepoprządki? A szczególniéj wejdźcie w siebie i zajrzyjcie czy w głębi serca waszego nie panuje pewna chęć przodkowania drugim, zarozumienia o sobie i niechęć poddania się komukolwiek. W tem leży, powiem wam prawdę, najpotężniejsza zapora łaski, z drugiéj strony życie miękkie i wykwintne, oddane całkiem przyjemnościom, stanowi ten łańcuch, co wam nie daje współdziałać z łaską.

Z tego wnoście jak bardzo narażeni jesteście na zgubę! szczególniéj jeżeliście dali w sercach waszych puścić korzeniom niektórych zasad piekłem poddmuchniętych, aby rozprzężenie rozkrzewić; jak naprzykład: że Bóg jest dobry i że przeto można grzeszyć bez bojaźni; że raj zgotowany jest dla chrześcijan, a zatém można żyć jak się podoba i czasem tylko się wyspowiadać; że jeśli nie potrafisz się pomścić, nie będą cię szanować; że trzeba młodości przepuścić, że jeśli jéj nie użyjesz na przyjemności, to późniéj nie będziesz mógł ich zadowolnić i inne tym podobne zdania nie mniéj przeciwne Ewangelii. Badajcie siebie uważnie a jeśli znajdziecie serca wasze zarażone temi piekielnemi maxymami, wiedzcie, że wielką przeszkodę żywicie w nich waszego zbawienia. W rzeczy saméj, jeżeli wola zepsuta

jest przez jaką skłonność niedobrą, rozum może ją sprostować; ale jeżeli już i rozum jest przewrotny, jakież będzie lekarstwo? Zatrzymaj w zegarku koło główne, czy będą mogły inne się obracać? Nieład oczywisty...

VII. Nie dość byłoby jeszcze unikać niebezpieczeństw, usunąć przeszkody, gdybyście zarazem nie użyli środków praktycznych zbawienia. Nie chciałbym, abyście byli z liczby tych, co mówią: Po co tyle kazań, ćwiczeń, nabożeństwa? Nie dośćże słuchać Mszy ś. w dniach obowiązkowych? To znaczy, żebyście nie chcieli na jedną liniją przekroczyć granic tego, co jest ściśle przypisano; cóż dziwnego że samychże przepisów nie zachowujecie? Pojrzyjcie nieco na świętych: czego oni nie czynili aby zapewnić sobie wieczność szczęśliwą? Nie znajdziecie ani jednego któryby nie wpadł w ostateczność, że tak powiem, nie tylko dla zbawienia duszy własnéj ale i dla zbawienia innych. Święta Katarzyna Seneńska byłaby chciała stanąć żywą u wrót piekielnych, aby tamtędy żadna dusza nie przeszła. Święty Paweł nie dbał o to żeby być wykreślonym z księgi żywota, byleby bracia jego byli zbawieni. Jeżeli święci tyle czynili dla drugich czegoż nie musieli czynić dla własnego zbawienia? Ile ostrości, ile umartwień ile pokut nie zadawali sobie? Nie mówili nigdy już dosyć na drodze zbawienia; a wy, coście kiedy uczynili nie mówię już dla zbawienia drugich, ale dla własnéj duszy? a jednak ta dusza jedna tylko i raz zgubiona, jest już nią na zawsze; jeśli się raz pomylicie, błąd jest nienaprawiony, już po niéj na całą wieczność. Sledźcież siebie dobrze i bierzcie postanowienia dobrego wyboru środków nie tylko skutecznych, ale praktycznych by zapewnić główną sprawę waszego zbawienia.

VIII. Jednym z najskuteczniejszych sposobów osiągnienia tego celu, jest uświęcenie każdego dnia życia naszego przez dobry z niego użytek, uważając go jako dar Boży; dla tego potrzeba oznaczyć w pewnym porządku jakie ćwiczenia

pobożne mamy odbywać w poranku, jakie w południe i w wieczór. Człowiekowi światowemu z łatwością przychodzi myśleć o świecie, który go nęci; ale temu co wie że jest tu na to, aby służył Bogu i że do tego tylko końca stworzonym został, nie trudno jest zaraz po przebudzeniu pomnieć na Stwórcę swojego. Są złe duchy, których wydziałem jest odbierać nam pierwociny dnia, zaprzątając nam głowę jaką złą i wyuzdaną myślą. Do nas należy zapobiedz temu nieładowi, starając się zaraz po przebudzeniu wprowadzić do umysłu jaką myśl zbawienną, mówiąc naprzykład: *Boże mój wspomóż mię, ochroń mię od grzechu, albo: Dignare, Domine die isto sine peccato nos custodire.* Patrzcie na małe dziecię; skoro się obudzi, szuka piersi matki, żąda swego pokarmu i niespokojne póty póki co nie otrzyma. Naśladujcie je. A podczas ubierania nie traćcie czasu na próżnych myślach ale przyzwyczajcie się odmawiać jakie modlitwy, które umiecie na pamięć lub inne jakie wybierzecie, bądź sami bądź z pomocą waszego spowiednika. Jeżeli codzień tę praktykę zachowacie nie mało w końcu roku zdobędziecie dla raju. Patrzcie, ta uboga kobieta co chodzi czerpać wodę z sąsiedniego źródła; po drodze robi pończochę, a dla czego? Bo jest ubogą i nie ma czasu do stracenia.

Skoro się ubierzecie, klęknijcie aby uczcić świętą Trójcę, i odmówcie zwolna bez pośpiechu, pięć aktów wiary, nadziei, miłości, skruchy i ofiarowania (1); ze szczególniejszą uwagą odmawiajcie akt ofiarowania, którym poswięcicie Bogu wszystkie wasze myśli, słowa i uczynki dzienne. Bóg, mili bracia moi, jest naszym końcem ostatecznym; powinnismy wszystko do Niego odnosić, wszystko Mu poświęcić. Powin-

(1) Autor mówi tu o akcie, który sam ułożył i wydrukował, który zalecał i rozpowszechniał w swych missyach i we wszystkich okolicznościach. Akt ten zaczynający się od słów: *O Boże wieczny*, znajduje się w *Drodze do raju*, t. II, s. 278.

nibyśmy, gdyby można było, nieustannie serce i oczy mieć ku Niemu zwrócone. Jeżeli do tego zbyt niedoskonali jesteśmy, nie omieszkajmyż przynajmniéj, na początku naszych czynności, powziąść intencyą czystą i prawą podobania Mu się w każdéj rzeczy. Niech dworak zmuszony oczekiwać w przedpokojach króla, niech matka rodziny zniewolona czuwać nad dziećmi swemi, niech uczeń zmuszony tyle godzin przepędzać przy pracy, niech każdy jednem słowem wszystko czyni dla miłości Bożéj. Działania te nie mając z natury swéj żadnego charakteru religijnego, odniesione do Boga staną się prawdziwemi i pełnemi zasług modlitwami. Świętość zwyczajna nie zależy na dopełnieniu dla Boga rozgłośnych czynów ale na dobrém pełnieniu tego czego Bóg od nas wymaga. I tak ta staruszka co po całych dniach przędzie, jeśli to czyni w chęci podobania się Bogu, może mieć więcéj zasługi, jak ten coby nadzwyczajne czynił rzeczy, aby pozyskać dusze Bogu, ale nie działałby z tą czystą intencyą. Ztąd nie mała pociecha dla wielu chrześcijan, którzy przez stan swój w którym się podobało Bogu ich umieścić, zmuszeni żyć z pracy rąk własnych lub się dla innych przyczyn, nie mogą oddawać się ćwiczeniom pobożnym. Pozyskają oni wiele zasług przed Bogiem, jeżeli będą się przykładać do spełnienia obowiązków swego stanu z intencyą jeżeli nie aktualną to przynajmniéj wewnętrzną podobania Mu się we wszystkiem. A tak codziennie z rana do Pana Wszechmocnego się udawajcie, odmawiając modlitwę: *O Boże wieczny*, która jest drukowaną. Tem gorliwiéj ten akt czyńcie, że przez odnawianie go pomnożycie zasługi wasze; w rzeczy saméj jest zasługa szczególna, odpowiadająca każdéj dobréj i osobliwéj intencyi, a ponieważ akt który wam wskazuję, zawiera dziesięć intencyi szczególnych, ztąd wynika że pozyskacie więcéj w jednym dniu, jak w dziesięciu, więcéj w ciągu roku, niżeli w przeciągu lat dziesięciu: oto sposób zasłużenia wiele małym kosztem,

Kiedy już ofiarujecie i odniesiecie wszystkie wasze czynności do Boga, odmawiajcie daléj wasze modlitwy zwyczajne, potém przedewszystkiem idźcie słuchać Mszy ś., o któréj wam będę mówił osobno w innym przeglądzie duchownym.

IX. Nie dość jest dobrze dzień zacząć, potrzeba jeszcze przepędzić go i zakończyć święcie. Dobrzeby było aby życie wasze codzienne przeplatane było dobremi uczynkami, pobożnemi ćwiczeniami—jako to: odwiedzinami najświętszego Sakramentu szczególniéj po kościołach, gdzie jest wystawiony, rozmaitemi nabożeństwami do Matki najświętszéj, częstą pamięcią na dusze w czyscu będące i tym podobne. Ale nadewszystko życzyłbym, abyście nie zaniedbali środków mogących najwięcéj przyczynić się do waszego uświęcenia, jakiem byłoby czytanie duchowne codzienne. Święty Dominik brał swoje księgi duchowne, przyciskał je do serca, mówiąc: One mi dają mleko, w nich umysł mój czerpie nowe siły. Rzeczywiście złe trawy rosną same, ale użyteczne muszą być zasiane i uprawiane. Tak też i złe myśli powstają same z siebie; dobre z czytania dobrych książek nam przychodzą. Doświadczenie to stwierdza: w pierwszych wiekach chrześcijaństwa mało nauczano a było wielu świętych; bo też zajmowano się nieustannie pisaniem i odczytywaniem aktów męczeństwa, a to czytanie tworzyło nowych świętych. Wiadomo że czytanie było początkiem świętości dla wielu, jak dla ś. Ignacego, ś. Teressy i innych. Czasem nawet książka wzięta przypadkiem i z sercem źle usposobionem zdziałała skutki cudowne. Błogosławiony Kolumbinus niecierpliwił się dnia jednego, że nie dawano do stołu; żona poradziła mu by wziął książkę; zaczął w złym humorze czytać książkę duchowną i nawrócił się.

Powiecie mi, że czasu nie macie.—Nieprawda—macie czas na czytanie dzienników i gazet a nie moglibyście go znaleść na czytanie dobréj książki? Tyle się próżnéj ciekawości udziela a tak mało duszy! Możeżto być ciężarem czytanie

książki pobożnéj przez pół godziny codziennie, w lecie przed obiadem, w zimie w wieczornéj godzinie? Możnaby nawet ten czas przydłużyć w dniach świątecznych. Jeśli mię zapytacie jakie książki dla was najstosowniejsze, radzę wam wziąść żywoty Świętych i księgi pisane przez ludzi wypróbowanéj cnoty. Kaznodziejów jeśli mamy dobrych, tém lepiéj; jeśli nie, cierpliwemi być musim bo nie możém ich zmienić. Nie tak się ma z książkami; jeśli nam jedna nie służy bierzemy drugą. Zaprawdę bylibyśmy szczęśliwi gdybyśmy mogli rozmawiać z świętymi, czytając ich książki rozmowę z nimi niejako prowadzim. Starajcie się zatém mieć dzieła Tomasza a Kempis, ś. Franciszka Salezego, ojca Ludwika z Grenady, którzy wedle świadectwa ś. Teressy, nawrócili do Boga niesłychane mnóstwo grzeszników. Uczyńcie to, a zobaczycie, że czytanie duchowne codziennie jest jednym z najpotężniejszych środków zbawienia.

X. Aby uświęcić dzień należycie, potrzeba codziennie uczynić wieczorem rachunek sumienia. Świętego Franciszka Salezego zdaniem, każdy powinien się gotować do spoczynku jak gdyby szedł do spowiedzi. Wykonanie praktyczne tego rachunku zależy na przebieżeniu myślą czterech punktów następnych: Najprzód, prosić trzeba o światło i łaskę Ducha świętego do poznania grzechów i uchybień, które popełnione zostały w ciągu dnia i z nich się poprawić. Powtóre przejdziesz pamięcią błędy popełnione przeglądając wszystkie czynności dzienne jedne po drugich. Potrzecie uczynisz akt skruchy. Poczwarte, stałego postanowienia poprawy z pomocą Bożą. Można powiedzieć, że rachunek sumienia jest zwierciadłem duszy. Nie jeden przepędza tyle godzin dnia na upiększeniu ciała swego, a cóż czyni aby utrzymać piękność duszy?...

Po skończonym rachunku sumienia odmówcie zwyczajne wasze modlitwy. Święty Piotr z Alkantary odmawiał codziennie Psalm: *De profundis* za duszę swoją, jak gdyby

miał umrzeć téjże nocy. Zdarza się że ktoś cierpi bezsenność; chcecież na nią lekarstwa? przejdźcie w myśli jaki rys męki Pańskiéj, a szatan sam postara się by was uśpić jak najprędzéj.

Gdybyście tak byli uświęcili wszystkie dnie życia waszego, jakież zadowolnienie mielibyście teraz? Moglibyście powiedzieć: raj do mnie należy?...

XI. Ale jakimże kanałem spływa dla nas łaska uświęcenia wszystkich dni życia naszego? Czy wiecie jakim? oto przez rozmyślanie albo modlitwę myślną. Są tacy co się obciążają modlitwami ustnemi i dla tego nie czynią rachunku sumienia. pomijają czytanie duchowne nigdy nie rozmyślając, całe ich nabożeństwo na poruszeniu ust. Cóż z takiéj modlitwy? Nie ten dobry mularz co wiele muruje, ale ten co dobrze. Nadmiar ustnych modlitw, sprawia najczęściéj, że się je odmawia galopem, jak mówi ś. Teressa, nie troszcząc się czy się je mówi źle lub dobrze, byle się doszło do końca. Kiedy serce nie towarzyszy głosowi, nabożeństwo wraz z głosem rozchodzi się w powietrzu. Prócz tego ograniczyć się tylko do modlitw ustnych jest to żywić się chlebem tylko; chléb jest zapewne pożywnym ale obciąża żołądek i nie obudza apetytu; jeść tylko chléb, jestto pościć. Potrzeba więc poświęcić codzień przynajmniéj pół godziny modlitwie myślnéj. Co do sposobu jéj odbywania odsyłam was do tego com powiedział wczoraj we wstępnéj konferencyi o naszych świętych ćwiczeniach.

Ależ mój ojcze, kiedy zaczynam rozmyślać, jestem zimny jak marmur, nie wiem co mówić, co czynić.—Nie trzeba na to zważać, suchość, trudności, pokusy nie powinny was od rozmyślania odstręczyć. Jeden święty pustelnik, imieniem Palladiusz, nie mógł pewnego dnia się modlić ani się skupić; jednakże cierpliwie pozostał w postawie klęczącéj. Zły duch chciał z niego szydzić: Co tam robisz, powiedział mu, jak słup sterczysz i czas tracisz?—Wiesz co robię? odpowiedział

święty z natchnienia boskiego; rachuję te kamienie dla miłości Pana mego, gdy nic innego nie czynię. Ofiarujcie się często Bogu z gotowością czynienia wszystkiego czemby was dobroć Jego natchnęła podczas rozmowy z nim waszéj w rozmyślaniu; obracajcie się więc do niego niekiedy, mówiąc: *Loquere, Domine, quia audit servus tuus;* mów, Panie, bo słucha sługa twój. Naucz mię co mam czynić bym się zbawił. Mili bracia moi, jeśli teraz nie nauczym się sztuki zbawienia kiedy mamy czas po temu, zechcieliżbyśmy to uczynić kiedy już czasu nie będzie?

XII. Kończymy. Jakiż jest najgrubszy błąd w tak ważnéj sprawie? Oto ten: wmawiać w siebie że zbawienie jest łatwem, jak to już pierwéj określiłem. Dość żebym był zbawionym, powiadają.—Bardzo dobrze, ale właśnie żebyś się mógł zbawić, trzeba się chronić grzechu, uchodzić przed niebezpieczeństwem, przełamywać przeszkody i jąć się wszystkich środków najskuteczniejszych, najpraktyczniejszych, jedném słowem, nie można uniknąć złego tylko czyniąc wiele dobrego. Zmiłujcie się, nie sięgajmy zbyt nisko, bobyśmy nie doścignęli celu. Starajmy się to raz dobrze zrozumieć, aby dojść do raju i iść nieustannie dobrą drogą, potrzeba pracy i energii: bez tego, kiedyś znajdziemy się w krainie, do któréj żaden dojść nie myślał. Trzeba więc postanowienia, bracia moi, tak, trzeba. Każdy z nas podczas tych świętych ćwiczeń, powinien czynić, co czynią majtkowie w czasie gwałtownéj burzy: aby uratować życie rzucają w morze wszystko co obciąża okręt, nawet rzeczy najkosztowniejsze; towary, paki, skarby, wszystko się poświęca chęci uratowania życia? Nie jestże dusza droższą jak setne życie? A tém samém, nie trzebaż dla zbawienia duszy uczynić ofiarę ze wszystkiego? Zaprawdę, mili bracia, nic słuszniejszego. Żegnajcież mi zdrowie, mienie, życie, zaszczyty, krewni, przyjaciele, przyjemności i roskosze, żegnajcie jeżeli zbawienie duszy tego wymaga.

Aby zapieczętować tę poprawę duchową albo rachunek sumienia praktyczny, pozwólcie abym wam przed oczy postawił przykład pamiętny Tomasza Mor'a wielkiego kanclerza Anglii. Ten znakomity człowiek zamknięty w ciasnem więzieniu za to, że był posłusznym Bogu i Kościołowi, mógł odzyskać wolność przez proste przyzwolenie na dekreta króla Henryka XIII, przeciwne prawom Bożym i sumieniu katolika męża stanu. Nie, powiedział Tomasz, król chce mojego podpisu, ale Bóg się temu opiera, nigdy go nie dam.—Ale zgnijesz w więzieniu—mniejsza o to—majątek ci zabiorą.—Niech zabierają.—A dzieci twoje, przywiedzione do ubóstwa, będą skazane na tułactwo bez przytułku po całéj Anglii.—Życie, godności, rodzina, zaszczyty są to dobra znikome, które przemijają, ale przyjaźń Boga nie przemija jak błyskawica; jest to dobro nie mające końca. Najzaciętszą jednak walkę stoczył z uczuciem naturalnéj tkliwości dla związków krwi. Kiedy już wszystkich wypróbowano środków aby zachwiać nieustraszonego więźnia stałość, wprowadzono do więzienia żonę jego Alicją. Weszła ona z rozpuszczonem włosem, okryta suknią żałobną. Płacze i jęczy; zaklina Mor'a by nie trwał w upornéj swojéj odmowie. Pókiż, mówiła mu, będziesz sprawcą mojego nieszczęścia i swego? oto już mieszkanie nasze zabrane przez urzędników sprawiedliwości, sprzęty opisane, wszystkie dobra zasekwestrowane: oto będziem wygnani z państwa, i dzięki tobie, będziem musieli wlec resztę dni naszych tułając się po obcych krajach. I gdy go nagli by uległ jéj hałaśliwéj prośbie, usiłując mu przedstawić nadzieję długiéj i pełnéj chwały karyjery, Mor jéj odpowiedział: «Ileżto lat, moja droga Alicjo, mógłbym używać tu na tym świecie roskoszy ziemskich, które malujesz z wymową tak przekonywającą"?—«Przynajmniéj lat dwadzieścia, jeśli się Bogu podoba drogi mężu». «Dwadzieścia lat! zaprawdę Alicjo, nie znasz targu, czemuż mi nie mówisz o kilku tysiącach lat? a czemżeby były je-

szcze kilka tysięcy w porównaniu z wiecznością"! *Quam stulta mercatrix es, o Aloysia!* Boleść w któréj Tomasz Mor widział swoją żonę, dzieci i przyjaciół, dowody przywiązania jakie od nich odbierał, niezliczone cierpienia, które przewidywał dla swéj rodziny, wyciskały mu łzy wprawdzie, ale konieczność zbawienia duszy i nadzieja życia wiecznego uczyniły go niewzruszonym w wierności Bogu i Kościołowi. Co za piękna dusza! jak on pojmował próżność rzeczy tego świata i ważność zbawienia! Uczcie się, mili bracia od tego słynnego wyznawcy wiary, cenienia duszy waszéj, a ile razy będzie szło o stratę duszy czy honoru, duszy czy majątku, duszy czy życia, nie wahajcie się: poświęćcie wszystko raczéj jak duszę; bo dusza zgubiona, wszystko zgubione i zgubione na wieczność. *Perdidimus omnia.* Wszystkośmy stracili, powiedział tenże sam Henryk.

XIII. Przy śmierci; i w rzeczy saméj wraz z duszą stracił swoje królestwo sławę i życie, wtenczas gdy Tomasz Mora zbawiając duszę, wygrał wszystko i teraz cieszy się rajem.

Po téj reformie duchownéj, udajcie się do dobrego spowiednika i proście by wam wskazał praktyki nabożeństwa, które macie spełniać codzień, co miesiąc, co rok, aby oznaczył w jakich przestankach macie się zbliżać do Sakramentów, jednem słowem, aby was nauczył sztuki zbawienia duszy.

Przedmiot medytacyi porannéj.

Koniec innych stworzeń.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Bożą, tego Boga, który jest w was i około was i powiedzcie z pokorą: *Mój Boże, wierzę mocno żeś jest tu obecny, tu, i na całym*

świecie. Uczcijcie go potém z głębi serca i mówcie spuszczając głowę: *Uwielbiam ciebie o Trójco święta, Ojcze, Synu i Duchu Święty; uznaję Cię za Boga mego, Władcę i Pana duszy mojéj.*

Punkt pierwszy.

Jeżeli Bóg z nicości wzbudził stworzenia, nie uczynił tego z potrzeby dla siebie, ani by dobrodziejstwo uczynić Aniołom, ani też zwierzętom lub stworzeniom pozbawionym rozsądku i uczucia. W jakimże celu je stworzył? Stworzył je dla człowieka, na użytek i posługę człowieka wszędzie we wszystkiém. I podziwiajcie z jaką mądrością wszystko w tym celu rozporządził. Niektóre stworzenia przeznaczone są do naszego utrzymania: któż może nieskończoną rozmaitość wypowiedzieć tych, które służą do pożywienia; niezmierną różnorodność lekarstw które służą, bądź dla zachowania zdrowia, bądź dla uleczenia nas z naszych niedołężności. Inne uczynione są na to, by ozdobiły nasze mieszkania i ochroniły nas od zimna i gorąca, jakiemi są len, wełna, jedwab', złoto, srebro i inne rzeczy podobne. Te mają na celu rozweselanie zmysłów, jak barwy i wszystko co wabi oko, głosy i harmonije, zapachy i wonie słodkie. Tamte służą do naszéj nauki, jak naprzykład: mrówki, które w lecie zbierają zapasy na zimę. Nakoniec, są także przez które Bóg ojcowsko nas karze, jak np. wszystkie zwierzęta szkodliwe i nieprzyjaciele człowieka. A tę mnogość zwierząt Bóg nie tylko wyprowadził z nicości dla człowieka ale je zachowuje zawsze dla niego; o ile zależały od aktu jego woli odbierając istnienie, o tyle zależą od tegoż aktu, który je zachowuje, bez czego wróciłyby do nicości. Tak, że Bóg zachowując co chwilnie dla człowieka cały ten świat stworzeń, czyni mu co chwila dar z niego nowy.

Uczyń akt wiary żywéj w tę prawdę niezbitą a potém obudź w sobie uczucia następne:

1. Uczucia wdzięcznosci dla Boga, który tyle rzeczy uczynił dla ciebie i zachowuje je dla ciebie.

2. Uczucia boleści i wstydu żeś nie odpowiedział miłości Bożéj niczem Mu nie odpłacając będąc do tego pobudzonym tyle razy ile istnieje stworzeń dla twego użytku.

3. Postanowienie stałe miłowania Go z całéj duszy i zaprzestania żyć jako niewdzięcznik.

Punkt drugi.

Bóg uczynił wszystkie stworzenia dla człowieka by mu pomogły do osiągnienia celu dla którego był stworzonym. Jeżeli się zastanowicie uważnie nad tém dla czego Bóg wszystkie stworzenia, jakie są na świecie, dał na usługę człowieka, przekonacie się, że dla tego to uczynił, aby mu pomódz do służenia Stwórcy na ziemi, a służąc Mu aby mógł być przypuszczonym do chwały wiecznéj.

Ale jakim sposobem stworzenia mogą nam pomódz do dojścia do końca ostatecznego? Mogą nam pomódz do tego trzema sposobami: Najprzód, jako każde stworzenie istnieniem swojém samém daje nam znać o Stwórcy swoim. Wszystkie żywioły są jakoby mownicą a nawet istoty pozbawione rozsądku tego dogmatu nas uczą. Co więcéj, w najmniejszych nawet istotach dostrzegamy jakby w streszczeniu jaśniejące doskonałości Boże: Weźmy naprzykład kwiatek polny, czyż on nam nie każe uwielbiać wszechmocności Stwórcy, który od początku świata czuwa nad zachowaniem jego gatunku? Zauważywszy tę nieskończoną rozmaitość owoców, ziół, drzew, płodów różnego rodzaju, czy nie poznajecie w nich mądrości nieskończonéj? Jeśli się zastanowicie w jaki sposób zwierzęta zaopatrzone są w pożywienie dla każdego stosowne, czy nie odkrywacie cudownéj Jego opatrzności? Tymto sposobem każde stworzenie przedstawia nam jakoby odblask Majestatu Stwórcy swojego.

Powtóre, stworzenia nie tylko dowodzą nam istnienia i wielkości Boga, ale nas pobudzają do miłowania Go. Co mówi nam niebo ze swemi miryadami gwiazd, powietrze ze swemi skrzydlatemi mieszkańcami, ziemia ze swemi tak różnolitemi płodami? Ziemia, powietrze, niebo, wszystko na nas woła: miłuj Boga. A jeśli ich nie słyszymy, to dla tego że nie nastawiamy ucha.

Potrzecie, wszystkie prawie stworzenia przyczyniają się do naszego zachowania i do życia a to spełniając pomagają nam służyć Bogu i zasłużyć na ubłogosławienie wieczne, dla którego byliśmy stworzeni. Zastanów się tutaj i zważ czyś na to używał stworzeń; by poznać, miłować i służyć Bogu, jedném słowem, by dojść do końca ostatecznego. Niestety! zamiast brać od stworzeń znajomość i miłość Bożą, szukałeś w nich tylko własnego zadowolnienia; zamiast żeby ci posłużyć miały do chwały Bożéj i zbawienia duszy, one to cię wtrąciły na potępienie, jak gdybyś był dla nich stworzony a nie one dla ciebie. Jakież było źródło tylu grzechów któreś popełnił, jeśli nie nadużycie stworzeń? To znaczy, żeście wzięli środki za cel z wielką szkodą dusz waszych.

Wzbudźcie teraz w sobie następujące uczucia:

1. Wielki żal za złe popełnione, czyniąc wiele aktów skruchy.

2. Stałe postanowienie nie szacowania i nie kochania na przyszłość stworzeń tylko tyle; ile mogą wam pomódz do służenia Bogu i zbawienia duszy.

3. Zamierzyć sobie używać ich tylko w tym celu.

Zakończcie rozmyślanie następną rozmową z Bogiem.

Modlitwa.

O nieskończenie dobry Boże, otom z pokorą rozścielony u stóp Majestatu Twojego, i w uczuciu najgłębszéj czci, dzięki Ci składam, iżeś mi tyle środków udzielił bym Cię

miłował i służył Tobie. Byłem, niestety, ślepym dotąd! Anim widział ani chciał użyć stworzeń jako stopni podnoszących mię do znajomości doskonałości twoich, Stwórco i Panie mój! a zamiast ich używać do miłowania Ciebie, któryś jest dobrém najwyższem, uczyniłem z nich narzędzia obrazy twojéj. Wyznaję te ze wstydem: używałem wszystkich władz duszy: pamięci, rozumu, woli; używałem pięciu zmysłów ciała: wzroku, słuchu, smaku, powonienia i dotknienia; jednem słowem, używałem wszystkich moich władz do grzechu i zniewagi twojéj najlepszy Stworzycielu mój. Przebacz, o Panie, przebacz. O ile błędy przeszłe poznaję, o tyle żałuję serdecznie i postanawiam z pomocą łaski Twojéj zupełnie się z nich poprawić. W tym celu, wyrzekam się wszelkich zgromadzeń, wszelkiéj przyjaźni, wszelkiéj wolności i wszelkiego zadowolnienia, jednem słowem, któreby mogło mię odwrócić od mego ostatecznego końca, odtąd chcę używać stworzeń o tyle o ile one mają mi pomódz do kochania Boga. Pobłogosław, Panie, moją dobrą wolę i daj mi siłę wykonania jéj, jedynie dla upodobania twego, najwyższe Dobro moje.

Modlitwa strzelista.

Powtarzajcie często: *Quid mihi est in coelo, et a te quid volui super terram, nisi tu, Deus meus?* Cóż jest dla mnie w niebie i czego mógłbym pragnąć na ziemi, jedno Ciebie o Boże mój?

ROZMYŚLANIE WIECZORNE.

Kara którą sprawiedliwość Boża, wymierzyła za grzech nad zbuntowanemi Aniołami i w osobie Jezusa Chrystusa?

Objaśnienie przedmiotu.

I. Królowa Angielska Elżbieta, nazwana przez protestantów apostołem kościoła anglikańskiego, chciała schwytać

Ojca Pearson, gorliwego Missyonarza towarzystwa Jezusowego. Chociaż pod najsurowszemi karami wygnany z ziemi Wielkiéj Bretanii, zacny ten zakonnik ukrywał się na niéj w celu utrzymywania tam gasnącéj wiary, i aby trop odwrócić téj zgrai szpiegów zasadzonych na ściganie go, przebierał się to za Armeńczyka, to za Maura, to znów za majtka, zmieniając codzień postawę jak Proteusz w bajce. Cóż uczyniła królowa syzmatycka? Dostawszy portret mężnego missyonarza, kazała mnóstwo jego egzemplarzów odbić, i rozkleić je po mostach, oberżach, publicznych placach, we wszystkich miejscach, aby rysy jego każdy dobrze poznawszy, pierwszy lepszy mógł spotkawszy go, nie lękając się już pomyłki, schwytać jego osobę i oddać w ręce sprawiedliwości.

Przemieńmy teraz role i przystosujmy sobie ten fakt w sposobie porównania.

Jest pomiędzy nami zdrajca prawdziwy, moi mili bracia, ale że się wciąż przebiera, im mniéj jest znany, tém więcéj sprawia szkody. Pozwólcie mi, abym go wam odmalował tak, aby ten potwór znany dwskonale od wszystkich, został wygnany z téj okolicy i nie znalazł przytułku w domach waszych a szczególniéj w sercach waszych. Tym zdrajcą jest grzech śmiertelny, podły oszust, przepaść rodu ludzkiego, którego imię samo powinnoby nas napełniać przerażeniem! Oto jest ten nieprzyjaciel okrutny co nas sprowadza z drogi wiodącéj do końca do którego Bóg nas stworzył i który dla téj przyczyny przedmiotem jest nienawiści Bożéj. O gdyby był dobrze znany ten podły zwodziciel, nie tylu by go brało za przewodnika i szło za jego zdaniami. Abyście więc mogli go poznać i unikać, skreślę wam dwa jego obrazy w téj medytacyi. Ukażę go wam— wygnanego z nieba w aniołach zbuntowanych, i skazanego na najsroższe męki w osobie Pana naszego Jezusa Chrystusa.—Dwa te punkta bierzemy do rozmyślania.

II. Bóg tak ceni w stworzeniach dążność ich do ostatecznego końca, że od początku świata chciał za wszelką surowością sprawiedliwości swojéj, pierwszych przeniewierców ukarać, kara ta przykładna spełnioną została nad zbuntowanemi aniołami, uważcie w jaki sposób.

Bóg stwarzając Aniołów obdarzył ich hojnie łaską i szczęśliwością, ozdobił niewymownemi darami i dał im na czas wolną wolę, aby dobrowolnie zwracając się ku Stwórcy, oddawali Mu jako końcowi swemu ostatecznemu, cześć, miłość i chwałę. I miał też prawo oczekiwać od tak doskonałych istot podległości całéj i zupełnéj. Jednakże nie tak się stało. Lucyper podniósł chorągiew buntu, nie chcąc Boga uznać za Pana swego i zaraził żądłem swojéj pychy część znaczną tych szczytnych duchów. Cóż się stało? Bóg ich pogrążył wszystkich w przepaść cierpienia i pogrążył ich na zawsze. Ależ Boże mój wielki (wybacz słabości méj że tak rozumuję) zdaje się że dzieła tak cudze wyszłe z rąk twoich zasługiwały na jakieś względy i trochę pobłażania; ci nieszczęśni popełnili zresztą grzech tylko jeden, i to grzech myśli, pierwszy to raz stawali się winnymi i nigdy nie byli świadkami kary przed sobą. Więcéj nie było potrzeba: zgrzeszyli śmiertelnie, to dosyć. Okropne wykonanie wyroku! Rozmyślajcie je dobrze. Aniołowie zbuntowani byli w nieskończonéj liczbie a święty Tomasz jest tego zdania, że byli liczniejsi niż ziarna piasku na brzegach morza; co więcéj, byli cudownéj piękności, ponieważ byli arcy-dziełem rąk Bożych; nakoniec gdyby byli znaleźli łaskę mogli byli nagrodzić tę prostą obrazę przez hołd nieskończony. Pomimo tych wszystkich względów, żadnego dla nich miłosierdzia; sprawiedliwość Boża na jawnem przestępstwie ich chwytając pogrąża je tłumem w głąb przepaści nie zostawując im czasu do wejścia w siebie. Nazwijcież teraz grzech słabością; sprawiedliwość Boża nie tak o nim

sądzi, ona co nam maluje w tak strasznych rysach ogrom téj obrazy popełnionéj przeciw najwyższemu Majestatowi.

Sprawiedliwy Boże, jakże ta kara jest straszna! Gdyby Bóg był potępił samego tylko Lucypera, jako naczelnika buntu, albo gdyby jeszcze, na wzór Cesarza Maxymina, który kazał wytępić liczne swoje legjony, by obudzić postrach w innych, był strącił do piekła jednego anioła na dziesięciu, powiedzcież mi czy i wtedy nie byłoby się czém przerazić? A jakże nie zadrzeć na myśl że na tyle milijonów aniołów, którzy się zbuntowali, ani jeden nie był oszczędzony. Zważcie dobrze te słowa, ani jeden. O jak straszny obraz grzechu śmiertelnego! Przypatruj mu się, oglądaj go z jakiéj chcesz strony i raz przecie nauczmy się i wy i ja, że Bóg chce by się Go bano; tak, chce wzbudzać obawę, chce być czczonym, i dla tego karze tak surowo grzech, nawet w istotach, które Mu są najdroższe.

III. Znacie może podstęp jakiego użył Piotr, król Aragoński, aby powściągnąć zuchwalstwo magnatów swego państwa, którzy przeciwko niemu knuli spiski. Zebrał ich dnia pewnego na radę, i zapytał jakimby sposobem zrobić dzwon, któryby mógł być słyszanym w całym kraju i przeraził buntowników. Wszyscy pojrzeli na siebie ruszając ramionami, i odpowiedzieli, że to było rzeczą niepodobną. To ja was tego nauczę. Wołał ich na osobność jednego po drugim i kazał im głowy ścinać; potém te wszystkie głowy na widok publiczny wystawił, kazawszy je w kształcie dzwonu ułożyć. Postrach ogarnął wszystkie umysły a tak dźwięk tego złowrogiego dzwonu wszystkich do karbów posłuszeństwa i obowiązku zwrócił. Bóg podobnie uczynił: *Intonuit de coelo Dominus, et Altissimus dedit vocem suam.* Pan podniósł głos swój z wysokości niebios, a przerażającą klęską upadku aniołów, chciał ludzi uderzyć przerażeniem i bojaźnią. Drżyjcie, grzesznicy, coście obciążeni zbrodnią, na widok takiéj kary zadanéj aniołom, za jeden grzech;

drzyjcie także sprawiedliwi, bo żyjecie wśród tysiąca niebezpieczeństw, tysiąca sposobności do grzechu. O Boże, aniołowie upadli, co byli otoczeni taką jasnością co nie nosili ciężaru ciała śmiertelnego i nie mieli ani pokus ani nieprzyjaciół do zwalczenia, jakżebyśmy my drżeć nie mieli mając tyle namiętności, tyle złych przykładów tyle pokus, które nas do złego ciągną. Jeżeli najtrwalsze filary nieba wstrząśnione były, jakżebyśmy my nie lękali się upaść, cośmy tylko słabą trzciną ziemi.

Krew mi się ścina a zimny pot mię oblewa gdy pomyślę o tych strasznych prawdach. Chciałbym mili bracia moi, aby wszyscy, co je będą dziś wieczorem rozmyślać, przejęli się temi samemi uczuciami jakie miał święty Ludwik Bertrand; święty ten po rozmyślaniu tych prawd drżał wszystkiemi członkami i wylewał łzy gorzkie: mogę zgrzeszyć, mówił, mogę się potępić; i nie przestawał płakać. Niech każdy z was tę zbawienną myśl odniesie w sercu swojem: mogę zgrzeszyć, mogę się potępić.

IV. Drugim wizerunkiem grzechu, straszniejszym jeszcze jak pierwszy, jest kara, którą sprawiedliwość Boża wymierzyła na osobie czcigodnéj Pana naszego Jezusa Chrystusa; ale co mówię grzechu? Raczéj cieniu tylko grzechu. Zbawca niewinny wziął na siebie nasze nieprawości, i widzicie Go za to związanego jako złoczyńcę, wleczonego od trybunału, do trybunału, biczowanego, zeplwanego, wzgardzonego, znieważonego, jednem słowem, pogrążonego w cierpień potopie.

Pytam się jaki był pierwszy koniec dla którego sprawiedliwość Boża skazała naszego boskiego Zbawiciela na męki, które przechodzą wszystko co sobie można wyobrazić. Byłoż nim zbawienie rodu ludzkiego? Nie, pierwszym końcem było zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożéj: *Ad ostentationem justitiae suae*, mówi Apostoł. Zbawienie świata było środkiem, ale chwała Boża, ukojenie Jego sprawiedliwości było końcem najwydatniejszym. Bóg chciał, zadając tę okro-

pną karę Synowi swemu, dać poznać światu ogrom grzechu i ogrom długu jaki pociąga za sobą, bo nie było nawet miłosierdzia nad tym, który wziął na siebie spłacenie tego długu jako zakładnik. Uczyńcie tę uwagę. Jeżeli Bóg ukarał z taką surowością cień grzechu tylko, w boskim Synie swoim, który był samą niewinnością, cóż będzie z nami którzyśmy prawdziwymi grzesznikami?...

Kiedy król Filip II wydał wyrok na syna swego Karola, cała Hiszpania była w przerażeniu. *Nec quisquam reorum ausus est veniam sperare, quam pater denegaverat filio;* nie było ani jednego winowajcy, któryby śmiał liczyć na pobłażanie króla, widząc że nie oszczędzał pierworodnego syna swojego. Nie robię ztąd wniosku, że mamy mniéj ufać miłosierdziu Bożemu, widząc surowość jakiéj używa na ukaranie grzechu, nie przepuszczając nawet Synowi swemu jedynemu. Nie; ale chcę abyśmy przez to powzięli prawdziwe wyobrażenie o tém złem największem, które zowią śmiertelnym grzechem, kiedy Bóg tak straszne ciosy wymierzył na Synie swoim dla tego, że cień jego przyjął na siebie. Myślę że każdy z nas po téj medytacyi powinien wyjść z kościoła okryty wstydem i pomieszaniem, że się ośmielił dać w sercu swojem schronienie grzechowi temu nieprzyjacielowi i zdrajcy, dla zniszczenia którego Bóg zezwolił odjąć życie jedynemu Synowi swemu, życie nieskończonéj ceny, życie które waży za wszystkie życia, gdyby przez przypuszczenie one mogły się zebrać w jednym człowieku. O grzechu, przeklęty grzechu, gdyby ciebie znano!...

V. Pojmuję teraz, kochani bracia moi, dla czego Święci nie przestawali opłakiwać grzechów swoich: bo oświeceni światłem nadnaturalnem, wiedzieli że grzech jest głównem złem, złem przedewszystkiem, jedynem złem i najwyższem. *Nolite flere*, mówił Pan nasz do niewiast, które Mu towarzyszyły na Kalwaryą płacząc, *Nolite flere super me, sed super vos, ipsas flete*: Nie płaczcie nademną, ale płaczcie

nad samemi sobą i nad grzechami waszemi. Nie dla tego żeby ten dobry Zbawca nie był czułym na tkliwe politowanie jakie Mu okazujemy łzami naszemi; ale że woli abyśmy łzy zostawili na opłakiwanie grzechów naszych, jedynéj przyczyny mąk Jego. Jestto najważniejsza nauka jaką nam dał mistrz nasz boski. Matematyk po nakreśleniu swych rachub na tablicy, wstępuje na mównicę by dać ich wytłumaczenie; tak samo Chrystus Pan, nauczywszy ludzi w rozmowie z niemi na ziemi, aby Boga przekładali nad wszystkie dobra, a grzech uważali za złe największe, wstąpił na krzyż, jako na mównicę, aby udowodnić całemu światu tę prawdę, że jedyna rzecz godna łez na téj ziemi jest grzech. Na cóżbyście zachowywali łzy wasze gdybyście ich nie wylewali tego wieczora nad grzechami waszemi? Ach! najmilsi bracia moi, aż nadto wiele mamy powodów opłakiwania grzechów naszych, tych grzechów, za które Chrystus Pan wylał tyle krwi swojéj, tyle potu, tyle hańb wycierpiał, tak sromotną śmierć poniósł. Dałby Bóg aby każdy w téj medytacyi doznał tego czego doznała święta Katarzyna Genueńska! Gdy odbyła spowiedź ogólną, ukazał się jéj Pan nasz, niosący krzyż na ramionach swoich, a ciało miał okryte tylą ranami, że krew lała się zewsząd strumieniami na ziemię. Tak żałośny widok do żywego dotknął serce pokornéj pokutnicy; uczuła tak straszną boleść, tak gorącą miłość; że jakoby odeszła od siebie, biegała wołając: O miłości moja, dosyć już grzechu, dosyć! I oddała się odtąd świętszemu i doskonalszemu życiu. Chciałbym, powtarzam aby takim był owoc naszéj medytacyi; to jest, aby każdy powziął stałe postanowienie nawrócenia się szczerze do Boga, i wyszedł z kościoła wylewając łzy gorzkie i powtarzając z głębi serca: O Jezu mój, dość już grzechu! O Jezu mój pragnę już nigdy więcéj nie grzeszyć! Mam nadzieję że tak będzie, jeśli się starać będziemy nie stawić oporu natchnieniom Bożym. O! nie opierajcie się, bracia moi,

poruszeniom łaski, ale wszyscy ożywieni świętą gorliwością, położmy raz koniec grzechowi.—*Uklęknijcie.*

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Bożą, który jest w was i w koło was, i powiedzcie z pokorą: *Panie mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny, tu i na całym świecie.* Uczcijcie Go potém z głębi serca, a pochyliwszy głowy mówcie z uczuciem najgłębszego uszanowania: *Czczę Ciebie Trójco przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu święty; uznaję Cię za Boga mojego, Pana i Władcę życia mojego.*

Przedwstęp I.—Jedyną przeszkodą dla nas w dążeniu do ostatecznego końca, jest grzech. Aniołowie pierwsi położyli tę zaporę i dla tego zostali pogrążeni w przepaść. Wyobraźcie te miliony aniołów, pędzone jako błyskawica aż do głębi piekła.

Przedwstęp II.—Prośmy Boga o łaskę poznania ważności śmiertelnego grzechu, i abyśmy dojść mogli do ocenienia ogromu winy z wielkości kary, tak jako się mierzy rozległość ciała jakiego z cieniu który rzuca. Odmówmy jak zwykle *Pater* i *Ave.*

Punkt pierwszy.

Rozważajmy karę pierwszą zbuntowanych aniołów. Badajcie jak się z niemi Bóg obchodził przed grzechem a jak po spełnionym grzechu.

Bóg umieścił aniołów w niebie, ozdobił ich wszystkiemi najdoskonalszemi darami natury i łaski; uczynił z nich czyste duchy, niepodległe ciału, nieśmiertelne i niepodległe zepsuciu, obdarzone wielkiem światłem rozumu i ogromną nauką; podniósł je do wysokiéj świętości i wzbogacił je cudowną doskonałą miłością i aby tylu darów dopełnić przeznaczył ich do chwały wiecznéj, byleby jako wierni synowie, wytrwali w swojéj powinności. Ale ponieważ byli wolni,

mogli zgrzeszyć, i rzeczywiście wielka ich liczba, olśnionych własną pięknością i pysznych z wielkich swych przymiotów, poszła za przykładem Lucypera, zbuntowali się przeciw Bogu i nie chcieli Mu być posłuszni. Zgrzeszyli. Patrzcież jakiem złem jest zejście z drogi prawéj i popełnienie jednego grzechu śmiertelnego. Bóg obrażony tem nieposłuszeństwem pełnem niewdzięczności, pogrążył ich wszystkich razem w przepaść; z aniołów stali się szatanami, z istot cudownie pięknych uczynił potwory obrzydliwe; z przyjaciół Boga stali się śmiertelnemi Jego nieprzyjaciołmi a wypędzeni z ustronia błogosławionych, zamknięci zostali w okropnych więzieniach, związani łańcuchami ognistemi i skazani na wieczne męczarnie.

Okropna kara! rozmyślajcie o tem proszę was, i zauważcie trzy okoliczności które mogą w nas obudzić przerażenie: była ona nagłą, powszechną, najwyższą. Była nagłą; bo winowajce schwytani byli z bronią w ręku niejako i nie mieli czasu, ani sposobu żałowania grzechu, i jako piorun spadli w ogień wieczny. Była powszechną; bo z tego mnóstwa aniołów liczniejszych nad liście drzewa, żaden nie był oszczędzony, żaden nie znalazł łaski. Nakoniec, była najwyższą; bo przez tę karę ogołoceni zostali ze wszystkich darów nadprzyrodzonych, i pogrążeni w nieprzerachowanych cierpieniach, bez nadziei ujrzenia ich końca. O Boże! jakże nienawidzisz grzechu! Czyście to sobie kiedy wyobrazili?

Zastanówcie się jeszcze, że z jednéj strony Bóg karze zawsze mniéj niż zasłużono, z drugiéj że wielce miłował aniołów, jako dzieło swoje upodobane; a jednak Bóg tak dobry, tak kochający wykonywa karę tak straszną nad stworzeniami które mu były tak drogie. Wielki Boże, jakże ty nienawidzisz grzechu, i któżby nie drżał, Królu najwyższy narodów!

Cóż mówicie teraz wy co pijecie nieprawość jako wodę? wy co ani jednego dnia nie przepędzacie bez obarczenia

duszy waszéj nowemi grzechami? Wy coście gorsi od szatanów przez mnogość waszych zbrodni, jakoż nie zadrżycie słysząc te prawdy? Jakoż nie upadniecie czołem ku ziem wylewając potoki łez opłakując tyle zdrad jakich dopuściliście się względem Boga? Ach! bijcie się w piersi, proście o przebaczenie, błagajcie Pana aby postąpił z wami wedle miłosierdzia swego, to jest: żeby wam oddał dobrem za złe, aby wam wyrwał z piersi to serce przewrotne i zmiękczył je łzami żalu. A raczéj gorzko opłakujcie wasze przeszłe nieprawości i mówcie sami w sobie: O jak strasznem złem jest grzech! Jeżeli jeden grzech myśli sprawił tyle bezładu między aniołami, cóżby się powinno stać ze mną nędznikiem, po tylu grzechach popełnionych myślą, mową i wszelkiego rodzaju uczynkami? Co też powinno być z tobą? powiem ci: Oto powinienbyś być pogrążonym w tyleż piekieł ileś zbrodni popełnił. Dla czegoż Bóg tego nie uczynił? Bo dobrym jest, bo miłuje ciebie, a miłuje cię więcéj jeszcze jak swych aniołów, którym i jednéj chwili nie zostawił na pokutę, kiedy na ciebie czekał nie tylko przez lata, ale nie przestaje czekać na ciebie i trzyma dla ciebie otworem wrota miłosierdzia swego. Cóż myślisz czynić? będzieszże się dłużéj opierał? O nie! Rzuć się w ramiona najlepszego Boga a ze łzami w oczach i z głębi serca powiedz Mu: O miłości, miłości niezmierzona Boga mojego! za cóż tyle dobroci dla tak podłego stworzenia? Nie, stokroć nie, nie zasługuję na to. Powinienbym być zepchnięty między złe duchy, a ty Boże jeszcze mię cierpisz? Przynajmniéj Panie uczyń mi jedną łaskę: daj mi serce mężne, któreby tylko jednego nienawidziło na ziemi. Grzechu, o Boże mój grzechu. Ta nienawiść, błagam Cię o nią, rozścielony twarzą przed Tobą. Tak, nienawidzę go i postanawiam utracić sto i tysiąc razy prędzéj życie, niż zgrzeszyć. Rozważcie te prawdy w milczeniu.

VII. Aby tak piękne postanowienie było szczerem, porównajcie przez chwilę grzechy wasze z grzechem aniołów i podziwiajcie tak różne postępowanie Boga z nimi i z wami. Szatani zgrzeszyli raz, wy tyle razy; szatani popełnili tylko grzech myślą, wyście dokonali waszych zbrodniczych zamachów przeciw Bogu; szatani grzesząc nie poddali się stworzeniom podlejszym od siebie, a wy przez wasze rozpasanie zeszliście niżéj zwierząt. Szatani nie mieli łaski podźwignienia się, a wyście jéj tyle razy nadużyli. Szatani nie znieważyli krwi Chrystusa Pana, któréj On za nich nie wylał, wyście ją tyle razy zdeptali. A jednak odmówiony im został najmniejszy przeciąg czasu aby weszli w siebie, a wam go tyle dano? Jakże się nie rozpływacie we łzach? jak serce wasze może być tak twardem? Ach, trzeba to wyznać, wyście gorsi od szatanów a jeśli oni byli wypędzeni z nieba, tem bardziéj wyście powinni być wygnani z ziemi a raczéj ujrzéć piekło otwierające się przed wami, i pochłaniające was żywcem. Ale nie, Bóg jest zbyt dobry dla mnie i dla was. O gdyby nam kiedy przyszło sprobować w piekle jaka jest nienawiść Boga dla grzechu, jakżebyśmy byli nieszczęśliwymi na wieki! Udajmyż się bracia moi mili, do tego Boga tak dobrego, a rozścieleni w prochu, mówmy ze łzami w oczach:

Wielbię twój nieskończony majestat, o wielki Boże! któryś tak sprawiedliwy i surowy względem aniołów, tak miłosierny przeciwnie względem mnie. Uznaję że powinienbym się znajdować teraz w liczbie potępionych i nauczyć się przez własną niedolę na co zasługuje ten co gniew Wszechmocnego obudza. Tak, wyznaję to mój Boże, powinienbym być w głębi przepaści z szatanami skazanymi na bluźnienie imieniowi twojemu świętemu. Ale dzięki niezmiernéj dobroci twojéj, otom jeszcze tu żyjący, przytomny tym ćwiczeniom... ale w jakim celu? By opłakiwać z głębi serca tyle popełnionych nieprawości. Niechże mój język zabrzmi

słowem dziękczynienia i pochwały, niech serce moje rozpłomieni się uczuciami miłości i skruchy, niech oczy moje zamienią się we dwa źródła łez aby ubłagać u Ciebie Boże tego wieczora, odpuszczenie wszystkich grzechów moich. Tak, bijmy się w piersi i wszyscy z głębi serca błagajmy o łaskę: Przebacz Panie, przebacz! Boże, jeżelim naśladował złe duchy w ich przeniewierstwie, nie pozwól abym je naśladował w uporze. Nienawidzę grzechów moich, nienawidzę ich szczerze jako złe największe. Przebacz, Panie, przebacz!

Zatrzymajcie się tutaj i słuchajcie jak Bóg przemawia w was!.. O tak, słyszę głos twój, Panie, słyszę go. Chcesz abym się zupełnie nawrócił, chcesz abym się nakoniec przykładał do tego cobym powinien był uczynić, skorom doszedł do lat rozumu, to jest: abym Cię kochał, służył Tobie i uczynkami Cię wychwalał. Otom już postanowił, i postanowił na zawsze. Nic, ani świat, ani piekło, ani stworzenia nie będą mogły oderwać mię od łona twego, ufam, Boże, ufam w pomoc łaski twojéj, mam nadzieję że będę Cię miłował tyle ilem odważał się obrażać Ciebie przedtem.

Pewnażto, bracia mili, że będziecie zawsze tak dobrze usposobieni? Niestety! drżyjcie i bójcie się niebezpieczeństwa w jakiem znajdujecie się powrotu do grzechu a wynijdźcie z kościoła z czołem pochylonem, mówiąc ze ś. Ludwikiem Bertrandem: mogę zgrzeszyć, mogę się potępić. Aniołowie tacy czyści i święci zgrzeszyli; tém bardziéj ja mogę, ja tak słaby i nędzny. Mogę więc zgrzeszyć i potępić się! Smutne słowa! powtarzajcie je jednak w milczeniu i kilkakrotnie mogę zgrzeszyć, mogę się potępić.

Punkt drugi.

VIII. Zastanówcie się nad karą jaką sprawiedliwość Boża wymierzyła na osobie czcigodnéj Pana naszego Jezusa Chrystusa; kara w porównaniu któréj można uważać za drobną

pomstę za grzech wymierzoną bądź w niebie bądź na ziemi, bądź w piekle. Zważcie kto jest ten, który cierpi, jakie męki cierpi, za jaką winę skazuje siebie na cierpienie.

Wina dla któréj cierpi Zbawca nie jest Mu osobistą, ponieważ On jest samą niewinnością; tylko że w zakład siebie dał za winowajcę. Męki Jego są morzem boleści: zewnętrzne od nieprzyjaciół, wewnętrzne sprawione miłością Jego; nie tylko są to cierpienia niesłychane; ale hańby i zniewagi takie, jakich nie widziano nigdy na ziemi. Osoba, która je cierpi, jest godności nieskończonéj, Bóg i człowiek zarazem. Ztąd najmniejsza rana zadana Jego ubóstwionemu ciału powinna się uważać jako złe większe niż wszystkie męki potępieńców, niż cierpienia wszystkich stworzeń razem. A jednak chociaż ten Pan najwyższy upokarza się, i przedstawia Ojcu swojemu wstręt do takiéj śmierci, sprawiedliwość Boża jednak wyrok wydaje, że winien umrzeć; i chociaż jedna kropla Jego krwi nieoszacowanéj byłaby aż nadto wystarczająca do zmazania grzechów naszych, żąda Bóg jednak by ją wylał aż do ostatniéj kropli; coby mogła uczynić jedna łza to się tylko morzem boleści uzyska. Czegoż chce więcéj grzesznik, aby zrozumieć ogrom i niezmierną złośliwość grzechu, jak gdy pozna niezmierzoną nienawiść ku niemu sprawiedliwości Bożéj? Potrzeba go ukarać? na to trzeba całéj wieczności mąk! Idzie o to by przebaczyć mu? potrzeba na to śmierci Boga. Wielki Boże! wielki mocny! Jeśli ta nienawiść, którą okazujesz dla grzechu, jeśli ta surowość z jaką go karzesz w przenajświętszem człowieczeństwie boskiego Syna twojego nie wystarcza by nas poruszyć, trzeba wyznać żeśmy utracili rozum i wiarę. Czyż podobna abyśmy znajdowali upodobanie tam, gdzie mądrość Boża widzi złe większe niż ofiara życia swego? Ach, wstydźcie się zaślépienia w jakiem żyliście dotąd, a widząc się oboiążonymi tylą grzechami, obejmijcie krzyż, skropcie go łzami waszemi, i powiedzcie z żywém uczuciem żalu: Krzyż ten

jest dziełem rąk moich, ja go mojemi grzechami sporządziłem; te gwoździe ja je zagłębiłem w rękach Stwórcy mojego; ta krew, ja ją wytoczyłem z członków Jego. Ja, to ja, przez tyle zbrodni ukrzyżowałem Boga mojego. Błagam też o przebaczenie, w goryczy i boleści mojéj.

Ach uderzmy się w piersi mówiąc: Przebacz Panie, przebacz! Na mnie to Panie trzeba było zwrócić razy twojego gniewu; ja jestem prawdziwy grzesznik nie Jezus, ja to, ja nim jestem. Przebacz Panie, przebacz! Dodaj jeszcze że gdyby się był sprawiedliwości Bożéj ciężar nie zwalił na Zbawiciela naszego, byliśmy już zgubieni, my nędzni grzesznicy. Jużby nie było dla nas ani raju, ani chrztu, ani spowiedzi, ani Sakramentów; gdyby Jezus był nie cierpiał za nas, już było po nas, a każdy z nas mógłby powiedzieć do swego towarzysza: do widzenia w piekle, tak i przyjaciołom naszym moglibyśmy powiedzieć: obaczym się piekle. Gdy tymczasem przez te cierpienia, które Chrystus Pan poniósł za nas, chociażbyśmy popełnili niezliczone grzechy, jeśli za nie żałujemy możemy mieć nadzieję, że przez zasługi Jego piekło nas ominie. Dla tego też bracia moi, powinniśmy odtąd patrzeć innem okiem na krucyfix, powinniśmy go przyciskać z czułością do serc naszych, i często o nim rozmyślać; ale nadewszystko, powinniśmy w czasie tych ćwiczeń, wyrażać żal nasz iżeśmy uzbroili przeciw Zbawcy naszemu, ramię sprawiedliwości Bożéj.

Niewdzięczność szatańska! Jezus tyle uczynił, tyle ucierpiał za nas, a my tak mało czynimy dla Niego! Co mówię? Myśmy tyle przeciw Niemu uczynili! o co za złość straszna! Przebacz, Panie, przebacz nam! Oto wszystkie władze dusz naszych wołają do Ciebie i świadczą się, że postanowiły służyć Tobie wiernie, że się staną dziećmi twemi, że pragną Ciebie kochać, służyć Ci, że wyrzekają się przyjemności i próżności świata tego, i wszelkiego nieporządnego przywiązania do tego znikomego ciała. Nie, już Cię nie obrazi-

my o Boże mój; powtarzamy to z błogosławioną Katarzyną Genueńską: Dość już grzechu, dosyć!—Powtórzcie kilkakrotnie w milczeniu te słowa: Dość już grzechu, dość już Panie.

IX. Ale żeby wymówić te słowa całem sercem, zastanówcie się komuście winni niewymowną cierpliwość jakiéj Bóg użył względem was; sprawiedliwość Boża zamiast was karać za zbrodnie wasze, wywarła całą moc swoją na tym dobrym Odkupicielu. Powiedzcież mi, gdyby Syn Ojca Przedwiecznego był zstąpił z nieba na ziemię dla jednego z was, gdyby się był narodził w ubóstwie i przyjął wszystkie upokorzenia żłobku dla jednego, gdyby był cierpiał i umarł najhaniebniejszym sposobem dla jednego z was tylko, cóżby powinni myśléć Aniołowie widząc go tak niewdzięcznym, tak obojętnym względem tak hojnéj miłości? Wiedzże człowieku że ten drogi Zbawiciel przetrwał z taką miłością męki rzeczywiście dla ciebie jednego, jak gdybyś sam jeden miał używać owocu całéj męki Jego. Jakżeś Mu odpowiedział? Cóż innego myśleć o tobie jedno żeś jest potwór niewdzięczności? Cóż może być straszniejszego? Bóg umarł aby ci dać życie, a ty zamiast dać Mu życie swoje odnawiałeś i pomnażałeś Jego rany; zamiast Go kochać więcéj jak samego siebie, kochałeś Go mniéj niż jakiś cień dobra, a nawet wolałeś ciało swoje, które jest samą zgnilizną. Ach! zawstydź się przed Bogiem, przed Aniołami i Świętymi w raju, którzy Mu tak wiernie służyli, odnów łzy swoje, a zwracając się do sprawiedliwości Bożéj powiedz, że to ty zasługujesz na karę; tak, tak, tyś zasłużył by wszystkie stworzenia obróciły się przeciwko tobie, aby ziemia cię nie nosiła, aby powietrze cię udusiło, aby słońce spaliło cię i aby piekło osobne stworzone było dla ciebie, z płomieniami więcéj pożerczemi, z szatanami okrutniejszemi, boś przeszedł szatanów samych przez potworną niewdzięczność.

A jeśli Boża sprawiedliwość jeszcze ciebie znosi, w jakimto czyni celu? Oto czeka z swéj strony żalu szczerego

i łez serdecznych. Nie chciałżebyś jéj tak małego uczynić zadośćuczynienia? O nie! rzućcie się w ramiona tego Boga tak miłościwego i opłakując grzechy wasze, proście o przebaczenie.

Przebacz Panie, przebacz! Jeden grzech pogrążył tylu aniołów w przepaści, cień tylko grzechu skazał Jezusa na męki i śmierć, a ja popełniwszy tyle grzechów żyję jeszcze! Jeszczem jest tutaj! Dla czegóż Pan mię znosi? Abym miał czas czynić pokutę. O dobroci nieskończona Boga mojego, daj mi łzy dzisiaj; łzy żalu. Ponieważ znosisz mię jeszcze i tak hojnie oddajesz mi dobrém za złe, któregom się dopuścił, dopełnij już tylu dobrodziejstw dodając jeszcze łaskę przebaczenia wielkich grzechów moich. Przebacz mi Boże mój, przebacz! Jakże czuję ciężar nieprawości moich! Nienawidzę ich, mam je w obrzydzeniu. Zapomnij Panie wszystkich tych obłędów życia mego przeszłego. Czegóż żądasz odemnie? Serca któreby stale postanowiło więcéj nie grzeszyć? Oto je masz, Odkupicielu najdroższy, oto je masz. Jużem postanowił cokolwiekbądź mogłoby mię to kosztować: raczéj życie utracić, majątek, zaszczyty, wszystko słowem, jak popełnić jeszcze grzech jeden. Nie, nie, więcéj już grzeszyć nie chcę! Wracając do siebie powtórzcie w drodze to zbawienne postanowienie: Nie, nie, więcéj już grzeszyć nie chcę! *Pater* i *Ave.*

Uwaga.

X. Bóg nie darował aniołom i jednego grzechu; Bóg nie przepuścił Synowi swemu nawet cieniu grzechu. Możecież się spodziewać że wam przebaczy nieprawości wasze coście je nad miarę pomnożyli?

Cóż się z wami stanie?—Byliżbyście droższymi Bogu jak aniołowie? Byliżbyście w większéj łasce jak Syn Jego jedyny? Jakże to straszna myśl!—Zastanówcie się nad nią a potém słuchajcie mię. Każdy grzech zasługuje na karę.

Tę karę powinniście sami sobie zadać przez prawdziwą pokutę albo ją wam Bóg wymierzy wyrokiem potępienia. Cóż wolicie?—Ale dla czegoż tyle surowości? powiecie mi.—Oto jéj przyczyna. Grzech śmiertelny stanowi nieprzyjaźń ale najzupełniejszą między Bogiem a człowiekiem: *Iniquitates vestrae diviserunt inter vos et Deum vestrum* (1)! I Bóg nigdy nie uczyni pokoju z człowiekiem jeżeli człowiek nie uczyni zadość za grzech, który popełnił przeciw Bogu.

Uczyńcie ten zwrot na siebie. Czy nigdy nie popadliście w nieprzyjaźń Boga? O ileż razy! i dałby Bóg aby w chwili gdy mówię do was nie był z was który nieprzyjacielem zawziętym Boga! Jakże się kar nie boicie? Nie dośćże wam wiedzieć, że grzesząc powstaliście na samego Boga? Jednego dnia Bóg kazał powiedzieć pewnym grzesznicom przez usta Ezechiela Proroka: *Hoc fecerunt mihi* (2), to uczyniły mnie. Ach miły bracie, przeciw Bogu to powstałeś oddając się wyuzdanym namiętnościom, przez te grzechy nieobyczajne, te nienawiści i chęć zemsty. Z Bogiem masz do czynienia, jakżebyś nie zadrżał. Jakżebyś mógł nie powziąść postanowienia w tych świętych ćwiczeniach, uczynić pokój z Bogiem tak potężnym, który może i chce grzech ukarać?...

XI. Zakończmy więc, oto jest owoc medytacyi. Wynijdziecie dziś ztąd z tą wielką myślą że nadewszystko ważném jest nie mieć za nieprzyjaciela Boga, który tak nielitościwie grzech karze. A gdy wam szatan doradzi jaką okazyą do grzechu, złamanie przymierza z Bogiem, natenczas mu odpowiecie: Nie, nie chcę mieć Boga za nieprzyjaciela—Boga tak strasznego w swéj pomście nad tym co go znieważa. Naśladujcie tego młodego rozpustnika, o którym wam mówić będę. Jako sęp prawdziwy, zdołał swojemi wybiegami usidlić niewinną gołąbkę którą nakłonił do opuszczenia potajemnie klasztoru. Już stała drabina przy mu-

(1) Isai 59, 2. — (2) Ezech. 23, 38.

rze, świętokradzka dziewica już miała za pomocą przewodnika swego przekroczyć klauzurę, kiedy w sposobie żartobliwym, odezwała się do młodego człowieka: Powinszuj sobie powodzenie, bo masz w mocy swojéj oblubienicę Jezusa Chrystusa. Zwodziciel zadrżał na tę myśl, a wszedłszy w siebie, odpowiedział nieszczęśliwy: «Nie, Pani; wróć zkądeś wyszła; nie chcę mieć za współzawodnika Jezusa Chrystusa, nie chcę mieć Boga za nieprzyjaciela». Otóż to macie odpowiedzieć szatanowi gdy was kusi: Nie, powiedzcie mu, nie; nie chcę mieć Boga za nieprzyjaciela. Jest pewną i niezaprzeczoną rzeczą, że grzech śmiertelny czyni was śmiertelnymi nieprzyjaciołmi Boga, a ten, co żyje w stanie grzechu, pewnym może być kary w tém życiu lub w przyszłem. Nie łudźcie się, mówiąc: Bóg będzie miał litość nademną, będzie miał wzgląd na moją słabość. Nie miał litości nad aniołami, nie miał jéj nad własnym Synem swoim! Jakżeby miał wzgląd dla nędznego robaka ziemi? Pychato wasza każe wam tak myśléć i mówić. Aż nadto wiele macie powodów bojaźni i niech to uczucie zbawienne będzie owocem tego rozmyślania. Największém nieszczęściem byłoby dla was wpaść w niełaskę Bożą, dla tego nigdy dość nie możecie się mieć na straży świętéj bojaźni. *Mogę zgrzeszyć, mogę się potępić;* o jak ta myśl jest gorzką ale jak zbawienną!

Znijdźcie teraz do szczegółów, badajcie czyście nie mieli nieszczęścia obrazić Boga, połóżcie rękę na sercu i zajrzyjcie czy grzech w niém nie mieszka; a jeślibyście się znaleźli w stanie nieprzyjaźni z Bogiem, idźcie natychmiast rzucić się do nóg dobrego spowiednika i wyrzeknijcie się natychmiast tego złego zwyczaju, oddajcie to dobro źle nabyte, pojednajcie się z nieprzyjaciołmi: spieszcie, ach spieszcie: gdyż od téj chwili kara mogłaby spaść na głowy wasze. Uczyńcie dobrą spowiedź spiesznie a uszedłszy tak wielkiego niebezpieczeństwa, powiedzcie Bogu z mężném sercem:

Dosyć już grzechu, Panie, dosyć.—Lecz nie dość jest mówić, pomyślcie na prawdę o użyciu środków uniknienia grzechu; środki te są: rozmyślanie półgodzinne codzień, wszyscy się do tego zobowiążcie: potém unikanie wszelkich okazyj. Bądźcie pewni, że jeśli często udawać się będziecie do Boga w modlitwie a od okazyi strzedz się będziecie, nie zgrzeszycie. I abym was nie odprawił bez pociechy wiedzcie że jeśli Bóg jest straszny i nadzwyczaj surowy względem tych co Go obrażają, nie mniéj jest dobrym, nie mniéj miłosiernym względem tego co się korzy i błaga Go o przebaczenie. Jeżeli nie przepuścił aniołom, to dla tego że nie chcieli się ani upokorzyć ani skruszyć. Upokarzajcie się, kruszcie się i bądźcie pewni przebaczenia. *Pater* i *Ave*.

DZIEŃ III.

UWAGI PRAKTYCZNE.

O skąpstwie przeciwném sprawiedliwości.

I. Jedna z głównych przeszkód naszego zbawienia, jest przywiązanie do dóbr tego świata. Bożkiém naszych czasów, jest pieniądz. Iluż czcicieli rozesłanych przed nim i bijących mu czołem we wszystkich czasach i miejscach! A takie jest uszanowanie dla tego bożka że niekiedy i kaznodzieje i spowiednicy nie śmieją mu się sprzeciwiać. Gromią wprawdzie z ambony chciwość, bluźnierstwa, oszczerstwa, ale przeciwko skąpstwu, które jest korzeniem złego: *Radix omnium malorum cupiditas*, usta nie otworzą, albo powstają przeciwko niemu z pewnemi omówieniami i w niewyraźnych ogólnikach. Spowiednik znowu, niczego tak się nie boi jak mieć do czynienia z penitentami, których sumienie obciążone cudzem

dobrém i którzy mu cały szereg grzechów roztaczają pociągających za sobą jakoby ogony, to jest restytucye; wolałby usłyszéć stu innych grzeszników oddanych wszelkim nierządom. Ztąd aby się ich pozbyć jak najprędzéj, wstrzymuje się od wszelkich zapytań, lub z wielką szkodą penitentów niewyraźne robi zapytania nie wchodząc w szczegóły ważnych restytucyi jakieby zrobić należało. Pozwólcież więc abym w tym poprawczym przeglądzie duchowym, wywrócił tego bożka z jego piedestalu, i abym zerwawszy zeń maskę ukazał go wam takim jakim jest.

Doktor anielski, rozróżnia dwa rodzaje skąpstwa: jedno, przeciwne sprawiedliwości, zasadza się na obraniu kogoś z jegó dobra; drugie przeciwne hojności, zasadza się na zbytniem przywiązaniu do własnego dobra. Dziś będziem siebie badać względem pierwszego.

II. Przejrzyjcie najprzód czyście kiedy sobie nie przyswoili jawnie dobra cudzego.

Wiecie dobrze że kradzież jest grzechem śmiertelnym nie wtedy kiedy idzie o rzecz małéj wagi, jak to mniemał ateński prawodawca Drakon, ale gdy rzecz ukradziona stanowi materyą ważną? Jakiejże wartości potrzeba na to? o tem nie można stanowić prawidłem ogólném; bo w wielu razach ocenienie zależy od okoliczności. I tak naprzykład: ukraść zarobek dzienny biednemu robotnikowi, który żyje z pracy swojéj ciężkiéj, byłoby grzechem śmiertelnym, z powodu ważnéj szkody jakąby ztąd poniósł. Zresztą wartość dwóch franków stanowi już ważną materyą grzechu (1). Jeżeli

(1) Tego nauczali powszechnie dawni teologowie. Ale dziś, powiada Kardynał Gousset, z powodu zniżenia ceny pieniędzy, potrzeba wartości liczbowéj większéj, naprzykład pięciu lub dziesięciu franków; a mniemam, że powinno się uważać w ogóle za grzech śmiertelny kradzież wynoszącą tę summę lub też przedmiotu odpowiedniego téj wartości. Theologie moral. tra. du decal., part. VII, ch. 27, art. 1.

wartość stanowiąca grzech ważny, została skradzioną nie od razu, ale małemi ilościami, potrzeba wejrzeć czy te małe kradzieże mają ze sobą związek moralny, *an coalescunt in unum*. Przypuśćmy że kupiec, używając miar i wag fałszywych, kradnie tym sposobem grosz temu, grosz drugiemu, tak że sobie nieprawy zysk z kilku franków utworzy w końcu miesiąca: jeżeli od pierwszego małego oszukaństwa tego rodzaju miał zamiar dojść do grzechu ważnego, popełnił już grzech śmiertelny; jeżeli przeciwnie, nie miał tego zamiaru w początku winien jest grzechu śmiertelnego, dopiero od chwili w któréj doszedł do summy stanowiącéj grzech ważny. I to jeszcze dodam, że aby był grzech ważny z tych małych następujących po sobie kradzieży, potrzeba summy znaczniejszéj trochę, jak jednorazowa. Jeśli te małe kradzieże nie mają związku z sobą bądź przez brak intencyi, bądź że między jedną i drugą upłynął znaczny przeciąg czasu i że przez to nie są w moralnéj styczności, *non coalescunt in unum*, nie stanowią ważnéj materyi grzechu; taki byłby naprzykład wypadek tego któryby zakradł się na owoce w polu tu i tam będące, raz w miesiąc.

Kradzież jest zresztą grzechem tak wielkim, że ani złodzieje ani zdziercy nie wejdą do Królestwa niebieskiego, jak mówi święty Paweł: *Neque fures, neque rapaces regnum Dei possidebunt* (1). Nie masz raju dla tego który wydziera dobro cudze w materyi ważnéj, i nie zwraca go. Pewien żołnierz ukradł cielicę biednéj wdowie, która się użalała na tę niesprawiedliwość, mówiąc mu: «Dla czego mi zabierasz moją cielicę»? Ten odpowiedział szydząc z niéj: «Jeśli ja jéj nie wezmę, to drugi ją weźmie». Żołnierz ten zginął w bitwie i poszedł na potępienie. Sługa jeden Boży widział go w piekle męczonego okropnie przez szatana i usłyszał go narzekającego: «Czemu mnie męczysz»? A sza-

(1) I Corinth. 6, 10.

tan na wzór odpowiedzi jaką dał biednéj wdowie, odpowiadał". Jeśli nie ja to drugi będzie cię męczyć".

Śledźcie starannie czy w obec śmierci, sumienie wasze nie wyrzucałoby wam dobra źle nabytego, bądź przez małe oszukaństwa, bądź przez znaczne kradzieże, i póki czas macie zaradźcie temu.

III. Ale nie każdy popełnia tak bezwstydne kradzieże, są rozmaite sposoby przyswojenia sobie bez sięgania ręką, dobra cudzego, nawet pod pozorem miłosiernego uczynku i pomocy bliźniemu. Jednym z takich grzechów, jest pożyczanie na lichwę. Baczcie czy w ten błąd nie wpadliście. Trzeba żebyście wiedzieli, że się go dopuszcza ten, co pożyczając pewne rzeczy, które się zużywają, jako to, oliwa, zboże, pieniądz w monecie i t. d., wymaga by mu oddano więcéj jak pożyczył w miarę rzeczy pożyczonéj i bez innego prawa; co jest nieprawne a przyczyna tego jaka; kiedy pożyczasz takie rzeczy przenosisz własność do pożyczającego; otóż, niesprawiedliwa jest abyś ciągnął zyski z tego, co do ciebie nie należy. Inaczéj się ma z rzeczami, które się nie zużywają, kiedy naprzykład pożyczasz konia, domu, bo wówczas zostajesz właścicielem rzeczy pożyczonéj; dla tego też możesz domagać się procentu, byleby on nie był zbyt wielkim.

Lichwa jest trojakiego rodzaju, myślna, rzeczywista i zakryta. Jest myślną, kiedy pożyczając masz zamiar żądania od pożyczającego aby ci zwrócił więcéj niż mu dajesz. Rzeczywista, kiedy czynisz umowę bądź na piśmie, bądź ustnie, chociażbyś przez nią zmuszał tylko pożyczającego, by się zawsze zasilał w twoim magazynie lub mełł zboże zawsze w twoim młynie; byłbyto kontrakt lichwiarski, bo w moc pożyczki odbierałbyś pożyczającemu wolność jego, która jest wielkim skarbem.

To mię dziwi, powiada lichwiarz, jestżem zmuszony pożyczać? I nie możnaż już przyjść w pomoc tym, którzy

są w potrzebie? Nie mówiłemże wam, że ci ludzie kradną nie sięgając ręką, i wyciskają grosz od ubogich pod pozorem miłości bliźniego? Nie odpowiem na ich skargi; łatwo można zrozumieć z tego co się powiedziało, ile jest nieprawości w podobnym zarzucie. Dodam tu, że można wprawdzie, w niektórych razach, uzyskiwać pewne procenta, naprzykład z powodu ustającego zysku, a szkody wzrastającéj.

Przykładem się wytłumaczę. Masz, przypuszczam, wycofać z handlu sto talarów o które cię przyjaciel prosi, albo też ta summa ma w krótkim czasie przynieść zyskowne rezultata; pożyczasz mu ją przez uprzejmość, ale pod warunkiem aby ci policzył zysk, jakibyś z niéj w handlu wyciągnął; jest to rzecz sprawiedliwa. Toż samo gdyby ta pożyczka przynosiła ci szkodę, powinienby ci ją zwrócić. Ale tu jeszcze, by prawnie postąpić, pewne warunki są potrzebne: trzeba najprzód, aby te sto talarów były rzeczywiście użyte w handlu, albo żebyś miał sposobność zużytkowania ich wkrótce i aby to wszystko było wiadomem temu komu pożyczasz je. Powtóre, abyś nie miał innych pieniędzy zostających w kassie, któreby mogły je zastąpić. Potrzecie, abyś pobierał procent odpowiedni nadziei zysku, zważywszy koszta i niebezpieczeństwo utraty kapitału i t. d.; w tém się zastosujcie do praktyki negocyantów najmniéj ryzykownych.

Śledźcie teraz, czy w razach gdyście pożyczali pieniądze, nie będąc w handlu, nie ciągnęliście skwapliwie procentów: pięć, sześć a nawet siedm od sta, z wielką szkodą bliźniego i duszy waszéj, nie myśląc nawet o tém co mogło uprawnić ten interes, jak naprzykład zysk ustający, szkoda rosnąca. Dobrze siebie śledźcie.

IV. *Lichwa zakryta* jest ta, którą się usiłuje zakryć, zasłonić zysk pod pozorem kontraktów niesprawiedliwych i nieprawych. Ten rodzaj lichwy popełnia się różnemi sposobami; oznaczę wam tylko niektóre, by was oświecić w pewnych

razach i wątpliwości was nauczyć w innych; następnie trudności wasze wyłożycie światłemu spowiednikowi, który wam da więcéj szczegółowe objaśnienie o téj materyi tak rozległéj i tak skomplikowanéj. Lichwa zakryta popełnia się, najprzód, w pewnych układach towarzyskich, gdzie nie masz między stowarzyszonemi rozkładu sprawiedliwego zobowiązań i zysków; gdzie się zabezpiecza swój kapitał wraz z procentem, uwalniając się od wszelkiej straty, narażenia i niebezpieczeństwa. Są to prawdziwe stowarzyszenia *leonińskie*, słusznie potępione przez Syxtusa V, jako lichwy zakryte.

Powtóre, dopuszcza się także téj lichwy biorąc zakład by zabezpieczyć kapitał, a jeśli ten zakład jest produkującym, ciągnie się z niego zyski i owoce które z prawa należą do właściciela.

Potrzecie, dopuszcza się jéj niekiedy pod nazwiskiem zamiany rzeczywistéj kiedy jest tylko zamiana pozorna; układ zarówno przeciwny miłości bliźniego jak sprawiedliwości, w którym bez przeniesienia pieniędzy z miejsca na miejsce, każe się płacić procent jedynie za czas upłyniony. Jednakże nowożytni uznawszy ten sposób układów tego rodzaju za prawny i uczciwy, zostawiam każdemu wolność pójścia za swoją opinią.

Poczwarte, popełnia się jeszcze lichwę przez pewne zamiany albo subssytucye, naprzykład: jeśli się daje w czasie zimowym wino zepsute biednym wieśniakom, albo pszenicę porosłą pod warunkiem że oddadzą te produkta w dobrym gatunku w czasie zbiorów; albo gdy się pożycza miarami zrównanemi, aby odebrać miarą potrząsioną: dwa zyski nieprawe, jeden na gatunku, drugi na ilości.

Popiąte, lichwą ukrytą jest jeszcze przedawać drożéj z powodu kredytu, jakiego się udziela kupującemu; nie jestżeto niejako przedawać czas, który jest dobrem wspólném? Próżnobyście za wymówkę dawali ustanie zysku; bo najczęściéj

nagrodzonym on jest przez wzrost w rozprzedaży towarów, które tym sposobem zamiast się psuć w magazynie łatwiéj się rozchodzą.

Nakoniec, popełnia się lichwę zakrytą kilkoma innemi sposobami jeszcze; ale nie rozszerzając się więcéj, pozwólcie abym was zapytał czyście zawsze trzymali wagę sprawiedliwą, nie pochylając jéj na jedną lub na drugą stronę. Macie szczęście jeśli tak nie czynicie prorok to mówi: *Qui pecuniam suam non dedit ad usuram... non movebitur in aeternum* (1). Ale jeśli jest inaczéj, posłuchajcie wypadku następnego i korzystajcie z niego.

Młody jeden człowiek nie mogąc przeszkodzić lichwie jakiéj się dopuszczali ojciec jego i brat, wstąpił do klasztoru. Po ich śmierci, kiedy raz modlił się za ich dusze, anioł zawiódł go na szczyt góry, zkąd ujrzał głęboką przepaść jakoby ognia pływającego wsród którego gorzał ojciec jego i brat, przeklinając się wzajemnie. Tknięty litością, spytał ich, czy nie mógłby im dać pomocy, nieszczęśliwi zaś odpowiedzieli: *In inferno nulla est redemptio.* W piekle nie masz już zbawienia. I na te słowa zanurzyli się w przepaści. Na cóż się zda mili bracia, zyskać tysiąc talarów jeśli się duszę zgubi? *Quid prodest homini si mundum universum lucretur, animae suae detrimentum patiatur?* Badajcie siebie czyście się nie uczynili niewolnikami skąpstwa przez którą z tych nieprawych ugód, którąśmy wam wskazali.

V. Co się tycze téj brudnéj chciwości, czytamy w szóstym rozdziale Jeremijasza Proroka, sentencyą wielkiéj wagi i bardzo powszechną: *A minori usque ad majorem omnes avaritiae student* (2). «Wszyscy od najmniejszego do największego oddani są skąpstwu». Występek ten przeklęty, zdaniem Proroka, jest jakby drugim grzechem pierworodnym którym wszyscy mniéj więcéj są zarażeni. Ale nie jestżeto

(1) Ps. 14, 5, 6. — (2) Jerem. 6, 13.

nadto powiedzieć wszyscy? Wszyscyżby się na ten lep zdradziecki dali zawieść?—Tak, wszyscy.—Ależ małe dzieci, te niewinne istotki co jeszcze władzy rozumu nie mają? ależ kobiety, co się nie trudnią handlem? Powtarzam raz jeszcze, że Prorok mówiąc o wszystkich nie czyni wyjątku: mężczyzni, kobiety, bogaci, ubodzy, panowie, słudzy, kupcy handlarze, duchowni i świeccy, wszyscy są skąpstwu oddani. *Omnes avaritiae student.* I aby osądzić jak dalece to zdanie jest prawdziwém, zacznijmy od tych co jeszcze nie używają rozsądku. Zauważcie małe dziecię w kolebce zaczynające poruszać rączkami; chcecież go wziąść na próbę? pokażcie mu jabłko, albo zaświećcie mu kawałkiem kryształu; obaczycie że ściga przedmiot oczami, wyciąga rączki by go uchwycić, a gdy go raz trzyma w ręku ściska go z całych sił rączkami swemi i zdaje się tryumfować; jeśli go nie dostanie, wydaje krzyki; jestto zemsta tego wieku. Widzicie więc, że chciwość, ta przeklęta namiętność posiadania, z mlekiem się wysysa.

Co do kobiet, oprócz niektórych co są wyższym rozumem obdarzone, każdy wie, że są najskłonniejsze do skąpstwa. Nie masz domu w którymby tak cienką snuto przędzę jak ten, w którym kobiety trudnią się wydatkiem. Weźcie kobietę która ma starego i niedołężnego męża, którego ma nadzieję przeżyć; długo naprzód już zaczyna gniazdo sobie lepić, ukrywa je przed wszystkimi a wszystko co jest lepszego, piękniejszego w domu, wszystko to tam wchodzi; jakim prawem? tego nikt nie powie. Tak też i pewne wdowy, ze szkodą dzieci własnych, wiedzione tylko tą instynktową bojaźnią, by ziemi nie zabrakło pod ich stopami, robią sobie kryjówki, gdzieby nawet i światło słoneczne nie przemknęło. Również widzimy kobiety zamężne co pozwalają sobie bardzo hojnie udzielać się krewnym bez wiadomości mężów. Wiem dobrze, że kobieta ma prawo czynić jałmużnę stosownie do swego stanu; ale jałmużny jéj nie

powinny przenosić co do ilości i częstotliwości, granic do jakich majątek upoważnia. Inne znowu są co okradają mężów swoich, aby zadowolnić próżność i przystroić się modnie. Czy mogą to czynić? Nie, sumiennie nie mogą. Ależ, mój ojcze, mam męża takiego sknerę że nie daje jałmużny i nie chce abym ja dawała; rodzinę swoją zostawia w niedostatku i nie zapobiega utrzymaniu dzieci swoich: cóż ja czynię? oto biorę ukradkiem co trzeba aby zapobiedz wydatkom koniecznym. Czy ja źle czynię?—Nie, zapewne, aż dotąd źle nie czynisz; bierz co trzeba na przyzwoite jałmużny potrzeby domu i rodziny; a jeśli mąż skąpy na to się obrusza, zostaw go tak.

VI. Aby lepiéj pojąć jak słusznie Prorok użył tego wyrażenia ogólnego: *Omnes avaritiae student*, nie źle będzie w téj konferencyi duchownéj, przejść wszystkie rodzaje skąpców.

Najskąpsi zwykle są handlarze, kupcy, negocyanci; oszukują oni przedając i kupując, złe produkta podają za dobre i nie odkrywają ich ukrytych niedostatków, co się zdarza szczególnie w przedaży zwierząt i innych podobnych przedmiotów handlu: albo też, co gorzéj mieszają wodę do wina, żyto do pszenicy, a potem towar już fabrykowany za tę samą cenę przedają co najlepszy; albo też przechodzą granicę cen dozwolonych prawem, które się przekraczać nie powinno: jeżeli cena nie jest prawem naznaczona, potrzeba się stosować do téj, która na targach oznaczona jest. Rozróżnia się ceny na niskie, średnie i najwyższe: potrzeba się trzymać między dwoma ostatecznościami. Tego właśnie nie zachowują kupcy, którzy ustanawiają między sobą pewne monopolium zysku, naprzykład, zakupują produkta a potém podwyższają ich ceny, ze szkodą powszechną a szczególniéj ze szkodą ubogich.

Ci jeszcze są daleko winniejsi, co kupując lub przedając używają fałszywych miar i wag, tak że biorą zawsze więcéj

a dają zawsze mniéj. Oszukaństwa te są tak pospolite, że nic smutniejszego jak widzieć że się tak piekło zaludnia oberżystami, rzeźnikami, kupczykami wszelkiego rodzaju, tak z kobiet jak i mężczyzn; bo Pan wyraźnie potępia tych co mają podwójną wagę i podwójną miarę, jedne większe drugie mniejsze, jedne do kupowania, drugie do przedawania: *Non habebis in saeculo diversa pondera, majus et minus* (1). Ależ mój ojcze, nie wiesz o wszystkiem: są tacy, co się tak targują, że im trzeba za bezcen przedawać, i nie wstydzą się ofiarować dziesięć talarów, za to, co warte dwadzieścia. Cóż się robi? bierze się cena którą dać raczą; ale się w ukryciu nagradza sobie zmieniając wagę lub miarę. To źle robisz; ponieważ się zgadzasz na cenę powinieneś ugody dotrzymać; bo inaczéj otwierasz drzwi stu i tysiącom oszukaństw; lepiéj tych natrętnych kupców oddalcie a sami bądźcie prości i szczerzy; bo «Pan w obrzydliwości ma fałszywą wagę i żąda by szalki były sprawiedliwe». *Statera dolosa abominatio est apud Dominum et pondus aequum voluntas ejus* (2).

Potrzeba zaliczyć także do kategoryi skąpców, sługi, wyrobników, rzemieślników i inne niższego stanu osoby. Ubóstwo i potrzeba mogą wprawdzie zmniejszać ich winę, ale nie uniewinniają mnóstwa niesprawiedliwości których się codziennie dopuszczają. Weźmy więc najpierwéj sługi, którzy się nie troszczą o dobro swoich panów, albo którzy pod pozorem niepowinnego trudu i w nadmiarze roboty wynagradzają sobie biorąc coś naprzykład bez ich pozwolenia. Nie powinni tego czynić, bo tym sposobem stawią się sędziami we własnéj sprawie, a pod tym względem jest potępiające zdanie papieżów. Gorzéj jeszcze dzieje się z tymi co obowiązani są robić drobne pokupki do domu. Ileżto odmian w tych wedle ich upodobania podwyższonych rachunkach,

(1) Deut. 25, 13. — (2) Prov. 11, 1.

zaprawne i korzenne potrawy już nic dla podniebienia, ale dla kieszeni panów. Zapłaciłem tyle za to, tyle za tamto; a jabym dodał chętnie w maryginesie: skradzionego więcéj tyle, zysku na tym tyle; ale się zyskuje tak dobrze, że się nakoniec wygrywa piekło. Ależ powiedzą wam, ten kramarz, ten kupiec daje mi wynagrodzenie; więc to co mi dają mogę sumiennie zatrzymać. Czy myślisz, doprawdy, że kramarz robi ci grzeczność dla twych pięknych oczów? Nie, czyniż on tego ze szkodą panów twoich? Jeżeli tak jest, nie możesz tego przyjąć.

Teraz pomówmy o pewnych rzemieślnikach, rękodzielnikach i ludziach innéj kondycyi, którzy pod różnemi pozorami, przywłaszczają sobie dobro cudze. Oto ten wieśniak, w roku kradnie właścicielowi roli kilka snopów, a nawet do wartości korca zboża; jeżeli on nie nagrodzi téj szkody przynajmniéj przez podwojenie pracy, jak się przed trybunałem boskim z tego wymówi? Ta szwaczka, ten tkacz odbierają materjał do roboty, wełnę, materyą, nici, ale nim się wezmą do pracy, już dziesięcinę z niéj sobie przyswoją. To mała rzecz na raz, ale w końcu roku czy te małe kradzieże nie podnoszą się do znacznych summ? Ten mularz, ten ślusarz, ten rzeźnik robią rachunek z tego co im należy; ale mieści tam dwa razy jedno, cyfrę zwiększa i oszukuje. A jeśli się zdarzy że przez pomyłkę dadzą mu więcéj niż się należy, o ile jest chciwym w odbieraniu, o tyle rękę i usta zamyka, by wszystko zatrzymać. A ten aptekarz, co chce zyskać sto na jednego, każe sobie płacić jak za kosztowne lekarstwa ziółka jakieś nie świeże, zmienia przepis doktora ze szkodą i doktora i chorego, jakże się ten obrachuje w dniu ostatnim. A ten stolarz co każe sobie płacić za drzewo, za ćwieki których nie wydał?—A krawiec ten co ma zwyczaj zatrzymywać kawałki sukna, które zostają, zamiast je oddać komu należą jak się urządza w godzinę śmierci? Znam jednego krawca który umiał na kroju

sukien sztuką ten zarobek wyzyskiwać. A gdy raz był zachorował śmiertelnie, szatan ukazał mu się w jego pokoju, potrząsając chorągwią złożoną z kawałków sukna wszelkiego koloru, białych, czerwonych, czarnych. Widok ten śmiertelny niepokój mu sprawił. Szczęściem wyzdrowiał i rozkazał jednemu z czeladników, aby ile razy brał do rąk nożyczki do krajania sukien powiedział mu: „Proszę majstra pamiętać o chorągwi". Nie wątpicie zapewne że od téj chwili najakuratniéj oddawał swoim klientom najmniejsze kawałki pozostałej materyi.

Wybadajcież siebie, jakikolwiek stan jest wasz, jakeście dotąd to spełniali, i czy w tém wszystkiem co się rzekło nie ma czegoś coby się was dotyczyło. Gdyby wasze imię było wpisane w księdze skąpców, bez zwłoki bierzcie się do dzieła by temu zaradzić.

VIII. Nie myślcie jednak żeby tylko biedni wyrobnicy i ludzie niższéj kondycyi skąpstwem byli zarażeni; bogaci nie mniéj są niewolnikami jak i oni téj despotycznéj namiętności. Skąpstwo bogatych jest nawet szkodliwsze jak ubogich. Chcecież wiedzieć jaka różnica między jedném i drugiem zachodzi? Przypuśćmy że w miesiącu w którym wino dojrzewa i rumieni się, wilk z jednéj strony zakrada się do winnicy by głód swój uspokoić, z drugiéj strony mały ptaszek siada na gronie by się nasycił ziarnkiem najdojrzalszem: wilk kilkoma ugryzieniami zębów swych ogołoci szczep i zostawi w winnicy ślad swego przejścia, ptaszek zaś i dziesięć jemu podobnych, jeśliby dzień cały i zaledwieby ślad został po nich. Biedne rodziny ogołocone przez zdzierstwo bogatych skąpców, wybyście mogły nam pokazać ślady, które pozostały z ich drapieztwa.

Bankruci z księgami pełnemi kredytów; przeciągane processa w celu by dobra sprawa nie wygrała; sieroty, wychowańce, wdowy, przywiedzione do nędzy i ubóstwa. ozwijcie

się i powiedzcie czy skąpstwo możnych nie jest żarłoctwem wilka prędzéj niż nieszkodliwą chciwością ptaszka.

Ale ci coby nam to lepiéj jeszcze mogli powiedzieć, są ci sędziowie, prokuratorowie i adwokaci, którzy frymarczą sprawiedliwością, którzy uwieczniają niezgody byle zwiększyć zyski swoje, którzy odbierają podarunki by skrzywić prawo, którzy nieprawe sądy wydają przez przychylność i dla jakiejś rekomendacyi; albo którzy mają pod ręką pewnych faktorów obowiązanych do skojarzenia haniebnych układów z jedną lub drugą stroną. Tebańczykowie przystawiali sędziów bez rąk, aby dać poznać, że ich mieć nie powinni do przyjmowania podarunków. Ale dziś możnaby przedstawić pewnych sędziów w kształcie potworów o stu ramionach i stu rękach. Nie tak czynił słynny Tomasz Mor; wdowa jedna, która za jego pomocą proces wygrała, przyszła mu ofiarować bogaty kubek złoty; ten wielki człowiek przyjął go uprzejmie, a zwoławszy swoją rodzinę wychwalał podarunek, żądał by mu przyniesiono najlepszego wina a napełniwszy kubek prosił wdowę aby go wychyliła za jego zdrowie, poczem ją zmusił aby go z sobą wzięła Kiedy spełniał urząd sędziego, zwykł był mawiać, że żadnéj różnicy nie czynił między przyjacielem i nieprzyjacielem (1).

Nauczę was także jakie jest drapieztwo i skąpstwo bogaczów: ci adwokaci, co to chcą ukryć słuszność zdań swoich klientów i zaniedbują je na jaśń wyprowadzić, tworząc tym sposobem przymierze ze stroną przeciwną; albo którzy tysiące potwarzy składają, biorą na siebie sprawy zrospaczone, idą za zdaniami zbyt śmiałemi i niegruntownemi.

Chciałbym żeby wiedzieli jak dalece narażają zbawienie dusz swoich.

Nie wnijdę już daléj w przybytki sprawiedliwości by wam pokazać tych urzędników, te togi w wlękące się ze sierotami

(1) Th. Stapleton. hist. d. Th. More, ch. 6.

i wdowami, bez uczucia godności popychane tylko brudném skąpstwem; ujrzelibyście wtedy, że wota rzucane w urnę, nie wszystkie podyktowała sprawiedliwość, ale zbyt często chciwością są nabyte. Nie mogę jednak nie wskazać tylu notaryuszów, archiwistów, sekretarzów, którzy biednych ludzi męczą zwłoką, którzy ukrywają ważne papiery, wznawiają fałszywe processa i trudności wszelkiego rodzaju by wyłudzić pieniądze.

Potępiam nakoniec zupełnie te umysły niespokojne, które co chwila wzniecają kłótnie wygrzebując zastarzałe akta, albo też ubiegają biedne wdowy, dzieci sieroty, by z nich ciągnąć ile im się podoba i zmusić do przyjęcia ugód równie niesprawiedliwych jak zgubnych dla tych nieszczęśliwych. Ci, którym się nie udaje zadowolnić chciwość tym sposobem, probują szczęścia w grach hażardownych: wciągają do nich młodych ludzi bez doświadczenia synów rodziny, za pomocą sfałszowanych kart, kości, lub innych oszukaństw i wzbogacają się ich kosztem.

Badajcie siebie czyście przez nieprawe processa lub gry gorszące nie położyli duszy waszéj na kartę.

IX. Zanotujmy to jednak że rodzaje skąpstwa o których mówiliśmy nie są jeszcze najobrzydliwsze; jest jeszcze skąpstwo drapieżniejsze od wilczego, a tem jest oszukaństwo tych panów co ujmują zapłaty należnéj robotnikowi, albo bez żadnego prawego powodu odkładają wypłacenie tego co winni: *Qui aufert in sudore panem quasi qui occidit* (1). Duch święty na równi kładzie te dwie zbrodnie: odebrać chléb robotnikowi a życie swemu nieprzyjacielowi.

Chléb zapracowany w pocie czoła, jest życiem ubogiego; jeśli mu ten chléb odejmiesz, odejmujesz mu życie; oto biedny rękodzielnik, służący czy służąca zużyli życie swe dla ciebie w najcięższych pracach, i czekają od ciebie zapłaty,

(1) Eccles. 34, 26.

a ty jéj odmawiasz, albo przynajmniéj ogryzasz. Co za okrucieństwo! Sługa naprzykład przynosi ci swój rachunek, wynosi on w całości pięćdziesiąt liwrów: ty mu dajesz dwadzieścia pięć i mówisz: „Jeśli chcesz wziąść tę summę, bierz ją, jeśli się nią zadowolnić nie możesz, zostaw ją". Biedak skłania głowę i przyjmuje. A ty idziesz do spowiednika mówisz: „Ojcze zadowolniłem go". Jakto, a wiecież dla czego przystał na to? Boś mu zagroził jeżeli usta otworzy, że go wyrzucisz oknem! O skąpstwo okrutne! Ten biedny szewc, krawiec, mularz, kupczyk zużyli już kilka par butów na daremne chodzenie i upominanie się o należność: ty ich zawsze odsyłasz; odmawiasz im potu ich zapłatę i odtrącasz te ręce, które się napracowały dla ciebie. Tymczasem, ty się żywisz dobrze, dobrześ odziany, dobrze mieszkasz kosztem ubogich co znoszą głód, trud i nagość, Jestto krzycząca niesprawiedliwość, godna nienawiści i Boga i ludzi.

Święty Franciszek a Paulo dał dowód jéj jawny dnia pewnego w obec Alfonsa króla Neapolitańskiego—rys ten zasługuje na przytoczenie. Gdy nagromadzono wielką ilość złota i srebra w skarbcu królewskim, wziął garstkę jego, a cisnąc ją w dłoni, wycisnął z niéj krew obfitą aby dać do zrozumienia temu książęciu, że wszystkie te srebro i złoto nabyte było niesprawiedliwie i było krwią ubogich.

O gdyby ten wielki święty zstąpiwszy z nieba wszedł do niektórych domów, a dotknął tą ręką wszechmocną, świetne liberye, klejnoty, suknie modne, bogate cugi, myślicież że nie widzianoby także występującéj zewsząd krwi tych biednych kupców, którym jeszcze nie zapłacono, którym się rzetelnie nie uiszczono, a krew taka woła o pomstę do nieba. Ileż grzechów pociąga za sobą ta pierwsza nieprawość!

Kupiec co nie był zaspokojony, zmuszony jest zawiesić albo prowadzić słabo swój handel, a że ten handel dostarcza przez pracę chleba wielu wdowom, sierotom, rodzinom wy-

robniczym, które żyją z dnia na dzień, to macie tyluż nieszczęśliwych pozbawionych chleba, tyleż domów gdzie głód daje się uczuć, a czasem brak taki że może do ostateczności doprowadzić. Bóg wie jakie łajania i przekleństwa ślą tym, którzy są sprawcami ich nędzy... Otóż wszystkie te grzechy spadają na tych bogatych skąpców, co nie chcą płacić ani zwrócić to co winni. Niechże się skarżą potém, że nie mają potomstwa, że ani zdrowie, ani szczęście nie mieszka w ich domu. Jakże chcecie żeby was Bóg wysłuchał kiedy wznosicie do niego ręce splamione krwią ubogiego? Badajcie, proszę czy imię wasze nie jest zapisane w liczbie tych nielitościwych sknerów.

X. Za mało jeszcze tego że skąpstwo ogołaca żywych, ono nawet i umarłych pozbawia pomocy, do których mają prawo. Nie dość na tém że spekuluje na gorączce, na ranach, plastrach i chorobach, jak to czyni wielu doktorów i chirurgów, którzy przydłużają leczenie aby urosła ich zapłata; ale jeszcze przywłaszcza sobie dochody przeznaczone na Msze święte, których nie każe odprawiać, na pobożne zapisy, których nie uskutecznia uposażenia, których zaniedbuje wypłacać, jedném słowem, wszędzie przenika aż do świątyń. Biedni testatorowie, gdybyście widzieli z jaką bezbożnością skąpi spadkobiercy depcą wasze pobożne intencye, podwójniebyście płakali, tak z powodu szkody którą ztąd cierpi umarły, jak z powodu zguby jaką sobie gotują żywi. Zresztą, czy wina pochodzi ze strony spadkobierców, którzy nie płacą, czy ze strony niedbałych administratorów w uiszczeniu się z długów religijnych, tego ja nie wiem. To wiem tylko, że skąpstwo rękę swoją drapieżną kładzie na wszystko, wszystko obraca na pieniądze nawet rzeczy najświętsze w kościele. Czyż zuchwalstwo jego nie doszło do tego stopnia, że chciało uczynić towar z Ducha świętego, gdy Symeon czarnoksiężnik ofiarował pieniądze świętemu Piotrowi aby mu go przedał? Jeśli mu się nie udało kupić trzecią

osobę Trójcy świętéj, doszło ono przynajmniéj do zaprzedania drugiéj za trzydzieści srebrników, jak to uczynił niecny Judasz.

XI. Zakończymy tę reformę duchową przypominając wszystkim, że ktokolwiek tuczy się dobrém cudzem, za pomocą lichwy, kradzieży, oszukaństwa, nieprawych układów, przedajności i tym podobnych niesprawiedliwości, a nie zwraca i nie naprawia krzywdy jak najprędzéj, może być pewnym, że utraci wszystko co posiada wraz z bogactwami źle nabytemi, tak jako ten chory co wyrzuca pożywne pokarmy wraz z innemi: *Divitias quas devoravit, evomet* (1). Niechże każdy odniesie z sobą zbawienną radę Ducha świętego: *Melius est parum cum timore Domini, quam thesauri magni et insatiabiles* (2). Lepiéj mieć mało z bojaźnią Bożą, niż skarby z żądzą nienasyconą. Mało, ale z łaską Bożą, mało, ale ze sprawiedliwością; mało, ale z dobrem sumieniem; bo te mało z bojaźnią Bożą zadowolni ci serce i pokój panować będzie w domu twoim, gdy tymczasem skarby nabyte niesprawiedliwością obudzą w tobie namiętność chciwą, któréj nigdy nie nasycisz. Przyczyna tego jasna i chciwość skąpca jest nieskończona, bogactwa jego, przeciwnie, niech ich nagromadza ile chce, zawsze koniec swój mieć muszą; jakże chcesz dobrém skończonem zaspokoić pragnienia, które granic nie mają? Powtarzam jeszcze: *Parum cum timore Domini.* Lepszy jest zysk mierny z bojaźnią Bożą, jak wielkie skarby ze skąpstwem nienasyconem i bez granic, którego nic nie zadowalnia a wszystko niepokoi. Wyryjcie dobrze te trzy słowa w umyśle waszym; *Parum cum timore Domini.* Małym zadowalnijcie się z bojaźnią Pańską, a będziecie szczęśliwi.

---

(1) Job 20, 15. — (2) Prov. 15, 16.

Przedmiot medytacyi porannéj.

Powody, które powinny nas skłaniać do boleści nad grzechami naszemi.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i około was i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Potém Go uczcijcie w głębi serc waszych i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie Trójco przenajświętsza: Ojcze, Synu i Duchu święty uznaję Cię za Boga mojego, Pana i Władcę najwyższego*

Punkt pierwszy.

Najpierwéj rozważać będę że wszystkie grzechy, które popełniłem, są przeciwne nie tylko nieskończonemu Majestatowi Boskiemu, ale jeszcze wszystkim jego doskonałościom tak, że grzesząc odjąłem każdéj z nich zaszczyt, chwałę i miłość, które im się należą, i wzgardziłem wszystkiemi Wzgardziłem świętością Majestatu zmuszając Go do pozierania na grzech, który ma w obrzydzeniu. Wzgardziłem miłosierdziem zuchwale przechwalając się z nadziei przebaczenia aby grzeszyć z większą swobodą. Wzgardziłem jego wszechmocnością używając Go do czynności, które Bóg potępia Wzgardziłem Jego sprawiedliwością, grzesząc jeszcze po tylu przykładach kar powszechnych, na któreśmy patrzyli Jednem słowem, nie masz i jednego z przymiotów Boskich którychbym nie znieważył, ja nędzne stworzenie i to dla najpodlejszego zadowolnienia. Ach, jakżebym łzy powinien wylewać, pomnąc że Bóg, któregom obraził, jest moim Stwórcą, że bez Niego nie żyłbym, że jest moim zachowawcą bez którego i jednéj chwili istniećbym nie mógł, moją Opa

trznością, bez któréj żyć nie mogę, moim Odkupicielem, bez którego na całą wieczność byłbym zgubiony; moją Chwałą, bez któréj nie mógłbym dojść do szczęśliwości wiecznéj, dla któréj mię stworzył. I byłem tak bezbożny, tak niewdzięczny, żem się nie lękał Go obrazić; Jego, co mi dał żywot, zachował mię, odkupił i przygotował do chwały wiecznéj. Skromny Józef uważał za rzecz niepodobną zezwolenie na haniebną propozycyą żony swego pana, od którego odebrał oznaki dobroci; i dla tego odpowiedział: *Quomodo possum hoc malum facere et peccare in Deum meum* (1)? A jakżem ja mógł zgrzeszyć przeciwko Bogu, od którego posiadam wszelkie dobro i od którego jedynie oczekuję dóbr przyszłych.

Rozważcie dobrze te prawdy, a potém przejdźcie do uczuć które one rodzą:

1. Podziwiajcie, że Bóg tak znieważony waszą niewdzięcznością znosił was cierpliwie i tak długo, bez karania was.

2. Żałujcie szczerze żeście obrazili Boga, który was tylą dobrodziejstwami obdarzył.

3. Błagajcie nakoniec Jego pomocy, byście już więcéj nie znieważali Majestatu i dobroci, która zasługuje na miłość wszystkich serc.

Punkt drugi.

Zważcie, że to nie tylko dobra wspólne wszystkim stworzeniom, mają was pobudzić do żałowania niewdzięczności waszéj, ale jeszcze macie sobie wyrzucać, żeście tak źle odpłacili tyle szczególnych dobrodziejstw, których wam udzielił. Przejdźcież je wszystkie w umyśle waszym z uczuciem pokory i powiedzcie sami w sobie: Prawdą jest przecie, że nim jeszcze byłem, nimem na świat przyszedł, Pan bez żadnéj z mojéj strony zasługi, obrał mię między tylu innymi, którzy giną, bo nie odebrali daru wiary, że chciał

(1) Gen. 39, 9.

abym był w liczbie należących do Niego, tych, którzy byli powołani do ujrzenia światła dziennego na łonie Kościoła katolickiego i abym był obmyty we krwi najdroższéj Jezusa Chrystusa, odbierając Sakrament chrztu. A od czasu kiedy jestem na świecie, ileż dobroci, ile miłości Ojciec niebieski mi okazał! Co do ciała i dóbr doczesnych nie tylko mi dostarczył rzeczy potrzebnych do utrzymania życia, ale jeszcze do uprzyjemnienia go. Co do duszy i dóbr wiecznych, mógłżem żądać pomocy i środków skuteczniejszych, jak te, które w ciągu życia odebrałem, by dojść do ubłogosławienia dla którego zostałem stworzony? Ileż świętych myśli i dobrych uczuć Bóg we mnie obudzał, od kiedy doszedłem do wieku rozsądku! Ileż razy karmił mię chlebem anielskim, to jest, własnem ciałem swojém i drogą krwią swoją! Ileż razy przemawiał w sercu mojém! Ileż światła nadnaturalnego mi zsyłał? Ile natchnień zbawiennych mi dawał w odosobnieniu, w komunijach, w czasach choroby, na widok śmierci jakiéj przedwczesnéj lub jakiego wypadku! A chociaż zasłużyłem na śmierć ile razy zgrzeszyłem, oszczędził mię jednak, znosił mię zawsze, używając do pociągnienia mię ku sobie bądź surowości, bądź słodyczy. Cóż nakoniec uczynię? Ach czołem w prochu, powiem Bogu mojemu co wyrzekł Saul do Dawida: *Justior tu es quam ego: tu enim tribuisti mihi bona, ego autem reddidi tibi malo:* O! jakżeś sprawiedliwy i dobry Panie mój! nie przestawałeś używać nademną miłosierdzia, wtenczas kiedym ja nie ustawał Cię obrażać. Płaczcie gorzko nad tak potworną niewdzięcznością i z tych uwag wyprowadźcie następne uczucia:

1. Najprzód, wyznajcie przed Bogiem, żeście niegodni Jego opieki, żeście nawet nie zasłużyli na to, by pamiętał o was.

2. Potém, oświadczcie się, że chcecie korzystać za pomocą łaski, z tych świętych ćwiczeń, które są może ostatnią sposobnością jaką wam daje nawrócenie się przed śmiercią.

3. Potrzecie, proście Go szczerze o przebaczenie, a ukazując Jezusa ukrzyżowanego Ojcu przedwiecznemu, powiedzcie Mu ze łzami: *Respice in faciem Christi tui et miserere mei.* A rzuć okiem na Syna twego Boskiego i zmiłuj się nademną.

Potém zakończcie medytacyą, rozmową z Bogiem następną:

Rozmowa.

O nieprzebrane morze dobroci! Boże nieskończenie święty, nieskończenie sprawiedliwy, nieskończenie nienawidzący grzechu! upadam do nóg twoich, okryty wstydem na widok tylu niewdzięczności moich. Cóżem uczynił porywając się na Ciebie i znieważając twój nieskończony Majestat! Nie dość że było posunąć złość aż do obrazy twojéj, przed obliczem twojém, jeszczem same dobrodziejstwa twoje i łaski przeciwko Tobie obracał! Przez wiarę, dałeś mi poznać twoje miłosierdzie, wiem iżeś wylał wszystką krew twoją, aby uczynić z niéj dla mnie kąpiel łatwą i zbawienną w Sakramencie pokuty, a ja nieszczęśliwy, nadużyłem téj znajomości bym Ciebie obrażał tém bezpieczniéj; im więcéj byłeś wspaniałomyślnym dla mnie, tém ja więcéj złości okazałem. Cóż mię przywiodło do tego buntu przeciwko Tobie, najwyższe Dobro moje? Nic, nic, jedno przyjemność, która jak cień przeminęła, rozkosz tak podła, że nawet ciemności jéj się zawstydziły. I dla tak małéj rzeczyo braziłem Cię, o Boże mój! *Propter quid irritavit impius Deum* (1)? Cóż mogłem sobie z grzechu obiecywać? Nic innego jedno żal, wstyd, wyrzuty sumienia. O Boże mój, nie wiem jak mam przemawiać do Ciebie; jedno miłosierdzia u Ciebie błagam bys mi raz jeszcze przebaczył, wysłuchał mię jeszcze teraz kiedy Cię błagam z pokorą o pomoc, bym nigdy nie zgrzeszył więcéj.

(1) Psalm 10, 13.

ROZMYŚLANIE WIECZORNE

O śmierci.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Jednym ze skutków grzechu jest śmierć, prawda, któraby powinna wszystkie nasze złudzenia rozproszyć. Nim zacznie rozmyślać tę ważną prawdę, chciałbym aby każdy z was rozumował jak święty Chryzostom. Podam wam zebrane w jedno uwagi, które się znajdują w różnych miejscach pism jego. Uważajcie.

Otom jest na swiecie... Wszedłem nań tego roku, tego dnia... Mamże na nim zawsze pozostać? Nie, przeciwnie mam wyjść z niego, kiedy, jak, nie wiem. O téj wielkiéj prawdzie, ani wiara, ani rozum, ani doświadczenie codzienne nie pozwalają mi wątpić. Wszyscy mamy się wynieść z tego świata, wszyscy pomrzemy: prości i nieumiejętni, mądrzy i uczeni, wielcy i mali, książęta, królowie, cesarze pomrą; i jako wszyscy rodzą się jednakowo, tak Bóg zawyrokował aby wszyscy jednako pomarli: *Statutum est hominibus semel mori* (1).

Na czemże zależy śmierć? Zależy na rozwiązaniu tego co jest złożone z ciała i duszy; smierć, jestto najzupełniejsze ogołocenie ze wszystkiego co człowiek posiada na tym świecie i umrzéć jestto być zamienionym w garstkę popiołu.

Zapytujmy siebie daléj. Z tych dóbr, które ścigam z takim zapałem, któreż są co je po śmierci ze sobą zabiorę? Tyle zabiorę ilem przyniósł: rodząc się, wyszedłem nagi z łona matki mojéj, i nagi w łono ziemi powrócę: *Nudus egressus sum de utero matris meae, nudus revertar* (2).

(1) Hebr. 9, 28. — (2) Job 1, 21.

A ciało to, co się z niém stanie? Pójdzie do grobu cuchnącego, gdzie stanie się pastwą robactwa, zamieni się w zgniliznę i w proch rozsypie.

A dusza, co się z nią stanie? czy pójdzie ona używać w przybytku błogosławionych, czy cierpieć w miejscach mąk wiecznych? Nie wiemy tego, wiemy tylko, że tam gdzie pójdzie zostanie wiecznie. Straszna prawdo! Kiedyż nadejdzie ta chwila tak ważna? Nie wiemy, nie możemy wiedzieć; bo śmierć przychodzi wcześnie dla jednych, późno dla drugich, uprzedza tego, tamtego niespodzianie zaskoczy.

Gdyby śmierć miała przyjść na mnie téj nocy, czego mógłbym się spodziewać? W jakim stanie znalazłbym się? Jakież życie moje? Czyż nie żyję tak, żebym się powinien obawiać potępienia wiecznego?... A jednak nie myślę o tém... żyję spokojnie? zgubne złudzenie! Mili bracia moi, oto jesteśmy na rekollekcyach, aby się z niego otrząsnąć; i ażeby jeszcze bliżéj śmierć sobie uwidomić, rozważajmy w téj medytacyi, co się dzieje z ciałem naszem przed śmiercią, i to będzie punkt pierwszy—potém co się z niém dzieje po śmierci i to będzie drugi. Wejdźmy w szczegóły tego podwójnego zapatrywania się.

II. Aby dobrze zrozumieć co się z ciałem twojém stanie przed śmiercią, wyobraź sobie umierającego już opuszczonego przez lekarzy; wystaw sobie w nim złego bogacza z Ewangelii. Żył on w dostatkach: *Erat quidam dives;* szanowany i czczony od wszystkich, bo był w wysokiéj godności: *induebatur purpura* (1); cały oddany rozkoszom, myślał tylko o zadowolnieniu zmysłów swoich i siadał codzień do pysznie zastawionego stołu: *epulabatur quotidie splendide.* Jeśli rzucicie okiem na to życie, nic się nie zdaje godniejszem zazdrości: obudzać obawę i uszanowanie, przewodzić nad równemi, widzieć tłumy pod stopami swemi,

(1) Luc. 16, 19.

rozkazywać publicznie, opływać w rozkoszach, wszystko to jest pociągające, nie prawdaż? Ale jakże się scena zmienia w jednéj chwili! Oto go widzicie rozciągnionego na złoconem łożu; przypatrzcie się jak serce jego smutkiem nieznośnym znękane a ciało oddane na pastwę okrutnych boleści; patrzcie jakich doznaje niepokojów, jaki ma oddech przyspieszony, jak okropne bóle w wnętrznościach; jak gorączka jego zwiększa się co godzina; a szczególniéj spojrzyjcie jaki drżący jest z bojaźni w oczekiwaniu ostatniéj chwili. Jakżeto zbawienna nauka!— Zastanówcie się tutaj, biedni grzesznicy, a potém powiedzcie mi, do czego służą bogactwa w tym stanie, jeżeli nie do większéj męczarni? Do czego się przydadzą zaszczyty, uciechy, bezrządy przeszłe, jeśli nie do przytłoczenia jeszcze bardziéj biednego umierającego.

Nakoniec, po ciężkiem konaniu, umarł: *mortuus est dives.* Gdzie są teraz jego sługi, gdzie purpura, festyny, huczne zgromadzenia, przepych i zbytek?

Wszystko przeminęło. *O mors, bonum est judicium tuum!* O śmierci! jakże twe rady zbawienne!

Tak, mili bracia moi, radźcie się śmierci, jeżeli chcecie oderwać serce wasze od podłych i nikczemnych uciech tego świata. I wiedzcie, że w ostatnich chwilach będziecie czuć jakoby śmierć już na was przyszła; będziecie ciężarem krewnym waszym; samym sobie; ciało wasze, jako ciało Joba, będzie pastwą cierpienia od stóp do głowy. Pismo święte przytacza, że ciało bezbożnego Antiochusa, przed śmiercią wydawało smród tak nieznośny, że cała armia go czuła. Jeżeli to się nie zawsze zdarza z tymi co żyli w rozpuście to jednak z pewnością twierdzić można, że przy zbliżeniu śmierci czują oni, tak w ciele jak i w duszy, piekło przedwczesne. Czy jesteś przekonany że znajdziesz się kiedyś w tym nędznym stanie, jeżeli życia nie odmienisz? Wierzysz temu, a nie myślisz o tém?—Co mówię? żyjesz jak gdybyś nie miał nigdy umrzeć? Co za straszna ślepota!

III. Wiem to, że jeśli się wyobraża sobie kogo innego nie siebie w ostatniem spracowaniu śmierci, nie odbiera się bynajmniéj wrażenia : ale uczyńmy inaczéj. Aby wam dotykalniejszą śmierć uczynić, wystawcie sobie w tém rozmyślaniu, że oto z was każdy jest konający rozciągniony na łożu śmierci, okryty zimnym potem, bezsilny, z oddechem trudnym, pulsem niknącym i gasnącym głosem. O! jakiegoż wrażenia doznasz, gdy ksiądz podając ci krucyfix wymówi te uroczyste słowa: *Proficiscere, anima christiana, de hoc mundo.* Wynijdź, duszo chrześcijańska, z tego świata, opuść to ciało, czas już jest wyrzec ostatnie pożegnanie wszystkiemu, co cię otacza. Jest inna kraina, inny świat, który cię czeka. Pomyśl, że ci się stawić trzeba przed trybunał boski... O wtenczas, uznasz zapewne te wielkie prawdy, które w szale namiętności wydawały ci się jako cienie oddalone. Wtenczas zaprawdę, przy świetle gromnicy, poznasz jasno szaleństwa przeszłego życia i przerazisz się teraźniejszością widząc się w konieczności przebycia tego strasznego przejścia nie mając nikogo w świecie do pomocy. Lekarze już ci nic nie pomogą, przyjaciele niepocieszeni się oddalą; krewni twoi, słudzy osmuceni, niemi z boleści, zamiast cię wspierać powiększać jeszcze będą niepokój twój i smutek.

Pójdź, młodzieńcze pyszny, coś mówił tylko o rozrywkach i uciechach: patrz do czego kiedyś przyjdziesz.

Pójdź, próżna kobieto, która się z tylu próżnych wdzięków szczycisz; biedna istoto, oto co się z tobą stanie. Wszyscy, co cię na tym łożu boleści odwiedzą, rzekną: oto ta piękna osoba, tak powabna i dowcipna; już jest nie do poznania, a wkrótce po niéj będzie.

Pójdźcie wszyscy nakoniec, wielcy i mali, uczeni i nieumiejętni, książęta i poddani; oto jest smutna ostateczność, w któréj znajdziem się wkrótce.

Cóż mamy czynić?... Polecić się lekarzom? Ach—sztuka ich wyczerpała środki swoje. Oczekiwać cudu za przyczyną

świętych? Cóż, kiedy święci pragną, aby wola Boża stała się prędzéj jak nasza. Żądać przynajmniéj zwłoki aby czynić pokutę i do ładu przywieść sumienie? Mieliśmy tyle czasu może nadto nawet. Potrzeba było o tém wcześniéj pomyśleć. Wstecz się cofnąć nie można; iść naprzód zbyt trudno. O niewierny świecie, świecie zdradziecki, tak to się kiedyś z pod nóg naszych usuniesz i to raz na zawsze!

Cóż nam pozostaje czynić? Mili bracia moi, potrzeba aby opadły złudzenia nasze; a wiecie co w tym celu powinniśmy zrobić? Powinniśmy w tém rozmyślaniu postąpić tak jak ci, co mają wielki rów przeskoczyć, cofają się oni o kilka kroków w tył, aby się puścić z większą siłą. Tak my, powinniśmy przewidzieć starannie co się musi stać nieodmiennie i wszystkiemu zapobiedz, jak gdybyśmy już bliscy byli wypadku. Taki będzie owoc naszego rozmyślania: wziąść się do dzieła od obecnéj chwili i uczynić postanowienie niezwłoczne i energiczne urządzenia naszego życia, jak gdyby ono było drogą do śmierci, przygotowaniem do wielkiego przejścia i aby nam się to udało, przeniknijmy się dobrze temi trzema prawdami: Bóg jest jeden, dusza jedna, śmierć jedna.

IV. Co do tego, co się z ciałem dzieje po śmierci, oto jest prawda jawna i oczewista: skoro dusza go opuści, ciało zostaje zimne, blade, nieruchome, i wkrótce wydaje woń zaraźliwą, kładą je w trumnę, niosą do kościoła, gdzie mu śpiewają exekwie, a stawszy się przedmiotem odrazy dla wszystkich, rzucone jest do grobu. Możecież temu zaprzeczyć?—Nie. Dobrze, znijdźcież teraz w myśli do tego grobu, patrzcie na tego nędznego trupa w głębi jego, patrzcie jakim przemianom on ulegnie. Rozesłany na tym łożu śmierci w ciemnym grobie, ma, jak mówi Izajasz, zamiast materaca i kołdry, tylko zgniliznę, robactwo i kości innych trupów. W krótkim czasie w proch się zamienia, w massę zgnilizny,—zatrzymajcie się tu i powiedzcie z głębokiém westchnie-

niem: *O mors, quam amara est memoria tua!* Jakże gorzka jest pamięć twoja o śmierci! I oto ciało to, któreśmy tak kochali, tak pieścili, które tylu domagało się przyjemności i zabaw? Ileż razy kościół brzmiał nam w uszach temi słowami: *Pamiętaj człowiecze żeś jest prochem i że w proch się obrócisz.* Dźwięk tych słów powinienby był skruszyć naszą pychę i odstręczyć nas od tylu próżności, tylu ziemskich upodobań, tylu pragnień nieczystych; a jednak tak nie było. Bezrozumni, szliśmy daléj tąż drogą, jak gdybyśmy nigdy umrzeć nie mieli. Nadeszła nakoniec chwila wyjścia z obłędu, i żebyśmy nie zwlekali nadto w pozbyciu się złudzeń, starajmy się tego wieczora wryć głęboko w umyśle tę prawdę, najprzód, że ciało nasze jest prawdziwém gnoiskiem, i że mamy je za takie uważać jeśli nie chcemy zawieść duszy na zatracenie. Tak czynili święci, pewny jestem, że będziecie ich naśladować, jeśli sobie postawicie przed oczy tę kupę kości i zgniłego ciała, jakie śmierć zostawia pod wiekiem trumny powtarzając często te słowa... Oto stan, do którego będę kiedyś przywiedziony... Myśl zbawienna, która będzie dla duszy twéj źródłem wszelkiego dobra.

V. Nie widzimyż codziennie, że aby żyć święcie najskuteczniejszym sposobem jest myśleć nieustannie o śmierci? O iluż stało się świętymi na sam widok trupa! Uderzający mamy tego przykład na siostrze Maryannie od Jezusa, zakonnicy naszéj reguły, która umarła w opinii świętości. Ta wielka dusza została dziwnym sposobem nawróconą. Była jeszcze młodą i żyła wśród świata, cała oddana próżności, kiedy pewnego dnia ukazała się jéj osoba, która zupełnie była do niéj podobną, miała te same suknie, ten sam strój, i rzekła do niéj: Czy mię poznajesz?—Jakto zupełnie do mnie podobną jesteś.—Co lepiéj odrzekła tamta jestem druga ty sama: patrz więc czem jesteś: I mówiąc te słowa, odwróciła się i ukazał się jéj skielet tylko straszny i nic

więcéj. Od téj chwili i przez cztery lata następne, Maryanna widziała tylko kościotrupy wszystkich osób, z któremi miała stosunki, widziała tylko kości; ubiór i skóra znikały z jéj oczu i widziała tylko nagi skielet i już tylko te osoby po głowie rozpoznawała. Jeżeli wchodziła do kościoła napełnionego tłumem, kościół ten zdawał się jéj grobem i gdy przechodziła przez miejsca publiczne, były one dla niéj jakoby cmętarze. Jeśli się kto do niéj zbliżał, słyszała chrzęst kości; co więcéj nie widziała nawet swego własnego ciała, ale tylko kości obnażone. Widok ten nieustanny śmierci, sprawił w téj duszy odmianę nadzwyczajną; żyła i umarła w rozgłosie świątobliwości w całym Kościele.

Rzućcie okiem na tę trupią głowę: będzie ona przedmiotem naszego rozmyślania. Oto co się stanie z tobą po zgonie. Głowa każdego z was za lat nie wiele, podobną będzie do téj, którą tu widzicie, wszystkie one będą jednakie, wszystkie ogołocone z próżnych ozdób; kości bezkształtne i nic więcéj. Czyż nie powinny opaść wasze złudzenia? *O mors, bonum est judicium tuum!* Radźcie się bracia mili, radźcie się śmierci. I jeśli chcecie prawdziwy owoc z tego rozmyślania odnieść, wystawcie sobie ale w sposób najżywszy, że wasi przyjaciele, towarzysze wszyscy co was otaczają w tym kościele są to skielety. Przeraża was ta myśl, prawda... Ale czyż rzeczywiście wkrótce tak nie będzie? Najniezawodniéj, bo jako tu jesteście razem w tym kościele, tak się znajdziecie razem po większéj części, na wspólnym cmętarzu. Cóżbyście chcieli byli uczynić, każden w szczególności, nimeście do tego stanu przywiedzeni zostali? Odpowiedź na to zapytanie poddaje wam w niewielu słowach owoc do osiągnienia z téj medytacyi: cobym był chciał wtedy uczynić, uczynię to teraz; teraz czas jest czynienia dobrze, teraz czas odbycia dobréj spowiedzi, teraz czas odmiany życia. Teraz, powtarzam, teraz...

O Duchu święty, spraw sam tę zmianę w sercach, a wy bracia mili, nie opierajcie się słodkim poruszeniom łaski, ale się im poddajcie. — (Wszyscy na kolana).

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was, i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno, żeś jest obecny tu i na całym świecie.* Uczyń potém akt głębokiéj adoracyi i mów pochyliwszy głowę: *Czczę Ciebie Trójco przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu święty; uznaję Cię za Boga mego, Pana i Władcę mojego.*

Przedwstęp I. — Wystaw sobie żeś jest rozciągniony na łożu, wskazany przez lekarzy, z gromnicą w ręku, i że tę ponurą sentencyę słyszysz nad sobą, którą Prorok Izajasz wydał nad królem Ezechiaszem: *Urządź sprawy domu twojego, bo umrzesz: Dispona domui tuae quia morieris tu et non vives!*

Przedwstęp II. — Proście o łaskę zrozumienia dobrze, co znaczy umrzeć, i jakie są własności śmierci, abyście postanowili to czynić teraz, cobyście chcieli byli czynić wówczas. Odmówcie: *Pater* i *Ave.*

Punkt pierwszy.

Zważcie co się z ciałem waszém stanie przed śmiercią. Zwykle śmierć poprzedzona jest chorobą. Więc sobie wystaw żeś jest na łożu od jakiegoś czasu, że złe coraz się zwiększa, że różne przypadłości zwiększają jeszcze te cierpienia jako to: gorączka, nudności, bóle głowy, bojaźń śmierci, odwiedziny przyjaciół i lekarzy, którzy chcąc ci ulgę przynieść, częstokroć stan twój pogorszają. Tymczasem, zmysły się osłabiają, wyobraźnia się zaciemnia, nic ci nie miłe, upadasz na duchu, nie masz już odwagi myśléć o czém innem, jak o cierpieniu twojem. Taki będzie stan

twój wówczas, chybabyś był zaskoczony śmiercią nagłą, która cię niespodziewanie zabierze z tego świata. Powiedzcież mi, czy wśród tylu zdarzeń i niesmaków będziecie mogli znaleść chwilę stosowną do uporządkowania sumienia waszego?... Czyż do takiéj chwili odkładać sprawę najważniejszą, sprawę zbawienia i wieczności?... Czy pomyśleliście kiedy, jak wiele zależy na dobréj śmierci?... Ach jest to rzecz tak ważna, że przypuściwszy żebyście się znajdowali *ab aeterno*, i że przez całą wieczność już upłynioną gotowaliście się do dobréj śmierci, nic nadto nie uczyniliście. A wy roztrwoniwszy na próżności i głupie uciechy całe życie wasze, mogliżbyście sobie pochlebiać, żeście dostatecznie usposobieni czyniąc naprędce przygotowania w ostatecznéj chwili?... A gdyby wam, i ta chwila odmówioną była, jak tylu innym?... A w przypuszczeniu, żeby wam była udzieloną, gdyby nie była dostateczną do oderwania serca waszego od tego związku, tego nałogu, téj niebezpiecznéj okazyi?... A gdyby ta spowiedź uczyniona w ostatniéj godzinie nie była dobrą, przez brak skruchy i dobréj intencyi, albo że Bóg za karę niedbalstwa waszego, nie chciałby już wam udzielić łaski ostatecznego wytrwania, na którą nie zasłużyliście tak częstemi wykroczeniami?... Ach, biedny grzeszniku, nie widziszże jak naprzeciw śmierci pędzisz, jako wół, którego wiodą na zarznięcie, bezmyślnie? Czy podobna aby człowiek tak przenikliwy w interesach, które żadnych następstw nie mają, okazał się tak nieroztropnym w sprawie, która jest najwyższéj wagi?... Rzućcież się natychmiast do stóp ukrzyżowanego Jezusa, a łzy wylewając dziękujcie Mu za czas, który wam dał jeszcze, aby zaradzić temu nieładowi, i proście Go o przebaczenie za tę nieszczęsną obojętność, która była źródłem wszystkich grzechów waszych. Gdybyście byli pomarli w ciągu tych lat poprzedzających, gdzieżbyście teraz byli? na rekollekcyach, czy w piekle? Czemuż oczy wasze suche na takie zaśle-

pienie?... Czemu wam nie żal tych lat tak pięknych, tak źle użytych?... Nie jestże tak że zamiast gotować się do dobréj śmierci, codzień nowe do niéj zawady sporządzaliście sobie?...

Płaczcież więc, płaczcie z duszy; bijcie się w piersi mówiąc: Boże mój, Boże! jakże wielkie twoje miłosierdzie! Im więcéj pomnażałem obrazę Twoją i przeniewierstwo, tém więcéj miłość twoja przymnażała łaski. Żałuję o Boże mój, za tyle niewdzięczności, z całego serca ich żałuję i postanawiam naprawić nieporządki grzesznego życia mojego.

Cóż obiecujecie?... Ach, nie dość jest wahającego się postanowienia, potrzeba mocnego i trwałego. Powiedzcie mi proszę: gdyby zły bogacz odzyskał teraz sposobność, którą macie opłakiwania grzechów waszych i przygotowania się do dobréj śmierci, coby uczynił? — O jakżeby się roztopił we łzach, z jakąż gorącością wskazałby siebie na umartwienia i na wszystkie ćwiczenia najtwardszéj pokuty. Ale dla niego już minął czas, dla was on jest jeszcze; gdybyście mogli kosztem drugich się nauczyć. Odważnie, bracia moi, idźcie do stóp Zbawiciela opłakiwać błędy przeszłe, i tyle lat straconych żałując, proście Go o przebaczenie, obiecując Mu poprawę obyczajów zupełną i w zgodzie ze światłem, którego wam użycza. Prawdziwa roztropność mili bracia, na tém zależy aby przewidzieć wypadki nim się zdarzą; bo gdy raz przeminą najmniéj rozsądki znają je i opłakują bezowocnie. Rozmyślajcie dobrze o tych prawdach—rozmyślajcie w milczeniu...

VII. Wystaw sobie daléj, że choroba twoja już uznana za śmiertelną, doprowadziła cię do ostateczności. Lekarze cię opuścili; ksiądz stoi u wezgłowia twego, podaje ci gromnicę i pomaga trzymać ją w ręku, bo już sił nie masz. Oczy twoje gasną, język drętwieje, pierś się wzdyma, oddech staje się przerywanym, puls niknie, umierasz... I oto dusza twoja rozłączona jest z ciałem; w jednéj chwili wszystko

znikło przed tobą; nie ma już ani świata, ani nieba, ani słońca, ani łąki, ani pysznych domów; nie masz zaszczytów, bogactw, przepychów, godności, rodziny, nic już doczesnego; jesteś ogołocony ze wszystkiego. O straszne położenie! *O mors, quam amara est memoria tua!* Jaki straszny cios dla biednego serca twego, kiedy w chwili skonania, wystawisz sobie wieczne wygnanie twoje ze świata, i opuszczenie wszystkiego co posiadasz, bez nadziei odzyskania kiedykolwiek dóbr tego świata! Jakie przerażenie gdy się znajdziesz w téj fatalnéj chwili, w któréj śmierć położy rękę na wszystkie przedmioty najdroższe ci w tém życiu!...

Cóż powiesz, ty coś wszystkie swoje uczucia na nierząd ziemskich upodobań podał? ty, coś serce swe zanurzał zawsze w błocie?... Jeżeli sama pamięć śmierci tak ci jest gorzką, cóż będzie jéj przytomność kiedy ci zajrzy w oczy i wydrze cię siłą wszystkim ukochanym osobom? Jakie obawy! jakie niepokoje!... Myślcie o tém w milczeniu, myślcie na prawdę... Czy już pomyśleliście? Teraz powiedzcie mi, jak daleko jesteście od téj strasznéj chwili? Przejrzyjcie bieg dni waszych; zważcie czy czas upłyniony dotąd nie był krótkim: co się wam zdaje? Bardzo krótki nieprawdaż?... Wiedzcież, że czas, który wam zostaje będzie krótszym jeszcze; tak, przyjdzie wkrótce ten dzień, którego ujrzycie poranek, ale nie ujrzycie jego wieczora. A jeśliby ten dzień był tym, w którym mówię do was, cobyście byli chcieli uczynić? Chcieliżbyście byli znieważać Boga w Jego kościołach, bluźnić Jego świętemu Imieniowi, odpychać ubóstwo? Chcieliżbyście byli gnić w najhaniebniejszych nierządach, oszczerstwa najzjadliwsze roznosić, żywić najzaciętsze nienawiści? Nie, bracie miły, nie; chciałbyś był żyć jako święty; zkądże więc to pochodzi że nie podniecasz siebie więcéj?... Czyż nie o ciebie idzie w téj chwili? Czy nie o najważniejszéj sprawie twojéj rzecz się toczy? Nie powinieneż nieustannie znajdywać się w téj

stanowczéj obawie? Pójdź, rzuć się do nóg najświętszéj Panny. Ona potrafi obudzić żal w sercu twojem, ona cię do jęków i łez pobudzi. O przemożna Panno, Matko czcigodna, pozyskaj tego wieczora wszystkie serca Bogu. Teraz powinniśmy wylewać łzy, którebyśmy przy śmierci chcieli wylewać. Proścież Boga o przebaczenie za tyle przywiązania grzesznego do stworzeń, za tyle nadużyć popełnionych; ale proście o tę przebaczenie dla miłości Matki najświętszéj, a bijąc się w piersi, mówcie z głębi serca:

Przebacz Panie, przebacz. Przebacz dla miłości Matki twojéj najmilszéj. A Ty Dziewico niepokalana, bądź Matką dla mnie, a Matką litośną: przybądź mi w pomoc w téj chwili strasznéj, wyjednaj mi dobrą i świętą śmierć. *Maria, Mater gratiae, Maria, Mater gratiae, Mater misericordiae, tu nos ab hoste protege et hora mortis suscipe.* O Maryo, błagam cię daj mi dobrą, daj świętą śmierć; o tę łaskę Cię proszę i aby ją otrzymać, postanawiam zmienić życie naprawdę. W tym celu, nigdy już do tego domu nie pójdę, z tym towarzyszem wdawać się nie będę, nie, nigdy... O podaj mi rękę, Panno przemożna! nawróć serce moje, oderwij je od wszystkich stworzeń i wyjednaj mi łaskę wyjścia z łoża nieprawości przez dobrą i szczerą spowiedź, abym żyjąc po chrześcijańsku na przyszłość, mógł się spodziewać kiedyś umrzéć dobrą i świętą śmiercią.

Punkt drugi.

VIII. Zważcie co się dzieje po śmierci. Oto dusza jest odłączona od ciała, które przybiera postać odstręczającą, obrzydliwą; bez ruchu, czucia, życia, wydaje fetor, który wszystkich oddala. Ci co mu służyli, opuszczają je, co je szanowali odwracają się tyłem od niego. Obwijają go w najpodlejsze szmaty, zamykają w trumnie i odnoszą do kościoła i kiedy już wszyscy go obejrzeli z uczuciem wstrętu, spuszczają go do grobu. Wéjdź w to grobowe mieszkanie

i wystaw sobie że to twoje własne ciało widzisz tam na stosie trupich kości; patrz jak stawszy się jakiś czas pastwą robactwa, zamienia się potem w trochę zgnilizny. A jeśli obrzydzenie już tak tobą owładnie, że nie masz serca już dłużéj znosić tego widoku, wejdź w siebie i otwórz oczy w obec tak wielkiéj prawdy. Potém powiedz mi proszę, czy to jest to samo ciało, dla którego zdeptałeś prawo Boże? Tak, to ono jest. Wielki Boże! najnikczemniejsze zwierzę w skórze swojéj, godne jest większego szacunku, jak to ciało w zgniliźnie! Jakże mogłeś dać się uwieść tak złudnemi pozorami? O świecie nieszczęśliwy, któżby od téj chwili nie postanowił znienawidzieć zdań i zasad twoich?... Czyż wszyscy do tego stanu nie dojdziemy? Niestety, najniezawodniéj mili bracia; wszyscy ile was jest, młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, wielcy i mali, prochem się staniecie wkrótce i popiołem; a wy też uczeni i wy kupcy, i wy żołnierze w proch się zamienicie; królowie, cesarze, papieże, wszyscy bez wyjątku znijdą do grobu by tam zamienić się w nikczemną garstkę prochu. Boże, cóż za uderzająca prawda!

Takto przechodzą rzeczy tego świata: dziś one błyszczą na widowni a potém ani śladu po nich nie zostaje: *Praeterit figura hujus mundi* (1), przemija prędko postać tego świata, mówi Apostoł i wnet znika: *praeterit.* Przeniknijże się dobrze, miły bracie, prawdą tak trwałą i oczewistą a na widok tego ciała w zgniliźnie, rzeknij wraz z Duchem świętym: *wszystko jest próżnością.* A z sercem przejętém bojaźnią, przeniknionem świętą wzgardą świata, zawołaj: *Vanitas vanitatum.* Prożnością panowanie, próżnością nauka, próżnością godności, próżnością piękność, próżnością zaszczyty, przepychy, uciechy, próżnością ciało to, które tak pieścisz, próżność i wszystko próżność! Ale, dla czegoż

(1) I. Corint. 7. 31.

wszystkie te rzeczy są tylko próżnością? — Dla tego że w niczém nie służą dla téj najszacowniejszéj rzeczy, która sama zostaje i trwa wiecznie. Cóż to jest? to dusza, tak, dusza. Myśleliżeście kiedy naprawdę o duszy? Cóż za szaleństwo tracić duszę, która jest wieczną dla trochę próżności?... Za chwilową rozkosz, poświęcać duszę, która jest jedyną, nieśmiertelną i ma żyć wiecznie.

Ach rzućcie się do stóp Jezusa ukrzyżowanego, i powiedzcie Mu, że jesteście ślepi, że zaćmione są oczy wiary waszéj, i proście Go o światło: *Domine, ut videam. Panie, oświeć mię*, oświeć mię Panie!

Jeżelim moje zaślepienie przedtem kochał, jeżelim dobrowolnie nic nie chciał widzieć, aby nie znać, teraz, żałuję tego i proszę o przebaczenie. Boże nieskończenie dobry, na widok prawdy tak oczewistéj, oddaję się w ręce twoje, abyś się obchodził ze mną, jak ci się podoba w tém życiu, byleby mi dał łaskę dobréj i świętéj śmierci. Wiem że mię miłujesz i pragniesz dobra mojego. Ja jestem przeciwnie niewdzięcznik, który zamiast miłować najwyższe dobro swoje, przywiązałem się do trochę dymu i próżności. O mój Boże! jakże mi smutno żem Ciebie zmartwił! Racz postąpić ze mną jako ojciec miłosierny i przebacz mi; przebacz, Panie mój, przebacz... Ale nie dość jest otrzymać przebaczenie za tyle bezprawi: odmień jeszcze serce moje, Zbawicielu mój boski, i oderwij je od wszystkich próżności świata, tak iżbym na lepsze już użył odtąd uczuć moich, abym kochał duszę moją, tę duszę, którąś Ty tak umiłował, tę duszę dla któréj drogą krew swoją wylałeś. Ach, uczyń Panie, abym z pomocą łaski twojéj poświęcił ci wszystkie moje uczucia, wszystkie starania o zbawienie duszy, abym ją ozdobił zasługami przez dobre uczynki i zapewnił jéj błogosławioną wieczność. Błagam Cię przez tę miłość, którą miłowałeś mię na krzyżu, przez straszne cierpienia, które przetrwałeś

dla duszy mojéj, zmień serce moje, sprostuj miłość moją. Do ukochania mam duszę nieśmiertelną, raj wieczny, i Boga to chcę miłować i nic więcéj ...

IX. Naostatku, wystaw sobie, że dusza twoja zaprowadzona na brzeg grobu, by tam widziała ciało już zgryzione przez robactwo i w rozkładzie będące. Cóż powie nieszczęsna widząc je przywiedzione do tak ohydnego stanu, i przypominając sobie tyle grzechów popełnionych przez miłość dla niego?—Dla niego, ona odrzuciła łaskę; dla niego wzgardziła przyjaźnią Boga; dla niego zgubiła tyle dusz, które pociągnęła do grzechu. Jakiemże przerażeniem zdjęta byłaby na taką niegodność! Jakżeby pragnęła módz ożywić na nowo te członki by je zniszczyć umartwieniem, zetrzeć je pokutą! Ale wówczas pragnienie to będzie próżne; już będzie za późno. Otwórzcież oczy na światło tych prawd tak jawnych, i postanówcie godne owoce czynić pokuty. Do tego, udajcie się do dobroci Boga, i błagajcie Go ze łzami, by wam dał czas potemu.

Tak, Boże mój, o czas cię proszę, o czas czynienia pokuty. Nieszczęsny ja człowiek! gdybym był umarł przed tą rekollekcyą, cóżby się stało ze mną? Boże, użycz mi trochę czasu, czasu do pokuty... Słusznie prosisz o czas; bo Duch święty uczy cię że śmierć przyjdzie jako złodziéj i niespodzianie cię zaskoczy, w chwili gdy najmniéj spodziewać się jéj będziesz. *Qua hora non putatis, Filius hominis veniet.* Godziny któréj się nie domniemacie Syn człowieczy przyjdzie (1). A kiedyż człowiek najmniéj o niéj myśli, jeśli nie wtedy gdy pleśnieje w grzechu?... Tak więc Duch święty uprzedzając was że pomrzecie, kiedy się tego najmniéj spodziewacie, chce dać zrozumieć, że śmierć was zabierze wtedy, kiedy się na wielki grzech jaki puścicie.

(1) Luc. 12, 40.

A że to byłoby już największem nieszczęściem, powinniście nie ustawać w prośbie o czas do czynienia pokuty.

Boże mój, karz mię, chłostaj mię: zezwalam na to: ale niech to nie będzie już tą ostatnią karą śmierci, i wtedy gdy się w grzechu śmiertelnym znajduję. Gdyby śmierć w téj chwili padła na mnie byłbym bez wątpienia potępiony. Miejże litość nademną Boże mój, czasu o Panie, czasu do pokuty. Bardzo dobrze, ale niechże ten, który ma czas, nie czeka dłużéj. Czas, oto go macie w tych świętych ćwiczeniach. Czemuż go użyć nie macie?—Czemuż w obec tych prawd uderzających, wszystkie już wasze nieprawe skłonności nie pierzchną? Czemu nie opłakiwać, nienawidzieć życia przeszłego, które zasługuje na śmierć wieczną? Ach! obejmij biedny grzeszniku, nogi Jezusa ukrzyżowanego, a przenikniony żalem, bij się w piersi, proś o przebaczenie za tyle dni, tyle lat straconych na fraszki albo przepędzonych w grzechu.

Jakże mi cięży na sercu czas tak źle użyty! O Boże, przebacz mi tyle bezbożności. Przebacz, Panie, przebacz. Aż nadto słusznie skazuje to ciało na roztoczenie od robactwa, te kości na starcie na pył; ale oto łaska o którą błagam pokornie: ponieważ mam ciało utracić, pozwól bym nie utracił duszy; ponieważ ciało nie mogę uchować przed zepsuciem, niechże duszę moją uchowam od potępienia. Biada mi, jeżeli żyć będę daléj jak dotąd, jeśli będę dogadzał daléj temu ciału tak niegodnemu—wkońcu stracę i ciało i duszę. Boże mój, miéj litość nademną, uczyń mi łaskę znalezienia na złe lekarstwa.

Lekarstwo, masz je w ręku swoim: zależy na tém byś czynił teraz to, cobyś chciał czynić w godzinę śmierci. Będzie to cały owoc téj medytacyi. Czyńcie więc w duchu uwagi następne, u stóp krzyża.

Muszę umrzeć, to rzecz niewątpliwa i nieunikniona. Nie chciałżebym umrzeć oderwany od tego stworzenia, które

zatruło serce moje i sprawiło, żem tyle obraził Boga? Zapewne chciałbym. Oto, Boże mój, odrywam się od niego zupełnie, zrzekam go się dla miłości twojéj; nigdy już noga moja nie postanie w tym domu, nie, nigdy. Nie, chciałżebym umrzeć nie mając sobie do wyrzucenia, ani lichwy, ani niesprawiedliwości, ani dobra źle nabytego? Tak, zaprawdę; postanawiam więc zrobić taką restytucyą, spłacić ten dług, położyć koniec intrygom przez dobry testament, gdzie wszystko będzie urządzone wedle sprawiedliwości i miłości bliźniego, i przez który oddam Bogu, co do Boga należy, czyniąc jak najwięcéj dla ubogich Chrystusowych. Nie chciałżebym umrzeć w pokoju ze wszystkiemi, przebaczywszy wszystkie mi uczynione zniewagi? Tak zapewne, przeto pogodzę się ze wszystkimi, którzy mię obrazili, aby duszę moją spokojnie oddać Bogu. Nie chciałżebym umrzeć w nienawiści grzechów moich, z żywą boleścią żem tyle obraził miłego Zbawiciela mojego? O Jezu! mój Boże, nienawidzę je u nóg twoich ze wszystkich sił duszy mojéj. Czyżbym nie chciał umrzéć wyspowiadawszy się z dobrém usposobieniem? Uczynię więc zaraz dobrą i świętą spowiedź. Jednem słowem, czybym nie chciał umrzeć w stanie do jakiego podoba ci się powołać mię Boże? Otom gotów na wszystko. Chcesz bym opuścił świat, bym został zakonnikiem w najostrzejszym nawet zakonie? Gotów jestem na wszystko co ci się podoba byłebyś mi dał łaskę dobréj i świętéj śmierci; o to jedno najwięcéj mi chodzi.

Tak, Panie mój, proszę Cię o śmierć dobrą i świętą; aby jéj dostąpić, gotów jestem nie dbać o to, co przemija i tylko troszczyć się o to, co trwa i trwać będzie wiecznie. *Quod aeternum non est, nihil est.* Co nie jest wiecznem, niczem jest. *Pater* i *Ave.*

U w a g a.

X. Śmierć nie jest złem najgorszem, jak to mniemał Arystoteles, mówiąc: *Omnium terribilium, terribilissima mors est;* zła to śmierć powinna przerażać przedewszystkiem każdego, co nosi znamię chrześcijanina wyryte na czole swoim. Umrzeć to los wspólny nam ze zwierzętami, ale umrzeć dobrze! o jakże to rzecz rzadka w naszych czasach, gdzie zewsząd nieprawość obfituje. Ciało twoje, zamieni się w trochę błota, ale dusza co się z nią stanie?... Co ci o niéj mówi sumienie? Co się wam zda, czy pomrzecie śmiercią sprawiedliwych, czy śmiercią potępionych? Rzućcie okiem na wasze życie a poznacie zaraz jaka będzie śmierć wasza: jeśli żyjecie dobrze, dobrze pomrzecie: jeśli źle żyjecie, źle pomrzecie. Ach mili bracia moi, nie daj Boże abyście byli z liczby tych co przez ciąg życia chcą iść tą drogą szeroką, ubitą przez wielu, co to oddają Bogu dopiero ostatnie chwile, które śmierć poprzedzają. Nie, mili bracia, nie, nie tak się wyrachować trzeba; ta droga wiedzie na zgubę wieczną: *Spatiosa via est, quae ducit ad perditionem.* I nie dajcie się uwieść przez pozory piękne: nie myślcie że umrzeć z imieniem Jezus na ustach jest już dostatecznym dla duszy zakładem, że pójdzie do nieba. Zamiast powiedzieć że ktoś umarł, macie zwyczaj mówić: że poszedł do raju, jak gdyby na pójście do raju dosyć było zamknąć oczy i oddać duszę. O! nie, nie, nie tak jest, jakie życie, taka śmierć. Żyć ciągle w grzechu, spowiadać się rzadko, a pomimo to spodziewać się dobréj śmierci, jestto szalone zarozumienie i prawdziwa zuchwałość; jestto iść z zamkniętemi oczami na zgubę. O tychto mówi Pismo święte, że umrą w grzechach swoich. Myślcież, myślcie o tém nieustannie; bo błąd w tym względzie byłby bez naprawy i pociągnąłby za sobą wieczność całą cierpień.

XI. Następny rys o pewnym angliku posłuży do obudzenia waszéj czujności. Był to heretyk, który oświecony w prawdach religii katolickiéj przez bardzo gorliwego księdza, zrzekł się herezyi i nie chciał już słyszeć ani o Lutrze ani o Kalwinie. Ale był bardzo bogatym i miał wszelkie powody do obawy, że gdyby, przeciw edyktom bezbożnéj Elżbiety, oświadczył, że jest katolikiem, obranoby go z jego mienia. Pomysł jego w zaradzeniu téj trudności zdawał mu się doskonały: postanowił udawać że jest protestantem, aby zachować dobra swe doczesne, a wewnętrznie chciał być katolikiem aby dobra wieczne osiągnąć. Środek ten zdawał mu się godzić wszystko jak najlepiéj; bo tak rozumował: aby zbawić duszę nie jest koniecznością żyć święcie dość jest dobrze umrzeć; zatem, skoro sobie zapewniam dobrą śmierć nie mam już o co więcéj się troszczyć. I ażeby sobie dobrą śmierć zapewnić, cóż uczynił? Ponieważ przepędzał życie w mieście, albo na wsi w niewielkiéj odległości od Londynu, tak w jednem z tych mieszkań, jak i w drugiém, utrzymywał spowiednika katolika, by zawsze jeden z nich był gotów dać mu absolucyą w razie wypadku i tym sposobem musiałby być zbawionym. Jeden cnotliwy spowiednik ostrzegł go, że to było złudzenie szatańskie i że przeciw zamiarom Bożym nie może się ostać żadna ostrożność: *Non est consilium contra Dominum!* że szaleństwem byłoby oczewistem, tak ważną sprawę, jaką jest zbawienie, uczynić zależną od niepewnego trafu. Ale nic nie mogło otworzyć mu oczów i dnia jednego, gdy udawał się z jednego domu do drugiego, uderzony apoplexyą, padł na miejscu. Słudzy rozbiegli się by mu jego z dwóch księży sprowadzić, który był najbliżéj; ale Bóg tak wymierzył siłę uderzenia że nieszczęśliwy, przeniesiony do bliskiéj oberży, skonał, nie dając żadnéj oznaki pokuty, nim jeszcze przybył spowiednik. Jak straszna śmierć! Oto człowiek, co dwóch spo-

wiedników trzymał; aby złe życie módz prowadzić, a nie mógł mieć ani jednego, aby dobrze umrzeć.

Jakież są teraz uczucia wasze? Mieliżbyście jeszcze śmiałość na tak niepewnéj chwili jaką jest chwila śmierci zawieszać zbawienie wasze wieczne? Nie, byłaby to wielka nieroztropność... Jakież jest wasze postanowienie? Mniemacie że macie rozsądek, a ja wam powiadam, że jeśli się nie staracie o zapewnienie sobie dobréj śmierci, nie pokazujecie wcale ani sądu ani zdrowego sensu. Cóż więc trzeba czynić? To trzeba czynić: czyńcie teraz cobyście chcieli byli wówczas czynić. Teraz więc, mili bracia, tak, od téj chwili zacznijcie uczęszczać do Sakramentów, zrzeknijcie się wszystkich okazyj, które was narażają na niebezpieczeństwo obrazy Pana Boga, od téj chwili za radą duchowego ojca, zróbcie plan życia chrześcijańskiego, religijnego, wedle światła i natchnienia jakich wam Bóg użyczy w czasie tych rekollekcyj.

I nie łudźcie się wierząc najmilsi bracia moi, że do zbawienia dość jest umrzeć z krucyfixem w ręku, odebrawszy na prędce Sakramenta, i bezprzytomnie. Gdyby tak było, święci nie uczyniliby tak długiego przygotowania, a Ewangelia nie zalecałaby nam tak się mieć w gotowości. Jest wielkiem niebezpieczeństwem chcieć dopiero zaczynać żyć po chrześcijańsku jak już trzeba będzie umierać! Postanówcie więc teraz powtarzam; a gdy będą błogosławić najświętszym Sakramentem, proście Boga o trochę czasu byście o tyle dobrze żyli o ileście źle żyli przedtem. *Pater* i *Ave*.

DZIEŃ IV.

PRZEGLĄD REFORM.

O skąpstwie przeciwném hojności.

I. Dostatecznie już wytłumaczyliśmy w poprzedzającym przeglądzie, pierwszy gatunek skąpstwa, który jest przeciwny sprawiedliwości; dzisiaj mamy wyłożyć drugi, który przeciwny jest hojności.

Nie masz występku więcéj nienawidzonego w Ewangelii, jak te przeklęte skąpstwo. Pan nasz Jezus Chrystus nie co innego ganił w Faryzeuszach, jedno pychę i skąpstwo, ale jakie skąpstwo? Nie te, co wydziera drugiemu dobro jego, ale to, które zależy na posiadaniu dóbr tego świata, ze zbytniem przywiązaniem, na pragnieniu i poszukiwaniu ich ze zbytniem staraniem. Dla tegoto w przepisach, jakie dawał Apostołom, polecał im pilnie strzedz się wszelkiego skąpstwa: *Videte et cavete ab omni avaritia* (1); to jest, tak téj która jest z niesprawiedliwością złączona, jak téj, która się zowie sknerstwem. I aby nam odkryć siłę tych przeszkód, jakie dobra doczesne tworzą opierając się wejściu naszemu do nieba, wydaje tę straszną sentencyą: *Quam difficile qui pecunias habent, in regnum Dei introibunt* (2). Jakże trudno tym, co posiadają wiele bogactw i przez nie są posiadani, mogą być zbawieni.

Badajmy siebie uważnie w tym przeglądzie sumienia, czy na nieszczęście nie znajduje się między nami jaki nędzny niewolnik tego skąpstwa przeciwnego hojności.

II. Najprzód wejrzyj czy skąpstwo twoje dochodzi aż do oderwania serca twego od Boga. To pewna, że *skąpstwo*

(1) Luc. 12, 15. — (2) Marc. 10, 23.

jest namiętnością tak gwałtowną, że odrywa serce od Boga i bliźniego, by je poddać wszystkim występkom. Masz tego dowód na pewnych skąpcach, których Prorok przedstawia jakby owiniętych w srebro: *involuti argento* (1); zawsze zanurzeni w srebrze, przedający, kupujący, pożyczający na procent, gromadzący albo robiących interesa bankowe; są oni tak wtajemniczeni w pieniądz, że podobni są do tych polipów do skały przyrosłych: nie oderwiecie ich od niéj, chyba je na sztuki rozetniecie. Inne nieprawe przywiązania osłabiają się z wiekiem: to przeciwnie i to najgorzéj. Jako szczyt piramidy lub dzwonnicy, idąc w górę coraz się zaostrza, tak skąpiec starzejąc, jeszcze wybredniéj staje się chciwym, a żądza nagromadzania coraz w nim wzrasta. A jednak ta niecna namiętność, najczęściéj pozostaje ukryta w głębi serca tak, że się jéj nikt nie domyśla, bo posiada sztukę przebierania sukni z wielką biegłością; i przyodziewa się ona w pozory roztropności, która uczy przewidywać przyszłość; w pozory miłości bliźniego, która chce, aby pamiętano o dzieciach; w pozory potrzeby: trzeba utrzymać stopień jaki się zajmuje: jednem słowem, jest ona jako wąż, którego tém trudniéj poznać, im lepiéj naśladuje kolor ziemi.

Aby jasno się tłumaczyć, namiętność ta jest największą nieprzyjaciółką wyznania chrystyjanizmu, bo zupełnie gasi miłość Bożą. Pierwszą myślą chrześcijanina winno być zbawienie duszy, nieprawdaż? *Quaerite primum regnum Dei!* Ale tam, gdzie przenika skąpstwo, jaka jest pierwsza myśl?—Nagromadzać bogactwa. Już się nie odróżnia dni świątecznych, albo jeśli się robi różnicę, to wtedy gdy dają sposobność większego zysku, przez rozkład towarów na jarmarkach, przez zajęcie robotników na pół darmo. Tak, że dnie najuroczystsze, dnie, w których Kościół pragnie,

(1) Matth. 6, 33.

aby wierni pamiętali na dobrodziejstwa Boskie, i okazali za nie wdzięczność swoją, zbliżając się do Sakramentów, są właśnie dniami dla pewnéj klassy ludzi, w których są najwięcéj zaprzątnieni interesami, a najmniéj myślą o dobrych uczynkach.

Zaproponujcie im słuchanie choćby jednéj Mszy świętéj, nie, niepodobieństwo; potrzeba konferować z adwokatem. Wieczorem, chociaż część Różańca: gdzie tam, nie ma na to głowy, trzeba na tyle listów odpowiadać.—W niedzielę rano nieco skupienia w jakiem oratorium,—ma się o czém inném myśleć, tyle na głowie processów! Jedném słowem, dla skąpca zdaje się, że nie ma ani Boga, ani raju, ani Świętych. Prawdaż to, czy nie?! Badajcie siebie czy nie jesteście z ich liczby.

III. Że skąpstwo odrywa serce wasze od Boga, to wielkie złe zapewne; ale że nadto czyni niepodobném dla was staranie i pracę około zbawienia, odejmując wam wszelką wolność, to jeszcze gorsze daleko. Objawię to przez porównanie wyjęte z Pisma ś., które zastosuję wedle mego mniemania. Samson, jak to wiecie, dał się związać najprzód żyłami wołowemi, potém grubemi powrozami, które były nowe i jeszcze nie używane; i porwał je, jak nici. Ale w końcu, zwyciężony naleganiem Dalili, żony swojéj odkrył jéj, że tajemnica siły jego zależała na włosach, tak, że mając głowę ostrzyżoną, stał się słabym jako inni ludzie i wpadł w przemoc Filistynów, którzy mu oczy wyłupili i skazali na obracanie kamienia młyńskiego. Pytam, jaka była wina Samsona. Czy to, że się kazał wiązać tyle razy? Nie; zapewne wiedział on bardzo dobrze, że wszystkie więzy ustąpią jego usiłowaniom, i że nie masz sieci zdolnej go usidlić. Wielki błąd jaki popełnił, to ten, że wydał tajemnicę siły swojéj, i dał sobie ostrzydz włosy, bez których Samson, nie był Samsonem. Tak samo, przypuśćmy, że jakiś negocyant czy handlarz, daje się osnuć w tysiące zaprzątnień

handlu, industryi, przedsiębierstwa wszelkiego rodzaju; czy na tém zależy skąpstwo? Nie, nie na tém, złe zależy na obcięciu sobie włosów. Zaraz to objaśniam: naprzykład, jakiś kupiec obarczony jest interesami: jednakże raniutko, skoro wstanie i usłyszy dzwonek, powie sobie: na bok troski, Msza przedewszystkiem. Oto jest Samson związany, ale nie ogolony. Drugi jest siedmią przeszkodami otoczony, są to wysyłki, rozpłata robotnikom, rachunki, listy, długi do spłacenia, kredyt do odzyskania, ach, co tu więzów i jaki labirynt! Ale przychodzi niedziela, czy jakie wielkie święto, uwalnia się od tych wszystkich kłopotów i udaje się z nabożeństwem do Kościoła. Oto jeszcze Samson związany lecz nie ogolony, bo wśród licznych interesów nie traci z oczu wielkiéj sprawy zbawienia. Ale (uważać dobrze na to *ale*) kiedy jesteś jakby związany tysiącem węzłów interesów i już nie masz siły ich zerwać, by się od nich niekiedy wyswobodzić i zbliżać się regularnie do Sakramentów; niestety! wtenczas jesteś biędnym Samsonem związanym i ogolonym razem; wtenczas już skąpstwo tobą owłada i chociaż zyski twoje byłyby prawe, nieprawą jest jednak ta wściekła żądza nabywania, która tobą włada; jestto skąpstwo nielitościwe, które się z tobą jak z Samsonem obejdzie, to jest, jak on zostaniesz zgnieciony pod zwaliskami domu twego i wtedy, dla kogo będą te skarby, któreś zebrał? *Quae parasti, cujus erant* (1).

Zdarzyło się to jednemu negocyantowi, wielkiemu przedsiębiercy i na ziemi i na morzu. Nie znano żadnéj w handlu jego niesprawiedliwości; ale był tak obarczony nawałem interesów, że dla niego dnie świąteczne, były raczéj dniami jarmarków, bo sercem przebywał zawsze wśród swych magazynów, z piórem w ręku, obrachowując i spekulując. Nakoniec, przyszła chwila zdania rachunku najwyższemu

(1) Luc. 12, 20.

Sędziemu, a że nie znajdował pociechy ani w Bogu, ani w Matce najświętszéj, ani w Świętych.—Niestety! powiedział, ponieważ ani Bóg, ani Święci nie przychodzą mi w pomoc, przynieście mi tu worek pełen złota.—Przynoszą.—Przyłóżcie go do serca mego—Przykładają: czy pan czujesz jaką ulgę? Ulgę, zawołał, ach, jak to złoto przeciwnie, pali mię i pożera, gdy pomyślę, że wszystko opuścić trzeba, nic nie zabrawszy z sobą. Chcę, aby to złoto odpoczywało na sercu mojem po śmierci, niech mię z niém pochowają. Wykonano rozkazy jego. W kilka dni potém, jakiś grabarz, który się o tém dowiedział udał się w nocy na cmętarz, aby zabrać worek. Ale otworzywszy grób i odbiwszy trumnę, przerażeniem był zdjęty na widok okropnéj ropuchy, która wyciągała złoto z worka i zamieniając je w sztylety, zagłębiała je w sercu skąpca. Pytam was teraz jak ostremi wyrzutami musi być przeszyta dusza tego nędznika, na tamtym świecie, sądząc po tém co nam Bóg w tym rysie przedstawił? To też święty Tomasz mówi, że kiedy skąpstwo jest do tego stopnia doprowadzone, że zapominać nam każe o środkach do zbawienia potrzebnych, naówczas staje się grzechem śmiertelnym; bo w rzeczy saméj, ten, co się tak daje opanować chciwości, pokazuje jawnie, że więcéj sobie waży cztery sole, jak Boga swego, że przywiązuje więcéj ceny do rzeczy doczesnych jak do wiecznych.

Badajcie serca wasze czy się nie dały owładnąć i czy się nie dały na ten lep klejki, co nazywają skąpstwem.

IV. Skąpstwo więzi serce człowieka wszelkiemi sposobami, i aby zupełnego niewolnika z niego zrobić, nie tylko odwraca je od Boga i niepodobną mu czyni pracę około zbawienia, ale jeszcze oddala go od miłości bliźniego. Słowo łacińskie, które oznacza bogactwo, pochodzi wedle niektórych, od słowa, różnić, dzielić, *divitiae a dividendo*. Pokażcie mi dwóch braci, którzy ssali jedno mleko, żyli długo pod jednym dachem, jeśli się interes pomiędzy nich wkradnie,

już są rozdzieleni jako śmiertelni nieprzyjaciele; bo duch skąpstwa jest duchem niezgody, najzupełniéj przeciwny duchowi Chrystusowemu, który jest duchem miłości. Patrz na tego kupca: chciałby pochłonąć cały handel dla siebie; zazdrości swemu współzawodnikowi, i nie omieszka żadnéj zręczności aby mu trawki przyciąć pod nogami. Ten bogacz nie troszczy się o ubogich, którzy umierają z głodu, jak idzie o przedanie zboża za cenę nadzwyczajną: byle stół jego obficie był zastawiony, byle mu na niczem nie zbywało, mało dba o to, czy zadość uczynił ostatniéj woli rodziców zmarłych, w pobożnych zapisach, albo jeśli jego liweranci nie popłaceni; ileż to biednych rzemieślników jęczy w ubóstwie, niech dusze zmarłe palą się w czyscu, mniejsza mu o to. On tylko o jedném myśli, o nagromadzaniu; w tymto celu on przerzuca swoje rejestra, wyszukuje wszystkiego, co może dać powód do nowych trudności jednemu z drugim, aby mógł wszcząć proces. A w tych przekorach, któż może zliczyć grzechy, jakie popełnia skąpstwo: nienawiście, żale, oszczerstwa? któż wypowie niepokoje, które im towarzyszą, noce strawione na czarnych knowaniach, dnie spędzone w kłótniach, niecierpliwości, jakich celem jest adwokat, który nie wystudyował dobrze sprawy, przekleństwa na prokuratorów, którzy się o nią nie troszczą, bluźnierstwa przeciw sędziom, którzy odmawiają posłuchania. Jednem słowem, skąpiec do wszystkich się czepia i z nikim nie jest w pokoju. To też wierzcie mi, że ci, co innym występkom się oddają, zastawiają zapewne duszę djabłu, ale z nadzieją odzyskania jéj, gdy tymczasem skąpcy zaprzedają mu ją zupełnie i często się zdarza, że już jéj za życia od niego nie odbierają.

Zbadajcie siebie, czyście nie uczynili téj nikczemnéj ugody z szatanem, oddając się sknerstwom, i zaprzestańcie, jeśli tak jest od téj świętéj rekollekcyi, serca wasze wolnemi od niego czyniąc ...

V. Nie bez powodu mówię wam, abyście uwolnili serca wasze; bo jeśli tego nie uczynicie, skąpstwo da wam siłę rzutu, które was w piekło nieprawości zatoczy. Ten coby chciał bilans wykazać téj niecnéj namiętności, nigdyby nie skończył; musiałby opowiadać zbrodnie całego świata, bo wszystkie uznają ją za matkę lub za karmicielkę. Spytajcie świętego człowieka Joba, o przyczynę tylu grzechów na świecie: *Quare impii vivunt?* Odpowie wam, że to dla bogactw, które są na ziemi: *Sublevatique sunt confortatique divitiis* (1); dzięki wygodom jakie dają bogactwa, i chciwości nadzwyczajnéj ludzi do posiadania ich, wszelkie nierządy powstają. I w rzeczy saméj, najstraszniejsze krzywoprzysięztwa, najobrzydliwsze bluźnierstwa przeciw Bogu i świętym, którychby nawet i z ust szatanów nie można usłyszéć, któż był ich nauczycielem, jeśli nie skąpstwo? Przybliż się do stołu gry, wtenczas kiedy gracze usiłują z chciwością odegrać to, co przegrali a zobaczycie z jaką wściekłością miotają zniewagi Majestatowi boskiemu. Wejdźcie do niektórych magazynów, a zobaczycie jakie tam obfite żniwo grzechów wynikłych ze skąpstwa: kłamstwa, przysięgania, zamiana towaru, fałszywa waga, fałszywe miary, zazdrość dla sąsiada, który ma liczniejszą klientelą, obmowa aby podkopać jego kredyt; więcéj się tam grzechów popełnia, niźli kupna i sprzedaży. A jeśli zejdziemy do domów prywatnych, cóż tam ujrzemy? Dla czego dzieci kupców i handlarzy, są po większéj części tak źle wychowane a raczéj wychowane dla piekła? Bo ojciec, cały pochłonięty interesami materyalnemi, nie myśli wcale o dzieciach tak jak gdyby ich nie miał. Dla czego tyle młodych dziewcząt daje lekko mówić o sobie? Bo matka, chcąc je wydać za mąż nie dając posagu, zostawia im wszelką wolność zawiązania stosunków niebezpiecznych z pierwszym lepszym. A tylé

(1) Job 21, 7.

osób zamężnych, dla czego tak są nieszczęśliwemi? Bo interes był jedyną przyczyną ich połączenia, a na widoku mieli tylko posag; i dzięki temu posagowi, osoby bardzo różne i wiekiem i usposobieniem, pobrały się i zawarły związek nierozerwany, a z téj nierówności zrodził się wstręt, ze wszystkiemi grzechami, jakie za sobą pociąga.

Osądźcież teraz czy nie ma racyi Apostoł mówić, że skąpstwo jestto korzeń wszystkich występków? *Radix omnium malorum est cupiditas* (1). Cóż to, bracia mili, czyście na to przyszli na świat, aby się wzbogacić?... Nie, bracia moi, nie, król nie był stworzony na to, aby był królem; papież, aby był papieżem; szlachcic, aby był szlachcicem; ani kupiec, aby się wzbogacił: ale wszyscyśmy na to stworzeni, by służyć Bogu na tym świecie, a posiadać Go w wieczności. Ztąd zajęcie się nasze zbawieniem wiecznem powinno być jako oliwa, która wypływa po nad wszystkie płyny, ale nie jak ołów, który na dno spada. A jednak biegłych finansistów, nazywacie ludźmi wielkiego poglądu, ludźmi zdolnymi i mającymi sąd o rzeczy. Na miłość Boga nie nadużywajcie tak wyrażeń. Co rozumiecie przez sąd dobry? Zależy on, nie prawdaż, na sądzeniu zdrowo o rzeczach tak, jak dobry wzrok zależy na rozróżnianiu barw. Cóżbyście o takim rolniku i sądzie jego powiedzieli, gdyby zbierał liście a zaniedbywał owoce? Jakże można mówić, że ten ma zdrowy rozsądek, który zajmuje się zbieraniem liścia, które z pierwszym dniem jesieni opadnie, a nie myśli o dobrach trwałych i prawdziwych. Zaklinam was, mówi święty Bernard, składając ręce, jeżeli tak starannie zachowujecie słomę, nie zapominajcież o ziarnie: *Quaeso te, si tam prudenter servas paleas tuas, etiam horreum tuum servare memento;* jeśli wam tyle chodzi o dobra doczesne, jakżeście dbać nie powinni o dobra wyższe i jedynie ważne,

(1) Tim. 6, 10.

o dobra wieczne? Czemużbyście na dwadzieścia cztery godzin, chociaż jednéj nie poświęcili i chociaż jednego dnia w tygodniu na wielką sprawę zbawienia waszego? Pomyślcie o tém.

VI. Skąpstwo jest wielkiem złem, złem, które się łatwo jątrzy, jeżeli się prędko nie użyje lekarstwa. Kiedy młody człowiek podlega często zapalnym chorobom, z powodu zbytniéj obfitości krwi, lekarze mają receptę już gotową, każą mu krew puszczać. Taką jest też pierwsza rada dana przez Ducha świętego, na uleczenie skąpca z gorączki złota; czynić jałmużnę obfitą. Nie przeczę że są i inne lekarstwa na tę chorobę, jako to: rozmyślać nad marnością i nicością bogactw téj ziemi, nad ich nieużytecznością pod względem życia przyszłego, nad potrzebą opuszczenia ich w chwili śmierci, nad niepokojami jakie nabycie ich sprawia a nie tylko nabycie ale obrona i zachowanie, nad przykładem uderzającym Pana naszego, który się narodził, żył i umarł w ubóstwie. Lekarstwa te i im podobne, mają swoją wartość, nie zaprzeczam; ale wierzcie mi, że są tylko wyrachowaniem. Najwłaściwsze lekarstwo i najskuteczniejsze i które podane było jako takie przez mistrzów życia duchowego, jestto jałmużna: dobra ziemskie, te nieprzyjacioły zbawienia twego, staną się narzędziem twego przeznaczenia, jeżeli ich użyjesz na wsparcie ubóstwa. I strzeżcie się, kiedy się mówi o jałmużnie, uważać ją za rzecz nadobowiązkową: jestto jedno z przepisów Boskich, która obowiązuje wszystkich co mają możność; a przepis to tak ścisły, że w dniu sądu ostatecznego za zbrodnią poczytaną będzie wielkiéj liczbie potępieńców, że go pominęli; i rzeczywiście wierząc w Ewangelią, potrzeba przyznać że wielu zostanie potępionych za brak miłosierdzia i zaniedbanie jałmużny.

Jeśli więc prawdziwie rozsądni jesteście, jeśli nie kochacie waszych bogactw, więcéj jak dusze wasze, chciejcież się zabezpieczyć z téj strony; śledźcie starannie do jakiéj sum-

my podnoszą się rocznie wasze jałmużny, szczególniéj w latach głodu, i baczcie, czy hojność wasza względem ubogich stosownie daje do ich potrzeb a waszych dochodów.

Zaradźcie się w tém dobrego spowiednika, spytajcie go, jaki udział winniście robić rocznie z dostatków waszych, aby wiernie dopełnić tego przepisu. Gdybyście rozmyślali o powodach wyroku wydanego na złego bogacza w Ewangelii, ujrzelibyście że jedyną a przynajmniej główną przyczyną jego potępienia było to, że o siebie był nad miarę troskliwym, a z ubogiemi obchodził z największém okrucieństwem. Wejrzyjcież w siebie, jakeście się dotąd obchodzili z ubogimi, czy nie dość na tém może żeście im żałowali wsparcia, aleście ich odepchnęli nieczułe, albo i przeklinali ich; spieszcie zapobiedz temu.

VII. Aby jałmużna była przyjemną Bogu i zasłużyła nam żywot wieczny, potrzeba ją czynić wedle prawideł miłosierdzia i sprawiedliwości. Aby streścić mowę w przedmiocie o którym tyle byłoby do powiedzenia, potrzeba odróżnić, względnie do ubóstwa, trzy rodzaje niedostatków: najostateczniejszy, ciężki i pospolity.

Niedostatek ostateczny jest gdy ubogi z braku chleba lub lekarstw zwyczajnych, był w niebezpieczeństwie śmierci. W tym razie powinieneś go wspierać, nie tylko dając mu z tego co ci zbywa, ale nawet z potrzeb niekoniecznych do życia, chociaż w twoim stanie uznanych za konieczne; jeżeli to jest prawdą w każdym czasie, to tem bardziéj w czasach klęsk publicznych, kiedy naprzykład, głód daje się uczuć, albo kraj spustoszony przez wojnę, zalewy, pożary lub inne klęski, i w ogóle, gdy ubóstwo pozbawione jest dachu i pokarmu. Czyście nigdy nie znaleźli się w podobnych okolicznościach? Jakżeście postąpili względem ubogich umierających z głodu? Dałby Bóg, aby nie było między nami takich bogaczów, co na pierwszy odgłos głodu, zmawiają się, by zakupić żywność, by ją potém odprzedawać za wysoką cenę,

albo wysyłać za granicę, ze szkodą ludu ubogiego. Jakimże okiem ubogi może patrzeć na to, że głód się zbliża, a ziarno wywożą aby wzbogacić chciwych spekulantów.

Błogosławiony Karol, hrabia Flandryi, czczony jest w Bruges jako męczennik; cierpiał że za wiarę ten cnotliwy książe? Nie, panowie; umarł ofiarą miłosierdzia dla ubogich. W czasie jednego głodnego roku znaleźli się ludzie chciwi, którzy haniebnie chcieli jeszcze złe pogorszyć zakupując ziarno by je przechowywać, lub je wywozić i tym sposobem po cenach bajecznych je przedawać. Hrabia użył ostrych środków, by zniżyć cenę zboża wszędzie, gdzie to od niego zależało; zabronił wywozu i rozkazał wszystkim, którzy je ukrywali by je na przedaż wydano. Tak sprawiedliwemi środkami zasłużył na imię ojca ubogich, ale mu one uczyniły nieprzyjaciół w tych, którym nie dał się wzbogacić kosztem ludu. Ci się spiknęli na jego życie i zamordowali go, w chwili gdy słuchał Mszy świętéj. W krótkim bardzo czasie, rodziny co szukały zysku w czasie głodu zupełnie podupadły, a tymczasem świętość hrabiego wyszła na jaw przez cuda. Co też cudownie stwierdzają słowa Ducha świętego: *Qui abscondit frumenta, maledicetur in populis, benedictio autem super caput vendentis!* Ten co w czasach głodu ukrywa pszenicę i podwyższa jéj cenę, by wysuszyć worek ubogich, na przekleństwo Boże zasługuje, gdy tymczasem ten, który przedaje za cenę umiarkowaną dla bogatego i ubogiego ściąga na siebie błogosławieństwo Jego. Co za okrucieństwo spekulować na nędzy potrzebujących, aby się wzbogacić. W razie potrzeby koniecznéj powinniście wspierać ubóstwo darmo, nawet z ujmą waszéj godności, jakąż zbrodnią byłoby podnosić cenę zboża do taxy, która skazuje nieszczęśliwych na głodną śmierć? Jakiejże pomsty ci bogacze nie mają się spodziewać od sprawiedliwości Bożéj? Pomyślcie tylko o tem.

VIII. Od ostatecznéj biedy przejdźmy do dwóch innych, to niedostatku ciężkiego i niedostatku pospolitego. Niedostatek ciężki jest ten, który stawia człowieka w niebezpieczeństwie zapadnięcia w chorobę, albo zejścia ze stanu, w którym zostawał, albo też wielki szwank na honorze, któryby mógł ponieść. Potrzeba pospolita jest ta, w któréj się znajdują zwykle ubodzy, którzy nie mają z czego żyć. I miejcie to sobie za prawidło że tam, gdzie dostrzeżecie większy niedostatek, tam też i jałmużna wasza będzie najlepiéj użyta. Jeśli więc cudzoziemiec w większéj znajduje się potrzebie, jak wasz współrodak, dajcie cudzoziemcowi; jeśli nieznajomy doznaje gwałtowniejszego niedostatku jak wasz przyjaciel, wspomożcie nieznajomego, i tak we wszystkich podobnych wypadkach; jeżeli miarą jałmużny jest potrzeba ubogiego i litość, którą w nas obudza, tam gdzie jest większy niedostatek, tam jest też powód więcéj pobudzający do obudzenia naszéj litości i do czynienia jałmużny. W równych niedostatkach, ojciec, matka, dzieci i krewni powinni mieć pierwszeństwo przed obcymi; po krewnych położyłbym chętnie najprzód osoby podupadłe niegdyś w dobrym bycie. Ach, te słowa: *Wesprzyj mię, dla miłości Boga*, trudne są do wymówienia tym, co przywykli do rozkazywania! Święty Karol Boromeusz, tropił, że tak powiem, te rodzimy współczucie obudzające, a gdy mu się zdarzyło jaką odkryć, zwykł był mawiać: Dziś dobry wynalazek zrobiłem. Święty Filip Nereusz dowcipnym był w wyszukiwaniu środków wsparcia dla biednych ukrytych i wstydliwych; czasami odwiedzając chorego, starał się niby łóżko jego poprawić, i wsuwał mu pod poduszkę worek z pieniędzmi; albo też używał pośrednictwa małych dzieci, a oddając im sztukę monety uwiniętą w papier, mówił: Weź to moje dziecko, zanieś twojéj matce, i powiedz jéj żeby się modliła za swych dobroczyńców. I tym sposobem zaopatrywał familie ubogie oszczędzając im przykrości i wstydu żebrania.

Jakżeście się wy zachowali dotąd? Baliście się może żeby się ziemia pod wami nie rozstąpiła, jak gdyby Bóg tak hojny był Bogiem bankrutem, któryby już nie miał środka wynagrodzenia was. Nie tak to pojmował wielki Kosm-Medyceusz. Na raport Pontaimsa, wspaniałomyślny ten książe, zawiadamiał się o wszystkich podupadłych rodzinach które były w państwie Jego, i kazał je wspierać potajemnie, bądź przez jedną rękę, bądź przez drugą, tak że nie wiedziały nigdy zkąd im przybywała pomoc: Pewnego dnia zawiadowca jego przychodów przedstawił mu, że trzebaby iżby miarkował hojność swoją bo jałmużny jego prywatne wzrosły od kilku lat bez miary. Kosm uczynił mu tę piękną odpowiedź: Mam wielką księgę, powiedział mu, w któréj zapisuję z jednéj strony, to com winien Bogu, a z przeciwnéj, to co odbieram od Boga, i widzę żem zawsze dłużny Jemu. Gdy mienie moje i długi zrównoważą się, wtenczas zmniejszę jałmużny.

A wasze rachunki z Bogiem w jakim są stanie? Która też strona przeważa, ta z któréj dajecie Bogu, czy ta, z któréj odbieracie; i wstydźcie żeście się tak względem Niego zadłużyli i tak byli nieużytemi dla ubogich.

Tuby miejsce było upomnieć was byście czynili jałmużnę biednym zakonnikom, którzy dobrowolnie zrzekli się dóbr tego świata, by poświęcić życie swoje, dobru dusz waszych. Oni nauczają, spowiadają, wspierają was modlitwami swemi w życiu i po śmierci; oni starają się godzić nieprzyjaciół, pocieszać strapionych, dawać dobre rady tym, którzy są w potrzebie, uspokajać trwożliwe sumienia. Jałmużna uczyniona téj klassie ubogich chwalebniejszą jest jak ta, którą się czyni zwyczajnym żebrakom. Najprzód stan pierwszych jest więcéj zasługujący, pożyteczniejszy światu, zaszczytniejszy Kościołowi: potem cnoty moralne dochodzą tu bezwątpienia wyższego stopnia niżeli w żebrakach z professyi, a jeżeli Duch święty nakazuje czynić jałmużnę sprawiedli-

wemu prędzéj jak grzesznikowi: *Da bono, et non receperis peccatorem* (1); ztąd sami wyprowadźcie wniosek. Ale my uczciwym ludziom dopomagamy. Dobrze; więc będziecie mieli nagrodę sprawiedliwych: *Qui recipit justum in nomine justi, mercedem justi accipiet* (2) mówi Pan nasz Jezus Chrystus. Ale ten, co czyni jałmużnę ubogim dobrowolnym, tym co żyją jako Apostołowie i Prorocy: *Qui recipit prophetam in nomine prophetae, meradem prophetae accipiet.* Żałuję żem może za wiele powiedział w przedmiocie w którym jednak tyle dałoby się powiedzieć za tymi dobrymi zakonnikami, których macie tu w waszéj okolicy; ale że jestem sędzią i stroną w téj sprawie, mogłoby się zdawać, że mam w tém interes, wolę więc zaprzestać.

IX. Aby już zakończyć o téj ważnéj materyi, radzę wam nie tylko spełniać przepisy o jałmużnie i spełniać w porządku; ale nawet przejść granice przepisane, abyście byli w liczbie tych dusz miłosiernych i dobroczynnych, którym Pan w Piśmie świętém obiecuje wszelkie dobra: dobra doczesne w tych słowach: *Qui dat pauperi, non indigebit* (3); dobra duchowe: *Qui sequitur misericordiam inveniet vitam* (4); przebaczenie grzechów: *Eleemosyna ab omni peccato et a morte liberat* (5); nakoniec życie wieczne w raju: *Eleemosyna est... quae facit invenire misericordiam et vitam aeternam* (6). Z tego widzicie, jakie jest szaleństwo bogatych skąpców, którzy za tak małą cenę mając, nabyć tyle bogactwa doczesnego i wiecznego, wolą być okrutnymi dla samych siebie, jak miłosiernymi dla ubogich. Mówią oni, że zachowują zapasy na potrzeby nieprzewidziane; ale może być ważniejsza potrzeba, jak uwolnienie się od cierpień tego życia i przyszłego, i osiągnienia nagrody wiecznéj w niebie?

---

(1) Eccl. 12, 5.—(2) Matth. 10, 41.—(3) Prov. 28, 27.—(4) Tobiae 4, 11.—(5) Ibid. 12, 9.—(6) Ibid. 21, 21.

Pewien szlachcic, za to że dał świętéj Teressie dom aby w niém założyła monaster, umarł we dwa miesiące potém, a nie mogąc się spowiadać, otrzymał w nagrodę téj hojności łaskę skruchy doskonałéj, którą można uważać za cudowną, zważywszy życie jakie prowadził, i tém się zbawił. Pewien żołnierz za to, że dał jałmużnę naszemu świętemu ojcu Franciszkowi; otrzymał od niego ostrzeżenie, aby szedł natychmiast do spowiedzi, bo miał wkrótce umrzéć i śmiercią nagłą, co też się stało rzeczywiście. Pytam was, czy ten szlachcic, ten żołnierz, mogli zachować mienie swoje na ważniejsze potrzeby? Za pomocą jałmużny nadali cenę temu, co jéj nie miało wcale i zamieniali za skarb wieczny to, co tym czy innym sposobem śmierćby im wkrótce wydarła.

I jeśli sobie nie dość jeszcze ważycie te dobra wieczne, rzućcie okiem na wszystkie domy téj okolicy i powiedzcie mi, które są najszczęśliwsze, te, w których najwięcéj obfitują dobra wszelkiego rodzaju? Jeżeli jesteście szczerzy, przyznacie że najszczęśliwsze są te, które są najdobroczynniejsze. Tam gdzie najwięcéj czynią jałmużnę, tam też największe powodzenie. Święty Grzegórz wielki, nim został Papieżem, był opatem jednego monasteru w Rzymie, zdarzyło mu się trzy razy w jednym dniu dać jałmużnę ubogiemu, który prosił i trzy razy kazał mu dać do dwunastu dukatów.

Gdy wstąpił na tron papiezki, rozkazał marszałkowi dworu, aby codziennie było dwunastu ubogich u jego stołu; pewnego dnia zobaczył, że jest trzynastu, przyjął ich wszystkich, nic nie mówiąc; ale gdy się uczta skończyła, zapytał z dobrocią trzynastego współtowarzysza stołu, dla czego przyszedł obiadować z papieżem nie będąc zaproszonym. Ten mu odpowiedział: Jestem ten sam, któremu będąc opatem, dałeś dwanaście dukatów; jestem twoim aniołem stróżem i chciałem uczynić próbę twego miłosierdzia. Wiedz

że to w nagrodę twojéj jałmużny, Bóg cię podniósł na najwyższe dostojeństwo na ziemi, i w nagrodę téjże jałmużny przygotowuje ci większe jeszcze zaszczyty w niebie (1). To powiedziawszy, zniknął. Któż wie, czy ten ubogi wyciągający rękę do ciebie, nie jest niekiedy twoim aniołem stróżem, który chce wypróbować twego miłosierdzia? Któż wie, czy to nie Chrystus Pan sam w swojéj osobie, który się ukazał nie raz i nie jednéj osobie pod postacią ubogiego, proszącego o jałmużnę? Nauczcież się szanować ubóstwo i wspierać z hojnością; bo od jałmużny uczynionéj dla miłości Boga, może zależeć wasze szczęście doczesne i wieczne. Czyńcie jałmużnę, mili bracia, czyńcie jałmużnę, bo w końcu musicie przyznać, że prawdziwie posiadacie tylko to, coście dali ubogim: *Haec habeo quaecumque dedi:* zresztą, wszystko co zostawicie krewnym, nie będącym w potrzebie, stracone będzie dla was na zawsze. Pomnijcie na to i róbcie postanowienia.

Przedmiot medytacyi porannéj.

Powody, dla których nie powinniśmy zwlekać przygotowanie do śmierci.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i około was i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Uczcijcie Go z głębi serc waszych i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie, Trójco przenajświętsza: Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Ciebie za Boga mojego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

(1) Vita auct. Joanno diac. lib. 2, c. 23.

Punkt pierwszy.

Zważcie najpierwéj, że stać się bardzo może, że przy śmierci nie będziecie mieć czasu do niéj się przygotować. Kiedy ci się zdarzy myśléć o śmierci, która cię czeka, zwykle przedstawiasz sobie siebie rozciągnionego na łożu, dotkniętego chorobą, która się pogorszając pozwala lekarzowi przewidzieć ją, by o niéj uprzedzić, tobie zaś daje czas do przygotowania. Nigdy sobie inaczéj śmierci nie przedstawiasz; ale to są tylko piękne imaginacye i nadzieje bezzasadne. Któż ci ręczy że umrzesz na łożu, po kilku lub wielu dniach choroby? Stać się bardzo może, że umrzesz nagle, bądź utoniesz, bądź okaleczysz, albo cię piorun zabije, lub zagrzebany zostaniesz w ruinach? Myślisz że, iż się to rzadko zdarzają podobne wypadki nieprzewidzianéj śmierci? A nie widzicież tylu, co umierają bez choroby w przecięciu kwadransa? Jednego przy kartach śmierć zastanie, drugiego przy stole, ten wśród zabawy, tamten wśród rozmowy, a niektórzy grzech popełniając. A gdybyś nawet pewnym był, że umrzesz na łożu, po kilkodniowéj chorobie, czy wiesz z czego umrzesz? *Nescit homo finem suum* (1). Może umrzesz z letargu, który cię zmysłów pozbawi? albo z zaduszenia lub gorączki tak gwałtownéj, że ci rozum pomiesza? A w podobnym razie gdzieżbyś znalazł czas przygotowania się na śmierć, oderwania serca od rzeczy tego świata, uczynienia restytucyi, naprawienia zgorszeń, uczucia prawdziwéj skruchy za obrazę uczynioną Bogu, uporządkowania sumienia z dobrym spowiednikiem, jednem słowem, usposobienia się zupełnego do śmierci?

Upokorz się więc, bij się w piersi, a z tych uwag czerpaj uczucia następne:

---

(1) Eccl. 9, 12.

Najprzód uczucia trwogi; każdy drży gdy się widzi w niebezpieczeństwie utracenia majątku lub życia; a ty nie drżysz na widok niebezpieczeństwa utraty wieczności szczęśliwéj?

Powtóre, uczucie bojaźni: iluż się potępiło dla tego, że odkładali aż do śmierci przygotowanie? Czy i ty nie mógłbyś się potępić, odkładając tak jak oni?

Potrzecie, postanowienie stałe nieodkładania do ostatniéj godziny przygotowania do śmierci, ale uczynienia go niezwłocznie a raczéj potrzeba stać zawsze w pogotowiu, jak gdybyś miał umrzeć w każdéj chwili.

Punkt drugi.

Zważ, że chociażbyś przy śmierci miał czas do przygotowania, łatwo się stać może, że z niego korzystać nie będziesz.

Przypuśćmy żebyś miał umrzeć po kilkodniowéj chorobie, która pogorszając się coraz, dałaby czas i lekarzowi do ostrzeżenia cię o niéj i tobie samemu do przygotowania? Myśliszże że to tak łatwo użyć dobrze tego czasu, żeby się dostatecznie przygotować? Do tego potrzeba przynajmniéj dobréj spowiedzi. Ale nie jestże to rzecz najtrudniejsza? Potrzeba starannego rachunku sumienia do dobréj spowiedzi. Jeśli zdrowym będąc tak ci się trudno nań zdobyć, cóż będzie, gdy chorobą przyciśniony będziesz? Teraz gdy używasz doskonałego zdrowia i masz pokój serca, kiedy możesz użyć swobodnie wszystkich środków ku temu, rachunek sumienia jednak cię miesza; gdy pomyślisz że trzeba będzie wyjaśnić tyle okoliczności, wejść w szczegóły tak zawikłane by dopełnić restytucyi, tyle wątpliwości rozjaśnić; sama ta myśl już cię trwoży, a przemyślawszy już wiele, ileżto nowych wyrzutów w myśli powstaje! A w téj chwili ostatecznéj, gdy będziesz bezsilny, umysł twój będzie osłabiony, serce strwożone, gdzie pozbawiony wszelkiéj pomocy samemu sobie będziesz zostawiony, mógłżebyś wtedy

uporządkować sumienie twoje i zjednać mu spokój przez rachunek jego staranny i akuratny?

Jeszcze gdyby trudność na tém się ograniczała, niczemby to było; ale co większa, że, aby dobrą uczynić spowiedź, potrzeba żalu i postanowienia, jedném słowem, potrzeba téj odmiany serca, która nie zależy całkiem od ciebie, ale od ciebie i od Boga jednocześnie. Z jednéj i z drugiéj strony usposobienie to, trudném jest do osiągnienia. Najprzód z twojéj strony występek może nabrać wówczas większéj siły w tobie niżeli teraz? rozrośnie się więcéj i zakorzeni? Jakże wyjdziesz z niego zwycięzko prędzéj wówczas niżeli teraz? A ze strony Boga, jakiem prawem możesz się spodziewać znaleść Go łaskawszym w godzinę śmierci, kiedyś Go do tem większego gniewu na siebie pobudził? On jest nieskończenie miłosiernym to prawda; ale chociaż jest takim, niemniéj codziennie wielką ilość heretyków niewiernych i złych katolików wtrąca do piekła? A między tylą duszami co idą na potępienie, czyż się nie lękasz aby się nie znalazła i twoja, jeśli ci odmówiona będzie łaska skuteczna, potrzebna do dobréj spowiedzi, abyś szczery żal uczuł i uczynił postanowienie, co jest nie łatwem dla kogoś, co się przyzwyczaił uważać grzech za fraszkę?

Z trudności więc, jaka zachodzi w uporządkowaniu przy śmierci sumienia, możesz wnieść:

Najprzód, jak wielką nieroztropnością byłoby główny interes nasz uczynić zależnym od niepewnego trafu.

Powtóre, postanów sobie uczynić teraz cobyś chciał uczynić wówczas i zakończ następną rozmową z Bogiem.

Rozmowa.

Boże nieskończenie dobry, drżę na samą myśl śmierci; cóż będzie wówczas, gdy rzeczywiście znajdę się w obec téj chwili strasznéj. W mądrości twéj, o Boże, ukryłeś, dzień mego zejścia, abym żył w ciągłem czuwaniu, jak

gdyby każdy dzień miał być ostatnim życia mojego. Dla tegoto tę uroczystą groźbę wypowiedziałeś: *Qua hora non putatis, Filius hominis veniet:* Godziny, któréj się nie domniemacie, syn człowieczy przyjdzie. I powtarzasz jeszcze Panie, że śmierć przyjdzie jako złodziéj w nocy i porwie mię niespodzianie. A kiedyż człowiek bardziéj niespodziewanie jest napadnięty, jak kiedy gnije w śmiertelnym grzechu? Ach, byłoby to największe nieszczęście jakieby mię spotkać mogło. Boże mój, jeśli mię chcesz ukarać, karz mię, lecz odwróć śmierć nagłą i niespodziewaną, a iżeś był tak długo cierpliwym, użycz mi jeszcze trochę czasu do przygotowania. O czas błagam Cię, o czas do pokuty, abym święcie mógł umrzeć. Otom gotów z pomocą łaski, korzystać z czasu, którego mi użyczysz. Od téj chwili pragnę czynić cobym chciał był czynić w godzinę śmierci; błagam Cię, przynajmniéj od téj chwili duszę moją w ręce twoje, jak gdybym miał za chwilę umrzéć, w ranach twoich najświętszych ją składam: *In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum.*

ROZMYSLANIE WIECZORNE

O sądzie szczególnym.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Śmierć uczyni wielkie spustoszenie w ciałach naszych, ale sąd większe jeszcze uczyni w duszach naszych. Umrzéć to wspólny nam los ze zwierzętami i nie ma tu czém obalić odwagi noszącego na sobie znamię chrześcijanina; ale co nas powinno więcéj przerażać to następstwo śmierci. Taka jest myśl Apostoła: *Statutum est hominibus semel mori;* wszyscy pomrzemy, taki jest wyrok; ale to nie wszystko: *Post hoc autem judicium* (1). Co jest najstraszniejszego,

(1) Hebr. 9, 27.

to sąd! Sąd od którego zależy wyrok życia albo śmierci wiecznéj. Nie mówię tu o sądzie ogólnym, który powszechnie małe czyni wrażenie na sercach zepsutych, bo sobie go przedstawiają w bardzo odległéj przyszłości; biorą go jako scenę tragiczną wprawdzie, ale odmalowaną w światłocieniu i umieszczoną na zbyt wielką odległość. W dolinie Józefata, mówią sobie, nie będę sam jeden; jeśli mię tam wstyd okryje, to samo spotka i innych: tem bardziéj, że tam przed danym wyrokiem, będę już pewnym mego losu. Ale co do sądu szczegółowego inaczéj się mają rzeczy. Przed końcem nawet téj medytacyi, ktoś może skonać w tém zgromadzeniu i być powołanym przed trybunał Boski, by się własnym kosztem przekonał o surowości tego strasznego sądu. Okropną rzeczą jest pomyśleć, że każdy z nas musi stawić się przed trybunałem, który powstanie w tém samém miejscu, w którym dusza opuściła ciało, i że dusza nasza sama jedna w towarzystwie tylko anioła stróża i szatana, tego jako oskarżyciela, tamtego jako obrońcy, stanie w przytomności najwyższego Sędziego, aby usłyszéć natychmiast wyrok życia lub potępienia wiecznego. Nie jestto wcale bajką, ale prawdą objawioną i jedną z najważniejszych zasad wiary naszéj. Jeśli na was wrażenia nie robi, czego się można po was spodziewać?

Słuchajcie uważnie, proszę was, tego rozmyślania, i abyście większy owoc mogli odnieść, rozdzielimy ją jak zwykle na dwa punkta:—w pierwszym rozważymy proces, jaki się wytoczy przed nami wszystkich naszych czynności, dobrych albo złych;—w drugim wyrok, który się wykona na miejscu śmierci naszéj.

II. Co do pierwszego punktu, pewną jest rzeczą, że dusza, w téjże saméj chwili, w któréj rozłączy się z ciałem, w témże samém miejscu, pokoju, na temże łożu, gdzie tyle razy obrażała Boga, ujrzy ten trybunał zasiadający, którego sam widok oddalony tylu Świętych zniewolił do zagrzebania

się żywcem po jaskiniach; tam znagła dusza obdarzoną będzie znajomością jasną niepojętéj wielkości Boga, którą tak mało ludzie ważą teraz, a drżąca od bojaźni, nie mając nikogo, coby jéj sprawę popierał, za świadka, tylko przy boku mając anioła stróża, przy drugim szatana, jako oskarżyciela, tak się pojawi przed Sędzią najwyższym. Gdzie wówczas będą ci krewni, którym zostawilibyście kosztem potu waszego, bogate dziedzictwo do przetrwonienia? gdzie będą ci przyjaciele z któremiście tyle uciech użyli? gdzie się podzieją ci wielcy panowie, od których poszukiwaliście tak długo protekcyi? Niech powstaną: *Surgant et opitulentur vobis et in necessitate vos protegant;* nie przyjdą wspomódz was w obecnych potrzebach!... Jakto! żaden się nie jawi. Przynajmniéj gdyby święci Patronowie wasi, najświętsza Panna, Matka miłosierdzia przybyła wam w pomoc. Ach, minął czas pośrednictwa ich; Sędzia najwyższy głuchym jest na wszystkie prożby błagalne. Jezus Chrystus, przyjdzie na spotkanie wasze, bez wątpienia, ale nie jako Ojciec miłosierny, *Pater misericordiarum*, ale jako Bóg mściciel, *Deus ultionum*, by się pomścić wszystkich zniewag, któreś Mu uczynił. O niebal z jakiémże drżeniem i smutkiem serca ta biedna dusza ukaże się przed obliczem Boga zagniewanego! *Ante faciem indignationis ejus quis stabit?* Jeżeli sam obraz krucyfiksu ciskając zagniewane spojrzenie na złoczyńców, którzy się naprzeciw znajdowali, wystarczył by ich obalić trzystu na ziemię, tak, że nie mogli przez kilka godzin odzyskać zmysłów, jakiegoż przerażenia nie nabawi nas Majestat Boga żywego w osobie swojéj, gdy się ukaże uzbrojony piorunem gniewu, by się pomścić nad nieprzyjaciołmi swemi?...

III. Ale przerażenie wzrośnie jeszcze, gdy dusza wezwana przed trybunał ten straszny, i gdy jéj Bóg da jasne widzenie wszystkich myśli, słów i uczynków życia przeszłego. W jednéj chwili wpatrzy się nieszczęśliwa, w to

mnóstwo grzechów, które popełniła, uzna ich brzydotę i wielkość, i ujrzy, że jeden z nich byłby wystarczył, aby zamienić aniołów w szatany. Na ten widok dusza drżéć pocznie, a ogarniona strachem, zechce ujść tego widoku; ale nie będzie mogła: wszystkie jéj zbrodnie przeciwko niéj się obrócą i jako tyleż ust, powiedzą jéj: Jesteśmy dziełem rąk twoich; pamiętaj o takim dniu, miejscu takiem, o takich osobach; godzina kary wybiła. I aby już wymówka niepodobną się stała, szatan ukaże się trzymając w ręku ogromny proces, gdzie wszystkie twoje nieprawości będą wymienione, jedna po drugiéj, a zwracając się do najwyższego Sędziego powie: Panie nieskończenie sprawiedliwy, czas surowéj sprawiedliwości nadszedł, a stosownie do jéj prawideł, masz wskazać tego zbrodniarza na piekło ze mną, gdyż słuchał tylko zdradnych rad moich i złych poduszczeń. Uczyniłeś wiele dla niego, wytrzymałeś męki i boleści zadziwiające i nakoniec śmierć najokrutniejszą; w zamian żądałeś tylko od niego rzeczy łatwych, zgodnych z uczciwością i z prawem przyrodzoném, nie szczędziłeś mu pomocy zewnętrznych i wewnętrznych, sposobności czynienia dobrze, dobrych poruszeń i zbawiennych natchnień, co więcéj obiecałeś mu w nagrodę rozkosze wiekuiste. Ja, przeciwnie, nic nie uczyniłem, nic nie cierpiałem dla Niego; przeciwnie, wszystko czyniłem aby Go zgubić; podawałem Mu tylko rzeczy trudne, przeciwne uczciwości i prawu przyrodzonemu i za które wiedział, że wieczna kara czeka go w piekle. A jednak ten potwór nieprawości opuścił Ciebie, Ciebie swego Pana najwyższego i poszedł za mną; wzgardził twemi przykazaniami a przyjął zbrodnicze nasze poduszczenia, a na dowód prawdy tego o czem twierdzę, oto rejestr przestępstw i niewierności jego. Patrz, od najmłodszego dzieciństwa, nim jeszcze poznał cnotę, w grzech się wtajemniczył; stał się przez swoje nieposłuszeństwa męczarnią dla rodziców, i gorszył swoich towarzyszów złośliwością

swoją; rozpasanym był na swawolę w szkołach, bez uszanowania znajdywał się w miejscach świętych; prowadził wolne rozmowy; młodość swoją strawił na grze, rozpuście, bezwstydzie, na czytaniu romansów i lubieżnych wierszy, na szalonych miłostkach; on to pobożność w śmiech obracał, odwrócił nie jednego towarzysza od uczęszczania do Sakramentów lub czytania duchownych książek. Ale co więcéj jeszcze, doszedłszy do późniejszego wieku, śmiertelne zawiązał nieprzyjaźnie, w nieprawe wdał się przedsięwzięcia; w obejściu stał się ostrym dla równych, nieznośnym dla niższych, rozwiązłym w mowie, rozpustnym w postępowaniu; jeśli był na Mszy to nie z nabożeństwa, jeśli słuchał kazania, to bez korzyści; jeśli odbierał rady od miłosiernego pasterza, to na to, by je w śmieszność obrócić; jeśli się spowiadał, to bez zamiaru poprawy; jeśli Kommuniją świętą przyjmował to świętokradzko i bez żadnego uczucia nabożeństwa; jednem słowem nie masz takiéj nieprawości jakąby ten złoczyńca nie splamił duszy swojéj. A zatem więc, Boże wszechmogący, sprawiedliwym wyrokiem winieneś wygnać go z raju twojego i oddać go pod moją władzę, któréj się tak często poddawał grzesząc, abym pociągając go z sobą do piekła, wykonał nad nim karę za tyle zbrodni. Tego wymaga sprawiedliwość Twoja i tego ja się domagam. Cóż za przerażenie o Boże!... I cóż powie nasz anioł stróż w obronie naszéj? Niestety! mając tylko do przeciwstawienia kilka dobrych uczynków źle dokonanych i w stanie grzechu śmiertelnego, nie odważy się nawet ich przedstawić, i odda tylko świadectwo złości naszych.

Moi najmilsi bracia, jestżeto wymysłem poetycznym czy prawdą wiary? Prawdażto że mamy być sądzeni przez Boga nieskończenie sprawiedliwego? Jestżeto prawdą, że ten sąd szczególny bliskim jest tak, jak śmierć jest bliską każdego z nas? Otóż jeśli to wszystko jest tak niezbitem, jak sama wiara, jakże możemy żyć w takiéj obojętności?...

Obżałowany, co z głębi więzienia oczekuje z dnia na dzień wyroku, nie może używać pokoju: ciało nasze jest więzieniem dla duszy; ona ma wkrótce wyjść z niego, by być sądzoną a my nie myślim o tém? i żyjem jakeśmy żyli? Obudźcie się bracia kochani, i zastanówcie się, że w tém rozmyślaniu mamy dopełnić dwóch rzeczy: pierwsza, opłakiwać wszystkie nierządy przeszłe; druga, uczynić stałe postanowienie prowadzenia innego życia, abyśmy ośmielili się ukazać przed najwyższym Sędzią, bez bojaźni wyrzutów...

IV. Gdy się proces ukończy, a wszystkie przestępstwa zostaną odkryte, najwyższy Sędzia przystąpi do wyrzeczenia wyroku, a ten wyrok stanowczym będzie o szczęściu lub nieszczęściu wiecznem. Jakże o wielki Boże, mogę się Ciebie nie lękać, wierząc żeś jest Panem tak potężnym, tak wszechmocnym, który jedném słowem mocen jesteś zgubić mię lub wywyższyć do chwały wiecznéj? Usłyszymy więc oba wyroki, do raju lub do piekła. Któryż będzie moim o Panie Jezu mój? Jakżeby zbawiennem było aby każdy sobie w sumieniu zadawał to pytanie. Duszo moja, powiedz mi, na jaki wyrok zasłużyłaś? Pochyliwszy głowy zastanówmy się nad tém... Ten, który umrze w stanie grzechu śmiertelnego, usłyszy brzmiące te straszne słowa: *Discede a me, maledicte, in ignem aeternum.* Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny. Odstąp odemnie, duszo obrzydła, bo nie jesteś godna obecności mojéj, ani wpatrywać się możesz w chwałę moją; idź przeklęta sprawiedliwością moją, któréj prawa przekroczyłaś, przeklęta przez miłosierdzie moje, którego łaskami wzgardziłaś, przeklęta we wszystkich władzach twoich, których użyłaś na obrazę moją; umiłowałaś przekleństwo i przekleństwo nad tobą. Idź precz odemnie, którym jest Stwórcą twoim, Odkupicielem, Bogiem twoim; zdala od niebieskiéj ojczyzny, od zgromadzenia błogosławionych, od przybytku rozkoszy; idź w przepaść ognia wiecznego, na który zasłużyły twoje nieprawości; idź

w towarzystwie złych duchów odebrać godną nagrodę niewolnictwa im poświęconego. W ogień, w ogień, przeklęta! zagrzebuj się w tych ciemnych mieszkaniach, z ogniowych ścian, z ogniowych podłóg, z dachów ogniowych i powietrza ognistego złożonych, które ci po wszystkie wieki za więzienie służyć będą: *Discede a me, maledicte, in ignem aeternum!*

Biada nam! najmilsi bracia moi, bo jeśli prawda, jak przytaczają dzieje trybunałów, że widziano zbrodniarzy, którzy omdlewali na pół umarli słysząc swój wyrok, inni osiwieli w przeciągu jednéj nocy, inni jeszcze okrywali się krwawym potém, kiedy szło tylko o śmierć doczesną, cóż będzie gdy o wieczną iść będzie? Potrzeba być z rozsądku obranym by się odgłosu mściwych gromów twoich nie lękać, o sprawiedliwości nieskończona!

V. Co teraz powiecie, bracia moi mili? Czy jeszcze was zadziwia przestrach świętych, którym zdjęci byli? Nie masz tu czego drżeć i bać się? Święty Cypryan, ten wielki Pasterz i chwalebny męczennik, pochylając głowę pod żelazem kata, i krew swoją mając przelać za wiarę, zawołał jednak z głębokiem westchnieniem: *Vae mihi, cum veniam ad judicium!* Biada mi, gdy stanę przed sądem Boga! Ojciec Ludwik du Pont, zakonnik wysokiej świętości, gdy rozmyślał o tym okropnym wyroku, pocił się, trząsł, drżał we wszystkich członkach swoich z taką gwałtownością, że ściany jego celi wzruszone były i przerażał wszystkich, którzy go otaczali. Jeżeli więc Święci tak się lękali, cóż powinnoby być z nami?—Cóż trzeba czynić?—Zważcie, bracia kochani, że tu nie idzie o podły interes, o próżny tytuł, o trochę dymu; idzie tu o wieczność kar lub o wieczność chwały. Zatém wszystkich usiłowań winniśmy dołożyć, w czasie tych świętych ćwiczeń, aby urządzić życie nasze tak byśmy zasłużyli usłyszeć wyrok błogosławieństwa, ten co rozraduje duszę sprawiedliwą: *Veni benedicta Patris mei.* I aby

dojść do tego szczęścia, umiejmy wszystko poświęcić w potrzebie, mienie, dobrą sławę, zdrowie, życie, wszystko; byleśmy usłyszeli ten wyrok, który będzie wszystkich ubłogosławień początkiem, byleśmy nie stracili duszy i nie zasłużyli na wieczne przekleństwo Boga, co nam po wszystkiem? Starajcież się w obecnéj medytacyi mocno postanowić, aby reszta życia waszego, ile go wam Bóg udzieli, tyle użytą była na uniknienie wyroku potępienia i zapewnienia wam wiecznego błogosławieństwa. Pożytecznie będzie w tym celu przedstawić wam widzenie świętego biskupa Konrada; raz, gdy był w swoim pokoju zajęty przygotowaniem nauki o wielkiéj prawdzie sądu pojedynczego, ujrzał wchodzącą postać pełną powagi, za nią szedł liczny orszak, i w tymże czasie tron w kształcie trybunału wzniósł się w środku pokoju; potém winowajca, z zawiązanemi oczami przyprowadzony przez szatanów, oskarżony został o mnóstwo przestępstw; Sędzia zapytał go co miał na swoje usprawiedliwienie a nieszczęśliwy odpowiedział: *Justus es Domine, et rectum judicium tuum*, i uznał się winnym wszelkiéj kary. Wtenczas zapadł wyrok, który go na wtrącenie do piekła skazywał, co się wykonało natychmiast za pośrednictwem djabłów. Poczém najwyższy Sędzia oddalił się i wszyscy ci, co mu towarzyszyli a przechodząc koło świętego biskupa, powtarzali: *Reliquum est, dum tempus habemus operemur bonum:* powiesz słuchaczom twoim: czyńmy dobrze póki czas mamy po temu. To widzenie opowiedziane ludowi z wielkim ogniem i wymową, zrobiło głębokie wrażenie na wszystkich. Będzie to także owocem dzisiejszego rozmyślania: *Dum tempus habemus operemur bonum:* Czyńmy dobrze póki czas mamy (wszyscy na kolana).

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was, i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę*

mocno, żeś jest obecny tu i na całym świecie. Uczcijcie Go potém z głębi serca i mówcie, pochylając głowę: *Czczę Ciebie o święta Trójco, Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Cię za Boga mego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Przedwstęp I. — Wystaw sobie Chrystusa Pana siedzącego na trybunale i że jako zbrodniarz przed nim stoisz— ręce masz związane z tyłu; z jednéj strony zły duch przy tobie z drugiéj twój anioł stróż, a Sędzia najwyższy każe ci zdawać rachunek ścisły ze wszystkich czynności życia twego.

Przedwstęp II. — Proś Boga o łaskę urządzenia spraw twoich niezwłocznie, tak żeby już w dzień sądu, nic nie można było ci zarzucić. Jak zwykle odmówcie *Pater* i *Ave.*

Punkt pierwszy.

Rozważajcie proces jaki się wytacza w téj chwili wszystkich waszych czynności dobrych i złych. Wyobraźcie więc sobie, że w tém samém miejscu gdzie dusza wasza rozstanie się z ciałem, tam gdzie może najdobrowolniéj obrażała Boga, powstanie trybunał i tam ona sądzoną będzie natychmiast. Czy byliście kiedy przy łożu umierającego? Słyszeliście rodzinę w około ze łkaniem mówiącą: *Umarł!* A jednak możnaby zapłakać nad daleko ważniejszym wypadkiem i powiedzieć: *Osądzony jest!...* Czyście pomyśleli kiedy idąc na spoczynek, powiedzieć sobie: tu na tém łóżku może będę sądzony, w tym pokoju powstanie trybunał Boży, tutaj zdam sprawę z dobrych i złych uczynków, ze wszystkich opuszczeń, i nic nie przejdzie niepostrzeżenie. *Capillus de capite vestro non peribit.* W jakiéjże żyjem obojętności! Dzień po dniu przechodzi, z jednego interesu idziemy w drugi, tylko teraźniejszość nas obchodzi i o niczem potém nie myślimy, ale jest ktoś, co myśli za nas i co rachunek szczegółowy wszystkiego prowadzi. Na sądzie biedny grzeszniku, czékam cię. Jakże wówczas staną przed

nami wszystkie najdrobniejsze czynności nasze. Bóg wszystko notuje z nadzwyczajną ścisłością, nawet westchnienie, spojrzenie, i każdą dobrą intencyą sprawiedliwych, jak również wszystkie uczynki nieprawe złych. Zastanówcie się dobrze, ten sąd straszny na jaw okaże wszystko cośmy złego uczynili od pierwszego użycia rozsądku; nie będzie najmniejszego zboczenia, któreby pominionem było; nic, nic nie zostanie ukrytem, ani słówko nieużyteczne, ani spojrzenie nieskromne, ani słowo zbyt wolne. Osądźcie z tego co się stanie z ważniejszemi przekroczeniami popełnionemi w ciągu całego życia przez człowieka grzesznego, wszystkie bezwstydy, któremi splamił młodość swoją, te nienawiści zakorzenione w późniejszym wieku, tyle nieprawości wciąż popełnianych aż do podeszłego wieku, w którym grzech go opuścił a on nie mógł zdobyć się na opuszczenie grzechu. Jakiegoż pomieszania nie uznaje widząc się obarczonym tylu zbrodniami tajnemi i jawnemi, a nawet grzechami cudzemi, które się staną naszemi, bądź żeśmy do nich wpłynęli radą i przykładem, bądź żeśmy nie przeszkodzili im jak to powinniśmy byli uczynić. Cóż się stanie z tym, co nie tylko nie zapobiegł, iżby się nie stała obraza Boska, ale jeszcze tylu innych skłonił do grzechu przez zgorszenia, uwodzenia i zdradne podejścia niewinności? Cóż będzie z tym co wtrąci do piekła mnóstwo dusz nauczając złego i naprowadzając na drogę wiecznego potępienia?... Boże mój jakiż wstyd ich okryje!... Czyniąc spowiedź ogólną, czuliśmy ogromny ciężar grzechów naszych; ale o ileż cięższym znajdziemy go w téj stanowczéj chwili!...

Cóż więc uczynisz, biedny grzeszniku, widząc się tak okutym w tyleż łańcuchów ileś grzechów popełnił? Wówczas poczniesz naprawdę szlochać, ale płacz twój już nie pomoże tylko cię więcej jeszcze przygniecie. Teraz, bracie mój miły, rzuć się do nóg Sędziego twego, który jest jeszcze twoim przyczyńcą i proś Go pokornie o przebaczenie bijąc

się w piersi: O Boże mój, otom jest u nóg twoich; jakżebym mógł znieść po tém życiu widok tylu błędów jeśli jeden z nich czyni mię najobrzydliwszym? Cóż będzie z tylą zbrodniami wszelkiego rodzaju, które już popełniłem? Niestety, jakież to życie moje było dotąd! Przebacz, Panie mój, przebacz! Pozwól mi łzami mojemi zmyć przestępstwa moje! Żałuję, Boże mój, żałuję dla miłości twojéj, żałuję dla miłości duszy mojéj, którą tak haniebnie poniżyłem. Przebacz, Panie mój, przebacz!... Jakażto księga fatalna otworzy się przedemną przy śmierci!... Otom postanowił stale rozpocząć nowe życie, nową księgę. Wyryj w sercu mojem, o Boże, ważną maxymę czynienia odtąd, cobym wówczas chciał był czynić.—W milczeniu pomyślcie o tém.

VII. Ale process nie ograniczy się na złem, któreśmy uczynili; dobro, któreśmy opuścili, niemniéj będzie nas obwiniać. Iluż niewiernych ukaże się na tym sądzie z mniejszemi grzechami jak nasze?... A my cośmy na łonie Kościoła katolickiego, ileż światła nadużyliśmy! Nosiliśmy na czołach naszych chwalebne miano chrześcijanina, to prawda; ale czyny nasze gorsze były jak czyny niewiernych. Jakiegoż pomieszania nie doznamy widząc tyle złych Kommunij, tyle Sakramentów wzgardliwie przyjętych!... Jedna Kommunia, jak mówi święta Marya Magdalena de Pazzi, wystarcza na uczynienie świętym, jakąż my korzyść odnieśliśmy z tych, któreśmy przyjęli? Jakżeśmy ten pokarm żywota wiecznego przyjęli? Z jaką obojętnością, z jakiem roztargnieniem!... Ach wstyd mi wyznać: rzucając psu kawałek chleba, przyciąga się to zwierzę, które zawsze gotowe jest łasić się, a nasz boski Jezus, dając nam ciało i krew swoją przenajdroższą, jeszcze nie mógł miłości naszéj obudzić... Jakiż rachunek straszny zdamy przed tym trybunałem z tylu Sakramentów nadużytych! I w rzeczy saméj, jeśli Bóg wymaga byśmy zdali rachunek z najmniej-

szych talentów, któreśmy trzymali w ukryciu; jakiegoż rachunku domagać się będzie z Syna Swego najmilszego, którego nam zlecił we Mszy świętéj, w Kommunii w Eucharystyi świętéj, przez którą mieszkanie swe wśród nas ustalił? O jakże ten Sakrament czcigodny tyle razy znieważony przechyli szalę grzechów naszych, jeśli się doda do tyla złego, któregośmy się dopuścili, tyla dobrego, któregośmy zaniechali!

Cóż uczynimy mili bracia moi? jakie nasze postanowienie? Jeżeli nawet dobre uczynki źle dopełnione pogorszą tylko sprawę naszą przed tym trybunałem nieubłaganym, i tylko dobre uczynki dobrze spełnione będą mogły nas pocieszyć. Papież, nie znajdzie pociechy w godności papiezkiéj, ani też cesarz, w najwyższéj swéj władzy; ni też królowie i książęta w dawnéj wielkości swojéj; nie, nie, dobre uczynki i to dopełnione dobrze uczynią nas przyjemnemi Bogu. Cóż mamy czynić. Ach jeśli świat błądzi, ja nie chcę z nim błądzić. Otom Jezu mój słodki u nóg twoich; uznaję moje zaślepienie, opłakuję je, i chciałbym krwawemi łzami nad niem zapłakać. Biada mi, nie myślałem o tém by czynić dobrze, a to nie wiele dobrego którém uczynił, i to jeszcze źle i opacznie wypełniłem. Przebacz mi, Jezu mój, przebacz!

Wszyscy razem, bracia mili, uderzmy się w piersi na znak żalu, ty szczególniéj biedny grzeszniku, który się tak mało lękasz, tam gdzie jest tyle do obawiania się. Święci i sprawiedliwi żyli w tak wielkiéj bojaźni sądu a tybyś bez przerażenia nań poglądał?... Jakżeż, przed czém niewinność drżała, ciebie drżeniem by nie przejęło ty coś tyle winien i tyleś obarczony nieprawościami?... Miałżebyś ujść sądu?... Nie maszże zdać rachunku ze złego, któreś uczynił, z dobrego, któreś zaniedbał, lub któreś czynił tak niedoskonale?... I cóż odpowiesz na te wszystkie zaskarżenia przed trybunałem Boskiém? Ach, biedny grzeszniku, odpowiedz na nie teraz przez łzy swoje, łzy skruszonego serca, i bij się

w piersi mówiąc kilkakrotnie: Przebacz Panie, przebacz! Ze strony twojéj o Boże mój, użyj wszelkich środków zwyciężenia uporu tego grzesznika, nie daj mu pokoju, ni w dzień ni w nocy; a przez zbawienne wyrzuty sumienia, przez bojaźń twéj obrażonéj sprawiedliwości, groźby gniewu twojego, zwalcz tę duszę zatwardziałą, aż póki nie rozpocznie prawdziwéj pokuty i nie zmyje tyle nieprawości łzami swojemi. Ale nie tylko tę duszę, lecz wszystkie, które tu się znajdują chciałbym tego wieczora ujrzeć je występkom wydarte. Aby się to spełniło, wszyscy ze świętą gorliwością imajmy się ważnéj przestrogi danéj świętemu biskupowi Konradowi: *Dum tempus habemus, operemur bonum;* Czyńmy dobrze póki czas mamy: tak bracia moi, czyńmy dobrze. W milczeniu myślcie o tém:

Punkt drugi.

VIII. Po ukończonym processie przyjdzie do wyroku, który będzie sprawiedliwy, ostateczny i przez usta samego Zbawcy wyrzeczony, tak że usłyszanym będzie w głębi duszy. Chrześcijanin, który w tej chwili znajdzie się w grzechu śmiertelnym, usłyszy te przerażające słowa: Idź odemnie przeklęty; nie godzien jesteś znajdywać się w mojéj obecności: idź w ogień wieczny, gdzie cię pociąga ciężar grzechów twoich; idź w towarzystwie złych duchów, którym wolałeś być posłusznym, aniżeli mnie; to udział obrany przez ciebie, na zawsze nim się cieszyć będziesz; i niech ta krew, któréj nie chciałeś użyć na szczęście twoje wieczne posłuży na wieczne twoje potępienie.—Wyrok przerażający!—Cóż powie dusza grzesznika słysząc go?... Jakież będą jéj pomieszanie, jéj rozpacz, widząc że już jest bez odwołania i że nań aż nadto zasłużyła!... Któż może pojąć z jaką wściekłością przeklnie swoje uciechy, jak będzie nienawidzieć swoich zbrodni, które teraz tak mało go przerażają! Jak się po tysiąckroć uzna bezrozumnym że nie słuchał swego spowie-

dnika, poselstwa kapłańskiego, swego anioła stróża i boskich natchnień!... Jak sobie wyrzucać będzie po tysiąc razy, że odrzucił dobro nieskończone dla podłego zadowolnienia!

Przeciwnie, chrześcijanin, który będzie posłusznym Bogu swojemu, słysząc wyrok błogosławieństwa, którym go Sędzia najwyższy powoła do nieba, nie przestanie błogosławić swéj wierności, cierpliwości i miłosierdzia. Podobnaż to zawoła, aby słabe moje usiłowania nagrodzone były tak hojnie?... Cierpienie tak lekkie zamienia się oto w pełną wagi chwałę, łez trochę, w radość wiekuistą!... O Boże mój, jakżeś dobry, wspaniały, słodki dla tych, co Cię miłują!...

Mili bracia moi, jeden z tych dwóch wyroków musi zabrzmieć nad wami, jako i nademną. Któryż będzie waszym?... Raz jeszcze pochylmy głowy, i zastanówmy się na prawdę... Czyście już pomyśleli o tém? Podnieście głowy i słuchajcie dobréj nowiny, jaką mam wam oznajmić: Biedny grzeszniku, czas jeszcze odwrócić wyrok przekleństwa i zapewnić ci błogosławieństwo wieczne, tak, czas jeszcze. Oddaj dzięki temu dobremu Panu, który ci jeszcze tego czasu użycza. Czas to drogi, czas błogosławiony! jakżeś go użył dotąd? Niestety! strawiłeś na nagromadzaniu przekleństw Bożych na głowę twoją. Upokorz się, jeśli tak jest, i czołem w prochu, proś o przebaczenie Jezusa; a raczéj bij się w piersi i powiedz żeś nie jest godzien przebaczenia, ale kary. Boże mój! jakież to ja wiodłem życie!... Cóż znajdziesz we mnie, jeśli nie same powody wtrącenia mię do piekła. Zasługuję na to, Boże mój, zasługuję! Ale zważ proszę na łzy, które wylewam dzisiaj, wejrzyj na krew najdroższą Syna twojego, na zasługi Jego nieskończone, a z dobroci twojéj przebacz mi Boże, przebacz... Czegoż chcesz odemnie? Oto abym lepiéj używał czasu na przyszłość? Dobrze, więc czynię szczere postanowienie, wszystko co mi dasz jeszcze w tém życiu, chcę poświęcić na dobre uczynki, by sobie zapewnić ten wyrok błogosławiony, który

będzie dla mnie początkiem wszelakiego dobra. Wszyscy zatém bracia, postanówmy korzystać z wielkiéj przestrogi: *Dum tempus habemus, operemur bonum:* Czyńmy dobrze póki czas mamy po temu.—Pomyślcie o tém.

IX. Po wyrzeczeniu wyroku przejdą do wykonania go, a biedna dusza ogołocona ze wszelkiéj cnoty, poniżona, opuszczona przez aniołów, oddaną zostanie w ręce złych duchów, którzy natychmiast zawloką ją do przepaści; tam, nie mogąc umrzeć, żyć będzie oddana na pastwę wszelkiego rodzaju cierpieniom, zamknięta w ognistem więzieniu, które sama sobie nieszczęsna wybrała przekładając je nad rajski przybytek... Jakaż to męka wiecznie zostawać w tem nędzy mieszkaniu, kiedy już męką byłoby zostać tam przez kilka minut!... Na jakież pokuty by się nie oddała ta dusza nieszczęsna, gdyby mogła błędy swoje naprawić!... jakichżeby nie przyjęła upokorzeń?... Jakichże przyjemności nie byłaby gotowa zrzec się?... Ach, przyjęłaby jako największą łaskę gdyby jéj pozwolono służyć za próg bramy miejskiéj przez lat tysiące i być deptaną nogami przechodniów; poddałaby się chętnie wszystkim ostrościom jakich używali anachoreci; okryłaby się włosiennicą, biczowaniem ciałoby sobie raniła, i sama jedna podjęłaby się uczynków dobrych, wszystkich świętych razem... Dla czegoż teraz masz taki wstręt do trudu, kiedy daleko mniejby go użyć potrzeba, by cię od tak wielkiego uchronić nieszczęścia?... Bo i czegóż Bóg wymaga od ciebie, by cię w liczbie wybranych umieścił?—Chce byś wypełniał jego święte przykazania, byś się opierał mężnie pokusom, byś mniéj ciało swoje pieścił, byś czynił dla bliźniego cobyś chciał, aby tobie czyniono i oto wszystko; a ty tak małéj rzeczy odmawiasz? Jakże się twoje postępowanie zgadza z wiarą twoją? a ten chłód, ta obojętność zwykła z ważnością niebezpieczeństwa na jakie narażasz duszę swoją? Jednem słowem, gdzie jest wiara twoja? gdzież zdrowy rozsądek? gdzie ostrożność?

Biada ci grzeszniku, jeśli się od dziś nie poprawisz! Godzina przyszła, w któréj winieneś bez wahania rozpocząć życie godne imienia chrześcijanina; w tymto celu anioł twój stróż zaprowadził cię na to rozmyślanie. Biada ci, jeśli wyjdziesz z Kościoła nie usłuchawszy słodkiego głosu natchnienia jakim Jezus w téj chwili przemawia do serca twojego! Ach nie! nie! nie opieraj się tak słodkiemu poruszeniu, ale się we łzach rzuć do nóg Jezusa, wstydź się szalonéj swéj zarozumiałości w jakiéj się dotąd utrzymywałeś, jak gdybyś niczego nie miał się obawiać, ani żadnego zdać rachunku przed trybunałem Boskim; bij się w piersi i proś z głębi serca o przebaczenie: Niestety cóżby było ze mną, Boże mój, gdybyś był bieg sprawiedliwości twojéj nie wstrzymał?... Nieszczęsny, byłbym już w liczbie potępionych, głowniąbym się stał piekielną. Ale nie, Panie, nie pozwól na to; ześlij mi, błagam Cię ze łzami, ześlij mi wszystkie kary, wszystkie cierpienia w tém życiu, jakie ci się podobają, byłem uszedł przekleństwa wiecznego. Nie, nie chcę być przeklętym od ciebie i na zawsze. Krzyża twojego się chwytam by zmieszać łzy moje z krwią twoją; przebacz mi, o przebacz Panie! Prawda jest o Jezu mój, iżeś jest sprawiedliwym na stolicy sądu Twego, aleś jest oraz miłosiernym na krzyżu. Przez ten krzyż więc, na którym tyle cierpiałeś, przebacz mi o Panie, przebacz! Czyż tyle krwi i łez twoich nie starczą na zgładzenie mnóstwa nieprawości moich? Ach, pomnij o dobry Jezu, że byłem sprawcą twoich cierpień, w tym dniu straszliwym zachowaj mię: *Recordare Jesu pie, quod sum causa tuae viae, ne me perdas illa die.* Racz mi przypominać często, Boże mój, że ktokolwiek Cię obraża, zasługuje na twoje przekleństwo. Przypominaj mi często, że jeden grzech dostatecznym jest do oddzielenia mię na wieki z Tobą. Napełnij duszę moją zbawienną bojaźnią, abym wędzidło położył moim namiętnościom, abym uchodził okazyj i wychodził z Kościoła ze

stałem postanowieniem, raczéj sto razy umrzeć niżeli raz jeden Ciebie obrazić. Nie dość tego, najmilsi bracia moi, nie dość na tém by unikać złego, jeżeli nie pospieszymy razem czynić dobrze by otrzymać obfite błogosławieństwo. Zakończmy więc tę medytacyą radą nader ważną świętego Konrada: *Dum tempus habemus, operemur bonum:* Czyńmy dobrze póki czas mamy. *Pater* i *Ave.*

Uwaga.

X. Jakież postanowienie, mili bracia, uczynimy, by owoc trwały odnieść téj medytacyi? Czy zdanie o sądzie ostatecznym jest prawdą wiary? Jesteśmyż obowiązani bronić jéj w potrzebie, z narażeniem życia?—Nie idzie tu ani o piędź ziemi nawet; idzie o pozyskanie raju lub piekła. Co mówiłem dotąd, nie jest tylko dla drugich; nam samym to się zdarzyć może i żaden tego nie ujdzie; to jest, że będzie chwila dla was, dla mnie, dla wszystkich, w któréj słowo najwyższego Sędziego o losie naszym zdecyduje; przyjdzie dzień, w którym znajdziem się zawieszeni między rajem i piekłem. Przejście okropne! bo jeśli się raz chybi, nie ma już lekarstwa; mieszkanie nasze już naznaczone. I nie są to rzeczy, co się mają stać za lat sto; może w tym roku, najdalej za dwadzieścia lub trzydzieści lat, dowiemy się własném doświadczeniem jak się sąd Boży odbywa. Jakież będzie postanowienie nasze?—Gdybym wam powiedział: Dalejże! żyjmy wszyscy jak najgorzéj; idźmy naprzód na wszelki wypadek, tak jak dotąd szliśmy; wszyscybyście powstali przeciwko mnie i powiedzielibyście, że wam plotę niedorzeczności, a jednakże niektórzy możeby spokojnie w praktykę obrócili je. Wielki Boże! jeżelibyśmy dziś w wieczór mieli stanąć przed tym trybunałem niezachwianym, jakżeby z nami było? Jeżeli osoby nawet najcnotliwsze drżały przed Nim i wątpiły o swojém zbawieniu, cóżby się

z nami stało? Zwróćcie uwagę naprzykład który wam podam.

XI. Święty Jan Klimak, wiedzie nas tego wieczora do groty jednego umierającego pustelnika. Czterdzieści już lat jak umarł dla świata i żyje zagrzebany w głębi lasów; niewinność jego daje mu taką władzę nad naturą, że nawet dzikie zwierzęta do stóp jego się łaszą i odbierają pożywienie z rąk jego. Imię jego Stefan, doskonałość ma świętości. Strawiony ostrością pokuty oto już ma ducha oddać; aby tém pewniéj pokonać nieprzyjaciela, kładzie się na ziemi na popiele. Ten zapewne uda się z radością przed trybunał Boży i nie tyle strasznego sądu się ulęknie. Mili słuchacze, jeżeli nie zadrżycie na to co wam mam powiedzieć, nie wiem kiedy będziecie mieli powód do tego. Patrzcie z jaką trwogą zwraca swój wzrok obłąkany to na jedną to na drugą stronę; nagle robi wysilenie podnosi się i woła: Ratujcie mię bracia, ratujcie! i upadł na nowo wzdychając i jęcząc. Pomieszany i cały odeszły od siebie, wymawia słowa przerywane, jak gdyby był w przytomności Sędziego: Prawda, grzech ten popełniłem: alem pościł lat tyle... Tak i ten także, alem się z niego spowiadał... Nie, tego nigdy nie popełniłem... Tak prawda, uczyniłem to; alem odbył taką pokutę... Niestety! winien jestem tego grzechu nie mam czém odeprzeć... Ach! mój Boże, mój Boże, jakżeś sprawiedliwy! O Boże mój, byłem niewdzięczny względem ciebie... O Boże mój, Boże mój... nie chceszże mię zbawić! I wśród tych szlochów oddał ducha, zostawiając wszystkich pustelników w pomieszaniu, i poglądających na siebie w milczeniu, nie wiedzących czy mieli go uczcić jako wybranego, czy go opłakiwać jako potępionego.

XII. Słyszeliście to mili bracia moi, jeżeli sprawiedliwi drżą i płaczą, jeżeli okazują zwątpienie o swojem zbawieniu, cóż będzie z wami? Jesteścież wy silniejsi, niewinniejsi, pewniejsi od nich? Jeżeli taki cnotliwy pustelnik jak Stefan,

nie wie co odpowiedzieć szatanowi, który go oskarża przed trybunałem Boskim, cóż odpowiecie wy gdy was oskarży o tyle przestępstw? O co za niesmak, jakie zmartwienie, jakie przygniecenie uczujecie bracia moi! Ale powiecie mi, cóż więc mamy czynić byśmy sobie przychylny wyrok usłyszeli. Odpowiedź na to pytanie zawiera cały owoc medytacyi: chcecie więc wiedzieć co macie czynić? Uważajcie dobrze, dwie księgi otworzą się przed wami na tym sądzie, Ewangelia i księga sumienia. W Ewangelii wyczytacie dobro, któreście mogli uczynić, a w księdze sumienia na wstyd wasz wszelkie złe któreście popełnili. Jeśli chcecie usłyszéć wyrok zbawienia, środkiem jedynym jest zastosowanie waszego sumienia do przepisów Ewangelii. Gdyby który z was téj nocy jeszcze miał być stawiony przed ten trybunał ile dobrego nie chciałby był uczynić? Czemuż tego teraz nie czyni? Czy sprawa tak ważna nie zasługuje na to, aby o niéj pomyślano?... Nic już wówczas nie będzie mogło dać nam otuchy, jedno nasze dobre uczynki, pokuty, modlitwy, posty, uczęszczanie na nabożeństwo i do Sakramentów, jałmużny, pilność w ćwiczeniach zakonnych. Czemuż ile możności nie dopełniamy tych uczynków. Biedny grzeszniku, masz pióro w ręku, wyrok twój będzie takim, jakim go na tym świecie nakreślisz. Przebacz a tobie przebaczą; bądź miłosiernym a będą miłosiernymi dla ciebie; oskarż się u stóp spowiednika a będziesz i przed Bogiem oczyszczony; jedném słowem, czyń wiele dobra a będziesz zbawiony: *Dum tempus habemus, operemur bonum.* *Pater* i *Ave.*

DZIEŃ V.

UWAGI PRAKTYCZNE.

O sposobach zachowania spokojności i swobody ducha.

I. Kto z was, wierni chrześcijanie, może wypowiedzieć, troski, niepokoje, zgryzoty, które powstają codziennie w sercu każdego, przez cały ciąg tego nędznego życia? Można ze wszelką prawdą powiedzieć: *In medio languorum ambulamus;* idziemy przez drogi zasiane podstępem, podejściem wedle widzenia świętego Antoniego; słynny ten zakonnik, widział raz dwóch szatanów, jeden z nich niósł na ramionach ogromną sieć, drugi szedł za nim i rozciągał ją na wszystkich drogach: za niemi szło wielkie mnóstwo ludzi wszelkiéj płci, wieku, stanu, którzy w te sieci uwikłani byli, tak, że bardzo nie wielu zdołało się od nich uwolnić śmiertelnych nie odniosłszy upadków. Siéć ta oznaczała intrygi, niebezpieczne okazye, troski i zapobiegliwości w których światowi są wplątani i nie wiem czy jest jeden z pomiędzy was, któryby przebiegając ciernistą drogę życia, nie zapragnął gorąco wsparcia pewnego, któreby go od najsmutniejszych mogło uchronić upadków. Tą podporą wedle mistrzów życia duchowego, jest spokój niezachwiany serca, swoboda wewnętrzna we wszystkich zdarzeniach i próbach; spokój, jakiego pragnął dla siebie święty król Dawid i który każe nam ścigać nieustannie: *Inquire pacem, et persequere eam.* Im więcéj dusza używa swobody i spokojności, tém lepiéj jest usposobioną do słuchania głosu rozsądku i poddania się zamiarom boskiéj Opatrzności bez żadnego pomieszania; znosi ona zniewagi jednych, oszukaństwa drugich za wyrozumiałością i odwagą; żywi i utrzymuje słodką przyjaźń

z Bogiem i z bliźnim. Dla tegoto dusza obdarzona siłą i będąca panią siebie, przez Ducha świętego mianowana jest chwalebniéjszą, więcéj zasług mającą i dzielniejszą jak wojownik, który wywraca mury forteczne i zdobywa miasta: *Melior est qui dominatur animo suo expugnatore urbium*; i w inném miejscu tę stałość i moc wychwala, kiedy mówi: że kobieta obdarzona siłą i charakterem niezłomnym, weselić się będzie w ostatni dzień i wnijdzie do pokoju i radości wiecznéj: *Fortitudo et decor indumentum ejus, et ridebit in die novissimo.*

II. Krótko mówiąc, jeżeli chcecie rozmyślać nad naturą i potrzebą pokoju serca, przekonacie się że najpiękniejsze przywileje umysłu zależą od tego pokoju, i wypływają z niego jako strumień wypływa ze źródła, albo jak owoc delikatny i szacowny ze swéj łodygi wychodzi; kiedy przeciwnie niepodobna byłoby wyliczyć smutnych następstw dla duszy, która pozbawiona jest tak doskonałéj cnoty; każdy z was powinien więc starać się o nabycie jéj. Oto są środki do tego.

Pierwszy i główny zależy na tém, abyśmy prawdziwe i trafne mieli wyobrażenie o naszém istnieniu śmiertelném; jest ono z natury podległem wszelkiego rodzaju wypadkom, nieszczęściom i nędzom, które pociąga za sobą, z rozporządzenia Opatrzności Bożéj, znikomość istoty naszéj i skłonność jéj do upadku od pierwszych chwil życia, jak to dobrze wyraził święty człowiek Job: *Homo natus de muliere, brevi vivens tempore, repletur multis miseriis... et nunquam in eodem statu permanet* (1). Gdybyście tę prawdę raz dobrze w umyśle ugruntowali, jużbyście się nie dziwili, że niekiedy słodycze życia was omijają, że się wasze zamiary nie udają, że nowe przeciwności coraz spotykacie nawet od najlepszych przyjaciół waszych i kiedy się tego

(1) Job 14, 1—2.

najmniéj spodziewacie. Przypominając wam, że takie jest prawo, pod którém na świat weszliście, i które rządzi i resztą ludzi, chciałbym byście znosili jeżeli nie z radością, to przynajmniéj z obojętnością, summę cierpień, która na was przypadła; bo jak mówi święty Grzegorz, cios którego się spodziewamy, mniéj boli i łatwiéj go uniknąć możemy: *Minus jacula feriunt quae praevidentur.* Cierpielibyście też z większém poddaniem się gdybyście rzucili wzrokiem na tylu innych, którzy jęczą pod cięższem i boleśniejszém jarzmem jak wasze, wedle słów filozofa: *Socios habere in paenis solatium est.* Zechcecie też wziąść na uwagę, że żaden ani ma, ani mieć może prawa, aby go los oszczędzał prędzéj jak drugiego, i że wszystko, co się codziennie zdarza przyjemnego lub nieprzyjemnego w kolejach życia, jest z rozkazu lub z dozwolenia najwyższéj Opatrzności, która wszystkiem rozrządza z mocą i słodyczą, *fortiter et suaviter.* Gdy wierny chrześcijanin serce swe opatrzy w te prawdy oczywiste, nie da się on poruszyć żadnemi klęskami, które go dotknąć mogą: *Non contristabit justum quidquid ei acciderit* (1).

III. Bierzcie wzór pod tym względem ze znakomitego książęcia ziemi *Us:* był to człowiek pobożny a jednak igraszką został całéj wściekłości szatańskiéj; był sprawiedliwym i niewinnym a jednak okryty był od stóp do głowy robactwem i wrzodami: dziś siedział u wspaniałego stołu, liczne grono sług było w koło niego, i wnet potem ujrzał się rozciągnionym na gnoisku, na pośmiewisko wystawiony podłéj tłuszczy, opuszczony, wzgardzony przez blizkich i przyjaciół; dziś opływający we wszystko, nazajutrz przywiedziony do ubóstwa i najostateczniéjszéj nędzy; przedtem ojciec szczęśliwy licznéj rodziny, potém ojciec nieszczęśliwy tracący wszystkie swoje dzieci przez wypadek tragiczny:

(1) Prov. 12, 21.

Pomimo to wszystko, wiemy z Pisma świętego, że nigdy świątobliwy Job nie zniecierpliwił się, ale przeciwnie zachował pokój doskonały, spokojność umysłu niezachwianą, w obec straszniejszych klęsk: *In omnibus his non peccavit Job labiis suis, neque stultum quid contra Deum locutus est* (1); i że nadto poddał wolę swoją upodobaniu Bożemu, błogosławiąc święte imię Jego, wśród przeciwności: *Dominus dedit, Dominus abstulit; sicut Domino placuit, ita factum est; sit nomen Domini benedictum* (2): Pan mi dał wszystko, Pan odjął wszystko; stało się wedle upodobania Jego; niech imię Jego będzie błogosławione.

Oto jest ta nieoceniona spokojność którą radbym widział panującą w duszach waszych, aby was uchroniła od wszelkiego uniesienia, od wszelkiego występnego zamiaru, kiedy was spotkają nieprzewidziane wypadki. Niech każdy zastanowi się nad smutnemi upadkami swemi w takich razach, nad nadużyciami, którym się dał pociągnąć, nad bezrządem w jakim się pogrążył z wielką szkodą ciała i duszy i bez żadnego zysku; a wszystko to dla tego, że się nie umiał zgodzić z wyrokami Opatrzności, ani zachować stałość i spokojność umysłu. Co mówię? wy się unosicie za najmniejszą przeciwnością i tym sposobem pomnażacie niesmak, tak, że tracąc spokój serca, jesteście w ciągłéj wojnie i z samym sobą i z bliźnim. Bogaci i ubodzy, wielcy i mali, ojcowie rodziny i młodzi ludzie, niech wszyscy rozmyślają nad przykładem, który podałem, i niech czerpią w szkole świątobliwego Joba, tę bohaterską stałość, w największych przeciwnościach i zastosowanie się do woli Bożéj, niech się nauczą nie skarżyć się ani na Boga, ani na ludzi, ale niech z nim razem powtarzają: *Sicut Domino placuit, ita factum est; sit nomen Domini benedictum:* Stało się co się Bogu podobało, niech święte Imię będzie błogosławione;

(1) Job 1, 22. — (2) Ps. 141, 6.

albo obrócić się ku Panu, jak święty król Dawid, z zapałem pełnym miłości, zapewniając Go iżeśmy w Nim położyli wszystkie nadzieje nasze, że On jest naszem bogactwem i naszém dziedzictwem. *Clamavi ad te, Domine, et dixi: Tu es spes mea, portio mea in terra viventium.*

IV. Drugi sposób bardzo mogący wam pomódz do nabycia pokoju wewnętrznego, jestto jak najmniéj wagi przykładać do rzeczy doczesnych i ziemskich, liczyć je za nic, obok dóbr i cierpień przyszłego życia, uznawać osiągnienie bogactwa za niegodne waszych zabiegów, i nie zakładać wszystkiego na udaniu się lub nieudaniu jakiéj rzeczy. Bez wątpienia, jeśli nawykniecie do uważania wypadków życia w taki sposób, cokolwiek się zdarzy złego lub dobrego, nie będzie mogło nic zachwiać swobody ducha waszego. Tak więc, jakichkolwiek korzyści moglibyście się spodziewać z waszego położenia towarzyskiego lub industryi, dóbr zimskich nie szacujcie ani mniéj, ani więcéj, tylko jak je szacowali mędrcy świata, a przedewszystkiemi król Salomon, który był razem najwspaniałomyślniejszym monarchą i najmędrszym ze śmiertelników; nie znalazł on innego miana dla nich, jak próżności: *Vanitas vanitatum* (1); lub błota: *tanquam lutum aestimabitur argentum* (2); i nakoniec czystego nicestwa w porównaniu z dobrami wiecznemi: *et divitias nihil esse duxi in comparatione illius* (3). Lecz aby utrzymać pokój serca, królewski Prorok upomina nas jeszcze jaśniéj, byśmy się nie przywiązywali do bogactw ziemi: *Divitiae si affluant nolite cor apponere* (4); ponieważ te oddalają serce od Boga i giną prędzéj lub późniéj, zostawując po sobie tylko smutek i wyrzuty sumienia: *pereunt in afflictione pessima.* Co się też zdarzyło z tylu nędznikami, którzy teraz, jak ów bogacz w Ewangelii, jęczą nadaremnie w głębi piekieł; ztąd pochodzi, że Duch święty

(1) Eccl. 1, 2. — (2) Sap. 7, 1.—(3) Sap. 7, 8.—(4) Ps. 61, 11.

głosi błogosławionym tego, który się nie daje pociągnąć przywiązaniu do złota i nie zakłada swoich nadziei w skarbach znikomych: *Beatus vir qui post aurum non abiit, nec speravit in pecunia et thesauris* (1). Aby więc nie być dręczonym przez ducha chciwości, powinniśmy prosić Boga za przykładem Salomona, aby nas uchował od zbyt wielkiéj zamożności i od ostatecznéj nędzy, aby nam dał odzież i pożywienienie i nic więcéj: *Mendicitatem et divitias ne dederis mihi, tribue tantum victui meo necessarium* (2). Święty Hieronim w liście swoim czternastym do Paulina przytacza rys pamiętny: Pewien filozof, nazwiskiem Krates, będąc bardzo bogatym, ogołocił się ze znacznéj części złota swego, aby mieć myśl swobodniejszą w nauce ludzkich umiejętności; jakkolwiek był poganinem przecież pojął ważność wyrzeczenia się. Zważcie, proszę, ile to już zbytków dopuściliście się i na ile niebezpieczeństw narazili dla podłego zysku; ile trosk, ile trudów zadaliście sobie, dla nędznego przychodu, a spodziewając się znaleść w majątku szczęśliwość i zadowolnienie, spotkaliście w nim jedno źródło trosk i niepokojów.

V. Ztąd wynika trzecie prawidło, które także pomoże wam do osiągnienia wewnętrznego pokoju, a tém jest żebyście za stałą zasadę postawili sobie nigdy w waszych zamiarach lub przedsięwzięciach nie przewidywać, że wszystko się uda wedle waszych życzeń, ale raczéj spodziewać się, że się rzeczy źle obrócą. W tém przewidzeniu przygotujcie serca wasze na wszystkie trudności i zawady, które mogą w tysiączny sposób stanąć wam na drodze i w takim stanie obojętności się postawcie, aby jakikolwiek będzie koniec jej szczęśliwy lub nieszczęśliwy, nic nie mogło zmieszać pokoju duszy waszéj, ani wewnętrznie ani zewnętrznie. Skoro już interes wasz jest w biegu, mówcie do Pana,

(1) Eccl. 31, 8. — (2) Psal. 54, 23.

pożyczając słów świętego Dawida króla: *In manibus tuis sortes meae.* Panie w ręce twoje oddaję los mój, twojéj Opatrzności poruczam koniec wszystkich spraw moich, jeśli będzie pomyślny, gotowem przyjąć go z wdzięcznością, w przeciwnym razie przyjmę go z cierpliwością i poddaniem się. Jeśli podobnie poczynać sobie będziecie, nic nie zdoła odjąć wam swobody umysłu, ani zachwiać waszéj odwagi; bo cokolwiekbądź się zdarzy, będzie to zawsze z dobrém waszem, wedle zapewnienia, które Bóg sam dał wam przez usta Proroka: *Jacta super Dominum curam tuam, et ipse te enutriet;* Pan obiecuje żywić duszę, która się Jemu poleca. Czyście spotkali kiedy w świecie człowieka dość szlachetnego, aby się zobowiązał utrzymać kosztem swoim, tak liczną rodzinę, jak nią jest Adama? Bóg sam jest tym przyjacielem szczodrobliwym: bezinteresownym, wszakże względem tego, który Mu jest wierny wśród oceanu trosk ziemskich tak próżnych, w których gubi się większa część ludzi. Bogaci, w rozporządzeniu swoim majątkiem; ojcowie rodzin, w ustaleniu dzieci swoich; ci, szukając stanowiska dla siebie, zgodniejszego z upodobaniem i wymysłami swemi; rękodzielnicy i słudzy, pracujący na pomnożenie zysków swoich, a nawet osoby służbie Bożéj poświęcone, jedném słowem, każdy myśli nie o pomnożeniu i dobrém zarządzeniu dziedzictwa, które mu Pan powierzył, ale o rozszerzeniu ojcowizny, czyli mienia swego, kosztem nawet sprawiedliwości; tak, że całkiem zanurzając się w sprawach tego świata, gubi się pokój wewnętrzny i wszelki smak się traci do poszukiwania rzeczy Boskich. Dusza jest jakoby po za środkiem ciążenia swego i jako kość wyszła ze stawy swéj, sprawia całemu ciału żywe cierpienie, tak dusza w tym stanie za najmniejszym powodem, staje się pomieszaną i niespokojną.

Niech każdy bada siebie pod tym względem, i niech poweźmie postanowienie na przyszłość nie tyle już zakładać

sobie na wypadkach tak niepewnych życia, aby lepiéj utrzymać pokój duszy.

VI. Nie mniemam przeto, ażebyście w celu uzyskania wesela serca i pokoju wewnętrznego, żyli w lenistwie i lekceważeniu i żebyście jako więźnie siedzieli z założonemi rękami, albo na wzór anachoretów żyjących na pustyni nie mieszali się do rzeczy tego świata i do waszych spraw domowych; nie, nie tego ja chcę chrześcijanie, bracia moi. Utrzymuję owszem żeście się powinni tém wszystkiem zajmować, ale z tém podniesieniem ducha i tém wyrzeczeniem serca, jakiego nas uczy Duch święty, przez usta ś. Pawła, kiedy mówi: *Tempus breve est; reliquum est ut et qui habent uxores, tanquam non habentes sint; et qui flent, tanquam non flentes; et qui gaudent, tanquam non gaudentes; et qui emunt, tanquam non possidentes, et qui utuntur hoc mundo, tanquam non utantur; praeterit enim figura hujus mundi. Volo autem vos sine sollicitudine esse* (1). Oto jest wytłumaczenie tego ustępu. Apostoł przemawia do pierwszych chrześcijan miasta Koryntu i kreśli im przepisy postępowania i jakim sposobem mają żyć wśród świata, ale podług ducha Ewangelii. Mówi więc tak do nich: Nie chcę, abyście mieli tyle starania o rzeczach przemijających świata tego; czas krótki jest, ci co mają żony, niech z niemi żyją w takiéj wstrzemięźliwości, jakoby ich nie mieli; ci co są smutni, niech płaczą, jakoby nie płakali; ci, co są weseli, jakoby nie weselący się; ci, co przedają i kupują, niech to czynią, jakoby nic nie posiadali; nakoniec, ci wszyscy, którzy są w świecie, niech używają tego świata, jako cudzoziemcy przechodnie i nie używający go; bowiem przemija postać tego świata. Wielki Apostoł chce nam przez to powiedzieć, nie abyśmy uszli przed światem, szukając gdzieindziéj wewnętrznego pokoju i wesela ducha, ale, żebyśmy

(1) I Corint. 7. 26—33.

się nad miarę nie zajmowali rzeczami świata tego. Jakikolwiek byłby twój stan, czy urząd, jakiekolwiek interesa czy handel; czybyś był w dobrym bycie i w najwyższym zaszczycie u ludzi, czy w najkorniejszéj i najnędzniejszéj kondycyi, żyjąc w pocie czoła; czybyście mieli żony lub nie, starzy czy młodzi, chorzy czy zdrowi, niewinni lub winowajcy: póki jesteście na tém burzliwem morzu, chce on, aby nic was mieszać nie mogło na tym świecie, aby nic nie mogło pochłaniać uwagi umysłów waszych i uczuć serca: *Volo autem vos sine sollicitudine esse.* Jakaż jest zapobiegliwość, którą potępia Apostoł? Oto ta: mnogość starań ziemskich i interesów rodzi namiętności w duszy, i obudza chciwość nierządnych zachceń, które wolę ogołacają z jéj prawości, prawdę z jéj zasługi i nakoniec sumienie z jego spokojności; dla tego też, mocno chce wrazić wszystkim chrześcijanom: umiarkowanie, wstrzemięźliwość tak w czynnościach jako w użyciu darów Bożych. Ztąd wynika, że ten, który jest w stanie małżeńskim, ma się strzedz by nie popełnił nadużycia, bądź w przekroczeniu granic przepisanych świętością Sakramentu, bądź przewracając porządek ustanowiony przez Boga, ale aby się ograniczył w obowiązkach małżeńskich; ten, który płacze nie powinien pod ciężarem smutku upadać, ani się oddawać rozpaczy; ten, co się weseli, nie powinien puszczać wodze popędom swéj radości; ale ją zawrzeć w granicach umiarkowania i roztropności, bo częstokroć łzy towarzyszą radości: *risus dolore miscetur;* ten, co przedaje lub kupuje, powinien to czynić bez oszukaństwa, bez lichwiarstwa i zwodzicielstwa. Te są występne biegliwości, których dusza ma unikać jeśli pragnie zostać w pokoju z Bogiem. Apostoł kończy tém ogólném zdaniem: *Qui utuntur hoc mundo, tanquam non utantur:* Ci co używają tego świata, niech będą jakoby go nie używali; chce przez to powiedzieć, wedle naszego rozumienia, że jako miecz uczyniony jest na to, by się bronić a nie zabijać;

odzież, by się okrywać, nie aby miała służyć za zbytek lub próżność, wino na to, by ugasić pragnienie, nie aby się upijać, zmysły do kierowania ciała; a nie do zdradzania duszy; tak winniśmy używać tych rzeczy i wszystkich innych podobnych, wedle przeznaczenia i potrzeb natury, ale bez przywiązania i namiętności: *Qui utuntur hoc mundo, tanquam non utantur.* Szczęśliwi stokroć, jeślibyśmy umieli wedle tych zasad urządzić życie nasze. Jakiegoż pokoju doświadczalibyśmy!

VII. Chciałbym was do szkoły Świętych zaprowadzić, by was nauczyć jak zachować spokojność pośród nawału nawet interesów. Święty Filip Nereusz wśród miasta Rzymu, pomimo obowiązków i przedsiewzięć, jakie miał na głowie, pomimo napływu osób, które się do niego udawały i swoje trudności mu od rana do nocy przedstawiały, pomimo wzniesienia jednocześnie kilku szpitalów, założenia ochron dla ubogich i pielgrzymów, zawsze był wesoły i swobodny, nigdy go nie widziano pomieszanego lub niespokojnego. Święty Franciszek Salezy przedsięwziął nawrócenie heretyków w Chablais; zamiar ten odważny połączony z wielkim trudem, zmuszał go dzień i noc prawie do ścisłego naukowego badania, do częstych sporów i narażał go na próby i niebezpieczeństwa, często nawet utraty życia, a jednak wśród téj niezmordowanéj pracy i zasadzek robionych na niego, opierając się burzom, nieraz na niego podniecanym; okazywał twarz zawsze wypogodzoną i wesołą; a gdy przyjaciele jego nawet zdziwienie mu swoje dali poznać. „Pokój, odpowiedział im, jestto święty towar, który nabyć warto za najwyższą cenę nawet". Inną razą powiedział: „Nie jestże sprawiedliwie nabytym pokój, który jest ceną prac poniesionych dla chwały Bożéj"? Wasze troski, interesa, urzęda, przyjęte z rąk Bożych, jako środki, które Opatrzność jego obrała, byście żyli uczciwie na tym świecie, posłużą wam także do jego chwały, jeżeli spokojnie ciężar ich po-

niesiecie, nie tracąc wcale pogody umysłu i duszy. Rodzice świętéj Katarzyny Seneńskiéj, widząc, że to cnotliwe dziecię nie używało przyjemności w rzeczach tego świata, w zabawach, próżnościach, rozmowach lekkich, ale że z większem upodobaniem oddawała się pobożności i samotności, starali się nieustannie ją zajmować i rozrywać staraniami około domu. Święte dziecię, nie niepokojąc się wcale tém ich rozrządzeniem, utworzyło sobie komórkę w duszy, do któréj chroniło się od czasu do czasu, by z oblubieńcem duszy swojéj w ciszy rozmawiać; i kiedy powierzchownie tysiącznym zajęciom się oddawała, które mogły ją rozpraszać, ona złączona była całkiem w duchu i sercem z Panem swoim i Bogiem, nie troszcząc się o nic, niczem się nie rozpraszając. Święty Franciszek Salezy, o którym już mówiliśmy, zwiedzał raz pewien klasztor żeński; wskazano mu jedną z zakonnic jako charakteru upornego i nieprzełamanego, i zachęcano Świętego, aby upomniał ją, a nawet zadał surową pokutę; na jaką zdawała się zasługiwać. Sługa Boży, który był samą słodyczą i łagodnością, odpowiedział zakonnicom, które gorliwość pobudziła do żądania od niego téj surowości, te słowa: „Dwadzieścia cztery lat już walczę, żeby pozyskać pokój serca, a teraz chciałybyście córki moje, abym w jednéj chwili utracił owoc tylu trudów"? Kończę ten ustęp jedną sentencyą tego wielkiego Świętego i mówię do was wszystkich: "Bądźcie łagodnymi i uprzejmymi w stosunkach waszych z drugimi; bo każdy oczekuje od was dobrego przykładu".

VIII. Uczyńcie teraz w duchu uwagi następne: Prawdażto jest, że wśród nacisku interesów, możesz zachować pokój wewnętrzny, swobodę umysłu i wesele serca; że od ciebie tylko zależy strzedz się niepokoju i niecierpliwości, gdy ci się nie wiedzie, jakoś sobie zamierzył; kiedy bliźni twoi, przyjaciele, krewni, słudzy nie wspierają zamiarów twoich; kiedy winnice twoje, pola, trzody nie przynoszą ci tyle, ileś

sobie obiecywał, za trud twój i przemysł. Wiem, żebyście nigdy nie mogli dojść własnemi siłami do tego stopnia doskonałości, ale proście usilnie Boga o pomoc z rana skoro cię obudzicie, wieczorem, gdy idziecie na spoczynek, a pożyczając jeszcze słów świętego Franciszka Salezego, powiem: «Gotujcie z rana duszę waszą ku pokojowi; starajcie się często w ciągu dnia skłaniać się ku niemu, i piastować w rękach waszych. Jeśli macie przystęp jakiego smutku lub niecierpliwości nie dziwcie się temu, ani tém zasmucajcie, ukorzcie się w ciszy przed Bogiem i starajcie się umysł wasz ku słodyczy nakierować, jéj tchnieniem owionąć go, a ile razy zdarzy się wam upaść na nowo, tegoż samego sposobu używajcie, biorąc się znowu do dzieła, jak gdybyście nie byli szwankowali». Tak czyniąc, pewien jestem, że zdobędziecie pokój i doskonałe zadowolnienie.

Do tego współdziałania z waszéj strony i uciekania się Boga, łączcie jeszcze przyczynę Świętych, szczególniéj tych, których wam za wzór wskazałem, a nadewszystko najświętszéj Panny, téj Matki słodyczy i cichości, która w czasie największych swych niepokojów i trosk, w chwili tak bolesnéj utraty najmilszego Boskiego Syna Swego na Kalwaryi, umiała utrzymać duszę w takim stanie zgodności z wolą Bożą, że święty dziejopis nie mógł przemilczeć zadziwienia i uwielbienia swego, mówiąc: *Maria autem stabat;* Marya stała; stała wśród morza bezbrzeżnego cierpień, trosk i goryczy; stała czoło stawiąc okrutnéj śmierci Syna, który był Jéj najwyższém Dobrem; ukazując przez to siłę, odwagę, stałość niewzruszoną: *Maria autem stabat* (1). O gdybyście umieli przeciwstawić tę siłę duszy, i ten pełen pokoju hart duszy przeciwnościom, które was spotykają! Ale niestety! czy nie tak się zdarza, że wybuchacie zaraz w przekleństwa i złorzeczenia?... Pycha wasza starta, czy się nie buntuje natychmiast?...

(1) Joan. 19, 25.

Czwarty i piąty sposób osiągnienia pokoju wewnętrznego, zależą na świętej obojętności względem wypadków pomyślnych lub niepomyślnych życia a oraz uciekanie się o pomoc świętych przez modlitwę.

Spojrzmy prócz tego, z jakich źródeł mogą pochodzić niepokoje umysłu, abyśmy mogli duszę uchować od niebezpieczeństwa, powrócić jéj pokój, iżby się coraz więcéj stała panią siebie. Powiem wam w niewielu słowach, jakie są te źródła. Pierwsze: Ciekawość dowiedzenia się o wszystkiém, co się was bynajmniéj nie tycze i mieszania się do najmniejszych czynności bliźniego, jak również chętka krytykowania tego, co jest złem lub dobrém. Pozbądźcie się téj skwapliwości i powiedzcie sobie: *Quid ad me?* Czym ja jest Sędzią nad czynnościami drugich? czy mam za nich zdawać rachunek? Drugie źródło: zbytnie wielomówstwo szczególniéj o przełożonych, o tych co są wyżéj was, podburzanie naprzeciw nim niechęci i tworzenie partyi, szczególniéj gdybyście jeszcze do tego mieszali potwarz i fałszywe doniesienia; dla tegoto Duch święty zaleca wam kłaść słowa na wagi; *Verbis tuis facito stateram* (1). Trzecie źródło: stawianie siebie wyżéj od innych, szczególniéj używając wyniosłości i zuchwalstwa. Miéj siebie raczéj za ostatniego, za najniezdolniejszego i niedołężnego, to jest rada Ducha Świętego: *Quanto magnus es, humilia te in omnibus, et coram Deo inveniens gratiam* (2). Przez pokorę uzyskuje się wszystko od Boga i ludzi; przez nią stajesz się drogim Bogu i bliźnim. Jeżeli tak urządzisz postępowanie swoje, serce twoje zawsze będzie spokojne, ciche; będziesz miał schronienie przeciw wichrom i kurzom: Dodajmy jeszcze, że umysł twój lepiéj usposobionym będzie do rzeczy boskich, do wykonania cnót i do wszystkiego

(1) Eccl. 28, 29. — (2) Ibid. 3, 20.

co się odnosi do zbawienia duszy. Zastanówcie się nad tém z uwagą.

IX. Innym szkopułem, o który dusza rozbić się może, a nawet najfatalniejszym ze wszystkich, bo nie tylko wydziera jéj pokój i radość wewnętrzną, ale jeszcze może ją zupełnie zawichrzyć i uczynić ją niezdolną pokoju, to grzech. Król Prorok mówiąc o tych, co mają sumienie w złym stanie, powiada że nie znają nawet drogi, która wiedzie do spokoju. *Et viam pacis non cognoverunt* (1); bo nie mają przed oczami zbawienéj bojaźni Boga: *Non est timor Dei ante oculos eorum* (2). Nieszczęśliwi co mają obciążone sumienie, są nieustannie miotani wyrzutami, jako okręt przez fale wzburzonego morza; nieustannie są do złego pobudzani przez zmysły, język, oczy, ręce, nogi; lew nie łaknie więcéj krwi ludzkiéj jako oni nieprawości: *Quorum os maledictione et amaritudine plenum est; veloces pedes eorum ad effundendum sanguinem* (3). Niech ten, co zbrodnicze zachowuje nawyknienia, zbada siebie i niech powie, czy nie jest dzień i noc dręczony przez nieczyste żądze, nieustannie skłaniany do spojrzeń wszetecznych, do niebezpiecznych okazyj? Czy choć jedną godzinę przepędza bez walki? Czy choć jeden tydzień przepędza, nie pomnożywszy liczby haniebnych swoich upadków? Pokażcie mi młodego człowieka, młodą dziewczynę, będących w nieprawych związkach; zajrzyjcie w głąb ich serca, ujrzycie je zawsze oddane na pastwę niepokojów i porządliwości względem ukochanego przedmiotu, obarczone raz smutkiem, to znowu zgryzotą, zazdrością, podejrzliwością; dziś owładnione szaloną miłością jutro uniesione aż do wściekłości.

Co do myśli rozwiązłych, te w liczbie przechodzą wszystkie chwile dnia; a intrygi, schadzki tajemne, przeniewierzenia, sztuczne zwodzicielstwa, oszukaństwa, kłamstwa,

---

(1) Psal. 13, 3. — (2) Ibid. — (3) Ibid.

złodziejstwa, nieposłuszeństwa, różne subtelności i protexta wymyślone by się na złéj drodze utrzymać, wszystkie te nierządy by się utrzymać na złéj drodze, liczniejsze niż piasek morski, niż gwiazdy na niebie... A myślicież, że pokój może panować tam, gdzie jest duch nieczystości? Nie skłonią myśli swoich do Boga, mówi Prorok Ozeasz, bo są posiadani przez ducha wszeteczeństwa: *Non dabunt cogitationes suas ut revertantur ad Deum suum, quia spiritus fornicationum in medio eorum* (1). Niechże tacy oczyszczą serca swoje z tych obrzydliwości, jeżeli chcą wejść do pokoju z Bogiem i używać spokoju duszy; bo póki trwać będą w tym nędznym stanie, niegodnymi będą nawiedzenia Pańskiego: *Non visitabo super filias vestras, cum fuerint fornicatae* (2).

Ci co są duchem skąpstwa owładnieni, nie mniéj znosić muszą smutków i niepokojów. Występek ten odejmuje im wszelkie uczucie ludzkości: *Avaro autem nihil est scelestius* (3). Nie masz większego zbrodniarza jak skąpiec, mówi Duch święty. On jest tyranem ubóstwa, uciska robotników, niesprawiedliwym jest i chciwym zysku, zazdrości powodzeniu drugich, raduje się owszem z klęsk ogólnych, jeżeli w nich widzi sposób powiększenia majątku; ponury i tetryk, unika towarzystwa ludzi; pospolicie dumny i urągliwy w obejściu, jest hipokrytą i udaje nabożnego, jeśli tego potrzeba, by mógł zwieść łatwiéj publiczność i współzawodników swoich pokonać. Gorzejby było jeszcze, gdyby ten szkaradny występek zamieszkał w sercu kobiety; ta tylko mogłaby odmalować wielkość tego grzechu, która mu nieszczęśliwie ulega. Jednem słowem, umysł interesowany nie zawiera przyjaźni ani z ludźmi, ani z krewnymi, ani z Bogiem; bałwan skąpstwa jest jego jedynym skarbem, i nawet mało dba o to, by sobie ująć pokarmu, byle tylko napełnić

(1) Oseae 5, 4. — (2) Ibid. 4, 14. — (3) Eccl. 10, 9.

worek. Pytam więc, jakiego pokoju mogą używać skąpcy, jeżeli we śnie nawet marzą o zysku, cyfrach i przekorach? O nieszczęśliwi! Ci, mówi Duch święty, duszę swoją zaprzedają jako podły towar. A wyrzekłszy, że nie masz nic występniejszego jak skąpiec: *Avaro nihil est scelestius*, dodaje, że nie masz nic podlejszego, bo przedałby nawet duszę swoją: *Nihil est iniquius quam amare pecuniam; hic enim et animam suam venalem habet* (1). Jeżeli chcecie odzyskać pokój i wesele serca, oto jest sposób: *Peccata tua eleemosynis redime;* odkup przez jałmużnę grzechy, któreś popełnił wysysając krew ubogich; jeśli nie, słuchaj wyroku potępienia wiecznego, wydanego przez usta świętego Piotra: *Pecunia tua tecum sit in perditionem;* niech pieniądz twój, wraz z tobą przepadnie.

X. A gorszyciele, cudzołożniki, kazirodzcy, oszczercy, bluźniercy, matki nierozważne, co upoważniają rozpustę córek przez próżność i zły przykład, wszyscy ci, czy będą mogli używać pokoju? Czy będą go używać te kobiety kłótliwe, gniewliwe, mściwe, przesądne, obmawiające, nieprzyjaciółki pokoju, zazdrośne, kłamliwe, pyszne, próżne, niepobożne i nieposłuszne, przesiąkłe całe siarką, żółcią i trucizną, gorsze od wężów jadowitych? Kobiety te, co za najmniejszą przeciwnością krzyżują i martyryzują rodziny swoje zdradliwe i zwodzicielki, które za każdem spojrzeniem, za każdem słowem, ciskają ostrza słów na każdego co się do nich zbliża lub próbuje je poprawić, chociaż niezdolne są poprawy? Czy mogą używać pokoju i swobody sumienia te, których rzemiosłem jest pociągać dusze do piekła, służąc za pośredniczki młodym, aby ich w przepaść występku, przygód, nieszczęść i nędz nieskończonych pogrążyć? Ach nie, nie! tam gdzie grzech panuje, gdzie robak zgryzoty toczy sumienie, nie będzie ani pokoju, ani wypoczynku, ani

(1) Eccl. 10, 10.

radości, ni zadowolnienia: *Non est pax impiis, dixit Dominus.* Nie masz pokoju dla bezbożnych: Bóg to sam mówi, Bóg to sam mówi, mili słuchacze moi, to dosyć: *Non est pax;* nie masz pokoju, chyba ten pokój a raczéj to odurzenie zepsutego sumienia, które w zbrodni usypia, wszystkie wchody łasce zatuliwszy i zagasiwszy aż do ostatniéj iskry świętego ognia w duszy, by już go nic nie mogło obudzić ze snu letargicznego; stan ten, rzeczywiście nazwanym jest przez świętego króla Dawida, pokojem grzeszników: *Zelavi super iniquos, pacem peccatorum videns.* Ktokolwiek więc wzdycha do prawdziwego pokoju z samym sobą i z Bogiem, i chce jego owoców obfitych i kosztownych używać, powinien od grzechu stronić, i od dziś, od téj chwili uczynić postanowienie stałe i niezłomne zachowywania prawa Bożego; a pokój i pokój niewypowiedziany, jak o tém świadczy królewski Prorok, będzie udziałem tych, którzy zachowają z miłością i wiernie boskie przepisy: *Pax multa diligentibus legem tuam et non est illis scandalum.*

Przedmiot medytacyi porannéj.

Nieskończone miłosierdzie Boga dla grzeszników, powodem dla nas miłowania Go z całego serca.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i około was i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Uczcijcie Go z głębi serc waszych i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie, Trójco przenajświętsza: Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Ciebie za Boga mojego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Punkt pierwszy.

Zważcie, że miłosierdzie Boże jako perła drogocenna jaśnieje między wszystkiemi doskonałościami Jego i w sposób szczególny przyczynia się by go uczynić godnym całéj naszéj miłości. Jestto doskonałość, w któréj Bóg sobie podoba, która jest Jemu samemu właściwą, jako świadczy Paweł święty: *Pater misericordiarum et Deus totius consolationis.* Są zapewne i między ludźmi miłosierni, ale to miłosierdzie zmieszane jest zawsze z jakąś nędzą. W Bogu nie masz ani niedoskonałości ani nędzy, używa on doskonałéj szczęśliwości; a jednak lituje się nad wszystkiemi stworzeniami, utrzymuje je wszystkie razem i każde w szczególności. Świat, ta widownia wszystkich nędz, jest oraz widownią miłosierdzia Bożego; Onto opatruje wszystkie istoty, bądź chroniąc je od mnóstwa niedoli, jakim podlegają z natury swojéj, bądź podnosząc je z ich nędzy. Ale najjawniéj okazuje się miłosierdzie Boże w postępowaniu Jego względem duszy naszéj. To też nazwany jest nie tylko miłosiernym i litościwym, ale najlitościwszym, najmiłosierniejszym. Wedle wielkiego miłosierdzia swego lituje się nad nami, i zmazuje występki nasze wedle mnogości miłosierdzia swego, jako się wyrażał święty król Dawid: *Miserere mei Deus, secundum magnam misericordiam tuam, et secundum multitudinem miserationum tuarum dele iniquitatem meam* (1).

Najobrzydliwszą nędzą jest grzech, bo jest nędzą nie do naprawienia, nienagrodzoną, nie tylko naszemi własnemi usiłowaniami, ale usiłowaniami wszystkich aniołów i wszystkich innych istot razem. Zważcie teraz, ile razy już miłosierdzie Boże wydźwignęło was z przepaści téj nędzy, i zastanówcie się nad nieopisanemi sposobami, jakich użyło i używa jeszcze by was uwolnić od złego, które sięga nieskończono-

(1) Psal, 50, 3.

ści, a zadowalnia się aktem upokorzenia i żalu u nóg namiestnika swego. Lekarstwo to jest tak łatwe a razem tak skuteczne, że zmywa wszystkie plamy twoje i na nowo czyni cię dziecięciem i przyjacielem Boga, ze wszystkiemi należnemi tym tytułom przywilejami. A lekarstwo to przygotowane jest dla was nie na raz jeden, ale na tysiąc razy, na tyle razy ile go zapotrzebujecie: *In quacumque die egerit peccator poenitentiam a viis suis pessimis, vita vivet!*

Rozmyślając nad tak wielkiém miłosierdziem Boga nad nami, mogliżbyśmy uczuć jakieś tylko przechodnie wzruszenie i nie żałować życia przeszłego, nie obrzydzić sobie wszystkich chwil, których użyliśmy na miłowanie czego inszego nie Jego? Ach, okryjmy się wstydem i prośmy o przebaczenie, postanawiając sobie odtąd miłować Go coraz więcéj i nieskończenie, jako Jego miłosierdzie jest bez granic.

Punkt drugi.

Zważcie że sami z siebie jesteście zbiorem tylko niewiadomości, błędu, złości, źródłem grzechu i kopalnią występków; takimi urodziliście się i lękać się trzeba byście nie zostali takimi, i abyście do tych nędz nie przydali jeszcze nowych i większych przez grzechy wasze: ale też zważcie, że miłosierdzie boskie pozwoliło wam narodzić się w kraju katolickim, w miejscu gdzie możecie poznać Boga i nabyć doskonałéj wiadomości o prawdach do wierzenia i cnotach do wykonywania... Ileżto On wam podał nauki by wam odkryć fałszywość zasad światowych i utrzymać was na drodze Bożéj! ileż świętych myśli w was obudził! ile cnotliwych poruszeń kierujących was ku dobremu! Liczba ich nieskończona, nie do uwierzenia... Miłosierdzie to Boże tyle od was oddaliło pokus, nie pozwalając szatanowi dręczyć was; ono to dało wam siłę i moc potrzebną do odparcia tylu innych. Ono wam dało pociąg do wykonywania dobrych

uczynków i ćwiczeń pobożności; ono wam obrzydzenie występków wszczepiło, którym przez jakiś czas byliście oddani, i ułatwiło wam zupełną poprawę odejmując wam zatwardziałość serca i darząc was siłą i stałością potrzebną byście w nie na nowo nie wpadli. Ono was nie opuściło gdy grzeszyliście; ścigało was owszem kiedyście błądzili idąc za pociągiem do stworzeń; ono nie przestało was przywoływać, zapraszać was z cierpliwością i dobrocią niewypowiedzianą byście wrócili do łaski Bożéj obudzając w umyśle waszym znajomość stanu waszego tak smutnego, i obudzając w sercach wyrzuty, a to tak często, ile razy odnowiliście przeniewierstwa wasze. Jest może wielu świętych względem których Bóg nie użył tyle miłosierdzia ile względem was, a jednakże ich dziękczynienia i pochwały nie wyczerpią się przez całą wieczność. O gdybyście naprawdę myśleli o téj przepaści miłosierdzia! gdybyście się zastanowili nad tą cierpliwością, z jaką znosi grzeszników, swoich śmiertelnych nieprzyjaciół i czeka ich pokuty; nad tą wspaniałomyślnością z jaką ogromne i niezliczone obrazy puszcza w niepamięć, serce wasze rozrzewniłoby się w aktach gorącéj miłości i bolesnego współczucia dla Boga tak niegodnie obrażonego. Ludzie pokrywają odebrane zniewagi, częścią z niemocy odwetu. Ale Bóg widzi wszystko i jasno pojmuje, mógłby najstraszniejszą pomstę wywrzeć nad grzesznikiem; a przecież pokrywa i milczy; przez długie i długie lata opiera się boskiéj sprawiedliwości swojéj, która nieubłaganą nienawiścią tchnie dla grzechu i chciałaby go już z oblicza ziemi zetrzeć i zagrzebać wraz z grzesznikiem w płomieniach wiecznego ognia. Gdybyście z uwagą te wszystkie rzeczy roztrząsali, zapalilibyście się miłością Jego, i staralibyście podobać się Jemu jedynie.

Zawstydźcie się na widok obojętności waszéj, żałujcie z głębi serca, proście o przebaczenie Majestatu boskiego, zamierzając sobie rozmyślać często nad zadziwiającem miło-

sierdziem Bożem, mianowicie względem was samych, abyście się tém więcéj pobudzali do miłowania Go nadewszystko.

Rozmowa.

Nie podobna mi jest o Boże mój, zmierzyć bezbożność moją w obec nieskończonego miłosierdzia twego; ale usłysz mię Panie, gdy z głębokości nędzy mojéj podnoszę głos mój do stóp tronu miłosierdzia Twego. Nie zakrywam grzechów moich przed Tobą, nie, Panie mój, rozkładam je owszem przed oczami łaskawości twojéj, i zamiast z nich szukać wymówki oskarżam się z nich z głębokiem zawstydzeniem. Jestem zarazem, Boże mój, winowajcą i oskarżycielem; ale gdzież znajdziesz o Panie, nieskończenie miłosierny, kary dostateczne za tyle niewierności i przekroczeń? Pogrąż mię w przepaści smutku, ponieważ jam się w przepaści złości zanurzył; pogrąż mię w żałobie, boleści, gdyżem się tarzał w błocie występku i splamiłem się wszelkiemi obrzydliwościami. Straszne przerażenia, smutki nieukojone, trudy, gorycze, niepokoje, bóle wszelkiego rodzaju zgromadźcie się i zawiśnijcie nademną, stworzeniem niewdzięcznem, przeciw Bogu tak łaskawemu, dobremu i względem mnie tyle miłosiernemu; tak, osmućcie, dręczcie winowajcę i buntownika; pomścijcie się zniewag, których on dopuścił się względem Pana; niech doznam nędzny grzesznik mąk piekielnych, na które tyle razy zasłużyłem i niech się napiję z tego kielicha gorzkiego, którego szukałem oddając się na tyle bezrządów. Pociechy, zdrowie, radości nie chcę was już więcéj, póki żal i skrucha nie pozwolą mi wnijść w samego siebie; oddalcie się póki miłosierdzie Boże nie da mi przebaczenia za tyle sprawionych obraz. Użyczże mi Panie mój, téj świętéj skruchy, pragnę jéj całem sercem. Dopomóż mi Dobro moje najwyższe, dodaj miłosierdzia do miłosierdzia, uczyń bym szacował Ciebie jako dobro jedyne, nieskończone, niezrównane, nieoszacowane, niewzruszone

i abym odpowiedział nieprzeliczonym łaskom twoim, przez miłość wielką i nieustającą, któraby mi pozwoliła już nigdy na przyszłość Ciebie nie zasmucać. Wspieraj słabość moją, oświeć nieświadomość, rozprosz błędy i udziel mi siły i stałości w służbie Twojéj. Tego się spodziewam, ponieważ mam w Tobie Boga i Ojca, którego miłosierdzie jest nieskończone, w którym zawsze mogę i chcę ufać pomimo niegodności mojéj. Bo nie maszże o Panie mój, wnętrzności miłosierdzia takiego, które codziennie przebacza, codziennie pokrywa błędy moje i codziennie obdarza mię dobrodziejstwami, pomimo mnogości uchybień moich? Ufam więc i zawsze ufać będę w Tobie; mam nadzieję, że mię jako dobry Ojciec miłować będziesz, że będziesz miał o mnie staranie, że staniesz się obrońcą moim, że mi udzielisz łask zadziwiających, bo jesteś w miłosierdzie bogaty: *Dives es in misericordia* (1); te mianowicie, które są zbawieniu memu pożyteczne, o te Cię proszę wedle wielkości twego miłosierdzia, i będę żył i odpoczywał spokojnie w cieniu tego niewypowiedzianie słodkiego przymiotu Twego w tém nędném życiu, jak równie w ubłogosławionym stanie przyszłego.

ROZMYŚLANIE WIECZORNE

Uczucia duszy odrzuconéj.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Słynny Patryarcha mnichów wschodnich, święty Makary, przechadzając się dnia pewnego w pustyniach Egiptu, oparł przypadkiem kij swój na trupiéj głowie i usłyszał głos żałosny; zatrzymał się, a zwracając się do duszy, co te skargi wydawała, zapytał ktoby była i czy była potępiona lub

(1) Ephes 2, 4.

zbawiona.—Jestem duszą, odpowiedziała, kapłana fałszywych bogów, ożywiałam już wiele lat temu czaszkę o którą kij twój uderzył.—Jeżeli tak, to jesteś potępiona, odparł święty? Prawda niestety, jestem nią, bo złość moja pogrążyła mię w otchłani mąk strasznych.—Powiedzże mi co o piekle. Nic innego o piekle powiedzieć ci nie mogę, odpowiedział potępieniec, tylko to, że dusza wytrzymuje tam najokropniejsze męczarnie, ale nie pojmuje, co to jest piekło... O straszne piekło, któreś niepojęte nawet przez twoich nieszczęśliwych mieszkańców! Kiedy więc piekło niepojęte jest w swych cierpieniach, nie będę podawał do rozmyślania męczarni, których tam się doznaje, ale podam tylko uczucia duszy odrzuconéj. Denis, tyran Syrakuzy, by okrucieństwo swoje zadowolnić, kazał tak pobudować więzienia, że z komnat swoich słyszał wszystkie jęki, bluźnierstwa i przekleństwa ofiar swoich; potrzebaby, chcąc aby to rozmyślanie, uczyniło wrażenie mocne na sercach waszych, byśmy się podobnie przysłuchali piekłu. O gdybyśmy ucho przytknąć mogli do paszczy téj otchłani i usłyszéć wycia, zgrzytanie zębów, krzyki rozpaczy nieszczęśliwych potępieńców, ileż zbawiennych uwag poczynilibyśmy tego wieczora!

Odniesiemy wszystkie skargi duszy potępionéj, na któréj ramię Boże zaciężyło, do dwóch punktów:—pamięć przeszłości, jako źródło cierpienia w teraźniejszości, będzie pierwszym punktem i myśl o przyszłości powód wiecznéj rozpaczy, będzie drugim.—Proszę o uwagę.

II. Najokrutniejszym robakiem, który toczy serce potępieńca, jest bez wątpienia myśl, która mu się wciąż przesuwa, a tą jest: Mogłem się ocalić i potępiłem się! Jakaż wściekłość ogarnia go gdy pomni o tylu sposobnościach oddania się Bogu, zaradzenia się gorliwego spowiednika, skierowania kroków swych na dobrą drogę! To podwaja wszystkie męczarnie jak to wyznał jeden młody rozpustnik, który podobał sobie w muzyce i pieśniach lubieżnych. Umarł i był

pochłonięty w przepaści gniewu Bożego a szatani w ten sposób go przyjęli: rozciągnęli go na rozpalonym bruku i dali mu wrzącą siarkę do picia zapraszając go by śpiewał. Nieszczęśliwy bronił się mówiąc, że mając gardło całe w pęcherzach, prędzéj mógł jęczeć i skargi wydawać jak śpiewać. Jęcz więc, mówili mu szatani, jęcz i skarż się jak możesz. Wówczas nieszczęsny tak się rozwodził: Ach, przeklęty jestem! dla trochę dymu skazałem siebie na ten pożerczy ogień; dla kropli rozkoszy trzebaż tyle cierpieć! Nieszczęsna godzina, w któréj się narodziłem! przeklęci rodzice, którzy mię na świat wydali! przeklęci towarzysze, co mię uwiedli, i rozkosze które mię usidliły!—Dobrze, dobrze, mówili szatani, cóż daléj?—Przeklęty niech będzie Ojciec przedwieczny, który mię stworzył! przeklęty Syn, który mię odkupił! przeklęty Duch święty, który mi w pomoc nie przyszedł!—Doskonale, odparli szatani z poklaskiem piekła całego, przewybornie! Ale cóż cię najwięcéj dręczy w piekle?—Ach co mi rozdziera wnętrzności więcéj jak wszystkie wasze tortury, to ta myśl, że mogłem się zbawić i żem się potępił; że mogłem tak małym kosztem raj pozyskać i że dla głupstwa potoczyłem się w piekło.—Słyszeliście go?... O co za straszna myśl dla tych nieszczęśliwych!... Cóż wy na to, grzesznicy, co tak z lekka traktujecie wielką sprawę waszego zbawienia?... Jakże boleśnie wam będzie przechodzić w myśli szereg lat, któreście strawili na sporządzeniu sobie piekła tém boleśniéjszego, żeście ich użyć mogli na dobro i zapewnić sobie w nagrodę chwałę wieczną. Przygotujcież się do wylania w tém rozmyślaniu obfitych łez u stóp Zbawcy naszego, aby używając względem was wielkiego miłosierdzia Swego użyczył wam czasu do pokuty i abyście już nie byli tyle ślepymi, by go nadużywać i być zmuszonymi daremnie opłakiwać późniéj stratę jego przez całą wieczność potępienia.

III. Zastanówcie się, że ta gorzka pamięć przeszłości uciska duszę w miarę złego jakie na siebie ściągnęła i dobro które utraciła. Wielki Boże! jakimże smutkiem musi być obarczone widząc się zawartą w ciemném więzieniu, gdzie wzrok jéj napotyka same poczworne przedmioty!... A że ogień ma być niejako kwintessencyą wszystkich cierpień potępionych, jakoto utrzymuje święty Hieronim, że sam ogień zada im wszystkie męczarnie od razu: *In uno igne peccatores omnia supplicia sentiunt in inferno;* ograniczymy więc nasze uwagi tylko co do kary ognia aby pojąć niezmierną rozpacz, która niemi targa.

Wystawcie sobie potępieńca zanurzonego ciałem i duszą w tym pożerczym ogniu; twarz jego, oczy, wszystkie części najczulsze ciała, trawione są promieniem; ogień przenika do gardła, do mózgu, do wnętrzności; dopieka aż do szpiku kości i we wrzenie krew w żyłach przywodzi; mieszkanie jego to więzienie z ognia, za odzież ma ogień, łoże jego z ognia, oddycha ogniem tylko. Cóż więcéj powiem, stał się tak jedną rzeczą z ogniem, że jest jakoby żelazo rozpalone, które już nie podobne jest do żelaza, ale do jakiegoś ognistego ciała. Wszystkie narzędzia mąk jego są z ognia, kleszcze, groty, łańcuchy, węże ogniste, wszystko co można wyobrazić sobie w tych przepaściach mąk, nie pomijając tego zgniłego oddechu, jakim tchnie nieszczęśliwy, wszystko będzie z ognia: *Spiritus vester ut ignis vorabit vos* (1). Jeśli tak jest, Prorok dobrze nam daje zrozumieć, że jako sól zachowuje mięso od zepsucia, przenikając je zewsząd, tak potępieni będą niejako paleni ogniem: *Igne salietur* a żywioł ten pożerczy, nie tylko do części zewnętrznych przystanie, ale aż do głębi wnętrzności dojdzie i nie tylko przeniknie do zmysłów ciała, ale aż do władz

(1) Isa. 33, 11.

duszy; bo ogień ten rozniecony ręką Wszechmocnego by pomścić się zniewag przez stworzenia mu wyrządzonych.

Pozwólcież mi zapytać wraz z Izajaszem: *Quis poterit habitare de vobis cum igne devorante?...* A jednak cóż najwięcéj podniecać będzie czynność i działalność tych pożerczych płomieni? Będzie to ta myśl gorzka, która nieustannie przesuwać się będzie w umyśle potępieńca, że jedną łzą mógł był zagasić ten pożar, gdy tymczasem teraz i potoki łez nie ugasiłyby ani jednéj iskry jego.

Gdzież jesteście, grzesznicy, co nigdy nie opłakiwaliście grzechów waszych, coście nigdy nie pokutowali? Na kiedyż to odkładacie? Na kiedy? Wy co nawykli do miękkiego życia, odrzucacie jako nieznośne wam: posty, włosiennicę, dyscyplinę, wszelką pokutę nakazaną przez spowiednika na zadość uczynienie za grzechy, którym tak trudno pół godziny przepędzić na kolanach w modlitwie, jakże zniesiecie to więzienie ogniste przez wszystkie wieki?

Powiedzcie mi wszakże, chrześcijanie, mili bracia moi, czy wierzycie w istnienie piekła? Nie jestżeto artykułem wiary naszéj? Nie jestżeto prawda nieomylna, jako wyszła z ust Tego, który zwodzić nie może?... Jakżebyśmy śmieli krok jeden stawić, któryby mógł obrazić Tego, który w jednéj chwili może nas w przepaść nędzy wtrącić?... Gdzież jest wiara wasza? gdzie zdrowy rozsądek?... Dość już tego, przygotujcie się w tém rozmyślaniu do stałego postanowienia, postanowienie to będzie następne: jakoście się przykładali dotąd do tego, by zawieść duszę na potępienie, tak odtąd wszelkich dołożycie usiłowań by ją zbawić, wyjdziecie z kościoła z postanowieniem zbawienia jéj koniecznie i będziecie powtarzać, idąc: O Jezu mój, pragnę zbawić duszę moją.

IV. Nie mniéj bolesną jak pamięć przeszłości, będzie myśl o przyszłości, która powodem wiecznéj rozpaczy się stanie. Zwróćcie uwagę na rys następny: Pewien święty kapłan exorcyzmował w Rzymie osobę opętaną przez szatana; przy-

szło mu na myśl dać zbawienną naukę przytomnym przez usta samegoż złego ducha. Zapytał go więc, gdzieby był; szatan odpowiedział: W piekle.— Jak długo masz tam zostawać?—Nie chciał zły duch odpowiadać; ale zwyciężony rozkazem, wymówił te słowa: *Zawsze, zawsze*, i wydając razem krzyk okropny, tarzał się po ziemi w przystępie wściekłości, któréj opisać nie podobna. Słowa te wymówione były z taką siłą i energią, że przytomne osoby zrozumiały, że mówił o wieczności jako znający ją przez doświadczenie. Ciekawość ściągnęła na to miejsce tłumy osób różnych stanów; przerażenie zdjęło je tak wielkie, że zaniemiały. Dość jest powiedzieć, że niektórzy uczynili niezwłocznie spowiedź ogólną i pomyśleli o odmianie życia, zachwiani i nawróceni przez wymowne kazanie, jakie im szatan w dwóch słowach powiedział: *zawsze, zawsze.*

O Duchu święty! chciałbym aby żywiéj wieczność przedstawić i jaśniejący punkt téj medytacyi odkryć, chciałbym także tém strasznem *zawsze* zatętnić aż do głębi sumienia najzatwardzialszych grzeszników; ale jeśli téj mocy nie masz w ustach moich, zastąp ją przez wpływ łaski twéj skutecznéj.

Słuchajcie mię, bracia mili, jeśli się potępicie, pójdziecie do téj strasznéj otchłani na *zawsze*, gorzeć będziecie *zawsze*, nie sto lat, nie tysiąc, ale *zawsze;* nie milion lat, lecz *zawsze;* wśród ognia dzień i noc, przez długie wieki, przez wieczność, *zawsze.* Już blisko dwa tysiące lat, jak Neron karę tam zbrodni swoich odnosi. U jakiegoż kresu on już znajduje się piekła swego? Jakto u jakiego—Mówmy inaczéj. Neron wciąż zaczyna, zupełnie tak, jak ten potępieniec, który wszedł do piekła na początku tego rozmyślania. Będzie on w nim *zawsze*, a z nim wszyscy bezbożni, okrutnicy, bezwstydni, jedném słowem, wszyscy ci, co depcąc prawo Boże, nie lękając się piekła za życia, postępowali tak, że na nie zasłużyli po śmierci. Oto jest piekło, piekło dla potępieńca: Wiedzieć, że trzeba będzie pozostać zawsze

zamkniętym w tém smrodliwém więzieniu, nie wychodząc z niego przez całą wieczność póki Bóg będzie Bogiem: *In ignem aeternum.*

V. Uczyńmy jeszcze niektóre uwagi... Gdyby przez luft jaki, chociaż powiew przyjaznéj nadziei, zszedł do tych ciemnych więzień, dający znać potępieńcom, że mogliby kiedyś ujrzeć kres swojéj męczarni, czegóżby nieszczęśni nie uczynili, aby taką łaskę otrzymać? — Ach cóż mówicie? Skazaliby się oni ciałem i duszą na nowe męczarnie przez milijony milijonów wieków; każden chciałby sam wycierpieć wszystkie męki innych potępionych razem, by ten promyk nadziei tylko ujrzeć. Ale nie; on nigdy tam nie przeniknie. Bóg, który w ręku swoim dzierży klucze śmierci i piekła, *claves mortis et inferni*, zamknął ich bramy; a straszna rozpacz nie podobieństwo wyjścia z nich przez całą wieczność, stanowi mąk tych przepełnienie. Nie przestaną pragnąć by im choć godzinę jedną dano, by urządzić sprawę zbawienia i będą wołać: *Ah! si daretur hora!* Próżne jęki! godzina ta im nie jest daną i nigdy nie będzie. Ale tobie biedny grzeszniku ona jest dana i nie jedna. Tyle ich owszem macie podczas tych świętych ćwiczeń, by urządzić wszystkie rachunki z sumieniem do dobrego stanu je przywodząc a wybyście ich daléj nadużywali?... Miejcie się na baczeniu, aby Bóg nie znużył się, że tak powiem z wami, a powołując i oczekując was tak długo, by was nie opuścił nakoniec na zawsze widząc wasz upor, i nie zapisał imion waszych w księdze potępionych. To się zdarzyło jednemu młodzieńcowi, który wiódł życie zbrodnią skalane. Bóg, by go nawrócić, ukazał mu imię jego zapisane w piekle: odkrył mu je pod pozorem ogromnego cmętarza, gdzie było mnóstwo grobów ziejących ogniem, wężami, bazyliszkami, furyami i szatanami: ale każdy miał swój kamień, a na kamieniu wyryte imię potępieńca, który tam miał być na wieczność pogrzebany. Ujrzał swój grób w piekle i wyczytał swoję

imię. Przyszedłszy do siebie, oddał się najtwardszéj pokucie, odpowiadając tym, którzy ją uważali za zbyteczną: Imię moje zapisane w piekle. Biedny grzeszniku, czy téż czasem i twoje imię nie jest tam zapisane?—Ach, zmaż je łzami podczas tego rozmyślania i nie wychodź z kościoła aż postanowisz stale wykonywać pokutę gorliwie. Bo czyż długo potrwa ta pokuta? dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat?... Ale czemże to jest w porównaniu wieczności? Wzbudźcież w sercach waszych gorące pragnienie zbawienia i powtarzajcie sami w sobie: O Jezu mój, chcę zbawić się, tak, tak, chcę zbawić duszę moją; a bądźcie pewni że samo to pragnienie żywe i skuteczne, osłodzi wam wszystkie cierpienia. — (Na kolana).

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was, i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno, żeś jest obecny tu i na całym świecie.* Uczcijcie Go potém z głębi serca i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie o święta Trójco, Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Cię za Boga mego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Przedwstęp I. — Wystawcie sobie jaskinią podziemną wedle mniemania ś. Augustyna, mającą pięć mil długości i trzy szerokości, lecz bardzo głęboką i mogącą pomieścić ośmset tysięcy milionów potępionych, wedle obrachunku ojca Rho z zakonu Jezuitów. Jaskinia ta pełna ognia będzie waszém mieszkaniem przez wieczność, jeśli się nie nawrócicie podczas tych świętych ćwiczeń.

Przedwstęp II. — Proście Boga o łaskę przeniknienia się prawdą, którą mamy rozmyślać, abyśmy żywi zstępując do piekła myślą nie byli tam pogrążeni po śmierci: *Descendamus in infernum viventes ne descendamus morientes. Pater* i *Ave.*

Punkt pierwszy.

Najstraszniejszy widok, jaki można sobie wyobrazić jest widok chrześcijanina potępionego, kiedy Bóg tyle uczynił aby go zbawić. Wystawcie sobie, że go widzicie zanurzonego w tę jaskinią z ognia i spytajcie siebie, jakie muszą być uczucia tego nieszczęśliwego. Do dwóch one gorzkich uwag się ściągają: pamięć przeszłości, która go nęka, rozpacz na myśl przyszłości; która będzie powodem wiecznéj męki jak to wyraża dobitnie Mędrzec: *Turbabuntur timore horribili et mirabuntur in subitatione insperatae salutis... poenitentiam agentes et prae angustia spiritus gementes?* Źli będą w okropnym strachu i pomieszaniu. Pierwszym więc uczuciem jest pamięć przeszłości, która im sprawia tyle cierpienia w teraźniejszości.

Bo w rzeczy saméj zważcie na czém ostatecznie ograniczają się fałszywe dobra, dla których nieszczęśliwy ten przekroczył prawo Boże. Wszystko się kończy na odrobinie dymu, próżnéj chwały, podłego interesu, na nikczemnéj i zatrutéj chwilowéj przyjemności, można powiedzieć, na marzeniu. Szatan je zyskał za jedno nic, a jednak to nic tak podłe, krótkie, haniebne, tak nie mogące zadowolnić serca, jakież smutne obudza wspomnienie, kiedy się pomyśli, że trzeba będzie je zapłacić przez mękę bez końca?... Wielki Boże! Jedna godzina tylko téj męki starczyłaby na zagładzenie pamięci tysiąca wieków rozkoszy; osądźcież sami, jakie wrażenie sprawi na umyśle potępieńca, chwila rozkoszy, dzień rozpusty, zadowolnienie chwilowe, w porównaniu z wiecznością katuszy. Któż pojmie jaka będzie wściekłość tego nieszczęśliwego, kiedy się ujrzy wtrąconym w przepaść cierpień za kroplę zatrutego miodu? Jak będzie przeklinać wówczas potępionych, że go uwiedli a siebie samego że się dał uwieść, i dzień swego urodzenia, i ojca, który go zrodził i matkę, która go nosiła na łonie swojém

i wiarę i chrzest, które go uczyniły chrześcijaninem. Czy sobie wyobrażacie ten gorzki i nieużyteczny żal, jaki pamięć przeszłości sprawi nieszczęśliwemu?... Wiedzcież, że to będzie ten robak gryzący także wasze serce przez wieczność całą, i jeżeli nie postanowicie tego wieczora jeszcze przerwać życie całe utkane z nieprawości. Rzućcie się do stóp Zbawiciela, opłakujcie utracone lata, a bijąc się w piersi znienawidzcie to pogańskie życie jakieście prowadzili wyznając wiarę chrześcijańską i postanówcie poświęcić pokucie resztę dni waszych. Bo i cóż wolisz biedny grzeszniku, czy płakać tu z pożytkiem z pokutnikami, czy płakać bezowocnie z potępionymi? Płaczże teraz, nienawidź u stóp Chrystusa przeszłych nierządów.

Boże mój, Boże dobroci, otom pokornie upadły u stóp twoich, by Cię błagać o przebaczenie za tyle przestępstw. Przebacz Panie mój, przebacz! Wyznaję, iżem zasłużył przez grzechy moje na upalenie w piecu ognistym; jużbym tam był skazany na całą wieczność gdyby twoja dobroć nieskończona nie była mię od tego uchowała. Dzięki ci o Boże mój! błogosławię Cię, chwalę, oddaję po milion razy dziękczynienia, za to niewymowne dobrodziejstwo. Jakże żyć mogłem godziny, dnie, lata całe w grzechu, wiedząc, że póki byłem w tym stanie, piekło otwarte było przedemną gotowe pochłonąć mię... Przebacz mi, Boże mój, tyle zaślepienia i daj mi poznać całe okrucieństwo tych męczarni, aby zbawienna bojaźń przeniknęła serce moje i wstrzymała je od grzechu; a że dotąd żyłem jako ślepy, Boże mój, błagam Cię, udziel mi łaski opłakiwania teraz tak gorzko grzechów moich, iżbym już nigdy nie obrażał Cię na nowo.

VII. Żal jakiego doznaje potępieniec na pamięć przeszłości bezmiernie jeszcze się powiększa na widok cierpień niesłychanych na które sobie zarobił i dóbr nieskończonych, które utracił. Jaka męczarnia dla niego mieć za mieszkanie więzienie z ognia gdzie zewsząd ogień tylko zieje, gdzie

mury, podłoga, sklepienie z ognia, łańcuchy, bicze ogniste; nieszczęśliwi towarzysze jego zarówno przeniknieni są ogniem, a ogniem tak gwałtownym, że on odpowiada wszechmocy Boga, który go zapalił w gniewie swoim, aby dać uczuć wielkość swą i siłę buntownikom. Co do dóbr utraconych jakiż żal dla duszy potępionéj pomyśleć, że je poświęciła za jedno nic a co większa już niepowrotnie! Jakiżto przybytek nieszczęścia dla duszy, która tak długo mieszkała w domu Bożym, to jest w świętym Kościele! Przeklęty grzechu, który zmuszasz Boga tak dobrego do tak twardego obejścia się z duszą, która niegdyś była oblubienicą Jego! Powiedzże mi gdyby Bóg na ten świat odesłał jaką duszę potępioną, na jakąż pokutę nie skazałaby się chętnie? Jakąż pokutę podjąćbys winien, aby się zapewnić że w tę przepaść nie wpadniesz? możeszże za wiele uczynić?... Ach, jeśli masz na sercu zbawienie twoje, opłakuj na nowo grzechy twoje, a całując nogi boskiego Odkupiciela twego, powiedz Mu z sercem skruszoném: *Hic ure, hic seca, hic non parcas modo in aeternum parcas.*

O Boże mój, karz mię tutaj, bylebyś mi tam przebaczył. Czegoż żądasz? łez, żalu, skruchy, krwi, życia może? Otom gotów na wszystko; bylebyś mi przebaczył. Ach, przebacz mi Panie mój, przebacz. Nieszczęsny ja jestem! ileż razy kołatałem do drzwi piekła i nie ledwiem wejście do niego gwałtem sobie torował! a jednak, Boże mój, gdy tylu innych tam zeszło, którzy Cię mniéj odemnie obrazili, tyś mię zatrzymał i cierpliwym byłeś aż do dnia dzisiejszego. Dzięki ci, Jezu mój, dzięki. W téj chwili, kiedy to mówię, jeszcze winienbym być w piekle a Tyś mię Boże od niego wybawił: bądź błogosławiony Panie mój! Jakażto zuchwałość z mojéj strony! w chwili gdym popełniał ten grzech szkaradny mogłeś mię wtrącić na te głownie wieczne, a jednak nie uczyniłeś tego: bądź błogosławiony Panie mój; bo bez Twéj nieskończonéj łaskawości byłbym skazany teraz na niena-

widzenie Cię i na bluźnienie Tobie w głębi przepaści; bądź błogosławiony po tysiąc razy, Boże mój! A wy mili bracia, nie macież powodu także błogosławienia Bogu, że was tyle razy od piekła wybawił? Błogosławcież Go w milczeniu...

Punkt drugi.

VIII. Zważcie, że drugiem uczuciem niemniéj bolesnym dla chrześcijanina potępionego, jest rozpacz, jakiéj dozna na myśl o przyszłości: *Turbabantur timore horribili in subitatione insperatae salutis.* Rozpacz ta dodana do ogromnego ciężaru wieczności, dopełni już miary ucisku tych dusz nieszczęśliwych. Gdyby choć jeden promyk nadziei mógł zabłysnąć wśród ciemności piekieł i dał przeczuć dzień oswobodzenia, gdyby miał przyjść po tylu milionach lat, ile kropel wody spadło w czasie potopu, byłoby to już dostatecznem do otarcia łez i złagodzenia tych trawiących płomieni. Ale nie, ten promyk nadziei, nigdy tam nie przeniknie: więzienie to wieczne, kat i ogień wieczny, wyrok wieczny; pozostanie więc tylko pragnienie śmierci, ale śmierć nie przyjdzie. Gdyby przynajmniéj mogli się łudzić i chociaż błędnie wyobrażać sobie koniec; gdyby mogli wieczność utracić na jakiś czas z myśli!... Ale nie, i téj pociechy mieć nie będą: sprawiedliwość Boża zawsze przed oczy stawiać im będzie to *nigdy*, to *zawsze*, na których opiera się ich nieszczęśliwa wieczność.

Cóż mówicie słysząc te niezaprzeczone prawdy? Czyście je kiedy zgłębili rozmyślaniem? *Intellexistis haec omnia?* Jeżeliście je pojęli, czy podobna abyście wrócili do grzechu, by dopełnić miary nieprawości waszéj i znużyć cierpliwość Bożą, dając hasło potępienia waszego wiecznego. Pomyśl o tem biedny grzeszniku?... zaczerpnąłeś w tych świętych ćwiczeniach niejakie wyobrażenie mąk nieopisanych; czemuż zaniedbujesz środków uniknienia ich? Czemu nie błagasz nieustannie Pana aby cię zbawił? Czemu nie uczęszczasz do Sakramentów, które są tak potężną pomocą zachowania

duszy w łasce Bożéj?... Czemu nie czynisz usiłowań by się oprzeć złym myślom, i złamać więzy niebezpieczne? Czyż myśl o wieczności nie wystarcza by was skłonić do odmiany życia i do skwapliwości w tém by nie pójść na potępienie? Jakże nieczułem i twardem jest serce wasze!

Boże duszy mojéj! nie opuszczaj mię póki żyję: uczyń mi łaskę nienawidzenia często ogromnych grzechów moich i żałowania za nie szczerze. Ileż cierpliwości okazałeś nademną pomimo niewdzięczności moich!... Żałuję za nie o Boże mój! żałuję z całego serca upóru mego. Niestety! pomimo Ciebie i dobroci Twojéj, biegłem na zgubę moją; lecz inaczéj już będzie na przyszłość: przebacz mi Boże mój, przebacz! Ach, bracia moi, bijmy się w piersi i prośmy Jezusa by nas zbawił: *Tuus sum ego, salvum me fac:* Twoim jestem Panie, zbaw mię a będę zbawionym. Otom we łzach przed Tobą, z postanowieniem odmiany życia: z głębi serca to przyrzekam. Z dwojga więc jedno: albo życie odmienię albo przerwiesz pasmo dni moich. Niesprawiedliwa jest bym żył tak daléj. Tak, Jezu mój: albo odmień mi serce, lub daj mi umrzeć; wolę umrzeć tknięty łaską ku zbawieniu, niżeli żyć dłużéj by się potępić.— Pomyślcie o tém dobrze.

IX. Zastanówcie się jeszcze nad tém, co zwiększa niezmiernie rozpacz potępionych, iż mają nie tylko do niesienia ciężar wszystkich cierpień przez całą wieczność, ale jeszcze ciężar wieczności saméj, która nieustannie przytomna ich umysłom, obarczy ich nieskończenie. Pokąd trwa wszechmocność Boża, ramię Jego nie przestanie ciążyć nad niemi; a że wszechmoc Boża nigdy nie ustanie, to też nigdy, nigdy i nigdy nie skończy się wieczność ich męczarni... Ludzie rozpieszczeni rozkoszą, czemu się wahacie i nie wiecie czy macie odmienić życie lub nie, zaradźcie się miękkości waszéj, ona wam powie, czy będziecie mieli siłę ponieść taki ciężar.

Wielki Boże! gdyby kara jednego potępieńca rozdzielona była na wszystkich ludzi, którzy są na ziemi, wystarczyłaby ona, by o śmierć przyprawić wszystkich; a wy się nie lękacie całéj przyjąć na siebie i to przez wszystkie wieki? Skarżycie się czasem teraz na ubóstwo wasze, na pokuty, które wam są zadane, na zniewagi, które odbieracie. Ale jakież to będzie ubóstwo, gdy już tylko ogień mieć będziecie, jakaż pokuta na łożu ognistym spoczywać! Jakie upokorzenie być deptanym przez szatanów!... Czyż serce wasze z kamienia?... Albo też bierzecie te wszystkie prawdy za bajki? Nie sąż one tak prawdziwe jak Ewangelia? tak pewne jak wiara? pewniejsze nawet niż istnienie ziemi, która was nosi?... Jakże nie drżycie? Jakżebym chciał was natchnąć bojaźnią sądów Boskich, was wszystkich, którzyście przytomni temu rozmyślaniu; nie taką, któraby was bezowocnie zasmucała, ale taką, któraby was do dobrego pobudzała; bojaźnią, któraby was od grzechu oddalała, dla którego piekło jest stworzone; bojaźnią, przez którą opłakiwalibyście gorzko przeszłe życie, tak źle użyte, tak zbrodnicze! Skropcie raz jeszcze łzami waszemi stopy Pańskie, bijcie się w piersi i błagajcie Go o przebaczenie.

O Jezu! mój słodki Jezu, któryś jest samą miłością dla duszy, nie potępiaj mię, błagam Cię przez krew, którąś rozlał dla zbawienia naszego; nie potępiaj mię o mój dobry Jezu! Jakąż korzyść miałbyś z potępienia mojego, mnie stworzenie Twoje, dzieło rąk Twoich, odkupione śmiercią Twoją i tyle razy karmione ciałem Twojém przenajchwalebniejszem... Zasłużyłem sto razy, tysiąc razy na piekło; ale Tyś zadośćuczynił za mnie ceną krwi Twojéj i oto mieszam łzy skruszonego serca do krwi Twojéj najdroższéj; przebacz Panie mój, przebacz. Wyryj głęboko w umyśle moim piekło i wieczność katuszy; niech we wszystkich pokusach, pracach, moich przedsięwzięciach mam zawsze przed oczyma piekło i piekło wieczne. Ukaż mi je pod tak stra-

sznym pozorem, iżby on odjął grzechowi cały pociąg jego i iżby mi już niepodobném było jego się dopuścić.

Wszakże, mili bracia moi, nie potrafimy utrwalić się w postanowieniu niegrzeszenia więcéj, jeśli się nie uciekamy do Maryi; udajcie się więc do téj Pośredniczki i proście Ją, by ofiarowała Ojcu przedwiecznemu krew Syna swego boskiego za was, tak, że gdyby już imię wasze zapisane było w piekle, przez moc téj Krwi najdroższéj wymazanem zeń zostało. Do Ciebie więc uciekamy się Panno przeczysta, Matko Boża i Pani nasza; otośmy we łzach boleści u stóp twoich: O święta Matko, wybaw nas od piekła—otrzymaj nam łaskę nie popełniania już nigdy przeklętego grzechu, dla którego piekło zostało stworzonem. O tę łaskę prosimy Cię ze łzami i bijąc się w piersi; usłysz modlitwę, którą do Ciebie zanosimy wszyscy. Wybaw nas Maryo, wybaw duszę naszą, błagamy Cię, umieść ją w bezpiecznem miejscu i nie pozwól by zapadła w otchłań straszliwą mąk wiecznych. *Pater* i *Ave*.

Uwaga.

X. Abyście odnieśli trwały owoc tego strasznego rozmyślania, pozwólcie bym powiódł wzrokiem po tém religijném i poważném zgromadzeniu, a potem bym zdjęty przerażeniem i z boleścią w duszy oznajmił wam smutną nowinę. Mili bracia moi, nie myślcie, aby wnijście do raju łatwem było. Co do mnie, chciałbym módz wam powiedzieć, że aby ujść piekła, dość jest przeżegnać się znakiem krzyża ś. i wziąść święconéj wody. Na nieszczęście ta wielka łatwość zbawienia nie zgadza się z Ewangelią, w którą wierzyć powinniśmy: w téj nieomylnéj księdze, którą Bóg sam dyktował, czytamy, że droga do nieba jest ciasna a droga do piekła przeciwnie jest przestronna; że wielka liczba tą idzie, a mała udaje się tamtą. Jeśli to prawda jak o tém wątpić nie można, jeżeli mamy uznać powagę zdania Ojców

Kościoła, którzy mówią, że większa część chrześcijan dorosłych idzie na potępienie, to muszę wam oznajmić przykrą nowinę: niektórzy, nawet może z tych, co są tu przytomni, nie dosięgną zbawienia. Straszne to słowo!... Ach, mili słuchacze moi, boli mię to niezmiernie, że już i tak ponure rozmyślanie muszę zakończyć myślą jeszcze żałobniejszą. A jednak tak jest, niektórzy, może nawet wielu z was nie będą zbawieni i nie ujrzą oblicza Pańskiego.—Ale dla czegóż powiecie, zasmucam was tak smutną przepowiednią? Dla czego? pojmiecie to za pomocą następnego przykładu. Proszę o uwagę.

XI. Błogosławiony Humbert, z zakonu świętego Dominika, znajdował się raz w swojéj celi, cały pogrążony w pobożnéj kontemplacyi; kiedy nagle usłyszał głos płaczliwy, jakoby duszy żałującéj się: Ach! ach! ach! Spogląda w około siebie, w górę, na dół, nic nie widzi, sądzi więc, że to jest skutek wyobraźni albo złudzenia szatańskie i daléj prowadzi modlitwę. Ale jęki dają się znowu słyszeć jeszcze żałośniejsze!... Święty powstaje, czyni kilkakrotnie znak krzyża świętego, a zbliżając się do miejsca zkąd głos wychodził, w imię Boże rozkazuje mu, by mówił, kto jest. Dusza ukazuje mu się natychmiast, otoczona dymem, ogniem i płomieniami. Kto jesteś? pyta ją—Jestem potępiony—Dla czegóż takie skargi wydajesz?—Dla téj saméj przyczyny co wszyscy potępieni w piekle, iżeśmy źle czasu i życia użyli... Nieszczęśni jesteśmy! gdybyśmy choć kilku chwil byli użyli dobrze, moglibyśmy uniknąć piekła i raj pozyskać było w mocy naszéj; ale zwiedzeni rachując na przyszłość straciliśmy czas i wieczność błogosławioną! Na te słowa zniknęło wszystko.

XII. I dla tegoto zasmuciłem was tą żałosną nowiną, że niektórzy, może nawet wielu nie będą zbawieni: bo powiedzcie mi, proszę, jak ludzie używają czasu, którego Bóg im użycza na zapewnienie wieczności szczęśliwéj? Ile to

czasu snowi się poświęca? ile próżnym rozmowom? ile grze? ile próżnowaniu? ile procesom, urzędom i sprawom ziemskim? A dla duszy ile się go zostawia?... I z tém mielibyśmy wzlecieć do raju? Cóż wam powiem, bracia moi? Widzę że święci żyli w obawie nieustającéj. Seraficzny święty Bonawentura zwykł był mawiać, że gdyby Bóg był objawił, że tylko jeden z dzieci Adama ma pójść na potępienie, nie mniéj prowadziłby surowy żywot i cały w Bogu, z bojaźni by nie zostać tym jednym przeznaczonym na ogień wieczny. Cóż powiemy my biedni grzesznicy? Zapewne mając że piekło paszczę swoją szeroko rozwarło: *Dilatavit infernus animam suam, et aperuit os suum absque ullo termino* (1); i że dusze tam wpadają tak gęsto, jako gwiazdki śniegu na ziemię, podczas tęgiéj zimy, nie mamyż powodu obawiać się? Nie mamyż powodu myśleć, że wielu z pomiędzy nas nie będzie zbawionymi? Ale my wiemy Ojcze, że Bóg jest cierpliwy i miłosierny. Tak jest, zapewne; ale wieluż jest takich, z którymi używał cierpliwości a którzy pomimo to chcieli się potępić? Ile to już lat i z wami używa cierpliwości? Do czegoż posłużyła dotąd Jego wielka cierpliwość z wami, jeżeli nie do zachęcenia was byście Go tem swobodniéj znieważali?... Obudźcie się więc tego wieczora, lub bądźcie pewni, że sprawiedliwość Boża obudzi się ze snu swego i wywrze na was pioruny gniewu swojego. I niebo i ziemia i piekło wołać będą jednym głosem, że potrzeba cię ukarać, gdyż Bóg jest sprawiedliwy i nieskończenie sprawiedliwy: *Justus es Domine, et rectum judicium tuum.*

Cóż więc mamy czynić?—Oto jest owoc naszego rozmyślania: chcecie się zbawić i uniknąć piekła? Pierwszy środek: nigdy grzechu śmiertelnego, nigdy się nie dopuszczać;—żyć w stanie grzechu śmiertelnego, jestto zasnąć nad brzegiem przepaści; nigdy więc nigdy nie grzeszyć śmiertelnie. Niech

(1) Isai. 5, 14.

każdy bada, jaki jest w nim grzech główny, któremu najczęściéj podlega i niech mu wypowie szczególną wojnę. Postanówmy także unikać wszystkich okazyj, któreby nas na nowo do grzechu przywieść miały; niech każdy pozna tę, na którą jest narażony. Zrzeknijcie się tych wieczorów, stosunków, gier, tego popędu, książki złéj, jeżeli chcecie się zbawić.

Prócz tego, za prawidło miejmy sobie wykonywać dobre uczynki, uczęszczać do Sakramentów, ćwiczyć się w modlitwie myślnéj, w czytaniu duchownem. Jestże choć jeden z pomiędzy was, któryby wychodząc ztąd, poszedł popełnić grzech śmiertelny? Zapewne nie; a jednak, żadnéj prawdy was nie nauczyłem, którejbyście już nie znali. Mniejsza z tém, stawiono wam przed oczy to, coście już dobrze znali pierwéj i ztąd w obecnéj chwili macie postanowienie nie grzeszyć. Nie dość jest wiedzieć, potrzeba sobie żywo przypominać co się wie a to się czyni przez rozmyślanie i czytanie duchowne. A zatém codziennie trzeba rozmyślania, krótkie czytanie duchowne, a nie zgrzeszymy.

W ostatku, by z pewnością ujść piekła, podczas gdy przenajświętszy Sakrament wystawiony będzie, uczyńcie postanowienie w głębi serca, ale z całéj duszy, że będziecie się przykładać jedynie do wielkiéj sprawy zbawienia duszy, czyniąc święty użytek z czasu. Udajcie się więc do Jezusa i powiedzcie Mu po kilkakrotnie z płaczem w duszy: O Jezu! chcę zbawić duszę moją. O Jezu pragnę zbawienia duszy!

A jeśli jest kto między wami, któryby nie był tknięty temi strasznemi prawdami, niech drży, o! niech zadrży, by imię jego nie było już zapisane w piekle, i by nie poszedł wkrótce doświadczyć własnym kosztem tego, czemu teraz wierzyć nie może. *Pater* i *Ave*.

DZIEŃ VI.

UWAGI PRAKTYCZNE.

O święceniu niedzieli i świąt, oraz o słuchaniu Mszy ś.

I. Bóg, który po wszystkich miejscach panuje niezmierzoną wielkością swoją i ogarnia wszystkie czasy swoją wiecznością, uznał za rzecz dobrą, chcąc okazać władzę swą nad wszystkiemi rzeczami, by Jemu zostawione były niektóre części przestrzeni i czasu; chciał również, aby Mu poświęcone były pewne miejsca, jakiemi są kościoły i wybrał dnie pewne a ustanawiając święta zalecił nam je święcić. Przepis ten zawiera w sobie dwie części, raz:—obowiązek wstrzymywania się od wszelkiéj służebniczéj pracy—powtóre: obowiązek oddania się ćwiczeniom pobożności, uczczeniu Boga, mianowicie słuchając Mszy świętéj. Następne więc uwagi praktyczne zawierać będą to, co się tyczy powinności naszych święcenia niedzieli i świąt, i zobaczymy czyśmy je rzeczywiście święcili dotąd, jakeśmy byli powinni.

II. Najprzód więc, przejrzyjcie w sumieniu waszém, czyście nie pracowali lub nie kazali pracować w niedziele i święta, bez słusznego powodu, lub też pozwolenia zwierzchników, którzyby was do tego upoważnili. W dnie zakazane kazać pracować lub pracować samemu więcéj nad dwie godzin, jest już ważném przestępstwem, bo jest świętokradztwem, znieważa się bowiem przez pracę, rzecz poświęconą Bogu, to jest dzień święty, który On ku czci swojéj przeznaczył. Wy, co mię słuchacie nigdyżeście się tego nie dopuścili, by więcéj nad dwie godziny oddawać się pracy służebniczej lub kazać pracować? Jeżeli tak jest, żal mi was boście się smutnego zysku dorobili.

Jeśli nie wiecie na czem zależy praca służebnicza, to wam objaśnię. Prace służebnicze są te, co z natury swojéj właściwe są: sługom, wyrobnikom, ciężko pracującym, takiemi są uprawa ziemi, kopanie, tkanie, szycie, budowanie i tym podobne, w ogóle wszystkie sztuki mechaniczne, należą do téj kategoryi. Roboty prawie służebnicze są te, które do tego stopnia umysł rozpraszają, że nie pozwalają mu przyłożyć się do ćwiczeń pobożności jak naprzykład: obroty bankowe, kupna, przedaże rzeczy niepotrzebnych, procedury solenne a kłótliwe i tym podobne, zkąd wnosić możecie, że czytanie, pisanie, śpiew, muzyka, rysunek nie są pracami służebniczemi.

Powiadam wam, że jeśli pracujecie przez dwie godziny bez dyspensy biskupa lub proboszcza, lub bez słusznego powodu popełniacie grzech ważny. Przyczyną słuszną, która prace w niedzielę upoważnia, jest potrzeba ciała, czy ona osobistą jest lub nie. W ogólności istnieje ona dla téj klassy nędzarzów, którzy innego środka wyżywienia nie mają, jedno pracę: bo gdyby świętowali nie mieliby co jeść. Potrzeba ma się rozumieć, by niedostatek był naglący, taki, że gdyby się tego dnia nie pracowało, nie miałoby się z czego żyć, by się to odbyło bez zgorszenia i żeby nie opuszczono Mszy świętéj.

Miłosierdzie dla bliźniego, dozwala naprzykład, robić lekarstwa dla chorego, piec chléb, kiedy tego wymaga potrzeba i tym podobne rzeczy.

Zważcie jednak, że to wszystko winno się dziać bez oszukaństwa, to jest, by nie odkładać z umysłu na niedziele to, co się mogło dopełnić w ciągu tygodnia.

Utrzymują także, że uzasadniona obawa znacznéj straty mogłaby być wymówką dostateczną i tak możnaby zbierać, gromadzić zboże do gumna, winobranie czynić przed zbliżającą się burzą, lub kiedy grożą nawalne deszcze; że można sypać groble, by się uchronić od wylewu, kuć konie w po-

dróży. Toż samo w wielu innych razach, gdzieby zwłoka groziła niebezpieczeństwem rzeczywistém.

Inny powód dostateczny, może być potrzeba duchowa własna lub bliźniego, naprzykład, praca by się ustrzedz grzechu, lub komuś nie dać weń popaść. W praktyce jednak nie może się to dać zastosować, bo można zawsze znaleść środki niegrzeszenia, świętych dni nie znieważając przez pracę.

Badajcie, czy nie jesteście z tych, co to do pająków podobni, wyczerpują sobie wnętrzności by utkać nikczemne płótno, to jest: by zyskać cztery sole, a którzy raczéj nie tylko wysilają wnętrzności, ale poświęcają duszę, bo gniew Boży nad tymi, co znieważają dnie Jemu poświęcone.

III. Na nicby się wam nie zdało wstrzymywać się samym od pracy, gdybyście natomiast drugim kazali, lub zezwalali pracować. Kiedy Bóg zabronił żydom pracować w szabas, nie ograniczył zakazu do głów rodziny, ale do wszystkich jéj członków go rozciągnął: *Non facies in eo (Sabbato) quidquam operis, tu, filius tuus et filia, servus et ancilla, et bos et asinus et omne jumentum tuum* (1). «Nie będziesz pracował dnia tego, ani ty, ani syn twój, ani córka, ani sługa, ani służebna, ani nawet żadne zwierze».

Pod nowem prawem niedziela zastąpiła szabat, który święcili żydzi, a wszystkie inne święta przepisane przez Kościoł pod toż samo prawo są poddane. Widzicie z jaką ścisłością Bóg wymaga, byśmy święcili dni święte, kiedy nawet zwierzętom w tych dniach pracować nie pozwala.

To prawda, że niejeden ojciec rodziny, wyrobnik, czy pan, przechadza się całą niedzielę, albo też co gorzéj dzień strawi w jakiéjś szynkowni na grze i pijatyce, a tymczasem żona jego i córki muszą szyć i prać, syn kopać ziemię a nieszczęśliwa sługa umęczona jest tego dnia więcéj, jak

(1) Deuter. 5, 14.

w ciągu tygodnia. Niechże spowiednik zapyta takiego pana, czy nie pracował w niedzielę, odpowie śmiało, że nie. A on tylko nie postrzega się, że pracował nie dwoma rękami wprawdzie, ale tyłą, ile ich miał w domu.

Ojcowie i matki, nauczyciele i nauczycielki, pomnijcie czyście nie zmuszali tych, co wam podlegają do znieważania pracą dni poświęconych Bogu, i wiedzcie, że na téj pracy, nie więcéj zyskacie, jak piła na piłowaniu kamienia; sama się niszczy a nic nie wskóra.

IV. Oddawać się pracy służebniczéj w niedzielę i święta nakazane, jestto nieuczcić Boga; ale cóż będzie z tymi co się oddają gorzéj jak takim pracom, bo grzechom; święty Tomasz twierdzi, że ten co grzeszy, przekracza o wiele więcéj przepisy święcenia niedzieli, niżeli ten, co pracuje, bo praca w wielu razach może być uprawniona przez pobożność, miłość bliźniego, lub konieczność gdy tymczasem grzech jest świętości czasu zawsze przeciwny, bo czas ten jest czci Boga poświęcony, ztąd wniosek, że chociaż trzecie przykazanie zabrania tylko grzechów przeciwnych religii albo czci zewnętrznéj, należnéj Bogu, można jednak powiedzieć, że niejako zabrania wszystkich innych grzechów, bo są przeciwne o wiele więcej niż prace służebnicze święceniu niedzieli. O gdyby pierwsi chrześcijanie wyszli z grobów swoich i przypatrzyli się obchodom świąt naszych, jakież byłoby ich zdziwienie! Oni co się gotowali do uroczystości kościelnych przez tyle pokut, a obchodzili je z taką pobożnością i niewinnością. Zdaje mi się, żeby krwawemi łzami płakali widząc czém się stały święta za dni naszych. Podobne są one do dni karnawałowych, a uroczystości Pańskie do uroczystości szatańskich. Wiele grzechów popełnia się w dniach roboczych, to prawda, ale że każdy zajęty jest swemi interesami, złe jest mniejsze, kłamstwa, czasem zbyt wolne słowa, obmowa, lekkość w postępowaniu, oto wszystko. Ale niechże przyjdzie niedziela, to jakby już nie

miano nic innego do roboty tylko rozpuścić wodze wszystkim bezrządom; stawiają się sidła niewinności, utrzymują się zbrodnicze związki, bliźniemu się wydziera zaufanie i dobrą sławę, zalewają się trunkiem, puszczają na los gry to, coby mogło służyć do utrzymania ubogiéj rodziny z głodu ginącéj, na wyposażenie dziecka, które się mocuje z losem; a ile to bluźnierstw, ile przeniewierzeń, ile zgorszeń! Na tożto Bóg ustanowił święta? Na toż zabronił pracować?... Ach bracia moi, jeśli macie tak dni święte przepędzać, to raczéj wróćcie do zatrudnień waszych, do interesów, do handlu, zamknijmy kościoły a roztwórzmy na oścież sklepy. Przypuśćmy, żebyśmy byli bałwochwalcami, którzyby za Boga, czcili złego ducha, cobyśmy lepszego uczynili, żeby obchodzić święto szatańskie? Właśnie to samo czynilibyśmy, to jest, że aby się przypodobać szatanowi, pomnożylibyśmy nad miarę nieprawości nasze. Ależ wielki Boże! wszakże ci bezbożni świętokradzcy i zuchwali przywłaszczyciele dnia Pańskiego, daleko gorsi są od żydów samych; wszak kiedy szło o ujęcie osoby Pana naszego, nie chcieli tego dopuścić w dzień świąteczny: *Non in die festo!* Czyż wam braknie innych dni, nieszczęśni, do dopełnienia sprosności waszych? trzebaż żebyście właśnie wybierali na to dnie Bogu poświęcone? Chcecie rozpuścić wodze namiętnościom waszym, wy młodzi rozpustnicy! Niechże to nie będzie w dzień świąteczny: *Non in die festo!* Chcecie rozwinąć sztandar bezwstydu wy kobiety próżne i w rozkoszach zanurzone, obierzcież na to czas inny; ale niech to nie będzie w dzień świąteczny, *Non in die festo!* Chcecie otworzyć szkołę zepsucia przez widowiska wasze, bale, rozmowy wolne i rozkiełznane z przyzwoitości. Otwórzcie ale niech to nie będzie w święto, *Non in die festo!* Jedném słowem, chcecie się złym podnietom waszym opuścić, czyńcie to, tém gorzéj dla was, ale nie bądźcie przynajmniéj świętokradzcami, bezbożnikami, znieważając dzień Pański: *Festivitates ne dehonestetis*, jak to pisał

słynny męczennik święty Ignacy do wiernych swego czasu. Do was ja mówię to samo: Nie jesteście usposobieni święcić dni świętych, niech i tak będzie, ale przynajmniéj nie znieważajcie ich przez wasze tańce, niebezpieczne rozrywki, wieczory, uczty, niewstrzemięźliwości, nieskromności i zbrodnicze zamachy. Błogosławiona gorliwość świętego arcybiskupa Medyolańskiego, Karola Boromeusza, który przez surowe edykta, wygnał ze swéj dyecezyi te świętokradzkie zniewagi, a biada temu, który czyni się ich promotorem, który je upoważnia, albo nie przeszkodzi im kiedy może.

V. Największe złe jakie popełniają ci znieważyciele dni świętych, nie tylko na tém zawisło, że dla nich samych są nadużyciem, ale co najgorsze, że mnóstwo dusz niewinnych do upadku pociągają. Apollonius, dowódzca wojsk króla Antiochii, wszedłszy do Jerozolimy jako przyjaciel: udając, że szuka tylko pokoju, pozostał tam aż do dnia sabbatu. Ale podczas gdy żydzi odpoczywali wedle zwyczaju w dzień sabbatu, rozkazał żołnierzom swoim uzbroić się a przebiegając z niemi ulice miasta, napełnił ulice jego krwią i mordem. Ta rzeź ciał w dzień sobotni przez żołnierzy Apolloniusza, jest figurą innego rodzaju rzezi, która się dopełnia w dniach świątecznych przez gorszycieli naszych czasów. Nie mówię już o ich obojętności co do słuchania Mszy ś., o łatwości z jaką opuszczają, kiedy naprzykład, przedsiębiorąc podróż jaką dla interesu, dla zwiedzenia jakiéj włości, czy udając się na jarmark jaki, powiadają sobie: koło kościoła tego przejeżdżając, będę na Mszy, a tymczasem przejeżdża wtedy, kiedy już po Mszy; ale odłóżmy te uwagi na późniéj. Co mię najwięcéj smuci, to kiedy widzę tych gorszycieli, młodzieńców, czy młode panny, kobiety i mężczyzni wszelkiego stopnia, położenia, znieważających dzień Pański, uganiając się hucznemi bandami za przyjemnościami najrozpasańszemi i dając sobie wzajemnie tysiące powodów do grzechu: *Occasio luxuriae pietas deputatur*, mówi Tertulian. Nie tak że

się dzieje? Czy nie w dniach świątecznych szczególniéj oddają się rozpuście, balom, niebezpiecznym rozrywkom, zgorszeniom wszelkiego rodzaju? Kiedyżto kobiety roztaczają zbytki, przepych i nieskromności swoje, jeśli nie w dniach świątecznych? Wtenczasto ozdobniejsze strojem już świątynie nasze: *Circumornatae ut similitudo templo*, ukazują się jakoby bożyszcza chciwe by wydrzeć prawdziwemu Bogu hołdy, które Mu należą od wiernych w dniach niedzielnych i świątecznych. Ale biada tym bałwanom i ich czcicielom! biada tym niewiastom, które się pysznią strojem w tych dniach by zwrócić na siebie uwagę! i biada tym młodym ludziom, co je ścigają pożądliwym wzrokiem! *Maledictum idolum, et qui fecit illud:* Przeklęty niech będzie nie tylko ten, co tworzy bożyszcze czcząc je ale i bożyszcze samo, które się czcić każe; a przyczyna tego dana jest: *Quia cum esset fragile, Deus cognominatus est;* bo będąc samą nietrwałością zezwoliła na to, aby ludzie ją za bóstwo mieli. Cóż jest ta kobieta? Oto trochę gnoju okrytego śniegiem, nieprawdaż? Dla czego, w próżności swojéj, chce być w dniach świątecznych czczona jako bóstwo? Ale ta urągliwość kobieca dałaby się jeszcze tolerować, gdyby sama próżność nią powodowała; ale nieskromność idzie w parze z próżnością a tym sposobem staje się zbroją wydobytą z pochwy w ręku szatańskiém. W ciągu tygodnia, pani ta czy młoda osoba żyje spokojnie w domu, jestto jakoby broń w pochwie; ale przychodzi niedziela, więc się ukazuje publicznie z obnażoną szyją, ramionami i piersią lub zaledwie pokrytemi; to ja nazywam mieczem dobytym i wyostrzonym, dającym młynka w około, a każde cięcie jego, sto dusz na raz gubi.

Z tego sądźcie czy nie mam słuszności mówiąc, że ci świętokradzcy, znieważyciele dni świętych, gorsi są niż sami szatani. Ci, za świadectwem kilku rabinów, widząc gorliwość z jaką pod starym prawem obchodzono szabas, opuszczali w tych dniach, wściekając się ze złości i krzyki

w powietrzu wydając i miasto święte i ciała, które byli opanowali a chroniąc się co żywo na pustynię w ciemnych jaskiniach się kryli. Nie tak się dzieje za dni naszych niedzielnych, które nastąpiły po dawnym szabacie. W tychto dniach niestety djabeł najlepsze interesa robi; a za pomocą sług swoich napełnia obrzydliwością wszystkie miejsca; i niezaprzeczenie w żadnym innym czasie Bóg nie jest tyle znieważany, ani tak zuchwale, ani przez tylu ludzi, ani tylą sposobami co w niedzielę i święta; tak, że dni święte zdają się być jakoby zlewem nieczystości całego tygodnia. Jeżeli jaki łajdak niecny zamiar jaki układa, oczekuje niedzieli albo dnia świątecznego żeby go wykonał. Nieszczęśliwe święta nie można was zaprawdę nazwać dniami Pańskiemi ale raczéj ucztami szatańskiemi. Wejrzyjcie w siebie czy nie jesteście z liczby tych gwałcicieli.

VI. Nie dziwcie się więc, że Bóg tak często grom gniewu swego nad tymi znieważycielami wywierał. Przebiegnijcie dzieje a znajdziecie, że nie masz bezrządu, któryby Bóg tak często karcił przez karę ogniową, która jest wielką karą naznaczoną na przestępstwa świętokradztwa. Pewna kobieta chléb piekła w dzień świąteczny, ręka jéj zapaliła się i zgorzała jak gdyby była drewnem. Inna kopała ziemię, ręka i rysbat spaliły się jednocześnie. Wieśniak jeden zwoził do gumna; ogień spadł z nieba, spalił i wóz i woły. Inny kazał mléć zboże zapaliło się na kamieniu i zamiast mąki miał popiół. Pan jeden kazał pracować w dzień świąteczny, ogień zajął pałac jego i w popiół go obrócił, późniéj zwycięzki płomień roznosząc się w powietrzu, rozdzielił się na kilka części i poniósł pożar na inne jego majętności roznosząc w nich śmierć i spustoszenie. Kobieta jedna chcąc uszyć sobie koszulę w niedzielę, znalazła ją całą we krwi; podobny wypadek zdarzył się żeńcom, którzy pracując około zbiorów w dzień świąteczny bez potrzeby, znaleźli krew we wszystkich kłosach. Zastanówcie się nad temi karami

wymierzonymi nad znieważycielami dni świętych, i sądźcie o smutnym zarobku waszym, gdybyście w dni święte pracowali: To pewna, że na tym świecie, niebyście nie zyskali; bo tak jak drzewo ucięte w złéj porze księżyca, jak to powiadają, nic nie warte, tak to rzecz pewna, że dnie feryi są dniami nieszczęśliwemi dla służebniczych prac. Ten, co pracuje w niedzielę, na to pracuje, aby się zubożył; bo Bóg nad tem czuwa.

Co do kar wymierzonych z góry za prace gorzéj niż służebnicze, bo za popełnione grzechy w niedzielę, dzieje są ich pełne. Ileżto razy piorun spadł z nieba, aby pomścić zniewagę uczynioną Bogu w dzień świętyl Znam jednego z tych świętokradzców, który w chwili gdy się dopuszczał bezprawiów swoich, został rażony śmiercią. Gdy byłem w Rzymie dawano bal w dzień świąteczny; a gdy wśród niego deptano wszystkie prawa skromności, posadzka nagle się zawaliła i zgniotła wszystkich w ruinie swojéj. Nie dziwcie się tym przykładom; cóż wnosicie o chorym, który nawet w lepszym stanie zdrowia swego, widocznie niknie? mówicie że nie ma dla niego ratunku, nieprawdaż? Otóż tak samo jeśli ktoś coraz większe zbrodnie nagromadza w dniach, w których winienby się był uświęcać, mówcie na pewno że złe duchy przyjdą niebawem po niego z temi strasznemi marami, co to nie ciało niosą do grobu, ale duszę do piekła. Zastanówcie się nad tém i jeśli możecie, jeśli macie serce, pracujcie w dnie świąteczne i oddawajcie się wszelkim nierządom.

VII. Nie masz wątpliwości, że jako upadek wielu domów pochodzi z pogardy dni poświęconych Bogu, tak pomyślność wielu innych jest nagrodą gorliwości religijnéj z jaką je święcą. Słowo Boże nie może się omylić: *Domino Deo tuo festa celebrabis, benedicetque tibi Dominus Deus tuus in cunctis frugibus tuis, et in omni opere manuum tuarum,*

erisque in laetitia (1): «Jeżeli chcecie z nabożeństwem obchodzić święta na cześć Pana i Boga waszego, Pan ze swéj strony pobłogosławi wam w owocach pól waszych, w pracach ręcznych, w handlu, we wszystkich przedsięwzięciach i będziecie w radości i zadowolnieniu po wszystkie dni wasze». Dziwicie się, jak niektóre domy używają powodzenia, a interesa ich zwiększają się codziennie. Gdybyście się dobrze nad tém zostanowili, znaleźlibyście że to ztąd pochodzi, że nie tylko zaprzestają wszelkiéj pracy w niedzielę, ale jeszcze dobremi uczynkami się zajmują. Bóg nie daje się w hojności prześcignąć: jeśli ktoś jest wierny w poświęcaniu Mu czasu, który on dla siebie zostawił? On w zamian, potokiem błogosławieństw dom ten obdarzy. *Cibabo te*, mówi On, *haereditate Jacob, patris tui* (2). «Dam ci dziedzictwo Jakóba, ojca twego». Cóż jest tem dziedzictwem Jakóba, tą drogocenną spuścizną, którą Bóg chce opatrzyć tego, ktokolwiek będzie zachowywać pobożnie święta Jego? Oto jest: *De rore coeli et de pinguedine terrae* (3). *Rosę z nieba* da mu, bo napełni duszę jego zasługami i pociechami duchowemi; i *tłustością ziemi*, bo wzbogaci wszelkiemi dobrami doczesnemi tych, co zachowywać będą dni Jego święte.

Pewien żołnierz posuwał tak daleko uszanowanie dla dni świętych, że nawet konia swego nie karmił, a zajmował się tylko ćwiczeniami pobożności, koledzy jego śmieli się i nazywali go skrupulatnym, ale gdy raz w poniedziałek poszedł trawę kosić, znalazł w krzaku piękną sztukę złota, na któréj te słowa wyczytał. «Ręka Boża stworzyła mię i daje mię w podarunku ubogiemu, który zachowuje dni święte». Zachowujcie je także a ujrzycie, jak wszystko wam iść będzie, handel, interesa, zbiory i przedsięwzięcia wasze i już nie usłyszycie pomiędzy sobą tych wiecznych skarg, z po-

(1) Deut. 16, 15. — (2) Is. 58, 14. — (3) Gen. 27, 28.

wodu nieszczęść, które dotykają rodziny wasze. Dobrze siebie pod tym względem badajcie, a jestem pewny, że to będzie dostateczną pobudką dla was do zachowywania religijnie dni świętych.

VIII. Najważniejszym z uczynków pobożności, jakiemi święcimy niedziele i święta, jest słuchanie Mszy świętéj, bo Msza jest prawdziwą ofiarą Bogu uczynioną.

Ofiara jest uznaniem, udowodnieniem najzupełniejszego prawa życia i śmierci, jakie Bóg ma nad wszystkiemi stworzeniami swemi. Dawnemi czasy ludzie wyrażali podległość swoją względem Stwórcy przez zabijanie byków, jagniąt i innych ofiar tego rodzaju; ale potém przyszedł Syn Boży, który wylaniem krwi Swéj najdroższéj, Sam się ofiarował w ofierze na krzyżu, aby oddać hołd najwyższemu panowaniu Ojca niebieskiego nad wszystkiemi ludźmi. Otóżto ofiara kalwaryi, poświęcenie na nią Zbawiciela, powtarza się na ołtarzu; tryb jéj tylko się zmienił. Tutaj jak na krzyżu, głównym ofiarnikiem, który Bogu czcigodną ofiarę podaje, jest Pan nasz Jezus Chrystus; kapłan widomy, jest drugorzędnym ofiarnikiem, za nim idą wszyscy przytomni. Pamiętajcież, że kiedy idziecie słuchać Mszy świętéj, to macie ofiarować przedwiecznemu Ojcu ciało i krew ukochanego Syna Jego, i że na tym ołtarzu odnawia się wszystko, co się dopełniło na krzyżu. Gdybyście się byli znaleźli na kalwaryi w chwili uroczystéj, gdy Jezus ducha oddawał, jakiemiż uczuciami miłości i boleści bylibyście przejęci? Wiedzcież, że ta sama tajemnica dopełnia się we Mszy świętéj, ze strony naszego boskiego Odkupiciela. Z jakąż pobożnością powinnibyście być przytomni téj ofierze.

A jeśli chcecie wiedzieć jaki jest najlepszy sposób słuchania Mszy świętéj, powiem wam, że zależy na tém, abyśmy z religijną uwagą, ofiarowali Ojcu przedwiecznemu tę bezkrwawą ofiarę ku czterem końcom, dla których postanowioną była i nie przestaje być ofiarowaną przez Pana naszego,

Jezusa Chrystusa. Końce te są: najprzód, zadośćuczynienie za grzechy; powtóre, oddanie Bogu Ojcu czci Jemu należnéj; potrzecie, dziękczynienie; poczwarte, uproszenie łask.

Co do pierwszego, każdy wie, jakże grzechy popełnił, a Bóg zna je lepiéj jeszcze. Ale jakże mamy się spodziewać ułagodzenia gniewu Bożego i zadośćuczynienia jego sprawiedliwości, tyle Go obraziwszy? Nie masz innego sposobu (i to jest artykułem wiary) jak ofiarować z żalem za grzechy, nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawcy naszego. On jest tym barankiem bez zmazy, który sam może krwią swoją najdroższą uśmierzyć Ojca niebieskiego i zapłacić dług, którymśmy zaciągnęli przez grzechy nasze. Ztąd wniosek, że ten co wiele zgrzeszył, powinien wielu Mszy słuchać, by się zapewnić, że zadość uczynił sprawiedliwości Boskiéj; a kiedy kapłan w chwili konsekracyi, podnosi Hostyę świętą, bijcie się w piersi i łącznie z nim ofiarujcie Ojcu przedwiecznemu ciało i krew boskiego Syna Jego na zadośćuczynienie za grzechy.

Drugim końcem jest uczczenie Boga. Wszystkie wasze dobre uczynki, razem wzięte, nie starczyłyby do uczczenia godnie Majestatu bożego! Niestety, moglibyśmy się raczéj obawiać by go najlepszemi uczynkami naszemi nie znieważyć, z powodu niedbalstwa i niedoskonałości jakiemi są skażone. Bojaźń ta miejsca mieć nie może, gdy Mu ofiarujemy Syna Jego ukochanego, przedmiot wiecznego upodobania Jego i od którego cześć nieskończoną odbiera.

Tyleż powiemy o trzecim końcu: niepodobieństwo jest dziękować przyzwoicie Bogu za dobrodziejstwa, któremi nas obdarzył; ale przy ofierze Mszy świętéj Jezus Chrystus sam dziękuje za nas.

Co do ostatniego końca jakim jest uproszenie łask, których potrzebujemy, rzecz jest niewątpliwa, że gdybyśmy sami i bez zalecenia stanęli przed tronem Boga, brak zasług w was jest tak wielki, grzechy tak ogromne, że nie mając

żadnego prawa do łaski Jego, musielibyśmy się przeciwnie kar obawiać. Ale dzięki Bogu, posiadamy sposób pewny otrzymania od Niego wszystkiego, czego dla dusz naszych pragniemy: *Si quid petieritis Patrem in nomine meo dabit vobis*; Chrystus sam to powiedział: «Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam»; szczególniéj, jeśli prosić będziecie w czasie Mszy świętéj, która jest czynnością najzacniejszą, najprzyjemniejszą w oczach Boga. Byłem raz rozrzewniony żywą ufnością jednego księdza w skuteczność świętéj ofiary; ile razy ją odprawiał żądał wiele łask, i miał zwyczaj mówić, że to, co on ofiarował daleko więcéj wartem było niż to, o co prosił, i że Bóg raczéj był względem niego dłużnikiem nie on względem Boga.

Chciałbym widzieć w was tę świętą śmiałość, kiedy słuchacie Mszy świętéj: proście o łaski ważne i wiedzcie, że jeśli o wiele nie prosicie, jeśli nie pokładacie mocnéj nadziei, to chyba nie kochacie siebie wcale, a wiara wasza jest chwiejąca.

IX. Cóżby to było gdyby pomiędzy tylu osobami, które mię słuchają, były takie coby do tyla zapominały o potrzebach duszy swojéj, żeby nie słuchały Mszy ś. w niedzielę i święta, albo tylko części jéj były przytomne i to bez uwagi. Wiedzcież o tém, że wszyscy, co używają zdrowego rozsądku, obowiązani są słuchać Mszy ś., przynajmniéj w niedziele i święta; ci coby mieli dość nabożeństwa, by ich więcéj słuchać tem większe pozyskaliby łaski i zasługi. Ale jedną przynajmniéj potrzeba wysłuchać całą; nie byłoby dostatecznem dwóch końców Mszy ś. słuchać mianych jednocześnie przez dwóch księży. Ten, co opuszcza znaczną część nie czyni zadość przepisom i grzeszy śmiertelnie. Byłoby opuszczeniem znacznem przybyć gdy Ewangelia już skończona, lub wyjść po kommunii kapłana. Kobieta jedna miała zwyczaj wychodzić z kościoła, przed końcem Mszy, czasem nie czekała nawet konsekracyi: pewnego dnia, gdy

wstawała by wyjść wedle zwyczaju swego, złe duchy widocznie ujęły jéj osobę i zawlokły ją do piekła. Cóż będzie z tym, co całą Mszę opuszcza?

Pewien jegomość korzystał często z dni świątecznych by zwiedzał swoje włości i pod tym pozorem wymawiał się zawsze od słuchania Mszy świętéj: pewnego dnia, szatan ukazał się na jego drodze a strącając go gwałtownie z konia, rzekł: Ponieważ nie chcesz słuchać Mszy ś. w domu Bożym, pójdziesz ją słyszeć w piekle, i na te słowa wtrącił go w przepaść.

Potrzeba przy świętéj ofierze mieć uwagę przynajmniéj wewnętrzną—być jéj moralnie obecnym; ten co zasypia albo rozmawia przez znaczny przeciąg czasu, nie zadość czyni. Tem to niech siebie badają te kobiety, co czas Mszy ś., spędzają na opowiadaniu sobie tygodniowych plotek i zdarzeń, te młode osoby lekkomyślne, ci młodzieńcy zapaleni a nie religijni, którzy do kościoła przychodzą tylko, by widzieć lub być widziani, którzy śmieją się, rozmawiają, rozglądają się na wszystkie strony. Któż śmie powiedzieć, że tacy zadość czynią powinności słuchania Mszy świętéj? Pewna dama z heretyków, weszła raz do kościoła, aby być świadkiem naszym obrzędom i w intencyi zostania katoliczką; ale gdy ujrzała z jakiem nieuszanowaniem katolicy słuchali Mszy ś., była tak zgorszona, że wyszła z kościoła utwierdzona w błędzie sekty swojéj. Aniołowie ze drżeniem przytomni są téj ofierze czcigodnéj, a wybyście śmieli umysł rozproszony i całkiem zajęty innemi myślami doń przynosić? Niechże tak już nie będzie. Postanówcie słuchać Mszy ś. codziennie i słuchać jéj z całą pobożnością. Nie mówcie: Mam zbyt wiele zajęcia. Zajęciem najważniejszém jakie masz na ziemi, jest słuchanie Mszy ś., by skłonić Pana nie tylko aby spuścił na ciebie rosę łask swoich, ale nawet aby ci interesa doczesne dobrze poszły.

X. Wszakże to nie dość jeszcze dla mnie; chcąc byście święcili niedziele i święta; za mało byłoby jeszcze upominać was byście słuchali Mszy ś.; chciałbym nakłonić was, by niejako piętno zostawić téj reformy duchowéj, do naśladowania w części przynajmniéj pierwszych chrześcijan, którzy jak to się czyta w aktach Apostolskich (1), trwali w nauce im podanéj, w łamaniu chleba i w modlitwie: *Erant perseverantes in doctrina Apostolorum, et communicatione fractionis panis, et orationibus.* Co oni czynili codziennie życzyłbym żebyście przynajmniéj czynili w dni święte, to jest, żebyście poświęcali jakiś czas słuchaniu słowa Bożego, kazań i nauk, jakie się czynią w kościele. Wstręt jakiby ktoś miał do tych świętych ćwiczeń, byłby znakiem odrzucenia. Jeśli nie masz woli słuchać słowa Bożego, powiedział Chrystus, znak żeś nie jest Boży: *Propterea vos non auditis, qui ex Deo non estis* (2).

Prócz tego w dniach świątecznych potrzeba zbliżać się do Sakramentów, a jeśli mi powiadacie, że boicie się zwrócić uwagę tak często idąc do spowiedzi, odpowiem wam, że to znak niezawodny oziębłości i lenistwa duchowego; dla odrobiny względów ludzkich pozbawiasz się największego dobra, jakiebyś mógł sobie na ziemi pozyskać. Jedna kommunija starczyłaby aby was uczynić świętymi, cóżbyście zakorzyść odnieśli, gdybyście w niedziele nabożnie kommunikowali? Wtenczas byście nie mieli tyle trudu w modlitwie; rozkoszą by waszą było oddawać się ćwiczeniom pobożnym; jakto być zresztą powinno w dniach poświęconych Bogu.

Cesarz Konstantyn nazywał niedzielę, dniem modlitwy; modlitwa jest rzeczywiście główną czynnością religijną, czynnością, którą oddajemy hołd Bogu należny. Rozumie się, że odmówieniu różańca naprzykład ustami tylko, z tysiącem roztargnień, nieuczczeń i kalecząc słowa; nie jest modlitwą;

(1) Act. 2, 42. — (2) Joan. 8, 47.

potrzeba przykładać umysł do znaczenia słów, a niekiedy zastanowić się w skupieniu, by lepiéj rozważyć potrzeby duszy i czy też szczera praca twoja nad jéj zbawieniem i zapewnieniem sobie wieczności.

Wybierzże sobie dobrego spowiednika, któryby cię kierował w modlitwie myślnéj; poświęć jéj jakiś czas przynajmniéj w niedziele i święta, i czyń to z przyłożeniem umysłu i serca. Mówią, że mrówki w każdym miesiącu dzień obierają, ostatni księżyca by obchodzić święto: to jest, że w dniu tym przerywają prace i zwiedzają składy swe i mieszkania, by dojrzeć, czy wszystko w dobrym porządku. Jeśli tak jest, chętniebym was posłał do szkoły mrówek: *Vade ad formicam o piger!* mówi Duch święty, *et disce sapientiam* (1). Uczcie się od mrówki obrać sobie dzień w tygodniu, dzień to niech będzie odpoczynku, by się zastanowić nad sprawą ważną zbawienia waszego; postanówcie raz oddać Bogu co Bożego, a strzeżcie się ujmować Mu dni, które są czci Jego poświęcone, znieważając je uczynkami złemi i służebniczemi robotami. Święćcie je raczéj przez wykonywanie cnót i uczynków miłosierdzia. Amen.

Przedmiot medytacyi porannéj.

Potępienie chrześcijanina, daleko straszniejsze jak niewiernego.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i około was i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Uczcijcie Go z głębi serc waszych i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie,*

(1) Prov. 6, 6.

Trójco przenajświętsza: Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Ciebie za Boga mojego, Pana i Władcę duszy mojéj.

Punkt pierwszy.

Zważcie, że jeśli męki wszystkich potępionych będą straszne i niewysłowione; jednakże męczarnie chrześcijanina w piekle będą nieporównanie okrutniejsze, jak wszystkich niewiernych. W rzeczy saméj grzechy chrześcijan są daleko ważniéjsze jak pogan, bo ci są pozbawieni światła i tych pomocy szczególnych, w które obfitują chrześcijanie. Jeżeli muzułmanin grzeszy, to zaledwie wie na czém grzech zależy; gdy tymczasem katolik grzeszy z doskonałą znajomością i wbrew wyrzutom sumienia. Wie on, że znieważa nieskończony Majestat Stwórcy swojego, wie o tém bardzo dobrze. Rozważcie to iż nie czci tajemnic odkupienia, że krzyżuje na nowo swego Zbawiciela, w którego wierzy i uznaje bóstwo Jego. Pomimo to śmie przez zuchwałą śmiałość, popełniać wszystkie te zła na raz grzesząc. Otóż jeśli wielkość kary powinna odpowiadać złośliwości i potworności winy, któż zdoła pojąć męczarnie straszne, na jakie chrześcijanin potępiony wskazany będzie w piekle? Dodajmy, ze chrześcijanin poznany będzie od wszystkich ze znamienia chrztu swojego; znamię to, będzie powodem najgrawań wszystkich potępieńców, a dopełnieniem zniewag ze strony szatanów. Jakąż radość uczuje Lucyper widząc w swych rękach chrześcijanina, który jako dziecię przybrane Boga, mógł się stać współzawodnikiem aniołów, widząc go jako się stał niewolnikiem jego, jako ma władzę obchodzenia się z nim, wedle upodobania! jaka radość w piekle!

Wnijdźcie tu w siebie i uczyńcie uwagi następne: Jakaż to hańba dla mnie widzieć się zdeptanym pod nogami tych piekielnych potworów, a ja niegdyś szanowany przez aniołów, uczczony jako świątynia Ducha świętego, oznajmiony dziedzicem Królestwa niebieskiego! O! co za rozpacz, ujrzeć

się nieszczęśliwszym, więcéj wzgardzonym jak poganin, i pod brzemieniem stokroć sroższego potępienia, niż któregokolwiek z niewiernych! Jakaż rozpacz rozdzierać mi będzie wnętrzności. I cóżem uczynił?—czemuż częściéj nie przywodziłem sobie piekła na pamięć? czemuż teraz nie postanawiam odmienić życia? Niech każdy zastanowi się nad tém i wzbudzi w sercu swojém wiele uczuć podobnych.

Punkt drugi.

Zważcie, że Bóg ukarze w potępionym chrześcijaninie nie tylko ważność winy w saméj sobie, ale nadewszystko niewdzięczność w odpowiadaniu Jego dobrodziejstwom. Niewdzięczność ta, ogromnie zwiększy winę chrześcijanina. I któżby mógł kiedy przedstawić sobie jego męczarnie? Chrześcijanin tutaj jest ulubieńcem Najwyższego; ale jeśli pójdzie na potępienie, stanie się Jego śmiertelnym nieprzyjacielem i będzie przedmiotem najpotężniejszéj nienawiści. Jeżeli Stwórca ma ubłogosławić w niebie jednego z wiernych sług swoich, niczego nie szczędzi aby go wszystkiemi szczęśliwościami obdarzyć; ale jeśli musi się z nim obejść jako z potępieńcem, użyje wszystkich mąk, by go uczynić w najwyższym stopniu nieszczęśliwym. Sprawiedliwość Jego jedynie karać będzie innych przestępców w głębokości piekieł; ale co do chrześcijanina, miłość znieważona wszechmogącego Boga wykona nad nim wyrok potępienia: Prawda, że każdego potępieńca męczarnie będą nieskończone, nieopisane; ale tortury pogan obok tych, które chrześcijanie doświadczać będą, lekkiemi zdawać się będą, i nad tymi ostatnimi zagrzmi grom gniewu Bożego i będzie trwać póty, póki pomsta jego nie dorówna dawnemu miłosierdziu Jego.

O wielki Boże! któżby mógł pojąć męki, na które chrześcijanin wskazany będzie w piekle? Wnijdźmy w siebie, i niech każdy uczyni następną uwagę: Co czynić mam Panie, bym uszedł tak strasznego potępienia?— Oto co masz czy-

nić: potrzeba wiernie użyć środków, które Pan nasz przygotował nam; to jest: gorzko opłakiwać przeszłe grzechy; trwać w skrusze serca; często się zbliżać do Sakramentów, by zapobiedz nowym upadkom; słuchać Mszy ś., jak można najczęściéj, czynić jałmużnę, wykonywać pokutę i umartwienia. Wszystko co można uczynić, jest małą rzeczą, mili bracia moi, kiedy idzie o uniknienie piekła. Odwagi więc i nie zwlekajcie dłużéj! niech każdy u stóp Chrystusa Pana zapewni Go o żalu swoim i uczyni obietnicę poprawy.

Rozmowa.

Otom u nóg twoich, Zbawicielu mój miły, chrześcijanin jestem, którym zasłużył na piekło, chociaż mię wezwałeś do nieba. Jestem zawsze tém niewdzięcznem stworzeniem po tylu łaskach odebranych, któryś mię do liczby wiernych policzył i karmiłeś na łonie Kościoła swojego. Zawiniłem przeciwko Tobie najczarniejszą niewdzięcznością: na miłość twoją i tyle dobrodziejstw odpowiedziałem obrzydliwemi i niezliczonemi grzechami. Okryty jestem hańbą i wstydem. Nie masz złego, któregobym się nie dopuścił, zasłużyłem tysiąc razy na piekło? O jakież miłosierdzie twoje, Panie, że mię dotąd znosisz tak niegodnego, tak wielkiego przestępcę w obliczu Majestatu twojego. Nie gardźże łzami mojemi w téj chwili, a ponieważ znosiłeś mię z taką dobrocią w obłędach moich, pozwól bym rozścielony u stóp Twoich, błagał o przebaczenie. Żałuję, Boże mój, żałuję złego, któregom się dopuścił dla miłości Twojéj, żałuję za nie: iżem się Tobie nie podobał, wyrzucam to sobie nieskończenie. Oto postanawiam stale żyć, jako prawy chrześcijanin i iść za przepisami świętéj Ewangelii. Błogosław moją dobrą wolę; daj mi łaskę wypełnienia tych świętych pragnień, tych zbawiennych postanowień, któreś mi Sam natchnął, ażebym żyjąc jako dobry chrześcijanin umarł śmiercią świątobliwą, śmiercią wiernego sługi Twojego.

ROZMYSLANIE WIECZORNE

O dwóch chorągwiach.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Jeżeli są jeszcze serca chwiejące, które się wahają w przedsięwzięciu ogólnéj poprawy życia swego, to właśnie rozmyślanie, które zowią rozmyślaniem o dwóch chorągwiach, ma na celu skłonienie ich do niéj. Będziemy poglądać na dwóch wodzów, Jezusa Chrystusa z jednéj strony i na Lucypera z drugiéj, oba usiłujący jednać sobie stronników i wyjaśnić warunki i cele, dla których pod ich chorągwie przejść potrzeba. Każdy przedstawia korzyści, jakie ma zapewnić tym, którzy pójdą za nim. Lucyper przedstawia wprawdzie dobra teraźniejsze, ale fałszywe, zwodnicze i przemijające... Jezus przedstawia dobra nieco oddalone, ale pewne, o ile jest pewną obietnica Boska i trwała o ile trwałe jest istnienie Boga. Nim więc rękę wyciągniecie do jednego lub do drugiego; nim się związani oddacie w ręce Lucypera, lub pochylicie głowę przed słodkiem jarzmem Jezusa Chrystusa, pojrzyjcie uważnie na tych dwóch wodzów, porównajcie ich z sobą, czyńcie uwagi w spokojnem rozmyślaniu, a wszystko dobrze rozważywszy, wyciągnijcie ztąd konkluzyą.

Nie możecie powiedzieć, że zostaniecie neutralnemi nie należąc do jednéj ani do drugiéj partyi; nie, to niepodobna, bo rodzaj ludzki cały dzieli się na dwa wielkie obozy. Jedni, uzbrojeni całą siłą miłości własnéj, walczą przyciwko Bogu i to są sprzymierzeńcy Lucypera. Drudzy przez wyrzeczenie się samych siebie służą Bogu w tém życiu, by Go posiadać w tamtem: są to sprzymierzeńcy Jezusa Chrystusa. Ten, co nie jest z jednego obozu, jest niezawodnie z drugiego.

Aby wam dopomódz w zrobieniu roztropnego i rozsądnego wyboru, podzielę to rozmyślanie na dwa punkta. — W pierwszym, zastanowimy się nad Lucyperem wodzem potępionych, i nad tém, jaki żołd obiecuje on swoim zwolennikom, tak w tém życiu, jak i w tamtem. — W drugim zapatrywać się będziemy na Jezusa Chrystusa, wodza wybranych, i rozważać obietnice Jego uczynione uczniom tak co do życia teraźniejszego jak i przyszłego. Każdy naówczas obierze to, co mu się zdawać będzie lepszem.

II. Przedstawcie więc sobie z jednéj strony Lucypera książęcia ciemności i tyrana świata tego, pośród Babilonii, która w Piśmie świętem, stolicą złych jest mianowaną: siedzi on na ognistym tronie, w koło niego straszny orszak złych duchów, sprzysiężonych na zgubę rodu ludzkiego i wyniszczenie królestwa Chrystusowego. Pojrzyjcie na tę postać okropną, na to czoło dumne, gdzie się pycha maluje, na te oczy żarzące, które ciskają błyskawice; na te usta spienione wściekłością, oddychające tylko groźbą i krwi żądzą. Chociaż to jest duch tylko, nie mający ciała, jednak ukazuje się pod tą straszliwą postacią, ile razy chce zuchwalstwem swem zajaśnieć. Oto już rozwija chorągiew swoją, na któréj sprośne i obrzydliwe postacie, i takież przedstawione uciechy; dźwiękiem głosu potężnym a razem przynęcającym, woła na nieszczęsnych śmiertelników, aby szli za nim: *Venite, fruamur bonis:* Pójdźcie, woła, pójdźcie ze mną, używajmy uciech i rozkoszy życia: *Nullum pratum sit, quod non pertranseat luxuria nostra* (1).

Upijajcie się, woniami się obłóżcie, wieńczcie się różami, zadowalniajcie żarłoctwo, puśćcie cugle wszystkim żądzom, ubiegajcie się za zaszczytami, bogactwami, zabawami; innego prawa wam nie przepisuję, jedno posłuszeństwo namiętnościom; dopomagajcie im bez bojaźni, a zrzućcie jarzmo prawa

(1) Sap. 2, 6—8.

Bożego, które jest zbyt twarde, zbyt ciężkie dla was a nawet nieznośne: pozwólcie sobie żyć z wszelką wolnością, spuśćcie się na mnie i niczego się nie bójcie; w morzu rozkoszy ja was zanurzę i uczynię wam życie tak słodkie, tak szczęśliwe, tak pełne powodzenia, że los wasz godnym będzie zazdrości.

Oto są maxymy, któremi Lucyper pociąga ludzi na swoją stronę, chcąc ich pozbawić błogosławionéj wieczności; wszystkie one zasadzają się na upodobaniu w rozkoszach, bogactwach i zaszczytach; za pomocą tych trzech niecnych miłości, które składają potrójną dewizę na jego chorągwi wybitą i które odpowiadają trzem chuciom nieczystym o których mówi Jan święty, podbija on prawie wszystkich: ludzi zmysłowych, nadzieją rozkoszy; skąpców, nadzieją bogactw; żądnych czci i sławy nadzieją zaszczytów. Wszędzie więc wysyła swoich satellitów, aby rozstawiali sieci, wedle widzenia ś. Antoniego; knują podstępy i zasadzki po dworach, knują i po skromnych mieszkaniach, pełno ich na miejscach publicznych, na balach i wieczorach, pełno ich w handlu i w układach, wszędzie ich pełno. I któżby mógł iść bez obawy wśród tylu niebezpieczeństw?... A jeszcze tém bardziéj, kiedy zdradni szatani okrywają złe pozorem dobra, i pod przynętą rozkoszy ukrywają wędkę. O ileż dusz biednych zwiedzionych przez te fałszywe obietnice biegnie zaciągnąć się pod sztandary Lucypera, odwracając się od Zbawcy!

Ach, zaklinam was, otwórzcie oczy podczas tego rozmyślania, moi mili bracia, poznajcie olśniewające was ułudy i patrzcie zkąd biorą początek te myśli, które w was taki szacunek dóbr ziemskich obudzają, te pociągi gwałtowne, które was do poszukiwania rozkoszy, bogactw i zaszczytów popychają. Jestto tyleż poduszczeń, któremi szatan usiłuje was pobudzić do obrazy boskiéj, by was uczynił niewolnikami swemi. W gruncie jestto szarlatan; bo w cóż się redukują jego obietnice? oto trochę dymu i nic więcéj. Wierzcie

Salomonowi, który nasyciwszy się wszystkiemi dobrami zachwalonemi przez Lucypera, wyznaje w końcu, że wszystko jest próżnością i utrapieniem ducha: *Vanitas vanitatum, et omnia vanitas... et afflictio spiritus.* Ale po cóż was odsyłać do Salomona? radźcie się lepiéj własnego doświadczenia: tak, wy sami cóżeście dotąd uczynili? Oddaliście się duszą i ciałem zmysłowym uciechom i popędom gwałtownych namiętności, strawiliście się w zamiarach zysku i interesach mienia, nieprawdaż? I cóżeście w zamian zyskali? niepokoje, zgryzoty, zawody, niejako piekło przedwczesne? Jakżeście się dotąd nie opamiętali? Ach, skończcie już raz ze światem, z szatanem, i z ciałem, a zwróćcie się do chorągwi Jezusa Chrystusa Pana naszego.

III. Ale idźmy daléj. Przypuśćmy, że dobra które obiecuje Lucyper są prawdziwe, spytajmy teraz czy długo trwać będą?.. Widzicie tu oszukaństwo? Słuchajcie co się staje ze stronnikami tego biegłego zwodziciela: *Ducunt in bonis dies suos, et in puncto ad inferna descendunt* (1): Używają dóbr tych przez dni kilka a potém znagła wtrąceni są do piekła. I byliżbyście tak nierozsądni, takimi nieprzyjaciołmi samych siebie by się oddać na służbę okrutnego tyrana, który wam kilka kropel miodu podaje na to by was potém w morzu żółci zanurzyć na całą wieczność?

Wiedzcież jaka jest rzeczywiście nagroda, któréj możecie się od Lucypera spodziewać: jestto taż sama, jaką odebrał od Mahometa pierwszy wódz renegat. Przeszedł on po wzięciu Konstantynopola z obozu chrześcijańskiego do tureckiego i porzucił krzyż, aby przywdziać turban. Mahomet, który obiecał mu córkę w małżeństwo za zdradę jego, oznajmił mu, że ponieważ skóra jego była wodami chrztu zmazaną przeciwko prawu proroka, potrzeba więc, aby przywdział inną, a skoro ją przywdzieje, on sam obowiązał się spełnić

(1) Job 21, 13.

obietnice. Tak się też i stało. a nieszczęśliwy skonał w mękach, gdy mu skórę zdzierano. Możecie się spodziewać podobnego obejścia, wy, co będąc zaciągnieni przez chrzest pod sztandary Chrystusa, ośmieliliście się zbuntować przeciwko Bogu, i przejść pod chorągiew śmiertelnych jego nieprzyjaciół. O nędzne ofiary, poznajcie szalbierstwa i oszukaństwa tego przeklętego zwodziciela, obiecuje on, ale nie daje, a jeśli wam coś podaje, to truciznę, która was zabija. Dla tego jeśli nie postanowiliście jeszcze odmienić życia, uczyńcież dzisiaj to postanowienie i oznajmijcie światu całemu, że chcecie być uczniami Chrystusowemi, Jego strony wspaniałomyślnie się trzymajcie i poddajcie się Jego słodkiemu jarzmu i świętemu prawu.

IV. Kiedyście już zbadali warunki stronnictwa Lucypera, przedstawcie sobie z drugiéj strony Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, prawdziwego Władzcę świata, który obrał stolicę w Jerozolimie, a ta jest symbolem miasta wybranych, wedle Pisma świętego. Tron Jego skromny ą postać pełna słodyczy i godności, otoczony jest gronem zachwycającem aniołów i ludzi poselstwa, których jako apostołów rozsela we wszystkich kierunkach, aby zachęcić wszystkich do Jego służby, i do zaciągnienia się pod sztandary prawdziwego Boga; podaje On im, jako środki zjednania wszystkich, ku Jego służbie, aby żywe we wszystkich sercach rozniecali pragnienie zbawienia, miłość Stwórcy swojego, aby im dali zrozumieć próżność dóbr ziemskich, wielkość i cenę nieoszacowaną dóbr niebieskich. Sam On najsłodszym sposobem zaprasza wszystkich: *Venite ad me omnes:* Pójdźcie, mówi, wszyscy którzy trudzicie się dla mojéj miłości a ja wam ulżę, a ja was wspomogę; weźcie moje jarzmo na siebie, bo jarzmo moje słodkie jest i lekkie; weźcie krzyż mój, on jest źródłem życia i zbawienia: tak, w krzyżu moim znajdziecie siłę uczucia, wesele ducha, doskonałość cnoty, nadzieję wiecznego ubłogosławienia i najprawdziwsze, najistotniejsze pociechy.

Uderzająca to prawda, mili bracia moi, że wtedy gdy Pan Jezus woła nas do cierpienia, tak wzmacnia serce nasze, że cierpienie w wykonaniu staje się dobrém, prawdziwém. Spytajcie tych dusz świętych, które szły bliżéj za Zbawicielem, a wszystkie dadzą świadectwo. Święty Ludwik, syn Karola króla Neapolitańskiego, przywdziawszy pokorną suknię świętego Franciszka, zwykł był mawiać, że milszym mu był kawałek chleba jałmużną uzyskany, jak najwykwintniejsze potrawy królewskiego stołu. Święty Augustyn, używszy wszystkich zmysłowych uciech; wyznał w końcu, że bez porównania więcéj wdzięku i upodobania czuł w doskonałéj czystości jak w zadowolnieniu żądz buntowniczych: *Voluptates, quas amittere metus fuerat, jam dimittere gaudium erat* (1). A Apostoł Paweł święty zapewnia nas, że obfitował w radości pośród wszystkich przykrości i trudów, które miał do zniesienia dla miłości Boga: *Superabundo gaudio in omni tribulatione mea* (2). Myślicie może, że cnota nie ma swoich rozkoszy! O ileż one są słodsze, czystsze jak wszystkie, te, które wam szatan obiecuje! Sprobujcie tylko, mili bracia, sprobujcie, a pewny jestem, że od chwili, w którejbyście stale powzięli postanowienie iść za Chrystusem, ziemia stanie się wam przedsieniem raju.

V. Ale przypuśćmy nawet, że Pan Jezus chce, abyśmy przez ten krótki żywot nasz, jęczeli tylko pod ciężarem krzyża; wystawmy sobie, że mówi do nas: *Plorabitis et flebitis vos, mundus autem gaudebit* (3): «Będziecie jęczeć i płakać a świat się będzie weselić»; a potém dodaje: *Tristitia vestra convertetur in gaudium* (4): Ale cierpienia przemijające zamienią się wam w radość nieskończoną, a walka chwilowa w wiekuisty tryumf. *Estote fortes in bello, et accipietis regnum aeternum* (5). Kiedy przeciwnie, radości znikome

(1) Aug. Conf. — (2) II Cor. 7, 4. — (3) Joan. 16, 20. — (4)

tego świata zamienią się w płacz nieustanny a bezrozumne jego uciechy w najsroższe męki. A jeśli to Zbawiciel tak przemawia, nie powinniżeśmy pobudzać się naśladowania Go, by sobie wieczność szczęśliwą zapewnić. Tak, zapewne i nie powinnoby to nas zadziwiać, że ten raj, który kosztował tyle umartwień dziewic, tyle pokut wyznawców, tyle krwi męczenników, i nam też mógł przyjść nie bez kosztów. A jednak tak jest; bo Chrystus Pan tyle pociech zsyła w cierpieniach, tyle pokoju i zadowolnienia, że cierpieć dla Niego, powtarzam, jestto używać. Czemuż wszyscy nie postanawiamy iść za tym dobrym Panem? Ach wszyscy, którzyście tu przytomni, wznieście oczy do nieba, i pojrzyjcie wzrokiem duszy na chwałę błogosławionych; zważcie jakie tam nieustanne uroczystości, jakie się obchodzą tryumfy na łonie niezmiernego szczęścia; jako się wolni czują od wszelakich cierpień a w posiadaniu dóbr wszystkich i powiedzcie: Oto wspaniała nagroda, którą Chrystus naznacza tym, którzy odrzucają namowy szatańskie, a idą pod Jego sztandary. Spytajcie tych szczęśliwych mieszkańców nieba, jako się cieszą, że zostali uczniami krzyża Chrystusowego, usłyszycie ich po tysiąc razy błogosławiących cierpliwość w trudach, umartwienie zmysłów, skromność, odosobnienie i pokutę; powiedzą wam że najtwardsze życie zda się im niczém w porównaniu z rozkoszą w jaką teraz opływają. Nie czekajcież dłużéj.—Teraz rękę połóżcie na sercu i gotujcie się wyrzec w téj medytacyi postanowienie najskuteczniejsze jakieście w życiu uczynili, jawnie oznajmując, że chcecie być uczniami Chrystusowemi. Niech się co chce stanie, niech świat drży i piekło, ja chcę być cały Jezusowym: taki powinien być owoc téj medytacyi: Chcę całe do Jezusa należeć, bez zwrotu na siebie bez podziału. (Wszyscy na kolana).

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was, i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno, żeś jest obecny tu i na całym świecie.* Uczcijcie Go potém z głębi serca i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie o święta Trójco, Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Cię za Boga mego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Przedwstęp I. — Wystawcie sobie, jakośmy to już wyłożyli z jednéj strony Jezusa Chrystusa jako wodza wybranych, z drugiéj Lucypera jako wodza potępionych.

Przedwstęp II. — Proście Boga o łaskę uczynienia dziś dobrego wyboru, to jest odrzucenia poszeptów szatańskich a oddania się słodkim namowom Zbawiciela.

Punkt pierwszy.

Rozważcie, że na tym świecie jest dwóch Panów, którzy chcą objąć panowanie nad nim—prawy jego właściciel Pan nasz Jezus Chrystus i tyran albo przywłaszczyciel jakim jest Lucyper. Oba zatykają sztandary i werbują żołnierzy. Wystawcie sobie najprzód Lucypera książęcia ciemności, na ognistym tronie, z tém strasznem i potwornem obliczem, z jakiem się dał widzieć już niejednokrotnie. Patrzcie jak rozkazy wydaje z uniesieniem wściekłości, niezliczonéj zgrai szatanów, którzy go otaczają, by szli na wszystkie punkta ziemi i pobudzali ludzi do buntu przeciw Panu. Broń, którą podaje im w rękę by z Bogiem walczyli, są: wyuzdane namiętności, ponęty miłości własnéj, jednem słowem, potwór o trzech głowach opisany przez ś. Jana: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Wszystkich więc zaprasza, by sobie nie żałowali przyjemności, bogactw i zaszczytów nawet przeciw woli Bożéj. Tutaj się zatrzymajcie. Czy nigdy nie walczyliście pod znakami Lucypera?... Czyście nigdy nie szli za jego zasadami?... O dałby Bóg,

abyście nie będąc jego uczniami, nie szli pod jego chorągwie, czyniąc się choćby w najmniejszy sposób jego zwolennikami, wyszydzając pobożność drugich, i śmiejąc się z tych, co unikają okazyj do grzechu a uczęszczają do Sakramentów. Dałby Bóg, byście w rozmowach waszych nie podawali myśli mających zachwiać przekonanie drugich, o potrzebie zmiany życia i że chcieć je odmienić, jest to niepotrzebnemi skrupułami się rządzić, że Bóg jest dobry i lituje się naszych słabości, że jeszcze będzie czas do poprawy, że trzeba młodości dług spłacić. O dałby Bóg, żebyście podobnych maxym nie rozsiewali, bobyście spełniali tym sposobem urząd wcielonych szatanów! I pókiż wojować będziecie z Bogiem waszym?... Ach, wnijdźcie w siebie, uderzcie się w piersi nienawidząc tak przewrotnych uczuć. Ileż krzywd zadaliście boskiemu Odkupicielowi waszemu, kiedy nie dość żeście gubili duszę waszą, jeszczeście i inne do téj zguby pociągali. Proście o przebaczenie Jezusa Chrystusa, obiecując Mu wyrzeczenie się téj bezbożności.

Boże mój, jakiem ja żył!... Żyłem jako zły duch i gorzéj jeszcze; nie dość żem własną duszę plamił wszystkiemi występkami, jeszczem i drugie psuć usiłował. Żałuję tego o Boże, żałuję z całego serca. Otom Zbawicielu najdroższy u nóg Twych rozścielony by Ci wyznać całą przewrotność moją: wyznaję iżem szedł za stroną Lucypera, przeciwnika Twego, tak w słowach jako i w pragnieniach, zbyt często niestety poddawałem się namowom tego zwodziciela, chciałbym jęczéć i krwawemi łzami to opłakiwać. Zważ na łzy moje Panie i pomnażaj boleść moją. Widzisz głąb serca mego, i wiesz że nienawidzę tych bezrządów, przez które tyle dusz zwiodłem do upadku. O żal mi Panie, błagam Cię przyjmij mię do szeregów swoich. Pomnóż we mnie cześć i uszanowanie dla świętych praw twoich, bo wyznaję; iżem dotąd był tylko popleczníkiem zasad Lucypera. Odtąd w obec świata całego, głośno wyznawać będę prawdy Ewangelii; bo chcę

być cały Twoim o słodki Jezu mój! Tak mówię to z głębi duszy; chcę należeć cały i bez podziału i zwrotu żadnego do Pana mego Jezusa.

VII. Lecz aby zwiększyć żal wasz, powiedzcie mi co was popchnęło do walczenia pod chorągwią Lucypera. Czyż nie widzicie, że to jest zdrajca, który obiecuje to, czego dać nie może, czegoby nie dał nawet gdyby mógł. Obiecuje rozkosze, a daje tylko niepokoje. Dobra pozorne, których użycia są albo próżne, albo nikczemne i sromotne, albo zmieszane z taką goryczą, że tysiące uciech nie nagrodziłoby najmniejszéj z tych mąk jakie sprawują. *Et ecce universa vanitas et afflictio spiritus* (1). Mogliżbyście o tem wątpić?—Zastanówcie się nad przeszłością i wierzcie przynajmniéj własnemu doświadczeniu: czyście kiedy znaleźli szczęście oddalając się od Boga?—Zważcie dobrze to zapytanie.—Nie jestże to dotykalną prawdą dla was, że nie masz pokoju dla bezbożnych: *Non est pax impiis* (2). Nie, nie masz i nie będzie nigdy pokoju dla ciebie, jeśli się cały nie oddasz Panu. Po co więc zwlekasz? W własnym interesie, dla własnéj spokojności winieneś ten wybór uczynić, i mógłżebyś się wahać kiedy jest tyle nieprzeliczonych korzyści w przymierzu z Jezusem Chrystusem? Zawstydźcie się iżeście się dali zwieść temu zdrajcy, który trudy wasze płacił tylko fałszywemi uciechami i prawdziwą nędzą. A nie widzicież, że ten piekielny zwodziciel jeszcze się tem nie zadowalnia. Nie dość, że wam chce wydrzeć pokój serca ale jeszcze chce was na całą wieczność pogrążyć w przepaści: *Fur non venit nisi ut furetur, et mactet, et perdat* (3). Złodziéj nie tylko przychodzi aby kraść, *ut furetur*, nie tylko chce ci wydrzeć skarb cnoty; ale jeszcze chce zadać śmierć duszy twojéj przez grzech: *ut mactet;* a potem z ciałem i duszą podać cię piekłu, by cię wyzuć z téj niezmie-

(1) Eccl. 1, 14. — (2) Isai 48, 22. — (3) Joan. 10, 10.

rzonéj chwały, któréj został sam własną winą pozbawiony: *ut perdat.*

Cóż myślicie? Jeszczeż się wahacie i nie chcecie odwrócić się od tego obrzydliwego potworu, tak czy nie? Ach naśladujcie dziecię małe, które widząc się nad brzegiem przepaści, cofa się przerażone i biegnie z krzykiem, rzucić się w ramiona matki. Wyście aż nadto długo chodzili nad brzegiem téj przepaści, czas już skruszyć więzy niewolnicze w których żyliście dotąd i rzucić się do stóp Jezusa by je łzami waszemi polewać. Proście Go o przebaczenie iżeście tak późno błąd swój uznali, a bijąc się w piersi powiedzcie Mu żeście niegodni być przypuszczonymi do służby Jego, ale żeście zasłużyli być pogrążonymi w głębi przepaści, jako odstępcy i buntownicy.

Cóżem uczynił o Boże mój, przeciwko Tobie idąc? O Panie mój, wielką była złość moja, ale większe jeszcze jest miłosierdzie Twoje, przebacz mi zuchwalstwo z jakiem podawałem uszy przez lat tyle namowom przewrotnym szatana. Jakże wielkie było zaślepienie moje! szukałem szczęścia w kałuży nieprawości, które są źródłem wszelkich niepokojów. Dobroci nieskończona, miéj litość nademną! Przebacz, Panie, przebacz. Oto postanawiam mocno oddać się cały na służbę Twoją. I dla tego w obec nieba i ziemi, wyrzekam się z całego serca wszystkich złudzeń szatańskich i chcę należeć do Ciebie, cokolwiekby to mogło mię kosztować. Z głębi serca to mówię, jużem tak postanowił. Żegnajcież mi odtąd przepychy świata, zbytki płoche, bale, wieczory, uciechy i intrygi zbrodnicze! Jam cały Jezusa, powtarzam to całem sercem, chcę cały należeć do Niego.

Punkt drugi.

Aby umocnić to święte postanowienie, wystawcie sobie Jezusa, boskiego Wodza naszego, trzymającego w ręku chorągiew krzyża, i otoczonego licznym gronem Aniołów i Świę-

tych, którzy pałają wszyscy gorliwością chwały Boskiéj. Cichy i pokorny, ale nieskończenie pociągający, rozkazuje im przebiegając ziemię w Jego imieniu, nakłaniając ludzi by wstępowali w ślady Jego, depcąc pod nogami zaszczyty, bogactwa i rozkosze, a obiecując im pokój w tém życiu, chwałę wieczną w drugiém. Co mówicie, co myślicie o tych uprzejmych zaprosinach? Wzdragacie się może na widok krzyża?... O nie lękajcie się; prawda, że Jezus mówi tylko o krzyżu, o ubóstwie, upokorzeniu, wyrzeczeniu się; ale to upokorzenie jest rzeczywiście wyniesieniem, to ubóstwo prawdziwą obfitością, to wyrzeczenie prawdziwą miłością, ten krzyż nakoniec jest źródłem pokoju. Nie tylko daje on pomoc wewnętrzną łaski swojéj, by przemódz trudności żywota chrześcijańskiego; ale tak je jeszcze osładza, że łzy nawet pokuty więcéj mają wdzięku niż szały radości, jakie dają widowiska teatralne. Może wam trudno w to uwierzyć?...

Sprobujcie tylko a dotknięcie palcem i doznacie jako Bóg jest dobry dla tych, którzy Go miłują: *Quam suavis est Dominus diligentibus te.*

Panie mój! nie mogę wątpić o tém; codziennie tych niebieskich radości dajesz mi doświadczać. Dla tego też czołem ku ziemi pochylony, czczę Ciebie, jako jedynego Pana mojego; całkiem się usłudze Twojéj poświęcam; dla Ciebie tylko chcę walczyć, przez Ciebie chcę być rządzonym. Dzięki Ci składam za tę nieskończoną dobroć, która Cię skłoniła do przyjęcia trudów, prac i cierpień walki, którą staczać muszę z nieprzyjaciołmi swoimi: bez Ciebie, boski Wodzu mój, zamknęliby mi oni drogę do nieba, pociągnęliby mię do piekła; dzięki Ci o Królu mój i Panie, dzięki. Czemuż tyle lat szedłem za znakiem Lucypera. Nieszczęsny, czegóż mogłem się spodziewać idąc za szałem namiętności i przekładając tego okrutnika nad Ciebie?... O! sto razy gorszy byłem od szatanów, na tyle piekieł zasłużyłem, ilem razy buntował się przeciwko Tobie. Przebacz Boże miłosierdzia!

otom pogrążony w nicości w obec Majestatu twojego, przejęty boleścią, czynię postanowienie być twoim na zawsze. Niech to usłyszą ludzie i aniołowie, niech szatani i wszystkie stworzenia to widzą. Chcę należéć do Jezusa: Powtórzcie to, bracia moi, powtórzcie ze łzami i bijąc się w piersi... Chcę być Jezusowym, do Niego chcę bez podziału należéć... Szczęśliwi, jeśli to z głębi serca mówicie!

IX. Ale idźmy daléj; przypuśćmy, że aby iść za Jezusem musielibyście ponieść trudy, prace i niedostatki... Czy nie słyszycie, jaką wspaniałą nagrodę boski Mistrz wam obiecuje?... *Ego veni ut vitam habeant et abundantius habeant:* «Przyszedłem aby mieli żywot i żywot obfitszy». Obiecuje szczęśliwość taką, że aby nam ją zjednać, Ojciec przedwieczny dał Syna Swego jedynego, Syn jedyny Ojca oddał się sam, a Duch święty współdziałał w tych darach z nieskończoną miłością. Jedném słowem, nagroda twoja, jeżeli postanowisz iść za Jezusem, będzie żywot wieczny, to jest życie, którego chwil kilka nie za drogo byłoby opłacone przez męczarnie wszystkich męczenników razem. Życie, którém więcéj będziesz żył w Bogu, jak w sobie, i które na wieki zanurzy cię w nieprzebraném morzu rozkoszy... Cóż mówicie na to?... jakto, słyszycie tak wspaniałe obietnice i wahacie się jeszcze. Serce wasze nie unosi się radością? Nie spieszycie w ramiona Jezusa, by Mu się oddać zupełnie?

Zważcie że czas krótki jest, a wieczność nie ma końca i jeśli dziś nie zdecydujecie się, los wasz może w wieczności od tego zawisł.

Oddaję Ci się w końcu Panie mój, czegóż mógłbym wymagać więcéj, by pójść w ślady twoje? Cóżbyś mógł mi ofiarować lepszego by mię do śmierci przywiązać nierozerwalnie do siebie?... Życie wieczne, raj, stan ubłogosławienia, który przechodzi wszelkie moje pragnienia i który nie zostawia bez nagrody najmniejszéj myśli nawet skierowanéj

ku Tobie, czyżby to wszystko nie miało ująć serca mego? Tak świetne widoki na przyszłość nie powinnyżby uczynić mię niezmordowanym w wykonywaniu cnoty?... Nie miałyżby mię zapalać pragnieniem cierpień, upokorzeń, umartwień? a w sercu rozniecić ogień nieugaszony żądzą pomnożenia chwały Bożéj we wszystkiem, a zdeptania wszystkich uciech świata tego?... Czemuż tego nie czyniłem?... Czemu nie myślałem o tém?... Jeżeli byłem ślepy dotąd, nie chcę nim być na przyszłość. Oto, Panie mój, przez miłość dla Ciebie w obliczu świata całego, wyrzekam pożegnanie wszystkim próżnościom, uciechom i przepychom świata, żegnajcie mi wszystkie, ja chcę do Jezusa należeć.

A wy, bracia moi, wy, którzyście przedtém byli w służbie szatana, idąc za jego piekielnemi zasadami, z jakiemże uczuciem możecie wymówić te obietnice, jeżeliście jeszcze nie opłakali nieszczęścia waszego, żeście tak długo byli po stronie złego ducha? Płaczcież téj niezmiernéj zniewagi jaką uczyniliście Panu waszemu odwracając się od Niego, by zdrajcy się poddać; bijcie się w piersi, proście o przebaczenie.

Przebacz Panie, przebacz! Przebacz wszystkim Jezu mój miły. Wszyscy postanawiamy pójść na służbę twoją; Ciebie jedynie uznajem za Pana, za Wodza, za Zbawcę naszego. Wszyscy pod sztandary twoje spieszym, pod prawo twoje, w ślady twoje. O daj nam łaskę skruszenia więzów szatańskich, wszystkiego co nas do ziemi wiąże. Nie chcemy biedz na zagubę potępienia; z radością krzyża twego się chwytamy. Chcemy cierpieć z Tobą w tém życiu, z Tobą znosić upokorzenia, przeciwności troski, byśmy się z Tobą w raju cieszyć mogli. A jeśli przewidujesz, żebyśmy mieli w przyszłości wrócić na złą drogę, tak ją posiéj cierniami, iżbyśmy byli zmuszeni, radzi czy nie radzi znów z niéj się cofnąć. Ale nie, postanowienie tego wieczora czynimy z mi-

łości i z głębi serca każdy z nas woła, że chce być twoim, twoim bez podziału.

Powtórzmy więc wszyscy ze świętą radością... Chcę należeć do Jezusa, bez podziału, na zawsze. *Pater* i *Ave.*

Uwaga.

X. Nie dość jest powiedzieć, że chcesz należeć do Jezusa, potrzeba jeszcze czynem tego dowieść; dla tego nie chciałbym aby szatan was w błąd wprowadzał dając wam do zrozumienia, że możecie i jemu służyć i Chrystusowi. Nie, mili bracia moi, nie tak jest: żaden nie może dwom panom służyć: *Nemo potes duobus dominis servire* 1). Nie szukajcie ustrojów i stowarzyszeń niepodobnych; bo boski wasz Zbawiciel powiedział: *Qui non est mecum, contra me est.* „Kto nie jest za mną, przeciw mnie jest". On chce mieć wszystko, albo nic. Szatan, ten jako przywłaszczyciel serca twego, i cząstką by się zadowolnił; ale Jezus, który jest Panem jego prawdziwym, głośno wyrzekł, że trzeba Mu dać wszystko, albo nic. Cóż wam się zdaje? Czy ma on racyą? a więc, jeśli chcecie oddać serce Jezusowi oswobodźcie je ze wszystkiego co Mu się niepodoba. Patrz czy nie ma w niem przywiązania jakiego nieprawego do stworzenia, do majątku, do zysków nieprawych; czy nie oddaje się nieuczciwym zabawom, czy nie ma związków i przyjaźni niebezpiecznych, czy nie prowadzi rozwiązłych rozmów. Czy nie ma w nim jakiéj wyniosłości, którąby go do pogardy bliźnich skłaniała. Jeśli serca wasze uplątane są w te sidła, na cóż się zdadzą piękne obietnice, któreście uczynili? Kommunie, pilność w ćwiczeniach duchownych i tyle innych oznaków mniejszych, jakie dajecie pobożności są dobre i piękne; ale jeżeli serce nie jest wolne od wszelkiego przywiązania do stworzenia, na cóż się zdały? Jestto smutne

(1) Matth. 6, 24.

złudzenie wielu chrześcijan dni naszych! Chcieliby pogodzić bożyszcze Beliala z arką Testamentu, Boga i szatana. Daremne zamysły! jeżeli chcesz być stronnikiem Lucypera, bądź nim! Ale dla czegóż pokrywasz zamiary swoje pod pozorem nabożeństwa? Dla czego znieważasz Sakramenta świętokradzkiem ich przyjęciem? Jeśli chcesz być cały Jezusów, jak się spodziewam, że cię On natchnie w tém rozmyślaniu, nie trzeba zwlekać: trzeba serca i wiele serca, by się wyrzec grzechu i zerwać ze światem zupełnie, jeżeli tego potrzeba, jeżeli to może być zgodne ze stanowiskiem twojém.

Przykład, który wam przytoczę posłuży może do dodania wam odwagi.

XI. Jedna z pierwszych dam hiszpańskich, dona Katarzyna Sandoval, wahała się jakiś czas nie widząc czy ma się oddać pobożności czy też próżności, czy będzie do Jezusa należeć czy do świata. Nakoniec przemógł świat, albo duch Lucypera, i rzeczywiście do takiéj pychy się podniosła dla swoich rzadkich przymiotów, że będąc poszukiwaną w małżeństwo przez bardzo dostojne osoby, odpowiadała z dumą, że tylko z ukoronowaną głową, albo z książęciem krwi połączyć się może. Pewien szlachetnego urodzenia młodzieniec, który się w niéj kochał, obiecał wspaniałą nagrodę jednéj z jéj służebnych, gdyby ją skłoniła do przyjęcia jego oświadczeń. Ta wchodząc pewnego poranku do pokoju swojéj Pani, a chcąc zwrócić rozmowę na owego młodzieńca i jego zalety, powiedziała: O signora, cóż to za piękny sen miałam téj nocy! zdawało mi się, że widzę pałac przepysznie ozdobiony i wszystko w rodzinie na stopie uroczystości z powodu twoich zaślubin, które się odbywały z pewnym panem, i już miała się rozszerzać nad jego pochwałami, kiedy Katarzyna oburzona wyprawiła ją za drzwi, mówiąc: Nie mówiłażem ci już tyle razy, że serca mego nie oddam nikomu, tylko królowi lub księciu z rodu królewskiego?...

Poczém powstawszy zaczęła przechadzać się po swoim pokoju, w umyśle swoim przesuwając tysiące obrazów i marzeń, wielkości i przepychów królewskich. Ale wśród tych myśli spojrzała na krucyfix zawieszony na ścianie; a widząc Zbawiciela ukoronowanego cierniem i czytając te słowa: *Jesus. Nazarenus, Rex Judaeorum*, była jakby tknięta wzruszeniem, i w téjże chwili ozwał się w niéj głos wewnętrzny: Ja jestem Królem, którego szukasz: w tym stanie posiadać mię będziesz. Katarzyna padła na ziemię a uznając się zwyciężoną, odpowiedziała natychmiast wezwaniu miłosnemu Jezusa: Tak mój Jezu, powiedziała; obieram ciebie za małżonka i takim jakim się chcesz mnie oddać z koroną twoją cierniową. Pojmując potém, że członki delikatne nie zdały się pod cierniową koronę: *Non decet sub capite spinoso membrum esse delicatum*, zaczęła trudzić ciało swoje najostrzejszemi pokutami, i przepędziwszy tak dość długi czas wśród świata, prowadząc życie zakonne wstąpiła do klasztoru świętéj Teressy, i tam jak święta umarła.

XII. Serce mi mówi, że Jezus chce niektóre serca zdobyć z tych, które mię słuchają. O jeśli tak jest, wy co czujecie wewnętrzne poruszenie łaski, ktokolwiek jesteście czemużbyście na nie nie odpowiedzieli? Błagam was nie odtrącajcie wezwania Jezusa, nie opierajcie się tak słodkiemu natchnieniu. Pamiętajcie, że od postanowienia jakie tego wieczora poweźmiecie, zależy zbawienie wasze wieczne. Tak więc podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu, poleccie się Jezusowi, w świętéj Hostyi ukrytemu, aby, jeśli was powołuje, dał wam siłę postępowania w ślady swoje, a powziąwszy takie postanowienie, tak czyńcie, tak się sprawujcie, aby każdy mógł widzieć żeście się przemienili w innego człowieka, i powiedzieć o was: *Haec mutatio dexterae Excelsi:* To przemienienie jest prawdziwie dziełem Najwyższego. *Pater* i *Ave.*

DZIEŃ VII.

UWAGI PRAKTYCZNE.

O grzechu powszednim.

I. Z dwóch rzeczy jedna: albo Święci się pomylili albo my się mylimy. Święci żyli w czuwaniu nieustannem, a my największéj używamy wolności; Święci ważyli sobie nie mało najmniejsze przeszkody, które im były na zawadzie w dążeniu do zbawienia, a my idziemy na przepadłe ścieżkami, które zmierzają do wiecznéj zguby; Święci usiłowali unikać najmniejszych wad i pozoru samego niebezpieczeństwa, a my, my gardzimy z najwyższém zuchwalstwem małemi upadkami, igramy nad brzegiem przepaści. Kto się myli i kto lepiéj te rzeczy pojmuje, Święci czy my? Bez wątpienia, my jesteśmy w błędzie. Pozwólcie zatém, abym wam w téj duchowéj reformie dał do zrozumienia, że niektóre grzechy powszednie! które tak z lekka traktujecie, są do grzechów śmiertelnych w stosunku takim, jak gorączka do śmierci; jeśli się je zaniedba, sprawiają skutki nie mniéj zgubne, jak najrozpaczniejsze choroby. Taki jest cel obecnego badania. Nie zwijcież grzechu powszedniego złém małem; ale powiedzcie, że wszelki grzech powszedni, chociaż jako grzech nie tyle ważny jest jako złe, ważném, bo rzeczywiście jest złem bardzo ważném i z natury swéj i w skutkach i w karaniu. Przeniknijcie się raz tą niezbitą prawdą, że uważany jako złe moralne nie masz grzechu, któryby można za lekki uważać, ale że wszystkie są mniéj więcéj ważne i wszystkich powinniśmy unikać z równem staraniem: Bóg wszystkich grzechów nienawidzi, Święci to

samo i my też nienawidzieć ich powinniśmy; bo wszelka gorączka sprowadza śmierć, jeśli się jéj nie zaradzi.

II. Nie jest wcale zamiarem moim wzniecać w duszach skrupuły: dla tego nie myślę tu mówić o pewnych niedoskonałościach, które są jakoby przyrodzone słabości naszéj, i od których nie możemy się uwolnić, wedle żdania teologów, póki to więzienie z błota zamieszkujemy; ale chcę wam mówić o tych grzechach powszednich, które przygotowują drogę grzechom ważniejszym; chcę mówić o tych, których materya jest taż sama co i grzechów śmiertelnych; o tych co się popełniają rozmyślnie, i że tak powiem z otwartemi oczami.

Otóż powiadam, że te grzechy powszednie popełnione dobrowolnie i z zupełnem przyzwoleniem, chociaż się nazywają lekkiemi w stosunku grzechów śmiertelnych, jednakże uważane same w sobie, uważane jako złe, a nie jako grzechy, są rzeczywiście złém bardzo wielkiem z natury swojéj, dziwnie plamią duszę i czynią ją ułomną w oczach Boga. Posłuchajcie ś. Katarzyny Genueńskiéj, która wam powie, jakie wrażenie sprawił na niéj cień tylko jednego grzechu powszedniego, który tylko przejrzała zaledwie: O co za straszny widok! zawołała; o małom z trwogi nie umarła. To pewna, że gdyby to widzenie dłużéj trwało nie mogłabym zostać przy życiu i jednéj chwili, chociażbym ze skały była, czy z dyamentu. Wejrzyjcie teraz na siebie, dusze dobre, coście tak pyszne z siebie i zdaje wam się, że jesteście czemsiś w oczach Boga; wejrzyjcie, powiadam, jakoście od stóp do głowy okryte grzechami powszedniemi, a potém zastanówcie się. Jeżeli cień tylko grzechu powszedniego, czyni duszę tak szpetną, że nie może znieść widoku saméj siebie bez przerażenia, jakiż widok przedstawiałaby dusza twoja, winna nie jednego grzechu, ale mnóstwa grzechów tego rodzaju tak wkorzenionych, tak ważnych przez złośliwość swoją? Potém policzcie je: małe gniewy, lekki wstręt do kogoś, pochwały samych siebie, strata czasu,

nieuczciwe znalezienie w kościołach, roztargnienia w modlitwie, próżności, nieskromności, zbytek w ubiorach, zmysłowość w jedzeniu i piciu, opuszczenia mniej więcéj znaczne w oświecaniu służących, w wychowaniu dzieci, w zbudowaniu bliźniego, w dopełnianiu urzędu, w wykonywaniu cnoty, niecierpliwości, sprzeczki, próżna chwała, kłamstwa, małe obmawiania i wszystkie te setne, tysiączne zboczenia wkorzenione od lat tylu i zawsze nagromadzone jedne na drugich. Jestże trędowaty najobrzydliwszy jaki być może, który porównać dałby się z duszą obciążoną tylą plamami? Nie dziwcież się kiedy wam mówię, że grzech powszedni jest złem wielkiem z natury swojéj i nie nazywajcie już lekkiem złego, którego nie wolnoby popełnić, gdyby nawet szło o zbawienie świata.

III. Może się wam zdaje, żem za wiele powiedział, że zezwolić na grzech powszedni, nie dozwolonem jest nawet, gdyby szło o zbawienie świata; a jednak tak jest: Wyobraźcie sobie ziemię całą zanurzoną pod wodami potopu a ludzi pływających po jéj powierzchni i szukających schronienia w arce; przypuśćmy, że Noe odebrał rozkaz nie wpuszczania doń nikogo, chociaż zakaz nie jest ani ścisły ani obowiązujący pod karą grzechu śmiertelnego, ale tylko pod karą lekkiego przekroczenia, nie przechodzącego grzechu powszedniego. W tym więc przypuszczeniu, cóżby Noe winien odpowiedzieć nieszczęśliwym, którzy go błagają by im podał rękę i w bezpiecznem postawił miejscu? Bez wahania powinienby wołać do nich: Oddalcie się, nie mogę was przyjąć; lituję się nad nieszczęściem waszem, ono jest wielkie; ale moje byłoby większe jeszcze, gdybym się dopuścił grzechu powszedniego: wasze nieszczęście jest karą, moje byłoby złem moralném, przekroczeniem; niech więc zginie świat ze wszystkiemi mieszkańcami; klęska ta jest mniejszém złém niż mój grzech powszedni, chociaż lekki. Taką winnaby być odpowiedź patryarchy i taką winnaby być i nasza,

kiedy mamy przed sobą widok zysku, zadowolnienia, korzyści, dobra jakiegokolwiek do pozyskania lub złego do uniknienia, za pomocą grzechu powszedniego. Jakżeście postąpili w podobnym wypadku? Nie jestżeto przerażającem, że aby wybawić ród ludzki od potopu, nie wolno jest popełnić jednego powszedniego grzechu?

Wznieśmy wzrok wyżéj jeszcze i przypuśćmy, że Bóg potopem ognistym zalał przybytek błogosławionych, że wszyscy Aniołowie i wszyscy Święci, a nawet sama Matka Boża, mieliby zginąć wśród płomieni, i że przez jedno lekkie kłamstwo, mógłbyś ten pożar zagasić; czyby ci wolno było wyrzec to kłamstwo? Nie, moi bracia, nie. Niech raj stanie się pastwą płomieni, powinnibyście powiedzieć, niech aniołowie, święci i sama Najświętsza Panna wrócą do nicości zkąd wyszli: będzie to zawsze mniejszém złem, niż jeden grzech powszedni; bo grzech powszedni jest złem wyższego rzędu, i nie może być porównanym ze złem niższém z natury jako: zniszczenie świata, spalenie raju i znicestwienie wszystkich stworzeń. Lepiéj daleko, mówi święty Doroteusz, żeby wszystkie ciała zginęły, jak duszy najmniejszą zadać ranę: *Longe melius est omnia corpora perire simul, quam laedi animam in re minima.* O grzechu powszedni, zbyt mało znany od ludzi! któryś złem większém, jak znicestwienie świata całego!

IV. Teraz do was się obracam, grzesznicy, którzy w grzechu powszednim widzicie tylko coś lekkiego, bagatelę, jedno nic. Przypuśćmy, żeście winni jednego takiego grzechu, który lekkim nazywacie, i potém wezwijcie Pana, aby zawiesił skutek zasług swoich, aby wam ujął ceny krwi swojéj wylanéj na odpuszczenie grzechów waszych, i sprobujcie potém, zadość uczynić sami sprawiedliwości Bożéj: czy też zdołacie to uczynić? Najprawdopodobniejsze zdanie jest, że nie. W rzeczy saméj, obraza wzrasta w miarę godności osoby obrażonéj; i tak, niech prosty pod-

dany popełni jakąś względem książęcia swego niegrzeczność, obraza, któraby może przeszła niepostrzeżona, gdyby była wyrządzona równemu sobie, przybiera przezto samo, że była wyrządzona książęciu, charakter szczególnéj wagi i nikt się nie znajdzie coby śmiał utrzymywać że ten nieszczęśliwy byłby w stanie sam przez się dać zadośćuczynienie odpowiedne osobie obrażonéj monarchy swojego. Tak samo grzech powszedni, chociaż z natury swojéj lekki, jest jednak zniewagą wyrządzoną niejako nieskończonemu Majestatowi boskiemu przez ostatnich sług Jego, ludzi, a przez to samo nabywa stopnia ważności takiego, że nikt nie może się mniemać zdolnym naprawienia jéj odpowiedniem zadośćuczynieniem; zatem idzie, że potrzeba pośrednictwa nieskończenie drogiéj krwi Chrystusowéj. O grzechu powszedni! potrzeba więc było aby ciebie zmazać by człowiek Bóg wylał potoki krwi swojéj.

Potop ogniowy w piekle jest mniejszem złem, jak jeden grzech powszedni. To też Bóg mógł chcieć piekła i stworzyć je, w przypuszczeniu grzechu śmiertelnego nienagrodzonego; ale czy może chcieć lekkiego błędu, grzechu powszedniego? Nie, nie może i mówić przeciwnie byłoby błędem największym. Tutaj zastanawiam się i milczę na myśl téj wielkiéj prawdy, i rozmyślam o okropnych jéj skutkach. Kładę piekło na przeciw jednéj niecierpliwości, i niecierpliwość jest większem złém, niż piekło; stawię piekło na przeciw słowa próżnego, zbyt wolnego i to słowo zbyt wolne jest większém złem, niż piekło; stawię piekło na przeciw kłamstwa, a kłamstwo jest większem złem jak piekło, i złém daleko straszniejszém, jak piekło; jeżeli uważać będziemy piekło jako karę; bo można przypuścić, że Bóg chciał piekła, które jest karą winy; ale nie można w żadnym razie przypuszczać, aby chciał grzechu powszedniego, który jest złem winy, złem moralnem. Nazwijcież teraz lekkiém złe, które wyciska na duszy plamę tak ohydną, że aby ją zmazać

potrzeba krwi Boga Odkupiciela; złe, które jest większém jak samo piekło. Jakto mogliżbyście lekceważyć złe tak wielkie. Grzech lekki, pozwalam; ale jako złe, jest złem ważnem, jednem z najważniejszych. To właśnie Pan nasz chciał wpoić świętéj Brygidzie: «Strzeż się córko moja, mówił jéj, widzieć tylko małe złe nawet w najmniejszym grzechu powszednim». Ztąd święty Bazyli woła: Któżby go śmiał nazwać lekkim? *Quis est qui levem audeat appellare?...*

V. Grzech powszedni jest z natury swojéj złem wielkiem ale jest gorszym jeszcze w skutkach. O jakiż skarb zasług odkradają nam w oczach nieustannie ci domowi złodzieje! Bądź najhojniejszym w jałmużnach, tak, żeby twoje datki przechodziły w hojności jałmużny świętego Karola Boromeusza; bądź poświęcony modlitwie i niech kontemplacye twoje będą wzniośiejsze, niż świętego Antoniego na pustyni; bądź pustelnikiem i niech pokuty twoje w niczem nie ustępują pokutom takiego jak Piotr z Alkantary; bądź męczennikiem, bądź apostołem i cuda spełniaj; jeżeli wszystko co robisz dobrego ma na celu próżną chwałę, szacunek ludzki lub inny jaki cel podobny, który ziemi dotycze nie nieba, tracisz wszystkie zasługi twoje.—Jakto! grzech powszedni może tyle złego sprawić?—Tak, grzech powszedni. Doktor anielski wyraźnie o tém mówi: *Nullus peccando meretur vitam aeternam; unde opus virtuosum amittit vim merendi, si propter inanem gloriam fiat, etiamsi illa inanis gloria non sit peccatum mortale:* «Żaden nie zasługuje na żywot wieczny grzesząc; ztąd uczynek cnotliwy traci wszelką swoją zasługę, jeśli jest dopełniony dla próżnéj chwały, gdyby nawet ta próżna chwała nie dochodziła aż do grzechu śmiertelnego». Mógłże jaśniéj się tłumaczyć? Rzućcie teraz okiem na wszystkie wasze dobre uczynki i patrzcie, jakie spustoszenie grzech powszedni pomiędzy niemi uczynił: znajdzie jeden zteczony pychą, drugi zmysłowością albo miłością własną, jednem słowem, przekonacie się jawnie, że

nie czynicie Bogu żadnéj ofiary, którąby była czystą i któraby nie obraziła czystości Jego wejrzenia. O ileż kommunii grzech powszedni czyni bezowocnemi! bo jestto mniemaniem wielu Doktorów Kościoła, że jeżeli w samym akcie kommunii, dozwolicie jakiegoś nieporządnego uczucia, chociażby to był tylko grzech powszedni, albo jeśli serce jest miotane jaką namiętnością występną, nawet bez winy znacznéj, to już dosyć by główny skutek przerwać, zniweczyć to jest pomnożenie łaski, albo przynajmniéj by was pozbawić téj słodyczy téj pociechy duchownéj, jaką ta manna niebieska po sobie zostawia. Liczycie może na liczbę odpustów jakich wam Kościół święty, matka nasza, użycza. Ale kardynał Bellarmin uczy nas, że jeżeli uczynki przepisane do pozyskania odpustów, są jaką winą, nawet powszednią zanieczyszczone, to zostaniecie z próżnemi rękami, ani jednego nie pozyskawszy: *Non enim per peccatum veniale placatus Deus, neque satisfit Deo.* Nie można zadość uczynić sprawiedliwości Bożéj przez akt, który jest grzechem powszednim. Przyczyna tego prosta, mówi święty Jan Chryzostom: nie można bowiem jednym i tymże samym aktem zasługiwać i nie zasługiwać, zadość uczynić za dawne grzechy powiększając jednocześnie dług, przez popełnianie nowych grzechów; chociaż lekkie jako grzechy, nie są niemi wcale pod innym względem, ponieważ tak wielkie straty przynoszą. O grzechy powszednie, zbyt mało znane od ludzi! Czyż podobna, aby to wszystko co o nich mówię nie skłoniło was do przedsięwzięcia wszelkich ostrożności byście już dobrowolnie nie wpadali w nie na przyszłość?...

VI. Ależ, mój ojcze, powiecie, powiększasz nam zbytecznie wielkość grzechów powszednich: ponieważ lekarstwo na nie tak łatwe, nie możemy się tyle ich obawiać. Nie dość że jest uderzyć się w piersi, uczynić znak krzyża ś. święconą wodą, pocałować ziemię westchnąwszy o przebaczenie, aby wszystkie grzechy powszednie zmazać? Dla

czegoż zwiększać tak dalece złe, tak nic nie znaczące? O jakże mię to boli, że się tak odzywacie. Raz jeszcze wam mówię, że jakkolwiek te zboczenia są lekkie, te niedoskonałości nieodłączne ze względu na naszą słabość i o których tu nie mówię; to przecież wszystkie grzechy, które się popełniają dobrowolnie, chociaż Bóg z łatwością je przebacza, jednakże chce, abyśmy o to prosili jak należy, chce, abyśmy za nie z serca żałowali; wymaga, abyśmy stale przedsięwzięli nie popełniać ich na przyszłość. I to pewna, że bez tego żalu, bez tego wewnętrznego odwołania, nie masz ani wody święconéj, ani modlitwy, ani nawet sakramentu, któryby je mógł zmazać. Ileż razy przeciwnie nie zdarzyło się, że ktoś, co miał tylko grzechy powszednie do wyznania, że tylko je wypowiedział jako materyą sakramentu, nie dodając jakiego ważnego grzechu z życia przeszłego z któregoby mógł powziąść skruchę, przystąpił do konfessyonału z uchybieniami lekkiemi na sumieniu a odszedł nie rozgrzeszony ale zmazany świętokradztwem; albo też, przypuszczając, że działał w dobréj wierze, uczynił jednak Sakrament nieważnym, bo nie miał ani boleści, ani żalu za grzechy powszednie, które kapłanowi wyznał? Otóż zapytam was, jestże łatwo czuć boleść za te grzechy powszednie?—Otóż to właśnie powód mojego smutku: bo uważam za rzecz niewątpliwą, że dla chrześcijanina zobojętniałego, trudniéj jest może zbudzić skruchę za grzechy powszednie, jak za śmiertelne; złość grzechu śmiertelnego, jest tak wielka, że w oczy bije, i obudza łatwo obrzydzenie we wszystkich, ale co do grzechu powszedniego, większa liczba chrześcijan uważa go za złe nic nieznaczące; jakże chcecie, aby ten, co ma podobne wyobrażenie o tych grzechach, mógł szczerze ich żałować?

Żyjecie w złudzeniu chrześcijanie, bracia moi; prawda, że się obawiacie ważnych grzechów i dobrze czynicie, ale potrzeba, jeżeli chcecie żyć bezpiecznie, obawiać się także mniejszych zboczeń, grzechów powszednich: bo jeśli na nie

zważać nie będziecie, to mówi święty Augustyn, one się pomnażają, mnożąc się nabierają wagi, nabierając wagi usposabiają do grzechu śmiertelnego i nakoniec zadają śmierć duszy: *Dum homines despiciunt peccata quae parva sunt crescentibus minutis adduntur etiam crimina, et cumulum faciunt et mergunt.* Dobrze siebie zbadajcie, bo są to prawdy praktyczne najwyższéj wagi.

VII. Aby obudzić tę bojaźń zbawienną w duszach waszych, powiem wam jeszcze, że grzechy powszednie w pewném znaczeniu mogą się nazwać śmiertelnemi. Jakże to? Oto tym sposobem, że prowadzą niejako duszę na śmierć i usposabiają grzesznika do największych grzechów, zupełnie tak, jak gorączka usposabia chorego do śmierci: a to dwojakim sposobem, mówi święty Tomasz z Akwinu: w stosunku prostym i nieprostym.

W stosunku prostym, bo grzech powszedni wzmacnia namiętności, i czyni szatana śmielszym w kuszeniu nas: popuść mu na włos jeden a on z tego postronek ukręci, którym cię zawlecze do piekła: *Nostris tantum initiis opus habet.* Bardzo się łudzicie mówiąc: co jest w tém złego, że ja spojrzę ciekawie na przedmiot jaki pociągający? albo co tak złego w słówku żartobliwém, w żarcie cokolwiek wolnym? co tak złego w grzeczności lub w modnéj dworności?—Mówię wam, jest w tém złe i wielkie złe.—Ale dla czegoż powiecie?—Bo szatan, który wiele wie, i o tém wie doskonale, że łatwo przechodzi się z małego do ostateczności przeciwnym, z lekkiego przestępstwa w ważne i że wedle włoskiego przysłowia, za ćwiek, traci się podkowę, a za podkowę psuje się konia. Każdy z was, położywszy rękę na sumieniu, będzie musiał wyznać, że początkiem nędz jego było jedno spojrzenie zbyt czułe na jakimś wieczorze, jakaś oznaka przyjaźni zbyt poufała przy jakiéj uczcie, jeden żart, jeden jakiś pociąg, małe nakoniec zboczenie; i sami nie możecie wyjść z podziwienia, widząc jakim sposobem za-

nurzyliście się w przepaść, zbaczając tylko kilka kroków z prostéj drogi; ale święty Augustyn nie dziwi się wsparty na tym wyroku Ducha świętego: *Qui spernit modica paulatim decidet:* „Ten co gardzi małemi rzeczami, wkrótce upadnie"; bo wie dobrze, że wszyscy grzesznicy zaczynają od pozwalania sobie w małych rzeczach, potem dochodzą do rozprzężenia, nakoniec do rozpusty. Zbadajcie siebie, czy to wszystko co ja mówię nie jest istotną prawdą.

VIII. Inny sposób jeszcze zgubniejszy, jakim grzech powszedni usposabia do grzechu śmiertelnego, jestto działanie jego ukryte, przez które wysusza się źródło łask Bożych, i zmusza niejako Pana do zezwolenia na ciężkie upadki. Wejrzyjcie na duszę, która jest w łasce Boga swego: póki Bóg ją wspiera, póty ona idzie z bezpieczeństwem; ale niech opuści rękę, która ją wspiera i odda się grzechom powszednim, wnet Bóg ujmuje jéj swéj pomocy, za karę jéj niewierności we współdziałaniu z łaską; jeśli gniewu swego na nią nie wywiera, to jednak miłość jego oziębia się i już tylko tyle jéj dopomaga by nie upadła zupełnie. Te łaski nadzwyczajne, które ją posuwały z taką pewnością na drodze cnoty, on ich odmawia za karę małych błędów nie nagrodzonych; a jeśli ta łaska zupełnie się ujmie? o Boże! ileż upadków!... Ztąd pochodzi, że Pan, który jest niezmiernie zazdrośny o niektóre dusze, okazuje tyle żalu jeśli je widzi zaniedbujące oczyszczenia z błędów powszednich i przywiązujące się zbytnie do stworzeń. Mamy tego przykład uderzający na świętéj Róży Limańskiéj. Ta młoda dziewica była cała miłością dla Pana Jezusa przejęta; ale nie wiem już, jakim sposobem upodobała sobie jedną roślinę. Ta planta ulubiona, stała się celem wszystkich jéj starań. Skoro świt nastał, Róża biegła wynieść ją na powietrze, by na nią rosa poranna spadła i pierwsze promienia słońca oświeciły; a kiedy o południu zbyt skwarne przypiekało, Róża natychmiast ją zamykała; kiedy się słońce na zachód po-

chylało, roślina na nowo wystawioną była, by się odświeżyła ostatnim wichrzykiem dziennnym, aż gdy się noc zbliżała, stawiano ją znowu w bezpiecznem od niepogody miejscu. Kiedy na niebie zanosiło się na burzę, Róża biegła do ulubionéj swéj rośliny, by ją od gradu i wiatru uchronić; jedném słowem, wszystkie myśli Róży były podzielone między Bogiem i jéj bazylikiem i nieustannie od jednego do drugiego się przenosiły. Ten podział nie podobał się jéj Oblubieńcowi niebieskiemu i jako zazdrośny kochanek; pewnéj nocy wyrwał roślinę i rzucił ją o ziemię. O wschodzie słońca, Róża udaje się do swego parteru i widzi swoją ukochaną roślinę w tym stanie. O boleści! nie mogła wstrzymać łez swoich: Biedny mój krzewie, zawołała, uchroniłam cię przed niepogodą, ale nie mogłam cię uchronić przed zazdrością.—Jaką zazdrością? zapytał ją Jezus, który się jéj wnet ukazał; nie zazdrość to zabiła twoją roślinę, ale miłość i miłość serca mojego; tak, to ja wyrwałem ją z korzenia, aby zarazem z serca twego wyrwać przywiązanie, które miałaś dla niéj. Ach, córko moja, nie wiesz do jakiéj przepaści mogło cię zaprowadzić to przywiązanie do rzeczy tak podléj. Kochaj Różo Tego, który cię kocha, i odtąd z większém staraniem czuwaj nad pociągami serca twego. Pytam was teraz, czy mogło być przywiązanie uczciwsze jak te? A jednak ta lekka niewierność niebieskiego Oblubieńca zatrwożyła; który przewidując że zostanie pociągniętą do ważniejszych przez to uchybień, chciał ją ukarać własnemi rękami swoimi.

Ale było to tylko obejście pełne delikatności, miłości Boskiéj dla duszy uprzywilejowanéj. Co powinno nas najwięcéj zastraszać, to, jak już mówiłem, że sprawiedliwość Boża nie ogranicza się zawsze ukaraniem tego rodzaju niewierności przez zwyczajne ich skarcenie, ale dochodzi często do najsroższych kar, jakiemi są usunienia łask i zostawienie duszy nad przepaścią, z przepaści w przepaść idącą: *Propter iniquitatem avaritiae ejus iratus sum et percussi eum;* to

skąpstwo duszy, która tak mało wspaniałomyślną jest względem Boga, że nie lęka się przez grzechy powszednie niepodobać Mu się, w końcu, porusza gniew Boży, ścieśnia serce jego, i wysusza źródło najskuteczniejszych pomocy. Upadek straszny Judasza miał, jak mniemają, początek w lekkiem uchybieniu, że trochę nadto dbał o pieniądze, które były u niego złożone i że bez pozwolenia udzielił jałmużny niektórym swoim ubogim krewnym: błąd lekki w sobie, ale najsmutniejszy w skutkach, bo doprowadził do zaprzedania Boskiego mistrza jego. Oto do czego zmusza błąd lekki jakby się zdawało z razu: on wiedzie do głębi przepaści i do opuszczenia przez Boga; tak, to prawdziwą jest ta maxyma Ducha świętego, któréj nie można dość często powtarzać: *Qui spernit modica paulatim decidet:* Kto gardzi małemi grzechami wkrótce upadnie, to jest: upadnie w pobożności, upadnie w uczciwości, utraci stan łaski, a wpadnie w stan zguby wiecznéj: *Decidet a pietate, decidet a probitate, decidet a statu gratiae in statum perditionis.* Tak rozumieli wszyscy Święci. Zbadajcież siebie czy i wy podobnież rozumiecie.

IX. Ale, powiecie mi, Ojcze oto reforma duchowna, która wszystkie sumienia przewrotem musi naznaczyć. W rzeczy saméj z jednéj strony jestto faktém moralnym, że nie podobna jest uchronić się od wszystkich grzechów powszednich; z drugiéj przedstawione nam są, jako niezmiernie ważne pod pewnemi względami. Jest się czem zniechęcić jeśli mamy wyjść z kościoła ze straszną myślą, że spodziewając się być w łasce Bożéj, jesteśmy jednak winni mnóstwa grzechów powszednich, tak ważnych z wielu względów.

Dla tegoto, nie powinniście tracić z oczu to, co wam w początku oznajmiłem, że nie mówię tego o grzechach powszednich, które niejako wynikają z naturalnéj naszéj słabości, ale tylko o tych, które się popełniają z otwartemi oczami. Przypuśćmy, że rozkaz jakiś ważny był źle speł-

niony, człowiek nawet najcnotliwszy, może mieć poruszenie niecierpliwości, i łatwo mu to przebaczyć; ale nie tak będzie jeżeli wejdzie w sprzeczki i nie zechce słuchać głosu rozsądku.

Tak samo, inną jest rzecz wypuścić kłamstwo w zapale rozmowy, a inna z zimną krwią je przygotować a potem rzec: cóż tak złego w małem kłamstwie? Jeżeli jesteście z tych liczby, to powiadam, że się nie dość lękacie i powtarzam, podobne grzechy powszednie, nie tylko są bardzo ważne same w sobie i w skutkach, ale są jeszcze ważniéjsze w naznaczonéj za nie kárze.

Prorok Gad stawi się przed królem Dawidem i w imieniu Boga oznajmuje mu pomstę jego: będzie to albo głód siedmioletni, albo wojna trzymiesięczna, albo zaraza trzydniowa. Nieszczęśliwy król pochyla głowę i wybiera karę najkrótszą, to jest trzydniową zarazę; i oto w przeciągu trzech dni sześćdziesiąt tysięcy jego poddanych wyginęło skutkiem téj okropnéj klęski. Ale jakąż zbrodnię popełnił Dawid aby był tak srodze karany? Oto dopuścił się grzechu powszedniego, chciał zadość uczynić próżności swéj czyniąc obliczenie ludności Państwa swojego. I za takie przekroczenie kara tak okropna? Tak jest—O jakżeś surowa sprawiedliwość Boża w karaniu grzechu powszedniego!

Gdybym się nie bał za nadto rozszerzyć, ukazałbym wam świętego Gerarda, pozbawionego oczu dla tego tylko, że zapatrzył się na piękną małą dziewczynkę; ukazałbym wam proroka pożartego przez lwa, za lekkie nieposłuszeństwo; Safirę i Ananiasza uderzonych jakby piorunem i martwych u stóp książęcia apostołów, za kłamstwo i tysiące innych podobnych przykładów; potém jeszcze powiedziałbym wam: Czegóż się macie skarżyć jeżeli domy wasze pełne są niedoli? Jeden tylko grzech powszedni może być przyczyną wszystkich waszych nieszczęść; tak, być może że jeden grzech taki, ściąga na was niełaski i śmierć samą, która

zawisła nad wami, nad dziećmi waszemi i nad całą rodziną waszą. Bo nic nie ma prawdziwszego jak to, co Bóg powiedział świętéj Katarzynie Seneńskiéj, że wszystkie cierpienia jakie dusza może doznać na tym świecie, nie są zdolne spłacić długu zaciągnionego przez grzech jeden powszedni, jakkolwiek byłby małym.

X. Przerażeni jesteście tą surowością, jaką sprawiedliwość Boża wymierza za grzechy powszednie, a jednak to nie dość jeszcze: nie tylko prześladuje go ona na ziemi, ale jeszcze w miejscach expijacyi. Gdybyście wzrokiem mogli przeniknąć czyściec, widzielibyście, że wiele dusz świętych za lekkie i powszednie grzechy skazane tam są na długie lata cierpień. To się zdarzyło jednemu Sewerynowi, który był człowiekiem cuda czyniącym, za to, że nie w swoim czasie odmawiał godziny kanoniczne; siostra od Piotra Damiana, że trochę nadto podobała sobie w śpiewie; pewnemu biskupowi Durandowi za to, że wyrzekł kilka słów żartobliwych; mężowi ś. Brygidy, że patrzał z upodobaniem na niedorzeczności pewnego warjata; dziecku dziewięcioletniemu, że nie oddało groszy, które mu były pożyczone; zakonnikowi braci mniejszych, że nie pochylił głowy głęboko na *Gloria Patri*.

O sprawiedliwości Boża, jakżeś surowa przeciw powszednim grzechom! Ale więcéj jeszcze jest nad to wszystko. Słuchajcie co wam powiem i zadrżyjcie. Może się znaleść taka okoliczność, że Bóg zmuszonym zostanie ukarać grzech powszedni piekłem przez całą wieczność.

Tak jest, wytłumaczę to wam wedle zasad teologii. Musicie wiedzieć, że kara, jaką Bóg wymierza za grzech powszedni, nie jest wieczną ale czasową, nie masz wątpienia; jeżeli jednak, zważcie to dobrze, ktoś by był winnym grzechu powszedniego, a razem grzechu śmiertelnego, i umarłby w tym stanie, nie tylko kara za grzech śmiertelny, ale i za powszedni byłaby wieczną. W rzeczy saméj, grzech po-

wszedni, nie może być odpuszczonym bez grzechu śmiertelnego, a z drugiéj strony winien być karany póty, póki nie zostanie odpuszczonym; zkąd wniosek że nie może być odpuszczonym i że skutkiem tego kara będzie musiała trwać wiecznie. Wieczność kary, względna jest nie do ważności, ale do nieodpuszczalności grzechu. To znaczy, że gdybyś z kłamstwem wpadł do piekła, wśród innych grzechów na sumieniu, to kłamstwo karanemby było przez całą wieczność. A teraz pytajcie jeszcze, co tam tak złego w małém kłamstwie, w małéj niecierpliwości, w jednem spojrzeniu. Ślepi jesteście! Czyż podobna abyście z tylu planami na sumieniu nie zadrżeli od stóp do głowy widząc z jaką surowością Bóg ściga grzech powszedni, tak w tém życiu jak i w tamtem.

XI. Cóż więc czynić mamy, powiecie?—Pozwólcie, żebym tu wam powtórzył znowu to, com powiedział na początku téj rekollekcyi: Albo się święci pomylili, albo my się mylimy. Widzę jako święci, uzbrajając się że tak powiem sprawiedliwością Bożą, karcili surowo w sobie najlżejsze grzechy powszednie. Święty Euzebiusz, pustelnik, za jedno spojrzenie ciekawe skazał się na zamknięcie w celi, z łańcuchem u nóg ważącym sto pięćdziesiąt funtów; jeden Evagrius, ksiądz, za bardzo lekką obmowę bliźniego przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, na wszystkie niepogody atmosfery się naraził; Paweł, pustelnik za zapytanie cokolwiek niedyskretne, które mu się w rozmowie wymknęło, skazał język swój na milczenie, przez lat trzy; Katarzyna Seneńska, Agnieszka, Augusta, Marya z Naim, zalewały się łzami przez długie lata za najlżejsze błędy, za śmiech zbyteczny, za słowo próżne, za trochę ciekawości.

Pierwszém lekarstwem jest więc opłakiwanie grzechów powszednich, które się codziennie popełniają, opłakiwanie ich w sercu, ścisły z nich rachunek sumienia i zadanie sobie jakiéjś pokuty kiedy się widzi, że się w nie częściéj wpada. Lecz nie łatwo, powiecie mi, odkryć w rachunku

sumienia wszystkie grzechy powszednie, które się popełniają w przeciągu dnia jednego. A wiecie dla czego? Oto dla tego, że nie wiele sobie ważymy obrazę Boską. Podam wam sposób zapamiętania ich z łatwością: kiedy będziecie mieli nieszczęście upaść w jaki grzech powszedni dobrowolnie, natychmiast uczyńcie akt skruchy; będzie to jakby kolec zatknięty w sercu waszém, i który w chwili rachunku przypomni wam popełnione uchybienie i pobudzi was do skuteczniejszego żalu.

Inném lekarstwem bardzo zbawiennem, jestto to szlachetne wspaniałomyślne postanowienie, jakie czynili wszyscy święci: Nie chcę niczem, najmniéjszą rzeczą nie podobać się Bogu; chcę owszem czynić wszystko co mogę, by Mu się podobać, o ile to będzie w mojéj mocy, ponieważ On tego nieskończenie jest godzien. Jeżeli te maxymy i postanowienia zostaną wyryte w sercu twojém, unikniesz z łatwością grzechów powszednich.

Zapieczętujmy te uwagi postanowieniem stałem i mocnem że nigdy grzechu powszedniego nie dopuścimy się dobrowolnie; i prośmy Boga, aby jeśli chce nas karać za tyle opieszałości życia przeszłego aby to czynił wedle upodobania swego; ma w ręku miecz, którym nas może uderzyć: *Multa flagella peccatoris;* ale żeby nam przynajmniéj dał tę łaskę i nie pozwolił abyśmy za karę tylu grzechów powszednich popełnionych z lekceważeniem, nie wpadli w grzech śmiertelny. O nie, mój Boże, nie karz nas tą straszną klęską, błagamy Ciebie przez te rany najświętsze, któreś poniósł dla miłości naszéj. Zbyt przerażeni jesteśmy tą nauką, byśmy chcieli kiedy dopuścić się grzechu powszedniego.

Oto jest najważniejsza konkluzya, którąbym rad abyście wyciągnęli ze wszystkiego co się powiedziało; chciałbym ją niezatartemi rysami na sercach waszych wypisać, a tą kon-

kluzyą jest: Jeżeli grzech powszedni jest tak ważny z natury swojéj, przez swoje skutki i kary jakie ściąga. Cóż będzie z grzechem śmiertelnym? Pomyślcie o tém.

Przedmiot medytacyi porannéj.

Trudność zbawienia.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i około was i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Uczcijcie Go z głębi serc waszych i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie, Trójco przenajświętsza: Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Ciebie za Boga mojego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Punkt pierwszy.

Zważcie, że jest dwie rzeczy, które utrudzają podróżującemu przybycie do celu, a to są, ścieśnienie drogi i słabość podróżującego. Otóż z tych dwóch powodów Ewangelia nam mówi: że bardzo i trudno jest zbawić się.

Najprzód z powodu ścieśnienia drogi. Każdy rozsądny człowiek musi się przerazić tym wykrzyknikiem Zbawiciela: *Quam arcta est via quae ducit ad vitam!* O jakże ciasna jest droga wiodąca do zbawienia! Ale na czémżeto ciasnota jéj zależy? Oto na tem, że trzeba wzgardzić wszelkim powabem, jaki jest w grzechu, i pokonać wszystko, co nas od cnoty odstręcza; i trzeba tak działać nie w widoku dobra, którego się nie widzi, ale takiego, które nam tylko przez wiarę wskazane. O jakże skalista i ostra jest ta droga dla zmysłów naszych, skłaniających się iść drogą szeroką ubitą przez wielką liczbę, pełną wygód, usianą przyjemnościami, które o trudzie zapominać dają.

Osądźcie według tego, czy nie potrzeba wspaniałomyślnego postanowienia, i potężnéj pomocy ze strony Boga, abyście się skusić nie dali. Zważcie zkądinąd, że aby odpowiedzieć łasce z góry, nie małéj wagi jest postawić się w stanie, do którego Pan was powołuje, bo w tym tylko stanie napotkać możecie pewne pomoce skuteczne, które dla was Bóg przygotował; w każdym innym stanie, któż wie co się stać może? Moglibyście się znaleść w położeniu tego ślepego, który opuściwszy przewodnika swego, chce iść o własnéj sile i nie wie gdzie idzie, póki nie upadnie w przepaść. Pamiętajcie, że kilka kroków jeszcze, a staniecie u bram wieczności i cóżby się z wami stało gdybyście nie zdołali przekroczyć szczęśliwie strasznego progu, który dzieli czas od wieczności? Niestety! musielibyście na zawsze opłakiwać szaleństwo wasze. Starajcież się więc czynić wszystko co jest w możności waszéj, aby poznać wolę Bożą, co się tycze stanu w jakim macie mu służyć; a gdybyście poznali, za pomocą wewnętrznych natchnień, albo za radą przewodników waszych duchownych, że was powołuje do stanu zakonnego prędzéj jak do życia świeckiego, do bezżeństwa raczéj, jak do małżeństwa, odwróćcie się od świata i skończcie z nim wszystko. Strzeżcie się tylko, by się nie pomylić w sprawie takiéj wagi, bo tu idzie o wasze szczęście wieczne. Rzućcie się więc do stóp Jezusa ukrzyżowanego, błagajcie Go aby oświecił umysł wasz światłem szczególnym dla poznania zamiarów jego nad wami, i zapalenia woli waszéj do współdziałania z niemi.

Punkt drugi.

Rozważcie, że drugą trudnością dojścia do zbawienia, jest słabość podróżującego. Podróżny ten, to wy sami i jużeście doświadczyli słabości waszéj w tych upadkach nieszczęśliwych i tak licznych może przez ciąg pielgrzymstwa waszego. Zważcie więc, że jeśli wolnymi jesteście

w odrzuceniu złego, w pragnieniu dobra, wolność ta jest jednak chwiejącą się w dobrém a rozkiełznaną w złém: bo natura nasza popsutą została przez grzech pierworodny, kocha już tylko siebie, ceni tylko dobra widome i usiłuje wciąż otrząsnąć się z rozwagi by biedz na oślep kaprysu i fantazyi gdzie się jéj podoba. Dodajmy, że złe skłonności natury wzmocnione jeszcze zostały przez złe nałogi, które z waszych namiętności uczyniły jakoby tyleż dzikich nieugłaskanych bestyj. Otóż, w tychto warunkach Pan nasz was ostrzega, że potrzeba sobie gwałt zadawać, że pomimo wszystkich trudności potrzeba, abyście usiłowali iść drogą ciasną i przejść przez ciasną furtę, jeżeli chcecie wnijść do nieba: *Contendite intrare per augustam portam.* Chce on powiedzieć przez to, że nie dość powierzchownych zachceń dość pospolitych; ale potrzeba energii w usiłowaniach. A ponieważ na tych usiłowaniach nieustannie wam zbywa, niezbędną jest rzeczą, by zapewnić zbawienie wasze, abyście przyjęli stan, do którego Bóg was powołał i abyście przyjęli środki jakie wam podaje. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że wola własna napełnia piekło; gdyby ona przestała panować na świecie a wszystko się poddało woli Bożéj, ludzie przestaliby się potępiać. A zatém, jeżeli miłujesz duszę twoją, jeżeliś dobrze pojął ważność zapewnienia sobie szczęścia w wieczności, rzuć się bez żadnego wahania w ręce Boskiéj Opatrzności, i z serca wyrzeknij, żeś gotów na wszystko; czy chce cię mieć za światem, nie wahaj się wynijść z tego Egiptu pełnego dla ciebie niebezpieczeństwa; czy chce cię mieć wśród świata, nie zaniedbuj żadnego środka, by wytrwać na ścieżce cnoty i walczyć z występkiem. Jeżeli w przeszłości, oparłeś się powoływaniom łaski, proś o to całem sercem o przebaczenie, drżyj na widok niebezpieczeństwa, na któreś się narażał, szukając darmo zbawienia tam gdzie go znaleść nie mogłeś. Postanów

więc w sprawie téj wagi, nie zasięgać rady u nieprzyjaciół twoich, jakiemi są: świat, szatan i ciało; ale u Pana naszego, który ukochał duszę twoją, nad życie swoje i proś Go w miłośnych słowach, by skruszył opór twego buntowniczego serca.

Rozmowa.

O mój najmilszy Jezu, ponieważ mi dałeś zrozumieć trudność zbawienia, i jaki gwałt winienem zadać nierządnym namiętnościom moim, do Ciebie się udaję, abyś mię raczył wspomódz. Ciebie obrałem już za wodza, tobie służyć pragnę, pod twoim sztandarem walczyć przeciw twoim i moim nieprzyjaciołom. A że mię wzywasz bym wziąwszy krzyż, szedł drogą ciasną, która wiedzie do nieba, daj mi siłę postępowania na niéj ochotnie; gdyż chcę się zbawić, chcę, cokolwiek by mię to kosztować mogło, niech się stanie jak może. Otom gotów sprzeciwiać się zmysłom moim i pociągom naturalnym; ale bym to z większą energiją i odwagą dopełnił, okaż twoją najświętszą i najmiłościwszą wolę. Chcesz mię mieć w stanie zakonnym; w stanie bezżennym? chcesz bym uszedł ze świata? Przyjmuję Boże mój, to co mi twoja miłość naznacza, byłem tylko zbawienia dostąpił, mniejsza o wszystko. A jeśli w przeszłości opierałem się boskim twoim natchnieniom, pokornie Cię błagam o przebaczenie; uczyniwszy tyle dla zbawienia mego, nie pozwól błagam Cię, abym zatracił duszę moją dla dóbr tak nikczemnych jak te, które mię dotąd nęciły, i doprowadziły mię do opierania się twoim zamiarom czcigodnym. Od téj chwili, wzrusz serce moje; odnieś nad niem zwycięztwo, abym rozpoczął życie nowe, życie święte i abym rzec mógł z świętym królém Dawidem: *Dixi, nunc coepi.*

ROZMYSLANIE WIECZORNE

Syn marnotrawny.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Przypuśćmy że miłosierdzie wyrwało z rąk sprawiedliwości potępieńca, i że krusząc kajdany jego, oswobodziło go by mu dać czas do pokuty; jakichże ostrości, jakich umartwień, jakiego rodzaju męczeństwa nie jął by się ten nieszczęśliwy z dobrego serca. Otóż wiecie zapewne, mili bracia moi, że skoroście grzech popełnili, już wyrok śmierci wiecznéj wydany jest na was. I biada wam gdyby miłosierdzie nie było zawiesiło jego wykonanie! Jakto, gdy jeszcze dano jest wam korzystać z tak wielkiego dobrodziejstwa, jakim jest czas do pokuty, jakże, powiadam, serce wasze nie skruszyłoby się z żalu? Czyż to nie większe dobrodziejstwo być uchronionym od piekła, jak otrzymać łaskę wyjścia zeń, gdy się już w niém pogrążonem zostało? Odwagi więc, naśladujcie w tém, jeszcze tego wieczora, to dziecię małe, które przestraszono, zważcie, że, jeśli może, biegnie co prędzéj ukryć się na łonie matki swojéj; i wy też przerażeni pamięcią na koniec wasz ostateczny, śmierć, sąd, piekło, o których rozmyślaliście w dniach poprzednich, biegnijcie ukryć się na łono waszéj dobréj matki, to jest miłosierdzia Bożego. Oto syn marnotrawny z Ewangelii, będzie wam służył za przewodnika. Rzewnato i wdzięczna przypowieść! I zważcie, że nie zmyślił jéj żaden święty Ojciec Kościoła, lub wielki kaznodzieja; ale że wyszła z ust samego Syna Bożego, który chcąc wyrazić czułość, z jaką Ojciec niebieski przyjmuje grzeszników pokutujących, odmalował go nam tak żywo w téj cudownéj paraboli.

Tam zamierzył sobie dwóch rzeczy nas nauczyć: nędzy w jakiéj się dusza pogrąża opuszczając Boga przez

grzech; i to będzie przedmiotem pierwszych uwag naszych. Drugim będzie miłosierdzie, z jakiém Bóg przyjmuje duszę, która do niego z żalem się nawraca.

II. Wytłumaczmy każdą z kolei część téj cudownéj paraboli. Dziecię, o którém mowa, zrodzone jest w zamożności, w domu ojca swego, widział się otoczonym sługami. Pomimo to, miłość wolności, chęć użycia jéj na własny sposób, zniewoliła go, że zażądał cząstki swego dziedzictwa, aby prowadzić dom osobno. Możecie sobie wyobrazić, że ojciec użył wszystkich środków przekonania, by mu tę fantazyę wybić z głowy: Patrzże, mówił mu, czy ci zbywa na czemkolwiek, żądaj więcéj jeszcze, a nic słusznego odmówionem ci nie będzie. Rozważ dobrze co czynisz: takie i takie skutki z tego wynikną. Ale dziecko nieposłuszne, trwa w postanowieniu opuszczenia rodzicielskiego dachu.

Oto jest, grzeszniku, żywy obraz tego co się z tobą stało, kiedyś stracił niewinność chrztu świętego, grzesząc śmiertelnie po raz pierwszy. Na czém ci wówczas zbywało? Używałeś głębokiego pokoju a w siebie wchodząc mogłeś z radością powiedzieć: Nie pamiętam, abym Boga kiedy ważnym grzechem obraził. O jaka pociecha wielka! miałeś i miałbyś zawsze w głębi serca słodkie zaufanie wstąpienia do raju, a śmierć nie miałaby nic strasznego dla ciebie. Gdybyśmy mogli cofnąć się i rozpocząć bieg dni naszych na nowo!...

Nie tylko naśladowałeś syna marnotrawnego uchodząc z rodzinnego domu, ale jeszcze oddalając się od niego idąc w obce kraju: *Profectus est in regionem longinquam*.. Nie tylkoś stracił niewinność popełniając jeden grzech śmiertelny, aleś się zanurzył w błoto wszystkich nieprawości, a w miarę jakieś nierządy swoje pomnażał, oddalałeś się coraz więcéj od dobrego Ojca twojego. Szlochaj teraz i jęcz, biedny grzeszniku, aż nadto masz powodów do tego. Nie widzisz-że, w jaką przepaść nędzy grzech ciebie wtrącił? Marnotrawca z Ewangelii, przybierając sobie towarzyszów nierządu

rozproszył wkrótce całe swoje mienie na uczty, tańce i rozpustę: *Dissipavit substantiam suam vivendo luxuriosae;* a przyszedłszy do ruiny, wpadł w taką nędzę, że widział się zmuszonym pilnować trzody wieprzów, za szczęśliwego się mając gdy się mógł nasycić żołędziami, które służyły za pożywienie tym nikczemnym zwierzętom. Tak też i ty, od chwili w której opuściłeś Boga twojego, by iść za zwierzęcemi popędami twojemi, nie mogłeś się nasycić resztkami najobrzydliwszych zwierząt. A jeśli chcesz być szczerym, to przyznasz, że od kiedy żyjesz w stanie grzechu, nie używałeś nigdy prawdziwego zadowolnienia; bo nie ma wątpienia, że grzech prędzéj czy późniéj niesie owoce swoje: pociąga on zawsze za sobą tylną straż niepokojów, które mu już w tém życiu są skaraniem. Jakież lekarstwo na to złe? Płacz, biedny grzeszniku, płacz i wzdychaj nad nierządami takiego postępowania.

III. Wróćmy do syna marnotrawnego. Nieszczęśliwy widząc siebie w tym stanie, zaczął się zastanawiać: Co tu będę robił? powiedział sobie; umrzeć z głodu na polu, nędzny ja i bezrozumny! kiedy w domu ojca mojego tylu sług opływa w obfitości i weselu: *Quanti mercenarii in domo patris mei abundant panibus, ego autem hic fame pereo!* Zatrzymajmy się tutaj. Iluż to biednych ludzi szczęśliwszych jest i swobodniejszych od was, jedynie dla tego, że żyją w łasce Boga?... Spytajcie wszystkich ludzi doświadczonych w kierunku sumieniami a powiedzą wam, że wieśniacy prostych obyczajów żyją daleko szczęśliwsi pod strzechą jak bogaci mieszkający po miastach. Ale jakże to się dzieje, tamtym przecie braknie tysiące wygód dla ciała a nawet korzyści duchowych nie używają tak obficie jak bogaci. Otóż mniejsza z tém; są oni uchronieni od tylu niebezpieczeństw, tylu miękkości i rozkoszy i zabaw, których używa bogaty; ztąd czystość sumienia i wesele które mu towarzyszy. Zapytaj ubogiego: Co czynisz bracie mój, kiedy ci na tylu

rzeczach zbywa? Bóg mi daje to, co mi potrzebne; on mię opatrzy. Patrzcie przeciwnie na bogatego: ile trosk! bezsenności, kłopotów! Nie, bogactwa nie dają zadowolnienia serca chociaż tak wielu myśli; łaska to Boża, wykonywanie cnót, to czyni człowieka prawdziwie szczęśliwym nawet w tém życiu.

Szlachcic jeden francuzki, który był późniéj założycielem Trapistów, przechadzał się jednego dnia sam w polu, zajęty rozmyślaniem nad tą szlachetną ucieczką od świata, któréj później dokonał. Spotkawszy jednego pasterza biednego, zapytał go, czy był kontent ze swego losu. Bardzo jestem kontent, odpowiedział mu poczciwy człowiek. Niestety! powiedział sobie szlachcic, ten żyjąc w trudzie używa raju, a ja ze wszystkiemi wygodami życia, nie mam pokoju. Trzeba, żebyście to raz dobrze pojęli: aby wam tu dobrze było, potrzeba, abyście byli dobrze z Bogiem. Cóż więc czynić potrzeba? To, co uczynił syn marnotrawny, który rozmyśliwszy się dobrze, postanowił w sercu swojém powrócić do ojca: *Surgam et ibo ad patrem.* Niech się co chce stanie, z tém nędznem życiem, trzeba już raz skończyć; nie dbam o nie. Wrócę więc do ojca, a rzucając się do nóg jego, będę go błagał jeżeli już nie chce uznać mię za syna, aby mię przynajmniéj przyjął do liczby sług swoich.

Ach, mili bracia chrześcijanie, jakżebym chciał, abyście powzięli tak piękne postanowienie podczas tych świętych ćwiczeń. Tak, wróćmy wszyscy do Ojca naszego, my dzieci nieposłuszne, zgubione, marnotrawne, wróćmy do Ojca naszego. Prawda, że nie zasługujemy być przyjętymi jako dzieci Jego, ale i to niemniéj jest prawdą, że wracamy do dobrego Ojca naszego. Poznaliśmy już, że same zawady tylko w świecie napotkać możem, do tego więc czułego Ojca powracajmy. Postanowienie to ma być szlachetne; powinniśmy wzgardzić wszelkiemi względami ludzkiemi i wyrzec jak syn marnotrawny: *Surgam et ibo.* Wstanę i pójdę.

Nie dbał o to, co świat na to powie. I myśmy tak czynić powinni, a jeśli w skutku tych ćwiczeń noga nasza już nie postanie w pewnym domu, a zaczniemy uczęszczać do jakiéj kongregacyi, i często nas widzieć będą z pobożną książką w ręku, nie dbajmy o to, co o nas powiedzą. Niech świat mówi co chce, niech się z cnoty wyśmiewa, mniejsza o to. My mamy sobie przypominać, żeśmy do innego świata stworzeni i że byłoby prawdziwem szaleństwem poświęcać szczęśliwość wieczną za nikczemne i głupie względy ludzkie. Oto jest owoc medytacyi: *Surgam et ibo;* wrócę do Ojca mojego, rzucę się do nóg jego, chcę żyć w jego posłuszeństwie. Tak chcę, i poprzysięgam to stanowczo.

IV. Nędza, w którą grzesznik wpada oddalając się od Boga, jest potężnym bodźcem, by go skłonić do powrotu do Ojca; ale trzeba wiedzieć, czy ten Ojciec będzie mieć dosyć miłosierdzia by go przyjąć jako dziecię swoje. Ach, co mówisz człowiecze? Zwróćcie uwagę na przypowieść o synie marnotrawnym. Ten syn żałujący zwraca się rzeczywiście ku domowi ojca swojego; dobry ojciec spostrzega go zdala i poznaje. Zdawałoby się że nie mógłby poznać go zaraz, ponieważ tylko co wyszedł z lasu, był wynędzniony z powodu niewygód, które przetrwał, cały obdarty i nie miał zgoła najmniejszego podobieństwa do tego, czém był dawniéj. Ale jakże wynalazczą jest miłość ojcowska! Dobry starzec poznał go, i znagła niecierpliwie udał się na jego spotkanie, objął ramionami swemi szyję jego, okrył go pocałowaniami i zaledwie dając mu czas do wymówki i oznajmienia żalu, kazał mu dać nowe odzienie, rozkazał przygotować ucztę, zwołać myzyków by obchodzić radośnie odzyskanie syna, a kładąc pierścień na palce jego, wprowadził go w posiadanie wszystkich praw synowstwa, które był utracił.

Otóż chrześcijanie, mili bracia moi, przypomnijmy sobie raz jeszcze, że ta cała przypowieść wyjętą jest z Ewangelii

i że pod figurą Pan nasz Jezus Chrystus podobał sobie odmalować w jaki sposób Ojciec jego i nasz przyjmuje grzeszników żałujących, którzy powracają do niego. Czy który z was wystawił sobie kiedy tyle dobroci, tyle miłosierdzia, tyle czułości ze strony Boga, Boga tak często obrażonego i zagniewanego przez grzechy nasze? Ale to Ewangelia mówi; usta Jezusa Chrystusa o tem nas zapewniają.

Pozwólcież więc bym zawołał: O ogromie miłości Bożéj! O miłosierdzie bez granic Ojca niebieskiego!... O czemuż nie mam przed sobą wszystkich grzeszników tego świata, by im powiedzieć: Oto tak Bóg się obchodzi z grzesznikiem, który powraca do niego skruszony; tak On czyni i gotów jest czynić dla każdego z was jeżeli szczerze żałować będziecie, jeżeliście postanowili zerwać ze światem. Prawda, żeście nie postępowali jako synowie Jego, ale Jezus wnętrzności ojca nie utracił: *Ego perdidi. quod erat filii*, mówi święty Piotr Chryzolog, *ille quod patris est non omisit.* Przygotujcież serca wasze, by zmiękło podczas rozmyślania, by się oblało łzami pociechy i skruchy zarazem, i bądźcie pewni, że największém dobrém dla was, a największą pociechą, jaką możecie sprawić Bogu, będzie to, jeśli naśladować będziecie syna marnotrawnego, udając się pełni żalu do miłosierdzia Bożego.

V. Niech ci szczególniéj odwagi nie tracą, co opłakawszy już przeszłe zdrożności, wrócili i żyją w domu rodzicielskim. Widzę was, dusze cnotliwe, widzę was smutne niekiedy a nawet dręczone bojaźnią czy też wam Bóg przebaczył, czy was miłuje i czy jesteście w stanie łaski. O usuńcie z umysłów waszych te czarne myśli. Pan nasz podał nam tę przypowieść, w księdze Ewangelii świętéj, właśnie dla tego, abyśmy widząc przyjęcie jakie uczynił synowi tak wynaturzonemu, byśmy, mówię, nigdy nie wątpili, o Jego nieskończonem miłosierdziu, ale byśmy się wszyscy spodziewali i mieli w Nim nadzieję jakkolwiekby mnogie były dotąd

nasze zbrodnie i niewdzięczności. Łza jedna serdeczna wystarcza, by nas uściśnieniu Jego miłości powrócić. Powiedzmy to śmiało na chwałę Boga naszego: kocha On czule dusze niewinne, to prawda, ale kocha z równą czułością grzeszników żałujących. Co większa, cały raj świąteczną uroczystość przybiera gdy mu się zdarzy odzyskać które z tych marnotrawnych dzieci. Czy mało macie przykładów? Jeżeli Zbawiciel chciał skosztować mleka wychodzącego z ran czystéj i dziewiczéj Agnieszki, dał zarówno poznać z jaką miłością zachowuje w naczyniu złotem łzy wylane przez Magdalenę? Jeżeli świętemu Hyacyntowi posłał to zwierciadło czystości, Królowę nieba w towarzystwie mnóstwa Aniołów, by go pocieszali przez anielskie swoje pienia, niemniéj też uczynił dla świętego Wilhelma, księcia Akwitanii, zrazu cudzołożnika i prześladowcę Kościoła, a potém wzorowego pokutnika. Czyż nie sam otarł łzy jego i zleczył jego rany niebieskim balsamem? Jeżeli raczył ukazać się Katarzynie Seneńskiéj, uścisnąć ją jako oblubienicę i dać jej ssać krew z rany boku swego, nie widzianoż go zraszającego drogą krwią swoją pożywienie Katarzyny Rzymianki, która była nierządnicą świętego miasta? O jak są niepojęte cuda miłosierdzia Bożego względem grzeszników. Idzie ono na ich spotkanie z miłością matki, przez swoje łaski uprzedzające; ozdabia ich i wzbogaca łaskami poświęcającemi i wprowadza ich nakoniec do tajników Boskiego serca swego. Któżby mógł się oprzeć słodkim gwałtom tego miłosierdzia. Jakiż grzesznik mógłby pozostać nieczułym na tak delikatne uprzedzenie? Któżby mógł jeszcze uchodzić przed tym Ojcem wspaniałomyślnym i tak czułym, że idzie naprzeciwko nam z otwartemi ramionami i sercem? Grzesznicy, bracia moi, możecie przez pokutę i łzy tylę pociechy przynieść waszemu Ojcu niebieskiemu i tak wielką radość sprawić całemu niebu; nie chcieliżbyście tego uczynić?—O nie, mój Boże, nie, więcéj się nie opierajmy, otośmy zwyciężeni: mam

nadzieję, tak mam nadzieję, że czego na nas uzyskać nie mogła ani śmierć, ani sąd, ani piekło, tego dokażą, wynalazki miłosierdzia Twego w téj medytacyi. (Na kolana).

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was, i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno, żeś jest obecny tu i na całym świecie.* Uczcijcie Go potém z głębi serca i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie o święta Trójco, Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Cię za Boga mego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Przedwstęp I.—Wystawcie sobie tego młodego rozpustnika przywiedzionego do największéj nędzy, bladego, zeszpeconego okrytego łachmanami i ojca jego, który go spotyka i ściska go czule.

Przedwstęp II.—Proście Pana naszego, aby wam dobrze dał zrozumieć niezmierną dobroć Swoją, aby ta sama dobroć, którą tak obraziliście, dała wam synowską ufność i była razem powodem najżywszego żalu.

Punkt pierwszy.

Syn marnotrawny, odurzony żądzą wolności i znudzony tém, że musiał ojcu podlegać, odszedł od niego w dalekie strony; zostawiony samemu sobie, rozproszył całe swoje mienie na światowe uciechy i na rozpustę i doszedł do tego, że aby nie umrzeć z głodu ujrzał się zmuszonym zaprzedać się nielitościwemu panu, który go użył do pilnowania trzody swiń. I taka była bieda jego, że nawet żołędziami dawanemi na pokarm tym zwierzętom nie mógł się nasycić. Czy może być już większa nędza?

I któżto jest ten syn marnotrawny? To ty biedny grzeszniku, to ty, co od najmłodszego wieku oddaliłeś się od Ojca twego niebieskiego i zupełnie o Nim zapomniałeś.

Regio longinqua, oblivio est Dei. To zapomnienie Boga, uważa święty Augustyn, jest właśnie tym odległym krajem. O co za miłe uczucie dla serce Ojca twego! On cię wychował i dostatkami obdarzył, On ci tyle miłości i pieszczot okazał, a wzbogaciwszy cię tylą darami, tak źle się widzi odpłaconym. Myślał, że w tobie znajdzie pociechę i rozkosz swoją, a tyś się stał powodem zgryzot i łez jego. Zastanów się nad niezmierną nędzą, w którą wpadłeś oddalając się od Boga, Ileż to skarbów utraconych i zmarnowanych! Straciłeś łaskę, a z nią przymiot dziecięcia i przyjaciela Boga. Straciłeś zasługę tylu dobrych uczynków. Utraciłeś szczególną opiekę, jaką Bóg nad sprawiedliwemi roztacza. Straciłeś prawo do dziedzictwa chwały, które Bóg po śmierci gotuje tym, którzy Mu byli posłuszni. Utraciłeś najpiękniejszą cząstkę życia twego, tyle dobrych sposobności tyle natchnień; tyle światła wiary i rozumu, które zostały przyćmione namiętnościami. Utraciłeś majątek, zdrowie, dobrą sławę. Utraciłeś nakoniec Boga, raj i duszę swoją. O co za rozrzutność, jakie szaleństwo! Zatracić siebie, utracić Boga i wszystko!

Gdyby ktoś mógł był widzieć co się działo w sercu twojem i ostrzedz cię o tym upadku i o tych rozczarowaniach za któremi tak goniłeś oddalając się od Boga! Niechże twoje złudzenia opadną tego wieczora przynajmniéj, a widząc hańbę waszą przedstawcie Bogu waszą nędzę niezmierną. Proście Go o przebaczenie, wylewając potoki łez iżeście się oddalili nie raz od niego, ale sto, ale tysiąc razy i więcéj. O mój Boże! Boże dobroci, otom rozesłany przed tronem strasznego Majestatu twego. Wyznaję że jestem tém dzieckiem marnotrawném w którém złożyłeś wszystkie dary natury i łaski. Ale cóżem Ci za to oddał? jaką wdzięczność, jaką cześć? Niestety! nadużywałem najszkaradniéj twoich darów. Wyrzekłem się miana dzięcięcia; aż do zapomnienia Imienia twego doszedłem. Wzniosłem w ser-

cu mojém inne bóstwo, któremu paliłem kadzidło; bóstwo, które czciłem to to nędzne ciało; to ta zbrodnicza obrzydliwa namiętność, która mną włada, a któréj poświęciłem i wolność i dary i dobrodziejstwa, które od Ciebie odebrałem. Przebacz mi, Boże mój, przebacz mi! Oto staję przed tobą okryty łachmanami, zeszpecony mnóstwem występków: ulituj się na widok mojéj niedoli; niech nędza moja wzruszy nieskończone miłosierdzie twoje. Przepuść Panie, przepuść!

Bijmy się wszyscy w piersi i ze łzami w oczach błagajmy tak dobrego Pana, aby nas nie opuścił w tym opłakanym stanie. O Boże dobroci! nie pozwól abym został dłużéj niewolnikiem grzechu i moich namiętności. Natchnij mię gryzącemi wyrzutami sumienia, zbawienną bojaźnią kar twoich, żywą obawą śmierci. Nie zostawiaj mi pokoju, Boże mój, póki się nie oddam zupełnie na posługę twoją i nie wyznam otwarcie, wsparty na własném doświadczeniu, że nie ma innego szczęścia na tym świecie, jak żyć w łasce twojéj, w podległości świętéj woli twojéj.—Zastanówcie się nad tém w milczeniu.

VII. Poznacie prawdę téj zasady, jeśli się zastanowicie nad powodem dla którego oddaliliście się od Boga. Powód pierwszy, że się wam zdawało zbyt ciężkiém być posłusznymi dobremu Ojcu. Ale jakżeście się omylili! W rzeczy zaś, oddalając się od Boga, poddaliście się szatanowi, najokrutniejszemu Panu jakiego znaleść można. I do czegoż on was użył? Użył was do pasienia trzody żądz zwierzęcych i nieczystych. Tak, że zamiast zająć stopień jakiś w towarzystwie i prowadzić życie rozsądne, jak to było przed grzechem, od czasu popełnionego grzechu zaledwie różnicie się od zwierzęcia, zanurzeni w brudnych obrzydliwych bezwstydnych uciechach, i któremi nawet nasycić się nie możecie, dla tego najprzód, że obfitość tych niecnych przyjemności nigdy nie odpowiada pragnieniu niaugaszonemu żądz waszych haniebnych, jak równie dla tego, że one nie mogą

nasycić serca, które Bóg jeden może zaspokoić. Cóż więc uczynicie? czy nie uznajecie jeszcze nędzy waszéj? Nie doznaliżeście tego wszystkiego w skutek grzechu? Czemuż własnym kosztem nie nauczycie się nienawidzieć stanu tak nędznego, czemu wyjść nie usiłujecie z kraju tak pustego i nie uchodzicie z rąk tak nieludzkiego Pana, który tylko waszém nieszczęściem się raduje? Mieliżbyście może próżną nadzieję znalezienia kiedyś po za Bogiem tego szczęścia, któregoście jeszcze dotąd nie spotkali? Ślepi! czemuż chcecie zwodzić sami siebie! Któż kiedy pokój pozyskał wypowiadając wojnę Bogu? *Qui restitit ei, et pacem habuit.* Pierwsiżbyście odnaleźli to, czego żaden grzesznik jeszcze nie mógł wyszukać.—O nie, nie; twarzą ku ziemi, mówcie do Ojca waszego: O najmilszy Ojcze, wyznaję, iżem niegodzien dawać Ci słodkie imię Ojca, tak się haniebnie przeciw Tobie obróciwszy. Wyznaję u nóg twoich obrzydliwości moje bez końca; żałuję tylu lat strawionych na obrazie twojéj, oskarżam się o najczarniejszą względem Ciebie niewdzięczność. Przerażeniem zdjęty jestem zważając na mnogość grzechów moich, na ich ważność, na ich wielkość i na zniewagę, którą Ci wyrządziły. Nienawidzę ich z całego serca, opłakuję ich i ostatecznie brzydzę się niemi. O jakiż to cierń dla serca mego, gdy pomyślę żem Tobą gardził, Tobą, Ojcem najlepszym. Żałuję tego Boże mój, dla miłości twojéj; więcéj mi tego żal, jak czegokolwiek innego i błagam Ciebie o przebaczenie. Przebacz Panie, przebacz. Wiem, żem niegodzien tego przebaczenia, ale wiem także, żeś Ty Ojcem pełnym czułości i nieskończonéj dobroci; dla tego też śmiem prosić i pokładać nadzieję w przebaczeniu. Błagam Cię, iżbym co prędzéj mógł wyjść z tego stanu tak nędznego; wolę być ostatnim między wiernymi sługami twoimi, jak najmożniejszym i najbogatszym z grzeszników.

Punkt drugi.

VIII. Nędza niezmierna w którą popadło to nieszczęśliwe dziecię była tym bodźcem, co go pobudził skutecznie do miłosierdzia ojca. Trzy uwagi nastręczyła mu ona do przedsięwzięcia tego kroku. Pierwsza była porównanie stanu obecnego z szczęśliwością przeszłą: Jakto! ja, mówił sobie, służyć mam nikczemnym zwierzętom! ja, który w domu ojca mojego rozkazywałem tylu sługom.—Ja, żebym się nie mógł żołędziami nasycić, którym niegdyś zasiadał do przepysznego stołu. O w jakąż przepaść nędzy wtrąciłem sam siebie!...

Druga uwaga nastręczyła mu porównanie tego samego stanu z błogim stanem sług ojca jego, którzy żyją w obfitości podczas gdy on umiera z głodu: *Quanti mercenarii in domo patris mei abundant panibus.*

Ale najpotężniejszym powodem tego powrotu była dobroć, czułość i miłosierdzie ojca; i dla tegoto, wymówił te słowa rzewne i szlachetne: *Surgam et ibo ad patrem;* wstanę i pójdę do ojca.

Ach, biedny mój grzeszniku, wnijdź w siebie i żebyś siebie zniewolił do udania się do Ojca, porównaj nędze obecne z przeszłą szczęśliwością i zważ, że dawniéj żyłeś w łasce Bożéj, i w przyjaźni Jego, że byłeś aniołem niewinności; gdy tymczasem odkąd Go opuściłeś, popadłeś w niełaskę Jego i nieprzyjaźń, i stałeś się szatanem. Niegdyś używałeś pokoju duszy i słodkiéj spokojności, a teraz wydany jesteś na ustawiczną obawę, na zgryzotę sumienia na gorycze i niepokoje, które cię trawią; i jeśli będąc dziecięciem Bożem, masz prawo do niebieskiego dziedzictwa, teraz niewolnikiem będąc grzechu, zasługujesz na wieczne potępienie. Do takiego to stanu doprowadziłeś sam siebie puszczając cugle namiętnościom twoim.

Porównaj jeszcze nędze twoje ze szczęśliwością duszy, która jest w zgodzie z Bogiem i powiedz: Gdy się nurzam

w przepaści nędzy iluż innych mego wieku, stanu i narodu, używa przyjaźni boskiéj posiadając tyle dobra!...

Ale nie, ten jest jeszcze powód najsilniejszy, któryby serce twoje zwyciężył. Zastanawiaj się szczególnie nad dobrocią, czułością i miłosierdziem Ojca twojego. Jakże się ośmielę, powiedz sobie, stanąć przed Nim? Tyle obrzydliwości! tyle świętokradztwa, tyle lat przepędzonych w nieładzie, tyle grzechów różnego rodzaju, tyle zdrad?... Masz słuszność, złość nasza była wielka, ale zgruntować ją jeszcze można: *Tua malitia mensarum habet*, mówi ś. Jan Chryzostom; *sed Dei clementia mensuram non habet;* ale miłosierdzie Ojca niebieskiego niezgruntowane jest. A potem pomyśl ilu to innym wielkim grzesznikom On przebaczył: przebaczył takiéj jak Magdalena, przebaczył Pelagii, przebaczył Augustynowi i tylu innym, czemużby i tobie nie przebaczył? Czyż Chrystus nie wylał swéj drogocennéj krwi za nich i za nas zarówno?—Odwagi więc! uczyń także szlachetne postanowienie i rzeknij swobodnie: *Surgam*, wyjdę z téj przepaści złego; *Surgam*, zrzucę jarzmo szatańskie; *Surgam*, zrzeknę się tego obrzydliwego życia: *et ibo ad patrem* i pójdę do ojca.

Ach, Ojcze drogi, otom przywiedziony do ostateczności. Już nie mam ani dobréj myśli, ani dobréj skłonności w sercu; zatopiony jestem w zgniliźnie, z któréj mi wyjść niepodobna jeśli mi ręki nie podasz. Niestety! gdzież są te dni szczęśliwe, w których żyłem w pokoju, używając wolności dzieci Bożych? Gdzież są te dni, w których oddychałem jakąś niebiańską atmosferą i pożywałem chléb aniołów, gdzie doznawałem tysiąca pociech w modlitwie. Czas ten minął niestety! otom zeszedł do zwierzęcego bytu; mieszkanie moje jest ze zwierzętami, szukam tylko zadowolnienia zwierząt i nie mogę nasycić moich żądz zwierzęcych. Mamże żyć zawsze w tym stanie? Zawsze niewolnikiem moich namiętności? zawsze dręczony wyrzutami sumienia? zawsze nie-

przyjacielem Boga? zawsze w stanie śmierci i potępienia? O nie, nie mogę już daléj prowadzić tak nierządnego życia. Oto Boże mój, powracam do Ciebie, przenikniony żalem; łzy moje niechaj świadczą o boleści duszy mojéj. Rozciełony twarzą ku ziemi, błagam o przebaczenie Twoje. Miéj litość nademną Boże mój, miéj litość. Przyjm mię, jako niewolnika, jeśli już nie chcesz mnie uważać za dziecko twoje; użyj chociaż ten jeden raz miłosierdzia ze mną: spraw by największy grzesznik do łaski twojéj powrócił. Przepuść Panie, przepuść.— Błagajmy Ojca naszego niebieskiego, aby jeśli przewiduje, że mielibyśmy na nowo nadużyć wolności naszéj i opuścić dach rodzicielski, aby nam zamknął drogę przez tyle cierni i przeciwności, abyśmy byli zmuszeni wrócić do niego i już pozostać tam na zawsze...

IX. Ale czekajcie: może wątpicie o przebaczeniu? może wątpicie, że Ojciec wasz chce was przyjąć do domu swego i uważać was za dziecko swoje.

O jakże się mylicie! Nie widzicież oznak czułości, jakiemi ten dobry starzec darzy marnotrawne dziecię? Rzuca mu około szyi ramiona, okrywa go pocałunkami, ściska go czule na sercu swojém; zapomina zupełnie jego złych postępków i więcéj mu pieszczot okazuje jak kiedykolwiek. Masz, biedny mój grzeszniku w téj tkliwéj przypowieści, żywy obraz przyjęcia jakiego doznasz od Boga, jeżeli i ty także powrócisz ku temu dobremu Ojcu, wylewając łzy żalu. Wystaw więc sobie Ojca niebieskiego, który tknięty litością widząc cię tak nieszczęśliwym, obdartym, wycieńczonym, wychodzącego na spotkanie twoje z roztwartemi rękami, by cię przyjąć, a ty płacząc i łkając, rzuć się do nóg Jego, i nazwij Go imieniem Ojca: *Ojcze*, mój Ojcze!— O co za słodkie imię! Jaka niezmierna łaska módz nazywać słodkiém imieniem Ojca Boga tak wszechmocnego, Pana nieba i ziemi!—Ojcze łaskawy, Ty coś mię przyjął za dziecko swoje przez Sakrament Chrztu świętego, widzisz u nóg twoich

dziecię niewdzięczne, nieposłuszne, złe, które się zbuntowało przeciwko Tobie: *Peccavi*, zgrzeszyłem, i czyniłem to tyle razy, że nie potrafiłbym zliczyć tych grzechów; a grzechy moje są tak wielkie, że ciężar ich mię przygniata. Ty sam znasz wszystkie, Ty znasz ich liczbę, ich wagę i ogrom, Ty znasz wszystkie niewdzięczności moje. O Boże mój, czemużem nie umarł wprzód, nimem Cię obraził! *Peccavi in coelum*, zgrzeszyłem przeciwko niebu. Ten, któryby miał nieszczęście wydrzeć duszę Bogu, pobudzając ją do złego przez swoje poduszczania, złe rady, zgorszenia, tém bardziéj mógłby wyrzec te słowa: *Zgrzeszyłem w obec nieba*. Ale co więcéj jest zgrzeszyłem przed tobą: *Coram te*. Nie tylko obrażałem Ciebie, najlepszy mój Ojcze, alem Cię znieważał jawnie, i w oczach twoich popełniłem takie nieprawości, którychbym się wstydził w oczach szatanów. O jakżem niegodny nazwać się synem twoim: *Non sum dignus vocari filius tuus*. Wyznaję o Boże wielki! nie jestem godzien nosić tego zaszczytnego miana. Nadtom zgrzeszył, i tyle żem zasłużył nie na jedno, ale na tysiąc piekieł. Jednakże, jeżelim utracił wszystkie prawa do synowstwa twego, Tyś nie utracił przymiotu Ojca. Ojcze mój miły, otom przeniknięty boleścią i żalem. Zgrzeszyłem wielą sposobami, to prawda, ale nieufnością w miłosierdziu twojém, tym grzechem tak wielkim pragnę nigdy nie zgrzeszyć. Mam ufność w Tobie o najmilszy Ojcze mój! i aby dowieść że spoczywam całkiem na twéj ku mnie łaskawości, oto nakazuję milczenie językowi mojemu i niech serce moje mówi ...

Łez, jeśli tak jest, mili bracia moi, łez boleści, a bijąc się w piersi rzućmy się w objęcia dobrego Ojca i powiedzmy Mu raczéj sercem jak usty: Przebacz o najmilszy Ojcze, przebacz! Niech ani jednego tu nie będzie, któryby się nie uderzył w piersi i nie płakał obrazy uczynionéj Ojcu. Powtórzmy wszyscy razem ze łzami: Przebacz Panie, przebacz!

Boże nieskończenie dobry, nieskończenie miłosierny, otośmy nawróceni wszyscy i wszyscy za przykładem marnotrawnego syna, błagamy Ciebie abyś nam dał ducha prawdziwéj pokuty, przez którąbyśmy obrzydzili sobie grzech, a trwali w przyjaźni twojéj. Odwagi więc mili bracia, wszyscy uczyńmy postanowienie nie obrażania więcéj Boga i niezwłocznie udajmy się do nóg spowiednika, aby dopełnić dzieło naszego nawrócenia i swobodniéj opłakiwać nieprawości nasze. Ofiarujmy się wszyscy Bogu, z usposobieniem miłowania Go i służenia Mu odtąd z całych sił naszych; zbyt szczęśliwi, gdybyśmy wspaniałomyślnie weszli na tę drogę! Nią tylko idąc, dusza znajduje gruntowną pociechę i przedsmak szczęśliwości niebieskiéj. Niech świat mówi co chce, a nam dosyć będzie jeśli się Bogu podobamy; jeśli Bóg z nas zadowolniony, to już wszystko; nie mamy się o nic więcéj niepokoić. *Pater* i *Ave*.

Uwaga.

Skoro raz syn marnotrawny zrobił postanowienie, nie czytamy daléj że szedł raz naprzód, to znowu się cofał, jako leniwiec, który chce i niechce: *Vult et non vult piger*. Zaledwie postanowienie jego zrobione, wstaje, opuszcza swoję nikczemną trzodę, udaje się w drogę i biegnie do domu ojca: *et surgens ibat*. Na tém to połączeniu ścisłem tych dwóch czasów, dwóch aktów, *wstawszy poszedł* i *wstanę*, zależy prawdziwe nawrócenie. Ileż to razy, oświecony światłem niebieskiém wyrzekłeś: *Surgam et ibo; wstanę i pójdę;* ale tymczasem nie opuściłeś nigdy ani téj znajomości ani tego nałogu, ani téj okazyi; nigdyś się nie udał do dobrego spowiednika, nigdyś nie przedsięwziął nowego rodzaju życia. Wleczesz swoje istnienie daléj wśród zwierząt, to jest namiętności, których jesteś niewolnikiem, i umrzesz z głodu. Czyż zawsze tak żyć będziesz? Ach nie! Oto jest owoc medytacyi: macie naśladować syna mar-

notrawnego w jego szybkiem i doskonałem współdziałaniu z natchnieniem łaski; odpowiedzcież niezwłocznie natchnieniu, jakie wam Bóg ześle tego wieczora. Uważcie, że Jezus przeszedł dobrze czyniąc: *Pertransiit benefaciendo;* rozdał On swoje dobrodziejstwa i łaski skuteczne jako przelotne błyskawice, jako gwiazdy spadające: ten, który ich w biegu nie uchwyci, nigdy z nich nie korzysta. Bóg chce, abyśmy w danym czasie łaski Jego odbierali, *in tempore opportuno;* bo przyjdzie dzień, w którym już będzie zapóźno. Dobrze się nad tym punktem zastanówcie, i niech każdy powie sam w sobie: jeżeliby natchnienie, które mi Bóg daje w tych świętych ćwiczeniach, miało być ostatniém dla mnie, a jeśli mu nie odpowiem, cóż się stanie ze mną?... Zważcie następujący przykład, który was do szybkiego działania nakłoni.

XI. Małgorzata z Kortony, była żywym obrazem marnotrawnego syna, a raczéj samą rzeczywistością, któréj ta przypowieść była figurą. W pierwszym kwiecie swojéj młodości, uciekła z domu rodzicielskiego i bez żadnéj troski o swoją sławę, oddała się rozpustnemu kochankowi, z którym żyła przez dziewięć lat w najwyuzdańszym bezwstydzie. Pewnego dnia, ujrzała wracającego psa do mieszkania, który zwykł był towarzyszyć swemu Panu; zwierzę wydawało żałośne wycie i ciągnęło Panią swoją za suknią wyraźnie, chcąc ją za sobą poprowadzić. Małgorzata domyśliła się jakiegoś nieszczęścia, i powodując się zmyślnem zwierzęciem, doszła do miejsca odosobnionego, gdzie kupa chrustu leżała; tam, pies dawał znak wzrokiem, ruchami łap swoich, aby podniosła drzewo i zobaczyła, co się tam znajdowało; wzięła się więc do roboty i wkrótce straszny widok jéj się przedstawia: poznaje ona okrytego krwią i ranami trupa kochanka swego, który zamordowany przez nieprzyjaciół swoich, zdawał się na nią poglądać i mówić: Przez ciebie to ciało moje jest tutaj, a dusza moja wiecznie potępiona

w piekle. Małgorzata drżąca i blada, poczęła łkać na głos; widzi przed sobą dzieło swoje i natychmiast czyni postanowienie dziecka marnotrawnego. Chcąc życie odmienić, udaje się najprzód do nóg ojca swojego; ale ten oburzony życiem jakie prowadziła, wypędził ją okrutnie z domu. Cóż uczyni ta nieszczęśliwa? Odepchnięta od ojca ziemskiego udaje się z pokorą do Ojca niebieskiego, wchodzi do kościoła, pada na twarz przed krucyfixem. Jezus jéj nie odepchnie, o nie; On ją uściska, pocieszy na łonie swojém ją przygarnie. Od téj chwili rozpoczęła się ta zamiana uczuć tkliwych, ta gorliwość Małgorzaty w służeniu Jezusowi a w Jezusie gotowość obdarzenia jéj swemi łaskami, tak, że ją nieraz swoją biedaczką nazywał. Ośmielona tylą dobroci, Małgorzata błagała Go, aby ją nazwał kiedy córką, na co jéj Jezus odpowiedział: Kiedy oczyścisz serce twoje przez spowiedź ogólną i ścisłą wszystkich win twoich, wtenczas dam ci słodkie imię córki. Małgorzata zadość uczyniła temu warunkowi z uczuciami skruchy nadzwyczajnéj i dnia jednego gdy się zbliżała do stołu pańskiego, ze sznurem na szyi, jako niewolnica, usłyszała znagła głos Jezusa: Małgorzato, córko moja, powiedział jéj, przebaczam ci wszystkie winy twoje; *Filia mea Margaritha, ego te absolvo ab omnibus offensis tuis.*

XII. O cudzie miłości Bożéj, o miłosierdzie niezmierzone Boga! Któżby nie był niém zachwycony dzisiaj? Któżby mógł już ociągać się w powrocie do Boga? I czegóż czekasz biedny grzeszniku? Czyż wszystko cośmy powiedzieli nie wystarcza byś się zdecydował na powzięcie szybkiego postanowienia?— Nie mów mi żeś jest zbyt wielkim grzesznikiem; Bóg mi nie przebaczy, świętość nie dla mnie. Ależ Małgorzata więcéj może popełniła grzechów od ciebie, a oto jest świętą. Wiedzże, że Bóg nasz w dobroci swojéj, powołuje wszystkich ludzi, chce wszystkim przebaczyć, nad wszystkiemi chce się ulitować i wszystkim łask swoich

użycza. Im nędzniejszymi byliśmy, tém więcéj pobudzimy niewyczerpane miłosierdzie Ojca naszego. Jak postępujecie z ubogimi, którzy są więcéj ogłoceni od drugich albo słabsi są od drugich? tak też i dobroć Boska z wami postąpi. Ale nie trzeba zbawiennych skutków ćwiczeń duchownych opuszczać: dziś jeszcze możecie się nawrócić. Bóg wie, czy będziecie mieli siłę lub wolę dopełnienia tego jutro; dzis więc trzeba postanowić. Ojciec tak wspaniałomyślny zasługuje na to, abyśmy tak postąpili. Idzie tu zresztą, o najważniejszą sprawę, jaką macie do załatwienia na ziemi. Przypomnę wam tylko, że święta Małgorzata dopiero wtenczas zasłużyła na miano córki, kiedy uczyniła doskonałą spowiedź ogólną. O zbawienna spowiedzi, która się tak Bogu podobasz! Odwagi więc, idźcie natychmiast do spowiednika i raz już zakończcie. *Pater* i *Ave*.

DZIEŃ VIII.

UWAGI PRAKTYCZNE.

O Kommunii.

I. Święty król Dawid, przechadzał się dnia jednego po salach pałacu swego, w towarzystwie Proroka Nathana, poufałego swego powiernika, a kiedy rozmawiał z nim o rzeczach dotyczących religii i obrzędów, nagle Dawid stanął, jakby uderzony myślą, która go bolała, a obracając się do Proroka, rzekł: Czy uważasz Natanie, dziwną jedną sprzeczność: ja mieszkam w pysznym pałacu, o licznych komnatach, salach i kurytarzach przyozdobionych z przepychem; a arka Pańska przebywa pod namiotami ze skóry: *Vides ne quod ego habitem in domo cedrina, et arca Dei posita*

sit in medio pellium? Nie jestżeto oczewista sprzeczność? Muszę wybudować Świątynię, gdzieby arka Testamentu mogła spoczywać i w któréjby się zachowały tablice Prawa i manna: *Cogitavi ut aedificarem domum in qua requiesceret arca foederis Domini.* Co o tém myślisz Proroku? — Nie mogę jak tylko pochwalić podobny zamiar, odrzekł Prorok; zaprawdę, to dzieło najgodniejsze uczuć waszych królewskich. Gdy Dawid otrzymał uznanie Proroka, przyszła mu jeszcze jedna uwaga: *Opus grande est;* dzieło jest wielkie; *neque enim homini preparatur habitatio sed Deo;* bo nie dla człowieka chcemy przygotować mieszkanie, ale dla Boga; nie będziem więc szczędzić ani trudu, ani wynalazku, ani pieniędzy. Czytajcie pierwszą księgę Paralipomenu a znajdziecie, że na tę ważną budowę zgromadził sto tysięcy talentów złota i milion talentów srebra, co wedle wyrachowania Pinedy, wynosi około trzech tysięcy milionów dukatów rzymskich, a szesnaście tysięcy milionów franków. Prawda że zaskoczony śmiercią, nie mógł ręki przyłożyć do dzieła; ale wykonane ono zostało przez Salomona, syna jego, który podwoił a nawet więcéj summę, którą mu ojciec zostawił.

Ale cóż zawierała ta arka? Dwa kamienie, na których wypisane było Prawo i naczynie zawierające mannę pustyni, figurę najświętszéj Eucharystyi. I dla dwóch kamieni i jednéj figury tyle wydatków!... Cóżby uczynili Dawid i Salomon, gdyby mieli jak my ciało i krew Boga, który się stał człowiekiem? A raczéj, coby uczynili gdyby mieli szczęście Nim się karmić, jakto my czynimy. Ach, okryjmy twarze nasze wstydem, my co żałujemy kwadransa czasu na przygotowanie duszy naszéj by się stała świątynią Boga. O święta wiaro! daj nam zrozumieć, że to nie dla człowieka, ale dla Boga mamy przygotować mieszkanie: *Non homini praeparatur habitatio, sed Deo.* Obecne uwagi ściągają się do Kommunii. Będziemy rozważać przygotowanie, owoc i uczęszczanie do niéj częste.

II. Gdy Bóg chciał zstąpić na górę Synai, aby dać Prawo ludowi swojemu, przemówił najprzód do Mojżesza i rzekł: *Sanctifica illos hodie et cras, laventque vestimenta sua, et sint parati in diem tertium* (1). «Poświęcaj lud dziś i jutro, niech obmyją szaty swoje i niech wszystko na dzień trzeci przygotowanem będzie». Święty Ambroży, rozmyślając o tym przepisie, zwraca uwagę, że zstąpienie Pana na górę Synai było przedstawieniem tego, co miał uczynić kiedyś w świętéj Eucharystyi, w któréj zstępuje pod przymiotami sakramentalnemi, aby nawiedzić lud swój i wzbogacić go swemi darami. Otóż mówi on daléj: *si in figura tanta observatio, quanta in veritate*, jeżeli figura wymagała tak wielkiéj świętości, tak doskonałego oczyszczenia przez trzy dni, jakiegoż przygotowania byłoby potrzeba, kiedy się Go ma przyjąć w rzeczywistości Boga z nieba, który przychodzi łączyć się z nami w sercach naszych? Trzeba więc dwa rodzaje przygotowania odróżnić do świętéj Kommunii, jedno oddalone i bierne, drugie bliskie i czynne.

Pierwsze zależy na tém, by nie mieć na sumieniu żadnego grzechu śmiertelnego; to usposobienie jest koniecznem; nadto potrzeba jeszcze oczyszczać się z grzechów powszednich. Co do pierwszego, to jest: nie poczuwania się do grzechu śmiertelnego, jest to tak ważném, że ten popełnia najokropniejsze świętokradztwo, który odważa się usta swe zbliżyć do tego chleba Aniołów, podczas gdy dusza jego jest w rękach szatańskich. Jedna z największych męczarni wymyślonych przez tyrana Maxencyusza było przywiązanie żywego człowieka do trupa, łącząc ich ustami i trzymając ich tak ściśle spojonych, aż póki smród i zgnilizna trupa, nie przyprawiły o śmierć żywego. Tego okrucieństwa używa niejako względem Chrystusa ten, kto kommunikuje mając grzech śmiertelny. Łączy on Jezusa Chrystusa żywego

(1) Exod. 19, 10.

i chwalebnego z duszą swoją umarłą i która jest w oczach Boga rzeczą najobmierzlejszą, najobrzydliwszą, jaka jest na świecie, połączenie to świętokradzkie i gorsze, niżeli gdyby razem złączono świątego Michała Archanioła, naprzykład z Lucyperem, bo jest większa jeszcze sprzeczność między Bogiem i grzechem, jak między Lucyperem i świętym Michałem. Święty Tomasz przytacza i potępia zdania niektórych co mniemali, że kiedy Chrystus Pan dotknie języka grzesznego człowieka, wnet z hostyi uchodzi by te usta zbrodnicze go nie połknęły. Zdanie to wielkim jest błędem zapewne; ale mogłoby się przypuścić jako figura tego wstrętu jakiego doznaje czyste i dziewicze ciało Zbawiciela wchodząc w duszę grzechem zesromoconą. I w rzeczy saméj, zdarzyło się raz, że gdy jeden z takich świętokradzców kommunikował, dusza jedna święta ujrzała w rękach kapłana, w miejscu hostyi, bardzo piękne dziecię, którego nóżki i rączki były w kontorsyach i zdawało się borykać by nie wnijść do ust tego nieszczęśliwego. Wątpić nie można że Pan Jezus wolałby być zatopionym w błocie ulicznym albo w smrodliwym rynsztoku, jak znaleść się wśród śmierci zbrodniczéj duszy, która kommunikując tym sposobem staje się winną, jak mówi święty Paweł znieważenia ciała i krwi Pańskiéj: *Reus erit corporis et sanguinis Domini*, i sama kładzie pieczęć na własne potępienie: *Judicium sibi manducat et bibit* (1).

III. Ale przypuśćmy, że między wami nie masz żadnego świętokradzcy tego rodzaju, ale iluż jest takich, co popełniają względem najświętszego Sakramentu ważne uchybienia! Zaledwie wyznali grzechy najcięższe, już zaraz spieszą do świętego Stołu, by przyjąć kommunią. Że dusze cnotliwe i które zwykle *potrzebują tylko nogi umyć*, jak powiedział Chrystus Pan do uczniów swoich, przechodzą wprost od

(1) I Cor. 11, 27—29.

konfessyonału do Stołu Pańskiego, to się jeszcze rozumie. Ale te dusze co są pogrążone miesiące i lata całe w nieprawościach wszelkiego rodzaju, i które jeszcze obciążone są złemi skłonnościami i temi widmami nieczystości, które zostawiają po sobie wkorzenione nierządy; i żeby te dusze, wziąwszy taką powierzchowną kąpiel, śmiały się zbliżać natychmiast po spowiedzi, by przyjąć Ciało Pańskie, o cóżto za uchybienie! Bielizna stołów garnkuchni musi długo zostawać w wodzie i przejść przez niejedno pranie, by się stała białą. Święty Jan Chryzostom, dziwił się bardzo, jak sobie ktoś wyobrażał, że nagrzeszywszy do woli w czasie zapust, dość jest odbyć czterdzieści dni pokuty by przystąpić do Komunii wielkanocnéj: Żartujesz zapewne, powiedział mu ironicznie: *Ludisne, quaeso?* Jakto! między szatanem i Jezusem Chrystusem przedział tylko dni czterdziestu? Cóżby powiedział święty Doktor o tym, któryby dnia jednego ani jednego poranku, nie przegrodził między grzechem i Świętym świętych, albo raczéj między stosem grzechów i źrodłem łask wszelkich? O co za boleść! a jednak bracia moi drodzy, czyż nie to czynią zwykle ci nędznicy, co wloką grzechy swoje od jednéj Wielkiejnocy do drugiéj, i co rok rozpoczynają też same błędne koło? to jest gnijąc przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni we wszystkich występkach i nierządach i sprosnościach, biorą kąpiel z wody żywéj i natychmiast zdaje im się, że są jako śnieg wybieleni i tak stają u Stołu Pańskiego, by przyjąć chléb Aniołów.

Pozwalam, że te spowiedzie czynione bardziéj przez bojaźń ludzką jak boską, są dobre: *transeat.* Przypuszczam także, że się uczuje żal za grzechy, które się jako powieść jakąś i prawie ze śmiechem rozpowiadają; *transeat.* Przypuszczam, że postanowienie jest skuteczne, chociaż nie dojrzy wieczora dnia, w którym się uczyniło; *transeat.* Pozwalam nakoniec, że to *ego te absolvo* wybawia go z więzów grzechowych. Pomimo to wszystko, jestże rzeczą

przyzwoitą natychmiast przystąpić do świętego Stołu? Pokaż mi więźnia, który długo przykuty był do kajdan, w których się ruszyć nie mógł; zdejm z niego łańcuchy i każ mu chodzić: on się nawet utrzymać na nogach nie może: dla czego? bo nerwy skurczone odmawiają mu posługi. I jakże dusza, która była nie dnie ale miesiące i lata w kajdanach, w niewoli szatana i grzechu, mogłaby czynić akty wiary przyjmując Eucharystyą swiętą, kiedy jéj wiara jest zmartwiała? Jak można przypuścić uczucia w niéj synowskie względem Stwórcy kiedy przez tyloliczne obrazy zapomniała nawet bojaźni Bożéj? Jakżeby ona mogła miłować, chwalić, dzięki oddawać Jezusowi w Sakramencie ołtarza i oddać się Jemu zupełnie, kiedy utraciła oddawna nawyknienie do aktów tego rodzaju? To pewna, że gdyby zachowywano prawidła świętych kanonów, i gdyby zasięgano rady najdoświadczeńszych spowiedników, toby usunięto na jakiś czas przed uściśnieniami Zbawiciela grzeszników tego rodzaju, aby rozpoczęli życie lepsze i godniejsze chrześcijanina. Czynię tu jednak wyjątek w razie gdyby dla szczególnych okoliczności, spowiednik osądził inaczéj.

IV. Wtóra część biernego przygotowania do świętéj Kommunii, zależy na tém, żeby nie mieć żadnego grzechu powszedniego. Wiem dobrze, że Teologowie i Koncylia, nie wymagają innego usposobienia do prawnego przystąpienia do Kommunii, jak tylko by być wolnym od grzechu śmiertelnego, ale my tu szukamy tego, co przystoi do godnego przyjęcia. Doktor Anielski bada tę kwestyę, czy najświętsza Panna popełniła kiedy grzech powszedni, jakkolwiek on byłby lekkim, i bez wahania twierdzi, że nie; punkt ten zatwierdzony został przez Koncylium Trydenckie, przywiedziony przez Suareza; ale przyczyna jaką podaje mistrz Anielski, jest szczególniéj godną uwagi. Oto jest: *Maria non fuisset idonea Mater Dei si peccasset aliquando*; Marya nie byłaby godną być Matką Bożą, gdyby była choć

najmniejszym grzechem splamioną. Świętość więc Maryi, była niezrównana; święty Bernard mówi: że po świętości Bożéj, nie można sobie wyobrazić podobnéj. A jednak Kościół mówiąc o wcieleniu Słowa, dziwi się, że chcąc się stać człowiekiem, nie brzydził się zamieszkać w łonie téj Dziewicy tak czystéj, tak nieskalanéj. *Tu ad liberandum suscepturus hominem, non horruisti Virginis uterum.* A gdy tak jest, pozwólcie mi następnego rozumowania: Ten, co kommunikuje, przyjmuje w substancyi tego samego Boga, który zstąpił do łona dziewiczego Maryi, a co do sposobu, to święty Augustyn nazywa kommuniją rozszerzeniem wcielenia: *Extensio incarnationis;* jeżeli we wcieleniu Słowo złączyło się z naturą ludzką w jedności osoby, tutaj łączy się do tyluż indywiduów, które je przyjmują. Jakże więc można się sądzić godnie przygotowanym do tego ścisłego połączenia z Jezusem Chrystusem, wtedy gdy się jest uwikłanym w mnóstwo błędów aktualnych i dobrowolnych, chociaż powszednich? Jeżeli Kościół podziwia, że Słowo przedwieczne raczyło zstąpić do łona czystéj najświętszéj Dziewicy: z jakiemże osłupieniem Aniołowie patrzeć muszą, gdy to Słowo zstępuje do miejsca splugawionego tylu grzechami powszedniemi? Któżby śmiał bogatą purpurową materyę ująć rękami splamionemi czernidłem? *Exigit extremam munditiam;* potrzeba, mówi święty Dyonizy w swojéj Hierarchii duchownéj, niezmiernego oczyszczenia ze wszelkiego grzechu powszedniego, aby być godnie przygotowanym do tego boskiego Sakramentu. Możnaż powiedzieć, że jest niezmierna czystość w tych osobach, co są pełne niedoskonałości i drobnych namiętności; które codziennie wpadają w tysiące błędów, jako to: ambicyę, skąpstwo, gniew, zbytek, miłość własną; które złym nawyknieniom się oddają, jako to: obmowie bliźniego, szyderstwu, złorzeczeniu; które żywią wstręty dobrowolne i nieustanne, zazdrości cudzego dobra, przywiązania do głośnych zabaw i rozrywek próżno-

ści? Serca tak obciążone byłyżby godnie przygotowane do przyjęcia anielskiego pokarmu? *Probet autem seipum homo.* „Niech doświadcza człowiek samego siebie, mówi Apostoł, *et sic de pane illo edat* (1), i tak niech pożywa chleba tego; a że Apostoł nie wyraża na czém żależy ta próba przygotowawcza do kommunii, mistrze życia duchowego, rozumieją przez to, że jeśli dość jest nie mieć grzechu śmiertelnego by módz kommunikować, to jednak by odnieść owoc z Kommunii, potrzeba się oczyszczać nawet z grzechów powszednich i radzą przygotować się przez pokorną spowiedź nie tylko z ważniejszych grzechów, ale nawet z najmniejszych uchybień; nigdy dość uczynić nie można w tym względzie, bo nie dla człowieka, ale dla Boga gotuje się mieszkanie: *Neque enim homini praeparatur habitatio, sed Deo* (2).

V. Co do praktyki, tyczącéj się tego przygotowania oddalonego i biernego, dobrze byłoby przepędzić wieczór poprzedzający kommunią w większém skupieniu. Naśladujcie osoby lękliwsze, które zwykły wstrzymywać się nawet od niewinnych zgromadzeń, nie tylko że sobie niebezpiecznych zabraniają; bo te ostatnie sprawiłyby na następny poranek rzeczywistą i ważną przeszkodę. Wstrzymują się równie od gry, nawet takiéj, w którą się dla rozrywki grywa i starają się o dobre odbycie spowiedzi, aby być wolniejszemi dnia następnego na modlitwę i rozmyślanie. Pożytecznem byłoby także, zadać sobie w wilią jaką pokutę, jako to: dyscyplinę lub post, a jeśli nie czujecie do tego odwagi, przynajmniéj przy wieczerzy zachowajcie wstrzemięźliwość; bo im ciało więcéj umartwione, tem dusza łatwiéj się do rzeczy boskich podnosi. W starym Zakonie nie wolno było ukazać się przed Panem z próżnemi rękami: *Non apparebis in conspectu meo vacuus* (3); jakże tém bardziéj nie przystoi

(1) I Cor. 11, 28. — (2) Parol. 29, 1. — (3) Exod. 34, 20.

ukazać się z próżnemi rękami w Jego świątyni, kiedy się ma od Niego odebrać dar najdoskonalszy, jaki On może uczynić.

Powiecie mi, że ubodzy jesteśmy w cnoty.—A więc ofiarujcie Bogu umartwienie jakiegoś upodobania nierządnego, które wami włada, przyrzekając na spowiedzi wykorzenienie jego zupełne a ofiara wasza nie będzie małą rzeczą. Z rana skorsi bądźcie do wstania, odbywajcie staranniéj rozmyślanie, jakiś czas poświęćcie na czytanie duchowne, na napełnienie duszy pobożnemi uczuciami. W chwili gdy manna, figura Eucharystyi, miała spaść z nieba, spadała zeń wprzód rosa obfita, która przygotowywała grunt do przyjęcia tego chleba ręką aniołów uczynionego; tém bardziéj więc należy przygotować duszę do przyjęcia niebieskiego pokarmu przygotowanego ręką Pana naszego a raczéj Jego samego. Czegóż nie czynili Święci? Święty Ludwik Gonzaga, w wilią kommunii gotował się do téj wielkiéj czynności przez przedłużone modlitwy, przez umartwienie i ścisłe milczenie; a jeśli zniewolony był przyjąć udział w jakiéj rozmowie, mówił tylko o Sakramencie ołtarza i zapalał tych, co go słuchali. Gdybyście zarówno uczynili, o jakżeby dusza wasza dobrze była usposobioną do napełnienia się skarbami łask.

VI. Co do przygotowania czynnego i bliskiego, nie znam stosowniejszéj formuły by wam dać poznać na czém ono zależy, jak ta, któréj dawniéj używano, jak to święty Grzegórz przytacza, gdy zachęcano lud do zbliżenia się w chwili kommunii: *Accedite cum fide, tremore et dilectione.* Takie jest bliskie przygotowanie do dobréj kommunii—najprzód; wiara: *cum fide*, wiara żywa, która umysł skłania do głębokiego poszanowania téj świętéj tajemnicy, by w nią wierzył stale bez ciekawego poszukiwania, i do uczczenia Bóstwa prawie znicestwionego w tym pokarmie nieskończenie pożywnym. Tak więc, wchodząc w wykonanie, kiedy się masz zbliżać

do Stołu świętego, powiedz sam w sobie i powiedz z głębi serca z przekonaniem stałem i niewzruszonem: Wierzę i mam za rzecz pewną, że przyjmę do domu mojego gościa najświętszego, jakiego niebo i ziemia zawiera. Jestem więc lepiéj udarowany jak Abraham, Tobiasz i inni Patryarchowie gdy przyjmowali pod dach swój Aniołów z nieba, bo Aniołowie są słudzy tylko a ja przyjmuję Pana samego, prawdziwego Boga i człowieka, Ojca mego, Zbawiciela, Króla, jednem słowem, Sprawcę wszelkiego dobra. Wierzę mocno, chociaż oczy moje i inne zmysły nie mogą dosięgnąć wzniosłości téj tajemnicy, a rozum mój jest nią jakoby przygnieciony; wierzę mocno, że pod temi widomemi przymiotami, przebywa prawdziwie i rzeczywiście Ciało najświętsze, najdoskonalsze Jezusa, które było utworzone w wnętrznościach Maryi, ciało najpiękniejsze, najchwalebniéjsze, nieśmiertelne; ciało Tego, który się urodził w Betleem, oznajmiony był pasterzom, który doktorów nauczał i dał tyle dowodów nadludzkiej mądrości; Tego, który leczył przez dotknienie nieskończoną ilość chorób i przebiegał Palestynę znacząc wszystkie kroki nowemi dobrodziejstwami: *Pertransiit benefaciendo et sanando omnes.* Wierzę, iż tu są obecne te oczy, które jednym rzutem miłości nawróciły ś. Piotra; ten język o którym powiedziano: *Verba vitae aeternae habes:* „że ma słowa żywota wiecznego", te nogi, które były zroszone łzami Magdaleny; ta krew drogocenna, która była rozlana w obrzezaniu, w ogrodzie Oliwnym, na Kalwaryi. Przyjmuję również duszę najświętszą Boskiego Jezusa, najdoskonalszą ze wszystkich tworów, o wiele wyższą w doskonałości od duszy Matki najświętszéj. Oprócz ciała, krwi i duszy Jezusa Chrystusa, wierzę mocno, że przyjmuję drugą osobę Trójcy przenajświętszéj, złączoną węzłem cudownym i nierozerwanym z tém całem świętem człowieczeństwem. A jako przez zasadniczą jedność Ojciec i Duch święty nieodłączni są od Syna, wierzę więc mocno, że przyjmuję do ubogiéj duszy

mojéj trzy Boskie Osoby, które pod tym nędznym dachem raczą mieszkać i tego nędznego domu z błota stać się gośćmi.

Wierzę w to, wierzę.—Obudźcie żywo wiarę waszą, potém zostawcie działania woli; a nie wątpię że się odbędzie w was coś podobnego, co w piecu kowalskim; ogień zdaje się wygasł i nie daje znaku życia; ale niech działa, i od pierwszego podmuchu już widzicie iskrzący ogień, i iskry że wszech stron tryskające. Tym miechem,, który ma obudzić w was uczucia względem najświętszego Sakramentu, jest żywa wiara. Niech więc wiara idzie przodem, niech drogę przygotuje woli; bądźcie przekonani, że jeśli wiara wasza żywą będzie, cała dusza wyleje się w uczucia bojaźni pełnéj czci, synowskiego zaufania i najtkliwszéj miłości.

VII. Kiedy na przedpokojach królów słychać te słowa: że jego królewska mość ma się ukazać; wszystko się wnet szykuje, dworzanie, szlachta i straż przyboczna, w postawie największego uszanowania, na jakie zdobyć się mogą; i gdyby ktoś pozostał niedbale siedząc, lub jakiemiś zajmując się igraszkami wnetby ztąd wniesiono, że podejrzywa przyjście swego Pana. Chciałbym za pomocą tego przykładu łatwego dać się wam zrozumieć i tak mówię: Wy, co się zbliżacie do świętego Stołu w stroju tak wyszukanym, świetnym a nawet czasem nieskromnym, żądam od was tylko jednéj rzeczy to trochę wiary: wiary, że przyjmujecie Boga, od którego jednego spojrzenia drży ziemia: *Respicit terram et facit eam tremere* (1); wiary, że przyjmujecie tego Boga, przed którym Serafinowie, którzy o wiele was przechodzą w piękności, osłaniają się skrzydłami swemi przez uszanowanie. Miejcie wiarę, wiarę żywą a przekonany jestem, że ta wiara wyrwie wam z głowy, z twarzy i z całego ciała te próżności, które was czynią tak potwornemi w oczach Boga.

(1) Psal. 103, 32.

Pewna żydówka zuchwale przystąpiła raz do kommunii wraz z wiernymi; poznano ją i surowo ukarano. A wiecież jakim sposobem poznaną została? Skoro tylko przyjęła Hostyę świętą; ta nieszczęśliwa, wróciwszy na swoje miejsce, wzięła się oburącz rękami za głowę, jako osoba, która się chce skupić; ale sąsiedzi jéj spostrzegli, że gryzła Hostyą i żuła ją z pewną wściekłością, która zdradzała pogardę. Ztąd domyślili się, że musiała to być jakaś dusza nędzna, która przyjęła Pana na to tylko, by Go znieważyć. Wniosek ten był słuszny i pozwólcież więc, że i ja tym sposobem, kiedy widzę osobę zbliżającą się do świętego Stołu i roztaczającą pysznie próżność swą i nieskromność przez zbytek i niestosowność ubioru, pozwólcie, abym i ja też wnioskował że to jest nie dusza zbrodnicza, ale dusza, która ma mało i bardzo mało wiary. Wiary, wiary, powiadam wam, a i wasza powierzchowność się przemieni. Wiary, powtarzam wiary, a dusza wasza przenikniona będzie zbawienną bojaźnią, ukorzy się i znicestwi niejako przed Stwórcą, jako biedny sługa w obliczu Pana swojego. Jeżeli macie wiarę, uderzycie się w piersi przed kommunią, upokorzycie się głęboko, a słowa publikana Ewangelicznego same przyjdą do ust waszych: *Deus, propitius esto mihi peccatori* (1); «Panie, miéj litość nademną grzesznikiem»; i rzekniesz ze świętą bojaźnią: *Exi a me, quia homo peccator sum, Domine* (2); «wynijdź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny».

VIII. Ale wiara z bojaźnią nie starczą jeszcze; chcąc położyć pieczęć na usposobienie do tak świętéj czynności, potrzeba tkliwéj miłości: *Accedite cum fide, tremore et dilectione.* Ten boski Sakrament jest przedewszystkiem Sakramentem miłości: *Cum dilexisset suos, in finem dilexit eos* (3). A zatém by Go godnie przyjmować, najwłaściwszém

(1) Luc. 18, 13. — (2) Ib. 5, 8. — (3) Joan. 13, 1.

usposobieniem jest miłość; ponieważ Bóg, by serca nasze pozyskać i pociągnąć do siebie, oddaje się nam w nim cały. Gdybym psu rzucił kość albo kawałek chleba, toby szedł za mną i łasił się, i nie odszedłby już odemnie, chociażbym go wypędzał; a Jezus oddając się nam cały nie potrafi stać się Panem serc naszych! I tak, zwierzę za kawałek chleba będzie wdzięczniejsze względem mnie, niżeli ja względem Boga, za dar, jaki mi czyni z siebie samego? Nie daj tego Boże! i aby rozetlić ten boski płomień w sercach waszych, starajcie się zbliżać do Stołu świętego z całém uszanowaniem i skromnością potrzebną, zachowując zwyczaje i ceremonie kościelne, nic niepokojąc siebie ani drugich. Zadługo nie szukajcie odróżnienia, bo wszyscyśmy równi przy téj niebieskiéj uczcie; unikajcie wszystkiego, coby mogło dać do myślenia, że chcecie uchodzić za świętych, albo za lepszych od drugich, jako: przez westchnienia, jęki, łzy jawne. Miłość własna żywi się tymi szczególnościami, ale one są trucizną miłości Bożéj i pobożności.

Święci nie tak czynili, oni co tak zajęci miłowaniem w chwili kommunii, używali różnych praktyk pobożnych, by się zapalać coraz większą miłością. Święty Bernard i święta Katarzyna Seneńska, wyobrażali sobie, że przyjmowali kilka kropel dziewiczego mleka Maryi. Święty Jan Chryzostom wystawiał sobie, że przybliżał usta do świętego boku Jezusa, by ztamtąd obficiéj wyssać krew Jego. Święty Franciszek Borgiasz, uciekał się do ran Pańskich, jako zbłąkana owieczka do owczarni boskiego Pasterza swego. Inni wyobrażali sobie, że są pod drzewem krzyża, by na głowę ich spadł ten potok krwi, który spłynął dla naszego zbawienia. Przyjmij sobie praktykę, jaka ci najlepiéj przystoi, potém w chwili kommunii uczyń akt gorącej miłości, łącząc intencyę twoją z intencyą kapłana, ofiaruj się cały Bogu na ofiarę.

Anioł, który oznajmił Manuemu urodzenie Samsona, ofiarował Panu ofiarę swoją i wstąpił sam na ołtarz pośród płomieni a ztamtąd zniknął unosząc się do nieba: *Angelus Domini pariter in flamma ascendit.* Jeżeli chcemy podobáć się Bogu i nasze kommunije przyjemnemi Mu uczynić, ofiarujmy je wśród płomieni świętéj miłości i łącząc się z ofiarą ołtarza, a bądźmy przekonani, że ofiary nasze wstąpią do nieba, wraz z ofiarami Chrystusa Pana.

IX. Co do rozmyślań, jakie czynić powinniście po kommunii, święty Jan Chryzostom dostarcza przedmiotu do nich w tych cudownych słowach: Po kommunii, mówi on, schrońcie się na miejsce, gdzieby wam nikt nie mógł przeszkodzić, i zastanówcie się nad niewymownym zaszczytem, jaki wam Bóg uczynił, przybywając do serc waszych. Rozmyślajcie o niezrównaném dobrodziejstwie, jakieście z rąk Bożych odebrali, dobrodziejstwo takie, że ani ja, ani wy, ani żaden człowiek śmiertelny, nie mógłby go sobie nigdy wyobrazić, a tém mniéj o nie prosić. Spojrzyjcie oczami wiary na Aniołów, którzy was otaczają, pogrążeni w zdumieniu na widok tak wielkiego Majestatu, tak ukorzonego i zamkniętego w sercach waszych. Oni są przejęci bojaźnią na tak niezmierne uniżenie; jakżebyście wy jéj nie doznali? Oni nie przestają oddawać dziękczynienia i śpiewać Jego chwałę; a wyżbyście zostali bez głosu? Nie zmieniliżbyście się cali w dziękczynny język by chwalić Boga tak dobrego, który stał się pokarmem waszym? *Hoc nos pascimur, huic nos unimur, et facti sumus unum Christi corpus et una caro.* Jakiż to wzgląd miłości Bożéj! kończy święty Doktor; wasze nędzne ciało stało się jedném z ciałem Chrystusowem. Już nie jak człowiek masz rozmawiać z ludźmi i winieneś żyć jako anioł między aniołami; stawszy się ich współobywatelami, powinniście naśladować ich język, pożyczać od nich uczucia.

W téjto chwili mianowicie, mówi święta Teressa, macie obcować z Bogiem. Jakiejże ten czas nieoszacowanéj jest ceny!—Przeciwnie powie mi ktoś, to właśnie czas, w którym nie wiem co mówić, co robić; co najwięcéj czytam jaką książeczkę, odmówię kilka *Pater* i *Ave* i oto wszystko. Cóż mówicie, zaprawdę nie używacie dobrze tak drogiego czasu. Zostawcie książki na inne okoliczności i czasy, i używajcie lepiéj tych kilku chwil, w których Jezus z wami rozmawia. Ale jakże to czynić macie? Słuchajcie: hrabina Feria zostawszy wdową, późniéj zakonnicą świętéj Klary, najsłodsze chwile przepędzała na rozmowie z Jezusem w świątyni przybytku, a nie mogła się odeń oddalić, szczególniéj po kommunii tak, że była nazwaną Oblubienicą świętego Sakramentu. Spytano ją dnia pewnego, co robiła przez długie godziny, które u stóp ołtarzy przepędzała: „Ach, zostałabym tam całą wieczność, odpowiedziała". Czyż nie tam znajduje się samoistność Bóstwa, która jest pokarmem wiecznym błogosławionych? Mój Boże! i cóż się czyni przed świętym Sakramentem? Ale czegóż się tam nie czyni? Miłuje się, chwali, dzięki się oddaje, ofiaruje się i błaga.... Cóż czyni ubogi przed bogatym? cóż czyni chory przed lekarzem? Cóż czyni człowiek spragniony przed źródłem czystem, albo zgłodniały przed stołem obficie zastawionym?... „Tak rozumowała ta cnotliwa sługa Boża. A ty, ty nie wiesz co mówić, co czynić i tracisz czas na czytaniu książki z głową pełną roztargnień". Wtenczasto powinniście w duchu i prawdzie rzucić się do stóp boskiego Mistrza i prosić Go o łaski, których potrzebujecie by sobie zapewnić zbawienie; czyńcie jak ten biedny ślepy z Ewangelii, którego Jezus zapytał: *Quod tibi vis faciam?* Co chcesz, abym ci uczynił?—Panie, abym przejrzał, odpowiedział: *Domine, ut videam.* Toż i wam trzeba mówić: Panie, otom u nóg twoich, jestem nędzny i ślepy, oświeć mię, odkryj przedemną głąb nędzy mojéj, daj mi doskonałą czystość, miłość

i cierpliwość względem bliźniego... Uczyńcie szczególniéj postanowienie używania dnia tego pobożnie, tak żeby się on różnił od innych dni, zachowując największe skupienie i wstrzymując się o ile możności od rozrywek nawet dozwolonych; aby zachować owoc kommunii, odwiedzajcie Najświętszy Sakrament, uczęszczajcie na nabożeństwa i kazania, odmawiajcie koronkę i nie zaniedbujcie duchowego czytania. Szczególniej strzeżcie się tego nadużycia, które się u niektórych dostrzegać daje, co się zbliżają do Sakramentów w dniach wielkich uroczystości, i czynią z nich dnie szczególnym poświęcone rozrywkom, płochym zabawom, a Bogu oddają tylko krótkie chwile w czasie słuchania Mszy ś. i Kommunii. Biedneż to kommunie! trzebaż się dziwić, że pomimo skarbów nieprzebranych Sakramentu wy tylko się ubożycie zamiast się bogacić?

X. Co do tego, jak często macie do kommunii przystępować zdania doktorów jak równie mistyków różnią się w tym względzie. Co do mnie, trzymam się zdania świętego Augustyna: *Omnibus diebus dominicis communicandum suadeo, si tamen mens in affectu peccati non sit.* Bylebyście, mówi święty Doktor, nie mieli żadnego dobrowolnego przywiązania do grzechu, nie lękajcie się przystępować co niedziela do Kommunii świętéj. Ależ ja nie czuję w sobie nabożeństwa. Nie masz na to zważać, mówi święty Laurenty Justynian: *Licet aliquando tepide, tamen confidens de Dei misericordia fiducialiter accede;* miejcie ufność, choćbyście byli chłodni nawet zimni wewnątrz, ten ogień niebieski was rozgrzeje. Idźcie do Kommunii na moje słowo.—Ale ja wpadam w wiele grzechów powszednich, w wiele niedoskonałości. Na to święty czyni jeszcze tę piękną odpowiedź: *Indigne manducat qui vel aliquod grave peccatum, vel multa levia commisit et non confitetur ea* (1). Ten jest rzeczywiście niegodnym przyjmować Boga

(1) Historia Lausiaca seu Vit. Patr. lib. 8, c. 19.

swego kto jest w stanie grzechu śmiertelnego i nie spowiada się; i można również uważać za niegodnego w pewnym sensie (to jest nie dość usposobionego) tego, które ma mnóstwo grzechów powszednich i nie oczyszcza się w dobréj spowiedzi. Spowiadajcież sie z prawdziwym żalem a staniecie się godnymi, jeżeli nie w miarę świętości Sakramentu, to przynajmniéj dostatecznie.

Na nieszczęście nieuszanowanie to przeszkadza wam do częstéj Kommunii, ale jest inna przyczyna prawdziwie występna, o któréj się z następnego rysu dowiecie. Zdarzenie to opowiedziane przez Palladiusza dziwne jest.

Młody jeden człowiek zepsutych obyczajów, usiłował wszelkiemi sposobami uwieść jedną uczciwą kobietę a nie mogąc tego dokonać: „Dobrze, powiedział jéj gryząc sobie palce, zapłacisz mi za to". Udał się do jednego czarnoksiężnika, aby ten mu dopomógł w jego projektach zemsty nad tą cnotliwą żoną, wierną Bogu i swemu mężowi. Czarownik za pomocą swych kuglarstw djabelskich, przekształcił ją powierzchownie w kobyłę. Mąż wracając do domu w porze obiadowéj, znalazł ją w téj postaci w jednym z górnych pokoi. Zadziwiony, zaczyna ją wypędzać kijem; kobyła, która miała wszystkie ludzkie uczucia pod tym pozorem dziwnym, padła na kolana i czyniąc wysilenie by przemówić wydała okropne rżenie, tak była sama przestraszoną swoim głosem, że zaczęły jéj się łzy wielkie z oczu wylewać. Usiłowała dać się poznać poruszeniami głowy obudzającemi litość. Te giesta i nieobecność żony wprowadziły nakoniec w podejrzenie męża o jakiemś zaczarowaniu. Używszy napróżno wszelkich środków, by oddać nieszczęśliwéj istocie kształt jéj pierwotny, po trzech dniach, włożył jéj uzdę i zawlokł ją gwałtem do celi księdza Makarego, pustelnika wielkiéj sławy i niemniejszéj świętości. Ten nad nią odmówił pewne modlitwy, a pokropiwszy ją święconą wodą, czyniąc znak krzyża świętego, przywrócił

jéj dawną postać w oczach wszystkich przytomnych; potém ją odprawił polecając jéj nadewszystko, by często chodziła do Kommunii świętéj. „Czy wiesz, powiedział jéj dla czego Bóg dopuścił na ciebie to upokarzające przekształcenie? oto dla tego, że już pięć tygodni jakeś nie przystępowała do Sakramentów". *Nunquam ecclesiam deseras, nunquam abstineas a communione Christi Sacramentorum. Haec enim tibi acciderunt, quod jam quinque hebdomadis non accessisti ad intemerata nostri Servatoris Sacramenta.* Nie podoba się to Bogu rzeczywiście, abyście długo oddalali się od Sakramentów. Nie pozwoli On wprawdzie abyście byli w inną postać przyodziani, ale iluż to takich, co zwlekając zbyt długo Kommuniją, stają się przez obyczaje podobnymi do zwierząt. Taka naprzykład kobieta w domowem pożyciu, jest jako bazyliszek przez jadowity swój język. Tamta puszy się jako paw' w swéj nadętości, i podoba sobie w tém, by ją podziwiano (1). Jakiżto czarownik przekształcił dusze tak piękne, kopije tak doskonałe boskiego oryginału, w tak potworne bestye? Ten czarownik, to grzech; ale Kommunija czętsza byłaby albo przeszkodziła, albo zniszczyła czarodziejstwo i te dusze nie byłyby przybrały tego bezecnego kształtu, jakim są teraz odziane z powodu władzy, jaką nad nimi wywierają złe namiętności, gniew, skąpstwo i pożądliwość.

Zakończmy te uwagi przytaczając potężne słowa Ducha świętego: *Ecce qui elongant se a te, peribunt:* „Oto ci, którzy się od Ciebie oddalą, zaginą". Wszelki grzech śmiertelny oddziela was od Boga; ale jeżeli nie dość, że się od Niego oddalicie, jeszcze sobie dozwolicie nie uczęszczać do Sakramentów, to zginiecie, wiedzcie to dobrze. Sumienie wasze oswoi się z grzechem, złe obyczaje przejdą w drugą

(1) Ten jest jako wilk chciwy; tamten jako zwierz nieczysty przez swoją rozwiązłość i niemoralność.

naturę, zasady wiary zaćmią się, szatan więcéj mocy mieć będzie, namiętności się wzmogą, a wy, nieszczęśliwi, zginiecie: *peribunt.* Obudźcież się i wzbudźcie w sobie świętą chciwość karmienia się często Chlebem niebieskim; bo to pewna, że „ten, co pożywa tego chleba, będzie żyć wiecznie": *Qui manducat hunc panem vivet in aeternum!* Tego wam życzę.

Przedmiot medytacyi porannéj.

Cztery prerogatywy Najświętszego Sakramentu, zawarte w téj pieśni ś. Tomasza z Akwinu: O sacrum convivium, etc.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i około was i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Uczcijcie Go z głębi serc waszych i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie, Trójco przenajświętsza: Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Ciebie za Boga mojego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Punkt pierwszy.

Zważcie, że dwa pierwsze przywileje Najświętszego Sakramentu są: że jest ucztą świętą i pamiątką męki Zbawiciela: *O sacrum convivium, in quo Christus sumitur, recolitur memoria passionis ejus* (1). A najprzód Sakrament ołtarza jest świętą ucztą.

Wielkość téj uczty wynika z godności osoby, która ją wydaje. Nie jestto król ziemski; ale Najwyższy Monarcha świata, Jezus Chrystus, Pan nasz, Bóg i człowiek razem, przed którym moce niebieskie i ziemskie drżą i na imię

(1) Offic. de SS. Sacr.

którego wszelkie kolano się ugina.—Wynika ona prócz tego z doskonałości pokarmów, jakie są na niéj podawane. Nie są to nikczemne ziemskie mięsiwa; ale ciało przechwalebne i krew najdroższa samego Chrystusa Pana, ukryta pod przymiotami chleba i wina.—Wynika ona nakoniec z miłości, z jaką Chrystus Pan nam ją zostawił. W ucztach dawanych przez wielkich tego świata, przepych królewski się roztacza, ale rzadko kiedy starają się w nich okazać miłość monarchy dla współbiesiadników swoich; lecz w téj uczcie niebieskiéj, nie wiemy co więcéj podziwiać, czy wszechmocność, czy miłość. Z jednéj strony zdawałoby się, że pierwszą, ponieważ Jezus Chrystus roztacza nieskończoną wszechmocność, zamieniając chléb w ciało swoje, a wino, w krew, nie niszcząc ich przymiotów; z drugiéj strony zdawałoby się, że to miłość, ponieważ miłość wynalazła rzeczy tak niesłychane, i które wszelkie wyobrażenie przechodzą. To pewna, że wszechmocnością samą bez miłości, albo miłością samą bez wszechmocności, ta uczta zastawioną byćby nie mogła.

Ztąd możecie wnosić, jaka powinna być wdzięczność wasza dla Boga, który się okazał tak szczodrym, tak wspaniałomyślnym dla was, i z jakim głodem nigdy nienasyconym, powinniście Go pragnąć i przyjmować; tém więcéj, że ten boski Sakrament, jest pamiątką żyjącą męki Pańskiéj. Dla tegoto Jezus oddał się nam w Sakramencie pod dwoma różnemi przymiotami chleba i wina; chleba, który przedstawia ciało oddzielone od krwi; wina, które przedstawia krew oddzieloną od ciała, jako się stało w śmierci Jego; chociaż pod jednym i drugim przymiotém Jezus Chrystus znajduje się cały i żywy. Chciał przez to, aby w szczególny sposób pamiętano o śmierci Jego okrutnéj i krwawéj, którą poniósł, by nas wyrwać z przepaści złego i pozyskać nam wszelkie dobra: *Mortem Domini annuntiabitis donec veniat!*

Z tego wszystkiego wnoście, ilekroć zbliżacie się do téj uczty niebieskiéj, żeście sobie winni przypominać, że przyjmujecie to ciało, które za was umarło przybite do krzyża, i tę krew, która strumieniem dla was płynęła; a ta pamięć obudzi w duszach waszych najsłodsze uczucia miłości, boleści i wdzięczności; jednem słowem, będzie dla was kopalnią łask, gdzie się wzbogacicie wszelkiemi skarbami.

Punkt drugi.

Zważajcie, że dwa drugie przywileje Najświętszego Sakramentu zależą na tém, iż napełnia duszę łaską i jest zadatkiem chwały.

Najprzód napełnia duszę łaską. Rzeczywiście, jako chléb dla ciała zachowuje i pomnaża życie jego, tak ten pokarm święty zachowuje i powiększa w nas łaskę poświęcającą, która jest życiem duszy. Co większa, jako pokarm materyalny odnawia siły i żywi członki, tak najświętszy Sakrament żywi i wzmacnia wszystkie władze duszy. Wzmacnia i zasila pamięć, przez tkliwe przypomnienie dobrodziejstw boskich. Wzmacnia i karmi pojęcie przez dar wiary, oświecając je niebieskiém światłem, iżby się poddało tak świętéj tajemnicy, jako też i wszystkim innym prawdom Religii naszéj. Wzmacnia i zasila wolę, bo nie tylko zapala ją miłością dla tak dobrego Boga, ale jeszcze nabożeństwo jéj zwiększa i wzbogaca ją darami Ducha świętego i cnotami wpojonemi, sposobem szczególniejszym nie tak jak każdy inny Sakrament, bo w innych Sakramentach zlewa na nas łaski, za pośrednictwem rzeczy stworzonych, które są ich znakami widomemi, jakoto: woda, oléj, balsam, tu zaś udziela łask swoich, Sam przez się i bez żadnego pośrednictwa. Pan nasz w Eucharystyi działa jako król wspaniały, który gdy czyni jałmużnę własną ręką, obficiéj jéj udziela, jak gdy to czyni przez swego jałmużnika. A teraz zrobię wam jedno pytanie: Ile lat już bierzecie udział w téj niebieskiéj uczcie?

Jedna Kommunia może uczynić świętym, a wyście jeszcze próżni wszelkiéj cnoty. Dla czegoż to? — Uderzcie się w piersi, wina jest wasza; oto dla tego, że nie przysposabiacie się jak należy do Stołu świętego.

Ostatnim przywilejem najświętszego Sakramentu jest to, że jest dla nas zadatkiem chwały, Chrystus sam nas o tém upewnia: *Qui manducat meam carnem et bibit meum sanguinem habet vitam aeternam* (1); kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny. Zważcie, że Pan nie mówi: będzie miał żywot wieczny w przyszłości, ale że ma żywot wieczny teraz; tak jest wielkiem zapewnienie jakie odbieramy posiadania Go kiedyś, jeżeli pożywamy ciało i pijemy krew Jego z usposobieniem potrzebném, bo jako ten, co ma w ręku rewers, pewnym jest kapitału, za który go otrzymał, tak ten, co przyjmuje najświętszą Eucharystyę pewnym jest (byleby nic nie brakowało z jego strony), żywota wiecznego, dla którego najświętszy Sakrament nam był zostawionym jako zadatek.

Ztąd wnieść możecie, że ten cudowny Sakrament, będąc zadatkiem chwały, podaje nam przemożny powód do nadziei i bojaźni: nadziei, jeśli z niego korzystać będziemy; bojaźni, jeśli go nadużyjemy. *Mors est malis, vita bonis* (2). Baczcież, jaki użytek z niego czynicie. Jeśli go dobrze używacie, postanówcież go lepiéj jeszcze zażywać na przyszłość: jeśli go źle pożywacie, postanówcie się poprawić i przypiszcie sobie następne prawidło: Ile razy będziecie przyjmować najświętszy Sakrament, wystawcie sobie, że to ostatnia Kommunija w życiu waszém, i że przyjmujecie ciało Pańskie jako wijatyk; pewny jestem, że za pomocą téj uwagi, potrzebne usposobienie mieć będziecie. Stwierdzcie przez następujące słowa: że tak czynić chcecie.

(1) Joan. 6, 55. — (2) Liturg. prosae: *Lauda Sion.*

Modlitwa.

Najmilszy Zbawicielu, jakążto ucztę niebieską zastawia przedemną wspaniała litość twoja, miłość twoja niezmierna czy niesłychane miłosierdzie twoje? Nie dość Ci było, by nam okazać miłość twoją niewymowną, iżeś ztąpił z nieba na ziemię przywdziewając na siebie osłonę śmiertelną; nie dość Ci było, iżeś przez lat trzydzieści trzy z nami obcował, znosząc wszystkie niewygody, trudy, głód, pragnienie, gorąco, zimno i niezliczone prace podejmując; nie dość Ci było, żeś nam życie swoje oddał, wylewając krew twoją w boleściach i mękach: trzeba Ci było dać nam jeszcze na pokarm ciało swoje ubóstwione i za napój krew twoją najczystszą. O darze nieoceniony! O uczto miłości! w której przyjmujemy nie już łaskę, ale źródło łask i najpewniejszy zadatek chwały! Jakżeby się serce moje nie rozgrzało? jakoby dusza moja nie stopniała w miłości? Jakże mi żal, żem się tak źle gotowała, zbliżając się do tego stołu niebieskiego! Już odtąd inaczéj będzie, mój Boże! Biorę postanowienie, że całe życie moje, całe bez wyjątku będzie użyte na przygotowanie do przyjęcia Jezusa Chrystusa w Kommuni świętéj, albo na dziękczynienie po przyjęciu jéj; iżbym się stał godnym przyjęcia jéj w godzinę śmierci i aby ten najświętszy Sakrament był dla mnie zadatkiem pewnym życia wiecznego. Amen.

ROZMYŚLANIE WIECZORNE

Ukrzyżowanie Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Gdybyśmy z życia Pana naszego znali tylko mękę Jego i śmierć, to jużby dosyć było aby świat cały zapalić ogniem miłości Bożéj. Że Bóg, mili bracia moi, stał się hojnym

względem nas do tego stopnia, że nas obdarzył dobrami Swojemi, było to bezwątpienia cudem Jego miłości nieskończonéj. Lecz, żeby Bóg jedynie przez miłość przyjął na siebie wszystkie bóle nasze i wycierpiał śmierć najhaniebniejszą, aby nas przywrócić do życia; to już przechodzi wszelkie wyrażenie i myśl się nasza gubi. Zapisano w historyi, jako rys niezrównanéj miłości, to co uczyniła jedna Królowa Angielska, dla króla Stefana, małżonka swojego; widząc go przebitego śmiertelną strzałą, chciała, ponieważ innego środka nie było, uratować go ceną własnego życia. Jedyném lekarstwem było wyssanie trucizny z rany i cnotliwy książe nie chciał pozwolić aby niewolnik zbliżył doń usta swoje i żeby ktokolwiek miał przypłacić życiem jego uzdrowienie; ale nie mógł ujść przed szlachetnem poświęceniem królowéj żony swojéj. Ta weszła do pokoju króla podczas gdy spał, odkryła zręcznie ranę, przyłożyła do niéj usta kilkakrotnie i wyssała tak dobrze truciznę, że do łona swego przeniosła śmierć, która zagrażała królowi. Zdawałoby się, że to między ludźmi już szczyt miłości, a jednakże miłość Jezusa ukrzyżowanego o wiele i bez porównania ją przechodzi. Królowa ta użyła tego podstępu względem męża, od którego była czule kochaną, ale żeby Stwórca uczynił tyle i daleko więcéj dla nikczemnego stworzenia, by Król nieba tyle uczynił dla niewolnika i to jeszcze zbuntowanego, biorąc na siebie wszystkie grzechy popełnione przez tego nieszczęśliwego, jak również karę śmierci, która mu należała, ach! to już dziwo miłości, jakiego nawet Aniołowie przypuścić nie mogli.

Jakże można żyć w takiém zaślepieniu? Zwykliśmy, bracia moi, wchodząc do Kościoła spojrzeć na ołtarz, by widzieć, czy krucyfix na nim stojący, jest srebrny lub drewniany i więcéj się o niczem nie myśli. Gdybyśmy na widok krucyfixu przenikali aż do boskiego serca, by dobrze zrozumieć, że Syn Boży wycierpiał tę okrutną śmierć jedy-

nie skutkiem nadzwyczajnéj miłości, jaką ma dla nas, uczulibyśmy za każdym razem dreszcz przebiegający członki nasze, poznając niewdzięczność naszą. Jakże można złe życie pędzić rozmyślając często, że Bóg nas ukochał, aż do oddania życia za nas? Odwagi bracia moi! wstąpmy na górę Pańską: *Ascendamus ad montem Dei* i przypatrujmy się widokowi tak godnemu łez naszych.

Rozdzielimy jak zwykle, to rozmyślanie na dwie części: W pierwszéj zastanawiać się będziemy nad tém, co Pan Jezus ucierpiał w ciele:—W drugiéj nad boleściami, które przeniknęły duszę Jego.

II. Przypuśćmy, że żaden z was nie słyszał nigdy ani słowa o męce i śmierci boskiego Odkupiciela, i że w téj chwili, gdyśmy tu zebrani na rozmyślanie, anioł odziany żałobą zstępuje z nieba i głosem żałośnym, przemawia do nas w te słowa: Posłuchajcie smutnéj wieści: Syn jedyny Boga, Pan nieba i ziemi, który wziął na się ciało ludzkie, zostaje po trzydziestu trzech latach życia pełnego trudu i pracy, przybity gwoździami do krzyża, i umiera z miłości dla was, by was zbawić; a wymówiwszy te słowa, anioł podniósłby zasłonę i ukazał wam na Kalwaryi, Zbawiciela świata zawieszonego na krzyżu, okrytego krwią i ranami, i który tylko co oddał ducha.

Słysząc podobną wieść, patrząc na ten okropny widok po raz pierwszy, pomyślcie tylko jakbyśmy byli wzruszeni! Czyżbyśmy wyszli z tego Kościoła takimi, jakiemiśmy doń weszli? Czy daléj wiedlibyśmy życie, jak przedtém? I dla czegóż ta wielka prawda nie miałaby dla nas tegoż samego skutku i nie wywierała tegoż samego wrażenia? Prawda, żeśmy od najmłodszego dzieciństwa poznali tajemnicę Odkupienia; aleśmy się o niéj dowiedzieli wówczas gdyśmy się nad nią zastanawiać nie mogli, i być może, że przez cały bieg życia naszego nigdyśmy jéj z rozwagą nie rozmyślali; widok zbyt częsty krzyża Pańskiego odjął nam bojaźń jaką

powinienby nas napełniać. Ale starajmy się dzisiaj wpatrzéć się w Niego tym samym okiem, jak gdyby nam się ukazał po raz pierwszy: zostawmy na stronie wszystkie inne męczarnie, jakich doznało ciało przechwalebne Jezusa, i weźmy tylko bolesne Jego ukrzyżowanie.

Rozkazano Jezusowi rozciągnąć się na téj haniebnéj szubienicy, a Jezus posłuszny, spojrzawszy jakie położenie miał przybrać, legł na ziemi, rozciągnął ręce i nogi swoje na krzyżu. Wówczas kaci porywając każdy z członków jego, przybijają je do drzewa grubemi ćwiekami, zdolnemi unieść ciężar ciała. Zbawiciel ust nawet nie otworzył; wszystko zniósł cierpliwie i milczy. Co do okrucieństwa téj męki, oby nam dał łaskę pojąć je. Widzimy, że kropla zepsutéj materyi przenikającéj do nerwów, dostateczną jest dla podagrycznego, by wydawał krzyki boleści.—Cóż dopiero mieć ręce i nogi przebite na wylot? Nie podobna sobie wystawić ran okrutniejszych, bo ręce i nogi są zbiegiem mnóstwa nerwów, żył i kości a rany nie były zadane mieczem, albo ostrą zbroją, ale grubemi ćwiekami, które musiały nietylko rozedrzeć ciało, ale wydrążyć próżnią w każdéj ręce i nodze. Gdyby chirurg, robiąc operacyą, zranił nerw jaki, potrzebaby umrzeć z bólu; cóż dopiero mieć tyle nerwów razem nie tylko skaleczonych, ale ztartych na miazgę?... Jakże słusznie Zbawiciel sam powiedział świętéj Brygidzie, że to była najokrutniejsza boleść ze wszystkich tych, które poniósł w życiu swojem aż do téj godziny: *Omnium atrocissimus totius anteactae vitae.* A jednak nie te to ćwieki mordowały najnielitościwéj Zbawiciela naszego; ćwiekami okrutniejszemi były grzechy nasze. Przypomnij sobie ostatni grzech, któryś popełnił, był to ćwiek okropny, który przeszył serce Jezusa, chciałżebyś daléj żyć podobnie? Chciałżebyś daléj krzyżować Chrystusa przez całe życie? O nie! gotujcie łzy wasze by opłakiwać grzechy i gotujcie serca do postanowień.

III. Przybiwszy Syna Bożego na krzyżu, kaci z trudem Go podnoszą, i potém wpuszczają całym ciężarem do dołu przygotowanego na przyjęcie Go. Wystawcie sobie jakiego wstrząśnienia doznało ciało Zbawiciela tem bardziéj, że dół musiał być dość głęboki by utrzymać pień wysokiego krzyża. Wstrząśnienie to tak gwałtowne musiało otworzyć na nowo wszystkie rany i krew z nich z nową obfitością wysączyć, musiało szczególniéj rozszerzyć rany zadane ćwiekami, na których spoczywał cały ciężar ciała; i Zbawca musiał uczuć najdotkliwsze boleści w wnętrznościach, w kościach i wszystkich stanach, które wyszły na raz ze swego miejsca. Cóż to za straszny widok! Widzieć na szczycie wzgórza Stwórzyciela świata, Słowo przedwieczne, jedynego Syna Ojca przedwiecznego, ukrzyżowanego za nas nędznych grzeszników, całego krwią oblanego; widzieć Go mdlejącego i umierającego między dwoma zbójcami z Nim ukrzyżowanemi, jako wodza złoczyńców, nad którym się wyrok spełnia wśród dwóch z jego bandy złoczyńców i zostającego w tém okropnem położeniu przez trzy godziny, nie wiedząc gdzie skłonić miał głowę!... Boże mój, jakoż się serce moje nie skruszy z boleści!

Drodzy moi słuchacze, czyście kiedy pomyśleli o téj okropnéj męczarni, jaką mamy dziś w wieczór rozpamiętywać? Tortura sznura, jest czemsiś tak okrutnem, że wskazany na nią, życzy sobie śmierci, a gwałtowność bólów zdobywa na nim wyznania zbrodni, których, nie popełnił, a jednak on tylko związany nie przebity gwoździami, jest zdrów i mocny. Ileż nie wycierpiał nasz boski Zbawiciel przez te trzy godziny śmiertelne, On, co był nie związany ale przybity do krzyża, On osłabiony, wycieńczony złém obejściem się któregoś mu nie szczędzono przez dzień i noc całą?... Jedno tylko spojrzenie rzucone na krucyfix przez Huberta, księcia Akwitanii, wystarczyło by wydrzeć go błędom bałwochwalstwa, a my ileż razy wpatrywaliśmy się w krucyfix? Jakież

wrażenie uczynił on na sercach waszych? Jestżeto podobna byśmy uczynili dziś jeszcze wieczór zniewagę męce, krwi, śmierci Boga i odeszli ztąd zatwardzialszemi i zaciętszemi jak kiedy? Nie daj tego Boże! Potrzeba, aby dziś jeszcze miłość i miłość Boga ukrzyżowanego odniosła tryumf nad sercami waszemi; chciałbym, byśmy wszyscy ztąd wyszli zapaleni tą świętą miłością i powtarzając: Miłość moja, to Jezus ukrzyżowany: *Amor meus, Crucifixus est.*

IV. Prawda jest, że ciało przechwalebne Jezusa, było pogrążone w przepaści bólów; a dusza Jego ?... Czyś przynajmniéj na duszy nie doznał jakiéj pociechy. Niestety! nie, ona owszem przepełniona była boleścią, jak to sam Zbawiciel oznajmił: *Repleta est malis anima mea* (1). Komentując ten text, święty Tomasz z Akwinu, nie lęka się wyrzec, że nawet na krzyżu, męczarnie duszy były sroższe aniżeli ciała. I w rzeczy saméj, co za sromota dla człowieka-Boga widzieć się tak zawieszonym haniebnie, w oczach wszystkich, wystawionym na pośmiewisko zuchwałego ludu; Zbawiciel boski wolałby był dwa razy śmierć wycierpieć; to też zawołał przez usta proroka: *Confusio faciei meæ cooperuit me* (2): «Twarz moja okryła się wstydem», Jaka sromota dla duszy tak czystéj, tak szlachetnéj widzieć się oplwanym przez podłą tłuszczę, wyśmianym, wyszydzonym od najnikczemniejszego żołnierstwa, przeklętym, łżonym przez faryzeuszów, którzy przechodzą tu i tam pod krzyżem, chwiejąc głowami, wzruszając ramionami: *Blasphemabant eum, moventes capita sua* (3)! Jaka żałość dla téj świętéj duszy, że się widziała opuszczoną przez najdroższych uczniów; zdradzony, zaprzedany przez jednego z nich, opuszczony od wszystkich jako obcy! Jaka boleść dla Syna, Syna tak szczodrego w miłości, tak czułego jak Jezus, mieć przed oczyma Matkę swoją przeszytą mieczem boleści

(1) Psalm. 87, 4. — (2) Ibid. 43, 16. — (3) Matth. 27, 39.

i omdlewającą! Powiem więcéj jeszcze, co za ból dla téj świętéj duszy, gdy się widziała odepchnioną od Ojca przedwiecznego nawet a szczególniéj widząc obrazy, jakie tylu grzeszników miało bezprzestannie zadawać Bogu i biedz na własne potępienie. Cóżto za morze boleści zalało serce boskiego Zbawcy. Cóż myślicie teraz? Oto dusza święta Jezusa smuci się z nieskończonéj obrazy Boga, z utraty wiecznéj tylu dusz grzeszników, którzy pomrą w niepokucie; a wyż żadnego nie doznajecie uczucia żalu z powodu grzechów bliźnich, a nawet waszéj własnéj duszy? Dla miłości waszéj, dusza Jezusa znosi szyderstwa, pośmiewiska, obelgi: a wy ulegając zemście, w głośne szemrania i zatargi wchodzicie dla małéj przeciwności. Ta święta dusza nie przestaje cierpieć dla was; a wy szukacie tylko wygody. O co za sprzeczność pełna goryczy! Obudźcie się dzisiaj, zaklinam was, i zapewnijcie Pana naszego, że chcecie z dobrego serca znosić wszystkie cierpienia, jakieby mogły was napotkać, bądź na ciele, bądź na duszy, bądź troski majątkowe, bądź tyczące dobréj sławy, bądź gdy zostaniecie dotknięci w osobach drogich sercu waszemu. Starajmy się to rozmyślanie uczynić praktycznem, nie już spekulacyjném tak, abyście przy zdarzonéj okoliczności pamiętali o tém przyrzeczeniu i znosili wszystko cierpliwie.

V. Zakończmy ostatnie spojrzenie na Jezusa ukrzyżowanego zwracając, którego dusza w morzu bolesci zanurzona, gaśnie w ostatnich podrzutach konania. Oto już ma rozstać się z ciałem. Wpatrujcie się w boskiego Odkupiciela, który po długiem konaniu, bez żadnéj ulgi w cierpieniach, wśród najgrawań nieprzyjaciół, w obec świata całego, w oczach Matki Swéj najukochańszéj, pochyla boską swą głowę a nie mogąc wyciągnąć ręki do błogosławieństwa, szuka nas oczami pełnemi czułości, by nam dać ostatnie pożegnanie, potém ducha oddaje myśląc o nas: *Inclinato capite, emisit spiritum.* Przedwieczny umarł, więc dla mnie nędznego

stworzenia! Bóg umarł, aby mię zbawić! Bóg umarł dla mnié! umarł na krzyżu! a to wszystko jest wiary artykułem!... O chrześcijanie! mili bracia moi, cóż czynimy? Bóg tyle uczynił dla nas a my, cóż czynimy dla Boga?... Raz w rok, w wielki piątek, idziemy uczcić krzyż; w pokoju naszym mamy piękny krucyfix i to już wszystko. O Panie mój! jeśli mam tak daléj żyć, raczéj zabierz duszę moją w téj chwili, kiedy rozmyślam o Twéj błogosławionéj śmierci, ponieważ życie moje, służy tylko na utrzymywanie potworu niewdzięczności.

Odwagi więc! obudźmy się tego wieczora mili bracia moi, a przynajmniéj obudźmy w sercach naszych żywe uczucia boleści i opłakujmy u stóp krzyża nieprawości, które były jedynym powodem śmierci Bożéj. Potém zakończmy rozmyślanie obudzając uczucia najtkliwszéj miłości w sercach naszych, bo cały ten dramat Boga cierpiącego i umierającego, utworzony był przez miłość i o miłość, od nas tejże się upomina. Szczęśliwi bylibyśmy, gdybyśmy mogli podzielać los téj świętéj dziewicy zwanéj Ludgarda, która będąc jeszcze bardzo młodą zakochała się w jednym młodzieńcu równego jéj stanu. Tymczasem Chrystus Pan ukazał się jéj a ukazując jéj serce przebite, powiedział: „Oto córko moja przedmiot twojéj miłości.“ Na ten widok Ludgarda zalała się łzami, i czuła, jakoby serce jéj uciskane było, tak, że wolne od wszelkiéj ziemskiej miłości, odtąd gorzało tylko najczystszą miłością Jezusa, boskiego jéj Oblubieńca. Taki powinien być owoc tego rozmyślania: wszyscyśmy powinni zapalać się gorącą miłością dla Jezusa, i wyryć na sercach naszych jak równie na języku, by często powtarzać te słowa: Miłość moja to Jezus ukrzyżowany: *Amor meus, Crucifixus est.*

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was, i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę*

mocno, żeś jest obecny tu i na całym świecie. Uczcijcie Go potém z głębi serca i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie o święta Trójco, Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Cię za Boga mego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Przedwstęp I. — Wystawcie sobie że jesteście na Kalwaryi u stóp krzyża i że widzicie dobrego Jezusa, który zawieszony w powietrzu na trzech gwoździach, po trzech godzinnem bolesnem konaniu, kona z miłości waszéj.

Przedwstęp II. — Proście Boga o łaskę pojęcia dobrze dziś całego znaczenia tych słów: Bóg umarł dla mnie, Bóg umarł by grzech zniszczyć;—i tak wynijdźcie z kościoła z mocnem postanowieniem raczéj umrzeć niżeli więcéj grzeszyć.

Punkt pierwszy.

Zważcie, że Syn Boży wyczerpany na siłach tylą cierpieniami, osłabiony tak obfitem wylaniem krwi za odpoczynek miał krzyż tylko. Przez niesłychane okrucieństwo, przybity jest gwoździami i podniesiony między niebem i ziemią by na pastwę został oddany na wszystkie zniewagi pospólstwa. Wznieście oczy i wpatrujcie się uważnie w waszego boskiego Zbawiciela konającego i mającego wydać ostatnie tchnienie i najprzód rzućcie okiem na Jego przechwalebne ciało. Jaki rozdzierający widok! Widzicie to ciało święte całe zbite, muskuły poszarpane, ręce i nogi, członki tak drażliwe z powodu zbiegu w nich nerwów i żył, przebite na wylot, głowa zakrwawiona, do któréj wciśnięte jest sześćdziesiąt cierni; patrzcie, jako okryty jest hańbą, wystawiony na zniewagi nieprzyjaciół i w stanie godniejszym litości, niżeli którykolwiek z śmiertelnych. Jeżeli ciężar swego ciała oprze na nogach, rany Jego rozszerzają się a kości coraz bardziéj ze stawów wychodzą. A chce się podnieść i zeprzeć na rękach przybitych, oto ręce rozdzierają się a nogi sprawiają Mu nowe boleści podnosząc się. Jeśli obróci głowę na

krzyżu, ciernie wgłębiają się coraz więcéj i zwiększają męczarnie, jeśli ją spuści na piersi o jakiż widok mu się przedstawia i przeszywa serce Jego! Matka Jego, ta Matka boleści przeszyta najokrutniejszym mieczem stoi tam, by dodać jeszcze cierpienia swoje, do cierpień umierającego Syna ... I tak, w jakąkolwiek stronę obróci się Jezus, wszędzie spotyka smutki krzyża i męczarnie. Patrzcie, jako dyszy ledwie na tym krzyżu; o Boże, jakiż jest stan godniejszy litości jako ten! Usta Jego obficie napojone żółcią i napełnione goryczą, oczy krwią zalane, policzki zbite i zsiniałe, wszystkie członki zbolałe, każde osobne cierpiące męczarnie, i nie mogące sobie ulżyć wzajemnie bez wzrastającego cierpienia. Patrzcie szczególniéj ne te cztery potoki krwi z rąk i nóg płynące, które jako cztery rzeki raju ziemskiego obleją całą powierzchnią ziemi. Krzyż zrumieniony krwią, kaci nią cali okryci, ziemia nią zmoczona; i byliżbyście nie czuli na widok tyla krwi, na widok Boga tyle cierpiącego, byliżbyście nie czuli? Jakże ten potop krwi nie wylewa z oczu waszych potopu łez?... Wielki Boże! gdybyście widzieli niewolnika, któryby za karę swych przestępstw, cierpiał tysiączną część tego, co przetrwał Jezus, czyżbyście nie byli litością wzruszeni?... Co mówię niewolnik? gdybyście psa widzieli przykutego do drzewa i wydającego jęki i skowyczenia żałośne, nie mieliżbyście litości? Widzicie Boga waszego, który cierpi niezrównanie więcéj, i nie rozrzewniacie się?—I dla kogoż Syn Boży tyle cierpi? dla kogo? Dla ciebie, biedny grzeszniku; tak, dla ciebie wylana została ta krew nieskończonéj ceny, dla ciebie to ta kąpiel zbawienna sporządzoną została, dla zmycia plam duszy twojéj, dla zagaszenia ognia piekielnego, który był dla ciebie przygotowany, dla wysłużenia tobie raju; wszystko stało się dla ciebie. Wierzysz temu, a w obec tego wszystkiego obojętny jesteś i zimny w służbie Bożéj? zrażasz się najmniejszym trudem, którybyś

zadać sobie powinien dla miłości Bożéj? Ach, jeśli nie ma boleści podobnéj do boleści Jezusa, to trzeba przyznać, że nie masz i zatwardziałości podobnéj twojéj, jeżeli w téjże chwili nie padniesz czołem ku ziemi, we łzach jako Magdalena pokutująca, opłakując grzechy twoje, bijąc się w piersi i mówiąc do Jezusa ukrzyżowanego bardziéj sercem aniżeli ustami: Przebacz Panie, przebacz grzechom moim; oneto były temi gwoździami, które Cię przybiły do drzewa. Przebacz Jezu mój, przebacz, grzechy moje były cierniami ostremi, które przebiły głowę twoją. Przebacz o Jezu mój, przebacz, grzechy moje zbiły twarz twoją. Przepuść Panie przepuść, grzechy moje napoiły Cię żółcią. Przebacz Jezu mój; grzechy moje zorały ciało twoje i krew twoją wylały, i śmierć Tobie zadały. Przebacz Jezu mój, przebacz! Niestety! cóż czynimy? Ustami prosicie o przebaczenie; sercem to sercem skruszoném trzeba o nie błagać; bijmy się w piersi i mówmy z głębi serca: O Jezu mój, przebacz i daj mi łaskę tę, abyś mi raczéj życie odebrał u stóp krzyża, albo żeby serce moje tam pozostało, by Cię więcéj już nie obrażało. Tak, tak, takiego trzeba postanowienia: nigdy już więcéj nie grzeszyć! Utwierdzcie się milcząc w tym zamiarze.

Ale nie tylko na powierzchnią przechwalebnego ciała Jezusowego pozierajcie, ale oczami wiary rzućcie na serce najświętsze Zbawiciela, które jest całe zapalone najgorętszą miłością. To słowo, które On wymówił *Sitio* (1), pragnę, nie wyszło z ust tylko samych Jezusa, ale z serca, nie tyle wyrażało pragnienie, które Go paliło z powodu utraty krwi, ile pragnienia, jakie miał, by cierpieć jeszcze więcéj dla nas. Chciał jeszcze sroższe męczarnie ponosić, dłuższą i boleśniejszą mękę, i gdyby taka była wola Ojca, byłby pozostał na krzyżu, nie trzy godziny, ale aż do dnia sądu

(1) Joan. 19, 28.

ostatecznego, aż do końca świata. Cóż mówicie w obec téj wspaniałomyślności serca Jezusowego, wy, co się boicie zanadto wiele uczynić dla Boga, wy, co odróżniacie tak starannie co jest przepisem, a co jest tylko radą?

Rzecz dziwna! żeby stworzenie opanowało serca wasze, dość jest, żeby wam okazało trochę przywiązania, jakąś sympatyą; a Jezus otwierając serce swoje tak oddane nie będzież mógł nawet was przyciągnąć do siebie i nie pozyska serc waszych? O serca zatwardziałe i niewdzięczne! Czyńcież postanowienia oddania się całkiem Jezusowi, a jako serce Jezusa na krzyżu, przez zbytek boleści, wedle tego co było objawione świętéj Brygidzie, pękło na dwoje; proście także Jezusa, aby w téj chwili dał wam taki żal za grzechy, aby się serce wasze rozkruszyło, a bijąc się w piersi i błagając o przebaczenie za tyle niewdzięczności, pragnijcie mieć choćby tysiąc serc i nieskończoną ilość by nienawidzieć waszéj obojętności.

O Jezu ukrzyżowany, najwyższe dobro moje, czczę Ciebie na tym krzyżu, jako Zbawcę mojego i jako zadatek zbawienia, błagam Cię, udziel mi łez skruchy. Udziel mi, zaklinam Cię, iskrę gorącéj twéj miłości. Ty cały nią pałasz dla mnie, przyjąłeś na siebie wszystkie kary, jakie mi się należały w piekle, wszystkie trudy, boleści, upokorzenia; wszystko wziąłeś na siebie, by mię obdarzyć dobrami; pragnąłeś nawet cierpieć jeszcze więcéj i cierpieć do końca świata. A ja cóżém uczynił? com myślał?... Mamże najmniejsze pragnienie by cierpieć za Ciebie? O Boże mój, otom gotów na zupełne wyniszczenie dla chwały twojéj. Zapal serce moje najgorętszą miłością, daj mi pragnienie cnót, które mają mię uczynić podobnym do Ciebie, pokornym, jako Ty, cierpliwym jako Ty, posłusznym jako Ty; przynajmniéj daj mi siłę, bym Ci oddał miłość za miłość. Niech nie myślę o czém innem, niech nic innego nie pragnę, niech nic innego nie szukam w życiu, jedno Ciebie samego

o Jezu, dla mnie ukrzyżowany! iżbym mógł z prawdą powiedzieć: Miłość moja, to Jezus ukrzyżowany: *Amor meus, Crucifixus est.*

Punkt drugi.

VIII. Dopełnijcie teraz rozważania stanu tak godnego litości Jezusa na krzyżu i wejrzyjcie na duszę Jego. Ta dusza święta, która wewnętrznie cierpi niezmiernie, jest jakoby zanurzona w oceanie cierpień. Cierpienia zewnętrzne Jezusa sprawione były przez nienawiść żydów i nieprzyjaciół Jego; ale cierpienia wewnętrzne były skutkiem miłości Jego dla nas; to też o ile ta miłość przewyższała wściekłość katów, o tyle cierpienia duszy przewyższały cierpienia ciała. Gorycz téj męki wewnętrznéj była tak wielka, że sama tylko mogła wyrwać tę skargę pełnego słodyczy boskiego Zbawcy: *Deus meus, Deus meus, ut quid dereliquisti me?* „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił"? To opuszczenie ze strony Ojca niebieskiego, które wycierpiał Jezus na krzyżu, było najokrutniejszą męczarnią, jaką w świętém Swém człowieczeństwie wycierpiał; Ojciec w téj chwili ukazał Mu się, nie tylko jako oboy, ale jako przeciwnik Jego, nie chcący Mu najmniejszéj ulgi zrobić, i oto najwyższe cierpienie téj świętéj duszy: musiała wychylić kielich goryczy do dna, nie odbierając innéj pomocy od Ojca, jak pomoc potrzebną, by nie umarła, ale by jeszcze przedłużyła swoje męczarnie. Męczennicy wiele cierpieli, to prawda; ale ich cierpienia były zmieszane z wielą wewnętrznemi pociechami, gdy tymczasem dusza Jezusa była na krzyżu jakoby pod tłocznią, która najwyszukańsze męczarnie nań wyciskała, bez najmniejszéj osłody, ani z nieba, ani z ziemi. Cierpienia jéj były więc, że tak powiem, wyciągiem, zbiorem wszystkich cierpień; było to cierpienie prawdziwe, cierpienie czyste, które Go pogrążyło w otchłani boleści.

O surowa sprawiedliwości Boża, gdy karzesz cień tylko grzechu na osobie Syna twojego! Przyjdź tu, grzeszniku, który nieprawość pijesz jako wodę; naucz się u stóp krzyża poznawać złość grzechu. Grzech śmiertelny, jako wina, jest większem złem, jak najboleśniejsza męka Boga-człowieka. Czegoż trzeba więcéj, by go nienawidzieć?... Bóg go tak surowo skarał na Synie swoim jedynym, czyż go mniéj surowo ma karać na tobie?... Cóż się stanie z tobą gdy się ukażesz na sądzie Bożym, obciążony zbrodniami? O nie traćmy czasu. Całuj ziemię Kalwaryjską zroszoną krwią Boga i która woła o pomstę na ciebie, z przyczyny mnóstwa grzechów twoich; potém proś o przebaczenie Trójcy świętéj: Ojcze przedwieczny, oto ten, który niegodnie zamordował Syna Twojego, przebacz Ojcze przedwieczny, przebacz! Boski Synu, oto kat okrutny, który Cię przybił do tego drzewa; przebacz o Słowo przedwieczne, przebacz! Duchu święty, oto ten, który opierał się z taką niewdzięcznością zamiarom miłości twojéj; przebacz o boski Paraklecie, przebacz!

Lecz nie osiągniecie celu waszego, jeżeli nie użyjecie najskuteczniejszego środka, by otrzymać łaskę boskiéj Trójcy. Jakiż to sposób spytacie? Oto ucieczka ze łzami do najświętszéj Panny. O Maryo, Królowo Męczenników, Matko boleści, błagamy Cię o przebaczenie, iżeśmy zamordowali Syna Twego miłego. Przebacz, o Matko, przebacz! Nam to trzeba było być przybitemi do krzyża, nam cierniem ukoronowanemi, nam wycierpieć wszystkie męczarnie a nie Jezusowi, nie Tobie, najniewinniejsza z istot! O Panno święta, spraw, iżbyśmy łzy wylewali, i wyjednaj nam łaskę odpokutowania za grzechy w tém życiu, abyśmy uszli kar w przyszłém; a przynajmniéj, wyjednaj nam łaskę, byśmy już płakać poczęli, a płakać teraz, by nie przestać nigdy aż do ostatniéj chwili życia.

IX. Ale oto dusza święta Jezusa, przeszyta tysiącem mieczów ma już oddzielić się od Jego ciała chwalebnego. O gotujcie łzy wasze do tak bolesnéj tajemnicy. Miły Zbawiciel, u kresu już życia, mając tylko chwil kilka, ostatni zadatek miłości daje Matce swéj i ulubionemu uczniowi; potem sam poleca się Ojcu, pochylając kornie głowę swą na piersi, i po ostatatniem westchnieniu, dusza Jego opuszcza ciało: *Tradidit spiritum*. O Boże nieskończonéj miłości, zabity przezemnie, umarły dla mnie, jakoż nie omdlewam z boleści!... A jednak cała natura jest jakoby przerażeniem zdjęta poczuciem téj śmierci. Ziemia drży, w posadach swoich, skały się rozpadają, groby się otwierają, zasłona u ołtarza rozdziera się, słońce ćmi się, cała ziemia okrywa się ciemnością, jedném słowem, wszystkie twory nieżyjące, chociaż nie dla nich umierał Jezus, doznały uczucia litości przy śmierci Stwórcy swojego. Czyż serce moje będzie nieczułem? czyż tylko moje oczy nie będą miały łez politowania? Jaż będę sam twardszym od téj skały? O jakażto potworna zatwardziałość!... Zkądże ona pochodzi? Ci żołnierze, którzy Go krzyżowali własnemi rękami nie byliż tknięci aż do wyznania zbrodni swojéj? *Vere Filius Dei erat iste!* Czyż łotr zawieszony obok Niego nie czynił pokuty?... Ci sędziowie, którzy go skazali czy nie zstępowali z góry bijąc się w piersi? *Percutientes pectora sua revertabantur* (1). Sam Setnik Longin, który Mu serce przebił, nie stałże się świętym pokutnikiem i chwalebnym męczennikiem? Co więcéj cały lud, wszyscy ci, co byli przytomni śmierci Odkupiciela, czuli się przeniknieni boleścią, wszyscy bili się w piersi, wszyscy byli przekonani o Jego niewinności, czystości, a widząc tę niewinną ofiarę do takiego przywiedzioną stanu, nie mogli, jakkolwiek byli barbarzyńcami i okrutnemi powstrzymać łez swoich nad Jego śmiercią. Ja sam tylko

(1) Luc. 23, 48.

jestem zatwardziały, i nieczułym widzem zostaję śmierci Boga, jak gdyby ona mnie zupełnie się nie tyczyła. A jeżeli tak, bardziéj nieludzki jestem jak żydzi, bezbożniejszy od katów, przewrotniejszy od Longina, nikczemniejszy od Faryzeuszów; jestem szatan wcielony, jeśli się od dziś nie nawrócę. Nie masz dla mnie już nadziei, jeżeli tak skuteczne lekarstwo podane mi przez Zbawiciela na nic mi nie służy. Ale nie, tak być nie może. Nim więc zakończymy rozmyślanie, weźmy w ramiona krzyż Jezusa a z oczami na Niego zwróconemi mówmy z Prorokiem: *Quid sunt plagae istae in medio manuum tuarum* (1)? Jakież są te rany, mój Jezu, które widzę w nogach i rękach Twoich, i z których wypływają potoki krwi? Któż rozdarł członki Twoje z tak niesłychanem okrucieństwem? Kto Ci otworzył bok tak okrutnie? Jezus nie odpowiada, bo już umarł. Jan, uczeń ukochany, odpowiada za niego: *Dilexit nos* (2): To miłość. Tak, miłość jest tym katem, który Mu odjął życie; miłość, na tę okrutną śmierć Go skazała; Jezus umarł jedynie z miłości; dla tego też pochylił głowę, aby nam dać pocałunek pokoju, na znak miłości, ma On ramiona otwarte, by nas uściskać jako dzieci swoje, dzieci serca jego, przedmioty najdroższe Jego miłości.

O niezmierna miłości Jezusa! jakoż się staniemy cali ogniem i płomieniem dla Ciebie?... Jeżeli który z was nie postanowi od dziś miłować Jezusa, niech odejdzie bo niegodnym jest miłości Bożéj. I któżby mógł pozostać oziębłym? Ktokolwiek nie postanowi zrzec się niebezpiecznych towarzystw, albo zwrócić dobro źle nabyte lub pojednać się z nieprzyjacielem, jedném słowem, odmienić życie, uczynić dobrą spowiedź, ten jest potworem nieprawości, który nie ma sobie równego na ziemi. Wszyscy więc mamy ująć krzyż Jezusa, płakać gorzko nad grzechami naszemi, bić

(1) Zach. 13, 6. — (2) I Joan. 4, 19.

się w piersi i każdy z nas wznosząc oczy do Jezusa niech Mu powie z westchnieniem i ze łzami: O Boże miłości! Boże nieskończony w doskonałościach wszystkich, najbardziéj zaś w miłości, jakoś się mógł na to zdecydować by umiłować duszę moją, aż do poświęcenia życia dla mnie?... Oto łaska, o którą Cię dziś błagam: by jedna kropla Twéj krwi drogocennéj zmiękczyła twardość mego serca i stopiła je we łzach skruchy. Jakże boleję iżem przyczynił się do śmierci twojéj przez tyle nieprawości. Przebacz o najukochańszy mój. Przebacz Boże, przebacz! Lecz przebaczenia mi nie dosyć, jeśli nie zapalisz serca mego świętą miłością. Tak, postanawiam miłować Ciebie z głębi duszy. O jakże drogim mi jesteś na tém łożu śmierci. Kocham Cię o Boże ukrzyżowany, i o świętą tylko miłość Cię błagam.

Aby okazać szczerość uczuć twoich, przyrzeknij u stóp krzyża, że nigdy już nie popełnisz grzechu śmiertelnego. Tak, tak, dla miłości Jezusa ukrzyżowanego, więcéj już grzechu śmiertelnego nie popełnię nigdy! Teraz to możesz z prawdą powiedzieć: Miłość moja, jest Jezus ukrzyżowany: *Amor meus, Crucifixus est.*

Uwaga.

X. Piekło jest wielką widownią sprawiedliwości Bożéj, która zdolna nam dać poznać ogrom grzechu śmiertelnego; ale widownią straszniejszą jeszcze jest Kalwarya: tu gniew Boży nie spada na zbrodniarzy, ale wywiera całą swoją srogość na jedynym Synie, dla tego, że przyjął na siebie cień grzechu: *Non sic expavesco ad poenas inferni, sicut videre Deum pro peccato morientem;* jestto myśl, którą podał ze drżeniem święty Tomasz de Villeneuve, i taki jest właśnie owoc, jaki mamy wyciągnąć z rozmyślania o Jezusie ukrzyżowanym: powziąść największe obrzydzenie grzechu a potém ujść przed grzechem i chętnie przyjąć cierpienie.

Dośćby było przeniknąć się tém jedném słowem: *Bóg umarł za mnie!* Bóg umarł by grzech zniszczyć. Ojciec Ludwik z Grenady, wstąpiwszy raz na kazalnicę w wielki piątek, by rozpocząć kazanie o męce Pańskiéj, zaledwie wymówił te słowa textu: *Passio Domini nostri Jesu Christi*, wnet począł łkać z płaczu; gdy sie nieco uspokoił z tego pierwszego wzruszenia, chciał mówić daléj, ale łzy puściły się jeszcze wymowniéj, przerwały mu znowu i nie dozwoliły daléj kazania prowadzić. Ale, rzecz dziwna! te kilka słów a przy nich te łzy obfite, były tak skuteczne, że wzruszyły wszystkich słuchaczów i dostatecznemi były, by opłakiwali grzechy swoje.

O święta wiaro, ześlij nam promień światła dzisiaj, byśmy zrozumieli te wielkie słowa: *Bóg umarł za nas! umarł dla zgładzenia grzechów!* Jakżeby zbawiennem było naówczas nasze rozmyślanie! A wiecie dla czego nie możemy dojść do zrozumienia ich? oto dla tego, że do słów nie łączymy czynów: chcemy w krzyż się wpatrywać, ale nie mamy ochoty cierpieć. Nie tak czynił ojciec Ludwik z Grenady, o którym dopiero mówiliśmy: codziennie owszem na pamiątkę męki Pana Jezusa biczował się aż do krwi; słowo jego miało dla tego tyle mocy, że był jeszcze potężniejszy w uczynkach.

Dwóch młodych ludzi doświadczyli tego w następujący sposób: Pewnéj nocy udawali się razem do domu rozpusty, by zadowolnić namiętności swoje i przechodzili pod oknem celi sługi Bożego w chwili, gdy się krwawo biczował. Słysząc odgłos razów powtórzonych, zatrzymali się; a dojrzawszy co było ich powodem, zmieszani i przeniknieni skruchą powiedzieli: Złoczyńcy my jesteśmy! ten cnotliwy sługa Boży czyni pokutę, za grzechy, których może nigdy nie popełnił, a my nędznicy idziemy zwiększać ilość naszych zbrodni. O nie! nie daj tego Boże, wróćmy raczéj. — A starannie okno téj celi sobie zapamiętawszy, odeszli by powrócić nazajutrz.

W rzeczy saméj, raniutko zastukali do drzwi klasztoru i zapytali odźwiernego, ktoby był ten zakonnik, co tę celę zajmował. Odpowiedziano im, że to był ojciec Ludwik z Grenady. Przywołali go, rzucili mu się do nóg, uczynili wyznanie win swoich, odmienili życie i po chrześcijańsku odtąd się sprawowali.

Rzecz dziwna, że te rany, które sobie zadawał sługa Boży, wystarczyły by odmienić dwa serca tak rozpustne: gdy tymczasem męka i śmierć Syna Boga jedynego nie wystarcza by przywieść do pokuty może którego z nędznych grzeszników przytomnych téj medytacyi.—Jabym rad czynił pokutę mój ojcze, ale mój wstręt do cierpienia jest niezmierny.—A zatem przykład Boga, który tyle wycierpiał dla nas nie wystarcza by ciebie zwyciężyć?— Jan II król Portugalski, dla zachęcenia jednego z ulubieńców swoich, który był chory by przyjął lekarstwo, które mu wstręt robiło, kazał przynieść napój i w jego obecności wychylił część jego; potém zbliżył go do ust chorego, mówiąc: Ja król twój, nie będąc chorym, dla miłości twojéj i dla dania ci przykładu, zniosłem gorycz tego napoju, a tyżbyś odmówił mi wypić resztę?—Ach, królu, odpowiedział chory, po takim akcie łaskawości ze strony twojéj, wypiłbym wszystko, chociażby truciznę.

O mili bracia moi, sprobujcie a obaczycie, dotkniecie palcem, że nie masz nic słodszego jak cierpieć dla Jezusa, od kiedy Jezus zbliżył usta Swe boskie do kielicha cierpień.

Taki jest owoc naszéj medytacyi. Wszyscy obejmijmy krzyż Jezusa i uczyńmy święte postanowienie, żeby żaden dzień nie przeminął nam bez wykonania jakiego aktu umartwienia na cześć męki Jezusowéj. O jakże wówczas łatwo nam przyjdzie ujść grzechu i jak serce nasze zapali się miłością dla Jezusa ukrzyżowanego! Odwagi mili bracia moi! połóżmy rękę na sercu i ofiarujmy je całe, ale całe, dla Jezusa ukrzyżowanego i umarłego dla nas. Nośmy

zawsze Jezusa ukrzyżowanego przy sercu naszém; miejmy zawsze Jezusa ukrzyżowanego na ustach; niech Jezus ukrzyżowany będzie przedmiotem naszych spojrzeń, myśli, uczuć i wróćmy do domu powtarzając te słowa: Miłość moja jest Jezus ukrzyżowany; *Amor meus, Crucifixus est.* Pater i *Ave.*

DZIEŃ IX.

UWAGI PRAKTYCZNE.

O miłości bliźniego.

I. Bóg nadał trzy prawa światu, a w każdym z nich przepisał miłość bliźniego, zakreślając téj miłości rozmiary coraz szersze. Pierwsze prawo, jest to prawo naturalne wyryte w sercach naszych: daje ono za prawidło, abyśmy się obchodzili z bliźnim, jakbyśmy chcieli, aby się z nami obchodzono: *Omnia quaecumque vultis ut faciant vobis homines, et vos facite illis.*—Drugie prawo jest napisane przez Mojżesza, a wedle niego, miarą miłości bliźniego, jest kochać go tak, jak siebie samego: *Diliges proximum tuum sicut teipsum.*—Trzecie prawo nakoniec jest prawo łaski ogłoszone przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, i tutaj granice miłości bliźniego rozszerzają się bez miary, ponieważ Słowo wcielone daje za prawidło swoją własną miłość: *Mandatum meum do vobis, ut diligatis invicem, sicut dilexi vos.* Ale jeżeli Pan nasz tak ma na sercu miłość braterską, jeżeli stale rozszerzał jéj zakres, jeżeli w nowém prawie poniósł ją po nad wszelkie granice, aż do *nec plus ultra*, jakże myślicie zapatruje się On na tę zatwardziałość serca, którą się tak pospolicie napotyka dzisiaj pomiędzy

chrześcijanami? Ach, to nie duch Jezusa Chrystusa, który jest samą słodyczą: *Spiritus meus super mel dulcis* (1); ale to duch pogański, duch śmierci. Dzisiejsze nasze uwagi tyczeć się będą miłości bliźniego. Badajmy ściśle, jak ją praktykujemy względem tych, co nas obrazili, względem niższych, względem sług, ubogich, niedołężnych i wszystkich bo znamię odznaczające prawdziwych chrześcijan jest, że będąc połączeni węzłem miłości bliźniego, mają tylko jedno serce, jedną duszę: *Cor unum et anima una* (2).

II. Aby dobrze ważność téj cnoty pojąć, zwróćmy na to uwagę. To pewna, że pierwszém waszem postanowieniem w tych świętych ćwiczeniach, winno być, abyście Boga miłowali nadewszystko, abyście przyjaźń Jego najwięcej szacowali, abyście Jego święte prawo zachowywali z największą akuratnością i w chęci podobania Mu się. Jestto pierwsze przykazanie, ono bowiem daje życie i zasługę wszystkim innym; i lepiejby było nie żyć, jak je przekroczyć: *Maximum ac primum mandatum: diliges Dominum Deum tuum* (3). Chcesz więc miłować Boga, nie prawdaż? Jeśli tak jest, chcesz także miłować bliźniego, bo te dwa przepisy nie mogą być nigdy oddzielone: są to dwie gałęzie, które z jednego pnia wychodzą; dwa strumienie, które z jednego źródła wypływają; dwa akty wynikłe z tegoż samego nawyknienia, oparte na jednéj i téjże saméj zasadzie, które Boga każą miłować dla niego samego a bliźniego dla miłości Boga: *Hoc mandatum habemus a Deo, ut qui diligit Deum, diligat et fratrem suum* (4). Małżonka wierna nie tylko kocha męża swego, ale miłem jest jéj to wszystko, co do niego należy, i nawet na widok jego obrazu się rozrzewnia. Tak dusza wierna Bogu miłuje z Nim wszystko, co do Niego należy, a szczególniéj bliźniego, bo

(1) Eccl. 24, 27. — (2) Act. 4, 32. — (3) Matth. 22, 37—38. (4) Joan. 10, 18.

uważa go nie tylko jako dzieło rąk Bożych, ale jako obraz żyjący Stwórcy Swojego. Rozważcież dobrze następstwo tego: Że nie do uwierzenia, żeby miłość Boga prawdziwa mieszkała w sercu, w którém miłość bliźniego nie zajmuje miejsca, albo żeby miłość bliźniego była żywą tam, gdzie miłość Boża nie istnieje. Nie, bo te dwie cnoty idą zawsze razem. O ile kochasz Boga, o tyle też będziesz miłować bliźniego.

Wyrzeczcież ten wyrok sami nad sobą i powiedzcie: nie zasługuję na imię chrześcijanina, jeżeli nie mam miłości bliźniego, bo nie miłując bliźniego, nie miłuję Boga i gorszy jestem od niewiernych. Taki jest rzeczywiście, mili bracia moi, główny jedyny rys, który charakteryzuje tych, co wyznają święte prawo Chrystusowe; On sam je ogłosił: *In hoc cognoscent omnes, quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem* (1). Potém poznają żeście uczniami moimi, jeśli miłość jeden ku drugiemu mieć będziecie; to wam rozkazuję: *Haec mando vobis ut diligatis invicem* (2). Zdaje się mówić, że dla tego tak ściśle nam zaleca miłować się jedni drugich, przebaczać sobie wzajemnie i znosić, wspomagać się i czynić jeden drugiemu wszystko co jest w mocy naszéj, że tak wiele na tem mu zależy. Zbawiciel nawet nam oznajmia, że będzie się obchodzić względem nas, jako my obeszliśmy się względem bliźnich. Jak sobie poczynasz, kiedy piszesz list rekomendacyjny? Prosisz przyjaciela, by tak się obszedł z protegowanym twoim, jakby z tobą samym. Właśnie to jest to samo i każdy człowiek nosi na czole swoim list rekomendacyjny od Boga, w którym Bóg wyraża wolę swoją, abyś się z nim obchodził tak jako z Panem, albo jak z sobą samym; nie powinieneś więc czynić drugiemu złego, któreby ś nie chciał by tobie uczynionem było i winieneś mu

(1) Joan. 13, 35. — (2) Ib. 15, 17.

przeciwnie dobro, którego samemu sobie życzysz. Takie są dwa doskonałe prawidła miłości bliźniego, które będą przedmiotem naszych uwag.

III. Święty Hieronim w jednym z listów swoich, który jest siedmdziesiątym ósmym, mówi o rzeczy, która zda wam się dziwną, a która jednak aż nadto jest prawdziwa. Pisze on, że pewne dusze, zresztą cnotliwe a nawet zdające się ćwiczyć w pobożności, uczęszczające do Sakramentów i na kazania, należące do różnych kongregacyi i bractw, żywią jednak zacięte niechęci, zawiści i nienawiście zakorzenione, które przez lata całe gnieżdżą się w ich sercach i tak się zaostrzają, że już nie mówią do siebie, ani się witają, między krewnemi nawet, braćmi i bliskiemi nie pozdrawiają się. Święty Doktor dodaje, że znalazł ludzi światowych i żołnierzy na polu bitwy lepiéj usposobionych do podania sobie wspaniałomyślnie ręki, niżeli są niemi te serca ciasne, którym się zdaje że całe przesiąkły nabożeństwem: *Inter rivos sanguinis profluentes*, mówi on, *junguntur saepe hostiles dexterae; hi soli, qui nobiscum sunt non valent foederari.* Dwóch żołnierzy spotyka się na polu bitwy; cztery cięcia z jednéj i z drugiéj strony, a potem ściskają się, zapraszają na obiad i już się o niczem nie myśli. Ale zaproponuj dewotce, żeby grzeczne zaproszenie zrobiła swojéj macosze, albo żeby powiedziała jakie przychylne słowo swojéj pasierbicy, albo innemu powiedz, żeby się pokłonił krewnemu swemu; natychmiast szatan podając mu przeklętą uwagę: *że pierwszy krok nie do mnie należy*, zamyka mi serce i usta by mówić nie mogli; nasuwa im kapelusz aby się nie pozdrawiali. Jeżeli się spotykają? przybierają postawę wymuszoną i poważną, chód wyniosły i majestatyczny i przechodzą odwracając głowę, albo patrząc w górę. Dobry dzień i dobrego roku to wszystko co słyszysz; zresztą z daleka ile możności. Któżby śmiał wymawiać te osoby, albo mówić, że nie grzeszą często śmier-

telnie i że przez taką zatwardziałość serca częstokroć nie znajdują się w niebezpieczeństwie opuszczenia od Boga.

Słuchajcie następnego rysu i zadrżyjcie. Był w Antiochii kapłan gorliwy zwany Saprys, i świecki nazwany Nicefor, którzy od lat kilku złączeni byli węzłem ścisłéj przyjaźni. Ale Saprys otrzymawszy jakąś lekką obrazę od Nicefora, taki żal miał do niego, nie chciał ani go widzieć, ani słyszeć o nim i z tą nienawiścią w sercu odprawiał codzień Mszę świętą, miewał kazania, przykładał się do podtrzymania wiary, która wówczas była prześladowaną od bałwochwalców. Niektóre poufne osoby usiłowały pogodzić Saprysa z dawnym jego przyjacielem: «Ależ Saprysie, mówiono mu, ty co miłość bliźniego drugim zalecasz, jakież są twoje uczucia względem Nicefora»?—«Nic mu złego nie życzę, ale niech pilnuje swoich interesów»—«Przynajmniéj powiedz mu dobre słowo».—«O już co to, to nie»!—«To przynajmniéj go pozdrów?» — «Tém mniéj jeszcze». — «To przynajmniéj oddaj mu ukłon przez grzeczność»?—«Ani tego nie zrobię».—Stało się tymczasem, że Saprys został uwięziony jako chrześcijanin i okrutnie męczony; wytrwał wszystko z wielką stałością i usłyszał wyrok na siebie z wielką radością. Już go prowadzą na stracenie—Nicefor dowiedziawszy się o tém, biegł naprzeciwko niego, rzucił się do nóg jego i ze łzami prosił o przebaczenie. Saprys z pogardliwym ruchem spojrzał i odwrócił oczy. Nicefor wrócił drugi i trzeci raz jeszcze, ale nie mógł wymódz słowa odpowiedzi. Cóż się stało, jak myślicie? Kiedy już stanęli na miejscu egzekucyi, a kat podniósł miecz by uderzyć, Saprys przerażony zapytał czy nie było już sposobu ujścia śmierci. «Tak odpowiedziano mu, pod warunkiem że się wyrzekniesz Chrystusa i kadzidło zapalisz Jowiszowi»! — Nieszczęśliwy wymówił to okropne bluźnierstwo: «Wyrzekam się Jezusa Chrystusa, cześć oddaję Jowiszowi». — Cnotliwy Nicefor, żywo dotknięty tą zniewagą uczynioną imieniowi chrześci-

janina, zawołał głośno: «A ja czczę Jezusa Chrystusa a depcę pod nogami Jowisza». I mówił tak dobrze, że zdobył koronę męczeńską na tym zatwardziałym księdzu, który sprawiedliwym wyrokiem, był opuszczony od Boga, dla téj dobrowolnéj nienawiści jaką żywił przeciwko bliźniemu.

O iluż i iluż chrześcijan ujrzy w chwili śmierci, uchodzące z rąk swoich palmy dobrych uczynków, nagromadzone przez bieg życia, jedynie dla tego, że żywili w sercach swoich długie przeciwko bliźniemu niechęci. Połóżcie rękę na sercu, dotykajcie go, a obaczcie, czy jest w pokoju ze wszystkiemi, albo czy zaprawione jest kwasem przez żal, zły humor, niechęci, które są trucizną miłości bliźniego. Badajcie siebie dobrze.

IV. Ja nikomu źle nie życzę, mówi mi ta osoba, sobie samemu życzę tyle złego co jemu; ale mówić z nim, pozdrawiać, o co to, to nie—nie dbam o nikogo.—To jest właśnie oznaka tych niechęci, w których widzisz tylko brak sympatyi, a które są prawdziwie ukrytą nienawiścią. Czy chcecie na to dowodu? Zkąd pochodzi, że ta kobieta jest w dobrych stosunkach ze wszystkiemi, uprzejma, grzeczna, uprzedzająca dla wszystkich przynajmniéj o ile tego wymaga grzeczność chrześcijańska; a z jedną albo dwoma tylko które dawniéj były nawet jéj przyjaciółkami, poufnemi, że z temi, powiadam, jest nadzwyczajnie zimna, nie mówi do nich, udaje nawet, że ich nie widzi? Cóż może być za przyczyna pogardy, która tak jawnie się okazuje, jeżeli nie zawiść, która się przechowuje za obrazę rzeczywistą lub urojoną? A jeśli ta zawiść trwa miesiące, lata, jakież rany zadaje miłości bliźniego w sercu? Nie jestto wprawdzie, jedna z tych nienawiści, co się objawiają publicznie, ale jest to ogień ukryty, który tlejąc w głębi, czyni większe jeszcze spustoszenia.

Ależ mój ojcze, ten nie zasługuje na to, żebym mu dobrze robił; obraza, którą mi uczynił jest zbyt ważna i bez powodu.—Nie jesteś obowiązany kochać bliźniego w miarę zasług jego, ale powinieneś go kochać, bo Bóg tak rozkazuje: Bóg uważa to, jako uczynione Jemu samemu, to co czynisz drugiemu dla miłości Jego; a im mniéj bliźni ma osobistych praw do przebaczenia, tém większa będzie zasługa jeśli mu je oddasz. Cóż chcesz więcéj? Ale ta osoba jest tak niemiłego humoru, że jeśli będę miał z nią stosunki, stanie się gorszą jeszcze.—Jest dwa rodzaje pokus: jedne wiodą do złego i przed tymi trzeba uchodzić; drugie wiodą do nieprzyjemności i za temi iść trzeba: nie powinieneś więc uchodzić przed tą osobą dla tego, że jest nudna; owszem im więcéj jest sprzeczna, tém więcéj zasługi mieć będziesz przed Bogiem, jeśli z nią rozmawiać będziesz.

Wyznaję ci ojcze, że trochę mam żalu do tego, i do tego, ale to kwestya interesu jest powodem téj niechęci i niech mi odda co mi należy, a zgodzimy się. — Wszystkie prawne dochodzenia dobra twego są ci pozwolone, ale nie wolno odmawiać miłości bliźniego temu, który staje przeciwko tobie w jakiéj sprawie. Jedno nie jest przeciwne drugiemu, i nie czyni żadnéj szkody. Odnieście się do praw cywilnych, by wasze prawa utrzymać, ale zachowujcie prawa boskie, które wam nakazują miłować bliźniego, chcecież dla kilku groszy stracić duszę waszą? Któż był tak nierozsądnym, by wyjmował belki z pałacu, aby niemi chatę podeprzeć? Zostawcie te wszystkie próżne powody i pamiętajcie, że ten, kto nie miłuje trwa w śmierci: *Qui non diliget manet in morte* (1). Spowiadacie się i kommunikujecie często; chciałbym wiedzieć jakim sposobem zgodzić się mogą te spowiedzie i kommunije z zawiścią?

(1) Joan. 3, 16.

V. Duch święty daje wam jedną radę; żebyście nie byli jako lew w domu waszym, wszystko w nim burząc: *Noli esse in domo tua quasi leo, evertens domesticos tuos.* Gderząc wciąż na podwładnych, nie przemawiając do nich tylko z pogardą i gniewem, jestżeto miłość bliźniego? Święty Marcin był jeszcze Katechumenem a obchodził się ze sługą swoim, jak z bratem. Święty Karol, w ciągu swoich pasterskich odwiedzin, by dać wypoczynek sługom, ofiarował się budzić ich sam z rana, a jeśli mu się zdarzało przechodzić przez ich pokój, szedł na palcach, żeby nie przerwać ich snu przed czasem. Nie żądam, żebyście tyle czynili, ale powiadam, żeście nie powinni z tego się przechwalać, że źle się obchodzicie i w słowach i giestach z czeladzią, z wieśniakami i z ludźmi przywiązanymi do waszéj usługi, traktując ich gorzéj, niż psy i bydło. Dla konia jest czas wypoczynku, kiedy się dobrze zbiegał; są starania i leki kiedy zachoruje; ma wczas pożywienie, nie mordują go zbytecznie. Biedny sługa, radby na téj stopie być traktowanym, jak zwierzę stajenne; przynajmniéj kiedy jest chory, nie wyrzuconoby go na ulicę. Dawni chrześcijanie, szukali niedołężnych i przygarniali ich u siebie, by mieć o nich staranie; chrześcijanie dzisiejsi, nawet chorych sług za drzwi wyprawiają. Gdzie jest miłosierdzie, gdzie jest litość, która ma się w uczuciu ewangelicznem znaleść? Zważcie to dobrze: ten chrześcijanin, z którym tak się obchodzicie, ujrzycie go może nad sobą w dzień sądu; a przez zamianę ról, staniesz się sługą a on będzie Panem twoim.

VI. Miłosierdzie, wedle ś. Pawła, powinno się zaczynać od domowników. Jeżeli żona, chce wchodzić w to, co należy do męża, a mąż wtrącać się będzie do wydziału żony, rzeczy nie mogą iść dobrze, i będzie niepokój. Dla czegóż muzycy śpiewają tak zgodnie i harmonijnie? oto dla tego, że każdy swoją część śpiewa, a nie cudzą.—Ztąd właśnie rodzi się tyle kwasów i niesnasek w niektórych domach, tak dalece,

że czasem jedno nic, jeden drobiazg powodem jest żywych zatargów, które trwają miesiące całe; jeden chce wkraczać w państwo drugiego, i ztąd nie może już znieść ani słowa, ani najmniejszéj rzeczy, którąby mu była przeciwna. Któż ty jesteś, żebyś myślał, że drudzy nie mylą się nigdy i że żadnych wad nie mają. Wy mężowie, winniście pamiętać, że żona nie jest sługą waszą, ale towarzyszką daną wam od Boga; a wy żony winnyście nie zapominać, że wola wasza, podległą jest woli męża. Jeśliby wam kazał nie przedłużać modlitw, ale wrócić wcześnie z kościoła, winnyście mu być posłuszne. Tém bardziéj, jeśli wam daje do zrozumienia, że już nie chce tyle wizyt, tyle przechadzek i rozrywek, że mu się nie podobają pewne wyłączne względy dla tego sługi lub służącéj i tym podobne rzeczy. Gdyby było trochę więcéj posłuszeństwa, byłoby daleko więcéj pokoju.

Otóż mój ojcze, dla czego harmonia nie panuje u nas: żona moja zawsze jest sprzeczna; a ta krewna nie lepszą sprawuje zgodę.—Czy tak? i dla czegóż nie litujesz się więcéj nad niemi? Jeżeli się mylisz, kilka słów wymówki i wszystko się ułoży; jeżeli się one mylą, to już cały dom w poruszeniu.

Cóż robić mój ojcze? jesteśmy charakteru i natury zbyt sprzecznéj; nie ma na to lekarstwa.—To nie lekarstwa brakuje, ale idzie o to, żeby go użyć. Przypuśćmy, że żona twoja, czy tam krewna, są natury tak przewrotnéj jak je malujesz; powiedzże mi proszę, gdyby Jezus Chrystus w swéj osobie zstąpił z nieba i powiedział wam: Weź tę włosienicę i noś ją; czy nie wziąłbyś ją chętnie? Wyobraźże sobie, że ta kobieta, jest twoją włosiennicą, że ta krewna, czy tam macocha, jest krzyżem twoim; jeżeli Jezus ci go podaje dla czegóż nie chcesz go przyjąć. Prawdę powiedziawszy gniew twój i pycha, są sprawcami tylu niepokojów domowych: Posłuchaj rysu następnego: Pewna dama z Alexandryi pro-

siła świętego Atanazego o ubogie dziecię do wychowania. Święty dał jéj dziecinę, ale była tak łagodna, miła, że cnotliwa ta pani, nie mając nigdy najmniéjszéj z jéj strony przykrości wróciła do Świętego, prosząc go, by jéj dał inną, mówiąc, że chciałaby mieć taką, którąby dała jéj sposobność do zasługi. Święty zadowolnił ją dając jéj trudną do prowadzenia, kłótliwą i złą dziewczynę.—Ta pani podziękowała mu wtenczas.—O gdybyście mieli w sobie chociaż trochę tego ducha słodyczy i umartwienia, domy wasze stałyby się każdy małym rajem.

VII. Życie nasze ma towarzyszkę równie niestałą jak potrzebną, tą jest zdrowie: towarzyszka potrzebna i nieodzowna; bo życie chorobliwe, w którém nieustannie biegamy od doktora do apteki, jest tylko długą pokutą. Piękność ciała, wzniosłość umysłu, na nic nie służą, uczty wspaniałe, bogactwa, szlachectwa, godności, nie wiele znaczą bez zdrowia. Rzeczywiście więcéj się czuje litości niż zazdrości na widok tego dygnitarza delikatnego złożenia i wątłego, który nie może żadnych dóbr świata używać, oprócz łóżka na którym nie znajduje nawet spoczynku, jakiego używa wyrobnik zmordowany pracą, albo kowal co cały dzień obracał swoje ciężkie młoty. Ale o ile zdrowie jest potrzebnem, o tyle jest dobrem zwodniczem. Zbyt delikatne pokarmy osłabiają nerwy, powietrze trochę ostre niepřzyjemnie je drażni, zbyteczne gorąco wprawia w niemoc. To też Pismo ś. porównywa je do siana: *Omnis caro foenum* (1). A kiedy straciwszy zdrowie ciała, chory rozciągniony jest bez siły i energii na łożu boleści, jakąż pociechę czuje z odwiedzin przyjaciela drogiego sercu jego, któryby razem był delikatny, miły, przyjemny w osobie swojéj i w słowach! Jestto jeden z najpiękniejszych uczynków miłosierdzia i najzbawienniejszych jakie się praktykują, szczególniéj jeśli się je wykony-

(1) Isa. 40, 6.

wa względem ubogich. Niech będą błogosławieni przodkowie wasi, którzy ufundowali lub zwiększyli te szpitale dla ubóstwa. Otrzymali pewnie wielką nagrodę z rąk Bożych. Ale ty sam co czynisz? Myśliszże kiedy przynajmniéj o odwiedzeniu tych ubogich, którzy jęczą opuszczeni? Jestto wielki czyn miłosierdzia, zalecony nam przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Można mieć staranie o ciele pomagając razem duszy przez napominania pobożne. Wystawcie sobie przystępy niecierpliwości, zniechęcenia, jakich doznają ci nieszczęśliwi przyprowadzeni do takiego stanu. Możesz ich pocieszyć, wspomódz ich podwójnie na ciele i duszy; czemuż tego nie czynisz? Paweł II, przed wyniesieniem swojem i po wyniesieniu na papieztwo, przepędzał część dnia na zwiedzaniu i pocieszaniu chorych w szpitalach, a to tkliwe współczucie wyciskało łzy rozrzewnienia, tak chorym, jak przytomnym. Czemużbyś nie naśladował tak pięknego przykładu, za którym idzie już tyle osób znakomitych, mężczyzn i kobiet, a które przebiegają szpitale, by służyć chorym i kalekom? O ileż zbawiennych nauk odebralibyście od tych nieszczęśliwych okrytych ranami i zgnilizną dotkniętych za życia. Otworzyłyby się wam raz oczy na marność rzeczy ziemskich i zdobylibyście się na większą cierpliwość w przeciwnościach. Zamierzajcie więc sobie uczynić to w intencyi otrzymania od Boga pomocy w chorobach waszych, a w godzinę śmierci miłosierdzia Jego.

VIII. Czy wiecie, co duch światowy szczególniéj odznacza? Oto, że litość ma tylko dla siebie, a czułość tylko dla własnych interesów. Tak ci bogacze tak energicznie potępieni przez Proroka, myśleli tylko o tém, by pieścić ciało swoje, wydając uczty wspaniałe, rozciągając się na miękkich łożach, upijając się doskonałem winem, gdy tymczasem nieczułymi byli na smutek ubogiego: *Et nihil patiebantur super contritione Joseph* (1). Widząc lub

(1) Amos. 6, 6.

słysząc o nędzy ubogich, powiedzianoby wraz z Kainem: *Numquid custos fratris mei sum* (1). Czy jestem stróżem nędzarzów? Jeżeli nic nie mają, jeżeli cierpią, tém gorzéj dla nich! Cóż za obowiązek mam ich wspierać? Mamże odejmować chléb dzieciom moim, by go oddawać obcym? Tak mówi wielu bogaczów, którzy nie tylko z wyniosłością traktują ubogich, ale odpychają ich z taką wzgardą, jak gdyby to nie byli ich bliźni, ulepieni z téj saméj gliny. Lew raz nasycony, staje się łagodnym: ale ci bogaci skąpcy, im więcéj są naładowani bogactwem, tém są zuchwalsi; bo im więcéj od wszelkich potrzeb są zabezpieczeni, tém mniéj litują się nad nędzą cierpiącego. A jeśli serce mają twarde, mogłażby ich dłoń być szczodrą? Arystoteles uważa, że najtłustsze rośliny są zwykle najmniéj żyzne, bo wszystkie soki swoje obracają na własne rozwinięcie: podobnież się zdarza, że najzamożniejsi ludzie, są częstokroć mniéj miłosierni, jak osoby miernego stanu, ponieważ zamieniają wszystkie przychody swoje na zwiększenie majątku, jak gdyby sami mieli całą ziemię zajmować, jak to im Prorok wyrzuca: *Numquid habitabitis vos soli in medio terrae?* Czy świat dla was samych stworzony? Nie chcę rozszerzać się w tym przedmiocie, który już był traktowany. Dodam tylko, że wielu jest skąpych dla tego, że się nie zastanawiają nad obfitem błogosławieństwem, jakie jałmużna ściąga na tych, co ją czynią, czyniąc ich tak przyjemnymi Bogu. Pewien pustelnik prosił Boga, by mu ukazał wzór życia, któreby mu było przyjemniejszém, jak jego. Anioł poprowadził go na dwór cesarski i ukazał mu cesarza Teodozyusza, zajętego notowaniem, komu miała być rozdana jałmużna z jego własnych przychodów. Bo też ubodzy są naszymi braćmi w Chrystusie i równie jak my dziećmi Bożymi. Jeżeli w licznych ich niedostatkach możemy im ulżyć, cze-

(1) Gen. 4, 9.

mużbyśmy tego nie uczynili? zważcie, że czyniąc jałmużnę ubogim, czynicie ją Bogu samemu; On to pod łachmanami ich się znajduje, On przyjmuje jałmużnę, On się obowiązuje wam nagrodzić; ztąd gdy rękę przed nim zamykacie, On się gniewa i oburza. Jakżeto uderzające są słowa Zbawiciela w Ewangelii, które nas ostrzegają, że w dzień sądu ostatecznego przyjdzie nam zdać rachunek głównie ze sposobu, w jaki wykonywaliśmy miłosierdzie względem bliźniego w jego potrzebach. Prawda ta jest artykułem wiary a jakże wykonywamy ją? na sądzie Bożym da się to widzieć!...

IX. Ci, co w kopalniach pracują, skoro odkryją żyłę metalową, nie przestają iść za nią i dokopywać się, aż do jéj końca, nie zbaczając nigdzie. Tak samo i ja, odkrywszy w miłosierdziu prawdziwą minę złota, nie chcę jéj opuścić, zanim wam powiem wszystko, co jest najważniejszego w téj materyi; uważajcie dobrze. Bliźni nasz złożony jest z ciała i z duszy; uczynki miłosierne, jakie możemy względem niego wykonywać, są dwojakiego rodzaju: jedne tyczą się ciała i zależą na dostarczaniu mu pożywienia i odzieży; drugie tyczą się duszy i zależą na oświecaniu go, pocieszaniu i ostrzeganiu. A jako dusza jest daleko wyższą od ciała, tak więc uczynki miłosierdzia, co do ducha, są daleko ważniejsze, chociaż wszystko jest ważne, niżeli uczynki miłosierne co do ciała. Chciałbym przeto o te was upomnieć, jako o najdoskonalsze uczynki z miłości bliźniego pochodzące, a najprzód, pozwólcie, żebym wam wytknął błąd dość pospolity: są osoby; obdarzone dość pod względem usposobień towarzyskich i zręcznością w podobaniu się przez swój sposób bycia i rozmowę, a nawet dawania dobrych rad drugim i zachęcaniu ich do cnoty, a jednak nie zadające sobie trudu przez miłość wygódek i spokojności, by dopomódz bliźniemu przez uczynki miłosierne co do ducha. Można tym sposobem być uczciwym człowiekiem, ale nie dobrym obywatelem, ani chrześcijaninem. Uczciwym

dla tego, żeby taki człowiek dopełnił obowiązków swoich religijnych uczęszczaniem regularnem na modlitwy, kazania i obrzędy kościelne; ale nie dobrym obywatelem, nie dobroczynnym chrześcijaninem, boby się nie ruszył by oddać komuś posługę; nigdyby nie upomniał przyjaciela, nigdyby nie wsparł radą młodego człowieka zbłąkanego z drogi prawéj, nigdyby go nie przywiódł, nie skłonił do wyznania grzechów, nigdyby żadnego kroku nie uczynił, by zapobiedz obrazie Boskiéj, lub jakiemu zgorszeniu. Jestto bardzo ważny błąd w materyi miłości bliźniego, mówi święty Jan Chryzostom. Patrzcie, jak w ćwiczeniach mechanicznych, jeden pomaga drugiemu i jak wszyscy działają wspólnie, by dojść do wspólnego celu; jakoż daleko ważniejszém jest to dążenie w ćwiczeniach ducha. Bo człowiek, który żyje tylko dla siebie, jest istotą nadpotrzebną: *Qui sibi soli vivit superfluus homo est.* Dodać tu trzeba jeszcze inny powód, który wchodzi w zakres sprawiedliwości. Ileż razy uszkodziłeś bliźniemu w jego dobrach duchowych? Ileż szkody, jakie spustoszenia poczyniłeś w duszach, przez złe przykłady, złe rady, ukryte korespondencye, schadzki i inne do złego pobudzania? I kiedyż nastąpi restytucya tylu dusz wydartych Bogu? Słuchajcie następnego przykładu:

Święty Rajmund z Penafort, trzeci jenerał zakonu świętego Dominika, człowiek słynny przez naukę i pobożność, stał się w stanie duchownym zwierciadłem cnót i świętości; ale wiecież dla czego sobie obrał ten zakon? Powodem do tego była restytucya: Słuchajcie. Rajmund wezwany był z Hiszpanii do Włoch, na professora w sławnym uniwersytecie Bolońskim. Wykonywał ten obowiązek już od pewnego czasu i nabył już głośnéj sławy przez swoją naukę, gdy jeden młody człowiek, uczeń jego, który najpiękniejsze czynił nadzieje, czując się wewnętrznie pociąganym do życia zakonnego, objawił przed nim to powołanie.—Nauczyciel żałując straty takiego ucznia, użył całego wpływu swego by

go od tego odwieść i zamiar ten mu się powiódł. Młody człowiek poszedł za radą jego i już nie myślał o zmianie stanu. Od téj chwili Rajmund nie miał spokojnego sumienia, myśl natrętna ścigała go wszędzie, zdawało mu się, że słyszy nieustannie ten wyrzut wewnętrzny: Rajmundzie coś uczynił? Jezus Chrystus duszę tego młodzieńca pociągał do siebie, a tyś urząd antychrysty przyjął zwracając ją do świata.—Sto razy wyrzucał to sobie, sto razy spowiadał się z tego; ale cokolwiek czynił, nie mógł ukoić żalu swego i wyrzutów sumienia; sumienie wołało nań nieustannie: O złodzieju! zdzierstwa się dopuściłeś w holokaustowéj ofierze: *rapinam in holocausto* (1). Potrzeba restytucyi z twojéj strony.—Wyrzuty te stały się tak gwałtowne, tak uporczywe, że czując się jeszcze w wieku, w którym mógł oddać sługę Bogu i Kościołowi, we własnéj osobie, złożył togę doktorską, zrzekł się swojéj katedry i wstąpił do zakonu.

Oby ten przykład zachęcił was, jeżeli nie do uczynienia tego samego, to przynajmniéj czegoś podobnego. Iluż jest pomiędzy wami, co sprawili bliźniemu szkodę na duchu daleko większą, bądź przez złe przykłady, albo złe rady? Przyłóżcież się teraz, wedle tego o ile stan wasz dozwala do nauczania, napominania, użyczania rady, jednem słowem, do praktykowania wszystkich uczynków miłosierdzia co do ducha. Czyńcie tak, by dzieci wasze, sługi i wszyscy, co od was zależą oddalali się od występku i wypełniali ściśle swoje powinności; nie zaniedbujcie żadnego środka, by ich zachęcić do uczęszczania do Sakramentów i do życia chrześcijańskiego. Dobrym przykładem nauczać możem wszyscy; o nie wstydźmy się wydać się chrześcijanami. W towarzystwie, gdzie się słyszy obmowę, jedném słowem wyrzeczonem w porę, można przeszkodzić tylu złemu? Tak często macie sposo-

(1) Isa. 61, 8.

bność jednania nieprzyjaciół, uśmierzania kłótni, ratowania dusz z blizkiego niebezpieczeństwa obrazy Stwórcy i Ojca waszego! Niech muzułmanin lub niewierny wśród was zamieszka i będzie chciał stać się chrześcijaninem, natychmiast wszyscy pospieszą w ułatwieniu mu dobrych jego zamysłów; a kiedy biedna młoda dziewczyna w niebezpieczeństwie jest utracenia cnoty, jeżeli młody człowiek zanurzony jest we wszystkich występkach, nikt nie myśli zaradzić złemu i zbawić te dusze. O Boże miłosierdzia! rozszerz tę cnotę, która Ci jest tak drogą w sercach wszystkich ludzi.

X. Bóg uczynił nam w Sakramencie chrztu, dar doskonały wlewając w dusze nasze nawyknienie do trzech cnót teologicznych: wiary, nadziei, miłości; cnoty te są również środkami najskuteczniejszemi do skłonienia nas, byśmy wykonywali miłosierdzie ku bliźniemu. Zastosujmy najprzód wiarę. To pewna, że wiara wskaże wam Jezusa Chrystusa w osobie bliźniego, a szczególniéj ubogiego. Są dwie klassy osób, które Chrystus Pan postanowił przedstawicielami swemi na ziemi: są to przełożeni i ubodzy. Powiedział pierwszym: *Qui vos audit, me audit* (1): Kto was słucha, mnie słucha; a o ubogich powiedział: *Quod uni ex minimis meis fecistis mihi fecistis* (2): „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili". Ażeby uznać Pana naszego w osobie przełożonych, dość jest wiary zwyczajnéj; lecz aby go uznać w żebrakach, nędznych i ciemnych, trzeba wiary doskonałéj, która przenika łachmany, któremi są odziani i odkrywa Majestat Zbawcy ukryty pod tą powłoką bezkształtną. *Beatus qui intelligit super egenum et pauperem.* Błogosławiony ten, który ma pojęcie téj tajemnicy! Ta to wiara sprawiała, że Robert, król Francuzki, gdziekolwiek wyjeżdżał, bądź konno, bądź pojazdem,

(1) Luc. 10, 16. — (2) Matt. 25, 40.

ściągał około siebie mnóstwo ubogich, których nazywał swoją strażą honorową; taż sama wiara sprawiała, że ś. Jan Jałmużnik, Patryarcha Alexandryjski, nazywał ubogich dziećmi swoimi; ta to wiara sprawiła, że święta Małgorzata, królowa Szkocka i święta Jadwiga, królowa Polska, usługiwały im na kolanach, umywały ich nogi i rany ich całowały. Ona to tylu świętych przywiodła do poświęcenia wielkości ziemskich, pokoju, życia nawet, by nieumiejętnych nauczać, nawracać grzeszników, pozyskiwać dusze Bogu.

Zejdźmy teraz do praktyki i wyciągnijmy wniosek z tego duchowego ćwiczenia. Ile razy przedstawi się wam sposobność wspomożenia bliźniego, przyjmijcie ją jako okazyą wzbogacenia się i zaraz ćwiczcie się w wierze; zapatrując się na brata, mówcie sami w sobie: Oto przedstawiciel Jezusa Chrystusa, zastępca Jego boskiego Majestatu, plenipotent, któremu jego interessa zlecone, osoba, któréj Pan nasz ustąpił wszelkich kredytów, których Boska sprawiedliwość ma prawo domagać się odemnie z powodu ogromnych grzechów moich: to pewna, że Bóg względem mnie postąpi tak jak ja postąpię względem bliźniego mego.—I aby coraz więcéj pobudzić żarliwość twoją, ćwicz się także w nadziei; pamiętaj o wspaniałych nagrodach, jakie były uczynione temu, który będzie miłować brata swego: nie masz rodzaju dóbr, ani w niebie, ani na ziemi, ani w czasie, ani w wieczności, którychby Pan nie obiecał osobom miłosiernym. Szczególniéj ożywiajcie uczynki wasze gorącą miłością Boga, radując się, że możecie służyć Bogu samemu, w osobie bliźniego, że macie sposobność podobania się Stwórcy, że współdziałacie z Jego usposobieniami dobroczynności i miłosierdzia, że nakoniec, staracie się być Mu przyjemnymi. Tym sposobem nic nie będzie małego w waszem postępowaniu, nic nikczemnego, ani poniżającego; waszym najmniejszym czynnościom nadacie cenę nieskończoną, jeśli postępować będziecie w duchu wiary, nadziei i miłości; te

trzy piękne cnoty połączą was ściśle z Bogiem, uświęcą dusze wasze i przygotują wam tu jeszcze to życie błogosławione i nieśmiertelne, które nas czeka w niebie, gdzie będziemy się miłować bez końca, gdzie wszyscy będziem mieli tylko jedno serce i jedną duszę w Bogu przez wszystkie wieki.

Przedmiot medytacyi porannéj.

Naśladowanie Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i około was i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Uczcijcie Go z głębi serc waszych i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie, Trójco przenajświętsza: Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Ciebie za Boga mojego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Punkt pierwszy.

Zważcie, że Bóg rozkazuje nam naśladować Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Jeden z końców, dla którego Ojciec niebieski posłał na świat Syna Swojego, był ten, aby nas nauczył przez słowa i przykłady, sposobu dojścia z pewnością do ubłogosławienia wiecznego, dla którego stworzeni byliśmy. Dla tegoto Ojciec niebieski powiedział Apostołom na górze Tabor, w czasie przemienienia Pańskiego: *Hic est filius meus dilectus, ipsum audite* (1): Ten jest Syn mój miły; On was nauczy i słowem i uczynkiem, co macie czynić: bądźcie Mu posłuszni, i idźcie we wszystkiem za Jego przykładem a tym sposobem zbawieni będziecie. Oto

(1) Matth. 17, 5.

więc jest wasz Mistrz boski, Jezus Chrystus, Pan nasz. Nauka Jego i uczynki są całą podstawą naszéj wiary: Jezus powiedział to, trzeba Mu wierzyć. Jezus to czynił, trzeba Go naśladować. A jako nazywamy heretykiem tego, który nie wierzy w to, co powiedział Jezus, tak mamy uważać za heretyka w materyi obyczajów tego, który nie chce wykonywać tego, co Jezus czynił. Wejrzyjcie tylko, czy jesteście katolikami, czy heretykami co do obyczajów; porównajcie życie wasze z życiem Jezusa Chrystusa abyście widzieć mogli, czy naśladujecie Jego przykłady. Ó jakąż tam różnicę znajdujecie! Jezus był ubogim, a ty jesteś lub pragniesz być bogatym; Jezus był pokornym, a ty jesteś pysznym; Jezus był łagodnym, a ty gniewliwym; Jezus przebaczał, a ty chcesz się mścić; Jezus był posłusznym, a ty chcesz rozkazywać; Jezus był nienawidzonym, a ty chcesz być kochanym; Jezus wstąpił do nieba drogą cierpień, a ty chcesz się zbawić drogą uciech. Jestżeto iść w ślady Jezusa Chrystusa i stosować życie swoje do Jego życia? Myślisżże potém, że kiedy Jezus przyjdzie sądzić świat, pozna ciebie za swojego i obejdzie się z tobą, jako z uczniem swoim? Dziwi mię to bardzo. Z tego wszystkiego, co się powiedziało masz wnioskować: że trzeba albo zrzec się godności chrześcijanina, albo sposób życia odmienić; tak, nie masz środka innego: zmienić przekonanie w wierze, lub odmienić życie.

Punkt drugi.

Zważajcie wielkie korzyści, które odnieść możecie z naśladowania Jezusa Chrystusa takiego, jakie wam zalecił Ojciec niebieski. Apostoł święty Paweł, zapewnia nas, że Ci tylko będą przeznaczeni do żywota wiecznego w których znajdzie się podobieństwo do Jezusa Chrystusa: *Quos praescivit, et praedestinavit conformes fieri imaginis Filii*

sui... hos et vocavit (1). Prawda, że są nauki Syna Bożego, które On podał tylko jako rady, nie jako przepisy. Nie ma potrzeby żyć tak, jak On w największém ubóstwie; ale jest koniecznością mieć serce oderwane od bogactw, cenić ubóstwo, być pokornym, nieść krzyż, miłować nieprzyjaciół, przebaczać tym, którzy nas obrazili, tak jak On uczynił, ponieważ jest naszym prawidłem i wzorem, a potém, im lepiéj naśladować będziemy Syna Bożego, tém droższymi staniemy się Bogu, nic przyjemniejszego uczynić dlań nie możemy, jestto nawet jedyny środek zniewolenia nam miłości i Ojca i Syna. Zniewolimy doń Syna Bożego, bo każdy skłonny jest miłować bliźniego; jeśli więc staniemy się żywymi naśladownikami Jezusa Chrystusa, On też zniewolonym będzie miłować nas jako Ojciec Jego umiłował; a wiedząc że Ojciec Jego miłuje go nieskończenie, tak, że wpatrując się w ten obraz własnéj substancyi, tworzy Ducha świętego miłości; tak Syn widząc w nas cnoty swoje i świętość swoją, będzie nas miłował miłością równą prawie tej, jaką sam siebie miłuje, a tém samem napełni nas duchem swoim, łaskami swoimi, darami i tysiącem dóbr swoich. Zniewolimy też Ojca niebieskiego do miłowania nas, gdyż On miłuje wszystko, co jest doskonałem, wszystko co jest podobnem do Syna Jego najmilszego. Cóż o tém myślicie? na co się zdecydujecie? Gdyby król ziemski jaki podał wam za wzór Swego własnego Syna, i w nagrodę obiecał was uczynić współdziedzicami Swego królestwa, czybyście się zaraz nie ofiarowali na naśladowanie Go? A czemuż z równą przynajmniéj gotowością nie ofiarujecie się na naśladowanie Jezusa, jużto z powodu, że boski Ojciec Jego, Król królów, wam to rozkazuje, jak dla tego, że będąc posłuszni temu Najwyższemu rozkazowi, zdobędziecie dobra niezmierzone? Bez zwłoki więc rozścielcie się u stóp Jezusowych i mówcie

(1) Rom. 8, 29.

wspaniałomyślnie: *Sequar te quocumque ieris* (1). Panie, otom gotów iść za Tobą, gdziekolwiek pójdziesz: jeśli chodzisz po drogach ostrych i przykrych, przeciwnych drogom światowym, pójdę za Tobą, *Sequar te;* będę Twoim wiernym towarzyszem, pójdę w Twoje ślady. Proszę Cię tylko o dwie rzeczy, o przebaczenie, żem się tak źle przedtém sprawował, i o pomoc Twoją, bym lepiéj na przyszłość czynił. Utwierdźmy się w tém usposobieniu przez modlitwę.

Rozmowa.

O Jezu, Zbawco moj, Panie i Boże mój, już od dawna noszę imię chrześcijanina; ale nie uczyniłem jeszcze nic coby było godném tego imienia: jestem katolik w myśli a heretykiem z serca i z uczynków. Wierzę, iż wszystko, coś powiedział, jest prawdziwém; ale nie wierzę, aby to wszystko coś czynił było dobrém, ponieważ Ciebie nie naśladuję i mam nawet wstręt iść za przykładami, któreś nam zostawił. Niestety, jakież to życie moje! jakże różnem jest ono od Twojego! ile błędów, ile herezyi w mojém postępowaniu! Chcę stanowczo zostać chrześcijaninem, chcę na przyszłość stosować pojęcie moje do Twéj nauki, a uczynki moje do Twoich przykładów, boś Ty jest drogą, prawdą i życiem. O Boże mój, daj mi łaskę rozpoczęcia już raz na dobre. Otom gotów iść za Tobą wszędzie, gdzie tylko pójdziesz, jeżeli wstępujesz na Tabor, pójdę za Tobą; jeśli idziesz na Kalwaryą, pójdę wśród mąk i cierni za Tobą. Bo nie sprawiedliwa jest by sługa był lepiéj uważany jak Pan jego, i jeśli Tobie brakło na najkonieczniejszych potrzebach, oddam przynajmniéj to, na czém mi zbywa; jeżeli byłeś pogardą wieńczony, będę także uchodził przed zaszczytami i rad będę gdy mną pogardzać będą; jeżeli w końcu umarłeś dla mnie na krzyżu, uczyń o Boże mój, bym umarł ukrzyżowany z Tobą. Amen.

(1) Luc. 9, 57.

ROZMYŚLANIE WIECZORNE

R a j.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Jeden gorliwy Missyonarz, tłumaczył pewnego dnia dzikim ludom Afryki dogmat zmartwychwstania ciał: usiłował dać im do zrozumienia, że sprawiedliwi używać będą w raju wielkiéj chwały, i że po śmierci zmartwychwstaną niecierpiętliwi, światli, lotni, cudni pięknością, wdziękiem, majestatem. Czyniąc jako wierni raczéj, niżeli dzicy, zerwali się oni wśród kazania, zaczęli tańczyć i pląsać z radości na myśl tych nadziei pięknych i tak pewnych jakie im oznajmowała święta nasza religia. O mieszkanie błogosławione! jakaż radość ogarnęłaby serca nasze, gdybyśmy się często przykładali do rozważania dóbr niewymownych, które nas tam czekają! Z jakimże zapałem usiłowalibyśmy postąpić na drodze cnoty! Z jaką gotowością poświęcilibyśmy się najheroiczniejszym czynnościom i przedsięwzięciom najtrudniejszym. A co lepiéj, jakżebyśmy czule miłowali Jezusa! bo, mili bracia moi, to aż nadto prawdą jest, że bez Jezusa nie masz dla nas raju; napróżnobyśmy tu i tam rzucali wzrokiem, z żadnéj strony najmniejszego promyka nadziei nie byłoby dla nas. Ale dzięki krzyżowi, możemy ze stałą nadzieją przyciskając go do piersi, wyrzec: Jeżeli sam temu nie przeszkodzę, jestem tak pewny, że raj otrzymam, jak jestem pewny, że w ręku trzymam krucyfix. Będziemy więc dziś rozmyślać o raju.

Ale cóż wam o nim powiem? Zdaje mi się niejako, że mam w ręku węgiel żarzący, by odmalować światło iskrzące. Święci nawet, mając przedsmak jego na téj ziemi, zaczynali chcąc mówić o raju, temi słowy: O raj, raj! i na tém koń-

czyli; słodkie łzy tłumiły głos ich, zostawali jakby w zachwyceniu. *Cóż chcesz, abym ci ja nędzny o raju powiedział?* A jednak będę mówił, tak jakem zwykł o nim rozmyślać, i jak mi natchnie Pan mój,

Podzielę to rozmyślanie na dwa punkta: W raju używa się wszystkich dóbr doskonale, będzie to pierwszym punktem.—W raju używa się wszelkich dóbr wieczyście, będzie to drugi.

II. Aby sobie zapewnić w téj słodkiéj medytacyi przedsmak rozkoszy rajskich, i zrozumieć jako tam będziem w posiadaniu wszystkich dóbr w sposób najdoskonalszy, i to na całą wieczność, nie widzę lepszego sposobu, jak rzucić wzrokiem na duszę sprawiedliwą, która z czasu uchodząc, stawia pierwszy krok na progu tego błogosławionego przybytku. Jakie uniesienia radości czuje ona w téj chwili! Osądźcie to sami: Ktokolwiek dba o zbawienie duszy swojéj, nig tak na téj dolinie łez nie ściśnia serca jego jako ta myśl ponura: *Mogę się potępić.* A przeciwnie, jaka niewysłowiona pociecha dla duszy, gdy się widzi u portu, pewna swego zbawienia i już w raju, gdy może dodać do tego słowa: *on moim.* Raj mój jest, to moje dobro! Piekło już nie dla mnie; bo jestem w raju.—Gdyby mogły być w tém mieszkaniu błogosławioném omdlewania, mdłości, upadlibyśmy na pół umarli z radości na samym progu. Tymczasem oto wieść się rozszerza w mgnieniu oka na dworze niebieskim o przybyciu nowego mieszkańca. Co za radość! jakie uniesienia! Jeżeli z duszy, która się nawraca do Boga jest wielka radość w niebie, jak o tém zapewnia nas Ewangelia, wyobraźcież sobie co się dzieje, gdy dusza nie tylko nawrócona ale już zbawiona. Pierwszy, który nam się ukaże, będzie to Anioł Stróż, który, mówiąc naszym językiem, wyciśnie na czole naszem pocałunek pokoju, pokoju wiecznego a służąc nam za przewodnika zaprowadzi nas do stóp tronu najświętszéj Panny. O jakże zdała ja-

śnieje blask jéj piękności! Panno błogosławiona, najszczęśliwsza z dziewic, jakże chwała twoja już niewypowiedziana!

Jakże piękna jest Marya! Jeśliby się znajdywał ktoś w tém zgromadzeniu, ktoby ścigał szalenie piękność jaką ziemską, niech się obudzi tutaj. Nędzny, powiedziałbym mu, gubisz się przywięzując się do błota, a tracąc z oczu piękności niezmierzone raju, które nigdy nie przeminą. Strzeżcie się; bo na zawsze utracić możecie, pomiędzy innemi zachwycającemi przedmiotami, widok jeszcze więcéj zachwycający Maryi. Te szalone miłostki, widzisz sam, że cię nie zaprowadzą do raju, ale przeciwnie, mogą cię pogrążyć w przepaści wiecznéj. O jakaż to rozkosz niewymowna, mili bracia moi, patrzeć na Maryą, słyszeć Maryą mówiącą, być zawsze z Maryą!... Ale jakże daleko żywszém będzie szczęście nasze, kiedy ta czuła Matka weźmie was za rękę i poprowadzi przed słodkiego Syna swego Jezusa! Jakiż to raj rozkoszy, widzieć Pana naszego Jezusa Chrystusa, siedzącego po prawicy Boga Ojca, takiego jakim był na ziemi, ale otoczonego całą chwałą niebieską! Wtenczas ukażą się oczom naszym Jego święte rany; ale światłe, jaśniejące, porywające wszystkie serca.—Wówczas ukochany Zbawiciel nasz, z radością przyciśnie nas na łonie swojém! Szczęśliwy, że nas ujrzy zbawionymi, błogosławić będzie cierpienia swoje i krew wyłaną dla nas; przedstawi nas Ojcu swojemu, jako zdobycz zwycięztw swoich; potém ódezwie się w te słowa: *Euge, serve bone et fidelis... intra in gaudium Domini tui:* Pójdź sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twojego. Pójdź dziecko moje, wnijdź, czas już. A mówiąc te słowa, wprowadzi nas w całéj pełni w posiadanie raju.

III. Pełnia posiadania raju!... powiedziałem wiele w tych niewielu słowach. Ale o Boże mój! jeżeli spodziewam się używać go kiedyś, nie ufam sobie, abym mógł go wam dać pojąć albo sam go rozumieć. Czy mógłby ubogi pasterz,

który nigdy nie opuszczał chaty swéj i pól swoich i nigdy w życiu nie widział domów kamiennych, wyobrazić sobie nasze ogromne miasta, pyszne pałace, ogrody rozkoszne, w których królowie ziemscy mieszkają? Biedni wygnańcy, tém mniéj możemy sobie wyobrazić rozkosze niewymowne ojczyzny niebieskiéj. Wiemy tylko, że tam zgromadzone są wszystkie dobra, a wszelkie zła tam nie istnieją; co więcéj, że się tam używa sposobem najdoskonalszym tych dóbr, tak, że sobie nawet niepodobna wystawić do jakiego stopnia się używa; wierzcie Apostołowi, który mówi: *Oculus non vidit, nec auris audivit, nec in cor hominis ascendit, quae praeparavit Deus illis, qui diligunt illum* (1): Nic oko ludzkie nie widziało, ucho nie słyszało, serce ludzkie pojąć nie jest zdolne, co Bóg nagotował tym, ktorzy Go miłują i służą Mu wiernie w tém życiu. Raj nie byłby już tém, czem jest, to jest, odblaskiem wszechmocności i wspaniałości Bożéj, gdyby nasze słabe umysły i ograniczona wyobraźnia mogły uchwycić wielkość Jego i piękność. Odwagi więc, mili bracia moi, bo pierwszy rzut oka jakibyśmy rzucili na raj wchodząc do niego, wystarczyłby, by otrzeć łzy wylane przez lat setki, i wynagrodzić nam za tysiące wieków poświęconych pokucie, modlitwie i nieustannym dobrym uczynkom. Niechże wam to starczy wiedzieć, że będziemy tam używać dóbr niewysłowionych, rozkoszy niewymownych, ponieważ będziemy oglądać Boga twarzą w twarz. Ten jest szczyt naszéj szczęśliwości: widzieć i miłować Boga.

Te proste słowa: widzieć i miłować Boga, zdawałyby się komuś zimne, ale ktokolwiek spróbował, co to jest miłość Boża, temu one ogniem są i życiem. A jeżeliśmy tego nie doświadczyli, wierzmy przynajmniéj tym, którzy przeszli przez tę próbę, i którzy są w stanie nas zapewnić, że miłość Boga, jest uczuciem najsłodszém, najrozkoszniejszém, jedynie

(1) I Cor. 2, 9.

zdolném napełnić serca nasze. Ale czemże będzie raj, kiedy się już tyle doznaje szczęścia, szukając tylko Boga? Jeżeli dusze cnotliwe używają już tyle pociech w służbie Bożéj tu na ziemi, cóż będzie tam, gdzie będą kiedyś z Nim panować? Jeżeli słodko jest miłować Boga na ziemi nie widząc Go, cóż dopiero, gdy rozwiązani z więzienia ciała, będziemy przypuszczeni do wpatrywania się w Niego, miłowania Go, posiadania Go doskonale w raju? O wtenczas będziem Go miłować tyle, ile zechcemy, miłować bez miary, bez nasycenia i używać będziemy dobra, które zawiera wszystkie dobra rzeczywiste, wyobrażalne, podobne i wszystkie posiadać będziem doskonale. Cóż czynisz, biedny grzeszniku? Co myślisz? Po co się trudzisz? Dla zadowolnienia poniżającego i chwilowego poświęcasz dobra niezmierne i prawdziwe; dobra czyste, wolne od cienia złego, jak się wyraża święty Augustyn: *Omne bonum, nullum malum.*

IV. Czémże będzie używanie wszystkich tych dóbr, nie tylko w sposób najdoskonalszy, ale przez całą wieczność? O błogosławiona wieczność, cóżto będzie posiadać Ciebie, jeżeli wspomnienie tylko na Ciebie wystarcza, by rozradować serca nasze, i osłodzić wszystkie gorycze podjętych trudów? Rozumiał to dobrze nasz chwalebny patryarcha, święty Franciszek z Assyżu; miło było słyszeć rozmowy, które miewał z członkami swemi cierpiącemi i umartwionemi by się zachęcić do cierpienia więcéj dla Boga: Cierp, cierp chętnie ciało moje, mówił on, wkrótce przyjdzie dzień, w którym niecierpiętliwem się staniesz, wolnem od trudów, jaśniejszém jak słońce. Umartwiajcie się śmiało oczy moje odrywając wzrok wasz od próżności ziemskich; wkrótce oglądać będziecie piękność Bożą, która was nasyci przez całą wieczność. Niech posty będą słodkie podniebieniu memu; uszy moje, niech wam obelgi przyjemnemi będą; niech umartwienia rozkoszą będą zmysłów moich; wkrótce

karmione one będą tą manną niebieską, która wszystkie słodycze zawiera. O święty raju ileż wdzięku na moje cierpienia roztaczasz! Dobra, których oczekuję, są tak wielkie że wszystkie trudy stają mi się miłemi—tak mówił święty Franciszek, i obyśmy my to samo mówili. Jestto rzeczywiście wielkość niezrównana być zawsze z Bogiem: *Semper cum Domino erimus.* Oto jest zwrotka błogosławionych: «Będziemy zawsze z Panem». Słońce nasze nigdy nie zagaśnie, a rozkosze tego przybytku końca mieć nie będą. Zawsze, zawsze, póki Bóg jest Bogiem, będę Go oglądać, miłować, używać dóbr Jego a ubłogosławienie moje najwyższe nigdy się nie przerwie nawet na jedną chwilę. Jakąż to pokutą było dla niektórych dusz żywą miłością Bożą ogarnionych, potrzeba snu! Dla czego? oto dla tego, że przez ten czas nie mogły się miłowaniu Boga oddawać. Z trudnością się do snu skłaniały; widok łóżka już im był niemiłym i w końcu kładli się jedni na gołéj ziemi, drudzy na kamieniu, aby budząc się mogli rozpocząć rychléj służbę Bożą w miłości. O szczęście i radość! w raju będziem Boga miłować bez końca, posiadać Go bez końca; nie przeminie i jedna chwila, byśmy Go nie widzieli, nie kochali, nie posiadali. Czyż to wszystko nie wystarcza, by obudzić w was pragnienie raju?

V. Dodajmy, że nie tylko miłować będziem Boga na zawsze, ale będziem mieli tę pewność, że musim Go miłować i posiadać bez końca. Bo jako w piekle pewność, że nigdy zeń wyjść nie będzie można, podwaja męki potępieńca, i co chwila daje mu uczuć cierpienia wszystkich wieków przyszłych; tak pewność szczęśliwości wiecznéj będzie dla wybranych całą wiecznością szczęścia na raz i da im niejako używać tyleż rajów, ile jest chwil w ciągu wieków bez końca. Jakże ta myśl jest pocieszająca!

Aby się nią lepiéj przeniknąć, uczyńmy jedno przypuszczenie. Gdyby Bóg wysłał tu do nas Anioła, któryby

lotem szybkim, przenikając wśród tego gmachu, stanął wśród nas i oznajmił nam w Imieniu Boga: „Wszyscy co tu jesteście przytomni, będziecie zbawieni, pójdziecie do raju"; jakie wrażenie ta wiadomość sprawiłaby na was? Czybyśmy nie zadrżeli niewymownem zadowolnieniem i radością? Pewność zbawienia, pewność pójścia do raju!... Ach, uścisnęlibyśmy się radośnie, winszując sobie jedni drugim i zawołalibyśmy w uniesieniu: Szczęśliwi stokroć jesteśmy, pójdziem do raju. Niech królowie, ubiegają się do tronów; niech kupcy się bogacą; niech lubieżni zadowalniają swe zmysły do woli; nie zazdrościm im wcale; pewni jesteśmy Królestwa wiecznego; raj naszym jest! Jeśliby takie były uniesienia nasze, gdybyśmy pewność osiągnienia raju kiedyś posiadali, cóżby było gdybyśmy rzeczywiście już go posiadali i to na zawsze, tak, żebyśmy wieczność szczęścia w każdéj chwili przeżywali?...

Cóż ci serce mówi, miły bracie mój? O dałby Bóg, abyś się przejął tą świętą żarliwością jaką niegdyś pewna dama rzymska, nazwiskiem Melania, przejętą była, która żyła za czasów świętego Augustyna. Bóg jej dał łaskę rozmyślania głębokiego o raju, i była tak wzruszona że wyrzekła się wszystkiéj pychy i zbytków świata; ale nie dość na tém, poczęła tak surowo obchodzić się z ciałem swojém, że je wycieńczyła do niepoznania. Wuj téj Pani, zwany Woluzianus, małego sumienia i jeszcze poganin, widząc się z nią po tém nawróceniu, uderzony był jéj postawą prostą a surową; twarzą bladą i wynędzniona: „Ach, zawołał, cóż się stało z tą piękną Melanią"? Młoda Pani odpowiedziała szybko: „Miłość Boża obrała ją z wdzięków, ale ją obrała dla tego, by ją uczynić piękniejszą". Słowa te uczyniły wielkie wrażenie na tym światowym człowieku i nawróciły go. Taki powinien być też owoc naszéj medytacyi; chciałbym, by po tych ćwiczeniach można było powiedzieć: Co się stało z tym rzopustnym młodzieńcem, z tą panną tak pełną próżności,

z tym starcem tak zniechęconym do praktyk pobożności? Co się z nimi stało? Miłość raju ich odmieniła, miłość raju nawróciła ich do Boga. Odwagi więc, mili bracia moi, bierzmy się do dzieła. Dośćby było pomyśleć, że najmniejszy trud w tym celu podjęty szalę wiecznéj chwały w nas przeważa: *Aeternum gloriae pondus operatur in nobis* (1). Czyż raj wieczny nie pozyska już serc waszych?... (Na kolana).

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was, i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno, żeś jest obecny tu i na całym świecie.* Uczcijcie Go potém z głębi serca i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie o święta Trójco, Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Cię za Boga mego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Przedwstęp I. — Przedstawcie sobie niebo otwarte a na najwyższym szczycie niebios, tron jaśniejący, wspaniały, na którym spoczywa Trójca święta, otoczona milionami błogosławionych, którzy zgodnie jednym chórem w bezmiernéj radości śpiewają: Święty, Święty, Święty.

Przedwstęp II. — Proście Pana naszego, by wam dał pojąć żeście nie dla ziemi stworzeni, ale żeście stworzeni by posiadać Boga wiecznie w niebie.

Punkt pierwszy.

Zważcie, że aby być szczęśliwymi potrzeba posiadać wszystkie dobra doskonale i posiadać je na wieczność. Takiém będzie szczęście wasze, jeżeli przypuszczeni będziecie do wnijścia do raju: bo zaledwie próg przestąpicie tego szczęśliwego przybytku zaraz wejdziecie w posiadanie wszystkich dóbr, w sposób najdoskonalszy: Zastanówcie się

(1) II Cor. 4, 17.

jednak, że te dobra nie są tego rodzaju, jak je sobie przedstawiacie, ale porządku nieskończenie wyższego, tak, że jeśli pomnożycie nieskończenie wszystkie dobra, do których serce wasze wzdycha obecnie, jeszcze nie możecie sobie najmniejszego wyobrażenia utworzyć tych rozkoszy, jakie was czekają w raju. Szczęśliwy przybytek, w którym wybrani, ciałem i duszą będą tak zachwycającéj piękności, tak napełnieni weselem, że nic już pożądać nie będą mogli. Ciało twoje, które ci teraz tak ciąży, będzie żywym obrazem chwalebnego ciała Jezusa Chrystusa, a tém samém będzie tak pięknem, że słońce przy niém zagaśnie, tak jaśniejącem, że jeden promyk tego światła wystarczyłby do rozpędzenia największych ciemności. Zmysły twoje, które dziś nie mówią nigdy: będą zupełnie zadowolnione i syte, opływać będą w oceanie rozkoszy niebiańskich. Namiętności twoje będą doskonale poddane rozumowi, nie wywołując najmniejszego poruszenia w sercu: co mówię? Serce twoje będzie jako mały raj, bo będzie nieustannie opływać w wesele; wszelka bojaźń, wszelki smutek, wszelkie nierządne poruszenie będą zeń wygnane. A cóż będzie z duszą napełnioną Bogiem? Ach, łatwiejby było zawrzeć wszystką wodę morską w jednéj orzechowéj łupinie, niżeli pojąć słabą naszą wyobraźnią, co to jest raj. Raj znaczy posiadanie Boga na zawsze i posiadanie z Bogiem źródła wszelkiego dobra; raj znaczy połączenie duszy z Bogiem na zawsze, ale połączenie tak ścisłe, jak ognia z rozognionem żelazem, tak, że dusza prawie się już nie różni od Boga, a Bóg od duszy; raj znaczy siedzieć, w pewnym sensie, na tronie bóstwa, nasycać się ze stołu Boga samego, to jest: używać przez współudział tychże samych dóbr, téjże saméj szczęśliwości, jakiéj Bóg używa i używać będzie na zawsze.

O chwilo tysiąc i tysiąc razy szczęśliwa, w któréj was do téj chwały wprowadzą! Duszo chrześcijańska, rozważ dobrze tę prawdę, zastanów się nad nią i rozszerz serce

twoje. Gdyby Bóg chciał ci odkrywać stopniowo piękności swoje, swoje doskonałości, swoje skarby, mógłby przez całą wieczność w coraz nowe zachwycenie cię wprowadzać, coraz nowe przedstawiając ci widoki, coraz rozkoszniejsze; cóż gdy ci je odkryje wszystkie na raz i w pełne ich posiadanie wprowadzi cię na zawsze? Wówczas będziesz nie tylko błogosławionem, ale uosobionem ubłogosławieniem. Cóż więc czynisz? czemu nie używasz całego życia twojego na zdobycie takiego szczęścia? I cóżeś dotąd uczynił? To pewna, że dobre uczynki są nasieniem chwały, a cóżeś dotąd nasiał, jeśli nie zbrodnicze czynności, któremi zarobiłeś na piekło? Ach, proście Boga o przebaczenie, za małą wiarę waszą; bo w rzeczy saméj mało w raj wierzycie; dla was to kraj nieznany ta piękna błogosławionych ojczyzna, a że mało w nią wierzycie, to też się mało o nią i troszczycie. Niechże już tak nie będzie. Uderzcie się w piersi i proście Boga o przebaczenie za brak wiary.

Boże mój, wierzę wiarą mocną w wielkość dóbr, któreś nam przygotował; wierzę w nie dla Ciebie, któryś nam je objawił w dobroci twojéj; wierzę przez Ciebie, boś mi je obiecał słowem swém boskiém, jęczę w obliczu Twojém, jżem się ich stał niegodnym przez tyle grzechów. Co mówię? częstokroć nad nie przekładałem trochę błota i gnoju; to też zasługuję na tysiąc piekieł, prędzéj jak na raj. Śmiem jednak błagać Ciebie o przebaczenie, Boże mój! przepuść, Panie mój, przepuść. Użycz mi świętéj gorliwości, przez którąbym wzgardził wszystkiemi dobrami tego świata, a pozyskał raj przez dobre uczynki. A Ty, mój Jezu, któryś tyle wycierpiał, by mi otworzyć niebieskie podwoje, wspomóż mię łaską Twoją, zasilaj moją odwagę: postanawiam, tak, postanawiam stale wszystko uczynić, wszystko przedsięwziąć, wszystko wycierpieć, by dojść kiedyś do posiadania Ciebie w raju. Czyńcie w milczeniu postanowienie...

VII. Nadto jeszcze zważcie, że serce waszę tam w niebie nie będzie tém sercem ciasnem, niezdolném skupić w sobie wszelkich rozkoszy; nie, będzie to serce rozszerzone tak dalece, że będzie mogło niejako pomieścić szczęśliwość Boga samego, a tém samém wszelkiego dobra; bo jedna rozkosz w niebie nie wyłącza drugiéj; przeciwnie dozwala błogosławionemu wszystkich zadowolnień. Tak więc używać będziesz wszystkich dóbr razem, i każdego z osobna. W życiu tém nie podobna jest złączyć wielu korzyści razem; nie możecie razem używać przyjemności snu i prowadzić rozmowę, ruchu i odpoczynku, spokoju, samotności i zgiełku miejskiego; wszystkie te przyjemności przeciwią się jedne drugim. W raju nie tak będzie; używać będziecie wszystkich dóbr razem, wszystkich jednocześnie i wszystkich w najdoskonalszy sposób. Co więcéj, nie tylko właściwych sobie dóbr używać będziecie, ale wspólnych wszystkim wybranym, bo miłując każdego z nich, jako drugiego siebie, szczęśliwi będziecie ubłogosławieniem ich, tak jak własném; więc ile towarzyszów chwały w raju, tyle rajów mieć będziecie. Osądźcież teraz, co będzie się dziać z sercem waszém, gdy w nagrodę kilku dni poświęconych Panu i zachowaniu świętych praw Jego, znajdziecie się zanurzeni w morzu rozkoszy i będziecie do syta napawać się ze strumieni niebieskich słodyczy. Nasycicie się szczęśliwością, zatopicie się w Bogu i z Bogiem! Czy podobna abyście tak wielkich spodziewając się rzeczy w niedalekiéj przyszłości pozwolili się tymczasem przynęcać przez te nędzne zadowolnienia, jakie stworzenia dać wam mogą? Czy podobna abyście się zastraszyć dali małą pokutą, odrobiną trudu?... I jakażto pokuta, jaki trud?... Możnaż tą nazwą mianować sprawy, które są źródłém takiéj chwały? O błogosławiony pot, który wam da taki spoczynek osiągnąć! błogosławione umartwienia, które wam tak słodki pokój zjednają! błogosławione upokorzenia, które wam sprawią nieskończony zaszczyt! Jeśli tak jest,

to już tylko o jedno macie prosić Boga, jako Prorok: by mieszkać w domu Bożym, posiadać raj kiedyś. Tak, raj, oto przedmiot życzeń naszych Panie! Proście o niego ze łzami, bijąc się w piersi, uznając się go niegodnymi.

O raj tylko błagam Cię Panie! Mniejsza o to, że mi tu źle będzie, że będę wzgardzonym, zasmuconym? Jakże jedna godzina w raju szczodrze nam wynagrodzi wszystkie te trudy przemijające! Raju więc, raju! Ale jakaż jest droga do niego? Jestto zachowanie przykazań boskich. Jakżeście je dotąd zachowywali? Czy szliście tą drogą, która wiedzie do nieba? to jest w wierności przepisom Pańskim? Czyście się raczéj nie pogrążyli w przepaść, któréj wyjście jest piekłem, gnijąc w błocie nieprawości?... Żałujcie więc, proście Boga o przebaczenie. I cóżem uczynił? Dla grubéj zwierzęcéj uciechy, poświęciłem raj, zamieniałem go za podły interes, za namiętność, za nic. Przebacz mi Panie mój, przebacz! nie patrz na niegodność moją, ale zważ nieskończoną dobroć Twoją. Przepuść Panie, przepuść. Otom już postanowił umartwiać to nędzne ciało przez pokutę, posty i surowy żywot; gotów jestem na wszystko, bylebyś mi raj ukazał. Tak chcę zachowywać twoje święte i boskie Prawo, cokolwiek by to cielsko miało na tém ucierpieć; chcę nagiąć ciało moje do ćwiczeń pobożnych, chcę się przykładać do modlitwy, chcę mu odjąć tyle nadpotrzebnych zadowolnień, chcę je zetrzeć tutaj, by sobie tam raj zapewnić. Mój Boże wspomóż mię łaską Twoją; patrz na łzy moje, patrz na krew Twoją dla mnie wylaną i daj mi pojąć tę prawdę, że wszysko, tak wszystko coby na tym świecie uczynić można, niczem jest, by zapewnić sobie szczęśliwość tak doskonałą w niebie. Zastanówcie się nad tém w milczeniu...

Punkt drugi.

VIII. Zważajcie, że w raju będziecie nie tylko posiadać wszystkie dobra doskonałe, ale że je będziecie posiadać

wiecznie. I któżby mógł zrozumieć, jakiéj ceny raj nabiera przez wieczność? Jeśli to prawda, że dobro jakieś jest tém szacowniejsze, im jest trwalsze, cóż mówić o szczęśliwości, która oprócz tego, że jest niezmierna, jest wieczna? Jestto pewnikiem, że najmniéjsza przyjemność, gdyby się miała nigdy nie skończyć, byłaby cenniejszą nad całą szczęśliwość wybranych, gdyby ta, przypuśćmy, miała mieć swój koniec. Ztąd wnoście, jakie będzie wasze ubłogosławienie, gdy będziecie mogli w sercu zjednoczyć rozkosz niepojętą przez obfitość dóbr i nieskończoną trwałość ich przez wieki wieków. Szczęśliwość wasza będzie tak wielką, że wszelkiego rodzaju zadowolnień użyjecie więcéj, niżeli wszyscy potępieni razem bolów i cierpień odnoszą; tak, że gdyby jedna kropla w tym oceanie rozkoszy, w którym zanurzeni będziecie spadła do piekła, wystarczyłaby do złagodzenia najstraszniejszych męczarni.

Cóż teraz mówicie? Czy zasługuje raj na to, byście użyli wszystkich sił waszych na zdobycie go? Dziękujcie Panu, że się stał niewolnikiem, by wam dać królestwo, i wstąpił na drzewo krzyża, hańbą okryty i obciążony niewymownem cierpieniem, byście mogli wstąpić na tron chwały i z nim używać wieczności. Jaką by to było piekielną niewdzięcznością nie miłować Go? a jakąż daleko większą jeszcze Go obrażać?... Bóg dla odzyskania serca twego podał ci nagrodę najwspanialszą, raj i raj wieczny, a tyżbyś nie mógł wycierpieć czego dla Niego, odmówić sobie jakiegoś zadowolnienia, umartwić trochę pożądliwości by ten raj pozyskać, dla którego tylu Męczenników potoki krwi wylało? Czy podobna, byś Mu nie mógł poświęcić i łzy jednéj i jednego westchnienia? Nie daj Boże, aby tak było. Wszyscy razem rzućmy się do stóp krzyża, bijąc się w piersi i płacząc nienawidźmy grzechów, które nas tak często czyniły niegodnymi nieba. Mówmy Jezusowi: Zbawicielu mój, gwoździe twoje, krzyż i krew to okup, któryś

dał za nas, by nam raj zapewnić; nie pozwól bym z niego był wyłączonym z własnéj winy. Tu mię trap, karz na tym świecie; ale oszczędź mi najstraszniejszéj kary, utraty raju. Cóż chcesz odemnie, Boże mój? Łez szczerego żalu, krwi mojéj, życia mego? Otom gotów na wszystko, byłebyś mi raj zapewnił. O niego dopraszam się. Przeklęte grzechy, które mi tyle razy bramy jego zamknęły. Nienawidzę je dla miłości twojéj i raju mojego. I gdybyś przewidział Boże mój, żebym miał jeszcze popełnić grzech śmiertelny, uderz mię piorunem z nieba, zamień mię w popiół; lepiéj mi sto razy być rażonym piorunem jak utracić dobro najwyższe. Myślcie, zastanawiajcie się...

IX. Pamiętajcie jeszcze, że nie tylko używanie dóbr wszelkich będzie wiecznem: *Justi autem in perpetuum vivent* (1); ale że téj wieczności będziecie pewni o ile będziecie pewni, że się jéj nie wyrzekniecie nigdy, że Bóg was z niéj nie ogołoci i że nikt oprócz Boga nie może was wygnać z raju. Ztąd możecie wnosić o ile On dla was będzie słodkim i miłym. Przypuszczam, że macie tu na ziemi wszystko, co może człowieka uczynić szczęśliwym: że wszystkie skarby świata byłyby u nóg waszych, żebyście byli zaszczytami napełnieni i pełni zadowolnienia. Pomimo tego, ta myśl, że kiedyś umrzeć trzeba, zaprawiałaby wam wszystko goryczą? W raju nie tak będzie: tam napełnieni będziecie dobrami, mając pewność, że ich nigdy nie utracicie; co więcej, słodka myśl wiecznych radości da wam kosztować co chwila wieczności całéj wesela. Jakaż będzie radość wasza. Co za niewymowna pociecha módz powiedzieć sobie: Otom zbawiony, szczęśliwy i będę nim wiecznie.

O szaleństwo ludzi światowych! o czém myślisz, jaki cel twój? jeśli nie dążysz do raju, co się stanie z tobą?... Dziś szlachetny popęd dajcie sercom waszym; dla tego, wystaw-

(1) Sap. 5, 16.

cie sobie z jednéj strony szatana z zaiskrzonem okiem otoczonego gromem furyi piekielnych, który mówi: Służ mi, a kiedy cię dobrze po manowcach przeprowadzę na tym świecie, zapłacę ci twe usługi na tamtym całą wiecznością męczarni.—Z drugiéj strony, wyobraźcie sobie miłego Zbawiciela naszego, który w towarzystwie wybranych i świętych, mówi wam: Kochajcie mnie, a ja was, mając w najwyższym szacunku w tém życiu, nagrodzę miłość waszą przez wieczność szczęśliwości w raju.—Cóż na to mówicie? czy znalazłby się taki, coby chciał przyjąć niewolę szatana i nie chcieć miłować Boga i służyć Mu?... O nie. Jednakże w świętém oburzeniu bądźmy na siebie samych, żeśmy tyle razy poświęcili raj kaprysowi naszemu: O raju! przybytku rozkoszy, tyś mi serce wydarł! wszystkie myśli moje, wszystkie starania i usiłowania, odtąd zmierzać będą do osiągnienia kiedyś ciebie. Wiem, że droga do raju jest ciasna: *Arcta via est quae ducit ad vitam!* Jestto droga cała zasiana cierniami, droga pokuty i umartwienia; ale mniéjsza o to, wszystkie trudy są niczem, kiedy idzie o zdobycie raju. Nieszczęsne lata przepędzone w nieładzie, jakże was opłakuję! Jakże bardzo oddaliłem się od raju życiem nierządném. Oto jestem Jezu mój u nóg twoich przejęty boleścią; błagam Ciebie o przebaczenie za niewdzięczność moją, szaleństwo i zepsucie; przebacz Boże, przebacz! A z przebaczeniem daj mi być w raju; ze łzami Cię o to błagam przez krew twoją najdroższą? Dziś ośmielam się wyrzec, że chcę, cokolwiek bądź, być w raju.

Tu jest piętno naszéj medytacyi: *ja chcę*, wyraźne, pewne; pożegnanie wszystkim próżnościom świata by używać rozkoszy rajskich. Tak, tak, pożegnanie światu, przyjemnościom, próżnościom, intrygom i uciechom występnym. Ku tobie rajski przybytku zwracam oczy moje, cudowna Ojczyzno wybranych, ku tobie Jeruzalem niebieska, nieśmiertelny grodzie pokoju, widownio boskich wspaniałości, ogro-

dzie rozkoszny! ty będziesz przedmiotem myśli moich, w tobie składam wszystkie uczucia moje, tobie poświęcam rozum mój, za tobą wzdycham, ciebie pragnę, ciebie pożądam, raju święty!

Uwaga.

X. Gdyby który z was, nim jeszcze przyszedł na świat poprowadzony był ręką Anioła nad brzeg piekielnéj przepaści, i gdyby tam ukazano mu to sztraszne więzienie gdzie panują rozpacz i wściekłość, gdzie tylko płomień się widzi, męki i tortury. O Boże! zawołałby, cóż to jest to miejsce, Aniele święty?—To piekło.—I dla kogoż? Kto tam wchodzi? Dla tych co chcą, wchodzi tam kto chce.—A ten, który nie chce?—Ten co nie chce, nie wchodzi.—Bądź błogosławiony Aniele Boży, oddałeś mi życie; co do mnie pewnie tam nie wejdę, bo nie chcę.—A gdyby go Anioł potém zaprowadził na próg raju i ukazał ten gmach przepyszny, w którym Bóg zasiada na tronie chwały i szczęśliwości: O Aniele święty, cóż to jest ten przybytek?—To raj—A dla kogóż on jest zgotowany? Któż tam wnijść może?—Ten kto chce wnijść, wchodzi.—Kto chce? o co do mnie, daję krew moją i życie by to miejsce pozyskać; zaprawdę, wnijdę tam. Zstąpmy teraz na ziemię; gdzie jesteśmy? Jesteśmy w jakiemś pośredniem miejscu, między rajem i piekłem; a jednak iluż i ilu z pełną znajomością sprawy zbawienia dążą w przepaść piekła! a jakże mało przeciwnie dąży do raju! Ileż to trudów dla jednego processu, dla jednéj przyjemności, dla marnego tytułu, dla dymu próżnego, dla niczego! A dla pozyskania raju, cóż się czyni? Czego się raczéj nie czyni, by go utracić? Zkądże podobne zaślepienie? Zkąd tyle bezrozumu? Zkąd? powiem wam: albo się w raj nie wierzy, albo się o nim nie myśli, i żeby wam nie uczynić téj zniewagi mówiąc, że weń nie wierzycie, powiem, że o nim nie myślicie? O gdybyście choć czasami myśleli

o raju, jakżeby to wspomnienie rozszerzyło wam serce, i zrównało przed wami ścieżki świętości i doskonałości chrześcijańskiéj! Uważcie następujący przykład:

XI. Dwóch znakomitych Panów, będących na służbie potężnego monarchy włoskiego, znudzeni zgiełkiem dworskim, wzięli urlop na dni kilka i wyjechali na wieś. Przejeżdżając koło jednego klasztoru, zatrzymali się, weszli do niego, a przechodząc z celi do celi, zostali mocno zdziwieni na widok pokutnego żywota tych pustelników. Nakoniec, przyszli do celi świętego starca jednego, który niósł na czole swém, jakoby odblask raju; zaczęli z nim rozmawiać o rzeczach pobożnych. Widząc go tak zadowolnionym, zapytali go, czy pędząc życie tak surowe, nie doznał nigdy chwil smutku i troski umysłowéj?—O i owszem doznałem ich nie raz! odpowiedział starzec, ale dzięki Bogu znalazłem lekarstwo bardzo łatwe by zamienić w radość wszystkie troski. Niech tylko otworzę to okienko, i spojrzę w górę; wnet tam dojrzę coś, co mi napełnia serce nieopisaną radością.—Jeden z dwóch panów otworzył okno, ciekawy by zobaczyć co mogło sprawiać podobny skutek; ale był bardzo zadziwiony, gdy ujrzał mur naprzeciwko okna, który nawet zasłaniał widok ogrodu.—«A jednak, rzekł: nic tu ztąd nie widać, coby mogło oku przyjemność sprawić». «Nie! odparł pustelnik, spojrzyj z większą uwagą».—«Cóż? widzę tylko stary mur, i jakiś tam kraj nieba, może téj wielkości co ręka».—«Otóż właśnie, ten mały kącik nieba, jest całą moją pociechą». Ile razy smutek mię ogarnia, patrzę na to niebo, i przypominam sobie raj, który jest ojczyzną moją, i gdzie serce moje spoczywa. O raju, raju mój! I mówiąc te słowa, począł łzy wylewać, i był jakoby odeszły od siebie i w zachwyceniu. Wtenczas dwaj panowie rozrzewnieni do łez, rzucili się do nóg jego z postanowieniem przepędzenia reszty dni, w tém świętem ustroniu

i patrząc w to niebo, wyrzekli wieczne pożegnanie rozkoszom światowym i wszystkiem marnym nadziejom.

A my, mili bracia moi, cóż uczynimy? Samiż tylko będziemy tak podli, obojętni dla raju? O nie, nie. Czy przyjdzie zła dola, smutki czy pokusy, będziem myśleć o raju: oto nasza tarcza i hełm nasz. Uzbrojeni tą myślą, odniesiemy zwycięztwo nad wszystkiem, wszystko będziem przedsiębrali. Naszem więc najsłodszém zajęciem będzie myśleć nieustannie o raju. Będziem naśladować pielgrzymów, którzy zdala już widząc ziemię świętą, i długo przedtém nim nań wyglądają, witają ją z uniesieniem; tak będziemy raj witać z oddali. Witaj, witaj, ojczyzno wybranych, przybytku chwały i szczęśliwości, wszystkich westchnień przedmiocie! Oto dla miłości twojéj, wieczne pożegnanie wyrzekamy wszystkim próżnościom, zrywamy ze światem. Tak, żegnaj świecie, igraszki, próżności zabaw, żegnaj to wszystko, co nie jest rajem. Za tobą tylko wzdychamy, ciebie pragniemy, ciebie żądamy; tak, żądamy raju. Do raju, do raju!

DZIEŃ X.

UWAGI PRAKTYCZNE.

O miłości Boga.

I. Jeśli kto chce dom na dobréj stopie postawić, niech powierzy zarząd jego rozsądnéj kobiecie; a wnet ujrzy porządek, jakby czarodziejską sztuką w nim zakwitający. Tak samo wprowadźcie tylko do duszy miłość Bożą, a ta cnota nową jéj postać nada i wprowadzi harmoniją we wszystkie jéj działania: *Qui diligit... legem implevit* (1). A tak miłość

(1) Rom. 13, 8.

będąc treścią cnót wszystkich da nam niejako w téj nauce zebrać w skróceniu wszystkie poprzedzające; bo żadna cnota chrześcijańska nie jest prawdziwą, jeśli nie ma na celu miłości Bożéj. Dla tegoto święci Ojcowie i Doktorowie nazywają miłość matką, duszą i życiem wszystkich cnót. Jako królowa rządzi ona niemi wszystkiemi i orszak sobie z nich tworzy; jako matka, rodzi je i utrzymje, a jako dusza nadaje im ruch i życie bo bez niéj byłyby to trupy niezdolne poruszyć się ku niebu. Taka jest najwyższa doskonałość serca ludzkiego; że jest całe zapalone, całe przeniknione świętym ogniem miłości Bożéj.

W uwagach tych mamy roztrząsać własności miłości Bożéj;—skutki, jakie sprawuje ta piękna cnota i środki nabycia jéj. Będziemy zarazem badać w jakim stanie znajduje się serce nasze względem cnoty tak potrzebnéj, tak nieodzownéj, bez któréj żadna cnota nie zasługuje na imię cnoty.

II. Miłość jestto cnota teologiczna, która podnosi wolę naszą, aż do pożądania Boga nad wszelkie dobro przez miłość przyjaźni. Jestto między cnotami teologicznemi najgodniejsza, najdoskonalsza, bo jeżeli wiara pojmuje Boga, jako zasadę prawdy, jeżeli nadzieja uważa Go, jako pierwszy początek naszego ubłogosławienia, miłość wyżéj sięga i nie tylko uważa Go, jako dobro absolutne i najwyższe, ale całkiem w nim spoczywa, miłując Go dla Niego samego; przenika, że tak powiem do serca Boga i sprawuje, że serce ludzkie tak ściśle łączy się z sercem Bożém, że dwa serca, tworzą już tylko jedno; jestto własność miłości przekształcania tego który kocha w przedmiot ukochany: jeśli miłujesz ziemię, jesteś ziemski, mówi święty Augustyn; jeśli miłujesz Boga, nie lękam się wyrzec tego, jesteś drugim Bogiem, stajesz się Boskiéj Jego natury uczestnikiem. Widzicie jak cudowną przemianę sprawuje miłość, ponieważ czyni duszę zdolną stania się jednym duchem z Bogiem:

Qui adhaeret Deo, unus spiritus est cum eo (1). Zrozumiecie teraz te piękne słowa Apostoła: *Charitas est vinculum perfectionis* (2). Cała nasza doskonałość zależy na miłowaniu Boga doskonale, na tém by mieć serce zapalone miłością. Dusza, która dochodzi do tego punktu jest świętą, jest doskonałą, opływa w oceanie pokoju.

Rys następujący przytoczony przez Taulera tłumaczy doskonale myśl moją; jestto rozmowa między uczonym teologiem i biednym żebrakiem. Uczony ten pragnął gorąco czynić postępy w udoskonaleniu i rozmyślał nad środkami dojścia do celu swego. Pewnego dnia, kiedy wychodził z kościoła, ujrzał siedzącego na stopniach wiodących do świątyni, żebraka okrytego łachmanami, obudzającego litość swoją powierzchownością i ręce wyciągającego. Teolog zstępując powiedział mu: «Dzień dobry ci biedny człowiecze». Dziękuję Panu za życzenie odpowiedział żebrak; ale ci powiem, że nie pamiętam, abym miał kiedy zły dzień w życiu. Jakto? widzę ciebie obarczonego wszystkiemi cierpieniami razem, a mówisz, żeś nigdy złéj doli nie doznał?—Cóż Pan nazywasz złą dolą. Rzeczy, które ci się tém złem być zdają są to tyleż środków pobudzających mię do miłowania i chwalenia Boga: jeżelim głodny, chwalę Boga za to, jeśli mi zimno chwalę Boga mego i szydzę sobie ze wszystkich cierpień, które mię napotkać mogą.—A gdyby cię Bóg posłał do piekła, czy śmiałbyś się wtedy?—Gdyby Bóg posłał mię do piekła, wiedz Panie, że mam dwoje rąk do obrony; prawą ręką jest miłość, lewą jest pokora; temi dwoma rękami trzymam Boga mego, moje jedyne dobro i przyciskam Go silnie do serca mego; tak, że gdyby mię posłał do piekła, tobym Go pociągnął z sobą; otóż tysiąc razy słodziéj by mi było cierpieć w piekle z Bogiem, niż używać raju bez Boga». Teolog pozostał zdumiony. «Zkąd jesteś?

(1) I Cor. 6, 17.—(2) I Joan. 4, 12.

zapytał go jeszcze. Od Boga.—A Bóg gdzie jest?—W sercu mojém.—Za kogo masz siebie?—Za wielkiego króla, który czyni swoją wolę zawsze, ponieważ nie mam innéj woli, jak wolę Bożą.—Ale któż ci dał posiadanie tego królestwa?—Miłość».—Żebrak czynił te wszystkie odpowiedzi z doskonałą szczerością i prostotą; to też uczony przyznał, że od tylu lat oddając się nauce, nigdy tak dobréj lekcyi nie odebrał, i został przekonany o téj prawdzie, że doskonałość zależy na miłości: *Charitas est vinculum perfectionis.* Kiedy miłość przenika do serca jakiego, wprowadza za sobą wszystkie cnoty, wtenczas kiedy bez miłości, nie masz ani doskonałości, ani pokoju, ani raju.

III. Aby wprowadzić miłość do serc naszych, mamy te prawidła zachować: zobaczmy najprzód co gotowi jesteśmy poświęcić dla miłości Bożéj. Niech każdy dobrze siebie bada. Jesteś może usposobiony nie obrażać Boga grzechem śmiertelnym? Jeżeli na tém ograniczą się twoje usposobienia, to powiem, że masz wspaniałomyślność tych rozbójników, *est beneficium latronum*, od których już wiele uzyskał ten, który życie zachował, worek im puszczając. Czy może jesteś usposobiony nie obrażać Boga lekko, grzechami powszedniemi? To już stopień wysoki, ale to jeszcze za mało. Jesteś usposobiony czynić wszystko w celu podobania się Bogu, o ile to jest możebne na ziemi? To jest miłość prawdziwa, to jest usposobienie godne wprowadzić miłość do twego serca: *Probatio amoris exhibitio est operis;* a miłość skoro raz wejdzie do serca, jakąż wojnę podnosi przeciw wszystkim występkom? Dość że Duch święty przyrównywa ją do śmierci: *Fortis ut mors dilectio:* Prawda, że nie masz siły, którąby się śmierci oparła. Potyka się ona z wojownikiem na polu zwycięztw i z wojskiem na polu bitwy i wydziera dziecię ojcu, męża żonie, ambitnego jego godnościom, skąpca skarbom jego: *Omnia separat amara*

mors (1). To czyni właśnie i miłość: ten co miłuje Boga z całego serca, nie przywiązuje się do bogactw, bo położył bogactwo swoje w Bogu; nie ma nierządnego przywiązania do przyjaciół, ani krewnych, bo uznaje Boga za przyjaciela i ojca swego prawdziwego, za najszlachetniejszego przyjaciela i najlepszego Ojca. Mówią o duszy, która prawdziwie Boga miłuje, że umarła światu, bo nic już ją wzruszyć nie może, a dewizą jéj są te słowa Apostoła: *Mihi vivere Christus est* (2); podnosi się nawet aż do odłączenia duszy z rozumem: *Pertingit usque ad divisionem animae et spiritus* (3); bo dusza zapalona ogniem miłości, nie ma już własnéj woli, ani własnéj skłonności, ani własnego zdania; oddziela się ona całkiem od siebie, by się połączyć z Bogiem miłością doskonałą; szuka tylko i pragnie upodobania Bożego. Pytam was, czy dusza tak przejęta miłością Bożą nie jest żywym obrazem duszy ubłogosławionéj i czy nie używa na ziemi raju przed czasem? O bylibyście szczęśliwi gdybyście doszli do tego wysokiego stopnia.

IV. Wszystkie uczucia pobożne są piękne i dobre; jednakże jakiekolwiek mielibyśmy nabożeństwo do Świętych i do Matki Bożéj, gdybyśmy się na tém ograniczali a nie miłowali nadewszystko Ojca naszego niebieskiego, byłoby to tylko próżnym dźwiękiem, ale nie czystem złotem szczeréj pobożności; potrzebaby o takim myśleć, że nie pojmuje obowiązku najgłówniejszego chrześcijanina. Najświętsza Panna, któréj słusznie winniśmy cześć szczególną i wszyscy Święci, dla których mamy szczególne nabożeństwo, nie mają innego celu na ziemi i nie pragną niczego w niebie, tylko miłować Boga, i widzieć, że Go miłujemy nadewszystko. Byłoby jeszcze coś niedostatecznego w pobożności naszéj, gdybyśmy miłowali całem sercem, jak to być powinno święte człowieczeństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa,

(1) I Reg. 15, 32. — (2) Philip. 1, 21. — (3) Hebr. 4, 12.

a nie myśleli przez Jego pośrednictwo, sięgać aż do miłości Ojca przedwiecznego. Nie tak silnie nie zalecił nam w Ewangelii; On sam, szukał głównie i szuka zawsze przedewszystkiem chwały Boga Ojca, pragnąc by imię Jego święciło się, to jest, aby ten, który Go zrodził przed wiekami i który nami rządzi w czasie, był czczony, miłowany i uwielbiany przez wszystkie stworzenia.

Nabożeństwa więc możecie mieć różne, ale strzeżcie się zaniedbywać to, co jest najważniejszem, to jest miłości, jakąśmy winni Bogu naszemu, który jest nieskończenie dobry. Wszystkie inne nabożeństwa są dobre i pożyteczne; ale to jest potrzebne, jest zasadą najgłówniejszą. Co więcéj; bez miłości nie podobna podobać się Bogu; a zatem jakiekolwiek pokuty wykonywalibyście, jakiekolwiek czynilibyście akty wspaniałomyślności, pokory, słodyczy i innych cnót, jeżeli to wszystko nie jest połączone z miłością Boga, jeżeli w tych wszystkich czynnościach nie masz na celu podobania się Bogu, nie popełniasz grzechu, to prawda; ale nie będzie tam prawdziwéj cnoty i nic zasługującego dla duszy, nic coby cię prowadziło do królowanie kiedyś z Bogiem; *Si charitatem non habuero, nihil sum... nihil mihi prodest* (1). Bez miłości, niczem jestem i wszystko co mogę uczynić niczem jest, Apostoł to mówi. Rozważcie dobrze tę ważną dla nas naukę, bo wszyscy tego potrzebujemy. A że jéj nie znamy lub nie umiemy w wykonanie wprowadzić, tracimy skarby niezmierne, i odnosimy bardzo mało owoców z dobrych uczynków. Wielu jest, co się wstrzymuje od grzechu, ale dla czego, dla jakiego powodu? Przez wzgląd ludzki, przez zazdrość sławy ziemskiéj, przez brak okazyi i środków; jeśli tego nie czynią dla miłości Bożéj, nic nie zyskują przed Bogiem. Są inni, którzy są łagodni, cierpliwi, czyści, którzy ujmują sobie rozrywek, a starają się ćwiczyć

(1) I Cor. 13, 1—3.

w dobrych uczynkach, ale jedynie przez wzgląd oszczędności, zdrowia, próżnéj chwały, w interesie własnéj pozycyi, albo dla innych czysto ludzkich względów. Jeśli nie działają w widokach podobania się Bogu, tracą cały owoc przed Bogiem. Bardzo więc jest pożytecznie, aby nawyknąć do tego, by rano i wieczór podnosić serce ku Bogu jak równie na początku głównych czynności naszych, mówiąc: Panie, czynię to, ponieważ ty tak chcesz i dla twojego upodobania; bo niewątpliwem jest że bez miłości nie masz prawdziwéj cnoty. Aby świat pogrążyć w ciemności, dość byłoby zagasić słońce zkąd światło wypływa; tak samo gdy miłość gaśnie, dusza nasza zostanie bez światła i życia.

V. Są tacy, którzy się mylą wyobrażając sobie, że miłość Boża, zależy po prostu na pewnéj czułości serca, albo uczuciach wewnętrznych przywiązania do Niego; miłość prawdziwa powinna naśladować ogień, to jest: powinna być czynną a ta czynność objawiać się powinna głównie przez uczynki. Wierny sługa, szczerze przychylny dla Pana swego i chcący mu się podobać, nie zadowalnia się słowami i pragnieniami, ale czyni co tylko może, by go zadowolnić przez swoje posługi, nigdy się nie nużąc. Trzeba więc ofiarować Bogu czyny a czyny gorące, jeżeli chcemy dowieść Mu naszéj miłości. On wprawdzie patrzy na serce, ale jeszcze więcej zważa na rękę. Uważnie więc bądźcie szczególniéj w tak częstych okazyach obrazy boskiéj; z największą żarliwością wówczas starajmy się Go zapewnić, że nie chcemy Mu się nie podobać; że, gdybyśmy mieli nawet na zawsze pozostać chorymi i życie utracić, poddalibyśmy się temu chętnie, a nie udamy się do środków przesądnych i obrażających Boga; że gdybyśmy mieli utracić naszą dobrą sławę powstrzymując się od zemsty, poświęcilibyśmy wszystko prędzéj, niżbyśmy Boga obrazić mieli—Prawda, że nie zgrzeszę śmiertelnie pozwalając sobie takiéj przyjemności lub rozrywki; ale wiem, żebym popełnił grzech powszedni

i niemiłem by to było Bogu; to już dosyć; nie uczynię tego więcéj. Mógłbym uczęszczać do takiego miejsca, gdzie czuję pociąg, wziąść udział w jakiejś zabawie, ubrać się podobnie, użyć takiego pokarmu lub wygody bez obrazy Boskiéj; ale wolę ująć sobie tego, by się Bogu podobać, i gdybym wiedział, że toby się Bogu podobało i z większą chwałą Jego było, żebym utracił majątek, wszystkie dzieci moje, i to wszystko, co posiadam na świecie, tak, żebym został żebrakiem, z ochotą bym podjął wszystkie te niedostatki. Aby Bóg był zadowolniony, przyjmuję wszystkie prześladowania, niedołęztwa, niedole; jakkolwiek Opatrzność mną rozporządzi wszystko mi będzie miłem, bylebym tylko wiedział, że upodobaniu Bożemu zadość czynię.

Błogosławiona Katarzyna Genueńska, zwykła była mówić: Oddałam klucze domu mego miłości, nie troszcząc się o krewnych, przyjaciół i inne osoby, jak również o rzeczy, które mi są najdroższe; od chwili, w któréj miłość owładnęła mną, jużem się o nic nie troskała, jak gdyby się te rzeczy mnie nie tyczyły, znajdując całe moje upodobanie w zadowolnianiu Boga mego. Ten, który doszedł do tego punktu, doszedł do najwyższego stopnia miłości Bożéj.

VI. Najpiękniejszym tryumfem miłości, jest, że odrywa serce od stworzeń i oddaje się całkiem Bogu swojemu; ten pierwszy krok raz uczyniony, jakiż pokój, jakie skarby i rozkosze znajduje ono w Bogu. Jeden święty pustelnik, zwany Macedonius uczynił raz bardzo znaczącą odpowiedź pewnemu księciu, który zabłądziwszy w lesie, znalazł się przypadkiem u drzwi jego pustelni. Książe dziwił się, żeby człowiek mógł żyć w miejscu tak odludném, tak oddalonem od wszelkiego stosunku ze światem i zapytał świętego Anachoretę, coby przyszedł tu robić w téj strasznéj pustyni. Mąż Boży odpowiedział mu z pokornem poszanowaniem, ale wielce roztropnie: Powiedz mi raczéj Panie, co cię sprowadza do miejsc tak mało przystojnych twojéj

godności? Gdybyś był tyle dobry i odkrył mi cel swój, zdaje mi się, że i mego nie potępisz kiedy ci go dam poznać.—Przybyłem, powiedział książe, by polować na dziki i jelenie: *Ego veni ut venarer apros et cervos.*—A ja przybyłem, odpowiedział Macedonius, po to by polować na Boga i nieustannie oddawać się będę temu chwalebnemu i ważnemu łowiectwu. *Ego autem veni ut venarer Deum meum, et ab hanc tam pulchra venatione nunquam cessabo.* To powiedziawszy pochylił głowę, skłonił się z uszanowaniem nieznajomemu i odszedł.

Cóż się wam zda o tej wielkiéj duszy, nie mniéj podziwienia godnéj dla jéj cnoty, jak dla téj odpowiedzi. Co do mnie, przedstawiam sobie tego świętego pustelnika jako człowieka, który się całkiem Bogu poświęcił, którego serce było zapalone miłością skutkiem zupełnego oderwania od stworzeń, tak, że najwięksi monarchowie świata nie więcéj mu imponowali jak drzewa leśne. Jakiéj słodyczy, jakiego pokoju, jakich pociech używał on w tych miejscach samotnych! A jeśli przykład Macedoniusa nie wystarcza by was przekonać, że oddając się Bogu z doskonałą miłością opływa się w pokój niezmącony nawet wśród prób najtwardszych, wierzcie przynajmniéj na słowo Apostołowi świętemu Pawłowi, który pisał do Galatów: *Superabundo gaudio in omni tribulatione nostra* (1). Gdybym mógł wam odkryć serce moje, mówił im, ujrzelibyście je zalane słodyczą; troski nie przestają nas ścigać i zbliska nas uciskać, ale osiadają na dół a olej pociech na wierzch wypływa: *impinguasti in oleo caput meum* (2). Czytamy także w życiu świętego Efrema, że pośród ostrości życia klasztornego tak był radościami napawany, że do Boga te słowa mówił: *Recede, Domine, parumper, vasis hujus infirmitas ferre non potest:* «Panie ja umieram, umieram z radości, jeżeli nie powstrzy-

(1) II Cor. 7, 4. — (2) Ps. 22, 5.

masz potoku łask twoich». Święta Katarzyna Seneńska toż samo mówiła, co święty Franciszek Ksawery w zbytku radości wołał: *Satis est Domine, satis est:* «Dosyć Panie dosyć». Taka jest przeobfitość słodyczy, uczuć radości, niewypowiedzianych pociech, które miłość Boża wprowadza do serca dobrze usposobionego, Czyż to wszystko nie wystarcza byś się dał pociągnąć téj pięknéj cnocie?

VII. Istnieje bardzo fałszywe zdanie, a to jest: że ktokolwiek oddaje się ćwiczeniom miłości Bożéj staje się wkrótce melancholicznym i prowadzi życie smutne i niemiłe; a to dla tego, że nie widzą, aby sobie pozwalał żadnych lekkomyślności, pewnego rodzaju rozmów, ani też śmiechów zbytecznych; nie dba już o widowiska, uczty ani wolne rozrywki a to umiarkowanie w mowie, ta wstrzemięźliwość i skromność nazwana jest i okrzyczaną melancholią. Przeciwnie, jeśli widzą młodego człowieka lub młodą osobę śpiewających na wszystkie tony, wchodzących we wszystkie koła, zawiązujących rozmowy wszelkie, pozwalających sobie wszystkich rozrywek i przyjemności; to wówczas powiadają: otóż to wesoły humor i miły sposób bycia; to się nazywa umieć żyć z ludźmi i używać raju na ziemi! Tak mówi świat zwodniczy i przewrotny. Monety najpiękniejsze, najdroższe, są najwięcéj narażone na sfałszowanie; użyjmyż więc próbierczego kamienia i obaczmy, z któréj strony najczęściéj fałszuje się ta moneta, którą nazywają radością. Oto z jednéj strony człowiek światowy wesoły i żartobliwy; z drugiéj strony oto sługa Boży, powierzchowności surowéj i poważnéj; oczekujmy aż nieszczęście jakie przyjdzie na jednego lub drugiego, który je więcéj poczuje? który się więcéj zasmuci, odda się rozpaczy, bluźnierstwom straszniejszym przeciwko Bogu i Opatrzności? którego ujrzą tak zasmuconego, że aż sen utraci w nocy a pokój w ciągu dnia, i zbrzydzi sobie uczty, muzykę, wdzięk życia wiejskiego lub zabawy hałaśliwe miasta? którego serce zemstą będzie

toczone; czyje usta pienić się będą z trucizną na języku? Bez wątpienia, będzie to zwolennik świata; gdy tymczasem sługa Boży, czując cios, od pierwszéj ze spowiednikiem swoim rozmowy, od pierwszéj kommunii, odżywi się w miłości Boga swego i ranę wkrótce zagoi. Co więcéj, ta troska bodźcem jeszcze będzie dla niego by zapalić coraz więcéj jego miłość. Dobry jeden zakonnik doświadczył tego w ten sposób. Poszedł on pocieszyć pewną matkę i córkę dotknięte wielkiem nieszczęściem. Zastał je obie rzewnie płaczące. Córka była pobożnie wychowana w jednym klasztorze; matka była kobietą światową, bez zasad, bez pobożności, myślała tylko o tém, by się podobać i bawić się. Zakonnik, człowiek wymowny i biegły w rzeczach duchowych, przedstawił im jako środek uśmierzenia smutku bolesną mękę Pana naszego, tak niewinnie cierpianą. Na te słowa matka przerwała mu w sposób najnieprzyzwoitszy, mówiąc: «Ależ mój ojcze, z jakąż chudą pociechą tam przychodzisz? krzyż? to dobre dla mnichów, albo dla mniszek»!—Córka przeciwnie, chociaż nieszczęście ciążyło daleko więcéj na niéj, jak na matce, ale jako cnotliwa dusza, wnet się uspokoiła, a ćwicząc się w zwyczajném swem rozmyślaniu, jak się stosować do woli Bożéj, odzyskała wkrótce pokój serca. A biedna jéj matka, nieczuła na pociechy religijne, zaogniając i jątrząc wciąż ranę swoją przez kilka miesięcy, przez bezsenne noce, wpadła w pomieszanie zmysłów, i umarła w tym stanie, ofiarą bez zasługi, skutkiem czarnéj melancholii.

Widzicie teraz czy to nie prawdą jest, że serce bez Boga i bez miłości jest sercem pełnem żółci i goryczy. Niech się śmieją grzesznicy, a wy bądźcie pewni, że oni się tylko ustami śmieją; bo jestto jedna z maxym Ducha świętego, że: *nie masz pokoju dla bezbożnych. Non est pax impiis.* O nie—wołał on pokoju, pokoju, ale nie masz dla niego

pokoju: *Dixerunt: pax, pax, et non erat pax* (1). Ten tylko co miłuje Boga doskonale, pojmuje swoje dobro, bo zarazem święcie miłuje samego siebie, a wielki pokój sobie na téj ziemi wywalczając, zapewnia sobie chwałę wieczną w niebie.

VIII. Pomiędzy wszystkiemi środkami zdolnemi w nas obudzić gorącą miłość Boga, najskuteczniejszym jest prosić o nią stale Boga samego, bo miłość Boża jest tym ogniem, którego nie możem ze skały serca naszego wykrzesać; potrzeba aby nam z góry przyszedł, to jest od Boga samego. Prośmyż o niego, błagajmy stale i bez ustanku, by zapalił wolę naszą tym świętym ogniem, któryby z nas uczynił sługi Jemu wierne, dzieci poddane i posłuszne tak dobremu Ojcu! zawsze gotowe podobać Mu się w każdéj rzeczy; mówmy Mu często: zapal, Boże mój, zapal to serce tak zimne ogniem miłości twojéj. Jestto rzeczywiście największa łaska, jaką On nam uczynić może, a skłonny jest nam jéj udzielić a nawet dla zapalenia tego ognia świętego Syn Boży zstąpił na ziemię; to było zamiarem Jego jedynym, celem Jego życzeń: *Ignem veni mittere in terram et quid volo nisi ut accendatur* (2)?

Ale nie dość jest prosić o dar tak przedziwny jakim jest doskonała miłość; Bóg chce abyśmy innych jeszcze używali środków by go otrzymać. Święty Laurenty Justynian, przedstawia nam ich trzy, które są bardzo skuteczne: *Libenter de Deo cogitare, libenter pro Deo dare, libenter pro Deo pati:* to jest: „chętnie, myśleć o Bogu, chętnie dawać dla miłości Boga, i cierpieć chętnie dla Boga".

Najskuteczniejszym środkiem by dojść do gorącéj miłości Boga, jest myśleć wiele o Bogu. W rzeczy saméj, im więcéj postępujemy w poznaniu Boga, tém się więcéj przekonywamy jak On jest godnym kochania. Jeśli tak jest za-

(1) Jerem. 6: 14. — (2) Luc. 12, 49.

patrujmyż się dzień i noc na ten Majestat, na tę wszechmocność, na tę dobroć nieskończoną, tę szczodrobliwość niewyczerpaną względem wszystkich a szczególniéj względem nas, którym uczynił i nie przestaje czynić tyle dobrego, zamierzając nam jeszcze więcéj uczynić w przyszłem życiu. W tym celu winniśmy się przywiązać do modlitwy, do czytania duchownego i chętnie winniśmy słuchać mówiących o Bogu. Bo to rzecz pewna, że im więcéj podobać sobie będziem w rozmyślaniu o Bogu wszechmocnym, wszechmiłym, który nas stworzył, rządzi nami i oczekuje nas w chwale swojéj; tém więcéj wzrastać będziemy w miłości Bożéj, i tém więcéj znajdziemy słodyczy w dokonywaniu aktów téj miłości. Wówczas najmilszém naszém zajęciem będzie akty upodobania w Bogu ponawiać, ciesząc się że Bóg jest Bogiem; akty miłości życzliwéj, pragnąc by był kochany, by Mu służono i czczono Go po całym świecie; akty miłości przekładającej Boga nad wszystkie stworzenia, a raczéj uważając wszystkie stworzenia jako czystą nicość w porównaniu z Bogiem nieskończenie drogim. Takie uczucia z ziemi raj uczyniłyby, a z życia naszego przedwczesne ubłogosławienie. Główną jest rzeczą, byśmy żywili w sobie te święte myśli o Bogu, co nie może nastąpić tylko w odosobnieniu od świata. Zajęcia przyzwoite naszemu stanowi, które Bóg nam zaleca i nakazuje w porządku opatrzności, nie odwracają nas od Boga; ale zaprzątnienia próżności i ambicyi, zbyteczne roztargnienia, to rozprasza serce nasze. Każdy więc winien myśleć o oddaleniu się od stworzeń, jeżeli chce znaleść Boga; jeślibyście nie mieli odwagi zerwać z niemi zupełnie, to przynajmniéj odrzućcie te, któreby były wam przeszkodą w pozyskaniu tak wielkiego dobra. Odosobnienie, wedle Ojca Ludwika z Grenady, jest jakoby korą drzewa, które je chroni od zimna i gorąca; bez kory, drzewo usycha. Tak samo samotność służy do zachowania w nas pamięci Boga a wraz z pamięcią świętéj miłości Jego.

IX. Drugim środkiem zapalenia nas miłością Bożą, jest dawać chętnie dla Boga: *Libenter pro Deo dare.* Nie mówię tu o jałmużnie, bo już dość o tém mówiłem; to pewna, że aby jéj hojnie udzielać nie macie się lękać ograniczenia w ubiorze, w jedzeniu, w stopie na któréj żyjecie, we wszystkiem. Ale, iluż to innych rzeczy możecie się jeszcze wyrzec by z nich dar uczynić Bogu w dowód miłości waszéj? tak naprzykład, te rozrywki, pociągi jakieś zmysłowe, wygódki, jednem słowem, wszystkie te miłości własnéj wynalazki, które są jedyną trucizną prawdziwą miłości Bożéj. I zastanówcie się tu; gdy mówię, miłości własnej, nie rozumiem przez to téj świętéj miłości, którą dusza ma dla saméj siebie, a która ją wiedzie do szukania najwyższego dobra, to jest przyjaźni Boga. Rozumiem przez miłość własną ten pociąg przewrotny serca ludzkiego do dóbr ułomnych, przemiennych, do własnego swego w każdéj rzeczy zadowolnienia, nawet przeciw woli Bożéj. Potrzeba to przywiązanie nierządne wziąść za punkt widzenia, by zniszczyć wszystkie jego zachcenia przez akta przeciwne. Przeniknijcie się więc tą prawdą, że aby być przyjacielem Boga potrzeba być nieprzyjacielem własnym, chętnie i dobrowolnie przyjmując umartwienia i zastosowując je do najczulszéj strony. Niech Bóg broni, byście waszą pobożność zasadzali na powierzchownym układzie, na nabożeństwie dewotek, która jest próżną i często skutkiem bardziéj wychowania niżeli łaski; nie, nie, wolałbym byście waszą świętość zasadzali na nieustannem zwyciężaniu miłości własnéj, chwytając wszystkie zręczności, jakie się przedstawiają w ciągu dnia, w umartwianiu jéj. Święta Teressa zapytana przez infirmerkę dla czego nie kosztowała pokarmu, który zdawał się dobrze przyrządzony, odpowiedziała: «że właśnie dla tego nie je, że jest tak dobrym». Tak właśnie czyni ten, który Boga miłuje. Wstrzymuje się od pożywienia, które mu się podoba; wstrzymuje jakie dowcipne słówko, które ma na

ustach, bo jest kłójące; spuszcza oczy, gdy pewien przedmiot napotyka, bo go pociąga; służy chętnie téj osobie, która jest niewdzięczna; lubi rozmawiać z tamtą bo jest nieprzyjemna; gdybyście tak czynili w krótkim czasie ujrzelibyście serce wasze rozpalone najczystszém płomieniem miłości. Zbadajcie siebie dobrze, zastanówcie się czyńcie postanowienia.

X. Oto ostatni środek zapalenia w duszach naszych ognia boskiego miłości: *Libenter pro Deo pati.* «Chętnie cierpieć dla Boga». Wszystko, co nie jest umartwieniem, jest tylko pozornem nabożeństwem. Tyle godzin spędzonych w kościele, tyle modlitw ustnych, nowenny wciąż odprawiane, są to piękne drzewa ozdobione liśćmi, ale bez owocu, jeżeli nie wzniecają ducha pokuty i pragnienia chętnego cierpienia dla miłości Bożéj. «Wynijdźcie z błędu, mówi święty Franciszek Salezy. Drzewo najsposobniejsze do zapalenia płomieni miłości, jest drzewo krzyża; zespólcie serca wasze z świętem umartwieniem a do wielkiej miłości usposobionemi będziecie». Przytaczają w historyi ś. Dominika, że była w jednym klasztorze zakonnica niepospolitéj cnoty i szczególniéj rozmiłowana w boskim Oblubieńcu; miłość ta pobudzała ją do trudzenia się przez posty, czuwanie, włosiennice i inne tym podobne ostrości; a wszystko co czyniła dla swego Ulubionego niczem było w jéj oczach. Opłakiwała gorzko swoją obojętność uważając się za najniedbalsze, najniewdzięczniejsze stworzenie. Zdarzyło się raz, że przez całe trzy dni wciąż płakała. Bóg chciał nagrodzić to gorące pragnienie cierpienia i dnia pewnego, gdy ta święta dusza była na modlitwie, dał jéj Pan zachwycenie i przedsmak raju; przyodział ją w chwałę tak, iż jaśniała jako słońce i czuła się wśród płomieni nieopisanéj słodyczy najgorętszéj miłości; usłyszała razem te słowa: «Córko moja, miłość zdobywa się przez umartwienie i modlitwę». Oto są środki najpewniejsze zapalenia was tym boskim ogniem. Umartwie-

nie i modlitwa. Pierwsze odrywa duszę od wszystkich rzeczy ziemskich, druga jednoczy nas z Bogiem. Poświęćcie jéj, jeśli nie macie innéj chwili wolnéj, czas, gdy Mszy ś. słuchacie i starajcie się w tym czasie obudzić w sercach waszych częste akta miłości; tym sposobem nawykniecie do tych aktów a serce wasze innem się całkiem stanie.

Co do umartwienia, wyryjcie głęboko w sercu waszém tę maxymę świętéj Teressy: *Cierpieć* albo *umrzeć*, albo drugą świętéj Maryi Magdaleny de Pazzis: *Cierpieć i nie umrzeć:* powtórzcie je kilkakrotnie w ciągu dnia z sercem gorejącem miłością; albo lepiéj jeszcze z tych dwóch maxym utworzcie trzecią, która dla was będzie korzystniejszą i lepiéj zastosowaną: *Cierpieć i kochać*, tak cierpieć i kochać. Bądźcie przekonani, że to pragnienie cierpienia dla miłości Bożéj uczyni was potężnymi piekłu. Miłość na zasadzie stałego umartwienia, ujmuje nam serce Boże; ona gniew Jego uśmierza, ona Go rozrzewnia i skłania Go do udzielenia nam dóbr wszelkich. Położmyż piętno tych wszystkich nauk w téj pięknéj maxymie: Cierpieć i kochać, by Bogiem się cieszyć w tém życiu; cierpieć i kochać, by w godzinę śmierci mieć pomoc Bożą; cierpieć i kochać, by sobie zapewnić obcowanie z Bogiem przez całą wieczność. Amen.

Przedmiot medytacyi porannéj.

Powody miłowania Jezusa Chrystusa.

Modlitwa przygotowawcza.

Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i około was i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno żeś jest tu obecny i na całym świecie.* Uczcijcie Go z głębi serc waszych i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie, Trójco przenajświętsza: Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Ciebie za Boga mojego, Pana i Władcę duszy mojéj.*

Punkt pierwszy.

Zważcie niezmiernie ważny obowiązek, jaki macie jako chrześcijanie, miłowania Pana naszego Jezusa Chrystusa, z powodu nieskończonych tytułów, jakie posiada do waszéj miłości, ale szczególniéj dla dwóch następnych: Jezus jest waszym prawdziwym przyjacielem, Jezus jest dla was źródłem dobra wszelkiego.

Jezus jest wasz przyjaciel. Przyjaźń ta byłaby niepodobną między Majestatem nieskończonym Najwyższego i nikczemnością człowieka, gdyby nasz boski Odkupiciel, za pomocą łaski, którą nam zjednał krwią swoją, nie wzniósł nas do stanu naturalnego i niejako niebiańskiego; i w tym stanie tak wzniosłym możemy z prawdą głosić w obec wszelkiego stworzenia: Bóg jest przyjacielem moim: *Ipse est amicus meus.* Jestto więc złość potworna, że między ludźmi znajdują się tacy, którzy dla ziemskiéj przyjaźni, z łatwością zrzekają się przez grzech przyjaźni Króla niebios. Przeważcie na chwilę korzyści jednéj i drugiéj, porównywając je z sobą a potem wstrzymajcie podziwienie wasze jeśli możecie. Przyjaźń człowieka jest zawsze upośledzona trzema niedoskonałościami: miłują nas mało; późno zaczynają nas miłować i wkrótce przestają sami się interesować, bo jeśli nas nie opuszczają w naszych troskach, to opuszczają nas przy śmierci; gdy już was odprowadzili do grobu zostawiają was na pastwę robactwu i pamięć o was wraz z wami grzebią. Jezus Chrystus, przyjaciel nieśmiertelny, nie przestaje nigdy was miłować, chyba że się pierwsi odwrócicie od Niego i nie tylko nie opuszcza was w niedoli, ale wtenczas więcéj jak kiedy jest waszym towarzyszem by wam dopomódz w zniesieniu jéj; zamiast was opuścić przy śmierci daje wam owszem nieśmiertelność; czuwa nad waszemi ostygłemi już popiołami by im w swoim czasie dać życie nowe, które nigdy końca mieć nie bę-

dzie; i kiedy imię wasze zapomniane jest w czasie, On go zapisuje niezatartemi głoskami w wieczności. Prócz tego, Jezus jest przyjacielem wiecznym; jako człowiek od chwili w której odebrał istnienie już was znał i miłował; jako Bóg, od kiedy ukochał Ojca Swego przedwiecznego, który Go zrodził, począł i was miłować i obdarzać was dobrodziejstwami. Jeśli widzimy osobę obdarzoną wielkiemi przymiotami, które ją czynią miłą, kochamy ją, chociaż ona nas nie kocha; ale jeśli zdarzy się, że będzie poszukiwać naszéj przyjaźni i odda nam serce swoje okazując nam miłość tkliwą, szczerą i szlachetną, jeśli do tego jeszcze czyni nam dobrze, nie możemy odmówić jéj miłości naszéj. Serce może się opierać nienawiści, ale nie może bronić się miłości. Otóż Syn Boży, ten książe piękny, szlachetny i doskonały, nie tylko pozwala nam miłować siebie, ale nas owszem błaga, byśmy Go chcieli miłować: zostaje wciąż na ołtarzach naszych, jako ofiara miłości, jako ulubieniec z miłości obumierający, jako miłość miłości, mówi święty Bernard. Czyż możecie jeszcze wątpić o czułości tego niebieskiego kochanka dla was? Zapatrujcie się na Niego w żłobku, zapatrujcie się na krzyżu; przeniknijcie do serca Jego, a potém odmówcie Mu waszéj miłości, jeśli możecie.

W skutek tych uwag, obudźcie w sobie najprzód wielki wstyd, żeście Go opuszczali tyle razy, ile razy popełniliście grzech śmiertelny, zrzekając się dla miłości rzeczy stworzonych, miłości najwyższego dobra.

Powtóre, proście Go pokornie o przebaczenie, i postanówcie miłować Go odtąd zawsze; proście Go nawet by wbił ćwiekiem świętego krzyża swojego to postanowienie w sercach waszych.

Punkt drugi.

Zważajcie prócz tego, że Jezus jest dla was źródłem wszelkiego dobra.—Jestto prawdą niezaprzeczoną, że wszel-

kie dobra od Niego nam przychodzą, jako od Boga i przez Niego jako człowieka. I mógłżebyś nie chcieć Mu się podobać we wszystkiem? Jeśli posiadasz dobra natury to przez niego, bo przez Niego wszystko się stało: *Omnia per ipsum et in ipso creata sunt* (1). Jeżeli Ojciec przedwieczny poziera na was z dobrotliwością, to przez miłość dla Jezusa; jeśli wam przebacza grzechy, to przez wzgląd na Jezusa. Jednem słowem, wszystkie dobra, których się możecie spodziewać w tém życiu i w tamtem, macie je otrzymać z błogosławionych rąk Jezusa. Takeście się przyzwyczaili słyszeć powtarzane te same prawdy, że to wam przeszkadza czuć ich ważność. Ależ mój Boże! zwierzątko, pies, który się łasi, przywiązanie w was obudza; jakże możecie się oprzeć uprzedzeniom Boga, który się stał dla was człowiekiem i przez prace niezmierne, niepojęte upokorzenia, ceną życia Boskiego, wyrwał nas z ogromnéj nędzy? Gdzie jest wierność, gdzie jest sprawiedliwość, gdzie jest miłość, którą winniście Bogu? Przypuśćmy, że po rozmyślaniu nad tą prawdą rozpoczęlibyście na nowo Go obrażać, nie zasługiwalibyście na piekło, tak jak inni grzesznicy; alebyście zasłużyli, żeby osobne piekło dla was stworzonem było z płomieniami siedmkroć więcéj pożerczemi, i szatanami siedmkroć jeszcze więcéj nieprzebłaganymi. Obrażać tego, który nie tylko wam przebacza, ale który umarł by wam przebaczyć! Zbrodnia podobna nie ciąży na szatanach, a gdyby ciążyła więcéj by się jéj sromali jak wy, którzy upokorzyć się nawet nie umiecie.

Pochylcie głowy, bijcie się w piersi, i wstydźcie się tak potwornéj niewdzięczności; pamiętajcie, że życie, które wam zostaje dane, wam tylko na okupienie téj potworności przez życie odtąd chrześcijańskie. Proście Boga o łaskę, błagajcie Go by wam dopomógł skutecznie, byście się nie ograniczali

(1) Coloss. 1, 16.

już ten raz na oświadczeniach miłości, ale byście téj miłości dowiedli czynami i dobremi uczynkami aż do śmierci. Uczucia te wyrażcie w rozmowie z Panem.

Modlitwa.

O miłości ogarniająca wszystkie miłości, serce serc wszystkich! czy podobna byś umiłował stworzenie tak nikczemne, podłe, złe, nieznośne, jakiem ja jestem? Cóż jest we mnie, jedno grzech i złość, sromota i nieczystość, niewdzięczność i zdrada? O najpiękniejszy z synów ludzkich! jakoż możesz miłować najhaniebniejszego grzesznika i mienić się jego przyjacielem? O Święty świętych! jak możesz poszukiwać nędznika, niewolnika wszystkich występków? A jednak miłujesz mię, pragniesz nieskończenie bym ja Ciebie miłował, i grozisz mi całą wiecznością nieszczęścia jeśli Cię miłować nie będę, jak gdyby twoja własna szczęśliwość zależała od miłości mojéj! O duszo moja, co myślisz? Możeszże mieć serce a nie poświęcić je całe na miłowanie tak cudnego przedmiotu? Tak, sprawiedliwa jest miły Zbawicielu mój, abym Cię miłował. Wstyd mi, żem Cię tak długo nie kochał a przeciwnie gardziłem Tobą i obrażałem Ciebie! Jakże żałuję, żem Ci odmówił serca by je oddać nędznym stworzeniom! Widzianoż kiedy miłośnika tak gorącego jak Ty a tak zapomnianego? Wyznaję obłąkanie moje i opłakuję je. O piękności odwieczna a zawsze nowa, zapóźno Cię pokochałem, zawczasu obrażałem. Ale lepiéj późno jak nigdy. Oto Ci daję i poświęcam serce moje całe; nie chcę już miłować jedno Ciebie samego; twoim chcę być wiecznie a cała chwała moja odtąd będzie należeć do Ciebie! Nic nie masz nad Jezusa, nic się porównać nie może z Jezusem, nic nie ma ceny na tym świecie bez Jezusa; oświadczam więc najuroczyściéj, że chcę cały należeć do Jezusa. Amen.

ROZMYŚLANIE WIECZORNE

O miłości Boga.

Objaśnienie przedmiotu.

I. Jedna wielka dusza, rozgrzana w słodkiem rozmyślaniu o miłości Bożéj pobudzona nadmiarem żarliwości, wyszła na miejsce publiczne, trzymając w jednéj ręce zapaloną pochodnią, w drugiéj naczynie pełne wody. Zapytana coby chciała czynić z temi rzeczami, odpowiedziała: Tą pochodnią chcę raj zapalić, a tą wodą zagasić piekło, aby Bóg był kochany nie dla nadziei nagród, albo dla bojaźni kar, ale dla saméj jedynie dobroci swojéj. Myśl zaprawdę oryginalna duszy ogarnionéj miłością Bożą i która nam posłuży za wstęp do wyjaśnienia przedmiotu medytacyi o świętéj miłości Bożéj.

Przypuśćmy, że wszystkie powody przytoczone dotąd nie były wystarczające, by nad sercami naszemi odnieść tryumf, potrzeba jednak, aby miłość Boża stanowcze zwycięztwo odniosła; bo płomienie Jego nieskończonéj miłości muszą nam słodki gwałt zadać, gdy będziemy rozmyślać nad niezmiernemi dobrodziejstwami, któremi okazał nam miłość swoją i nieskończoną doskonałość, dla których zasługuje by być kochanym.

Podzielimy jak zwykle tę medytacyą na dwie części:

Bóg pobudza naszą miłość przez niezliczone dobrodziejstwa, któremi nas obdarza; to pierwszy punkt.—Bóg zasługuje na miłość naszą przez nieskończone doskonałości Swoje, to drugi.—Bóg nas miłuje; zasługuje więc na to, byśmy Go kochali: Bóg jest dobrym; więc winniśmy Mu oddać wszystkie uczucia serca naszego.

II. Zaczniemy od pierwszego punktu. Święty Augustyn, ile razy rzucił okiem na świat i cuda jego, to mu się zdawało, że go widzi gorejącego płomieniami miłości Bożéj i że słyszy wszystkie stworzenia pobudzające Go do miłowania Stwórcy: *Coelum et terra clamant, Domine, ut amem te.* Jeżeli wzniosę oczy w niebo, jakiż tam świat cudów a wszystkie zdolne podniecić miłość Bożą. Słońce, księżyc, gwiazdy i dobroczynne ich wpływy, wszystko mi mówi: *Ama amantem Creatorem:* „Miłuj tak miłującego Stwórcę". Jeśli spojrzę na ziemię okrytą roślinami, zdobną kwiatami a owoce ich, słodka woń i piękność, wszystko mi do serca przemawia: *Ama amantem Creatorem:* „Miłuj miłującego Stwórcę". Jednem słowem, mówi znakomity ten Doktor Kościoła, wszystkie stworzenia są to dla mnie tyleż płomieni zapalających w sercu mojém miłość Boga. Za przykładem ś. Augustyna, wielki ś. Franciszek a Paulo tak się zapalał miłością Bożą, że gdy skończył rozmyślanie a rękę zanurzył w zimnéj wodzie, woda stawała się wrzącą a dość mu było zbliżyć palec do świecy by ją zapalić. A myżbyśmy pozostali zimnymi, wśród tylu gorejących płomieni.

Spojrzyjmy chwilę na siebie od stóp do głowy i przypomnijmy sobie, że wszystko, co jest w nas, i po za nami jest darem szczodrobliwości Boga naszego. Bez Boga cóżby się znami stało? Bylibyśmy niczością, to jest, czemś mniejszém od mrówki, od szczypty trawy. Jestżeto małem dobrodziejstwem? Ale jest więcéj jeszcze. Nie tylko dał nam istność, ale z jakąż stronnością z nami się obszedł? Niech każdy uczyni obrachunek, z tém, co go dotyczy osobiście. To świetne urodzenie, to stanowisko, te bogactwa, geniusz, zdrowie, nauka, łagodny charakter i tyle innych dóbr duchowych, dóbr ciała i dóbr ziemskich, głośno nam o tém mówią, chociaż nie zwracamy na to uwagi: Jesteśmy darami Boga; dobrodziejstwami Najwyższego, skutkami Jego dobroci; i jeśli chcecie lepiéj nas ocenić, rzućcie okiem na

tylu innych, którzy i w połowie nie byli tak dobrze obdarzeni jak wy, a potém, jeśli macie serce, wstrzymajcie się od wyrzeczenia tych słów: O Boże nieskończenie dobry, jakżeś szczodry względem mnie a ja nie myślałem dotąd o tém!...

Prócz tego zważmy na ile cierpień, trosk, przeciwności, nędz są wystawieni tylu nieszczęśliwych w tém życiu, a potém, przyznajmy, jeśli Bóg nas oszczędził, jestto skutek Jego dobroczynności względem nas; a my niewdzięczni, kiedyż uznamy to, kiedyż się obudzimy? Kiedyż zapalimy się wszyscy świętym ogniem miłości Bożéj?

III. Ale wszystko, co było powiedziane dotąd, jest małą rzeczą w porównaniu z tém, co uczynił dla dusz naszych. A jakże wielkie jest staranie Boga, abyśmy po pielgrzymstwie tego nędznego życia, nie utracili tamtego. W tym celu odłączył nas od niewiernych i heretyków, i na łonie prawdziwego Kościoła nas umieścił. Biada nam, gdybyśmy się byli urodzili muzułmanami lub poganami. Na cóżby się nam przydało, żebyśmy się urodzili na stopniach tronu, gdybyśmy byli wskazani na życie wśród ciemności bałwochwalstwa lub błędów heretyckich? Święty Ludwik, król Francuzki, umiał ocenić to dobrodziejstwo; pewnego dnia, gdy mu posłowie winszowali, że się narodził monarchą najpiękniejszego królestwa, odpowiedział: Mało mię to obchodzi żem się urodził królem, ale uważam to za wielkie dobrodziejstwo, żem się stał sługą Chrystusowym odradzając się w wodach chrztu świętego.

A wy, co mię słuchacie, czy oddaliście Bogu dzięki za to, że was uczynił dziećmi matki naszéj Kościoła? Małażto rzecz, wedle was, stanowić cząstkę ludu wybranego, mieć pomoce najobfitszych łask i być przeznaczonymi, jeśli temu sami nie przeszkodzim, do królowania z Nim w niebie? I czegóż Bóg nie uczynił by nam przygotować ten długi łańcuch łask i pomocy, byśmy mogli żyć święcie tu na ziemi i dostąpić zbawienia w końcu! On aż z nieba łsopał

Syna swego najmilszego, by się przyodział w naszą naturę i umarł za nas na krzyżu; co więcéj z krwi Jego najdroższéj utworzył źródło łask, które spływają na nas przez Sakramenta, jakoby przez tyleż kanałów, i są naszą najszacowniejszą ozdobą, jaka nam mogła być w tém życiu dana. A my, ileż to razy odwróciliśmy się od Niego? Któżby mógł policzyć łaski, których nadużył. Ile to światła rozlanego w umyśle naszym, by nas na drogę zbawienia naprowadzić! Ile natchnień zesłanych, by zwolna pociągnąć serce nasze do służenia Bogu! Ile środków ukrytych, zastosowanych do czasu i miejsca, by doprowadzić do dobrego końca wielkie dzieło naszego wiecznego zbawienia! A was szczególniéj, nie podniósłże do stopnia najwyższego w Kościele swoim? Nie przypuściłże was do liczby swych najbliższych przyjaciół? Nie postawiłże was na świeczniku byście świecili i oświecali drugich, aby nie zmylili drogi wiodącéj do nieba? Ale co więcéj jeszcze; gdyście byli pogrążeni w téj przepaści nieprawości, którą znacie i gdy sprawiedliwość Boża wołała: odetnij, zrzuć to drzewo, które nie przynosi owocu, albo które tak złe owoce przynosi; czy miłosierdzie nie zastawiło się, by cios odwrócić i zawiesić? Iluż to grzeszników wpadło do piekła w tych samych dniach i godzinach, w których ty niedbale pleśniałeś w grzechowym stanie, nie pomny na gniew Boży. Z niemi już wszystko skończone, a tyś jeszcze tutaj. Na tyle łask tak dobrego Boga, jakże serce twoje odpowiada? Ależ mój Boże! gdybyśmy mieli tysiąc serc czyżbyśmy nie powinni poświęcić je wszystkie miłości Ojca tak czułego i hojnego? A czyż podobna by mając jedno tylko i to tak małe, żebyśmy je, mówię, dzielili dając lepszą cząstkę stworzeniom, a zostawując mniejszą Stwórcy? *Fieri ne potest*, mówił święty Filip Nereusz, *ut homo credens in Deum possit aliud amare quam Deum?* „Czy podobna aby człowiek, który wierzy w Boga miłował, co innego jak Boga"? Tyś nam

uczynił przykazanie z tego, byśmy Cię miłowali a myżbyśmy do czego innego go zastosowali jak do miłowania Ciebie!... Ach chciałbym w jedno z tych świętych dziwactw się wdać w jakie wpadała Marya Magdalena de Pazzis, wielka ta dusza biegała wszędzie wołając: *Miłość nie jest miłowana!* Starajmyż się usposobić moi mili bracia w téj medydacyi, tak, byśmy Bogu dar z serca naszego uczynić mogli nie w połowie, ale całkowicie. Co więcéj, bądźmy gotowi ofiarować Mu nieskończoną ilość serc, gdybyśmy je posiadali, zawdzięczając dobrodziejstwa nieskończone, któremi nas obdarzył i nie przestaje nas obdarzać.

IV. Bóg jest miłujący, i zasługuje na miłość; ale co jeszcze więcéj powinno nas zniewalać, Bóg jest dobry, i dla tego godzien jest, abyśmy Mu wszystkie uczucia serca poświęcili. Kochać Boga dla tego, że nam wciąż dobrze czyni, nie jestto jeszcze miłość bezinteresowna. Ale kochać Boga dla Jego nieskończonych doskonałości, a szczególniéj dla tego, że jest nieskończenie piękny i nieskończenie dobry, oto jest czysta miłość, miłość, która Bogu się podoba. O gdyby Cię znano Boże mój! I to właśnie nieszczęście nasze: ta niezmierzona doskonałość jest nam nieznana; i w rzeczy saméj o niczem więcéj nie mówią, a nic tak mało nie znają, jak Boga. Starajmy się jednak w téj medytacyi poznać Go, jak można najlepiéj. Niech więc każdy zbierze myśli i zwróci całą uwagę rozumu na Boga.

Najprzód przedstawia się wam nieskończoność Boga. Istota bez granic, bez miary, bez liczby, bez wagi, bez przestrzeni, Bóg nieskończony przez istność, nieskończony przez naturę, nieskończony w substancyi, nieskończony w jedności i w troistości; wola Jego jest nieskończoną, sprawiedliwość, mądrość, przezorność, miłosierdzie, świętość, wielkość, chwała, majestat, piękność, dobroć nieskończona; jest On wreszcie nieskończonością absolutną, samą nieskończonością. O wielki Boże! gdyby Ciebie znano!... Teologowie

słusznie mówią, że Bóg jest oceanem essencyi wszelkiéj, *pelagus essentiae*, z którego wyszły wszystkie istoty i w któréj najrozleglejsza wiedza się gubi.

Rozmyślajmy jednak, jakby przechodem i z boku, te dwie doskonałości, które Go czynią nieskończenie miłym, a temi są: piękność i dobroć. Jakże Bóg jest piękny! Rzućcie wzrokiem na wszystkie piękności, które was zachwycają, bądź na ziemi, bądź w niebie; patrzcie na te kwiaty, drzewa, rośliny i owoce; spojrzyjcie na skręty rzeki w dolinie i wzgórza, które je okalają; podziwiajcie gwiazdy i planety i światło samo; podziwiajcie także budowę ciała człowieka, którego piękność nie jednemu zmysły odebrała: Jakże wszystkie te rzeczy pięknemi się nam wydają, nie prawdaż? I zaiste piękne są: A jednak czemże są w porównaniu z pięknością nieskończoną Boga? Są to węgle zagasłe. A Bóg jest tyem nieskończenie piękniejszym, niżeli te wszystkie odbite kopie. Są to tylko słabe promyki ujęte, ze słońca nieskończoności, obok którego słońce, które nas oświeca, jest ciemnością tylko i nicością. Jakże widok tych piękności przemiennych i próżnych nie pobudza nas do wzniesienia wzgórę serca by tam zapatrywać się na piękność nieskończoną Boga?

Tak czyniła pewna dusza żarliwa, zapalona miłością Bożą; Symeon Salus; gdy się przechadzał w polu nakazywał milczenie kwiatom, jak gdyby one harmonijne dźwięki w koło niego wydawały: „Uciszcie się, mówił im, uciszcie się kwiatki, zrozumiałem was, nie rozpraszajcie mię; chcecie mi mówić, że Bóg jest nieskończenie od was piękniejszy; wiem o tém, wiem sam przez się. Bóg wasz i mój jest nieskończenie piękniejszym, jak wy i wszystkie rzeczy najpiękniejsze na świecie". O piękności zawsze dawna i zawsze nowa! kiedyż Cię ujrzę, kiedy Boże mój!

V. Dobroć nieskończona Boga, idzie w parze z Jego nieskończoną piękności: Spotykamy tu na ziemi dusze pra-

wdziwie dobre, które zachwycają wszystkich mających z niemi stosunki przez dobrą swoją naturę, szczęśliwe usposobienia, serce kochające, pełne pokory, miłosierdzia i bezinteresowności. Jakże to miło spotkać podobne osoby! jak ta dobroć czyni je miłemi! Ten, któryby miał szczęście rozmawiać poufale z najświętszą Panną, patrzeć na Jéj skromność dziewiczą, słowa ust Jéj zbierać, słyszeć Jéj pobożne rozmowy, byłby, zdaje się, w zachwyceniu. A jeśli taki jest wpływ i przewaga dobroci i świętości w stworzeniach, cóż myśleć i mówić o Bogu, który jest Święty świętych, sama dobroć, wyższa nad wszystkie dobroci! Ach, Bóg jest o wiele nad nami; a jednak cały jest nasz, cały z nami, cały dla nas; nie było, nie masz i nie będzie nigdy i nie może być matki tak dobréj, tak czułéj dla dzieci swoich, jak jest Bóg, dla każdego z nas. O Boże nieskończenie piękny, nieskończenie słodki, nieskończenie mądry, początku bez początku, przedmiocie i podmiocie razem wiedzy i miłości, Stwórco niestworzony, końcu bez końca, kresie bez kresu, miaro bez miary, Słowo niewymowne, wszechwładne, doskonałe i wielkie, które samo chce, może, czyni, posiada i jest wszystkiem, wszystkiem.

O Boże, Boże mój! jakoż serce moje nie zgubi się, nie utonie w téj kontemplacyi!...

Cóż się wam zda? Czy Bóg tak piękny, tak dobry, tak święty, zasługuje na miłość naszą? Przyjdźmy do konkluzyi. Czy Bóg istnieje? cóż odpowiadacie?... Czy jest Bóg? Nie można wątpić o tém.—Czy wszystko, czém jesteście i co posiadacie jest darem Bożym?—Niezaprzeczenie.—Dla czegóż nie zwracamy wszystkich myśli naszych, wszystkich uczuć naszych ku Bogu?—Dla czego zniżamy miłość naszą do fraszek tego świata, a nie miłujemy tego, który nas miłuje tyle, i który jest nad wszystko miłym? Oto jest ważne postanowienie, które mamy wyciągnąć z téj świętéj medytacyi: *Unum uni*, jak mówił błogosławiony Eligi,

towarzysz patryarchy świętego Franciszka z Assyżu: *Unum uni*, to jest, jedno serce dla jednego Boga; tak: ponieważ serce nasze jest jedno a Bóg jest jeden także, przeto całe serce nasze powinno należeć do Boga samego. *Unum cor uni Deo.* Z ręką na sercu poświęćmy je całe, tak dobremu Bogu, mówiąc: O Boże mój, oddaję Ci i poświęcam serce moje ze wszystkiemi jego uczuciami. Gdyby był ktoś coby się w téj medytacyi nie nawrócił i nie uczynił zupełnego daru z serca swego Bogu, powiedzcie śmiało, że gorszym jest od szatana, bo szatan sam zawołał kiedyś przez usta opętanego, którego exorcyzmowano: *Ego sum ille nequam privatus amore Dei;* Jestem tym złoczyńcą pozbawionym miłości Bożéj". Błogosławiona Katarzyna Genueńska, tam przytomna przerażeniem była zdjęta i wyrzekła te słowa: «O piekło piekieł być pozbawionym miłości Boga»! Teraz na kolana, i jeśli kiedy, to teraz bądźcie skupieni i uważni, by odnieść owoc trwały z téj słodkiéj medytacyi o miłości Bożéj.

Modlitwa przygotowawcza.

VI. Odżywcie wiarę waszą w obecność Boga, który jest w was i w koło was, i mówcie z pokorą: *Boże mój, wierzę mocno, żeś jest obecny tu i na całym świecie.* Uczcijcie Go potém z głębi serca i mówcie pochylając głowę: *Czczę Ciebie o święta Trójco, Ojcze, Synu i Duchu święty; uznaję Cię za Boga mego, Pana i Władzcę duszy mojéj.*

Przedwstęp I. — Wystaw sobie, że jesteś w przytomności Majestatu Bożego, który pełen dobroci i miłości dla ciebie, wzywa cię byś Go miłował, nakazując ci w szczególności, to słodkie przykazanie: *Diliges Dominum Deum ex toto corde tuo, et ex tota anima tua et ex omnibus viribus tuis* (1): Będziesz miłował Pana Boga twego ze

(1) Luc. 10, 27.

wszystkiego serca twego, ze wszystkiéj duszy twojéj i ze wszystkich sił twoich".

Przedwstęp II. — Proś Boga o łaskę dopełnienia tego boskiego przykazania, miłując Go jedynie i poświęcając Mu całe serce.

Punkt pierwszy.

Zważcie, że Bóg zasługuje na to, by być kochanym, ponieważ nas kocha i pobudza miłość naszą przez niezliczone dobrodziejstwa, któremi nas obdarzył, i nie przestaje zawsze nas obdarzać. Pierwszém Jego dobrodziejstwem było, że rzucił wzrokiem na ciebie, i że cię przez całą wieczność umiłował. Nie czekał, aż Go pierwszy pokochasz, nie, On pierwszy ciebie pokochał; co więcéj; nie miłował wprzód samego siebie, a ciebie potém, ale cię niejako na równéj stopie ze sobą postawił: od wieków umiłował siebie i ciebie zarówno od wieków. Nie jestżeto dosyć, by cię zapalić miłością dla Boga, który cię umiłował przedwiecznie i który pragnie miłować cię przez wszystkie wieki wieków, jeśli ty sam nie skruszysz węzła przyjaźni, który jest między Nim i tobą?... Jakim sposobem ogień się zapala? Za pomocą ognia. Tak też i miłość odpłaca się tylko miłością. Dla czegożby ci trudno było miłować Boga, który cię tak miłuje?... Szczególniéj jeżeli się zastanowisz, że nie tylko miłuje ciebie miłością wieczną ale nieskończoną.

Jest tylko jedna miłość w Bogu, a tém samém tą samą miłością nieskończoną, którą miłuje siebie samego i ciebie też miłuje; bo chociaż przez to nie chce dla ciebie dobra takiego, jakie Sam posiada, to jest, byś się stał Bogiem z natury, ale niemniéj ogromnego dobra ci życzy, bo chce uczynić z ciebie drugiego siebie, przez przysposobienie tam w niebie: dobro tak wielkie, że gdyby wszystkie stworzenia złączyły się razem, by ciebie tylko miłować, jeszczeby tyle

(1) Luc. 10. 27.

uczynić nie mogły. Cóż teraz mówisz? co serce twoje mówi? Czy się nie obudzi jeszcze do miłowania Boga?

Zważcie, że téj miłości nie żąda Bóg od was, jako łaski, ale jéj żąda koniecznie i z niéj czyni wam przykazanie najgłówniejsze, najściślejsze. O wielki Boże! jakżeś jest w nas rozmiłowany! gdybyś nam był zabronił kochać siebie jakżebyśmy winni Ciebie błagać wszyscy na kolanach, byś nam pozwolił to czynić. A teraz, kiedy nam to tak ściśle przykazujesz mogliżbyśmy zaniedbać wykonanie tego? O nie daj tego Boże! Otośmy, Boże mój, wszyscy gotowi do miłowania Ciebie; i jakiemuż przedmiotowi moglibyśmy zaofiarować słuszniéj miłość naszą?...

Ale na czemże zależy ta miłość? czy na słowach, na oznakach czułości? O nie, nie; miłość ta winna być mocna, trwała, przez którąbyśmy zawsze wolę Stwórcy, nad wszystkie dobra stworzone przekładali. A ty coś uczynił dotąd? Na co użyłeś miłości twojéj? O hańba tobie! umiłowałeś głownię piekielną, trochę błota, furyą piekielną ukochałeś; upokórz się, żeś podobną zniewagę Bogu wyrządził, nienawiść tak krzyczącéj niesprawiedliwości, bij się w piersi, proś o przebaczenie. O Boże nieskończenie dobry i miłosierny, cóżem uczynił? Nie tylko żem Cię nie miłował, alem Cię obrażał tylą zniewagami? O przebacz Panie mój, przebacz. Cóżto za okropne świętokradztwo! wygnałem Cię z serca mego, by doń wprowadzić nędzne stworzenie: przebacz Panie, przebacz. Prawdaż to, że ja nikczemne stworzenie, ziemia i błoto, przepaść nędzy i nieprawości, źródło grzechów i występków, od Ciebie jestem i byłem kochany przedwiecznie i będę? Jakże mogłem nie miłować Ciebie? jakże mogłem Ciebie obrażać? O chciałbym umrzeć z boleści. Przebacz Panie, przebacz; i daj mi dziś pojąć tę wielką prawdę, że serce moje postawione jest między dwoma ostatecznościami, albo gorzeć słodkim płomieniem miłości twéj o Boże! w tém życiu, albo palić się w przyszłości ogniem

wiecznym. Cóż wybierasz?... Co do mnie, chcę miłować Boga mego, z całą gorącością i całem sercem. O miłości mojéj miłości, o duszo duszy mojéj, o życie życia mego, Boże mój, przekładam Ciebie nad wszystkie dobra stworzone, miłuję Ciebie więcéj, jak siebie samego; nie chcę za nic w świecie być Ci nieposłusznym lub się nie podobać Tobie. O jedną rzecz tylko Cię proszę, o miłość, bym Cię mógł goręcéj miłować. W milczeniu zanoście tę prośbę.

VII. Oto jest dobro, którego Bóg ci życzy; ale któż wypowie bobro, które ci uczynił? Czemże są wszystkie inne stworzenia, jeśli nie dobrodziejstwami, które Bóg ci użyczył by cię do miłowania Jego zmusić? Patrz, w porządku natury dał ci istnienie, zachował je, bronił cię od mnóstwa niebezpieczeństw, otoczył cię wszystkiem, co może uczynić życie nie tylko znośnem ale słodkiem i przyjemnem. Dla ciebie rozrzucił te gwiazdy po niebie, i rzekł ziemi, wodzie i powietrzu, by wydały wszystko to, co w sobie zawierają. Dla ciebie pola, ogrody, lasy okrywają się roślinnością owocami i kwiatami; wszystko to dla ciebie jest uczynione; ale to jeszcze rzecz najmniejsza.

W porządku łaski umieścił cię na łonie Kościoła świętego Katolickiego, przypuścił cię do uczestnictwa w Sakramentach; nie żałował ci pomocy kaznodziejów, spowiedników, dobrych i zbawiennych natchnień, a co większa, Ojciec przedwieczny, by cię wyrwać z nieskończonéj niedoli, uczynił ci dar z Syna Swego Boskiego; Syn Boży, dla tego samego celu, własne życie ci darował, a Duch święty przyjął udział w tych darach z miłością nieskończoną; trzy boskie osoby obdarzyły cię dobrodziejstwami z tak hojnem sercem, że gdyby Ojciec miał był co więcéj do dania ci jak Syna swego jedynego, byłby ci dał, by pozyskać miłość twoją i gdyby Syn jedyny Ojca miał był co cenniejszego jak życie swoje, byłby ci to dał zapewne, byś Mu się wzajemnością odpłacił; i gdyby Duch święty miał był miłość

silniejszą, byłby jéj użył dla was. I to wszystko jeszcze nie wystarcza?

Ależ wielki Boże! nie masz nic na niebie i ziemi, coby kosztowało więcéj, jak wasza miłość. Dla miłości dziewięciu chórów anielskich nie wylano ani jednéj kropli krwi a dla waszéj miłości, Bóg-człowiek wylał wszystką krew swoją. O jakże drogo opłacił Bóg miłość waszą! A wy cobyście Mu powinni byli ofiarować nieskończoną ilość serc, gdyby były w waszéj mocy, czyżbyście Mu odmówili to serce biedne, które macie, kiedy On je sobie kupił ceną tylu cierpień i aby je pozyskać poświęcił sławę swoją, spokój, wesele, wolność i życie? O! nie zwlekajcie. Serce to, które bije w piersiach waszych nie do was należy, ono całe Bogu winniście, oddajcież je bez wahania i wspaniałomyślnie. Wszyscy ile nas tu jest, z ręką na sercu, uczyńmy zeń Bogu ofiarę.

O Boże mój! ofiaruję Ci, poświęcam serce moje, ze wszystkiemi jego uczuciami. Chciałbym by to serce stopiło się we łzach, we łzach miłości, abym je mógł wylać w obliczu Pana mojego; aż nadto wiele mam powodów do płaczu, iżem tyle razy szatanowi oddał to serce, które Tobie należało. Ileż razy splamiłem je niegodnemi uczuciami, uniesieniami, nikczemnemi namiętnościami. Żałuję tego o Boże mój, i proszę Cię pokornie o przebaczenie. O przebacz mi, Boże nieskończenie miłosierny! Patrz na łzy moje, gdy rozścielony u stóp twego strasznego Majestatu, oświadczam, iż chcę miłować Ciebie, miłować więcéj, jak wszystkie dobra stworzone. Nie, nie chcę już niepodobać się Tobie, nie chcę obrażać Ciebie nawet w najmniejszéj rzeczy. Raczéj umrzeć, niż zgrzeszyć. Pobłogosławże sercu memu i napełnij je świętą miłością, abym się cały poświęcił na miłowanie i służenie Tobie z czystéj miłości, działając tylko z pobudki miłości. O miłość twoją, błagam Cię Panie! o miłość

jedynie; daj mi tę świątą miłość a twoim zostanę na zawsze, w życiu, w śmierci i w wieczności.—(W milczeniu zanoście te prośby).

Punkt drugi.

VIII. Bóg jest dobry, więc zasługuje na to, by posiadał serce nasze. Przypuśćmy, że Bóg nigdy nie pomyślał o was, nie uczynił wam nic dobrego, czyż dla tego mielibyście Go nie kochać? O nie, dość jest pomnieć na Jego najwyższą piękność, dobroć i na wszystkie Jego nieskończone doskonałości, by Mu pozyskać miłość wszystkich serc. Nieprawdaż, że pewien stopień uprzejmości wywołuje pewien stopień życzliwości? Ztąd wnioskujcie, że Bóg będąc nieskończenie dobrym, zasługuje na miłość nieskończoną wszystkich serc. W tém jest całe zło, że nie mamy prawdziwego pojęcia o Bogu. Cóż sobie w umyśle przedstawiasz, gdy wymawiasz to święte Imię: *Bóg?* Zbierz w wyobraźni wszystkie doskonałości, wszystkie najwspanialsze przywileje, jakie sobie wystawić możesz: piękność, naukę, dobroć, wielkość, świętość, sprawiedliwość, majestat, opatrzność, wszechwładność, wieczność, nieśmiertelność, niezmienność, niepodległość, chwałę, wszechmocność; pomnóż je sto i tysiąc razy; cóżeś uczynił? Nic. To nie jest jeszcze nasz Bóg i Ojciec. Bóg jest istotą nad wszystkie istoty, nieskończenie wyższą nad to co pomyśleć możecie. Rozpoczynajcież na nowo podnosić, rozciągać, mnożyć wszystkie te doskonałości; i tak mnóżcie je przez całą wieczność: po wiekach wieków niezliczonych, jeszcze będziecie tak daleko od przedstawienia sobie Boga takim, jakim jest, jak w pierwszym dniu, kiedyście rozpoczynali to dzieło. O! bo Bóg nasz jest istotą nadistotną, nadsubstancyalną, jeśli można tak się wyrazić, istotą, która przechodzi wszelkie myśli nasze. Chociaż posiada wszystkie doskonałości, któreśmy wyliczyli, i nieskończoną ilość innych, posiada je jednak w sposób, który prze-

chodzi pojęcie nasze, bo je posiada bez granic, będąc nieskończonym; bo je posiada bez najmniejszéj niedoskonałości, bo jest czystym czynem; bo je posiada sam przez się będąc niepodległym; bo je posiada wszystkie jednocześnie, bo jest niezmienny; bo je posiada bez bojaźni utracenia ich, ponieważ są Jego własnością. I któż wypowie piękności nad wszelką piękność, które w sobie tyle cudownych doskonałości zawierają!...

A teraz pytam was, czy Bóg tyle piękny i dobry i który widziany bez zasłony w oceanie roskoszy zanurza błogosławionych i którego widok wystarczyłby by zamienić w prawdziwy raj piekło, czyż ten Bóg jeszcze nie potrafi pozyskać miłości waszéj?... Rzecz dziwna, promyk ziemskiéj piękności, iskra dobrego wytryskająca z błota wystarcza, by zniewolić serce wasze, a Bóg, który zawiera w samym sobie źródło i pełnią wszelkiego dobra, nie potrafi je pozyskać? Gdybyście byli zdolni miłości nieskończonéj, winnibyście całą zaofiarować temu Majestatowi nieogarnionemu; a teraz mając serce tak maluczkie, tak ciasne, chcieliżbyście jeszcze je dzielić i dać Mu tylko mniejszą jego połowę? Jakąż zniewagę czynicie dobroci Boskiéj! «Synu mój, mówi On, daj mi serce twoje»: *Praebe, fili mi, cor tuum mihi* (1), daj mi to serce, które ukształciłem dla siebie, to serce, które krwią własną okupiłem; daj mi je, mnie, Ojcu twojemu, Stwórcy, Odkupicielowi, mnie oblubieńcowi, przyjacielowi, mnie, którym jest wszystkiem dla ciebie; gdybyś miał tyle serc, ile ziarnek piasku znajduje się na dnie morza, wszystkiebyś Mi winien oddać: masz jedno tylko i to jeszcze nędzne, i odmawiasz mi je? — Panie, dam Ci jego połowę. Połowę! także to z Bogiem niewdzięczny postępujesz? Chcesz więc do spółki mię przypuścić? i dla kogoż drugą połowę zostawiasz?... Czym stworzył tylko jedną połowę

(1) Prov. 23, 26.

twego serca? czy tylko połowę odkupiłem? uświęciłemże tylko połowę? Jakażto niesprawiedliwość, zatrzymywać dobro, które do mnie należy i dawać je memu nieprzyjacielowi! Nie, nie chcę podzielonego serca, oddaj je całe szatanowi, kiedy mi nie chcesz oddać całego. Wszystko, albo nic, sam samemu, jeden jednemu; taki jest charakter miłości.

Biedny grzeszniku! ileż to razy podzieliłeś serce twoje, częścią je dając stworzeniu a częścią Bogu, częścią szatanowi a częścią Ojcu niebieskiemu. Ach, padnijcie na twarz i proście o przebaczenie za taką niesprawiedliwość; uderzcie się w piersi i mówcie ze łzami: Boże mój, jakież to ja życie wiodłem! ileż to małych tyranów panowało w sercu mojém! Wyznaję, iżem nie cały do Ciebie należał, ale cały do szatana, bo zanurzony byłem w nieprawościach; żałuję tego, Boże mój! przebacz Panie, któryś jest nieskończenie dobry! Jakążto zniewagę chciałem Ci uczynić, ofiarując Ci serce podzielone, skalane, będące w niewoli tylu stworzeń! Przebacz Panie, przebacz! Oto już kruszę wszystkie kajdany, i w obec nieba i ziemi przyrzekam, że odtąd serce to będzie całkowicie do Ciebie należeć; już ono pod tylu względami jest twoją własnością; ale chcę je uczynić twojém z wyboru, przez dobrowolne ustępstwa mojéj wolnéj woli, tak, że jeśli dotąd jeszcze nie należało do Ciebie, to już odtąd będzie Twojém. Żegnajcie pociągi, stworzenia, namiętności. Ty sam o Boże weź w posiadanie serce moje. Ty zasługujesz Panie bym Ci odnawiał tę ofiarę sto i tysiąc razy: O Boże mój, oddaję Ci całe serce moje, całą miłość moją.

Powtórzcie to ofiarowanie ze łzami, bijąc się w piersi: *Boże mój, Boże mój, oddaję Ci serce moje i miłość moją.* Powtarzajcie to w milczeniu.

IX. Bo i czegóż Bóg się domaga, żądając całego serca waszego? Jednego tylko, oto, żebyście Go miłowali: oto początek i koniec wszystkich dzieł Bożych; tego On szuka,

tego pragnie, ten Bóg dobroci: miłości jedynie, miłości. Zakończmyż to rozmyślanie aktem najgorętszéj miłości, i chcąc uczynić to jak należy, zamknijmy oczy, wnijdźmy w siebie, a raczéj zostawmy duszę naszą jéj własnemu polotowi, by się zagłębiła w kontemplacyi i miłości Boga, który dobrocią swoją pochłania wszelką miłość, pięknością przechodzi wszelkie pojęcie, niezmierzonością wszelkie wyobrażenie: Boga, który nie ma nie tylko niedoskonałości, ale nawet doskonałości wszystkich stworzeń, bo doskonałości Boże są nieskończenie doskonalsze, piękność Jego nieskończenie piękniejsza, dobroć nieskończenie lepsza, mądrość nieskończenie mędrsza, niżeli wszystko to, co nazywamy doskonałem, pięknem, dobrém i mądrem; Boga, którego istność jest po nad wszystkie istności, po nad wszelką substancyą; którego istota jest nieskończenie żywotna, wszechwładnie dobra, wszechwładnie piękna.

O Boże mój! Boże serca mego, nie mogąc zapatrywać się na Ciebie, chcę Ciebie czcić przynajmniéj. O oblicze zachwycające Pana mojego, które tak wszystkie dusze błogosławione niewolisz, że nie mogą nic innego czynić jedno miłować Ciebie, jakżeś piękne i różne od piękności świata tego! Te są tylko nasieniem żalów i męczarni, a Tyś żywém źródłem wesela i rozkoszy! Bez zazdrości posiada się Ciebie boś jest nieskończony; posiada się bez niepokoju, bo jesteś wierny; posiada się bez goryczy, boś jest miły i wspaniałomyślny. Kto Ciebie posiada, nigdy nie jest nasycony, bo Ty nie masz granic; kto Ciebie posiada wolny jest od trosków, bo mu wystarczasz doskonale; kto Ciebie posiada nie lęka się oziębłości, bo piękność twoja, nigdy nieskażona, zawsze jest w pierwszym swoim blasku. O oblicze cudowne Boga mojego, raju duszy mojéj, Boże mój, miłości moja, kiedyż Cię miłować będę? Oto wszystko, na co mogę się zdobyć: Oświadczam, że chcę, pragnę i nie miłuję tylko Ciebie; a miłuję Cię dobro najwyższe z całego

serca, z całéj duszy, z całych sił moich. Ty sam jesteś przedmiotem miłości mojéj. Poświęcam wszystkie władze duszy mojéj na służbę twoją, myśli moje na rozważanie wielkości twoich, pamięć moją na przypominanie dobrodziejstw twoich, wolę moją, uczucia moje, by się wyczerpały z miłości dla Ciebie. Co więcéj, wszystkie zdolności, talenta, wszystkie dary, które odebrałem, mają mi służyć do miłowania Ciebie. O jakażto słodycz, jaki raj miłować Boga! Powtarzam jeszcze: Boże nieskończenie dobry, miłuję Cię z całego serca, z całéj duszy, ze wszystkich sił moich, chcę żyć tylko, by Cię miłować, umrzeć miłując Cię. Aby położyć pieczęć mojéj miłości, odnawiam z ręką na sercu, tę ofiarę, którą Ci już uczyniłem: *O Boże mój, Boże mój oddaję Ci serce moje i całą miłość moją.*

Uwaga.

X. Bóg jest miłujący, jest dobry a jednak nie jest miłowany od wielkiéj liczby. Ale co mówię, nie trzeba iść daleko, by znaleść te potwory niewdzięczności, które Boga nie miłują. My sami jesteśmy obojętnymi względem Boga, który nas tak miłuje; jeśli słyszymy mówiących o Bogu, z roztargnionym umysłem słuchamy, jak gdyby to nas nie wiele obchodziło; bez żadnego skrupułu, obrażamy tak czułego Ojca, do tego stopnia, że zasypiamy bezpiecznie w grzechu.

Gdzież jesteśmy mili bracia, chrześcijanie. Pomyślcie tylko. Tak żyjąc, nie możemy powiedzieć, że jesteśmy przyjaciołmi Boga, ale wzgardzicielami Boga, niewdzięczni i bezrozumni jesteśmy. Co się wam zda? Czybyście chcieli opuścić to życie podpisując następną deklaracyą: Wychodzę ze świata tego, gdzie okazałem dobre serce dla wszystkich, oprócz Boga. Wywdzięczyłem się wszystkim oprócz Bogu, który mię obsypał dobrodziejstwami. Wyczerpałem siły moje dla drugich, a nic nie uczyniłem dla Boga, który Sam jest

godnym miłości.—Czybyśmy chcieli umierać z tym cierniem w sercu?—Ależ mój Ojcze, cóż mamy czynić?—Tu właśnie jest piętno medytacyi: jeżeli chcecie aby serce wasze całe należało do Boga i aby święta i czysta miłość Jego ogarnęła je, macie wygnać z tego serca miłość stworzenia, miłość własną, tak pełną wymysłów. Gdy wygnasz tę miłość wówczas serce twoje napełni się miłością Bożą. Niech przykład następujący służy wam za zachętę.

XI. Rajmund Lulle, pełen cnót znakomitych, w młodości swojéj dał się pociągnąć szalonym miłostkom, tak, że już nie był panem siebie. Rozmiłowawszy się w pewnéj damie rzadkich zalet, dopuścił się dla niéj wyskoków, którym trudno dać wiarę. Pewnego dnia, jadąc na koniu pysznie ustrojonym, ujrzał wspomnioną damę, wchodzącą do kościoła; pociągniony ślepą swą namiętnością i zapominając uszanowania winnego świętemu miejscu i najświętszemu Sakramentowi ołtarza, wpadł z koniem do Kościoła, by się przed ową damą popisać. Lud powstał na tego szaleńca i wypędził go. Ta jego galanterya, tak się owéj damie nie podobała, że aby go uleczyć i wziąwszy na to pozwolenie od kogo należało, przywołała go na osobność, i ukazała mu raka strasznego, który jéj pierś toczył i z którego wychodziła materya, bardzo przykréj woni, i te słowa mu powiedziała: oto jest smrodliwy rynsztok, w którym zanurzasz miłość twoją.—Rajmund spojrzał na tę ranę zgnojoną i cofnął się z przerażenia na widok tak odrażający; uczuł nagle serce swoje całkiem przemienione a miłość Boga zajęła miejsce miłości stworzenia; rozdał wszystkie swoje dobra ubogim i schronił się na samotność by pokutować za grzechy. Gorącość jego miłości dla Boga była tak wielka, że kiedy go spotykano w mieście i zapytyno zkąd przybywał?—Od miłości, odpowiadał;—gdzie szedł?—do miłości; o czém myślał?—o miłości. Gorliwość jego rozszerzając się

nad niego, poszedł między niewiernych by tam przelać krew swoją i oddać życie dla miłości Boga.

XII. Dałby Bóg, abyśmy i my także, powracając dzisiaj, mieli serce całe inne i byśmy naśladowali te dusze żarliwe, które wciąż mają Boga na myśli i są całkiem zapalone Jego miłością. Umiłowany ich, to Bóg. Wszelka inna miłość, zda im się nikczemna, jeśli im nie służy do miłowania i smakowania coraz więcéj w najwyższém dobru, w Bogu, który jest przedmiotém nieustannym ich myśli i celem wszystkich ich westchnień. I nie mają inszéj bojaźni, tylko bojaźń niepodobania Mu się, ani innego pragnienia, tylko podobania Mu się we wszystkiem, powtarzając nieustannie te słowa Seraficzkiego świętego Franciszka: *Deus meus et omnia:* Bóg mój i wszystko, Bóg mój i niczego już więcéj szukać nie mogę; Bóg mój, i nic już więcéj mieć nie pragnę; Bóg mój i wszystko!

Taki więc będzie owoc naszych świętych ćwiczeń: *Unum nni.* Jedno tylko mamy serce; powinniśmy je dać całe jednemu, to jest Bogu naszemu, tak dobremu, wyprzątając z niego pragnienia samolubne, miłości ziemskie, nieprawe zadowolnienia i wszystko co nie jest Bogiem. Dla tego końca jesteśmy stworzeni, to jest wielka sprawa, dla któréj przyszliśmy na świat, miłować Boga naszego, który jest nieskończenie piękny, nieskończenie święty, nieskończenie dobry. O tém dzień i noc powinniśmy myśleć; o tym przedmiocie święte i miłośne rozmowy prowadzić mamy z Bogiem. Dla tego celu winniśmy spełniać wszystkie nasze dzienne czynności. Gdybyśmy to jedno postanowili czynić, miłować, jużbyśmy wszystko uczynili; a gdybyśmy wszystko czynili tego nie czyniąc niebyśmy nie uczynili. O jakże dalekim jest od drogi swojéj, ten, którego serce nie jest miłością Bożą zapalone! Na zakończenie, połóżmy pieczęć na wszystkie nasze postanowienia, przez tę piękną

ofiarę, którą święty Ignacy zwykł był czynić na końcu swoich ćwiczeń.

Suscipe Domine, universam libertatem meam, accipe memoriam, intellectum, voluntatem. Quidquid habeo, vel possideo, tu mihi largitus es; id tibi totum restituo, ac tuae me prorsus trado voluntati gubernandum. Amorem tui solum, cum gratia tua mihi dones, et dives sum satis, nec quidquam aliud ultra posco. «Przyjm Panie, wolność moją całą, przyjm pamięć, rozum wolę. Wszystko co mam, wszystko co posiadam, mam ze szczodrobliwości twojéj; oddaję Ci to z dobrego serca, poruczając się zupełnie opatrzności Twojéj. Daj mi miłość twoją i łaskę; z tém będę dość bogatym i o to tylko Cię proszę, o Boże mój, o miłość i miłość»! W głębi duszy, najżywszą czuję pociechę że mogę zakończyć temi słowami: *Boże mój, oddaję Ci serce moje i całą miłość moją.* Amen.

KONIEC.

Dzień I.
Konf. wstępna o cześć. Boga — 5 str
Medytacya o końcu człow. 20
Dzień II. Wprowadz. zbaw. duszy — 38
Medyt. o celu innych stworzeń 53
" Kara Aniołów i [illegible] 57
Dzień III o skuteczności [illegible] 75
Med. Powody do boleści nad grz. 92
" O śmierci 96
Dzień IV o skuteczności [illegible] 116
Med. Powody przygot. na śmierć 131
Med. O sądzie szczegółowym 135
Dzień V O sposobach zach. spok. i [illegible] 154
Med. miłosierdzie B. [illegible] 170
" o Wcielenia Boga [illegible] 175
Dzień VI Poczęcie [illegible] 193
Med. Potęga Chrześcianina 208
" O 2 chorągwiach 212
Dzień VII o grzechu powsz. 229
Med. [illegible] zbaw. 245
" Syn marnotr. 249
Dzień VIII O Komunii ŚŚ. 266
Med. 4 przymiot. 285
Med. Ukrzyżowanie P.J. 289
Dzień IX O miłości bliźniego 308
Med. Naśladowanie P.J. 325
" Raj 329
Dzień X O miłości Boga 346
Med. Powody mił. B. 361
" O miłości Boga 366